

WYDAWNICTWO DYECEZYJNE-PRZEMYSKIE KSIĄŻEK RELIGIJNEJ TREŚCI.

OBRONA RELIGII KATOLICKIEJ

— ◁ TOM I. ▷ —

JAK WIELKIM SKARBEM JEST RELIGIA KATOLICKA
I DLACZEGO TA RELIGIA MA DZISIAJ TYLU PRZECIWNIKÓW.

NAPISAŁ

DR. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR

BISKUP PRZEMYSKI O. L.

DRUGIE PRZEJRZANE I POMNOŻONE WYDANIE.



PRZEMYSŁ.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI ANDRZEJA JUSZYŃSKIEGO.

1920.

Wolno drukować.

Przemyśl, 8. grudnia 1919.

† *Józef Sebastyan*
Biskup.

CZCIONKAMI DUKARNI TOW. „POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA“

□ □ POD ZARZĄDEM STANISŁAWA TROJANA W MIEJSCU PIASTOWEM. □ □

PRZEDMOWA.

DO PIERWSZEGO WYDANIA.

„Kogóż nie przejmuję smutkiem widok tylu ludzi, pozbawionych wiary i mimo usilnej gonitwy za szczęściem nieszczęśliwych. Głód pali ich dusze, a nie znają lub znać nie chcą chleba prawdy i karmią się trucizną fałszu. Usychają z pragnienia, a nie spieszą do źródła wody żywej, i żyją, nie wiedząc, na co, umierają, żałując, że żyli.

Niestety, nie brak takich w czasach dzisiejszych, nawet pośród społeczeństwa naszego, bo złe prądy wieku nie zatrzymują się na granicach ziemi polskiej. Jedni hołdując materjalizmowi i pozytywizmowi, samo imię Boga i duszę wymazują z księgi swoich przekonań. Inni nie zajmują się wcale kwestyami religijnymi, bo mają sprawy rzekomo ważniejsze, jak politykę, naukę, urząd, gospodarstwo, handel, używanie życia. Inni tworzą swoją religię, zasadzającą się na kilku oderwanych a nieraz panteistycznych pojęciach o Bogu, lub na jałowym i bezduszym sentymentalizmie. Mało kto, nawet z pośród uczonych, zna głębiej religię katolicką i przejmuje się jej duchem. Co gorsza, niedowiarstwo puka już do umysłów i serc młodzieży; w ślad za niem idzie socjalizm i straszniejszy jeszcze jego druh — nihilizm“.

Tak pisałem w r. 1885, wydając drukiem „*Konferencye apologetyczne*“, miewane w r. 1884 dla uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Od tego czasu zaszła zmiana na gorsze. Walka masoneryi, socjalizmu i

radykałizmu z religią stała się zaciętszą, a nawet doprowadziła we Francyi i Portugalii do rozdziału państwa od Kościoła, czyli do zgnębienia wolności religijnej i do jawnego prześladowania duchowieństwa. W społeczeństwie polskiem niedowiarstwo stara się opanować warstwy wykształcone i zakłada wśród nich związki „*Myśli niepodległej*“, jako przednią straż masoneryi; podczas gdy socjalizm, mający po miastach swe ogniska, ze sprytnem i ruchliwym żydostwem na czele, odbiera wiarę warstwom robotniczym. Nawet u wielu z pośród tych, co się mienia dobrymi katolikami, brak stałości zasad i wierności dla przepisów Kościoła; a już największe niebezpieczeństwa grożą dojrzałszej młodzieży.

To właśnie skłoniło mnie i grono kapłanów do urządzenia w Przemyślu szeregu konferencyj filozoficzno-apologetycznych, i do wydania ich drukiem, by ludzi dobrej woli, szukających szczerze prawdy, oświecić o religii katolickiej, jej podstawach, tajemnicach i dziełach. Są to rozprawy oparte na ścisłych badaniach, a jednak popularne, tak że z nich korzystać mogą także i starsi uczniowie.

Pierwsza ich część p. t. *Jak wielkim skarbem jest religia katolicka i dlaczego ta religia ma dzisiaj tylu przewodników*, osnuta jest na tle „Konferencyj apologetycznych“ z r. 1885; ma atoli szerszy zakrój i formę lżejszą; bo przemawiam wprost do duszy czytelnika i dotykam z lekka zarzutów, jakie w ciągu czytania mogą się nasuwać, zostawiając szczegółowe i gruntowne wywody do dalszych rozpraw. Jest to jakby wstęp do apologii, głównie z faktów wysnuty.

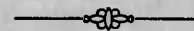
W następnych tomikach będzie rzecz o Bogu — o duszy — o objawieniu — o Chrystusie Panu — o Kościele Chrystusowym — o tajemnicach wiary — o etyce i cywilizacyi katolickiej.

Racz, Szanowny Czytelniku, poświęcić baczną uwagę tym rozprawom, choćby tylko w tej myśli, by się dowie-

dzieć, co też religia katolicka może przytoczyć na swoją obronę; bo wszakże, wedle słów Tertuliana, ona przedewszystkiem tego pragnie, by nie była potępioną bez sądu. *Hoc unum gestit, ne ignorata damnetur (Apolog).*

Do czytania przystępuj bez uprzedzenia i ze szczerą chęcią poznania prawdy, a przy pomocy Bożej, o którą trzeba prosić, prawda ukaże się przed tobą w całym blasku i podbije twój umysł pod błogosławione panowanie wiary.

Przemyśl w marcu r. 1911.



PRZEDMOWA.

DO DRUGIEGO WYDANIA.

W drugim wydaniu dodałem wiele uwag, wziętych z dzieł poważnych i z własnego doświadczenia. Mianowicie wyjaśniam obszerniej genezę religii, wpływ Kościoła na życie społeczne i potrzebę życia religijnego dla narodu polskiego.

Co do przyczyn niedowiarstwa, radzę przeczytać także moje dzieło p. t. *Masonerya, jej istota, zasady dążności, początki, rozwój, organizacya, ceremoniał i działanie* (wydanie czwarte Kraków 1914—1917); nie ulega bowiem wątpliwości, że wpływ masoneryi w kierunku antyreligijnym jest znaczny i zgubny.

Przedewszystkiem polecam młodzieży dojrzałej czytanie tych i innych dzieł apologetycznych.

Przemyśl 8 grudnia 1919.



ROZDZIAŁ I.

CO TO JEST RELIGIA I SKĄD SIĘ ONA WZIĘŁA NA ZIEMI.

Treść: I. Określenie religii, jej istota i znaczenie. — II. Błędne o tem opinie. — III. Istnienie religii we wszystkich czasach i u wszystkich ludów. — IV. Różne zdania o przyczynach tego zjawiska. — V. Prawdziwe źródło religii.

I. W ziemskiej wędrówce swojej spotyka człowiek różne rzeczy, które zajmują jego ducha i przywiązują jego serce; ale cóż powinno obchodzić go najwięcej i być mu najdroższem? Religia. I dlaczego? Dlatego, że od niej zależy jego szczęście na ziemi i po za grobem, — a nadto, że religia wnika głęboko w stosunki życia prywatnego, rodzinnego, społecznego i politycznego, tak że człowiek na każdym kroku z nią się spotyka. Tymczasem tylu ludzi, nawet pośród katolików, nie zna religii prawdziwej, jak ją znać powinni; a są i tacy, którzy religię potępiają, mimo że jej nie znają.

A cóż to jest religia? Jestto osobisty i żywy stosunek człowieka do Boga, jako początku i celu wszechrzeczy¹⁾; czyli jesto moralne zjednoczenie człowieka z Bogiem w tym celu, aby człowiek poznał Boga, oddawał cześć Bogu, żył według woli Boga i zapomocą Jego łaski połączył się z Nim na ziemi przez wiarę nadzieję i miłość, a w wieczności przez uczestnictwo w Jego chwale²⁾.

Że Bóg istnieje, jako Istota Nieskończona i Najdoskonalsza, jako Stwórca i Pan wszechświata, udowodnimy

¹⁾ *Religio proprie importat ordinem ad Deum.* (S. Thomas Aquin. 2. 2. q. 81. a. 1. c). Cicero wywodzi nazwę *religio* ze słowa *relegere* i nazywa religijnymi tych, którzy do służby Bożej się przykładają.

²⁾ Mówimy tu o religii według nauki katolickiej.

kiedyindziej¹⁾; tu dosyć powiedzieć, że jeżeli otworzysz księgę ducha ludzkiego, księgę prawa moralnego, księgę przyrody i księgę dziejów, wyczytasz tam wypisane jasnymi głoskami imię „Bóg“, tak, że zaprzeczać istnienia Boga znaczy tyle, co wyrzec się rozumu i sumienia, co zniszczyć ład moralny w świecie, co zadać kłam prawom natury i świadectwom historii. Wypowiada to sam Cicero: „Że Bóg istnieje, tak jawną jest rzeczą, że powątpiewam o zdrowym rozumie tego, któryby temu przeczył“ (*De. nat. deor.* II, 16).

Tożsamo udowodnienie duchowości i nieśmiertelności duszy zostawiamy na później²⁾.

Skoro zaś Bóg jest Stwórcą i Panem człowieka, a człowiek jest stworzeniem Bożem i ma duszę nieśmiertelną, wywiązuje się z konieczności samej stosunek człowieka do Boga, — stosunek ogarniający całą istotę ludzką i wszystkie objawy życia duchowego, — stosunek, którego ostatecznym celem jest wiekuiste zjednoczenie się człowieka z Bogiem³⁾. Odrzucenie tego stosunku, czyli negacya religii jest zarazem negacyą Boga i duszy ludzkiej⁴⁾.

A jakże się ten stosunek objawia? Oto Bóg zniza się do człowieka przez odsłonięcie mu swojej prawdy, nadanie swego prawa i użyczenie swej pomocy, a człowiek podnosi się do Boga przez poznanie Go rozumem i wiarą,

¹⁾ W tomie drugim tego dzieła p. t. „*O Bogu*“.

²⁾ W tomie trzecim p. t. „*O duszy*“. Oba tomy już wyszły, a prócz nich tom VII p. t. *Tajemnice religii Katolickiej*.

³⁾ Słusznie powiedział św. Augustyn; *Religio dicitur eo, quod nos religet omnipotenti Deo*. Czyt. X. Z. Cieplucha *O istocie religii*. Poznań.

⁴⁾ Niektórzy pisarze rozprawiają wprawdzie o religii bez Boga, wprowadzając na Jego miejsce inny jakiś czynnik, jak n. p. universum (Strauss), moralny porządek świata (Fichte), ludzkość (Comte), nieskończony nieosobowy absolut (Schleiermacher), wolę nieświadomą (Schelling), mechaniczną zasadę przyczynowości (Haeckel), piękno (Ruskin), humanitaryzm (tak masonerya); ale taka religia jest tylko karykaturą religii. — Nowsi pisarze, jak n. p. Hartman Hiliwald, Herbert Spencer i i. rozprawiają nawet o „sumieniu zwierząt“, czy o ich etyce a nawet o ich „religii“ co już Hegel słusznie wyśmiał.

przez zachowanie Jego prawa, przez korzystanie z Jego łask, przez oddawanie Mu czci, przez modlitwę, żal za winy i ofiarę.

Religia, podmiotowo wzięta, czyli religijność w szerszym znaczeniu słowa jest zatem cnotą skłaniającą człowieka do przyjęcia prawdy o Bogu i spełnienia wszystkich obowiązków względem Boga¹⁾.

Podstawą religijności i pierwszym niejako krokiem do Boga, jest wiara, bo ona daje nam poznać Pana Boga, jako Prawdę Istotną i źródło tych prawd, które Bóg ludziom objawił; a stąd odsłania przed duszą świat nadprzyrodzony, świat boski, tak jak oko ciała odsłania świat przyrody, a rozum świat myśli, zasad i wiedzy ludzkiej. Celem religijności jest uwielbienie Boga przez wewnętrzne usposobienie i cześć zewnętrzną, a jej treścią jest nadprzyrodzona cnota miłości, bo ona łączy duszę z Bogiem, jako z Dobrem Najwyższym; toż pięknie i słusznie powiedziano, że religia jest pocałunkiem między Bogiem, który z dobrowolnej miłości ku stworzeniu się nachyla, a stworzeniem, które się również wolną miłością ku Bogu podnosi²⁾.

Jeżeli zaś patrzymy na religię ze stanowiska przedmiotowego, widzimy w niej zbiór prawd o Bogu, przepisów moralnych, aktów czci publicznej i środków duchownych, — słowem, unormowanie całego naszego stosunku do Boga. Wymaga ona zatem instytucji publicznej, od Boga posłannictwo i władzę mającej, do którejby należało prawdę Bożą opowiadać, prawu Bożemu posłuszeństwo jednać, cześć publiczną Panu Bogu składać i środkami duchownymi szafować; a taką instytucją jest kapłaństwo widome, czyli Kościół uczący, uświęcający, i rządzący. Z idei religii wynika tedy koniecznie idea Kościoła, jako urzędu nauczycielskiego, kapłańskiego i pasterskiego. Bez

¹⁾ *Religio est per quam redditur debitum Deo*, mówi św. Tomasz z Akwinu.

²⁾ X. Morawski. *Wieczory nad Lemanem*. str. 91.

takiego urzędu, od Boga ustanowionego i wyposażonego darem nieomyślności, zachowanie religii objawionej w całości i czystości, jakoteż jej rozszerzenie i działanie w świecie, czy spełnianie ceremonii kultu religijnego byłoby niemożliwe. Otóż księgi święte i dzieje świadczą, że Chrystus Pan nie tylko przyniósł prawdę, łaskę i zbawienie, ale także na straży religii objawionej postanowił urząd nauczycielski, kapłański i pasterski, czyli Kościół uczący i rządzący, któremu powierzył prace nad uświęceniem i zbawieniem ludzi, a w tym celu dał swoją władzę i szafarstwo łask, śmiercią swoją wysłużonych.

Co do źródła, rozróżniają religię przyrodzoną, to jest, obejmującą prawdy przyrodzonym światłem rozumu poznane, i religię nadprzyrodzoną, to jest, obejmującą prawdy porządku nadprzyrodzonego, od Boga objawione.

Religia, podmiotowo wzięta, ogarnia całą naturę ludzką, bo nie tylko każe rozumowi korzystać się przed prawdą Bożą, ale także woli uginać się przed prawem Bożem; — nie tylko żąda od ducha aktów czci wewnętrznej, odnoszących się do Boga, czyli uwielbienia, dziękczynienia, ofiarowania się, żalu za grzechy i modlitwy błagalnej, ale także od ciała hołdów i praktyk zewnętrznych.

Wynika to z samej natury ludzkiej; skoro bowiem człowiek, jako stworzenie, zależy całkowicie od Boga, jako swego Stwórcy i Pana, obowiązany jest tem samem znać Boga, żyć według woli Boga i czcić Boga, a tę cześć objawiać na wewnątrz i na zewnątrz. — Tego wymaga sam rozum i sama uczciwość ludzka; toż słusznie pisał Chateaubriand do swojego syna: „Mam nadzieję, że czyniąc wszystko, co możliwe, by się stać zupełnie uczciwym człowiekiem, pojmiesz, że nie można nim być, nie oddając Bogu tego, co się Bogu należy“¹⁾.

¹⁾ Przytacza biskup Bougaud w dziele *Chryścjanizm i czasy obecne*. Tom V. str. 51. Warszawa 1913. z franc.

Tego też żąda Bóg sam. — Zaglądnij do księgi najstarszej i najczcigodniejszej, która, jak później poznamy, jest księgą spisana pod bezpośrednim natchnieniem Bożem, to jest, do Biblii¹⁾, a wyczytasz tam następujące rozkazy: „Jeśli Ojciec ja jestem, gdzież jest cześć moja? a jeśli ja Pan, gdzież jest bojaźń moja? mówi Pan zastępów²⁾. „Bez wiary nie podobna jest spodobać się Bogu³⁾. — „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkich sił twoich i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie“⁴⁾. — „Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz⁵⁾. — „Jeżeli chcesz wniknąć do żywota, chowaj przykazania“⁶⁾.

Z tych słów wynika, że do religii, podmiotowo wziętej, jako części składowe, wchodzi: po pierwsze, poznanie Boga i tych prawd, które Bóg objawił, przez wiarę, — powtóre, spełnienie woli Bożej, czyli przykazań Bożych a szczególnie pierwszego i najważniejszego przykazania miłości, — po trzecie, korzystanie z łask, jakich Bóg przez Kościół swój dostarcza, po czwarte, uczczenie Pana Boga, nie tylko wewnętrznie ale i zewnętrzne, zapomocą pewnych obrzędów, liturgicznymi zwanych.

Rozum zatem i księga święta wykazują, że religia wypływa z koniecznych potrzeb natury ludzkiej i ogarnia wszystkie władze, czyli całą istotę człowieka.

II. Konsekwentnie wobec rozumu i księgi świętej nie ostoją się fałszywe lub niedostateczne określenia religii, jak n. p. Kanta że religia jest samą moralnością⁷⁾ i po-

¹⁾ Por. tom czwarty „O objawieniu Boskiem“.

²⁾ Malach. I, 6.

³⁾ Do Żyd. XI, 6.

⁴⁾ Łuk. X, 27.

⁵⁾ Mat. IV, 10.

⁶⁾ Mat. XIX, 17.

⁷⁾ Tego zdania bronili także Lessing, Goethe i wielu nowszych pisarzy, a szczególnie zwolennicy t. z. moralizmu i woluntaryzmu.

stulatem praktycznego rozumu — Fichtego, że religia jest samem poznaniem wszechbytu, — Hegla, że religia jest świadomością tożsamości z absolutem, — Zieglera, że religia jest tęsknotą za nieskończonością i objawem egoizmu, — Wundta, że religia jest wiarą w ideał moralny, — Spencera, że religia jest samem powątpiewaniem, — Feuerbacha, że religia jest objawem samolubstwa, to znowu patologicznym zboczeniem naszej natury, a stąd źródłem wszelkiego obłądzenia i nieszczęścia, — Hellwalda, że religia jest urojeniem wyobraźni i koniecznym, złudzeniem, — Rousseau, Schleiermachera, Jacobiego¹⁾, Hartmanna i innych, że religia jest płodem i zaspokojeniem uczucia, — Straussa i innych, że religia jest zbiorem mitów, czyli baśni, które wobec kultury postępu muszą ustąpić, — Salomona Reinacha, że religia jest zespołem skrupułów, które krępują swobodę działania naszych władz, — hr. L. Tołstoja, że religia jest miłością bliźniego bez wiary w dogmata, — Harnacka, że religia jest zaporą przeciw zniechęceniu, jakie budzi materyalizm i pesymizm, — Trölttscha, że religia jest rzeczą prywatną, — zwolenników t. z. religii amerykańskiej, że religia jest etyką niezależną i akcją społeczną, — masoneryi, że religia jest humanitaryzmem czyli miłością ludzkości, — obrońców t. z. woluntaryzmu (n. p. za Kantem, Paulseną, Windelbandą, R. A. Lipsiusa, Spittą²⁾), jakoteż nowszego pragmatyzmu albo humanizmu, do których należą W. James, Ch. Pierce, F. C. Schiller, Bergson, że religia, jako płód woli, jest etyką autonomiczną, czyli od dogmatów niezależną i utylitaryzmem.

1) Jakobi powiedział sam o sobie, że jest sercem chrześcijaninem a głową poganinem.

2) Spitta takie zrobił wyznanie co do religii: „Nie dlatego trzymam się religii, że jest prawdziwą, ale dlatego religia jest prawdziwa, że się jej trzymam, a trzymam się jej dlatego i o tyle, o ile moim potrzebom odpowiada“ (Przytacza Dr. Josef Mausbach: *Die Religion und das moderne Seelenleben* w dziele *Religion, Christentum, Kirche* I. B. 1912 str. 50).

Najczęściej spotykamy się ze zdaniem, że religia jest rzeczą samego uczucia, a stąd bez dogmatów obejść się może. Taką religią zadawalnia się dzisiaj niemało osób wykształconych, zwłaszcza w świecie protestanckim, bo ona porusza nieco uczucie i rodzi pewien nastrój pietystyczny, a uwalnia od wiary w dogmata, od strachu przed piekłem i od spełniania cięższych obowiązków. Cóż dziwnego, że wśród dzisiejszych protestantów niewiara tak szybko się szerzy, a także wielu katolików zaraża. Podobnie i u nas trafiają się pisarze i pedagogowie, którzyby chcieli pominąć stronę dogmatyczną i katechizmową religii, żądając tylko wpływu na serce, jako na siedlisko uczuć¹⁾. Błąd to nie nowy, bo spokrewniony z dawnymi herezjami Euchitów, Bogumilów, Begwardów, Fratricellów, Kwietystów, pseudomistyków XVIII wieku i Pietystów protestanckich.

W ostatnich czasach nawet w obozie katolickim zjawili się chwalczy religii uczucia, czyli obrońcy t. z. modernizmu²⁾. Twierdzą oni, że religia jest wynikiem nie obja-

1) Takie zdanie w najnowszych czasach wypowiedzieli Witkiewicz, Feldmanowski i inni.

2) Błędy modernizmu potępił Pius X w encyklice *Pascendi* z 8 września 1907, i w *Motu proprio* z 1 września 1910. Więcej o tych błędach będzie w Roz. IX. Do modernistów zaliczyć musimy także Wincentego Lutosławskiego bo on w pismach swoich (n. p. *Religia w życiu narodowym, Eleusis, Wykłady Jagiellońskie, Seelenmacht* i t. p.) utrzymuje, że wiara opiera się na subiektywnym natchnieniu, a natchnienie to, jest objawieniem z góry, „od wyższych jaźni“, a szczególnie od Najwyższej Jaźni świata czyli od Boga pochodzącem. W bałamutnych jego wywodach znać wpływ towianizmu, jakoteż mesyanizmu Mickiewicza i „Genezy Słowackiego. Mimo to chce on uchodzić za dobrego katolika i nawołuje innych do religijności. Jego duchem przejęła się mniej więcej garstka zwolenników, zwanych „elsami“. (Por. X. Urbana T. J.: *Katolicyzm eleusyński w Przeglądzie powszechnym* z r. 1910). — W obronie modernizmu wystąpił również prof. Marian Zdziechowski, o czem będzie w rozdziale IX-tego dzieła. Błędne pojęcia o religii znajdujemy także w pismach innych autorów polskich, n. p. ekapucyna Wysłoucha (*Szecha*) i X. Andrzeja Huszny który atoli błędy swoje odwołał.

wienia Bożego, poznanego przez rozum, a przyjętego przez wiarę, ale tak zwanego „zmysłu religijnego“ czyli wewnętrznego uczucia, powstającego z dążeń serca ludzkiego do tego, co niezmiennie, nieskończone, Boskie, a woli ludzkiej do tego, co korzyść przynosi. Lecz teorie te, z protestantyzmem i z filozofią Kanta w bliskim pokrewieństwie będące, są błędne. Chociaż bowiem religia zaspokaja także potrzeby serca i woli, to jednak zwraca się najprzód do rozumu, który ma zadanie i zdolność poznania prawd religijnych, jużto drogą samoistnego badania, już za pośrednictwem objawienia Bożego. Nie mogliśmy wierzyć — powiedział słusznie św. Augustyn — gdybyśmy nie mieli duszy rozumnej¹⁾. W życiu religijnem nie wystarczy zdobywać się na chwilowe poruszenia serca i zachcianki woli, ale trzeba mieć wiarę mocną i żywą w prawdy objawione, jak je Kościół katolicki naucza, i działać według woli Bożej objawionej. Natomiast religia, wypływająca li tylko z wewnętrznego uczucia, a nie opierająca się na niewzruszonych dogmatach, byłaby jakimś wybujałym sentymentalizmem, czyli tkaniną mglistych porywów, marzeń i dążeń, zmieniających się według indywidualnych usposobień i według stopnia ewolucji pojedynczych ludzi, a temsamem miałyby na sobie widoczne piętno fałszu i rozkładu. Taka religia prowadziłaby z jednej strony do panteizmu, z drugiej do indyferentyzmu, tych przedsióneków ateizmu. „Religia bez dogmatów — powiedział słusznie Jerzy Reinhold — jest psychiczną niemożliwością“²⁾.

Mimo to niektórzy pisarze nowsi chcieliby pogodzić z religią ateizm teoretyczny, czyli rozprawiają o religii bez wiary w Boga; a nawet Frauenstädt twierdzi śmiało, że wiara w Boga zaświatowego nie należy do istoty chrześcijaństwa³⁾.

¹⁾ O stosunku rozumu do wiary będzie mowa w rozdziale VI-tym.

²⁾ *Der Alte und der neue Glaube*. 118.

³⁾ Przetacza X. Z. Cieplucha — str. 42.

Tożsamo w wieku XIX i XX coraz silniej odzywały się głosy, aby religię zastąpić kulturą nowoczesną; ale ta kultura w wojnie ostatniej haniebnego doznała bankructwa, bo nie wstrzymała narodów nibyto chrześcijańskich od czynów iście barbarzyńskich i nieludzkich, jak n. p. od zatrucia walczących gazami i rzucania bomb na otwarte miasta.

Co do istoty religii, błędem jest także przekonanie, jakoby religia polegała tylko na praktykach pobożnych, bo jej istotą jest cześć Pana Boga „w duchu i w prawdzie“¹⁾, objawiająca się przedewszystkiem jako wiara, nadzieja i miłość. Cześć zewnętrzna bez czci wewnętrznej i bez prawdziwej moralności jest ohydłą obłudą i jakby urąganiem się z Boga.

Błędem jest z drugiej strony twierdzenie, jakby akty czci zewnętrznej, n. p. modlitwy, nabożeństwa, itp. były odpowiednie tylko dla prostaczków, a niepotrzebne dla wykształconych; bo z tych aktów odnosi każdy człowiek dobrej woli wielką pomoc duchowną; każdy też, jako istota złożona, winien duchem i ciałem składać hołd Stwórcy. Warto tu przypomnieć słowa Napoleona. I., wówczas jeszcze pierwszego konsula, które wyrzekł do jednego ze swoich towarzyszy, kiedy głos dzwonu na Anioł Pański doleciał do jego uszu: „Słuchaj, obywatelu, czy słyszysz, jak tam w kościele dzwonią? Otóż powiem ci szczerze, że ile razy słyszę dźwięki dzwonów kościelnych, czuję się do głębi wzruszonym, bo przypominam sobie strony rodzinne, dzień pierwszej Komunii i inne uroczystości religijne“. Podobne wrażenie wywołują ceremonie kościelne, i to nie tylko u prostaczków ale i u wyższych umysłów.

Błędem jest wreszcie zdanie, jakoby religia była tylko pokarmem dla wyobraźni i pociechą dla serca²⁾, a

¹⁾ *Ewang. św. Jana IV. 22.*

²⁾ Strauss powiedział, że ojcem religii jest uczucie, a matką wyobraźnia.

stąd potrzebną chyba dla dzieci i niewiast, na niższym stopniu duchowego rozwoju stojących, zbędną zaś dla mężczyzn myślących; bo ona wpływa na wszystkie władze człowieka, wkłada obowiązki na całą jego istotę, zaspokaja wszystkie jego potrzeby duchowe, tak że religia — a mówimy tu o religii katolickiej — jest światłem i przewodniczką dla rozumu, prawidłem i siłą dla woli, źródłem szczęścia i pokoju dla serca, najpotężniejszą dźwignią w życiu jednostek, rodzin, narodów i społeczeństwa ludzkiego; toteż każdy człowiek, czy prostaczek czy mędrzec, potrzebuje religii, a jeżeli ją odrzuca, pokazuje tem samem, że nie działa jako istota rozumna.

Nie zastąpi religii sama wiedza, choćby rozległa, ani sama kultura zewnętrzna, choćby bardzo świetna; bo religia ma inne zadanie, którego ani wiedza ani kultura spełnić nie może; owszem, wiedza prawdziwa prowadzi do Prawdy Najwyższej, a prawdziwa kultura do Najwyższego Ideału i do Pierwowzoru wszystkich ideałów — do Boga. Jeżeli zaś religia dla wszystkich jest potrzebną, potrzebną jest także dla wszystkich cześć zewnętrzna.

Może tu ktoś zarzuci: Niech będzie cześć zewnętrzna, skoro człowiek obejść się bez niej nie może; ale po co Kościół katolicki każe tak często i tak wiele się modlić? Przecież Bóg wie, czego my potrzebujemy? Poco również tyle czasu i pieniędzy poświęcać na nabożeństwa, skoro większa część ludzi musi ciężko pracować na chleb, a wielu biedaków wyciąga rękę po wsparcie?

Dlaczego się modlić? Dlatego, że tego natura ludzka i istota samej modlitwy wymaga. Bo czemuż jest modlitwa? Oto hołdem stworzenia dla Stwórcy, daniną poddanego dla Króla, prośbą i dzięką żebraka u wrót Pana, pieszczotą dziecięcia na łonie Ojca, jękiem winowajcy przed trybunałem Sędziego, tęsknotą wygnańca za niebieską ojczyzną. Jeżeli tylko człowiek czuje się człowiekiem, modli się: jeżeli się zaś nie modli, okazuje tem samem, że nie jest

człowiekiem, ale szatanem albo bydlęciem, albo jednym i drugim.

Bez wątpienia, Bóg naszej modlitwy nie potrzebuje, ale my jej potrzebujemy, i dlatego jej Bóg od nas żąda.

Nie uwłacza modlitwa doskonałościom Bożym, bo w tem właśnie okazuje się miłość Pana Boga, że słucha próśb swoich stworzeń rozumnych i spełnia te prośby, jeżeli z Jego wolą są zgodne. Nie uwłacza też modlitwa niezmienności praw od Boga ustanowionych i nie jest czemś nieplodnem, jak się to wydawało pseudofilozofom XVIII-go wieku; bo jeżeli człowiek jedno prawo innym prawem w pewnym wypadku zawiesza, n. p. ogień wodą gasi, lub ból chloroformem usuwa, czemużby wszechmocny Twórca tych praw nie mógł tego uczynić? Nie uwłacza wreszcie modlitwa godności człowieka, jak to twierdził Rousseau; owszem ona daje duszy lot prawie nieskończony, bo do Boga, i przynajmniej na chwilę i niedoskonale łączy ją z Bogiem. Wszakże sam pogański poeta Homer powiedział, że modlitwy są córami Zeusa¹⁾.

Wielkiem zaiste jest nieszczęściem i znakiem osłabienia albo nawet zaniku wiary, jeżeli człowiek przestaje się modlić; a biada państwu, które publiczną modlitwę usuwa lub ogranicza.

Natomiast dobro jednostek, rodzin i społeczeństwa wymaga, aby ludzie się modlili, i tak się modlili, jak wola Boża żąda, tem więcej, że modlitwa duszę naszą skarbnami niebieskimi bogaci, po nad nędzę ziemską wynosi, uspokaja, pociesza, umacnia, uszlachetnia i uświęca. Słusznie powiedzieć można, że modlitwa jest tem dla duszy, czem światło i powietrze dla ciała.

Ale w jakimże celu Kościół urządza tak często i okazale nabożeństwa? Na to, aby człowiek choć w pewne dni — których nie jest zbyt wiele — przypominał sobie,

¹⁾ Przytacza biskup Bougaud l. c. str. 68.

że od Boga całkowicie zależy i wszystko Bogu zawdzięcza, a stąd okazywał poddaństwo swoje na zewnątrz i składał ofiary z modłów, z trudu i z grosza. Ofiar z grosza nie żąda jednak Kościół od ludzi biednych; owszem, wspiera ich według sił i tworzy dla nich różne stowarzyszenia czy zakłady, a w czasach ciężkiej nędzy nawet naczynia święte na ten cel oddaje.

Kult zewnętrzny wypływa z istotnych potrzeb natury ludzkiej i jest konieczną częścią składową religii, tak że niemasz i nie było dotąd religii bez pewnych obrzędów. Że Kościół te obrzędy otacza poszanowaniem i nie szczędzi na nie ofiar pieniężnych, które zresztą wierni chętnie, jako hołd serc swoich, składają, nic w tem dziwnego, bo pamięta na słowa Pisma św.: *Samemu Bogu cześć i chwala* (I Tym. I, 17) i znowu; *Moje jest srebro i moje jest złoto, mówi Pan zastępów* (Agg. II, 9). — Jakże tedy niedorzecznym i niesprawiedliwym jest zarzut protestantów, że pycha papieży, biskupów i księży tę pompę stworzyła. Jeżeli jej nie było w katakumbach, to dlatego, że wówczas Kościół był prześladowany.

Nabożeństwa liturgiczne mają wielkie znaczenia tak pod względem religijnym i etycznym, jak społecznym i estetycznym¹⁾; zewnętrzna zaś okazałość ceremonij i wspańiałość świątyń przemawia do człowieka wymownie, jak ten Bóg jest wielkim i świętym, i skłania go tem łacniej do unizenia się przed majestatem Bożym. Tego niemasz w akatolickich domach modlitwy; ale też sami protestanci się skarżą, że ich kult jest zbyt zimny i nagi. Pamiętne są również słowa Fryderyka zwanego Wielkim: „U kalwinów Bóg jest tylko sługą, — u lutrów panem bratem, — u katolików jest Bogiem“²⁾.

¹⁾ Wiadomo, jak potężną spójnią społeczną jest nabożeństwo publiczne, skupiające obok tego samego ołtarza ludzi różnych stanów, i jak wiele sztuki piękne zawdzięczają kultowi religijnemu.

²⁾ Przytoczone *W pogoni za prawdą*. Serya IV, List I, str. 12 Poznań 1908.

Wobec tego, co się rzekło, upada zarzut socyalistów, że religia jest rzeczą ściśle prywatną, a stąd wykluczyć ją trzeba ze stosunków państwowych i społecznych. Religia bowiem nietylko odnosi się do wszystkich władz ludzkich i daje im pomoc potrzebną w życiu wewnętrznym i zewnętrznym, ale określa obowiązki człowieka względem Boga, względem niego samego, względem bliźnich i społeczeństwa; stąd też społeczeństwo, a tem samem i państwo, ignorować, ani zwalczać religii nie może; inaczej szerzy ateizm, gwałci sumienia, podkopuje moralność i ład społeczny.

III. Zbadajmy teraz, skąd się wzięła religia. Przedewszystkiem stwierdzamy następujące fakta: po pierwsze, że religię spotykamy we wszystkich wiekach i u wszystkich ludów, — powtóre, że we wszystkich religiach, obok wiary w Bóstwo, spostrzegamy mniej lub więcej wyraźną wiarę w nieśmiertelność duszy, jakoteż jakiś kult zewnętrzny i jakieś zasady i przepisy moralne. Że ludzkość od samej kolebki wierzyła w Bóstwo i w życie pośmiertne, że znała modły, ofiary i obrzędy religijne, że miała pewne prawidła etyki, świadczą nietylko najstarsze tradycje i księgi, nietylko ruiny dawnych świątyń i ołtarzy, nietylko napisy hieroglificzne, klinowe i inne¹⁾, ale wszyscy historycy, poeci, filozofowie i prawodawcy starożytności.

Imieniem wszystkich zapewnia Cyceron: „Niemasz narodu tak nieokrzesanego i dzikiego, któryby nie wiedział, że trzeba mieć Boga, choćby nie wiedział, jakiego mieć wypada“²⁾. Znanie są również słowa Plutarcha, że jeżeliby ktoś obszedł ziemię całą, nie znalazłby miasta, któreby nie miało świątyń lub bogów, któreby nie używało modlitw, przysięgi, wyroczeni, któreby nie składało ofiar, aby otrzymać dobrodziejstwa lub odwrócić nieszczęścia?³⁾

¹⁾ Najstarsze pomniki pochodzą z lat 3200 do 3100 przed Chr.

²⁾ De Leg. Cap. 24.

³⁾ Adv. Colot. Epicur.

A czy można to samo powiedzieć o ludach dzikich, nie dawno odkrytych? Można; nie znaleziono bowiem dotąd ludu, któryby nie miał żadnych wierzeń religijnych, acz nieprzyjaciele religii od czasów Voltaire'a skwapliwie takiego ludu szukają¹⁾. Twierdzono tak wprawdzie o Indyanach Corrado w Ameryce południowej²⁾, o mieszkańcach wysp Ogniwych³⁾ i środkowej Australii⁴⁾, o plemieniu Bezuanas w Afryce⁵⁾; ale poszło to stąd, że podróżni nie dokładnie rzecz zbadali, albo w badaniu ulegli subiektywizmowi, albo dlatego tym ludom brak religii zarzucili, że nie znaleźli u nich czystych pojęć o Bogu i wyrobionego kultu publicznego, ale tylko gruby fetyszizm, albo wiarę w działanie złych duchów⁶⁾. Ale ta właśnie wiara, jak najmniej kult zmarłych, czarnoksiężstwo i ofiary z ludzi są wyrazem deprawacyi lepszych pojęć o Bogu; i jakby karykaturą religii, świadczącą jednak o stosunku człowieka, do jakiejś wyższej Istoty; jeżeli zaś pośród niektórych plemion

¹⁾ Zwłaszcza darwińscy Lubbok, Häckel i inni: ale twierdzenia Lubboka zbił G. Roskoff w dziele: *Das Religionswesen der rohesten Naturvölker*, § 36 sq. 178 sq. „Nie znaleziono dotąd — oto jego słowa — ludu pozbawionego wszelkich śladów religijności“. Potwierdzają to słynni uczeni, jak Max Müller, Waitz, Peschel, Bastian, Quatrefages, Tylor, Hellwald, Sal. Reinach, de Broglie, Andrew Lang, Leopold Schröder, Borchers, W. Schneider, Tiele, Foukart, Wilh. Schmidt, Le Roy, A. Bros i inni. Takieś świadectwo dają misjonarze, pracujący wśród dzikich ludów.

²⁾ Büchner.

³⁾ Darwin. Ale ten pisarz przyznał, że jeżeli idzie o wiarę w wyższe nad naturą panujące potęgi, taka wiara znajduje się u mieszkańców wysp Ogniwych.

⁴⁾ Messenger Bradley, Baldwin Spencer i inni.

⁵⁾ Livingstone.

⁶⁾ Czyt. Waitz *Anthropologie* I, 322. Schneider *Naturvölker* II, 36. Trafnie mówi Quatrefages w dziele swoim *L'espèce humaine* str. 256: Wszelka religia opiera się na wierze w pewne bóstwa; pojęcia atoli, jakie sobie wytworzono o tych istotach, które czczono, albo których się lekano, u różnych ludów nie mogą być rzeczywiście jednakowe.

trafiają się jednostki albo nawet rodziny, pogrążone w idyotyzmie i raczej do zwierząt podobne, a stąd nie mające żadnego wyobrażenia o Bogu, należy je policzyć między wyjątki¹⁾.

Powszechność religii jest faktem tak jasnym i pewnym, że nawet taki wróg chrystyanizmu, jak Ernest Renan, musiał przyznać, że „ludzkość jest religijną“. Pewną również jest rzeczą, — bo historia o tem świadczy — że religia tak jest starą jak ludzkość²⁾ i że historia nie może wykazać początku religii.

IV. A jakże wytłómaczyć genezę religii? Przeciwnicy objawienia Bożego wysilają się tu na różne pomysły³⁾. Według nich źródłem religii jest jużto uczucie zależności człowieka od świata widzialnego (Happel) i wyobrażenie sobie sił przyrody jako istot żyjących, jako bogów, czyli apoteoza sił natury (Max Müller), — jużto ubóstwienie ciał niebieskich czyli astralny mitologizm i t. z. panbabilonizm (Winckler, Jeremias, Stucken), — jużto względ praktyczny i samolubstwo ludzkie (Kant, Edw. Hartmann), — jużto strach przed śmiercią, czy przed katastrofami i przed jakimiś potęgami ukrytymi (Epikur, Lucretius, Hume, Vogt, Strauss, Roskoff, Bousset i i.) — jużto wybujałość fantazyi pragnień serca ludzkiego (Max Müller, Feuerbach, Schleiermacher, Renan, Ziegler, Paulsen i i.), — jużto wyrzuty sumienia

¹⁾ Słynny assyriolog Tiele jasno dowodzi, że twierdzenie o istnieniu jakichkolwiek ludów lub szczepów, pozbawionych religii, jest wynikiem albo niedokładnej obserwacyi, albo pomieszania pojęć i że podróżnicy, którzy tak utrzymywali, zbici zostali przez oczywiste fakta *Kompendium der Religionsgeschichte* str. 7. 1887. Podobnie Fryd. Ratzel stanowczo twierdzi: „Etnografia nie zna ludów bez religii“ (*Algemeine Völkerkunde* I, 37).

²⁾ Max Müller *Ursprung und Entwicklung der Religion*. str. 88.

³⁾ Rozbierają krytycznie te hipotezy: X. Dr. I. Radziszewski w „Geneza religii w świetle nauki i filozofii“ Włocławek 1911. — Dr. Paweł Schanz w „Apologii chrześcijaństwa“, Tom I, § 4. — X. Dr. Szydelski w dziele „*Studia nad początkami religii*“ Lwów 1916.

i potrzeba pociechy czyli t. z. eudaimonizm (Girgensohn i i.), — jużto egoizm czyli zabezpieczenie sobie szczęścia nawet po śmierci (Hartmanna i i.), — jużto kult duchów, ożywiających ciała przyrody i cześć zmarłych przodków czyli animizm i manizm (Edw. Burnett, Tylor, Herbert Spencer i i.), — jużto chytryść prawodawców, królów i kapłanów (Bolingbroke, Voltaire, Hobbes, Schopenhauer i i.); ale wszystkie te hipotezy nie wyjaśniają nam genezy zjawiska tak pewnego i powszechnego, — owszem, przypuszczają poprzednie istnienie religii i tłómaczą niektóre jej zбочenia. Pierwej była mowa, niż napisano gramatykę, — pierwej też były gwiazdy, nim się zjawiła astrologia, podobnie pierwej była religia, nim człowiek jej nadużył.

Mianowicie błędem jest twierdzenie, jakoby prawodawcy wynaleźli religię, aby utrzymać ludy w poddaństwie; i to tylko jest prawdą, że oni swe prawa i urzędzenia państwowe oparli na podstawie istniejących już religij, a przez to nadali swoim przepisom wyższą sankcję; świadczy też historia, że religia państwo poprzedza i ponad niem się wznosi¹⁾.

Błędem jest także twierdzenie, jakoby kapłani sami lub w zмовie z władcami narzucili ludom ciemnym religię; bo ludy nie uznałyby powagi kapłanów, gdyby nie miały czci dla Bóstwa, którego sługami byli kapłani, oszustwo zaś tychże i zмова z władcami wnetby się wykryły i sprowadziłyby całkowity upadek religii;²⁾ tymczasem religia utrzymała się po największych nawet przewrotach politycznych czy społecznych i nie lęka się postępu kultury. Błędem jest również twierdzenie, jakoby stosunek człowieka do przyrody, przedewszystkiem zaś bojaźń, wy-

¹⁾ Schanz I. c. T. I. str. 105.

²⁾ Nawet darwinista Herbert Spencer odrzuca to przypuszczenie, jakoby religia była wynalazkiem kapłanów (Por. Dr. Anton Seitz *Natürliche Religionsbegründung* Regensburg 5. 10.

wołana przez straszne zjawiska w świecie fizycznym, skłaniała ludzi do uległości dla jakichś potęg ukrytych, a tem samem do religii; bo religia nie jest wyłącznem jakimś uczuciem trwogi ślepej i niewolniczej, ale obejmuje inne jeszcze i to wyższe czynniki i budzi szlachetniejsze uczucia, jak n. p. uwielbienie i miłość Bóstwa. Powtóre, jakżeby mógł człowiek straszne zjawiska w przyrodzie przypisać jakiemuś Bóstwu, gdyby pierw w istnienie tegoż nie wierzył. Zresztą ze wzrostem oświaty i lepszem poznaniem sił przyrody musiałaby zniknąć religia, czego atoli nie widzimy. Wprawdzie stosunki klimatyczne wpływają na ukształtowanie pojęć religijnych i wyrobienie t. z. mitologii; ale mamy tu do czynienia z przekształceniem religii, nie zaś z jej źródłem. Błędem jest twierdzenie, jakoby religia zawdzięczała swój początek czy samemu rozumowi, czy samemu uczuciu, czy samej fantazji, czy samej woli przez wzgląd na korzyść człowieka, czy samej wierze w złowrogie wpływy duchów, albo samemu kultowi przodków; bo wszystkie władze duszy zajmują się wprawdzie religią, ale jej nie tworzą; wiara w duchy każe przypuszczać istnienie jakiejś Najwyższej Istoty, panującej nad duchami; kult zaś przodków jest znakiem deprawacyi religii i zjawia się szczególnie u ludów ze zgrzybiałą już kulturą, jak n. p. u Chińczyków.

V. Wszystkie te hipotezy odeprzeć można tym jednym pewnikiem, że religia nie mogłaby się stać tą idealną potęgą, która świat cały opanowuje, gdyby była tylko prostym wynalazkiem ludzkim, dziełem samolubnego wyrachowania, albo urojeniem chorobliwej wyobraźni. Prawdą jest także to, co powiedział Pascal, że religie fałszywe nie mogłyby powstać, gdyby nie było religii prawdziwej¹⁾. Gdzież tedy trzeba szukać początku religii? Oto w naturze ludzkiej, w porządku od Boga ustanowionym i w objawieniu Bożem.

¹⁾ Schanz 1, 1, 118,

Bóg dał człowiekowi naturalne światło rozumu, za pomocą którego człowiek może i powinien z tych rzeczy, „które stworzone są“, poznać pewnie jednego i prawdziwego Boga ¹⁾, jak niemniej udowodnić z pewnością wolność woli, duchowość i nieśmiertelność duszy.

Otóż rozum na drodze samoistnego badania nietylko dochodzi do poznania Boga, ale także do stwierdzenia tej prawdy, że Bogu, jako Stwórcy i Panu wszechrzeczy, jako naszemu najlepszemu Ojcu i największemu Dobroczyńcy, należy się cześć, miłość i posłuszeństwo, na czym właśnie zależy religia.

Bóg wypisał na tablicy ducha ludzkiego główne zasady prawa przyrodzonego ²⁾, i dał mu sumienie, jako stróża tego prawa, a zarazem sędziego ziemskiego czynów ludzkich, który człowiekowi przypomina, że ma nieodwołalnie poddać się prawu, a stąd unikać złego i czynić dobrze.

Otóż prawo wiedzie człowieka do Najwyższego Przewodawcy, sumienie do Najwyższego Sędziego; jedno i drugie każe oddać Bogu to, czego wola Jego wymaga, czyli żąda religii. Gdyby religia zniknęła z tej ziemi, zniknęłoby także prawo przyrodzone.

Bóg wlał w serce człowiecze pragnienie szczęścia, to jest, prawdy, piękna i dobra; lecz tego pragnienia inaczej

¹⁾ Wypowiedziało to jasno Pismo św.: *A ludzie wszyscy są nieczemni, w których nie ma znajomości Bożej i z tych rzeczy dobrych, które widzą, nie mogli zrozumieć tego, który jest, ani przypatrując się sprawom, obaczyli, ktoby był ich sprawcą*. (Mądr. 13, 1): *Opierając się na Piśmie św., Sobór watykański w r. 1870 ogłosił: „Jeżeliby kto zaprzeczył, że jeden i prawdziwy Bóg, Pan nasz i Stwórca, z rzeczy, które stworzone są, nie może być przez człowieka naturalnem światłem rozumu pewnie poznany, niech będzie wyklęty*. (Sess. III. Cap. V. *de revelatione*). Tym dekretem potępiony został t. z. skrajny tradycjonalizm albo fideizm, odmawiający rozumowi tej władzy.

²⁾ Św. Paweł do Rzym. II, 84.

człowiek zaspokoić nie może, jedno w zjednoczeniu z Tym, który jest samą Prawdą, Pięknością i Dobrocią; otóż do tego to zjednoczenia prowadzi religia.

Bóg utworzył w świecie porządek moralny i społeczny, którego podwalinami są: prawo, obowiązek, sumienie, wolność, sprawiedliwość, cnota i ofiara; lecz te podwaliny runęłyby z pewnością, gdyby się nie opierały na stosunku człowieka do Boga, czyli na religii. Słusznie też powiedział Platon: „Kto religię obala, ten wywraca fundamenta społeczeństwa ludzkiego“ (*de leg. I, 10*), a za nim Plutarch: „Łatwiej jest zbudować miasto w powietrzu, aniżeli założyć państwo bez religii“ (*Adv. Cotot.*) i Xenefon: „Miasta i narody, które były najbardziej religijne, zawsze były najsilniejsze“.

Słowem, Bóg stwarzając człowieka, uczynił go istotą religijną, tak że niebezpieczną jest znana definicya *homo animal religiosum* — „człowiek jest zwierzęciem religijnem“; i uzasadnione są słowa Tertuliana: *anima naturaliter christiana* — „dusza ludzka jest z natury swej chrześcijańską“. Jeżeli, tedy człowiek odrzuca religię, zadaje gwałt naturze ludzkiej i okazuje, że nie jest godzien być człowiekiem. Wypowiedział to retor pogański Dio Chryzostomus: „Wszyscy ludzie mają mocne pragnienie oddania czci Bóstwu i służenia Mu“, w czym są podobni do małych dzieci tęskniących za ojcem i matką ¹⁾.

Uznał to także niepodejrzany wcale o stronniczość dla religii myśliciel niemiecki Paulsen: „Religia należy do normalnych funkcji duszy ludzkiej; brak jej świadczy o jakimś zboczeniu w życiu jednostkowym czy zbiorowym“²⁾.

To usposobienie natury ludzkiej, od samego Stwórcy pochodzące, tłumaczy nam, dlaczego to umysł ludzki, nawet dziecięcy, tak jest skłonny do przyjęcia pojęć religij-

¹⁾ *Or. XII De Dei cognitione.*

²⁾ *Ethik I, 417.*

nych i moralnych, — dlaczego te pojęcia spotykamy po wszystkie czasy i u wszystkich ludów, — dlaczego rozum szuka początku wszystkich rzeczy i absolutnej prawdy, a rwie się ciągle do ideału, — dlaczego Pismo św. mówi: *Rzekł głupiec w sercu swoim* (a nie w rozumie swoim) *nie masz Boga* (Ps. 13, 1) ¹⁾, — dlaczego nawet ci, którzy wyrzekli się religii, w ciężkich wypadkach, a zwłaszcza przed śmiercią, zwracają się do Boga po pomoc, to znowu dają wiarę zabobonom, czarom, wywoływaniom duchów, itp. albo tak, jak August Comte, Nietzsche, Tołstoj i inni, tworzą sobie nową religię.

Słusznie powiedział uczony przyrodnik Eliasz Cyon: Religia jest czemś niezmiernie poważnem i niezniszczalnem. Jest ona tak dawna, jak rodzaj ludzki, a początek swój zawdzięcza rozumnej naturze człowieka. Stąd widzimy ją u pierwotnego człowieka i u genialnych przedstawicieli nauki nowożytnej ²⁾.

Ale zachodzi tu pytanie, czy ta religia, jaką człowiek „pierwotny“ wyznawał, była wynikiem pracy jego ducha, tak jak inne wynalazki? Jest rzeczą pewną, że rozum ludzki na drodze samoistnego badania może poznać z pewnością istnienie Boga, nieśmiertelność duszy i główne zasady prawa przyrodzonego; z drugiej zaś strony wiemy z historii filozofii, jak wielcy nawet mądrej starożytności pobłądzili w poszukiwaniu prawd religijnych porządku przyrodzonego. Czyliż tedy rozum ludzki zostawiony był własnym tylko siłom i nie miał znikąd pomocy? Otóż sam rozum mówi, że jest sprawą godną Boga, a dla czło-

1) Idea Bóstwa nie jest wrodzoną duchowi ludzkiemu, jak to twierdzili ontolodzyści; ale człowiek myślący do poznania istnienia Boga nie tylko dojść może, ale dojść powinien, jeśli nie chce zadać kłamu rozumowi. Toteż ateizm teoretyczny jest rzadkiem zjawiskiem i najczęściej objawia się jako panteizm albo jako sceptycyzm.

2) W dziele *Dieu et science* 1912. Przytacza X. Idzi Radziszewski w dziełku *Credo nowożytnego przyrodnika*. Włocławek 1913 str. 61.

wieka potrzebną, aby Bóg objawił człowiekowi, jak względem Boga ma się zachować, iżby ostateczny cel swój osiągnął; historia zaś świadczy, że Bóg z nieskończonej miłości swojej dał człowiekowi takie objawienie, czyli że religia jest utworem iście Boskim, nadprzyrodzonym.

Biblia, zwana słusznie księgą Bożą i księgą ludzkości — bo zawiera jej religię, etykę, filozofię, prawo i historję, — a zwłaszcza księga, mająca nazwę Pentateuch, opowiada nam¹⁾, że Bóg stworzywszy pierwszych rodziców naszych, objawił się im nie tylko przez przyrodzone światło rozumu, ale także przez nadprzyrodzone światło wiary, jako Najwyższa Prawda i Nieskończona Miłość, — że ich podniósł do stanu nadprzyrodzonego, bo ich duszę połączył ze Sobą węzłem nadprzyrodzonej miłości, czyli łaski poświęcającej, — że ich nadto obdarzył innymi przywilejami, które mieli przekazać swemu potomstwu, — że z drugiej strony ogłosił im prawo swoje i dał przykazanie, od którego zachowania ich losy i losy całego potomstwa miały zależeć; a gdy rodzice nasi to przykazanie przekroczyli, i tak dla siebie jak dla potomstwa łaski nadprzyrodzone z przywilejami utracili, że Bóg obiecał zesłać Odkupiciela, któryby wszystko naprawił, oczyścił i uświęcił.

To objawienie pierwotne nie tylko przeszło do religii ludu wybranego, jako podstawa dalszych objawień, których szczytem i koroną jest chrystyanizm; ale stało się także źródłem, z którego wytryskują religie świata pogańskiego, acz w nich czysta woda prawdy religijnej, płynąca korytem ustnego podania, została wskutek grzechu, baśniami ludzkimi i potwornymi błędami zepsowana.

Z tego, co się rzekło, łatwo zrozumiesz, czytelniku miły, dlaczego to wszystkie religie wywodzą swój początek z bezpośredniego stosunku człowieka z Bogiem, czyli

¹⁾ Por. tom VII tego dzieła p. t. *Tajemnice religii katolickiej* Roz. VI.

z objawienia Bożego, religii zaś czysto naturalnej, to jest, będącej utworem samego rozumu, nigdzie nie spotykamy¹⁾).

Przejdźmy się teraz po świecie i przypatrzmy się religiom, jakie dziś ludzkość wyznaje, aby wśród nich odkryć religię prawdziwą.



ROZDZIAŁ II.

POGLĄD NA POCZĄTKI RELIGII I NA RELIGIE DZIŚ ISTNIEJĄCE.

Treść: I. Liczba mieszkańców ziemi. — II. Teorie o ewolucji religii i sąd od niej. — III. Religia ludów pierwotnych. — IV. Deprawacja religii prawdziwej. — V. Bramanizm. — VI. System Konfucjusza. VII. Buddyzm. — VIII. Masonerya. — IX. Religia amerykańska. — X. Spirytyzm. — XI. Teozofia. — XII. St. Martinizm. — XIII. Gnostycyzm. — XIV. — Islam. — XV. Judaizm. — XVI. Protestantyzm. — XVII. Odszczerpienie wschodnie. — XVIII. Religia katolicka. — XIX. Czy prawdziwym jest zdanie, że można trzymać się jakiegokolwiek religii, albo też nie troszczyć się wcale o dogmata, byle tylko „żyć dobrze“. — XX. Co się stanie z tymi, którzy religii katolickiej nie znają.

I. Według obliczeń jezuity Krosego z pierwszego dziesiątku XX. wieku ma być na ziemi 1561 milionów ludzi, a między nimi chrześcijan różnych wyznań 617,912.918, — katolików 292,787.058, [i to w Europie 188,577.058, w Azji 12,661.498, w Afryce 2,689.839, w Ameryce 87,614.635, w Australji 1,244.055,] — protestantów różnych wyznań 186,055.624, — prawosławnych w Rosji i na Wschodzie 136,516.787, — żydów 12,989.751, — muzułmanów 207,067.840 — wyznawców bramanizmu * 220,100.000, — buddystów 125,270.000, — wyznawców religii Konfucjusza i kultu przodków 240,000.000, taoistów i szyntoistów 49,000.000, — wyznawców fetysyzmu i innych kultów pogańskich 91,604.000, — wyznawców nieznanymi religij albo bezreligijnych 7,313.280.¹⁾

¹⁾ „Religia opiera się na pewnym usposobieniu przyrodzonym — powiedział Schanz (I, 136), — ale tylko przy współdziałaniu Bożem mogła się z niego rozwinąć“...

¹⁾ *Por. Staatslexikon der Görresgesellschaft* 3 und 4 Auflg. IV, 588. Freiburg 1916. Według obliczeń Propagandy rzymskiej miało być w 1914

Rzecz to smutna, że tylu jest jeszcze bałwochwalców, którzy Boga prawdziwego nie znają; toż nie dziw, że Kościół katolicki siły swoje wyteża, by ślać do nich coraz więcej misjonarzy z poselstwem Ewangelii i nieść krzyż Chrystusów aż do „czarnego lądu“ centralnej Afryki, czy na odludne wyspy Australii. Jest też obowiązkiem prawych jego dzieci wspierać te wyprawy modlitwą i groszem.

W wieku XIX na polu misyjnym, uprawianem dotąd wyłącznie potem i krwią kapłanów katolickich, stanęli także protestanci, a korzystając z poparcia swoich mocarstw i z obfitych środków materyalnych¹⁾, rozwijają coraz żywszą działalność²⁾.

roku 304 milionów katolików. W ostatnich czasach podano liczbę mieszkańców ziemi na 1800 milionów, z czego na Europę wypada 470 mil., na Azyę 910 mil., na Amerykę 180 mil., na Afrykę 160 mil., na Austriację 60 mil.; ale to obliczenie nie jest zupełnie dokładne.

¹⁾ Tak n. p. kat. „Stowarzyszenia rozkrzewianie wiary“ zebrało w r. 1913 zaledwie 8,113.685 franków; tymczasem protestanci z samych Niemiec złożyli w 1911 r. 8,950.000 marek, a w Anglii, Szkocji i Irlandji do 36,000,000 marek. W r. 1913 misje protestanckie z Kanady i Stanów Zjednoczonych miały dochodu 50 milionów marek. Do tego wojna w latach 1914 — 1918 zadała wielkie klęski misjom katolickim na Wschodzie. Słusznie X. Fryderyk Schwager w dziele: *Die brennende Missionsfrage der Gegenwart*. (Steyl 1914) zwraca uwagę na niebezpieczeństwa, grożące misjom katolickim od propagandy protestanckiej. Szczególnie w Syrii, Indjach i Japonii spostrzegamy wielką ruchliwość u misjonarzy protestanckich; a fanatyczną i nieprzebiegającą w środkach gorliwość okazują metodyści w przyciąganiu katolików, i to nawet w samym Rzymie, do swojej sekty, tak że papież Benedykt XV w przemowie do deputacyi stowarzyszenia rzymskiego „*Opera per la preservazione della Fede in Roma*“, mianej w r. 1915, tych misjonarzy, łowiących pieniędzmi ubogą ludność rzymską, nazwał „wysłannikami szatana“.

²⁾ Sami protestanci przyznają, że co do ducha poświęcenia misjonarzom katolickim nie dorównają misjonarze protestancy, którzy i w krajach pogańskich o pociechach życia rodzinnego, o wygodach, polityce i handlu nie zapominają.

Propaganda protestancka, posługująca się przeważnie bibliami¹⁾, szkołami i pieniędzmi, jest zazwyczaj Kościołowi katolickiemu wrogą, a nawracaniu bałwochwalców szkodliwą; bo chińczyk, czy japończyk lub inny poganin, widząc taką nienawiść i rozterkę u wyznawców Chrystusa, utwierdza się raczej w swej wierze.

II. Jakąż była pierwotna religia ludności? Czy wielobóstwo w tej lub w owej postaci, czy też monoteizm, to jest, wiara w jednego Boga? Pytanie to zajmuje zarówno teologów, jak pisarzy świeckich, oddających się nauce antropologii, etnologii i historii religii; ale odpowiedzi tychże są bardzo rozbieżne.

Pośród uczonych nowszych czasów nie brak takich, którzy przyjmując jako dogmat teoryę Darwina o transformizmie i ewolucji, twierdzą śmiało, że człowiek powstał z małpy, należącej do gatunku antropoidów, i dopiero w ciągu długiego czasu, bo nawet milionów czy kroci tysięcy lat, rozwinął w sobie rozum, wynalazł mowę i postąpił w kulturze, co do religii zaś z ateizmu przeszedł do fetyszyzmu²⁾, to jest, do oddawania czci boskiej różnym przedmiotom materyalnym i indywidualnym, czy do innych form bałwochwalcstwa, które doskonalać się z biegiem wieków, doprowadziły kolejnie do politeizmu, sabeizmu (czyli kultu natury), dualizmu, henoteizmu (czyli wiary w bóstwa niższe z jednym najwyższem na czele) a wreszcie do monoteizmu, czyli wiary w jednego Boga³⁾. Z tej teorii

¹⁾ W r. 1804 powstało w Londynie „Towarzystwo biblijne“, a w jednym roku 1830 rozdało 632. 676 egzemplarzy Nowego Testamentu, obecnie zaś drukuje Biblię w 440 językach.

²⁾ Nazwa ta pochodzi od słowa portugalskiego *feitico*, po łacinie *factitius*, to jest, ręką uczyniony. Fetyszem jest właściwie, duch uwięziony formułą czarownika w jakimś przedmiocie materyalnym, n. p. w kamieniu, drzewie, naczyniu itp. Są fetysze familijne, gminne, plebienne itd.

³⁾ Teorii ewolucji w rzeczach religii bronią także niektórzy pisarze polscy, jak Witold Schreiber („*Twórcy bogów*“). Z *tajemnic wierzeń*

przeciwnicy religii chrześcijańskiej wysnuli wniosek, że i ona jest tylko formą przejściową; poczem ostatnią religią ludzkości będzie monizm, czyto materialistyczny czy idealny, ale w jednej i drugiej postaci wykluczający ideę Boga pozaświatowego; a więc ludzkość skończy na ateizmie.

Czy ta teoria, zwana progressyzmem i potępiona przez sobór watykański ¹⁾, ma jaką podstawę w historii? Nie, bo świadectwa historii nie sięgają aż do kolebki ludzkości, i jest jedna tylko księga, Biblią zwaną, która wyjaśnia początek człowieka, i religii, ale jej świadectwo jest wręcz przeciwne. Więc może nowsze nauki, jak geologia, paleontologia, antropologia i etnologia, potwierdzają tę teorię? I to nie, bo z badań dotychczasowych to tylko wynika, że najstarsze czaszki czy szkielety ludzkie, odkryte w Mauer, Neanderthalu, Heidelbergu, La Chapelle aux Saints, Spy, Krapinie i gdzieindziej ²⁾, nie udowadniają wcale pochodzenia człowieka od małpy, — powtóre, że wiek ludzkości nie jest tak dawny, jak niektórzy badacze przypuszczają ³⁾, — po trzecie, że o ile z wykopalisk, dotąd dokonanych, sądzić można, człowiek pierwotny nie był jakimś zwierzęciem wyższego typu, ale istotą rozumną, bo myślał, mówił i ciągle udoskonalał swe wynalazki, — że znał zasadę przyczynowości, a stąd rozumowaniem

ludów pierwotnych. Lwów 1904). Ignacy Radliński (*Katolicyzm a Modernizm i myśl wolna*. Warszawa 1912), August Wróblewski, Erazm Majewski i inni. (Por. X. Dr. Szydelski *Studia nad początkami religii*. str. 442).

1) *Sess. III de revel. Can. 3.*

2) Por. X. Dr. Szydelski l. c. str. 216 sq.

3) Podczas gdy De Mortellet oblicza wiek przedhistorycznego w Europie człowieka na 230.000 do 240.000 lat, X. Hugo Obermair przyjmuje tylko 50.000 lat, a X. Bouyssonie 18.000 lat. Dawniej teologowie brali tylko w rachubę genealogie biblijne, acz niekompletne, stąd św. Hieronim liczył od Adama do Chr. P. tylko 3.944 lat. Nowsi uwzględniają także pokłady geologiczne, w których znajdują się szczątki ludzkie; ale niema między nimi zgody.

z rzeczy stworzonych mógł dojść do poznania Istoty Najwyższej i Stwórcy świata; że zaś miał pojęcia i uczucia religijne ¹⁾, i wierzył w nieśmiertelność duszy, poznać stąd można, że swoich zmarłych pewną czią otaczał, wśród osobnych obrzędów grzebał i w t. z. dolmenach czyli grobowcach, umyślnie zbudowanych, składał ²⁾.

Tak więc teoria Haeckla i innych zwolenników monizmu materialistycznego (z którą obszerniej rozprawimy się gdzieindziej), okazała się zupełnie bezasadną; a cóż sądzić o hipotezach, wyjaśniających wrzekomo początek religii ³⁾? Z pośród tych hipotez najważniejsze są: 1) *animizm Tylora*, czyli kult duchów natury i zmarłych przodków, opierający się na tej wierze, że wszystkie rzeczy i zjawiska, w przyrodzie spostrzegane, są istotami żyjącymi i mają w sobie ducha wszechdziałającego; — a powtóre, że cienie czyli duchy przodków obcuja z ludźmi i wpływają na nich, tak że trzeba sobie w różny sposób, jak n. p. przez modły, zaklęcia i ofiary, zjednywać ich łaski ⁴⁾; — 2) *manizm* czyli kult przodków; z którego miało powstać pojęcie duszy, a także wiara w duchy czyli demony i w bóstwa najprzód politeistyczne, a następnie i monoteistyczne ⁵⁾, 3) *magia*

1) Ulubione zdanie obrońców ewolucji, jakoby religia miała się wykształcić z instynktu zwierzęcego, już z tego samego względu zasługuje na odrzucenie, że najniższe nawet ludy posiadają swoje religie, podczas gdy u najwyższych nawet gatunków zwierząt ani śladu religijnego poczucia dopatrzeć się nie można. (Schanz l. c. 12).

2) Oprócz *dolmenów* z pewnym kultem religijnym mają związek t. z. *menhiry* (wysokie głazy kamienne), *kromlechy* (długie rzędy takich kamieni), *masseby* i *betyle* (czyli kamienie święte).

3) Obszernie o tych kwestjach piszą Dr. Seitz, X. Radziszewski i X. Szydelski w przytoczonych dziełach.

4) Głównym twórcą tej hipotezy, której podstawą jest wyobrażenie o duszy (*anima*), pochodzące z zastanowienia się nad snem, letargiem i śmiercią, był Edward Burnett Tylor. Do tej hipotezy nachylali się również Fryd. Schultze, John Lubbock, Jul. Lippert, Wil. Wundt.

5) Teorii tej bronił szczególnie Herbert Spencer.

praeanimizm, *szamanizm*, to jest, czarowanie, czyli sprowadzanie za pomocą pewnych czynności tajemniczych o charakterze mniej lub więcej religijnym na usługi ludzkie sił natury (zwanych *mana orenda*, *wakanda*, *manitu*) itd. i wpływów świata niewidzialnego ¹⁾ a zarazem identyfikowanie tychże sił z Najwyższą Istotą; — 4) *totemizm* (*albo animizm*) i *tabuizm*, czyli oddawanie czci religijnej pewnym klasom i rodzajom zwierząt, roślin lub martwych przedmiotów ²⁾, na podstawie pewnej umowy między rodziną czy klanem z jednej a niewidzialnym duchem z drugiej strony ³⁾; — 5) *panbabilonizm* czyli wywód religii z wyobrażeń astralnych, a mianowicie: ze czci księżycy i słońca, której kolebką miała być Chaldea ⁴⁾ — 6) wreszcie *naturyzm* czyli wysnucie religii z idei nieskończoności i użycie dla wyrażenia pojęcia Bóstwa słów, oznaczających jakiś przedmiot materyalny i uderzający, jak n. p. niebo, słońce, księżyc, ogień, piorun itp. ⁵⁾.

Hipotezy te pod względem pojedynczych zjawisk życia religijnego są prawdziwe, ale co do początku religii

¹⁾ Tak Fraser King, Vierkandt, Preuss, Hubert, Marett, Hartland, Mauss. obrońcy tej hipotezy zaliczyli także Sakramenta Kościoła do praktyk magicznych(!), co świadczy o grubej ich ignorancji, czy też o złej woli. Błędnie też twierdzą, że czarowanie wyprzedziło wiarę w Bóstwo.

²⁾ Słowo *totem* (w języku Indian Ameryki półn. *otem*, w Australii *Kobong*, w południowej Ameryce *Pakariska*) oznacza gatunek zwierząt lub roślin, w którym klan uważa swego przodka i którego obiera za swego opiekuna i swój sztandar czyli znak skupienia. Zakaz zabijania i pożywania totemu nazywa się *tabu*. Religia w tym systemie jest zbiorem wierzeń i praktyk, odnoszących się do rzeczy świętych i nieetykalnych; taką religię spotykamy szczególnie u ludów dzikich w Australii, w Afryce i Ameryce półn.

³⁾ Na totemizmie, którego obrońcami są przedewszystkiem Robertson, Smith i S. Reinach, oparł Emil Durkheim t. z. teorię socjologiczną, podług której źródłem religii jest czynnik społeczny.

⁴⁾ Tak Winckler, Stucken, Jeremias.

⁵⁾ Tak Maks Müller, który na początku rozwoju religii kładzie henoteizm, czyli instynktowe odczuwanie Istoty najwyższej.

zawierają błędne zdania, a ich twórcy nie zgadzają się z sobą, tak że co jedni twierdzą, temu inni przeczą.

Natomiast teologowie katolicy uczą zgodnie, że Bóg sam stworzył pierwszych rodziców i ustanowił w raju małżeństwo, — że stał się ich nauczycielem i wychowawcą, — że przez wiedzę wlaną udzielił im znajomości prawd naturalnych, potrzebnych do życia i do wychowania dzieci, — że nadto wyniósł ich do stanu nadnaturalnego czyli do synostwa Bożego przez to, że światłem nadprzyrodzonym oświecił ich umysł i dał im nadprzyrodzoną miłość pierwotną, wraz z osobnymi przywilejami, i że stan ten mieli przekazać całemu potomstwu, gdyby byli posłuszeństwa dla woli Bożej dochowali, — że gdy zgrzeszyli, ściągnęli na siebie i na cały ród ludzki karę Bożą, ale że Bóg w miłosierdzu swoim obiecał zesłać Odkupiciela i Zbawcę, którego miała porodzić niewiasta¹⁾. Teologowie katolicycy wyjaśniając t. z. objawienie pierwotne²⁾, opierają się na wyrokach nieomyślnej władzy nauczycielskiej Kościoła, przytaczają zaś dowody jużto z Pisma³⁾, jużto z nieprzerwanej tradycji, przechowywanej w Kościele, jużto z mitologii ludów pogańskich, do których przeszły podania o stanie pierwszych rodziców i o ich upadku⁴⁾, jużto z nowszych badań etnologicznych.

Według świadectwa historii religii, u wielu ludów przez baśnie mitologiczne przebija się idea jednego Boga Najwyższego, który u Egipcyan nazywa się Amon — Ra, u Babilończyków Bel, u Indów Dyaus pitar (Waruna), u

¹⁾ Będzie o tem mowa w tomie IV. — Por. tom VI Roz. VII i VII.

²⁾ W nowszych czasach o objawieniu *pierwotnem pisali XX. Schmidt — Lemmonyer p. t. *La revelation primitive et les données actuelles de la science*. Paris 1914. — Józef Feldman *Paradies und Sündenfall*. Münster 1913.

³⁾ Por. *Księga Rodzaju* Roz. II i III. — *Ekklezyastyk* XVII, 1—11 *Mat. XIX*, 4 — *Rzym. V*, 12 itd.

⁴⁾ Por. Feldman l. c. — Lüken *Die Traditionen des Menschengeschlechtes*. Münster 1869.

Persów Ahuramazda, u Chińczyków Szangti, u Greków Zeus, u Rzymian Jupiter, u Niemców Tiwar, u Litwinów Perkunas, u Słowian Dadźbog Swarozyc¹⁾ itp. Możemy tu powołać na świadków „księgę umarłych„ w Egipcie, najstarsze modlitwy w Chinach, podania Zend - Awesty w Persyi²⁾, pomniki klinowe w Chaldei, pieśni wedyjskie, (Rigweda) w Indyach, stare mitologie greckie, rzymskie, celtyckie i słowiańskie³⁾. Rozumie się, że ideę jednego i najwyższego Boga trzeba oczyścić z naleciałości mitologicznych, wprowadzających politeizm.

III. Historii religii przyszła w pomoc etnologia, wykazując, że niemasz na świecie ludu bez religii, że postęp pod względem religijnym nie idzie w równej linii z rozwojem kultury i że pierwotną religią była wiara w jednego Boga, Stwórcę i Pana wszechrzeczy, czyli monoteizm, który dopiero później pod wpływem różnych czynników uległ zwyrodnieniu; do tych zaś rezultatów doprowadziło uczonych badanie ludów pierwotnych, stojących na najniższym stopniu kultury, u których rozwój cywilizacyjny popadł w stan stagnacji, tak że dziś są takimi, jakimi byli przed tysiącami lat, i że najlepiej przedstawiają stan ludzi pierwotnych⁴⁾.

¹⁾ X. Dr. Szydelski I. c. 146.

²⁾ Twórcą tej nauki zawartej w księdze Awesta, ma być Zarathustra (po grecku Zoroaster). Według niej jest jeden Bóg najwyższy, Stwórca wszystkiego (*Ahura - Mazda - Ormuzd*). Niżej są duchy: *Amesha - Spentas. Yazatas i Frawashis (Ferwer)* Naprzeciw Ormuzda stoi duch zły *Ariman (Angra - Mainyu)* stworzony wczasy, ze swoimi duchami *Dewas*. Pośrednikiem między Ahura - Mazdą i ludźmi jest *Mitra* (bóg słońca). W tej religii, zwanej także mazdeizmem, składali magowie ofiary z wody i z ognia. Wyznawali ją Persowie i Medowie, a dziś wyznaje mała liczba Persów w Indyach i Gwebrów w Persyi.

³⁾ Gutberlet: *Lehrbuch der Apologetik* str. 61 sq.

⁴⁾ Już w r. 1884. A. W. Howitt zbadał tajne pierw zwyczaje religijne ludów australskich. (Por. Seitz *Natürliche Religionsbegründung* 5. 420 sq).

Mianowicie X. Wilhelm Schmidt ze Zgromadzenia Słowa Bożego zwrócił szczególną uwagę na ludy pigmejskie (karłowate) w Afryce i australskie w Australii i w Polinezyi, zaliczane do najstarszych na ziemi, i po długich studiach przyszedł do przekonania, które udowodnił w swoich dziełach¹⁾, że kultura tych ludów jest bardzo niska i uboga, a jednak spotykamy u nich wysokie stosunkowo wyobrażenia religijne i moralne, tak że nie jest im obcą idea jednej Najwyższej Istoty, acz zeszepecona wiarą w czary i pojęciami antropomorficznymi, przypisującymi Bóstwu postać ludzką. Jest to zatem względny monoteizm.

Podobne spostrzeżenia zrobiono u Weddów na wyspie Ceylon, u mieszkańców wysp Andamanas, u Masajów i gdzieindziej; a potwierdza to co do Pigmejczyków w Afryce X. Alfred Le Roy, misjonarz z Kongregacji Ojców Białych Ducha Św., obecnie zaś biskup, który przez dwadzieścia lat badał wierzenia, życie i instytucje Negrillów i Murzynów Bantu. Doszedł on do następujących wniosków: że te ludy dzikie wierzą w Byt Najwyższy, który jest Stwórcą, Kierownikiem i Panem świata, a zarazem Ojcem ludzi, — że prócz Niego przyjmują duchy od świata niezależne, tak dobre, jak złe, — że uznają nieśmiertelność duszy i różnicę między dobrem i złem, a w ogóle mają sumienie i poczucie moralne, — że posiadają kult religijny, do którego wchodzi modlitwy, ofiary i różne ceremonie, — że rodzina, obok religii, jest głównym filarem, na którym się opiera ich życie społeczne. Co więcej, X. A. Le Roy twierdzi, że Pigmejczycy pod względem religijnym i moralnym nietylko wyżej

¹⁾ *Stellung der Pygmaenvölker — Ursprung der Gottesidee — Grundlagen einer Vergleichung der Religionen und Mythologien der austronesischen Völker* Wien. 1910. — Por. także Christian Pesch. *S. I. Gott und Götter*. Freiburg 1890. — W. Schneider *Die Naturvölker*. Paderborn 1885. — A. Bros. *La religion des peuples non civilisée*. Paris 1909 — Cathrein *Einheit des sittl. Bewusstseins* Freiburg 1914.

stoją od ludów czarnej rasy, wśród których są rozrzućeni, lecz nadto przewyższają, co zdawaćby się mogło nieprawdopodobnym, Greków, i Rzymian z najlepszych epok. ¹⁾).

Tożsamo protestant Andrew Lang († 1912), który dokładnej i sumiennej krytyce poddał stan religijny ludów najmniej ucywilizowanych Afryki, Azji, Ameryki i Australii, wypowiedział otwarcie swe przekonanie ²⁾, że te ludy mimo wielkiego zastoju, niekiedy nawet zwyrodnienia pod względem kulturalnym, posiadają względnie wysokie pojęcia religijne, — że Australczycy znajdują się na najniższym stopniu kultury, a są najbardziej zbliżeni do świata pierwotnego i mają bardzo jasną wiarę w Byt Najwyższy, uważany za Stwórcę wszystkiego, za Opiekuna, Prawodawcę i Sędziego ludzi w życiu ziemskim i pozagrobowym, — że idea Boga tem jest czystsza, im bardziej jakiś lud jest prymitywny, — że religia u najdzikszych nawet ludów połączona jest z moralnością, — że trzeba odróżnić pierwiastek religijny od mitologicznego i że ten ostatni spowodził degenerację religii. ³⁾

IV. Skażenie religii prawdziwej, pochodzącej z pierwotnego objawienia, nastąpiło w ten sposób, że człowiek popadłszy wskutek grzechów pod panowanie zmysłowości, przeniósł cześć, składaną Bogu jednemu i niewidzialnemu, na duchy niższe, dobre lub złe, to znowu na ciała niebie-

¹⁾ *La Religion des Primitifs* Paris str. 474. Dzieło to wydała polska Biblioteka dzieł chrześcijańskich w Warszawie r. 1912.

²⁾ Główne dzieła Langa są: *The Making of Religion*. London 1900. — *Magic and Religion*. London 1901. — *Myth Ritual and Religion*. London 1901.

³⁾ Por. X. Radziszewski l. c. str. 127 sq. i X. Szydelski l. c. str. 350. „Preanimistyczna teoria Langa“, według której ludzkość rozpoczęła rozwój wyobrażeń religijnych pewnego rodzaju monoteizmem podczas gdy politeizm, animizm, magia, fetyszyzm i cała zabobonna część religii jest dziełem późniejszym, — nie podoba się zwolennikom pozytywizmu Comte'a i ewolucji Darwina, to też zbywają ją zawyczaj milczeniem. Wiarę w Najwyższą Istotę znalazł też Kolumb na wyspie Kuba.

skie i na siły przyrody, jako na wyobrażenia przymiotów boskich, tym wyobrażeniom zaś nadał widzialną postać, czyto ludzi, czy zwierząt, czy rzeczy nieruchomych a tak z monoteizmu doszedł do politeizmu, którego ostatnim wyrazem jest fetyszyzm.

Nie można się temu dziwić, skoro i w świecie chrześcijańskim spotykamy ludzi, którzy istnienie Boga odrzucają, ale zato wierzą w zabobony i mają swoje fetysze. Rozumie się, że na tę deprawację religii wpłynęły niemało stosunki klimatyczne, wypadki dziejowe i odmienne stopnie kultury u różnych ludów, zwłaszcza wybujałość wyobraźni, skłonność do tworzenia czy poetycznego upiększania mitów i pycha narodowa, pragnąca jak najwyżej podnieść swój panteon. Pewną też jest rzeczą, że skażenie religii postępowało ze wzrostem cywilizacji, aż za cesarstwa rzymskiego doszło do zenitu, tak że w ówczesnym Rzymie liczono do 30.000 różnych bożyszczy.

Wyższość religii chrześcijańskiej nad politeizmem przynajmniej jej wrogowie, acz ten i ów (jak n. p. Goethe) tęsknił za wesołemi bóstwami Grecji i Rzymu. Za to niektórzy pisarze z tego obozu przenoszą nad chrystyanizm „religie filozoficzne“ bramanizmu, Konfucjusza i Buddy. Mająli oni słusność? Przypatrzmy się tym religiom.

V. Bramanizm w znaczeniu szerszem jest religią 150 milionów, zamieszkujących Indye wschodnie, — ściślej jest religią bramanów, czyli kasty kapłańskiej, rozumiejącej naukę zawartą w starych pieśniach, Wedami zwanych ¹⁾, w komentarzach tychże Wed, czyli t. z. *Brahmanas* i *Upaniszadas*. Pierwotną religią Hindusów ²⁾, o ile z hymnów

¹⁾ Pierwsza księga tych Vedas, nazywa się *Rigi* i zawiera hymny wierszem, — druga *Jadźur* składa się z modlitw prozą, — trzecia *Samana* obejmuje hymny śpiewane przy obrzędach religijnych, — czwarta *Atharmana* zawiera formuły przy zaklęciach i poświęceniach.

²⁾ Pierwotnych mieszkańców Indji, t. z. Drawidów i brunatnych Kuszytów pokonali biali Aryjczycy w XVI i XIV wieku przed Chr. (Por. I. 3. Holzwartha *Historia powszechna* T. I str. 375).

Rig-Wedy wnioskować można, był monoteizm, czyli wiara w jednego Boga, Stworzyciela nieba i ziemi, w czasach przedwedycznych Waruna t. j. władca lub król bogów, zwanego. Jako pośrednika między Bogiem i człowiekiem uważano Mitrę, czyli Boga światła dziennego. W okresie dalszym, w którym zebrano Wedy, czczono Indrę, boga deszczu i wojny, jako boga niebios i słońca, podczas gdy Waruna stał się bogiem morza i burzy.

Później do filozofii indyjskiej wtargnął panteizm, z pesymizmem, z wiarą w pośmiertne przechodzenie dusz (metempsychozą), z żywiołami nierealności i ułudy (*atman i maja*) i z systemami etycznymi *sankhya* i *joga*¹⁾; a między wiekiem XIV i IX przed Chr. miejsce kultu wedyjskiego zajął braminizm.

Według religii kapłanów, bramanami t. j. modlącymi się zwanych²⁾, Brama jest objawieniem istoty boskiej, *Swayambhu* zwanej, a zarazem duszą świata, czyli jego bytem i światłem; wydaje ono z siebie wszystkie istoty, od ludzi do kamieni i ziemi; wszystkie też wracają do niego. Etyka bramanów poleca surową ascezę dla zabicia w sobie materii, a nawet własnej indywidualności, a zakazuje zabijania zwierząt i dotykania się przedmiotów zanieczyszczonych. Co do kultu, dopiero pod wpływem buddyzmu zaczęli czciciele Bramy budować świątynie, i to przeważnie w podziemnych grotach. Ten też wpływ widoczny jest w wyrobieniu nauki o Trimurti czyli Trójcy indyjskiej i systemu etycznego, zwanego *joga*, to jest, zatapiania się.

Pod względem społecznym wprowadził bramanizm t. z. kodeks *Manu* i podział na cztery kasty, z których

¹⁾ *Jogā* jesto panteistyczne połączenie się z wszechbytem. Jako środek do tego służy wprawienie się w sztuczną ekstazę czyli w sztuczny nieraz długo trwający sen, przyczem fakiry indyjscy posługują się hipnozą i wstrzymywaniem oddechu.

²⁾ Niektórzy pisarze nazywają ich Braminami.

czwarta (*sudras*) żyje w poniżeniu i pogardzie¹⁾. Religia ludowa popadła w politeizm, posuwający się aż do fetyzizmu, jakoteż w zoolatrię czyli kult zwierząt, i w demonolatrię czyli cześć i wzywianie szatana²⁾. Nadto hinduizm wydał z siebie wielką liczbę sekt, które do dwóch głównych typów, to jest, do wisznuizmu i sywaizmu sprowadzić można.

Wisznuizm przyjmuje wiekuistego, niezmiennego, niewidzialnego, nieosobowego ducha świata, zwanego Brahma, który w połączeniu z trzema pierwiastkami (*Gumani*) przedstawia się jako Brahma (stworzyciel), Wisznu (wspomocznyciel) i Sywa (niszczyciel); jest to tak zwana *Trimurti*, czyli trójca indyjska, nie mająca najmniejszego podobieństwa do Trójcy chrześcijańskiej. W skład wierzeń tej sekty wchodzi także t. z. *awatara*, czyli kolejne wcielanie się bóstwa Wisznu, tak że w Indyach każda wybitna osobistość, która za życia odznaczała się talentem, cnotą, ascezą lub wpływem na społeczeństwo, uważana bywa po śmierci za awatara i odbiera cześć boską; obecnie ma być tam 330 milionów awatarów. Pośród bóstw, będących wcieleniem Wisznu, do największej sławy doszedł Krishna, inaczej Bhagawat (błogosławiony) zwany³⁾, który według wyobrażeń hinduskich jako dwudzieste czyli ostatnie wcielenie Wisznu stał się dla ludzi nauczycielem, objawiającym prawdę o wszechbycie, a zarazem zbawcą i ofiarą. Nie-

¹⁾ Według nauki bramińskiej, Brama wyprowadził z ust swoich kastę braminów, z ramion kastę *ksatryas*, ze swego kolana kastę *waissyas*, z nogi kastę *sudras*.

²⁾ Por. *Encyklopedia kościelna* podług teologicznej Encyklopedy Wetzera i Weltego. Tom VXIII. str. 246 sg. — Dr. Paweł Schanz *Apologia chrześcijańska* (tłóm. z niemieckiego w Bibliotece dzieł chrześc.). Tom. IV. str. 39 sq. Warszawa 1905. — *Gazeta kościelna* r. 1916 nr. 4.

³⁾ O Krishnie jest mowa w utworach epicznych indyjskich, mianowicie *Mahabharata* i *Ramajana*, jakoteż w *Purana Bhagawata* i *Purana Vishnu*. (Por. X. Dr. Szydelski *Historja religii i religia objawiona*. Lwów 1916 Str. 85 sq).

którzy pisarze w krishnaizmie, mającym obecnie nawet poza Indiami swoich wielbicieli, widzą pewną analogię z chrystyanizmem, Krishnę zaś uważają za poprzednika Słowa Wcielonego; ale nie może być mowy o jakimś podobieństwie istotnym, ani o wpływie literatury hinduskiej na Ewangelię. W ogólności, mówiąc wisznuzizm, acz podzielony na mnóstwo sekt wyżej stoi, aniżeli inne odłamy religii hinduskiej.

Sywaizm, do którego należy około 100 milionów Hindusów, przedstawia się przeważnie jako kult Sywy, bożka twórcy i zarazem niszczyciela, ascety i rozpustnika. Jako twórciel bywa on wyobrażany w świątyniach zapomocą ohydnych godeł *linga i joni*¹⁾, jako niszczyciel zaś ma postać przerażającą, a do r. 1829 (czyli do zakazu rządu angielskiego) odbierał ofiary z ludzi. Fanatyczni tegoż bożka wielbicieli topią się na jego cześć w Gangesie, rzucają się ze skał w przepaść, albo pod koła świętego wozu *Jagernaud*, to znowu zadają sobie straszne tortury; bo samobójstwo (*sati*) i męczarnia (*joga*) uchodzi za czyn religijny. Do r. 1838 nierządkiem było palenie na stosie żon i niewolnic, wraz ze zwłokami mężów czy panów, podczas gdy kapłanki Sywy, jako *dewa-dasi*, czyli niewolnice bożka, składają mu hołd przez wyuzdaną rozpustę z bramanami czy z innymi bożka czcicielami. Ohydny bożyszczem jest także połowica Sywy, zwana *Kali* lub *Durdze i Sazti*, której do roku 1836 składano w ofierze krew zabitych dzieci i prostytutkę, jako obowiązek religijny²⁾. W sywaizmie wyrobiła się również zoolatrya i demonolatrya. Oto jak w skrajnej swojej ewolucji przedstawia się hinduizm, któremu nowsi teozofowie, z Anną Bessant na czele, wielkie oddają pochwały. Wobec oporu

¹⁾ Linga jest to dawne *phallus*, jako symbol płodności.

²⁾ Podobnymi bożyszczami były także w świecie przedchrześcijańskim: Bel, Baal, Chem, Melkart, Chamos, Moloch, Astarte, (X. Wład. Zaborski T. J. *Religia Arjów wschodnich* str. 348).

tych sekt hinduskich, jakoteż islamizmu, protestanckich pastorów i t. z. teozofów rozszerzenie religii katolickiej nie idzie tak szybko jak za czasów św. Franciszka Ksawerego († 1552).

Przejdźmy teraz do Chin.

VI. Konfucyusz (Kong-fu-tse, t. j. czcigodny mistrz z rodziny Kung, albo Kong-tse, a pierwotnie Czungni) urodził się około r. 552 przed Chrystusem, w mieście chińskim Kiufu, ze znakomitej rodziny i już w młodości odznaczał się gorącą żądzą wiedzy i słodczą charakteru. Później został mandarynem i był po kilkakroć ministrem, ale natrafił także na opozycję, kiedy w ojczyźnie swojej, wówczas mocno zawichrzonej, bo rozdartej na księstwa, od naczelnego cesarza prawie niezależne, począł szerzyć swoje polityczne i etyczne poglądy, które przy pomocy uczniów swoich spisał w księgach „kanonicznych“¹⁾. Wziął on sobie za zadanie podnieść swoich ziomków przez zwrócenie ich do starych ustaw i zwyczajów, jakoteż przez wzmocnienie powagi monarszej i porządku społecznego. Jako nauczyciel wędrowny, a potem rządca powiatu (Lu), nawoływał on do poprawy smutnych stosunków; ale dopiero po śmierci († 479) stał się mistrzem całego narodu, tak że sami cesarze składali ofiary na jego grobie. Od r. 54 po Chr. zaczęto nawet stawiać mu świątynie w których ku jego czci palą wonne świece.

A jakże przyszedł Konfucyusz do takiego znaczenia? Oto w ten sposób, że odgadłszy ducha swoich ziomków, zastosował do ich zapatrywań i potrzeb swój system, którego główną cechą jest materyalizm, utylitaryzm i formalizm.

Za jego czasów religią Chińczyków był mglisty panteizm, z przymieszką kultu gwiazd, przyrody i przodków,

¹⁾ Księgi te dzielą się na „wielkie“ (*Szu — King, Li — King, Szi — King, Yok — King, Yik — King*) i „małe“. Wielką powagę ma także księga *Czun — czin*; a w księdze *Taichin* mieszczą się upamiętnienia Konfucjusza do rządców.

bo brakowało im nawet osobnego wyrazu dla idei Bóstwa, tak iż posługiwali się tylko słowem *Tien* (niebo), albo słowem *Szang-Ti*, które oznaczało „niebo“ i „najwyższego pana“¹⁾; acz zdaje się rzeczą pewną, że ich religia w przeszłości zbliżała się więcej do monoteizmu. Nie mieli oni osobnego stanu kapłańskiego; mimo to powszechnie były ofiary na cześć zmarłych, które składali urzędnicy z cesarzem za państwo, a ojcowie za swe rodziny. Otóż tych wierzeń nie tknął się wcale Konfucyusz, tak dalece, że nawet słowo *Szang — ti* w pismach swoich rzadko wspominał, a w Bóstwie jakieś nieokreślone i bezosobiste jestestwo uznawał; nie wypowiedział też swego zdania, czy uznaje nieśmiertelność duszy; a podczas gdy zostawił kult przodków i zewnętrzne ofiary, nazwał modlitwę zabobonem.

Co do zasad etycznych Konfucjusza²⁾, ideałem jego jest równowaga pomiędzy rozumem i zmysłowością we wszystkich objawach życia — oportunizm czyli zastosowanie się do okoliczności, — szczęście ziemskie społeczeństwa i jednostek, — zupełne posłuszeństwo dla władzy monarchoj i ojcowskiej, — życie religijne zamknięte w obrębie państwa, wreszcie sprawiedliwość, prostota i ludzkość. Te zasady spodobały się także wielu wrogom chrystyanizmu, toż nie dziw, że już Voltaire z encyklopedystami wysławiał głośno mędrca chińskiego, a i dziś nie brak wielbicieli tegoż w obozie pozytywistów.

Chińczycy kierują się dotąd temi właśnie zasadami, a łączą się z nimi obojętność dla religii, ponizienie ko-

¹⁾ Pierwsi misjonarze katoliccy, a zwłaszcza Jezuici, mieli o starej religii Chińczyków lepsze wyobrażenia i znaleźli w niej ślady monoteizmu; ale po głębszem zbadaniu pism Konfucjusza i stosunków religijnych w Chinach trzeba było ten optymizm znacznie obniżyć.

²⁾ Konfucyusz głosił naukę o trzech głównych stosunkach (między monarchą i poddanymi, między ojcem i synem i między mężem i żoną) jakoteż o pięciu cnotach i o pięciu obowiązkach ludzi względem siebie-

biety¹⁾, zepsucie obyczajów, uganiecie za bogactwem, przecenianie siebie i pogarda cudzoziemców. Do idei chrześcijańskich mają oni wstręt wielki²⁾, lękając się zupełnego przewrotu we wszelakim kierunku; jak zaś nienawidzą „białych djabłów“, pokazał rok 1900, w którym pod nożami wściekłych „boxerów“ padło tylu misjonarzy i innych chrześcijan. I któż się będzie zapalał do konfucjonizmu³⁾?

Obok religii państwowej Konfucjusza, liczącej dziś w Chinach 235 milionów wyznawców⁴⁾, i będącej niejako kultem urzędowym⁵⁾, istnieje tamże religia *Tao*, czyli nauka rozumu i cnoty, wprowadzona przez filozofa Laotse (właściwie Li - po - pang). „Czcigodny ten nauczyciel“, urodzony 604 przed Chrystusem, a więc współczesny Konfucyuszowi,

¹⁾ Mężczyzna kupuje sobie żonę i tyle ma żon, ile ich wyżywić może. Rodzice biedni wyrzucają lub sprzedają nieradko swoje dzieci.

²⁾ Wedle pewnego starodawnego napisu, chrześcijaństwo w r. 635 przeniknęło do Chin. W wieku XVII religia katolicka swobodnie się szerzyła dzięki wpływowi, jaki uczeni Jezuici (Mateusz Ricci Verbiest i Adam Schall) mieli u dworu; ale później nastąpiły czasy przesładowania.

³⁾ Por. *Wetzer und Weltes Kirchenlexicon* 2 Aufl. III. B. *Confutse* sq. — Amiot *Vie de Confucius*. Paris 1786 — Plath *Confucius und seiner Schüller Leben und Lehren*. München 1868 — Harlez *Les religions de la Chine* 1865.

⁴⁾ W Japonii konfucyanizm połączył się z religią ludową, nazywaną po chińsku *Szintao*, to jest, droga albo nauka duchów, po japońsku *Kemi-no-mitszi*, to jest, głos duchów.

⁵⁾ W parlamencie młodej republiki chińskiej były nawet starania, by naukę Konfucjusza ogłosić jako religię rządu i narodu z zachowaniem wolności wyznań, to znów, by ją uczynić podstawą nauczania moralności w zreformowanych szkołach, jako „naukę postępu i cywilizacji“; ale katolicy sprzeciwili się tym projektom, a z nimi trzymali protestanci, buddyści, taoiści i muzułmanie. Wydany został tylko dekret, że prezydent republiki i przedstawiciele władz miejscowych mają dwa razy w roku imieniem ludu składać ofiary niebu i Konfucyuszowi. Jaki obrót wezmą sprawy te po przedwczesnej śmierci pierwszego prezydenta i cywilizatora Chin Juanszikaja († 1916), przyszłość pokaże.

zawarł swą naukę w księdze *Tao-te-king*, którą Schanz w „*Apologii chrześcijaństwa*“ (T. IV. 122) nazwał „najgodniejszym uwagi utworem wiedzy i filozofii religijnej poza obrębem objawienia“, ale która nawet dla kapłanów taoizmu jest niezrozumiałą. Według jego systemu pierwszym pierwiastkiem wszystkiego jest *Tao* („rozum“, inaczej „droga“ lub „prawo“), istota niematerialna i niemierzona, istniejąca przed powstaniem nieba i ziemi, a wylaniająca się z niebytu; byłby to zatem Bóg panteistycznie pojęty, od którego pochodzi Bóg nieba, Szang—ti zwany. Co do etyki, Lao—tse poleca przedewszystkiem kontempelację, by porzucić marny świat pozorów i pograżyć się w rozumie pierwotnym, a przytem zaparcie się siebie, wstrzemięźliwość i miłosierdzie. Stądto misjonarze z zakonu Jezuitów, a później misjonarz Huc (*L'empire chinois II, 5*), Abel Rémusat (*Melanges asiatiques I. 91*) i Harlez (*Les religions de la Chine*) widzieli w ideach tegoż filozofa ślady tradycji pierwotnego objawienia, to znowu pewne zbliżenie do nauki chrześcijańskiej. Dziś religii Tao trzyma się niewielka liczba Chińczyków, a jej kapłani i kapłanki, z najwyższym kapłanem na czele, żyją w celibacie, oddani magii, astrologii, nekromancyi i innym zabobonnym praktykom, a nawet kultowi Buddy.

Więcej adeptów pośród uczonych Chińczyków ma filozof Czu—hi, (zmarły ok. r. 200 po Chr.), który odrzucił wręcz istnienie Bóstwa i nieśmiertelność duszy, a głosił tak, jak dzisiejsi moniści, początek wszystkiego z materii i moralność wyzwoloną z więzów religii.

Jeszcze przed erą chrześcijańką rozszerzył się w Chinach buddyzm, zwany tam religią *Fo* albo *Foto*, ale pomieszany z kultem przodków i z innymi wierzeniami politeistycznymi, tak że mało ma podobieństwa do nauki Buddy¹⁾. Ogromna liczba bonzów buddyjskich, nie uspo-

¹⁾ Oficjalnie wprowadził tę religię cesarz Ming — ti w r. 65 po Chr.

sobionych wrogo względem chrześcijan ale nie używających dobrej sławy, zajmuje się recytowaniem stereotypowych modlitw i paleniem kadzidła albo kawałków świecącego papieru przed posągami bożyszczy, czy na grobach zmarłych, a niektórzy oddają się życiu pustelniczemu.

Rzec można, że dzisiejsi Chińczycy pod względem religii są zwolennikami sceptycyzmu i praktycznego ateizmu, podczas gdy w ciemnych warstwach ludu trzyma się jeszcze bałwochwalstwo i zabobon¹⁾.

VII. Więcej wrzawy robi dziś *buddyzm*; wszakże do tego przyszło, że pośród chrześcijan, mianowicie w Paryżu²⁾, Londynie i Berlinie, tworzą się grupy czcicieli Buddy i wznoszą ku jego czci świątynie, — to znowu, że niektórzy pisarze stawiają Buddę po nad Chrystusem i twierdzą, że chrystyanizm wiele „legend“, prawideł moralnych i ceremonij wzięł z buddyzmu. Poznajmy bliżej tę religię³⁾.

Według ksiąg buddyjskich, które z późniejszych pochodzą czasów i żywot Buddy osnuły na baśniach i legendach, twórcą buddyzmu był syn króla krainy Behar, leżącej pod Himalajami⁴⁾. Ojciec jego miał się nazywać

¹⁾ Po zaprowadzeniu republiki w r. 1912 utworzono w Chinach loże masonskie, do czego przyczynili się szczególnie profesor Sunjatsen i minister Wang — hung — hin. Istnieją też tam związki tajne, chrześcijanom wrogie (Por. tegoż autora *Masonerya IV* wyd. str. 383.)

²⁾ W r. 1899 otwarto w Paryżu, w muzeum Guineta, świątynię buddyjską, z fantastycznym kultem. Na pierwszym „nabożeństwie“ znalazło się 200 czcicieli, a między tymi kilku wybitnych masonów.

³⁾ Alfred Berholet: *Buddismus und Christentum*. 4. wyd. Tübingen 1910. — *Der Buddismus nach älteren Pali — Werken*. Münster 1890. — Aiken *Bouddisme et Christianisme* (z ang.) Paris 1893. — Gutberlet *Lehrbuch der Apologetik II*. B. D. 206 sq. — Herm. Oltenberg *Buddha, sein Leben, Lehre und Gemeinde*. Berlin 1867, — Ugo Mioni *Buddha e Cristo*. Roma 1911. — *Miesięcznik kościelny Rok 1912*. Zeszyt 46. 48. Rok 1913. Zeszyt 53. — Holzwarth *Historia powszechna*. Tom. 1. str. 411 zq.

⁴⁾ Stolicą tego królestwa było miasto Kapilavastu.

Suddhodana, z pokolenia Sakya, a on sam *Sarvarthasiddha* albo *Siddhartha* („ze wszech miar doskonały“) z przydomkiem *Szakyszimba*, to jest, lew z rodziny Sakya; później miał przybrać nazwę *Sakjamuni* (to jest, mnich czy pustelnik z rodu *Sakya*) albo także *Gautama*, („który zmądrył“), bo pomiędzy jego przodkami miał być sławny poeta i święty, nazwiskiem *Gautama*. W wieku młodzieńczym pojął on trzy żony i zatopił się w rozkoszach; dopiero w 29 roku życia, wzruszony widokiem nędzy ludzkiej¹⁾, opuścił pałac królewski, by w szacie żebraka uczęszczać do szkół bramanów, to znowu w dzikiej pustyni oddawać się rozmyślaniu i pokucie; tu także zwyciężył pokusy księcia ciemności, nazwiskiem *Mara*. Otrzymał wśród głębokich dumań pod drzewem *Bodhiruma* doskonałe oświecenie — skąd poszła jego nazwa *Buddha* czyli oświecony — począł około r. 588 przed Chrystusem głosić swoje cztery wniosły prawdy (*arjani satjani*) o początku złego i o sposobie uwolnienia się od złego, i to nie tylko trzem klasom uprzywilejowanym, ale także warstwom najniższym (*Sudras i Czandala*), co mu zjednało wielu zwolenników. Główną widownią jego propagandy było miasto *Srawasti*, gdzie mu zbudowano wielką *siharę*, czyli rodzaj klasztoru. Umarł około r. 543 przed n. Chr. w *Kusinara*, jako 80 letni starzec²⁾, wyrzekłszy te słowa: „Nic niema trwałego wszystko przemija, co się stało; walczcie bez przerwy“; poczem zwłoki jego spalono na stosie, prochy zaś umieszczono w ośmiu urnach, z których jedną miano odkryć w r. 1909 w jednym z klasztorów buddyjskich. Życiorys ten nie jest jednak pewny; są nawet pisarze, jak uczoney

¹⁾ Miał zobaczyć przy drodze starca trzęsącego się, drugi raz trędownego, trapionego febrą, trzeci raz trupa gnijącego, a wreszcie pustelnika.

²⁾ Według innych podań, *Gautama* — *Budda* miał żyć w latach 550—480 przed Chr. O jego życiu jest mnóstwo legend, różniących się między sobą.

Senart, którzy twierdzą, że *Budda* wcale nie istniał¹⁾ Po jego śmierci uczniowie zebrali i spisali wypowiedziane przez niego nauki, do których dodano później fantastyczne legendy o jego życiu i cudach. Co do zbioru pism o *Buddzie*, których ma być 84.000, rozróżniają nowsi autorowie t. z. kanon południowy i północny. Pierwszy, zredagowany w języku *pali* 400 lat po śmierci *Buddy*, zawiera „trzy kosze“ nauk (*Trypitaka*), a mianowicie kazania *Buddy* (*Sutra — Pitaka*), przepisy dyscyplinarne i legendy (*Winaja — Pitaka*), i poglądy metafizyczne (*Abhidharma — Pitaka*); drugi napisany jest sanskrytem, a w nim szczególnie księga *Lalita Vistara* jest tkaniną urojonych mitów i legend, które przedstawiają *Buddę* jako istotę nadziemską i cudotwórczą, ale nie mogą być uważane za źródła historyczne, chociaż u buddystów w wielkiej są cenie²⁾.

Jakież są zasadnicze prawdy w nauce *Buddy*?

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że *Budda* przejął się ideami, jakie znalazł w bramanizmie, a mianowicie, że czyn każdy osiąga już tu na ziemi nagrodę lub karę, — że dusza przechodzi po śmierci w różne istoty i tak długo wędruje po świecie, póki się nie oczyści całkowicie, by mogła zlać się z wszechduszą świata, — że wreszcie na ziemi pełno jest cierpień, z których człowiek pragnie się wybawić; tem atoli różni się *Budda* od bramanów, że nie znalazłszy sam spokoju w surowej ascezie, jaką oni

¹⁾ Zdaje się rzeczą pewną, że *Budda* jest postacią historyczną (Por. X. prof. Dr. T. Taczak *Buddyzm a chrześcijaństwo* str. 33 Poznań 1918). Według tegoż autora pojął on jedną tylko żonę i miał syna imieniem *Rahula*.

²⁾ *Buddyści* wierzą, że *Budda* istniał przed narodzeniem swoim, a *Gautama* (czyli jak inni piszą *Gôtama*) jest ostatnim jego wcieleniem. Przedtem miał być lwem, pawiem, zającem i t. p. Inne jego nazwy są: *Sugata* (szczęśliwy), *Sattha* (nauczyciel), *Dżina* (zwycięzca), *Bhagawa* (błogosławiony), *Lokanatha* (pan świata), *Darmadża* (król cnoty) (Por. X. Taczak l. c. 35).

polecali, wskazał inną drogę wybawienia. Oto w swoim „kazaniu w Benares“; które miał mieć do pięciu pustelników, na ich pytanie, jak można dojść do doskonałości, tak odpowiedział¹⁾: Są dwa końce, od których winien trzymać się zdaleka, kto chce prowadzić życie duchowne.

Jakież są te dwa końce? Jednym jest życie w rozkoszach i w używaniu — jest to życie niskie, nieszlachetne, nieduchowe, niegodne, nijakie; drugim jest umartwienie samego siebie, — jest to życie bolesne, niegodne, nijakie. Doskonały, czyli mnich, jest dalekim od tych dwóch ostateczności, poznał bowiem drogę, która leży w środku, drogę, która otwiera oczy, otwiera ducha, która prowadzi do spocznienia, do poznania, do oświecenia, do „nirwany“.

Religijno-filozoficzny system Buddy, określony dokładnie, przez cztery „wielkie synody buddyjskie, opiera się na skrajnym pesymizmie, czyli na tem przekonaniu, że nie tylko na świecie pełno jest złego, ale że sam byt jest złem w sobie, zwłaszcza że po śmierci ma nastąpić przeobrażenie bytu, czyli dalsza wędrówka duszy w innych ciałach. Otóż dążeniem człowieka być powinno, aby się uwolnić od złego, a szczególnie od boleści i pożądlivosti, bo źródłem cierpienia jest wola ze swemi skłonnościami i żądzami; do tego zaś służy głębokie rozważanie nicości wszechrzeczy, stłumienie w sobie wszelkich uczuć i pragnień²⁾, jakoteż zachowanie pewnych przepisów etycznych. W ten sposób człowiek, oddany rozmyślaniu w samotności (*dhyana*) i zaparciu siebie, może jakby po szczeblach wznieść się coraz wyżej i stać się *Pratyekabuddha*, a nawet Buddą dla

¹⁾ Por. X. Dr. Szydelski l. c. 136.

²⁾ Według Buddy sam byt jest złem, wraz z korzeniem tegoż, czyli z pożądlivością; przyczyną uczucia jest kontakt człowieka ze światem zewnętrznym; przyczyną kontaktu są zmysły; przyczyną zmysłów jest świadomość, tkwiąca na dnie ducha. Oto jest łańcuch przyczyn (*nidana*), tworzący metafizykę buddyzmu. (Por. *Wetzer, und Weltes Kirchen lexicon II. B.* 1406).

drugich, sam zaś dochodzi do ostatecznego stanu szczęśliwości, czyli aż do t. zw. *nirwany*. Czem jest ta *nirwana*, sami buddyści rozmaicie sądzą; bo dla jednych jest to zniestwienie samego bytu czy własnej indywidualności, dla innych pogrążenie się w bycie powszechnym, dla innych wreszcie stanem zupełnej beczuciowości, a stąd pokoju i szczęścia niezamąconego. Prostaczkowie spodziewają się, że po śmierci zasiądą w raju na tronach buddy.

Co do zasad ściśle religijnych, Budda nie zajmował się wcale kwestyą o istnieniu i istocie Boga, czyli utworzył religię bez wiary w Bóstwo i w indywidualne życie po śmierci. Zostawił też w spokoju bóstwa bramańskie, z niezliczonymi *devas* i *nayas*, tak atoli, że je sprowadził do rzędu duchów opiekuńczych, podległych również zmianom i cierpieniom, ponad które człowiek cnotą i mądrością wynieść się może. On sam dał sobie takie świadectwo, „że jest najbardziej oświecony z pośród wszystkich istot, bogów nie wyjmując“. Można tedy powiedzieć, że pierwotny buddyzm jest ubóstwieniem człowieka czyli pokostowanym ateizmem¹⁾. Później buddyści poczęli oddawać Buddzie cześć boską, a nad wrzekomemi jego relikwiami budować świątynie (*stupa*)²⁾. Przydano mu też inne bóstwa, tak że w wielu krajach buddyzm wyroził się wgrube bałwochwalstwo. Stało się to szczególnie pod wpływem ohydneho sywaizmu, wiodącego za sobą

¹⁾ Według badań Dr. Tymoteusza Richarda (*The New Testament of Higher Buddhism*. London 1910) buddyzm, utworzony przez t. z. szkołę Hinajana, pogrążony jest, w ateizmie. W szkole *Nagarjuna*, zwanej *Madhyamikas* około r. 100 przed Chr. przekształcił się buddyzm w nihilizm. (X. Czuj w *Miesięczniku kość.* r. 1912, str. 254). Według Schanza (*Apol. IV, 57*) buddyzm nie jest religią, ale systemem filozoficznym, który może być określony jako agnostycyzm, ateizm i iluzycyzm.

²⁾ W jednej z tych świątyń pokazuja ząb Buddy, mający przeszło cal szerokości. — Sam Budda uważał się tylko za człowieka i nie powoływał się na posłannictwo z góry, ani na cuda.

sprośne praktyki i niedorzeczne zabobony, jak czarowania i zaklinania duchów (*szamanizm*).

Co do zasad etycznych, buddyzm nie żąda od człowieka zadawania sobie takich męczarni, jakich wymaga bramanizm¹⁾, ale poleca ascezę umiarkowaną, a mianowicie uśmierzenie żądz, rozmyślanie, czystość, trzeźwość i miłosierdzie. Oprócz pięciu zakazów (nie zabijać, nie kraść, nie popełniać nieczystości, nie kłamać, nie upijać się), jest sześć doskonałości albo cnót najwyższych, których szczytem jest rozpamiętywanie, mające cztery stopnie; przez nie bowiem nie tylko oczyszcza się duszę i serce, ale także wstępuje się do wyższego świata, zapełnionego mnóstwem bóstw i duchów.

Według nauki Buddy do zgładzenia grzechu służy wyznanie wiary czyli spowiedź, odbywająca się publicznie, w czasie nowiu i pełni księżyca, przed zgromadzeniem mnichów.

Ci, którzy dążąc do doskonałości, żyją jako żebracy i mnisi (*bhikszu*) w klasztorach, składają przyrzeczenia ale nie na całe życie i zachowują celibat; oprócz zwykłych przykazań (*panhasila*), mają oni zachowywać pięć innych (*darasila*). Prawdziwy syn Buddy (*bodhisattva*) musi nadto przejść przez różne ćwiczenia ascetyczne (*karmasthana*), których na Cejlonie liczą czterdzieści.

W ogólności etyka buddystyczna zasadza się na czcnych formach bez wewnętrznej treści; brak jej bowiem silnej podstawy, opierającej się na prawie Bożem, i wyższej pobudki, z miłości ku Bogu. Jakże tedy nieskończenie niższą jest od etyki chrześcijańskiej; jest to niejako ciało bez ducha. Jako dodatnią stroną buddyzmu podnieść trzeba naukę o potrzebie zadośćuczynienia za winy przez żal i spowiedź; ale żal działa tylko na przyszłość, uświęcenie

¹⁾ Kodeks moralny buddystów co do teorii nie wiele się różni od bramańskiego, ale w praktyce jest łagodniejszy i nie żąda tylu ofiar, jak bramanizm.

zaś następuje dopiero przez nirwanę. Samobójstwo jest dozwolone, acz nie wybawia człowieka od niedoli ponownego życia. Duszy właściwie człowiek nie ma, stąd gdy umiera, cały ginie, ale zostaje po nim wina, a ta wina rodzi inne byty, czy zwierząt czy ludzi; i w ten to sposób odbywa się wędrówka dusz.

Buddyzm odrzuca grzech pierworodny, a tem samem potrzebę odkupienia i łaski; nie ma też kapłaństwa, ale tylko stan mnichów, o których starszeństwie decyduje wiek i stopień cnoty.

Pod względem społecznym, Budda wystąpił przeciw kastowości bramanizmu, ale zato podzielił społeczeństwo na dwie klasy: mnichów i świeckich; mnichów zamknął pod surową regułą w klasztorach i na pustyni, nakazując im żyć w bezżeństwie, ubóstwie, nieczynności i ciągłym rozmyślaniu o niestałości, nędzy, znikomości i brzydocie rzeczy stworzonych, ale zato obiecuje im dojście do nirwany, — świeckim zaś pozwolił żenić się, pracować, trudnić się handlem i przemysłem, by dostarczali żywności mnichom, ale wykluczył ich od nirwany, tak że muszą pozostać w *samsara* czyli w ciągłym ruchu i odbywać po śmierci dalszą wędrówkę. Oprócz mnichów są też mniszki (*bhikszuni*), obowiązane do zachowania czystości i ubóstwa; ale dla kobiety okazał się Budda prawie niesprawiedliwszym aniżeli bramanizm, bo ją przyrównał do szakala, jako uosobnienie złości i przewrotności. Konsekwentnie rozbił i poniżył rodzinę, a nadto teorią swoją o nirwanie zabił wszelki postęp i sprowadził śmierć duchową. Historia buddyzmu jest nowym dowodem, że rozwój prawdziwej kultury jedynie w chrystyanizmie jest możebny.

Pod względem liturgicznym, w buddyzmie tybetańskim, zwanym lamaizmem, albo „żółtą religią“¹⁾, a mają-

¹⁾ Lamaizm w Mongolii i na Syberji, mający na czele kilkanaście tysięcy lamów, czyli duchownych, dąży do zjednoczenia wszystkich mongolskich plemion.

cym ustrój teokratyczny, spotykamy stopnie hierarchiczne i niektóre obrzędy, podobne do katolickich, co stąd pochodzi, że kult ten wyrabiał się już w erze chrześcijańskiej, a więc pod wpływem chrześcijan z sekty nestoryańskiej¹⁾. Zresztą niektóre obrzędy wspólne są wszystkim religiom, jako płynące z istotnych potrzeb natury ludzkiej i przekazane także objawieniem pierwotnem.

Buddyzm nie utrzymał się w Indyach wobec bramanizmu; za to rozszerzył się na wyspie Cejlon, w Tybecie, w Chinach i wśród Buryatów sybirskich, wciągając w siebie różnorodne pierwiastki i wierzenia ludowe, które naukę mistrza zmieniły, a jego samego do rzędu boga wcielonego podniosły. Najsilniejszym jest w Tybecie, gdzie głową jego i zarazem świeckim władcą jest Dalaj — Lama, rezydujący w mieście Lhasa, i uważany za inkarnację Buddy. Drugą głową jest *Taszi* — *Lama*, zwany także *Panczen* — *Lama*, w mieście Szigatoe. W Chinach ma buddyzm cechę niskiego bałwochwalstwa, a tożsamo w Japonii uległ zwyrodnieniu, acz tu się zmieszał z religią pierwotną, czyli z szyntoizmem. W świątyniach japońskich, zazwyczaj bogato ozdobionych, których ma być 72.000, widzieć można wielką ilość potwornych bałwanów, którym mnisi, bonzami zwani, przeróżne składają ofiary²⁾. Buddyzm japoński dzieli się na dwie sekty, zwane *Son* i *Nicziru* pierwsza z nich odrzuca modły, celibat bonzów i praktyki i pokutne, druga zaś odznacza się ascetyzmem i fanatyz-

¹⁾ W wieku VI. po Chr. były gminy chrześcijańskie w Indyach i na wyspach oceanu indyjskiego. Do Chin dotarli chrześcijanie z sekty monofizytów, jak świadczy napis odkryty w Singan-fu z 8-go wieku.

²⁾ Niektóre bałwany pokryte są kawałkami pogryzionego w ustach papieru, które pobożni wypływają. Skoro papier ze śliną przylepi się do posagu, znaczy to, że modlitwa jest wysłuchana (Schanz I. c. 132). Są też w pagodach buddyjskich „młynki modlitwy“ (*Hurdu*), które wraz z kartkami, zawierającymi prośby czcicieli Buddy, obracają się w koło, i to dłużej lub krócej, według wysokości kwoty, jaką proszący składają bonzom w ofierze.

mem; ale obie czczą Amita — Buddę jako istotę nadziemską. Szyntoim jest ubóstwieniem sił natury, jak słońca, księżyca, morza i ognia. Na czele bogów stoi „stwórca wszechświata“, a od siódmego boga pochodzi „bogini słońca“, szczególną czcią Japończyków otoczona; jej to wnuk zstąpił z nieba na górę Kiryszajama, początek zaś państwa japońskiego pochodzi od Jimmu Tenno, syna piątego boga ziemi. Jego potomkiem, a więc istotą świętą, jest cesarz japoński. Z czcią cesarza łączy się kult przodków, jako charakterystyczna cecha szyntoizmu. Świątynie tegoż — w liczbie, jak twierdzą 164.000 — są bardzo proste, a kapłani, w przeciwieństwie do bonzów, są żonaci.

W warstwach wykształconych religia przekształcała się w system moralny bez żadnego Bóstwa. Rzec można, że u Japończyków panuje indyferentyzm religijny, a ich bóstwem jest *banzai*, ojczyzna; to też nawrócenie ich jest niełatwe¹⁾.

W ostatnich czasach niektórzy pisarze protestancy, jak Lillie, Edmunds, Edwin Arnold, Stix, Seydel, Pfleiderer, van den Bergh, van Eysinga i inni, wystąpili z twierdzeniem, że buddyzm wpłynął znacznie na wyrobienie „legend ewangelicznych“ i że Chrystus jest tylko kopią Buddy; ale autorowie poważni i znający dobrze literaturę buddyjską, jak Oldenberg, Windisch, de la Vallée Poussin, Otton Wecker i inni, dali im zwycięską odprawę. Niezbitymi dowodami wykazał słynny orientalista Kettog (protestant), że między Chrystusem a Buddą leży przepaść taka, jak

¹⁾ W r. 1909 Dr. Anesaki Masaha, profesor religii przy uniwersytecie w Tokio, objeżdżał Europę, aby zbadać stan religijny jej mieszkańców; a powróciwszy do kraju, wyłuszczył w publicznym wykładzie swe zapatrywania. Przyznał otwarcie, że Kościół katolicki jest najpotężniejszym, najdoskonalszym i najwznioślejszym urządzeniem w dziejach ludzkości. Chrześcijaństwo prawdziwe ma punkt środkowy w Rzymie. Religia katolicka najbardziej ze wszystkich religii podtrzymuje zasadę autorytetu; dlatego najstosowniejszą jest dla Japonii. Na wielką pochwałę zasługują jej zakony „(*Germania*“ z r. 1909 Nr. 227).

między światłem i ciemnością, prawdą a fałszem¹⁾). Wprawdzie w opowiadaniach Ewangelij i w biografjach Buddy są pewne rysy podobne, to atoli podobieństwo, zresztą bardzo blade, stąd pochodzi, że czciciele Buddy przypisali mu moc cudotwórczą i życiorys jego ustroili w szatę fantastyczną, korzystając ze starych tradycji, a może także z przepowiedni o przyszłym Zbawcy, które drogą podania i przy pomocy ksiąg izraelskich rozszerzyły się po świecie.

O wpływie buddyizmu na twórców Ewangelij nie może być mowy, bo wówczas między Palestyną i Indiami, czy też krajami, do których buddyizm dotarł, nie było żadnych stosunków. Niema też w literaturze żydowskiej najlżejszego śladu legend buddyjskich. Zresztą najstarszy kanon buddystów, zwany *Tripitaka*, spisany został w języku świętym Pali dopiero w wieku pierwszym przed Chrystusem, ale on nie zawiera biografii Buddy; księgi zaś, opowiadające o jego życiu, jak Saddharma — Pundarika, Lalita — Vistara i Budda — Carita, ukazały się dopiero w erze chrześcijańskiej²⁾).

A więc nie udał się nowy atak na Chrystusa i chrystyanizm.

Co do buddyizmu, jest rzeczą pewną, że tenże ulega dzisiaj coraz większemu rozkładowi, a zepsucie, nawet wśród mnichów buddyjskich, ma być wielkie; toteż na zjeździe antropologicznym w Monachium (r. 1891) prof. Scherman, znający dobrze stan buddyizmu, mógł słusznie powiedzieć, że „ta religia nie może mieć żadnego znaczenia dla naszych stosunków“. Surowy sąd o buddyizmie wydali również uczeni badacze, jak np. Dahlmann: „Buddyizm jest obrazem ateizmu... W jego jądrze i istocie rozwinęły się przeważająco rozkładowe czynniki materjalizmu,

¹⁾ W dziele *The lighth of Asia and X. the Light of the World.* (Przytacza X. Taczak, l. c. str. 4.)

²⁾ Ot. Wecker *Christus und Buddha.* Münster. 1908.

i nihilizmu⁴⁾) — albo Barthélemy Saint - Hilaire: „Buddyizm nie jest niczem innym, jak tylko długą tkaniną sprzeczności, jest to spirytualizm bez duszy, cnota bez poczucia obowiązku, moralność bez wolności, świat bez Boga“²⁾). Słusznie też prof. Seitz nazwał buddyizm według pierwotnej myśli Buddy, „religijnym nihilizmem“³⁾). Wyższość chrystyanizmu nad buddyizmem w tem szczególnie się okazuje, że chrystyanizm ma wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy, jakoteż jasno określone dogmata, przykazania moralne i zasady społeczne, między innymi równouprawnienie kobiety, a dalekim jest od wielobóstwa, metempsychozy, magii i formalizmu. Mimo to niektórzy pisarze z obozu antychrześcijańskiego chcą widzieć w buddyizmie „religię przyszłości“⁴⁾), a liczba czcicieli Buddy rośnie w Europie i w Ameryce. Co więcej, związek buddyjski w Trewirze począł w r. 1914 wydawać tamże miesięcznik w celu szerzenia t. z. „pali-buddyizmu“, dążącego do tego, aby buddyizm zmodernizować, to jest, oswobodzić z gniotących go więzów dogmatyzmu i religijnego kultu.

Że buddyizm podoba się ludziom tego pokroju, dziwić się nie można, bo ich uwalnia od wiary w Boga osobowego i w życie pozagrobowe, a każe szukać szczęścia w upojeniu zmysłów i w powrocie do nirwany, czyli do nicości.

VIII. Do religii bez wiary w Boga zaliczyć musimy także religię masoneryi, a przynajmniej wielu jej członków. Wprawdzie w statucie łóż francuskich z r. 1854 powiedziano: „Podstawą związku jest wiara w istnienie Boga, nieśmiertelność duszy i miłość ludzkości“; czytamy też na

¹⁾ I. Dahlmann *Buddha im Kulturbild des Ostens.* Berlin 1898 str. 149.

²⁾ Przytacza „Miesięcznik kość“. r. 1912, str. 262.

³⁾ *Natürliche Religionsbegründung.* str. 176.

⁴⁾ Czyt. Dr. Maur. Straszewski *Religia przyszłości* str. 26. — Korn *Buddhismus* II. 75 sq.

czyle odez w tej sekty napis: „*W imię albo na chwałę Wielkiego Budownika świata*“; ale tym Budownikiem, według przekonań wielu masonów w Europie i Ameryce, to nie osobowy Bóg chrześcijan, ale siła twórcza przyrody.

Łożom francuskim sprzykrzyła się wreszcie obłuda, tak że ich *Grand Orient* wykreślił w r. 1877 ze statutu wiarę w istnienie Boga i w nieśmiertelność duszy; a za nim poszły niektóre inne W. Wschody, czyli przyznały się jawnie do ateizmu; podczas gdy łoże angielskie, niemieckie, północno-amerykańskie i włoskie zatrzymały dawne formy.

Wszędzie masonerya dąży do tego, aby religię chrześcijańską zastąpić religią naturalizmu i humanitaryzmu, której bogiem jest ludzkość, i by stać się kościołem całego świata. Słusznie też powiedziano, że masonerya jest niejako małpą, naśladującą Kościół katolicki, bo ma nie tylko odrębną organizację, ale także swoją liturgię, swój katechizm, swe obrzędy¹⁾; a jest zacieklą nieprzyjaciółką religii katolickiej.

IX. W najnowszych czasach niektórzy pisarze chcieliby ze wszystkich religij „kulturalnych“ utworzyć jedną religię wszechświatową, wyjmując z nich to tylko, co one mają wspólnego, to jest, mgliste teorie etyczne; a celem tej „religii przyszłości“ ma być „łączność ludzi ze społeczeństwem i z przyrodą“.

„Religię przyszłości“ głoszą również koryfeusze socjalizmu, dla których religia jest rzeczą prywatną czyli obojętną, — jakoteż szerzyciele monizmu, pod nazwą *Monistenbund* w Niemczech, — i zwolennicy t. z. religii amerykańskiej albo etycznej i humanitarnej.

Religia amerykańska ma zawdzięczać swój początek sektom protestanckim w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, mianowicie Purytanom, Unitaryuszom i Trans-

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Masonerya, jej zasady, dążności, początki, organizacja, ceremoniał i działanie. Kraków IV. wydanie 1914—1917.*

cendentalistom¹⁾; ale dopiero r. 1876, Feliks Adler założył w Nowym Yorku t. z. *Society for Ethical Culture*, i to w tym zamiarze, aby religię zastąpić kulturą, a etykę chrześcijańską etyką naturalną. Związek ten, mający jako organ swój: *International Journal of Ethics*, rozszerzył się wkrótce po świecie, głównie pośród protestantów²⁾ i dotarł także do Austrii, do Warszawy i do Krakowa³⁾.

Z niego wyszły t. z. *Unions chrétiennes*, mające podobne tendencje, to jest, pominięcie dogmatów, ciągłą ewolucję w religii i dążenie do doskonałości w etyce i w humanitaryzmie. Mianowicie licznymi są t. z. *Unions chrétiennes des jeunes gens*, obok których istnieją także związki dziewcząt, jakoteż uczniów japońskich, chińskich, indyjskich, koreańskich itd. Stojąca na czele „*Alliance universelle*“ miała w r. 1908: związków 7385, członków 860.573, sekretarzy stałych lub wędrujących 2864⁴⁾.

Society for Ethical Culture jest w pokrewieństwie duchowem z t. z. *Association des cogitans*, a zrodziła t. z. *Eglises institutionnelles*, pracujące na polu społecznym, mającym zastąpić religię, — jak niemniej t. z. „parafie amerykańskie“, podzielone na kluby (mężczyzn, młodzieńców, dziewcząt), które oddają się regularnie nauce, gimnastyce, pracom ręcznym, tańcom itp.

Do propagowania tych idei, mających odrodzić społeczeństwo, wprowadzić nową Ewangelię i utworzyć religię powszechną XX-go wieku⁵⁾, służą osobne pisma, konfe-

¹⁾ Czyt. Henr. Delassus *La conjuration antichrétienne* T. II. str. 663 sq.

²⁾ W Niemczech nazywa się ten związek *Gesellschaft für ethische Kultur*, a organem tegoż jest pismo *Ethische Kultur*.

³⁾ Związek ten w rozruchach uniwersytetu w Krakowie r. 1911 miał odegrać wybitną rolę.

⁴⁾ Duch tego związku zaczął wnikać w stowarzyszenie młodzieży katolickiej p. t. *Sillon*, to też Pius X. musiał wystąpić przeciw niemu w piśmie do biskupów francuskich z 25. sierp. 1910.

⁵⁾ Około utworzenia nowej religii powszechnej krząta się szczególnie Teodor Reinach, żyd i mason, przy pomocy M. Leroy i panny

rency, szkoły do wykształcenia sekretarzy, internacjonalne komitety i internacjonalne kongresy¹⁾, katedry historii religii itd.

Duch ludzki odczuwa potrzebę religii, a jeżeli nie zna, czy znać nie chce religii objawionej, tworzy sobie religię swoją, czyto z cechą racjonalistyczną i humanitarną, czy z kierunkiem pseudomistycznym i okultystycznym.

Ten drugi kierunek mają religie spirytystów, teozofów, martinistów i nowoczesnych gnostyków.

X. Spirytyzm znany był już dawniej, (jako nekromancja), ale w nowszej szacie zjawiał się w r. 1847 w Ameryce (w Hydesville pod Nowym Yorkiem²⁾), skąd w r. 1852 przeszedł do Europy w postaci „stolików wirujących i pukających“. Głową spirytystów w Ameryce został Jakson Davis, który często ulegał nerwowym napadom, a potem opowiadał i spisywał wrzekome objawienia duchów. We Francji główny spirytyzmu propagator Allan Kardec (właściwie Hipolit Rivail) już w r. 1858 począł wydawać pierwsze czasopismo spirytystyczne p. t. *Revue Spirite*; liczba zaś zwolenników nowego obłędu tak szybko wzrastała, że r. 1868 na „Kongresie narodowym spirytualistów“ w Rochester głoszono, jakoby ich było dziesięć milionów; w czem atoli widoczną jest przesada. Rzecz dziwna, że

Dick May, założycielki „szkoły praktycznej wyższych nauk społecznych“. Za jego to staraniem odbył się w r. 1913 „Kongres postępu religijnego“ w Paryżu.

¹⁾ „Kongres religii“ odbył się w Chicago z okazji powszechnej wystawy. „Kongresy postępu religijnego“ czy „postępowej teologii“ i „postępowej religii“ odbyły się w Berlinie r. 1911 i w Paryżu r. 1913. Wystąpiły one wrogo przeciw katolicyzmowi, ale w każdym razie są świadectwem, że sprawą religii zajmuje się wiele umysłów wykształconych i szuka, acz błędnie, wyjścia z ciemnego labiryntu niedowiarstwa.

²⁾ Najprzód 12-letnia Katarzyna i 14-letnia Małgorzata, córki metodysty Focha z Hydesville słyszały rzekomo pukanie i odpowiedzi, ducha; a miał być nim domokrażca, zamordowany w tym domu i w piwnicy pogrzebany.

nawet niektórzy jawni obrońcy materjalizmu i pozytywizmu, jak astronom niemiecki Fryderyk Zöllner, przyrodnik angielski Alfred Russel Wallace, chemik londyński William Crookes, lekarz paryski Paweł Gibier, nasz pozytywista Julian Ochorowicz i inni uwierzyli w „komunikacje duchów“¹⁾. Z pośród Polaków, oprócz Ochorowicza, autora dzieła „O cudach i nowoczesnym spirytyzmie“²⁾, szerzyli te doktryny Henryk Siemiradzki, I. Kasprowicz, hr. Adolf Poniński i Czyński; a przez czas krótki wydawano w tym celu we Lwowie „*Światło zagrobowe*“. I któż nie widzi karzącej ręki Bożej w tem, że wielu przeciwników religii uwierzyło w niedorzeczne nieraz „objawienia duchów“ i uczestniczyło pobożnie w „seansach spirytystycznych“, a niejednen wskutek tego nawet rozum postradał.

Ile w zjawiskach spirytystycznych jest prawdy, a ile oszustwa i złudzenia, trudno dociec, bo szalbierstwo ma tu bardzo szerokie pole. Między temi zjawiskami, wywoływanemi za pomocą t. z. medyków, najważniejszym jest ukazywanie się duchów w postaci ludzkiej, (najczęściej rąk i nóg) czyli t. z. materjalizacja duchów, jakoteż bezpośrednie pismo duchów; ale tu właśnie krytyka jest niełatwa, tem więcej, że już niejedno głośne „medyum“ przychwycono na zręcznem udawaniu³⁾. Stwierdzono również,

¹⁾ W obronie spirytyzmu wystąpili również Fechner, fizyolog, Weber, fizyk, Schiaparelli i Flamarion astronomowie, Aksakow członek rosyjskiej rady stanu itp.

²⁾ Nie potrzeba dowodzić, że między cudami chrześcijańskimi a między objawami spirytystycznymi, jakoteż między Świętymi Kościoła katolickiego a między t. z. medyami niema żadnego podobieństwa. Objawy „medyanizmu“ tłómaczył Ochorowicz, († 1917) zapomocą t. z. *elekinezyi*, czyli poruszania ciał odległych przez ciało eteryczne (inaczej astralnym lub dynamicznem zwane), które może się częściowo a nawet całkowicie odrywać od ciała zwykłego. (Por. „*Przegląd powszechny*“ r. 1898. T. LVIII, str. 170).

³⁾ Jak n. p. Elington, Davenport, Bastian Bouguet, Pinkert, Firman, pani Esperance, Florence Cook, Anna Stewart, Helena Smith,

że niektóre medya z pośród kobiet dotknięte były chorobami nerwowymi, zwłaszcza histeryą, i dlatego tak łatwo wpadały w zachwyty (*trance*).

Rozumie się, że jeżeli tu duchy wchodzi w komunikację ze spirytystami, mogą to być tylko szatani, a więc spirytyzm jest w gruncie rzeczy satanizmem, czyli kultem szatana. Sam głośny zwolennik spirytyzmu, Jerzy Sulzer, twierdzi, że niejedno „medyum“ zawodowe zostało opętane przez złego ducha.

Spirytyzm nie zadawalnia się jednak tem, że wchodzi, w stosunki ze światem pozagrobowym; on chce być religią uniwersalną przyszłości, czyli „trzeciej epoki świata“, i to religią, na którąby się mogli zgodzić chrześcijanie wszystkich wyznań, żydzi, muzułmanie, poganie i ateusze w nic nie wierzący. Przyjmuje on, według Davisa i Kardeca, tych dwóch proroków nowej religii, istnienie Boga; ale ten Bóg identyfikuje się ze światem, tak jak w panteizmie. Chrystus jest tylko doskonałym medyum i jednym z wyższych duchów, które, jako emanacja Boża, wchodzi w ciała ludzkie, by osiągnąć swe udoskonalenie.

Konsekwentnie spirytyzm odrzuca dogmata chrześcijańskie, jak grzech pierworodny, wcielenie, odkupienie, kary wieczne, zmartwychwstanie ciał¹⁾ i boskość Kościoła, czyli wypowiada walkę chrystyanizmowi, bo on sam chce być kościołem świata, w którym medya mają sprawować kapłaństwo: jedynym zaś kultem ma być cześć duchów.

Jest on zatem antyreligijnym, a zarazem antyetycznym, iż neguje wolną wolę i odrzuca różnicę między dobrem i

Anna Rothe, Eusapia Palladino, pani Wriedt w Chrystyanii r. 1912 itd. U Anny Rothe n. p. stwierdzono 1 marca 1902 w Berlinie, że kwiaty, które ona odbierała niby od duchów, wydobywała z ręcznic z fałdów swojej spodnicy.

¹⁾ Według spirytystów ma człowiek podwójne ciało, to jest materialne i eteryczne „astralne“, które po śmierci nie ulega zepsuciu, a nawet za życia może od ciała materialnego się odłączyć.

złem, jakoteż antyspołecznym, iż na podstawie komunizmu chce zbudować nowe państwo socjalistyczne, bo z socjalizmem chętnie się brata¹⁾.

Dziś spirytyzm przekroczył swój zenit, ale mimo to ma on jeszcze w wielu krajach swoje świątynie, swoich misjonarzy, swoje szkoły, swe kongresy²⁾. Na jednym z tych kongresów — w r. 1900 — pastor Beversluis zapowiedział hardo, że chrystyanizm osiągnie swe wykończenie przez spirytyzm, i że w tej nowej religii nie będzie ani kapłanów, ani konfesyonalizmu, ani systemu dogmatycznego, ani przymusu sumienia, ale że to będzie chrystyanizm oczyszczony i uproszczony.

Według głośnej spirytystki Maryi Karadja, autorki dzieła *Phenomenes spirites et Vues spiritualistes*, wszystkie religie to jakby okienka w wielkim budynku, przez które ludzkość patrzy na jedno i to samo słońce, sprzecząc się z sobą o to, do którego okna wchodzi prawdziwe światło, podczas gdy spirytyzm rozwala mur, dzielący pojedyncze okna.

XI. Do spirytyzmu i buddyzmu zbliżoną jest modna religia t. z. *teosofów*, której założycielem był pułkownik Olcott w Nowym Yorku. On to w r. 1875 utworzył stowarzyszenie „teosofów“, aby przezeń krzewić „braterstwo ludzkości“, czyli złączenie się ludzi bez względu na ich rasę, religię i narodowość, a więc w celach także przez masoneryę głoszonych. Drugorzędnym zadaniem teosofów miało być studium aryjskich literatur, a osobliwie indyjskiej filozofii w Vedach i innych pismach zawartej, jakoteż badanie tajnych dotąd praw przyrody i psychicznych

¹⁾ Wszystkie te wiadomości wyjęte są z dzieła tegoż autora p. t. *Medycyna pasterska* 2 wyd. Lwów 1907. Roz. XII. *Duszpasterz wobec spirytyzmu*.

²⁾ Kongres w r. 1889 odbył się w Paryżu w sali Wielkiego Wschodu masonskiego. Czyt. H. Delassus *La conjuration antichrétienne* T. II. Chap. LI.

zdolności człowieka; natomiast wzbroniono im „nietolerancyjnej“, i mieszania się do polityki czy do walk społecznych. Główną widownią ich prac miały być Indie przedgangesowe¹⁾; tam też w willi Adyar, należącej do Olcotta²⁾, odbywały się pierwsze kongresy stowarzyszenia „teosofów“, które już w r. 1889 sto trzydzieści dwa związki liczyło³⁾.

Do rozszerzania tych związków przyczyniła się wielce Helena Petrowna Bławacka, rosyjanka († 1891)⁴⁾, a prócz niej propagowali je predykant Leadbeater, generał Morgan i Anna Besant w Anglii, Pascal i Piotr Loti we Francji, Karol Bleibtreu w Niemczech, Damodar Bavanishangar i Subba Ras w Indyach, i inni. Sekta ta, chcąc doprowadzić do zbratania wszystkich religij, odrzuca dogmata chrześcijańskie, a Chrystusa Pana mieni tylko wielkim mędrce, na równi z Mojżeszem, Buddą, Zaratustrą i Mohammedem. Zresztą głosi panteizm, metempsychozę i rein-

¹⁾ Według fantastycznych opowieści teosofów, naukę tajemniczą uprawiali „bracia himalajscy“ w Tybecie i od nich to miała ją poznać rosyjanka Bławacka. Teozofowie popierają gorliwie buddyzm, a popiera ich masonerya (Por. X. Taczak l. c. 7 sq.)

²⁾ W sali zebrania wiszą obrazy głównych twórców religii: bożka Kriszny, Zoroastra, Mojżesza, Buddy i Jezusa Chrystusa, a niema wizerunku Mohammeda, bo przeciw temu muzułmanie zaprotestowali.

³⁾ Mianowicie 107 w Indyach, 8 w Europie, 15 w Ameryce, 1 w Afryce, 1 w Australii.

⁴⁾ Główne jej dzieło wyszło p. t. *The Secret Doctrine*. Opowiada znany pisarz rosyjski Wsiewołod Solowiej, który znał bardzo dobrze „teosofkę“ Bławacką, że główna siła tej awanturnicy polegała na bezczelności i pogardzie ludzi. „Im tak zwany fenomen jest prostszy i ordynarniejszy — mówiła ona do niego — tem łatwiej się powiedzie i silniejsze wywrze wrażenie. Ogromna większość ludzi, którzy się uważają za bardzo uczonych, za bardzo mądrych, składa się z kapitalnych głupców. Ach, gdybyś pan wiedział, jakie lwy i orły w różnych krajach na głos mojej świstawki przemieniały się w osły. Dość mi było gwizdnąć, aby zaraz posłusznie ogromnemi kłapali uszami“. (Teodor Jeske-Choiński: *W pogoni za prawdą*. Serya piąta, str. 88).

karnację, jakoteż wiarę w nowe zmysły duchowe w człowieku i w t. z. ciała astralne, możność obcowania ze zmarłymi i powrót do nirwany¹⁾. Obecnie w tej sekcji uwytądniły się dwa kierunki: pierwszy reprezentuje Anna Besant, irlandka, zaciekle nieprzyjaciółka chrystyanizmu, a gorąca wielbicielka buddyzmu i okultyzmu indyjskiego, mająca główną siedzibę w Adyar, gdzieindziej zaś liczne stowarzyszenia teosoficzne i osobne „seminaryum indyjskie“ w Paryżu²⁾, — drugi przedstawia niemiecki ksiądz apostata Steiner, zbliżający się więcej do modernistów i liberalnych protestantów³⁾. Teosofowie chełpią się, że posiadają tajemną wiedzę, wiodącą do prawdziwej religii, a nawet, że potrafią wydobyć nowe siły z człowieka i uszczęśliwić ludzkość. Komuż się tu nie przypomina obietnica szatana: *Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe* (Gen. III, 5).

XII. Martynizm zawdzięcza swój początek hrabiemu Lud. Klaud, de Saint Martin, (ur. 1743) uczniowi żyda portugalskiego Martineza Paschalisa, († 1779), który

¹⁾ Por. *Civiltà cattolica*. Anno 63 (1912) vol. 1.

²⁾ Naukę teosofów zawierają w Ameryce katechizm, wydany w r. 1882 przez H. Olcotta w Paryżu, — dzieło Karola Bleibtreu p. t. *Blavatzky und die Geheimlehre*. Berlin 1904, — liczne dzieła Anny Besant, jakoteż pisma peryodyczne: *Petit theosophie* i *Graal* (w Paryżu). *Ultra* (w Rzymie), *The Theosophist* w Ameryce, *Die Sphinx* (w Berlinie) i inne.

³⁾ Anna Besant, z rodu Wood, była żoną pastora Francka Besant, ale za wycieczki przeciw Biblii musiała go opuścić, poczem poszła do socjalistów, a po przeczytaniu książki Bławatskiej *The secret doctrine* stała się zapaloną teosofką. W ostatnich czasach wystąpiła z twierdzeniem, że pewien chłopiec indyjski, którego ona nabyła od ojca, jest wcielonym bóstwem Krishna, pod nazwą *Krishnamurti*. Ale doznała przykrego upokorzenia, bo jej zwolennika Leadbeatera, który miał tego przyszłego Krishnę wraz z innymi młodzieńcami wychowywać, skazały sądy angielskie na karę za brzydką niemoralność, a chłopca oddały ojcu (*L' Univers* z 10 czerwca 1913).

w wieku XVIII zakładał loże we Francji. System jego, zawierający błędy neoplatoników, manicheuszów i pseudomystyków, jakoteż żydowskiej Kabbaly, odnowił i rozwinął w r. 1889 Dr. Papus, (właściwie Dr. Encausse), założyciel przeglądu *Hiram* i twórca instytucji *de Hautes Etudes hermetiques* w Paryżu. Z tym związkiem, o trzech stopniach, łączy się stowarzyszenie, zwane *Frères rosicruciens de la Rosace (Rose—Croix)*, którego organem jest miesięcznik *Les entretiens idéalistes*. Krom tego istnieją w Paryżu i gdzieindziej osobne grupy miłośników magii i nauk tajemniczych (stąd nazwa: okultyści), pod nazwą *Groupe independant d' Etudes Esoteriques*, propagujące tę ideę, że wszystkie religie, nie wyłączając katolickiej, mają naukę esoteryczną, dla profanów nieprzystępną.

XIII. Teosofia, martinizm, okultyzm są tylko różnymi formami dawnej gnozis, mającej dwa główne dogmata, to jest, wiarę w emanację duchów, w przeciwieństwie do wiary w Boga Stworzyciela, — i w zbawienie przez wiedzę, w przeciwieństwie do zbawienia przez wiarę żywą. Religia nowoczesnych Gnostyków, wprowadzona w r. 1890 do Francji przez Juliusza Donel, jako *Eglise gnotisque de France*, ma swoją organizację hierarchiczną, złożoną z adeptów przyjętych, czyli z „pneumatyków“, z „dyakonów“, z „biskupów“, i z „patryarchy“, będącego widomą głową kościoła gnostyckiego, podczas gdy niewidomą jest „niebieska sophia“ (mądrość), czyli sam Lucyfer. Kult zewnętrzny ma wiele podobieństwa do katolickiego; z drugiej strony istnieje kontakt między tą sektą a masoneryą¹⁾.

¹⁾ Organami nowoczesnych Gnostyków w Paryżu są pisma: *La Gnose* i *Le Réveil gnostique* Por. H. Delassus l. c. Chap. L). Balamutne wyznanie wiary gnostyckiej umieściła pani Joanna Beauchamp, założycielka grupy p. t. *Alliance spiritualiste*, w dziełku p. t. *Etudes intuitives*. Powołuje się ona na „intuicyjną“ filozofię Bergsona, wielbiciela Plotina i innych neoplatoników.

Do nowszych religii z kierunkiem pseudomistycznym należy także *Christian Science* czyli „wiedza Chrystusowa“. Założycielką tejże była pani Eddy, z domu Baker (ur. 1821 † 1910), kobieta skłonna do marzeń religijnych i zwolenniczka spirytyzmu, która na podstawie „objawień“, rzekomo z góry otrzymanych, ogłosiła światu nową ewangelię, a wydawszy swoją „księgę świętą“ drukiem w r. 1872 pod nazwą „*Science and Health*“ (wiedza i zdrowie), utworzyła w Bostonie nowe stowarzyszenie religijne (*Church of Christian Scientists*). W ślad za doktorem Quimby twierdziła ona, że choroby mogą być usuwane, tak jak za czasów Chrystusa, przez wpływ umysłu i przez modlitwę, bo muszą ustępować przed działaniem Boskiej Istoty. Rzecz dziwna, że zabobonna wiara w leczenie przez modlitwę (po niemiecku *Gesundbeten*) rozszerzyła się wkrótce w społeczeństwie protestanckim Ameryki i Europy, mimo że nigdzie nie widać było jej skutków. Co do strony dogmatycznej, pani Eddy uczyła, że Bóg jest we wszystkim, (a więc panteizm) — że Chrystus jest „duchem powszechnym i wielkim działaczem magicznym“, — że człowiek jest emanacją Boga (gnostycyzm), podczas gdy osobowość Boga, szatana i człowieka zanegowała. Co do organizacji, *Christian Science* nie ma pastorów, ale tylko lektorów, a główne tegoż ognisko znajduje się w Londynie¹⁾.

A czy jest dzisiaj w społeczeństwie ucywilizowanym religia, w którejby szatan cześć publiczną odbierał? Niektórzy pisarze twierdzą, że twórcą kultu Lucyfera, czyli t. z. palladyzmu, ma być Albert Pike, wielki mistrz masonskiego rytu szkockiego w Charlestown w Ameryce północnej († 1891). Wyszły nawet drukiem rewelacje Miss Dyany Vaughan, która w masoneryi palladyjskiej miała piastować wysoką godność; a z tych rewelacji wynikałoby, że masoni, należący do łóż palladyjskich, na zebraniach swoich oddają

¹⁾ Por. *Ateneum kapłańskie*. Zeszyt piąty r. 1913 str. 443.

publiczny kult szatanowi, którego nazywają *Lucifer* albo *Excelsior*, — że podczas t. z. „białej mszy“ znieważają Hostye św., które przynoszą przewrotne kobiety z kościołów, — i dopuszczają się innych bezeceństw.

O czci szatana (Bitru) w lożach opowiadał również Leon Taxil, nawrócony niby mason († 1907); a te kwestye były przedmiotem żywej dyskusyi na kongresie antymasońskim w Trydencie (r. 1896). Tymczasem pokazało się, że rewelacye wrzekomej Miss Vaughan są fikcją, i że Leon Taxil jest szubrawcem, który umyślnie podnosił różne zarzuty przeciw masonom, by potem szydzić publicznie z łatwowierności katolików.

Z drugiej strony pewną jest rzeczą, że masoni w swojej symbolice wspominają ze czcią o Eblisie albo Lucyferze. Wynoszą też szatana znani pisarze: Renan, Michelet, Quinet, a z nowszych Jozue Carducci (mason 33^o stopnia), Rapisardi, Immermann, Lenau, Henff, Emanuel Kiel, Croley, Southey, Béranger, Giovanici, Baudélaire, Prati, Kasprovicz i inni. Były też publiczne objawy kultu. Tak n. p. hymn Carducciego ku czci szatana odśpiewano w teatrze „Alfieri“ w Turynie i w teatrze „Umberto“ w Rzymie (r. 1882), jakoteż przy odsłonięciu pomnika Garibaldiiego w r. 1893. To znowu w pochodach publicznych niesiono chorągwie z wizerunkiem szatana, jak n. p. w Rzymie r. 1882 i 1889, tak że nawet papież Leon XIII na konsystorzu z 30 czerwca 1889 uznał za potrzebne napiętnować bezbożność wyznawców satanizmu ¹⁾.

Przejdźmy teraz do religij monoteistycznych, które jako zasadniczy swój dogmat przyjmują wiarę w jednego Boga.

XIV. Na najniższym szczeblu stoi religia muzułmańska²⁾. Twórcą jej jest Mohammed (ur. w r. 571 czy też w r.

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Masonerya*, IV wyd. Roz. II. str. 46.

²⁾ Por. X. Dr. Józef Pelczar *Ziemia św. i Islam* Lwów 1875. Część druga.

570 † 632), człowiek z natury skłonny do hallucynacyj i fanatyzmu, jako epileptyk czy histeryk, a przytem przebiegły, okrutny i lubieżny ¹⁾. Wmówiwszy w siebie i w drugich powołanie prorocze i częste z „archaniołem Gabryełem“ rozmowy, postanowił on na tle monoteizmu, czyli wiary w jednego Boga, religię Arabów, hołdującą bałwochwalstwu, pogodzić z mozaizmem i z religią chrześcijańską, którą poznał z nieczystych źródeł, bo z opowiadań sekciarzy; i rzeczywiście utworzył potworną mieszaninę, mająca za podstawę wrzekome objawienia Boże, później w księdze „świętej“ *Al — Koran* spisane ²⁾.

Religię tę, zwaną Islam, to jest, poddanie się Bogu, szerzył Mohammed nie tylko słowem, ale i mieczem; a nawet na czele chciwych łupu opryszków zdobył w r. 630 Mekkę, która ze swoją świątynią „Kaabą“ stała się miastem świętem dla świata muzułmańskiego. Dalszych podbojów dokonały sfanatyzowane hufce kalifów, przyczem Kościół katolicki poniósł ogromne straty, podczas gdy nawracanie muzułmanów wzbronione zostało pod karą śmierci.

Islam ma właściwie dwa tylko dogmata, które tak opiewają: „Niema Boga prócz Allaha, a Mohammed jest posłannikiem Bożym“. Naukę o Trójcy św. Mohammed odrzucił, bo mylnie miał o niej wyobrażenie, jakoby Trójca składała się z Ojca, z Syna i z Maryi i jakoby Ojciec

¹⁾ Miał w ciągu życia 11 żon, a według innych aż 14 i kilka niewolnic.

²⁾ Koran (czytanie albo oznajmienie) składa się z 114 Sur (szeregów), które spisane zostały za życia Mohammeda; ale dopiero kalif Otman ok. r. 653 kazał ułożyć tekst jednolity. Treść tej księgi stanowią, obok legend i zwrotów religijnych, banalne apostrofy, wybuchy gniewu, napaści na inne religie, zachwalania zmysłowości i fanatyzmu (Schanz l. c. T. V. 12). Komentarz do Koranu, zwany Sunna, zawiera podania świadków o proroku, ale nie od wszystkich przyjęte, a stąd muzułmanie dzielą się na Sunnitów (Turcy i Arabi) i na Szycitów czyli przeciwników Sunny (Persowie i Hindusowie), którzy mają swoje własne tradycje.

w sposób ludzki miał zrodzić Syna. W Chrystusie uznał tylko proroka, większego od innych, lecz mniejszego od Mohammeda; jest on zrodzony z „czystej i sprawiedliwej“ (*siddyk*) dziewicy Maryi i wróci kiedyś na ziemię, aby zwyciężyć Dadźala (antychrysta). O sobie Mohammed twierdził, że jest najwyższym prorokiem, uprzywilejowanym posłańcem i najmilszym powiernikiem Bożym, bo otrzymał od Boga całą księgę, podczas gdy inni prorocy tylko część jej poznali.

Muzułmanie wierzą nadto w istnienie aniołów i złych duchów ¹⁾, w sąd Boży, w ślepe przeznaczenie, w niebo i piekło; te atoli wierzenia, oparte na Koranie, pełne są niedorzecznych baśni; podczas gdy przepisy etyczne cechuje ciasny formalizm.

Do obowiązków moralnych należą: pięciokrotna na dzień modlitwa (czyli wymawianie pewnych formułek), codzienne obmywania obrzędowe, post przez cały miesiąc Ramadan (ale tylko w dzień, bo w nocy się objadają), jałmużna, czyli podatek dla biednych i przynajmniej raz w życiu pielgrzymka do Mekki; wielkie zaś zasługi jedna wojna święta przeciw nieprzyjaciołom Islamu ²⁾. Do zakazów zalicza się wzbronienie wszelkich napojów upajających, a do ceremonij religijnych obrzezanie.

Oceniając Islam krytycznie, dochodzimy do tego przekonania, że nie jest on religią we właściwym znaczeniu słowa, ale raczej suchym i jałowym deizmem; brak mu bowiem osobnego kapłaństwa, (t. z. imami nie tworzą kasty kapłańskiej), brak najwyższej powagi nauczycielskiej, brak ofiar i publicznej służby bożej, prócz wspólnej modlitwy i czytania Koranu.

¹⁾ Jest też u muzułmanów kult świętych (*wali*), chociaż Koran wcale go nie zna i obrazy czy posągi wyklucza.

²⁾ Sura 8 nakazuje tępić chrześcijan, acz Mohammed z początku okazywał się dla nich życzliwym, by ich pozyskać.

Mimo to Islam opanował wszystkie sfery życia, a Koran stał się dla muzułmanów kodeksem religijnym, moralnym, socyalnym i politycznym, zabijając tem samym wszelki postęp. Ponieważ Mohammed nazwał siebie najwyższym i ostatnim z proroków i powierników Bożych, przeto jego wyznawcy uważają siebie za uprzywilejowanych między wszystkimi narodami i nietylko patrzą na nich z góry, ale nimi gardzą, co nawrócenie muzułmanów na religię chrześcijańską niezmiernie utrudnia. Nadto według ich wiary Koran zawiera wszelką prawdę i wszelką mądrość we wszystkich objawach życia, czy indywidualnego czy rodzinnego czy społecznego; co w czcicielach „proroka“ budzi pychę duchową i wstręt do kultury chrześcijańskiej a nierzadko dziki i okrutny fanatyzm ¹⁾. W ślad też za Islamem idzie zlanie się władzy duchowej ze świecką, bezwzględny despotyzm, i powierzchowny legalizm, w społecznych zaś stosunkach niewolnictwo, wielożeństwo, rozwody, zamknięcie kobiety w haremie i zepsucie obyczajów ²⁾.

Gdzie Koran panuje, tam również o rozwoju oświaty nie może być mowy; jeżeli zaś według świadectwa historii cywilizacja arabska za Ommajadów i Abbasydów wyżej się wzniosła, przypisać to trzeba przedewszystkiem podbitym ludom chrześcijańskim, a także Persom i żydom. To tylko jest pewnem, że Arabowie byli w pewnej mierze pośrednikami między kulturą starogrecką i średniowieczną, — jak niemniej, że się odznaczyli na polu nauk fizycznych i t. z. architektury maurytańskiej. Ci którzy uprawiali t. z.

¹⁾ Tem się tłómaczy rzezie chrześcijan w Grecyi i Hiszpanii, czy Ormian i Maronitów.

²⁾ O muzułmanach afrykańskich wypowiedział kardynał Massaia, autor dzieła p. t. „33 lat w Afryce“, który jako długoletni misjonarz z zakonu Kapucynów, poznał zbliska społeczeństwo mahometańskie, następujące zdanie: „W moich wycieczkach misyjnych zawsze spotykałem u muzułmanów większą nieobyczajność, większe zepsucie niż u pogan. Jest to charakterystyczną cechą Islamu; po niej poznać go można wszędzie“.

filozofię arabską, z wyjątkiem jednego — nazwiskiem Alhendi — należeli do innych narodowości. Zresztą Koran z zasady sprzeciwia się naukowemu badaniu.

Cóż tedy przyczyniło się do rozszerzenia Islamu? Oto nader prosty i wygodny ustrój tej religii, do niskiego poziomu intelektualnego i do zmysłowych żądz natury ludzkiej zastosowanej, jako też fanatyczny zapal w „wojnie świętej“, spotęgowany nadzieją bogatych łupów na ziemi, a rozkoszy cielesnych w niebie, — z drugiej zaś strony degeneracja ludów chrześcijańskich, które na wschodzie popadły w herezye lub odszczepieństwa. Dziś atoli dawny zapal spotkać można chyba u dzikich hord Arabii i Afryki: toż nic dziwnego, że Turcyja w wojnie z Włochami (o Trypolis), z państwami bałkańskimi (r. 1912—1913) i koalicją (1914—1918) tak ciężkie poniosła klęski. Usiłowania podjęte w tym kierunku, by obudzić fanatyzm staromuzułmański, nie powiodły się, chyba na krótki czas około r. 1883 we wschodniej Afryce, gdy na widowni ukazał się nowy „prorok“ Mohammed Achmed, z przydomkiem Mahdi († 1885). Ale już w r. 1898 angielski generał Kitchener rozbił do szczytu hordy derwiszów.

W nowszych czasach w społeczeństwie muzulmańskim budzi się ruch panislamizmu, który stara się Islam zmodernizować, to jest, naukę Mohammeda nagiąć do pojęć nowoczesnej kultury, a między muzulmanami różnych krajów obudzić ideę nacyonalizmu i sprowadzić ściślejszą jedność. W tej myśli pisma publiczne w Konstantynopolu, w Indyjach i w Egipcie nawołują do postępu w kulturze i do uprawy nauk, za czem poszło utworzenie nowych szkół w Bombaju, Kalkucie, Aligahr¹⁾ i gdzieindziej.

Co do propagandy religijnej, misyonarze nowoczesnego panislamizmu trzymają się odmiennej metody, by zamiast nawracać pogan w Afryce czy gdzieindziej przemocą,

¹⁾ Założył ją główny wódz panislamizmu Sayvad Ahmad Kyan.

działać powoli i oględnie, drogą akomodacyi, nie żądając wyrzekania się dawnych wierzeń. To sprawia, że Islam w Indyjach, w Abisynii i wśród murzynów Afryki coraz więcej się szerzy, tak że obecnie ma mniej więcej do 220 milionów wyznawców i nawet wśród chrześcijan werbuje sobie prozelitów. Nadto w większych miastach Turcyi i Indyj wschodnich tworzą się loże masonskie¹⁾, do których muzulmanie, zrywający z Koranem, coraz liczniej wstępują. Z loż to masonskich w Salonice, i to przeważnie żydowskich, wyszło hasło do rewolucyi, która w r. 1908 obaliła tron Abdul Hamida i wyniosła w górę stronnictwo Młodoturków. Panowanie tych postępowych i po większej części do wolnomularstwa należących muzulmanów nie było dla chrześcijan korzystnem.

W r. 1914 Turcyja, stanawszy po stronie Austryi i Niemiec, wydała wojnę Rosyi, Francyi i Anglii. W listopadzie tegoż roku sułtan Mohammed, jako następca kalifów, ogłosił t. z. *fetwę*²⁾, wzywającą świat muzulmański do rozpoczęcia „*seiru*“ czyli „*dzihadu*“, to jest, wojny świętej. Ale nie znalazł posłuchu; co więcej, w Egipcie Hussein Kemal ogłosił się sułtanem pod protektoratem Anglii (1914), a w lipcu r. 1916 emir mekkański Hussein ibn Ali za pieniądze angielskie wywołał powstanie w Arabii i utworzył niezależne państwo arabskie. W grudniu r. 1917 wojsko angielskie zajęło nawet Jafę i Jerozolimę, a traktat wersalski w r. 1919 gotuje częściowy rozbiór Turcyi.

XV. Nieporównanie wyżej od Islamu stoi religia żydowska, bo ona z objawienia Bożego wzięła swój początek i zostawała pod strażą posłanników Bożych, Patryarchów i Proroków, a krom tego miała księgi święte, pod bezpośredniem natchnieniem Bożem spi-

¹⁾ Por. tegoż autora *Masonerya* IV wyd. Kraków 1914 str. 364.

²⁾ Podpisał ją także szeik ul—islam, czyli naczelnik duchowieństwa muzulmańskiego w Konstantynopolu.

sane¹⁾. Przeznaczona na to, by była niejako przedsiönkiem dla religii doskonałej, niezmiennej i powszechnej, stała się ona własnością ludu wybranego, który wśród pogan miał być głosicielem prawdy objawionej i obietnicy Mesyańskiej, a z którego miał także wyjść obiecany Odkupiciel świata.

Ale i lud izraelski popadał często w bałwochwalstwo; po powrocie zaś z niewoli babilońskiej dał się w błąd wprowadzić swoim kapłanom i doktorom prawa, którzy zepsuli ducha zakonu Bożego i wykrzywili ideę Mesyańską, nauczając, że nad prawidłami Pisma św. o miłości i sprawiedliwości stoją tradycje i ceremonie, — to znowu, że Mesyasz przyjdzie jako król potężny, by wyswobodzić żydów z jarzma obcego i zapewnić im panowanie nad światem. Te uprzedzenia, obok ambicyj i egoizmu kapłanów, sprawiły, że kiedy Bóg — człowiek przyszedł na ziemię, jako Mistrz, Kapłan i Zbawiciel, większa część ludu żydowskiego, z sanhedrynem (najwyższą radą), faryzeuszami i saduceuszami na czele, nie tylko Go odrzuciła, ale wydała na śmierć krzyżową, która właśnie dała życie światu.

Na Kalwarii spełniło się dzieło miłosierdzia Bożego, ale zarazem zapadł wyrok sprawiedliwości Bożej; bo za ledwie 37 lat upłynęło od onych strasznych okrzyków: „Ukrzyżuj Go. — Krew Jego na nas i na nasze syny“, aliści wódz rzymski Tytus, ziszczając przepowiednię Chrystusową, w r. 70 po Chr. zburzył Jerozolimę i spalił jej świątynię²⁾; a 55 lat później jeden z jego następców — cesarz Hadryan — po stłumieniu krwawego buntu Bar Kochby i rabbi Akiby, na gruzach Jerozolimy wznosił

¹⁾ Obszerniej będzie o tem w tomie IV „O objawieniu Boskiem“.

²⁾ Tytus chciał uratować świątynię, ale wbrew jego rozkazowi żołnierz rzymski, wspiąwszy się na barkach towarzyszy, rzucił przez okno głównię rozpaloną, co wzniciło pożar. W r. 361 cesarz Julian Apostata, chcąc zadać kłam przepowiedniom Chrystusa, wprowadził Żydów do Jerozolimy i pozwolił na odbudowanie ich świątyni, ale kule ogniste, wydobywające się z ziemi, odstraszyły budujących.

nowe miasto, Aelia Capitolina, lud zaś żydowski rozprószył po całym imperyum rzymskim¹⁾.

Odtąd ten lud nie ma ni świątyni, ni kapłaństwa, ni ofiary, ni ojczyzny; a więc właściwie żyćby nie powinien, a jednak umrzeć nie może, bo wola Boża kazała mu tułać się pośród narodów i na strudzonych barkach obnosić księgi święte Starego Zakonu, aby każdy mógł się przekonać, że ich prorocтва ziściły się w Chrystusie.

Na czele Izraela stanęli, zamiast kapłanów, nauczyciele (*rabbi*), którzy gorzej jeszcze, niż faryzeusze, zeszpecili zakon Mojżeszów, bo obok Biblii (*torach szebiktab*, czyli prawa pisanego) postawili prawie na równi *Kabbalę i Talmud*.

Kabbala („nauka otrzymana“) jest to tajemnicza tradycja, zawierająca wyjaśnienia ukrytego znaczenia ksiąg świętych, a w szczególności naukę o doskonałości Bożej, o stworzeniu światów, o upadku duchów i ludzi, o praeegzystencji dusz i metempsychozie, o Mesyaszu, o sądzie i o powrocie dusz na łono Boże, wreszcie o symbolice liczb i liter. Według rabinów ma ona pochodzić to od Adama, to od Abrahama, to od Mojżesza; a w istocie powstała z pism rabbi Ben Akiba (księga *Jezira*) i rabbi Szymona ben Jochai (księga *Zochar*), jakoteż z komentarzy późniejszych rabinów.

W nauce *Kabbaly* widać wpływ Pytagorasa i Platona, jak niemniej neoplatoników i gnostyków, a zwłaszcza walentynianów, którzy wydoskonalili system emanacyjny. To właśnie sprawiło, że niektórzy uczeni średnich wieków, zwłaszcza Marsilius Ficinus i Pico z Mirandoli, przesadną do niej przywiązywali wagę, mimo że tak zwana *Kabbala* praktyczna pełną jest niedorzecznych przesądów; nadaje bowiem literom, wyrazom i liczbom znaczenie symboliczne,

¹⁾ Por. tegoż autora *Ziemia św. i Islam*.

a nawet przypisuje im moc wywoływania objawów magicznych i cudownych ¹⁾).

Takim wyrazem ma być szczególnie *Jahve* (*Jehova*), czyli „imię ukryte“ (*Szem hameforasz*). Bezecna księga żydowska p. t. *Tholdoth Jeszu* twierdzi nawet, że Jezus Chrystus swoje cuda zdziałał za pomocą tego imienia, które miał wykraść ze świątyni jerozolimskiej (!)

Talmud (to jest, „nauka“) oznacza księgę, zawierającą skarby mądrości żydowskiej, a składającą się z dwóch części. Pierwsza część, czyli *Miszna* (*Sepher Misznajoth* „prawo drugorzędne“) jest ustnie podawaną nauką, której piastunką była „wielka synagoga“, a którą spisali rabini aż do rabbi Judy (*Jehuda Rabbenu Hakkadosz*), ostatniego autora Miszny (ok. r. 217 po Chr.). Drugą część stanowi *Gemara*, czyli „udoskonalenie“ albo uzupełnienie Miszny; pochodzi ona od palestyńskich i babilońskich uczonych żydowskich (*Amoraim*), z wieku 3—5 po Chr.; stąd też odróżniają *Gemare* palestyńską, i babilońską. Później spisano objaśnienia i komentarze (*Midraszim*), tak do Miszny (*Barajetoth*), jak do *Gemary* (*Tosephoth*). Sam *Talmud* dzieli się na sześć części (*Siszah sedarim*), każda część na księgi i traktaty (*Massiktoth*), księgi zaś na rozdziały (*Pe-akim*).

W *Talmudzie*, a zwłaszcza w ustępach zwanych *Halachy*, znajdują się tu i ówdzie trafne wyjaśnienia zakonu Mojżeszowego; ale z drugiej strony są tam (zwłaszcza w ustępach zwanych *Haggada*) zdania sprzeciwiające się zdrowemu rozumowi, świętości Boga, czy prawu przyrodzonemu, — są baśnie nieprzyzwoite, albo zachwalające zabobon i czarnoksiężstwo, — są antropomorfizmy w nauce o Bogu, a nawet wymiary postaci Pana Boga (sama n. p.

¹⁾ Że Kabbala wywarła niepośledni wpływ na wyrobienie niektórych idei i ceremoniału masonery, przyznają sami pisarze masonscy, jak Mackay, Pike i inni. Por. tegoż autora *Masonerya* itd. IV. wyd. Roz. II. i XXXI. Kraków 1914.

broda na 11,500 mil.), — są ponętne obietnice o przyjściu Mesyasza i o panowaniu żydów nad światem, — są niecne wycieczki przeciw chrześcijanom i Chrystusowi Panu, którego *Talmud* nazywa po prostu synem nierządnic (*Stada*), głupcem, waryatem, bałwochwalcą, to znowu czarnoksiężnikiem i zwodzicielem ¹⁾, podczas gdy chrześcijanie nazwani są czcicielami bałwochwalstwa, synami djabelskimi, bydłętami itp., a stąd wezwanie, by ich unikać i nawet im szkodzić.

Nic też dziwnego, że papież Grzegorz IX, Innocenty IV, Juliusz III, Paweł IV, Pius V, Klemens VIII, Aleksander VII, Benedykt XIV potępili *Talmud*, a w wieku XVI kazali go umieścić na Indeksie; co zaś protestanci o nim myślą, można się dowiedzieć z pism Lutra, zwłaszcza z pisma

¹⁾ Wiadomości, jakie *Talmud* podaje o Panu Jezusie, pochodzą — jak i sam *Talmud* — z różnych czasów i od różnych autorów. Nie są to notatki historyczne, ale raczej brednie, pełne zjadliwości. Pierwotnie w okresie twórców Miszny czyli tak zwanych Tannaitów, wiele z tych złośliwych anegdot miało za przedmiot swej zjadliwości zupełnie inne osoby i dopiero późniejsi Amorajcyzy i Saborajcyzy, czyli twórcy *Gemary*, odnieśli je niegodziwie do Chrystusa Pana (por. *Tozefta Szabbath* 11, 15, palestyński *Szabbath* 12, 4 i babiloński *Szabbath* 104, b). Najwięcej tych bredni ma za przedmiot swej złośliwości nadprzyrodzone pochodzenie Chrystusa Pana co do ciała bez udziału ojca ziemskiego; nie uznając bowiem tego nadprzyrodzonego pochodzenia Pana Jezusa, czynią Go rabini nieprawym synem Pandery (*Pantea*, *Pandera*) i matki, która raz nazywa się *Stada*, to znowu *Marya Megaddela* (Magdalena)? i jest zaślubiona *Stadzie*, to znowu Papposowi ben Jehuda (por. bab. *Szabbath* 104 b, *Joma* 66 b, *Sanhedrin* 67 a, *Gittin* 90 ab., *Tozefta Sota* 5, 9. *Chullin* 2, 22, 23, 24, *Miszna Jebamoth* 4, 11; pal. *Kaila* 41 d, *Aboda Zara* 40 d, *Szabbath* 14 d). Samo imię Pana Jezusa (Jehoszua — Jezua) skraca *Talmud* na *Jeszu* (jszł), co ma oznaczać początkowe litery słów: *jimmach szemo lezichro* (= niech będzie wytępione jego imię i pamięć; (por. bab. *Sanhedrin*. 43 a i wszystkie wyżej przytoczone miejsca); słowo zaś „Ewangelia“ trawersuje na hebrajskie *Aten-gillajon* (= pismo fałszu), albo pismo grzechu; (por. bab. *Szabbath* 116 ab). Cudów Chrystusa Pana *Talmud* nie zaprzecza, ale tylko uważa je za czary, których Pan Jezus miał się nau-

„*Vom Schem Hamforas*“), gdzie żydów nazywa „małymi djablami“, — jakoteż z poważnego dzieła Eisenmengera (*Das neuentdeckte Judenthum*), wydanego w r. 1711 na rozkaz króla pruskiego Fryderyka I.

Sami żydzi na zjeździe w Piotrkowie r. 1631 postanowili wykreślić z nowych wydań Talmudu miejsca ubliżające Chrystusowi Panu i chrześcijanom, jakie znajdują się jeszcze w wydaniu weneckim z r. 1520 i amsterdamskim z r. 1648.

Dzisiejsi żydzi postępowi, z *Alliance israelite* na czele, odrzucają Talmud w całości, albo żądają zreformowania go; bo rzeczywiście trzeba wyrzec się rozumu i sumienia, aby uznać w nim księgę świętą i obowiązującą. Natomiast ciemny i fanatyczny tłum żydowski trzyma się ślepo Tal-

czyć w Egipcie, gdzie bawił z mistrzem swoim Jezusem ben Perachja; dokonywał zaś tych rzekomych czarów za pomocą imienia Jahle, które w szabas wyrył na swoim ciecie (por. bab. *Sanhedrin* 107 b, *Sota* 47 a *Szabbath* 104 b, *Tozefta Szabbath* 12, 15 pal. *Szabbath* 12, 4). Co więcej, pisma talmudyczne przyznają nawet uczniowi Chrystusa Pana, Jakóbowi z Kefar Sechanja moc uzdrawiania za pomocą imienia Jezusowego (por. *Tozefta Chullin* 2, 22, 23, *Aboda Zara* 40 d, *Szabbath*; bab. *Aboda Zara* 27 b). Obok Jakóba z Kefar Sechanja (por. *Tozefta Chullin* 2, 24; bab. *Aboda Zara* 16 b, 17 a; *Midrasz Koheleth* 1, 8) wymienia Talmud jeszcze pięciu innych uczniów Pana Jezusa, których imiona są: Mattaj, Nakkaj, Nesser, Buni i Toda (por. bab. *Sanhedrin* 43 a) Nadto potwierdza Talmud, że Pan Jezus mówił o sobie, iż jest Bogiem, że zstąpił z nieba i że nazywał siebie Synem człowieczym (por. pal. *Taanith* 2, 1); Krzyż, na którym, według bab. *Sanhedrin* 43 a, powieszono Pana Jezusa w wigilię szabasu i paschy, nazywają pisma talmudyczne „uczelnią syna Pandery“ (Jezusa; por. II *Targ Ester* 7, 9). W złośliwych swoich anegdotkach utożsamia często Talmud Pana Jezusa z Balaamem (por. *Miszna Sanhedrin* 10 2; bab. *Gittin* 56 b, 57 a, *Sanhedrin* 106 a b; *Tozafoth* do bab. *Erubin* 21 b), a porównuje z Hamanem, Doegem i Achitofelem (por. bab. *Sanhedrin* 106 b II *Targ. Ester* 7, 9). Stekiem tych wszystkich bredni, na jakie Talmud w ciągu wieków mógł się zdobyć w swej złośliwości przeciw Chrystusowi Panu, stał się zredagowany nieco później przez rabinów żywot Jezusa: *Toledoth Jeszu*.

mu¹⁾, wprowadzającego do religii bezduszny formalizm, i oczekuje Mesjasza, mimo że po tylekroć doznał zawodu²⁾.

Żydzi postępowi zarażeni są po większej części indyferentyzmem religijnym i w nic nie wierzą; — dla nich zakonem jest bezwyznaniowość, świątynią giełda, prawem interes własny, mesyaszem cielec złoty. Są nawet rabini wolnomyślni, którzy dążą do zmodernizowania judaizmu, jak się okazało na zjeździe r. 1912 w Poznaniu odbytym.

W nowszych czasach wśród młodego pokolenia utworzyło się stronnictwo Syonistów, marzące o powrocie do Palestyny i o niezależnym państwie żydowskim, a przytem chrześcijanom, szczególnie zaś narodowi polskiemu, nadzwyczaj wrogie; podczas gdy inna część żydów rzuca się w wir rewolucji społecznej, z czerwonym sztandarem na czele (w Warszawie r. 1905, w Rosyi w r. 1917). Wojna światowa w latach 1914—1919 przyczyniła się do rozwoju ruchu syonistycznego. Mianowicie silniej niż pierwej objawiła się dążność do utworzenia dla narodu żydowskiego ojczyzny i państwa w Palestynie; do tego zaś celu ma służyć: 1-o zebranie wielkiego funduszu narodowego na wykup ziemi od Turcyi i na inne potrzeby, 2-o kolonizacya Palestyny, gdzie już jest przeszło 100.000 żydów, 3-o ożywienie języka hebrajskiego, który obudził się z długiej martwoty, tak że obecnie jest już językiem wykłado-

¹⁾ Według Talmudu rabini są królami i ojcami świata; ilekroć chwytają za złote rogi i głoszą na nich chwałę Najwyższego, powstaje On w niebie z tronu sądu i siada na tronie łaski (Por. Schanz l. c. IV, 228). Cześć i uległość żydów ortodoksów dla rabinów jest nieograniczona.

²⁾ Ostatni pseudomesysz, nazwiskiem Sabbathai — Cewy, wystąpił w wieku XVII w Smyrnie. Zapowiedziano o nim, że zdejmie koronę z głowy sultana i włoży ją na swoją głowę, a gdy wejdzie do Jerozolimy, Bóg spuści z nieba świątynię, zbudowaną ze złota i drogich kamieni, w której meszasz, jako arcykapłan, dopełni ofiary. Wówczas wielu żydów, nawet w Polsce, dało się oszukać. Skończyło się na tem, że Sabbathai — Cewy przyjął Islam.

wym nawet w gimnazjum przed dziesięciu laty założonem w Jaffie, a ma być wprowadzony do uniwersytetu żydowskiego w Jerozolimie, pod który w lipcu r. 1918 położono kamień węgielny. Rozszerzaniu się języka hebrajskiego w Polsce i w Rosji przeszkadza ta okoliczność, że tu od dawna przyjął się żargon żydowsko - niemiecki, tak dalece, że po wyswobodzeniu Królestwa polskiego z pod jarzma rosyjskiego żydzi tamtejsi zażądali upornie szkół żydowskich z żargonem, jako językiem wykładowym. Zgodzili się na to syoniści warszawcy, z zastrzeżeniem, że żargon ma być językiem wykładowym w szkołach ludowych, o ile w nich niema języka hebrajskiego. Tożsamo istniejące w Rosji „towarzystwo szerzenia oświaty między żydami rosyjskimi“ zakłada teraz szkoły żargonowe, w których atoli mają poczesne miejsce przedmioty hebrajskie.

W początkach roku 1917 powstał w Polsce „Związek ortodoksów żydowskich“, czyli żydów prawowiernych, który odrzucając wszelką assymilację z Polakami, proklamował głośno, że „uważa żydów za dzieci wiecznego nieśmiertelnego narodu Izraela, którego duszą narodową jest tylko zakon mojrzeszowy“. Podczas pertraktacyj pokojowych w r. 1919 żydzi w przeróżny sposób starali się szkodzić Polsce i domagali się samodzielnego państwa w Palestynie.

Wszędzie żydzi zbierają chciwie pieniądze i starają się o wpływ na wszelakim polu, by przez kapitały, giełdy, dzienniki, katedry, parlamenta, loże masonskie ¹⁾ i związki socjalistyczne panować nad światem, rozkładając przytem społeczeństwo chrześcijańskie; bo ich hasłem jest zasada, wyjęta z Talmudu, że „Bóg stworzył świat dla żydów“ ²⁾. Ta właśnie solidarność,

¹⁾ Przedostatni Wielki mistrz masoneryi włoskiej, a późniejszy syndyk Rzymu Ernest Nathan, jest żydem. O wpływie żydów na loże czytaj tegoż autora *Masonerya* Roz. XXXI.

²⁾ Czyt. Eisenmenger *Das neuentdeckte Judenthum Königsberg* 1711. — Aug. Rohling *Zgubne zasady talmudyzmu* (z niem). Lwów.

z jaką się między sobą wspierają, obok wstrętu do assymilacyi z innowiercami i wrodzonego sprytu do wyzyskania każdej sytuacji, jest główną ich siłą; a wiele im pomogła rewolucya rosyjska, w marcu r. 1917 dokonana, której ster w r. 1918 owładnęli żydzi — bolszewicy.

Religia Chrystusowa nie pozwala wyrządzać żydom krzywdy, tem mniej urządzać na nich pogromów; owszem, każe im oddawać to, czego wymaga sprawiedliwość i miłość bliźniego; — ale z drugiej strony obrona przeciw nim jest konieczną ¹⁾, bo pośród nich nie brak ludzi przewrotnych, którzy bogacą się wyzyskiem i lichwą, to znowu przez karczmę, domy nierządu, pisma pornograficzne i handel żywym towarem szerzą demoralizację. Wszyscy tchną jawną lub skrytą nienawiścią do chrystyanizmu, co też odbija się w wydawanych przez nich dziennikach. Nic w tem dziwnego, bo chrystyanizm, jako religia krzyża, jest dla żydów ciąglem zgorzeniem ²⁾ i nieustającym zarzutem. Utwierdzają ich w tej nienawiści straszne bluźnierstwa i obelgi przeciw Chrystusowi i czcicielom Jego, zawarte w niektórych ich księgach ³⁾, jak niemniej wspomnienia krzywd, tu i ówdzie doznanych od chrześcijan, którym z drugiej strony nieraz dali się we znaki; a tak spełnia się przepowiednia proroka Ozeasza, że Izrael na-

1875. — J. P. Pranajtis *Christianus in Talmude*. Petropoli 1892. — *Encyklopedia kościelna* X. Nowodworskiego art. Talmud. — F. Eger *Masoni i Żydzi we wspólnej pracy*. Warszawa 1908.

¹⁾ Możemy tu powołać się na powagę akatolika i masona, to jest, samego Goethego w *Wilhelm Meisters Wanderjahre*): „Cóż można powiedzieć o takim narodzie, który w wiekowej swej wędrówce zna czy tylko ślady zepsucia i wyzysku innych narodów? Nikt się też dziwić nie może, że do żydów nie mamy zaufania i że uważamy za obowiązek strzedz naszej kultury od skażenia jej przez nich“.

²⁾ Św. Paweł I Kor. I, 23.

³⁾ Mianowicie w wymienionych traktatach Talmudu i w księdze *Toledoth Jeszu*.

wróci się do Zbawiciela dopiero *na ostatku dni* (III, 5), to jest, przed końcem świata¹⁾.

W wieku XIX więcej stosunkowo żydów, niż przedtem przeszło na katolicyzm, czy na protestantyzm lub prawosławie; ale u wielu pobudki były niskie i ziemskie²⁾. Tem też większe wrażenie sprawiło nawrócenie się takich mężów, jak Herman Cohen, Franciszek Liebermann, Emanuel Veith, Teodor i Alfons Ratisbonne'owie, Józef i Augustyn Lemanowie, którzy później zostali gorliwymi kapłanami i misjonarzami. Oby ich przykład pociągnął do Chrystusa jak najwięcej synów i córek Izraela.

Wymienione dotąd religie zawierają mniejszą lub większą dozę prawdy, z większą lub mniejszą przymieszką błędu; a gdzież ma człowiek znaleźć całą i doskonałą prawdę? W Chrystyanizmie, który jest zbiorem i dopełnieniem objawienia Bożego.

Ale tu nasuwa się pytanie: Jest więcej religij, które nazywają się chrześcijańskimi, bo oto istnieje Kościół katolicki, wywodzący swój początek od Chrystusa i Apostołów Jego, — istnieje od XI wieku odłączona od Kościoła cerkiew wschodnia, mająca kilka osobnych gałęzi, — istnieje wreszcie od XVI wieku protestantyzm, rozpadający się na mnóstwo sekt, mniej lub więcej od siebie różnych; między temi religiami zachodzą znaczne różnice, nietylko co do ustroju hierarchicznego i liturgicznego, ale także co do dogmatów wiary; tymczasem jedna tylko religia może być

¹⁾ W ostatnich czasach niektórzy żydzi, zwłaszcza w Ameryce, oddają sprawiedliwość moralnym przepisom Chrystusa, ale uważają Go tylko za człowieka. Były też starania, by zlać mozaizm z chrystyanizmem, a w tym kierunku działali żyd czeski Pick (ok. r. 1859) i żyd rosyjski Rabinowicz, założyciel sekty „Nowego Izraela“, która w r. 1885 utworzyła w Kiszyniewie synagogę „Świętego Mesjasza Jezusa Chrystusa“.

²⁾ W r. 1913 było na całym świecie 12.428.000 żydów; w samej Europie 9.911.200, w Austrii 2.084.000.

prawdziwą. Któraż nią jest? Na to pytanie odpowie przede wszystkim krytyka historyczna.

Kościół katolicki istniał przez dziesięć wieków, nim nastąpiło odszczepieństwo wschodnie, a wieków piętnaście, nim się zjawił protestantyzm; w tym czasie uznawano go powszechnie za Kościół Chrystusów; jakże tedy stać się mogło, że nagle przestał nim być w wieku XI-tym na Wschodzie, a w wieku XVI na Zachodzie? Czyliż on porzucił naukę, powierzoną mu od Chrystusa? Nie. Czy zmienił doszczętnie swój ustrój, ustanowiony przez Chrystusa? Także nie. Więc może uległ gangrenie moralnej aż do szpiku? I to nie. Wprawdzie w wiekach X i XV więcej było zeświecczenia i zepsucia w duchowieństwie, niż kiedy indziej, tak że nawet na Stolicy św. zasiedli niektórzy papieże, tego urzędu niegodni, jak Jan XII w X-tym, Benedykt IX w XI-tym, lub Aleksander VI w XV wieku; ale wnet nastąpiła reforma, którą w wieku XI przeprowadził św. Grzegorz VII, w szesnastym Sobór trydencki; zresztą i w onych wiekach zniesławionych spotykamy Świętych, jak niemiej znakomitych papieży i biskupów. A więc Kościół katolicki w wieku XI i XVI nie przestał być Kościołem Chrystusowym i jest nim dotąd.

Przypatrzmy się teraz protestantyzmowi i odszczepieństwu wschodniemu¹⁾.

XVI. Ojcem protestantyzmu jest Marcin Luther (ur. 1483 † 1546), człowiek zdolny i wymowny, ale gwałtowny i pyszny, który się sam nazwał „doktorem nad doktorami“, i to tak wielkim, iż przed nim ustąpić musi „tysiąc Cypryanów i tysiąc Augustynów“²⁾, — a przytem tak

¹⁾ Obszerniej o tych kwestyach będzie w tomie szóstym p. t. Kościół katolicki.

²⁾ O swojej nauce tak się wyrażał: „*Ich will meine Lehre ungerichtet haben von jedermann, auch von Engeln; wer meine Lehre nicht annimt, mag nicht selig werden*“; a kiedy indziej pisał: „*Verflucht sei, wer dieses nicht glaubt*“.

zmysłowy, iż zdeptałszy bezwstydnie celibat, pojął zbiegłą mniszkę za żonę, w rozmowach zaś swoich przy stole (*Tischreden*) rzucał najsprośniejsze dowcipy¹⁾. Jego to hasłem życia były słowa: *Wer liebt nicht Wein, Weib und Gesang, der ist ein Narr sein Leben lang, und Narren sind wir nicht*; jak zaś szanował prawo Boże, poznać stąd można, że landgrafowi heskiemu Filipowi pozwolił pojąć drugą żonę za życia pierwszej, „aby w ten sposób pomnożyć chwałę Bożą“, jakoteż „z troskliwości o dobro jego ciała i duszy“.

Chcąc zagłuszyć w sobie wyrzuty sumienia, bo został zakonnikiem i kapłanem bez powołania, przyjął on wygodną teorię o całkowitem skażeniu natury ludzkiej, tak że człowiek ulegając pożądliwości, może chcieć i czynić tylko źle, jakoteż o usprawiedliwieniu zewnętrznym przez wiarę w Zbawiciela bez uczynków dobrych, którą wysnuł z pism Occama i niektórych pseudomystyków XIV i XV wieku²⁾; wystąpił jednak publicznie dopiero wtenczas, kiedy nie Augustynom ale Dominikanom powierzono głoszenie odpustu zupełnego, z okazji budowy kościoła św. Piotra w Rzymie. Potępiony przez Stolicę św., odrzucił powagę i hierarchię Kościoła, kapłaństwo widome, Mszę św., cześć Najśw. Panny i Świętych, Sakramenta św. (zwyjątkiem dwóch, a właściwie tylko jednego³⁾), odpusty,

¹⁾ Dnia 16 czerwca 1525 pisze Luther sam o sobie: „Stałem się przez to małżeństwo (z zakonnicą Katarzyną Bora) tak nędznym i nikczemnym, iż myślę, że anieli w niebie ze mnie się śmieją, a djabli w piekle wyją z radości“. (De Wette, Listy Luthra 3, 2.). Melanchton, acz serdeczny „kolega“ Luthra, nazwał go wówczas „niezmiernie lekomyślnym i hulaszczym“.

²⁾ Luther zostawał również pod wpływem humanistów.

³⁾ Skoro bowiem protestanci nie mają kapłaństwa prawowitego, nie mogą mieć Sakramentu Ołtarza. Według Lutra w Sakramencie Ołtarza jest Chrystus obecny z chlebem i winem (impanacja), ale tylko w chwili pożywania. Por. tegoż autora *Tajemnice religii katolickiej*. Roz. XX.

czyścić, modlitwy za zmarłych, celibat duchownych, zakony, posty i dobre uczynki, („jako nie mające żadnej zaślugi nadprzyrodzonej“) a ogłosił Biblię jako jedyne źródło wiary, którą każdy w tej księdze ma znaleźć, „wolnem badaniem“, i począł tworzyć gminy religijne. Zaiste, trzeba oczy zamknąć na świadectwo historii, aby w Lutrze widzieć „męża bożego“ i „reformatora religii“¹⁾.

W Szwajcaryi szerzył „nową Ewangelię“ Ulryk Zwingli (ur. 1484 † 1531), kapłan rozwiązyły, i raczej humanista niż teolog, który, jak sam się przyznał, utrzymywał grzeszne stosunki z publiczną nierządnicą. Jego pomocnik Ludwig Hetzer został ścięty za różne występki. Ci to apostołowie“ przeprowadzili najprzód w Zurychu „reformę Kościoła“ w duchu Lutra, ale z kierunkiem więcej racjonalistycznym²⁾. W tymże duchu działali apostaci Kapito (Koeplin), Oekolampadyusz (Hausschein) i Bullinger w Bazylei, Forel i Viret w Lozannie.

Anglię oderwał od Kościoła i wiary prawdziwej okrutny tyran Henryk VIII († 1547), kiedy papież Klemens VII nie chciał rozerwać prawowitego jego małżeństwa z Katarzyną aragońską i pozwolić na cudzołożne związki z Anną Boleyn. Mimo to Henryk VIII Annę za żonę pojął i ogłosił się głową angielskiego kościoła, a tych, którzy się opierali supremacyi królewskiej, między innymi, kardynała Fishera i kanclerza Morusa, posłał na rusztowanie. Co Henryk VIII rozpoczął, tego dokończyła jego i Anny Boleyn córka

¹⁾ Czyt. o Lutrze dzieła Jansena, Dölingera, Denifle'go, Grisarka itp. Że Luther nie był miłośnikiem ludu, poznać stąd można, że ten lud podszczywał najprzód do buntu, a gdy wybuchła „wojna chłopska“ w 1525, kazał go mordować bez miłosierdzia. „Już czas najwyższy — pisał wówczas — aby tych gburów wydusić jak wściekłe psy. Niech każdy, jak może, jawnie i tajemnie dusi ich i dławi“ *Dzieła Lutra* 24, 28, 294).

²⁾ Według Zwinglego Eucharystya jest zwyczajnym chlebem i winem, a mianowicie prostą pamiątką, tak jak ślubna obrączka przypomina żonie nieobecnego męża.

Elżbieta, nibyto 'dziewica, a jednak rozpustna i krwi chciwa ¹⁾; bo wszakże ona to kazała ściąć niewinną Maryę Stuart (r. 1587) i stracić wielu katolickich kapłanów i świeckich, poddawszy ich pierwszej strasznym torturom ²⁾.

Wyżej od tych pseudo-reformatorów stał pod względem obyczajów Jan Kalwin (ur. 1509 † 1564), który najczęściej uczniów pozyskał sobie we Francji, w Szwajcaryi i w Holandyi; ale zato plamiły go inne wady, jak duma, chciwość i okrucieństwo. Wszakże wiadomo, że na jego rozkaz został spalony na stosie Michał Serwede, również heretyk, za to, że miał odmienne zdanie o Trójcy Św., a w samej Genewie od r. 1542 do 1546 wykonano na jego rozkaz z pobudek religijnych 58 wyroków śmierci. Straszną też była jego nauka o bezwzględnem przeznaczeniu czyli odwiecznem skazaniu ludzi na potępienie bez względu na ich uczynki. Słusznie powiedział historyk Kolb, że „Kalwin chciał całą ziemię w ponury i zimny zakład pokutniczy zamienić“. Wyznawcy Kalwina tchnęli zawsze religijnym fanatyzmem, czego objawem były mordy, dokonane na katolikach we Francji i Holandyi ³⁾.

Brak wiary i sumienia, zaciekle nienawiść do Kościoła, skażenie obyczajów, szczególnie chęć porzucenia celibatu i znalezienia intratnej posady cechowały krzewicieli protestantyzmu w innych także krajach; a takimi byli n. p. Jan

¹⁾ Annę Boleyn kazał król ściąć w r. 1535, poczem pojął kolejnie cztery inne żony, z których Katarzyna Howard została również stracona.

²⁾ Za Edwarda VI parlament zatwierdził nową liturgię, wraz z 42 artykułami wiary, ułożonymi przez Kranmera, które później zredukowano do 39. Święcenia w kościele anglikańskim albo episkopalnym (obok którego istnieje wiele sekt) ogłosił Leon XIII za nieważne.

³⁾ Nie można zaprzeczyć, że i katolicy, płacąc Hugonotom wet za wet, dopuszczali się czasem okrucieństw. Sami Hugonoci przyznali, że w pierwszych latach wojny we Francji zamordowali 4.000 zakonników, zbezczeszcili 2.000 zakonnic, zburzyli lub zniszczyli 20.000 kościołów, 2.009 klasztorów i 90 szpitali. Rzeź w „nocy św. Bartłomieja“ była aktem politycznej zemsty, za którą Kościół nie odpowiada.

Knox w Szkocyi, Wawrzyniec Anderson i bracia Patersonowie w Szwecyi, Jan Tausen w Danii, Maciej Dewaj w Węgrzech, Jerzy Polenz, Eberhard Queis, Brisman i wielki mistrz krzyżacki Albrecht w Prusiech, Seklucyan, Lismanin, Kulwa, Stankar, Occhini, Jan Łaski, Frycz Modrzewski, Lelius i Faustyn Socinusowie w Polsce ¹⁾.

Czyliż takich ludzi mogła wybrać Opatrzność Boska do odrodzenia swego Kościoła?

Ale dlaczegóż protestantyzm tak szybko rozszerzył się po świecie? Oto z jednej strony torowały mu drogę rozterki kościelne i sekty w wieku XV, osłabienie powagi papieskiej, niedbalstwo i zeświecczenie niektórych biskupów, pisma humanistów, przejętych duchem pogańskim, zwłaszcza takiego Ulryka von *Hutten*, nienawiść zdeprawowanego rycerstwa do kleru, niechęć tegoż kleru do Stolicy św. z powodu licznych rezerwacyj, annat i innych opłat, rozluźnienie obyczajów w miastach, i moralne upadki niektórych duchownych, tak świeckich jak i zakonnych; z drugiej strony ludzi, chcących żyć bez hamulca, a jednak mieć jakąś religię, wabiła ta nauka, usuwająca wszystko, co skażonej naturze jest przykrem, jak posłuszeństwo dla władzy duchownej, spowiedź, celibat, posty, śluby zakonne, nierozzerwalność małżeństwa itp; podczas gdy złym księżom i zakonnikom podobało się życie rozpustne, — uczonym wyswobodzenie rozumu z pod wszelkiej powagi, — książętom i miastom opanowanie władzy duchownej ²⁾, z zabo-

¹⁾ W Polsce miało być wówczas 40 sekt; ale już około r. 1570 legat papieski Jul. Ruggieri doniósł do Rzymu, że w ciągu dwóch lat nawróciło się w Polsce dziesięć tysięcy innowierców (Por. X. Wł. Krynicki *Dzieje Kościoła* str. 468).

²⁾ Jakób I, pierwszy król angielski śmiało się odzywał: „Robię, co mi się podoba; odemnie zależy prawo i Ewangelia“. Rządy protestanckie trzymały się tej zasady: *cujus regio, illius et religio*; a na tej podstawie mieszkańcy Palatynatu musieli po czterykroć zmieniać religię.

rem tyłu bogatych biskupstw¹⁾, klasztorów i beneficjów, — ludowi obiecywanie złotej wolności i „czystej Ewangelii“²⁾.

Taktyka nowatorów była taka, że w przesadnym a często nieprawdziwym świetle przedstawiali zboczenia, jakie w pewnej części duchowieństwa świeckiego i zakonnego, pod wpływem ustroju feudalnego, humanizmu, braku seminarjów i synodów, odszczepieństwa zachodniego w wieku XIV-tym, dążności rewolucyjnych w wieku XV-tym, nagromadzenia bogactw i innych złych czynników rzeczywiście się zakradły, — a stąd fałszywy wysnuwali wniosek, że duchowieństwo, żadne mienia i panowania, zepsuło dzieło Jezusa Chrystusa i błędnymi dodatkami przeinaczyło Jego naukę. Wskutek tego — tak dalej dowodzili — Kościół katolicki przestał być Kościołem Chrystusowym; potrzeba zatem wrócić do pierwotnego Kościoła, jaki był w wieku pierwszym po Chr.; a takim kościołem zreformowanym jest właśnie protestantyzm³⁾. Fałsze te i u dzisiejszych protestantów znajdują wiarę⁴⁾; dlatego powrót ich do Kościoła katolickiego jest bardzo trudny.

Historja świadczy, że protestantyzm nietylko nie przywrócił ducha apostołskiego pierwszych czasów, ale spro-

¹⁾ W krótkim czasie zabrali protestanci 2 arcybiskupstwa, 12 biskupstw i do 109 opactw.

²⁾ Czyt. Döllinger *Die Reformation* etc. 3 Bände. Regensburg 1846—48. — Joh. Jansen *Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgange des Mittelalters*. 8. B. Freiburg.

³⁾ Luther tłómacząc biblię na język niemiecki (acz przed nim było 18 innych przekładów), dopuścił się tu i ówdzie jawnego sfalszowania. Tak n. p. w liście do Rzymian III, 28 do słów św. Pawła *Człowiek bywa usprawiedliwiony przez wiarę*, wsunął w myśl swojej błędnej nauki: *przez samą tylko wiarę*. Tożsamo list św. Jakóba, potępiający *wiarę martwą* t. j. bez uczynków, odrzucił jako „słomiany“.

⁴⁾ Tak n. p. Dr. Harnack w dziele *Vorlesungen über das Wesen des Christentums* dowodzi, że Chrystus, któremu Bóstwa odmawia, nie myślał wcale zakładać Kościoła, ale że Kościół, sprzeciwiający się wręcz Ewangelii, jest utworem ludzkim z wieku drugiego.

wadził straszną anarchię pod względem wiary i moralności, tak że już w wieku XVI z ust własnych jego zwolenników wrywa się okrzyk przerażenia. Sam Luther musiał wyznać, że Niemcy po zaprowadzeniu „czystej Ewangelii“ stali się gorszymi, aniżeli byli pod rządami papieża, którego on nazywał „antychrystem“ i „wcieleniem szatana“. „Teraz ludzie opętani są od siedmiu djabłów, podczas gdy pierwsi opętani byli przez jednego“ — oto jego słowa; — a już w r. 1527 żałował, że wystąpił ze swoją nauką. Kiedyindziej powiedział, że nie byłoby rzeczą dziwną, gdyby Bóg na Niemcy spuścił deszcz ognisty jak na Sodomę i Gomorę. Lecz któż był temu winien, jeżeli nie on sam; bo wszakże nauką swoją o usprawiedliwieniu przez wiarę i takimi odezwaniami jak „*fortiter pecca sed fortius crede*“ (dzielnie grzesz, ale dzielnie jeszcze wierz) rozpętał najdziksze namiętności ludzkie.

Przyznali to także pisarze protestancy, jak Raumer, Menzel, Kolb, Scherr, Häusserr, Hellwald i inni. Jeden z nich — prof. Droysen, liberalny protestant — o t. z. reformacyi tak się wyraża: „Nie było rewolucyi, któraby głębiej wstrząsnęła społeczeństwem, któraby straszliwiej burzyła i niemiłosierniej wyrokowała. Odrazu wszystko się rozpadło i zostało zakwestyonowane, najpierw w umysłach ludzi, potem z niesłychaną szybkością w stosunkach społecznych, we wszelkiej karności i wszelakim porządku“. Reformacya to wywołała w Niemczech pełną zgrozy wojnę trzydziestoletnią, we Francyi i w Niderlandach bratobójcze walki, w W. Brytanii długi szereg okrucieństw i ucisk niešťczęśliwej Irlandyi, w Polsce poniewierkę władzy duchownej i świeckiej, a spotęgowanie niekarności i innych wad, które w końcu przyprawiły naród nasz o zgubę.

Wszędzie protestantyzm zaznaczył się jako huragan niszczący; a jeżeli większych nie zrzędził spustoszeń, ta jest przyczyna, że Kościół już w wieku XVI tej rewolucyi

religijnej stawiał dzielną zaporę, przeprowadziwszy zbawienną reformę na soborze trydenckim (1545—1563).

Główna zasada Lutra, że sama wiara bez uczynków zbawia człowieka, groziła podkopaniem etyki chrześcijańskiej, której treścią jest miłość, owocem dobre uczynki; toteż późniejsi protestanci odstąpili od niej i naśladować Kościół katolicki, rzucili się na pole miłosierdzia, by budować zakłady dobroczynne, a nawet tworzyć podobizny zakonów katolickich, czyli instytuty t. z. dyakonisek. Zarazem jednak „sekularyzowano“ etykę chrześcijańską, zwłaszcza odkąd Kant ogłosił jej autonomię, czyli niezależność od dogmatów.

Druga zasada główna protestantyzmu, że jedynym źródłem wiary jest Biblia, którą każdy według wewnętrznego pouczenia od Boga, a nie według wyroków Kościoła może tłumaczyć, doprowadziła nie tylko do zupełnego rozbicia się jedności w wierze i do powstania nowych sekt¹⁾, tak że w samej Ameryce północnej naliczono ich przeszło 70, ale także do fałszywego mistycyzmu, znajdującego ostateczny wyraz w spirytyzmie²⁾, — to znowu do skrajnego racjonalizmu, rugującego z religii wszelki pier-

¹⁾ Już Luther biadał na tem: „*Schier sind so viele Secten und Glauben als Köpfe*“. Usiłowania, by członków augsburskiego (luterskiego) i helweckiego (kalwińskiego) wyznania zbliżyć do siebie na podstawie tego samego symbolu wiary, nie powiodły się i nie udadzą się nigdy.

²⁾ Protestanci chętną się, że są wolni od zabobonów, a tymczasem w ostatnich czasach rozpowszechnił się wśród nich, nawet w klasie wykształconej, nedorzeczny zabobon, zwany *christian science*, polegający na tem, że szalbierze i szalbierki odmawiają nad chorymi tajemnicze modlitwy, aby ich nibyto mocą Bożą uzdrowić. Prócz tego w wielkich miastach wróżbiarstwo, magia, spirytyzm i różne rodzaje okultyzmu mają swoich zwolenników. Mianowicie w r. 1916 wykryto, że w Niemczech i w Anglii wróżenie z gwiazd jest bardzo rozszerzone i że temu szalbierstwu poświęcone są osobne czasopisma. Jest też rzeczą uderzającą, że w krajach protestanckich nader łatwo szerzy się masonerya.

wiastek nadprzyrodzony, za którym poszedł monizm w różnej postaci, a więc ateizm, niszczący wszelką religię.

Wypowiedzieli to ludzie wcale niepodejrzani, o sprzyjanie katolicyzmowi, że protestantyzm zniszczył ideę Kościoła (Nietzsche) i zburzył do gruntu religię chrześcijańską (Grillparzer). Możemy tu także powołać się na świadectwo hrabiego Hoensbroecka, który z jezuitę stał się apostatą i złutrzył się. Oto co on w swojej autobiografii p. t. *Vierzehn Jahre Jesuit* pisze o „kościelach protestanckim“: „To dzieło ludzkie bardzo niedoskonałe, osłabione w swoim charakterze religijnym i chrześcijańskim przez urzędowy biurokratyzm i dworactwo. Summus episcopus i presbyteri tego kościoła nie mają stanowczo nic wspólnego z Pismem św. i z chrześcijaństwem. Zależny jest od państwa, a jego dostojnicy uganiają się przedewszystkiem za zadowoleniem swej próżności i pychy. Kościół protestancki nie może natchnąć żadną miłością, nawet żadnem poszanowaniem. Jego obrachunek religijny zamyka się deficytem“. Znamienne są również słowa głośnego teologa protestanckiego Kar. Jentscha: „Świat protestancki ma do zawdzięczenia Kościołowi rzymskiemu, że w nim utrzymała się wiara chrześcijańska; bo ona tam jest ciągle wystawioną na niebezpieczeństwo wymarcia na suchoty“¹⁾.

Od samego początku był protestantyzm drzewem bu-
tującą; ale począwszy od wieku XVIII nawet korzenie jego ostrzem krytyki racjonalistycznej podcinają tacy pisarze, jak: Semler, Bretschneider, Wegschneider, Rosenmüller, de Wette, Bauer, Strauss, Chrystyan Baur, Bunsen, Schenkel, Ritschl, Lipsius, Adolf Harnack, Artur Drews i inni. Do tego przyszło, że wielu teologów i pastorów odrzuca nawet Skład Apostolski, a z nim wiarę w Trójcę Św. i

¹⁾ *Geschichtsphilosophische Gedanken*, 298. Jentsch i inni marzyli o zlanu się protestantyzmu z katolicyzmem, pod warunkiem usunięcia niektórych dogmatów katolickich!

w Bóstwo Chrystusowe¹⁾, i staje w obronie t. z. liberalnego protestantyzmu grupującego się około t. z. *Ewangelischer Bund*. Do głośniejszych w ostatnich czasach należy pastor Jatho, który na zebraniu publicznym w Berlinie tak swoje *credo* sformował: Jezus Chrystus nie jest Synem Bożym, ani naszym Mistrzem, ani Zbawicielem, — pastor Heydorn, który chciał pogodzić protestantyzm z monizmem, — predykant bremeński Albert Kalthof, który trzy teorie o utrzymaniu siły, o prawie ewolucji i o nieskończoności świata nazwał nowszą nauką o Trójcy świętej — pastor Steudel, który proponował „nową etykę“, nie uznającą dekalogu, — superintendent Lahusen, który radził nie trzymać się przy „ordynacyi“ dosłownego tekstu Składu Apostolskiego, — teolog protestancki Artur Drews, który w r. 1910 miewał w Berlinie wykłady na temat, że Chrystus jest postacią mityczną, i tej tezy bronił w dziele *Die Christusmythe*, i inni²⁾. Nic też dziwnego, że z kościoła urzędowego (*preussische Landeskirche*) coraz więcej osób występuje i ogłasza się za bezwyznaniowych³⁾.

Pod wpływem doktryny monizmu w teorii materyalizmu w życiu niedowiarstwo w przerażający sposób się szerzy, a wysilenia „prawowiernych“ kół i władz protestanc-

¹⁾ Sami pisarze wierzący z obozu protestanckiego skarżą się, że „kościół ewangelicki choruje na ciężkie błędy, których obecnie pokonać nie jest w stanie“ i że, „nie ma powagi ani w warstwach wykształconych, ani w pracujących warstwach ludu“ (tak Stöcker kaznodzieja nadworny pruski) († 1909) — że „dzisiejszy protestantyzm zwalcza naukę o Bóstwie Chrystusa Pana“ (Wolf), — że „lud ewangelicki coraz się bardziej odchrześcijania i rewolucjonizuje“. (Por. Mohl *W pogoni za prawdą Ser. I. List XI*).

²⁾ Głośnymi stali się także pastory Traub, Andersen, Hunzinger, prof. teol. Baumgarten i inni.

³⁾ N. p. w r. 1913 przeszło 40.000 osób. W tym celu utworzył się osobny komitet p. t. *Konfessionslose*. Nie uznają oni żadnej władzy kościelnej, żadnego wyznania, głosząc natomiast „religię indywidualną“, a raczej bezreligijność.

kich, jako też innych związków (między innymi także „międzywyznaniowego i międzynarodowego związku chrześcijańskich studentów“ dla obrony wiary w Chrystusa¹⁾) nie mogą powstrzymać niszczącego prądu.

Nie uratuje też protestantyzmu wydawanie wielkich sum na misye w krajach pogańskich, ani gorliwa propaganda w innych krajach Europy przy pomocy związku p. t. *Gustaw Adolphs-Verein* od r. 1842, ani bratanie się pastorów z żydami, buddystami, monistami, masonami, ateuszami itp. na kongresach postępu religii²⁾, celem doprowadzenia do jakiejś mglistej „niedogmatycznej“ jedności religijnej, a przytem zwalczanie katolicyzmu.

Chociaż w Niemczech są jeszcze wierzący protestanci, to jednak rozkład protestantyzmu mimo wysiłków władz kościelnych, pastorów i t. z. stowarzyszenia „prawowiernych zewnętrznej misyi“, jest tam widoczny³⁾, tak że na 14-tym wiecu protestanckim, w r. 1883 odbytym, mógł słuszenie jeden z mowców wydać jęk bolesny: „Kościół ewangelicki na wewnątrz jest niezgodnym i rozdartym, swoich celów i swego zadania nieświadomym, a w wewnętrznych walkach tego czasu wszelkiej mocy i wszel-

¹⁾ W r. 1913 Robert Wilder, generalny sekretarz związku i sekretarka Ruth, miewali w tym duchu wykłady po miastach, także w Austrii.

²⁾ Ostatni taki kongres odbył się w lipcu r. 1913 w Paryżu głównie za staraniem Teodora Reinacha, żyda masona. Pastory protestanccy przemawiali za utworzeniem „wolnej religii“, a w rezolucjach uchwalono, że katolicyzm z powodu swego dogmatyzmu i swej nietolerancyi sprzeciwia się nowoczesnemu społeczeństwu i „duchownej czci Chrystusa“!

³⁾ W r. 1875 na 35.900 dzieci urodzonych w Berlinie, było chrztów tylko 24.000 (a więc 11.000 pogan) na 13.000 ślubów małżeńskich było ledwie 3.000 zawartych w kościele protestanckim. Liczba „komunikujących się“ spadła w jednym roku z 29,551 na 10.108, bo „Kulturkampf“ pruski zrzucił tu straszne spustoszenia (Por. Józef Seb. Pelczar *Pius IX i Jego Pontyfikat* T. III, 132).

kiego wpływu pozbawionym“. Nic również dziwnego, że znany filozof Edward Hartmann wróżył protestantyzmowi rychłą śmierć, poczem miejsce jego zajmie „religia przyszłości“ — ale bez Boga!

I cóż tę śmierć dotąd wstrzymuje? Oto wszechwładztwo rządów w sprawach kościelnych, przywyknienie ludów, interes własny pastorów, wysiłki protestanckich stowarzyszeń, jak t. z. misji wewnętrznej, pietyzm dla przodków, urok potęgi politycznej i rzekomego postępu, wreszcie pisma protestanckie, pełne fałszywych, zarzutów a nawet oszczerstw i stara nienawiść do katolicyzmu¹⁾, — nienawiść tak głęboka zakorzeniona i tak wielka, że w ostatnich czasach protestanckie związki szły do Austrii pieniądze, broszury i pastorów, by pod hasłem *Los von Rom* obojętnych w wierze katolików odrywać od Kościoła. Rzekniesz do czterdziestu tysięcy zgniłych owoców spadło z tego drzewa, wiecznie zielonego i rodzącego; ale za to wielu szlachetnych i rozumnych protestantów porzuciło i porzuca doktrynę Lutra czy Kalwina i wraca do Kościoła.

W wieku XIX i XX na tej liście jaśnieją takie nazwiska jak: autorowie niemieccy Leopold hr. Stolberg, Fryderyk Schlegel, Adam Müller, L. von Haller, Schösser, Wasmann, Jarcke, Pfröver, Hurter, poeta Werner, filozof Beckendorf, prawnik Philips, malarz Overbek, teologowie Bickel, Hugon Laemmer, Augustyn Arndt, Jerzy Ewers, autorowie duńscy Jörgenson i Sorensen, literatki Gnauseck Hühne, Ludwika Henzel, hr. Ida Hahn-Hahn, profesor Albert von Rouville (1909)²⁾, powieściopisarz Paweł

¹⁾ Konwertyta Albert von Rouville słusznie zauważył, że protestantyzm byłby się do szczytu rozpadł i w liberalizmie bezreligijnym utonął, gdyby naprzeciw niego nie stał Kościół katolicki, trzymający się silnie nauki Chrystusowej.

²⁾ Pobudki swego nawrócenia wyluszczył Rouville w pięknym dziełku p. t. *Zurück zur heiligen Kirche* Berlin 1910. Do prawdy katolickiej przyszedł on na drodze badania dziejów, jakoteż obecnego stanu Kościoła i protestantyzmu. Mianowicie pociągnęła go jedność wiary

Mathies¹⁾ bracia Baumstark, książę meklemburski Adolf, książę wirtemberski Paweł, księżna duńska Karolina, księżna heska Anna, królowa bawarska Marya i t. d.

Inni zatrzymali się na progu świątyni, ale przed śmiercią złożyli hołd religii katolickiej, jak n. p. głośny poeta Detlev baron Liliencron, który tak pisał do katolika Seckendorfa: „Szczерze tęsknię za kościołem, za społecznością, gdzie czuć się mogę członkiem. Tego w zimnym kościele protestanckim niema. Cały wasz kult oddziaływa uszlachetniająco, uszczęśliwiająco, uspokajająco. W waszym Kościele jest mi błogo i czuję się więcej pociągniętym ku osobistemu Pośrednikowi i Bogu. Nasz kościół luterski zimny; gołe białe ściany, pieśni jednostajne, kazania nad wszelki wyraz okropne nie mogą mię zapalać. U was przeciwnie pełno wesołości, pewna klasyczna radość. Słowem, moje serce potrzebujące miłości czuje pociąg do religii miłości“²⁾.

Natomiast z obozu katolickiego do protestanckiego przechodzą chyba źli księża lub zakonnicy, którzy chcą zrzucić z siebie jarzmo celibatu i etyki katolickiej, — a z pośród świeckich ci, którzy żadnej wiary nie mają, ale z nienawiści do katolicyzmu czy z wyrachowania chcą należeć zewnątrznie do jednej z sekt protestanckich.

Podczas wielkiej wojny w latach 1914—1918, zwłaszcza w jej początkach, nastąpiło w społeczeństwie protestanckim niemieckim pewne podniesienie się życia religijnego, i to nietylko u żołnierzy ale także u ich rodzin; a zachęta do tego szła od samego cesarza Wilhelma II i od jego

i nieomylna powaga nauczycielskiej władzy w Kościele, wobec strasznego rozbicia w protestantyzmie i paktowania z liberalizmem antyreligijnym.

¹⁾ Pisał powieści pod pseudonimem „Ansgar Albing“, w r. 1906 wrócił na łono Kościoła i przyjąwszy święcenia, został misjonarzem w północnej Ameryce.

²⁾ Przytoczone w dziełku „Gdzie prawda“ T. II str. 239 według czasopisma *Die neue Rundschau* ze stycznia r. 1910.

generałów; podczas gdy dobrym przykładem przyświecali im katolicy. Zmniejszyły się też, acz nie ustały całkowicie, na podstawie t. z. *Burgfrieden*, złośliwe i krzywdzące wybieczki przeciw Kościołowi katolickiemu, jakie na zebraniach i w pismach protestanckich często się odzywały. Ale ten pokój długo nie potrwa; owszem lękać się trzeba, że duch antyreligijny weźmie górę w nowych republikach niemieckich.

Podobne są losy protestantyzmu w innych także krajach, — wszędzie widać upadek; wszakże w samej Holandii wielu pastorów aprobowało ohydny pamflet Ernesta Renana p. t. „Życie Jezusa“.

W Anglii t. z. kościół episkopalny broni się od ruiny w ten sposób, że przyjmuje coraz więcej obrzędów i praktyk katolickich; ale właśnie ten prąd, rytualizmem albo puzeizmem zwany ¹⁾, obok badania starożytności chrześcijańskiej i pracy duchowieństwa katolickiego, sprowadza niemało ludzi wykształconych do Kościoła; że wymienimy tylko takich teologów, jak Newman, Mannig, Faber, takich lordów i mężów stanu, jak Stuart, Campden, Ripon, Jerzy Bruce, John Ward, Allan Napier, — takich pisarzy i artystów, jak Ryszard Simpson, James Hope Scott, James Herbert, Clarkson, Stanfield, lady Fullerton, miss Anstieck Baker, Adelajda Procter itd. ²⁾.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej w r. 1910 na 92 milionów mieszkańców zaledwie 38 milionów przyznało się do jakiegoś wyznania, a między tymi było 13.7 milionów katolików i 24.3 milionów, wyznających czy to religię pogańską, czy judaizm, czy szyzmę, czy protestan-

¹⁾ Od Puseya, który atoli do Kościoła nie wrócił; dlatego Pius IX przyrównał go do dzwonu, który ludzi do świątyni wzywa, ale sam do niej nie wchodzi.

²⁾ X. Morawski *Wieczory nad Lemanem* str. 213. W r. 1910 wrócił do Kościoła najstarszy syn anglikańskiego prymasa Angli, Robert Hugh Benson, potem został katolickim kapłanem i zasłynął swemi pismami.

tyzm ¹⁾. Sekt protestanckich jest bardzo wiele, a każda prawie dzieli się na mniej lub więcej grup odrębnych. Tak n. p. sekta luterska, licząca 2,400.000 dusz, obejmuje 31 grup, — sekta Presbiteryan na trzy miliony wyznawców, 12 grup, — sekta Metodystów, najliczniejsza, na siedm milionów członków, 16 grup itd. Pośród tych sekt szczególnie Baptyści i Metodyści odznaczają się fanatyzmem i prozelityzmem; ale mimo silnej propagandy kilkadziesiąt milionów Amerykanów niema żadnej religii. Za to łoża masońskie, spirytyzm, buddyzm, kriszneizm, okultyzm i tym podobne aberracye znajdują niemało adeptów.

XVII. Nierównie więcej, niż protestantyzm, zbliża się do Kościoła katolickiego odszczepieństwo wschodnie ²⁾; ma bowiem ten sam Skład Apostolski i te same dekreta siedmiu pierwszych soborów powszechnych, ma kapłaństwo widome, z biskupami jako następcami Apostołów na czele, ma Mszę św., siedm Sakramentów św., cześć Bogarodzicy i Świętych; nazywa się zaś odszczepieństwem czyli schizmą dlatego, że oderwało się od Stolicy św. Zarazem popadło ono w niektóre błędy dogmatyczne; a mianowicie odrzuciło wiarę w prymat papieża, w pochodzenie Ducha Św. od Ojca i Syna, w czyściec, wreszcie w Niepokalane Poczęcie N. P. Maryi i w nieomyślność papieża, jako najwyższego mistrza nauki objawionej.

Przez dziesięć przeszło wieków kościoły wschodnie, w patriarchatach konstantynopolskim, antyocheńskim, aleksandryjskim i jerozolimskim leżące, ze swoimi biskupami, metropolitami i patriarchami, uznawały się za część Kościoła katolickiego i zostawały w jedności co do wiary

¹⁾ Według Almanachu, wydanego przez nowojorski dziennik *The World* za r. 1915.

²⁾ Nie mają wielkiego znaczenia schizmatyckie i heretyckie wyznania Chaldejczyków, Ormian, Syryjczyków, (Jakobitów) i Koptów, które jeszcze w wieku V, VI, i VII oderwały się od Kościoła. Pewna ich część wyznaje dziś religię katolicką.

i posłuszeństwa ze Stolicą rzymską, która na pierwsze sobory powszechne, odbyte na wschodzie, słała swoich legatów i zatwierdzała ich uchwały. Wprawdzie patriarchowie konstantynopolitańscy, od czasu przeniesienia stolicy państwa do Bizancjum (w r. 330), dążyli do wyswobodzenia się z pod władzy papieskiej i do hegemonii nad całym Wschodem; ale ich bunty, popierane nieraz przez sekty heretyckie i przez cesarzy bizantyńskich, zbyt skorych do cesaropapizmu, trwały zazwyczaj niedługo.

Głośniejszy rokosz podniósł dopiero w wieku IX-tym Focyusz († 891), człowiek uczony, ale niesłuchanie ambitny i przewrotny, który intrygami utorował sobie drogę do godności kościelnych. Wyniesiony ze stanu świeckiego na stolicę patriarchalną, po nieprawym złożeniu patriarchy Ignacego, uznał on nad sobą powagę papieża Mikołaja I; kiedy atoli papież ten za uzurpację godności rzucił na niego klątwę, Focyusz wyklął papieża i w piśmie do trzech innych patriarchów oskarżył Kościół zachodni o sprzeniewierzenie się wierze i karności kościelnej¹⁾. Po ostatecznym usunięciu go z urzędu patriarchalnego (w r. 896) nastąpiło zjednoczenie Kościoła wschodniego ze Stolicą św. i przetrwało przez cały wiek dziesiąty, w którym właśnie Ruś otrzymała wiarę chrześcijańską z Bizancjum. Dopiero w r. 1054 pyszny i zuchwały patriarcha Michał Cerularyusz odnowił dawne zarzuty focyuszowskie i doprowadził do zupełnego odszczepieństwa, które niestety trwa dotąd. Za Carogrodem poszła także Ruś w wieku XII i dopiero pod rządami królów polskich wróciła w znacznej części

¹⁾ W piśmie do kościołów wschodnich zarzucił Focyusz łacinnikom: 1) że poszczą w sobotę, 2) że pozwalają na używanie nabiału w pierwszy tydzień W. Postu, 3) że gardzą duchownymi żonatymi, 4) że nie uznają bierzmowania, udzielanego przez kapłanów greckich, 5) że fałszują symbol wiary dodatkiem *Filioque* i przeinaczają naukę o Trójcy Św. W piśmie do Bułgarów odrzucił prymat papieża. Dotąd patriarcha carogrodzki w pierwszą niedzielę Wielkiego postu uroczystie ekskomunikuje łacinników wszystkich z innymi heretykami!

do Kościoła katolickiego (1595), podczas gdy Rosya pozostała schizmatycką.

O jakże smutnym stał się odtąd stan kościoła wschodniego! Nietylko ten kościół zaskorupił się w sobie, zerwawszy wszelkie związki z ożywczymi źródłami Kościoła katolickiego, Stolicy św. i cywilizacji zachodniej, a przez to pogрузił się w letargu duchownej martwoty: ale popadł w niewolniczą zależność od władców świeckich, najprzód od cesarzy bizantyjskich, później od sułtanów tureckich, carów rosyjskich i innych książąt, którzy religii jako środka politycznego używają. Główną chorobą oderwanych wyznań wschodnich jest t. z. bizantyzm, objawiający się jako cesaropapizm w stosunkach państwa do Kościoła, i jako serwilizm w stosunkach Kościoła do państwa.

Tak n. p. w Rosyi car Teodor Iwanowicz za poradą Borysa Godunowa tworzy w r. 1588 nowy patriarchat w Moskwie, przekupiwszy patriarchę carogrodzkiego Jeremiasza II; car Aleksy (1645 — 1676) ogranicza prawa duchowieństwa i każe reformować księgi liturgiczne, przez co wywołuje opór starowierców; car Piotr I, ukazem z r. 1721 poddaje cerkiew rosyjską św. Synodowi, którego naczelnym urzędnikiem (*oberprokuratorem*) jest człowiek świecki, jako zastępca cara, a duchowieństwo prawosławne przemienia w kastę „czynowników“ całkowicie od rządu zależnych¹⁾; car Paweł w r. 1797 ogłasza się urzędownie „głową Cerkwi“.

A jakimże był stan odszczepieństwa wschodniego przed rewolucją rosyjską w marcu 1917?

Co do hierarchii, ma ono biskupów, idących nieprzerwanym szeregiem od Apostołów; stąd też święcenie kapłańskie i sprawowanie Ofiary Mszy św. jest tam ważne.

Co do nauki wiary, przyjmuje ono Skład Apostolski

¹⁾ W kościelnych reformach Piotra W. znać wpływ cesaropapizmu i protestantyzmu.

i uchwały siedmiu pierwszych soborów powszechnych, odrzuca zaś niektóre dogmata katolickie, wyż wymienione.

Co do karności i życia religijnego, prawosławie rosyjskie rozpada się na mnóstwo sekt, tem niebezpieczniejszych, że po większej części ukrytych¹⁾. Są tam np. Raskolnicy, albo Starobrzędowcy, inaczej Starowiercy, odrzucający księgi liturgiczne poprawione przez patriarchę Nikona, i wprowadzone przez niego obrzędy, z odłamem Popowców, uznających hierarchię i Sakramenta, i Bezpopowców odrzucających widome kapłaństwo, a dzielących się na mniejsze sekty Pomorców, Filipowców, Ewanielistów, Spasowczyków, i Teodozyan; — są dalej Przechrzczenci, którzy chrzest, otrzymany w wieku niemowlęcym, uważają za nieważny, i powtarzają w wieku dojrzałym; — są Morelszyki, którzy przez spalenie się w ogniu chrzest przyjmują; — są Skopcowie, którzy się sami robią eunuchami; — są Chrystowczycy inaczej Chłysty, czyli biczowniczy, którzy podczas swoich schadzek biczują się aż do krwi i wierzą w wielokrotne wcielanie się Chrystusa; — są Mołokanie którzy nie mają kapłanów, ni Sakramentów, ni obrzędów, ni obrazów; — są podobni do nich Sztundyści, którzy wśląd za protestantami na swoich „kółkach ewanielicznych“ bez kapłanów czytają Pismo św. i przyznają się nadto do komunizmu²⁾; — są Duchoborcy i Weriginowcy, z kierunkiem również protestanckim i komunistycznym; — są bracia desnyje, którzy wyznają politeizm i antropomorfizm, — są Jehowici i Sobotnicy, którzy odrzucają wiarę w Chrystusa Pana i oczekują z żydami mesyasza;

¹⁾ Już na początku wieku XVIII arcybiskup rostowski Dymitr naliczył aż 200 sekt Por. X. Wł. Krynicki *Dzieje kościoła powszechnego* str. 572 X. Karol Dębiński *Raskoła i sekty* Warszawa 1916.

²⁾ Mają oni jeden tylko Sakrament, to jest, chrzest, który przyjmują po dojściu do używania rozumu. „Sztunda“, jest najwięcej rozszerzona na Ukrainie pośród Małorusinów. (Por. Dr. Stan. Smolka *Die russische Welt*, Wien 1916 str. 157).

— są Joanicy, którzy Joanna Kronstanckiego († styc. 1909) czczą jako świętego cudotwórcę, a nawet jako Chrystusa i odbierają wrzekomo objawienia od Boga itd.

W najnowszych czasach mnich Heliodor, którego św. Synod wykluczył z kościoła prawosławnego, założył, według dzienników rosyjskich, nową sektę pod nazwą „Towarzystwo miłości bliźniego“, opierającą się na zasadach komunistycznych, a na swoich zebraniach cotygodniowych wyśpiewującą hymny na cześć słońca, ziemi, lasu i wody. Należą do niej także ludzie wykształceni, a zwłaszcza kobiety. Obok Heliodora, który był autorem współczesnych paszkwilów o Kościele katolickim i współpracownikiem archireja Eulogiusza, propagatora prawosławia w Galicyi, wpływ zgubny wywierali niektórzy fanatyczni czerńcy z monasterów, zwłaszcza z Poczajowa, zwani „starcami“. Wiele też wrzawy narobił zwolennik mnicha Heliodora, Grisza Rasputin, prosty chłop z Syberyi, który szalbierstwem i udanymi cudami potrafił otumanić nie tylko arystokrację rosyjską, ale także dwór cesarski i samego cara Mikołaja II z carową, tak że od niego zależała niemało nominacya wysokich urzędników, a w Petersburgu i Moskwie carskie apartamenta stały przed nim otworem¹⁾.

Kościół rządowy, zależny całkowicie od ministra wyznań i od cara-papieża, który rozkazy swe dawał przez oberprokuratora św. Synodu, nie był i nie jest w stanie wyrzucić tych sekt ze swego łona; a podczas gdy do r. 1905, czyli do wydania ukazu tolerancyjnego, rozszerzał na zewnątrz swe granice nie apostołstwem, ale zdradą i

¹⁾ „Starzec“ Rasputin miał pod pozorem modłów, odprawianych tajemnie z kobietami, dopuszczać się rozpusty. W lecie r. 1914 fanatyczna włościanka Guziewa zraniła go ciężko sztyletem, a w grudniu r. 1916 zamordował go — jak dzienniki donosiły — książę Jussupow z towarzyszymi. Przed Rasputinem pseudomistyctwem Mikołaja II wyzykali: buddysta książę Meszczerski, hypnotyzer Philips, i szarlatan Bezbrazów.

przemocą, której ofiarą padła cerkiew unicka ¹⁾, jest na wewnątrz pełen martwoty i niemocy. Słusznie powiedział literat rosyjski T. Dostojewski: „Kościół nasz od Piotra W. znajduje się w stanie paraliżu“.

Archireje prawosławni, których liczba w trzech metropoliach (petersburskiej, moskiewskiej i kijowskiej) wynosiła 130, spełniali we wszystkim wolę rządu, przez synod św. objawioną, co wyrodziło poniżający serwilizm i podało ich w pogardę u świeckich lepiej myślących. „Zawsze w trwodze o utratę uprzywilejowanego swego stanowiska w cerkwi — pisze o nich O. Aureli Palmieri, niepośledni znawca stosunków prawosławia ²⁾ — obawiają się wszystkiego — i konkurencyi ze strony innych wyznań i wrogiego usposobienia inteligencji, które z dniem każdym rośnie, i wszelkiej zmiany politycznej. Dlatego z całą energią, na jaką ich stać, trzymają się, jak deski ratunku, dawnego autokratycznego systemu i los swój z jego losem identyfikują“.

Wpływ archirejów na społeczeństwo jest bardzo ograniczony; a między nimi nie brakło takich, którzy pragnęli zwołania powszechnego soboru prawosławnego; do czego atoli synod św. nie dopuścił.

¹⁾ O prześladowaniu unitów czyt. *Pius IX i jego Pontyfikat* T. I. Roz. XI. X; T. II Roz. XVII; T. III. Roz. X. I. i *Martyrologium czyli męczeństwo Unii na Podlasiu* przez X. prałata Józefa Pruszkowskiego Część I i II. Po ogłoszeniu edyktu tolerancyjnego z 30 kwietnia 1905 do r. 1910 przeszło 237.000 prawosławnych — po większej części dawnych unitów — wróciło na łono Kościoła, a 79.779 osób przeszło na inne wyznania, nawet do muzułmanów i pogan! Ruch no korzyść katolicyzmu wszczynają także wśród staroobrzędowców. Natomiast duchowieństwo prawosławne na swoich zebraniach i na posiedzeniach „Dumy“ (parlamentu rosyjskiego) wzywało do walki z katolicyzmem, uciekając się pod opiekę rządu, który też coraz bardziej ścieśniał edykt tolerancyjny.

²⁾ *La Chiesa Russa*. Roma 1907 str. 691 sq. *Gazeta Kościelna*. Co warte prawosławie. Rok 1912 str. 74 sq.

Kler czarny czyli zakonny, z którego wychodzą archireje, jest liczny i bogaty, ale co do nauki i karności nie cieszy się dobrą opinią ¹⁾.

Klerowi białemu, czyli parafialnemu, zarzucają ciemnotę, ospałość i kastowość, tu i ówdzie pijaństwo, a wszędzie prawie zdzierstwo, bo przy lichem dosyć uposażeniu muszą popi utrzymywać liczną zazwyczaj rodzinę.

Między klerem niższym i wyższym powstaje coraz to jaskrawszy antagonizm; do tego przyszło, że popi, za inicjatywą duchownej akademii moskiewskiej, wołają coraz głośniejszą o reformę, ale w duchu liberalnym i raczej protestanckim.

Seminarya, akademie duchowne i szkoły cerkiewne w smutnym znajdują się stanie; a nierzadko bywa, że seminarzyści ciężkich dopuszczają się nadużyć.

Liturgia wschodnia, mimo zewnętrznego przepychu, na życie wiernych żadnego prawie nie wywiera wpływu, tak że w wielu cerkwiach cały udział ludu w nabożeństwie polega na śpiewaniu „Hospodi pomiluj“, o uprawę zaś cnót chrześcijańskich nawet kler mało się troska.

Warstwy wykształcone albo w nic nie wierzą, albo zadawalniają się mglistymi ideami sztundy czy mrzonkami tołstoizmu; ci zaś, którzy chcą ratować prawosławie, widzą jedynie zbawienie w gruntownym zreformowaniu duchowieństwa i w odbyciu synodu narodowego z udziałem ludzi świeckich.

Lud prosty ma dużo religijnego uczucia i przywiązania do zewnętrznych obrzędów, którym prawie magiczną siłą przypisuje, — ale więcej jeszcze ciemnoty, zaboboności i skłonności do pijaństwa. Słowem, sami autorowie rosyjscy biadają nad opłakanym położeniem prawosławia.

Destrukcyjnie działał również swemi pismami hr. Lew

¹⁾ W r. 1915 było w Rosyi 578 klasztorów prawosławnych męskich, a w nich 20.935 zakonników, i 467 klasztorów żeńskich, a w nich 41.188 zakonnice. Popów liczono w r. 1916 około. 50.000.

Tołstoj († 20 listop. 1910), głosząc religię miłości, ale bez dogmatów i bez kościoła, i rzucając między lud posiew socjalistyczny¹⁾. Nic też dziwnego, że na niwie, tak przygotowanej rozrasta się bujnie chwast nihilizmu i rewolucji społecznej.

Mimo wewnętrznej niemocy prawosławie rosyjskie nie przestało dążyć do tego, by zapomocą przewrotnej propagandy zniszczyć resztki unii w Galicyi i na Węgrzech, jak to wykryły procesy w latach 1913 i 1914 wytoczone agitatorom schizmatyckim w Debreczynie i we Lwowie; a jawnie okazało się podczas wojny w latach 1914 — 1915, kiedy to archirej wołyński Eulogiusz pod osłoną bagnetów rosyjskich a przy pomocy popów sprowadzonych z Rosyi i apostatów ruskich, szerzył prawosławie w Galicyi. Po chwilowym tryumfie w r. 1914 nastąpił pogrom Rosyi w r. 1915 i upadek caratu w r. 1917, bo nie tylko wojska rosyjskie zostały pobite i musiały opuścić Królestwo polskie, Litwę, część Białorusi i Kurlandję, ale potężne wrzekomo państwo stało się pastwą anarchii, która obaliła tron carów, a natomiast dała hasło do utworzenia kilku wrogich sobie republik. Przypomniała się świate owa wizya Nabuchodonozora o kamyku, który zgruchotał olbrzymi posąg, mający gliniane nogi. Trudno również nie widzieć nemezis Bożej w tem, że następcy owych potężnych i okrutnych carów, którzy tak wielkie krzywdy wyrządzili Kościołowi i narodowi polskiemu, przez własnych poddanych został zdetronizowany i posłany jako więzień do tego kraju, który tylu ludzi niewinnych, za przywiązanie do swojej ojczyzny prześladowanych, łzami swojemi zrosiło, a potem przez własnych poddanych zamordowany²⁾.

¹⁾ W r. 1917 lud, tak wielce ukochany przez hr. Tołstoja, zrabował dwór w Jasnaja Polana, gdzie mieszkała jego wdowa!

²⁾ 16 lipca 1918 bolszewicy rozstrzelali eks cara Mikołaja II, a wkrótce potem zgładzili także trzynastoletniego carewicza Aleksego.

Rewolucya rosyjska, usunawszy w marcu r. 1917 cara Mikołaja II, zadała ciężką klęskę prawosławiu, które z jednej strony było powolnem narzędziem caratu, a z drugiej brało zeń główną swoją siłę. Rząd tymczasowy nie tylko ogłosił wolność wyznań — co wyszło na korzyść rozlicznych sekt, a także Kościoła rz. kat. i Cerkwi unickiej — ale usunął dwóch metropolitów (Pitirima petersburskiego i Makarija moskiewskiego) i zapowiedział zwołanie soboru. Ze strony duchowieństwa nie było żadnego oporu; co więcej, zbor dyecezyalny, w kwietniu r. 1917 w Moskwie odbyty, przesłał rządowi rewolucyjnemu wyrazy „wierności i zaufania“. Mimo to w społeczeństwie świeckiem odzywają się głosy, aby przeprowadzić rozdział cerkwi od państwa, skonfiskować dobra kościelne i klasztorne i odmówić duchowieństwu zasiłku 50 milionów rubli ze skarbu publicznego; w dziennikach zaś mnożą się zjadliwe wycieczki przeciw duchowieństwu. Tak n. p. umiarkowane pierw *Birż. Wiedom.* w artykule p. t. *Kniaziewie cerkwi*, o archirejach ros. odzywa się w następujący sposób: „Ci sami książęta cerkwi, którzy teraz tak niespodzianie pokochali wolność, uwielbiali dawniej Pobiedonoscewa i Sablera, a w ostatnich czasach Griszę Rasputina... Przeciw Griszę Rasputinowi, temu wcieleniu najstraszniejszego świętokradztwa, jakie zna prawosławny kościół, nawet najlepsi z nich nie śmieli podnieść głosu, a gorsi... ci zginali się w pałak przed obskurnym włóczęgą i wyblagiwali jego łaski... Tak, w wolnem państwie Kościół powinien być wolny, ale wolność Kościoła nie może być dana niewolniczym pochlebcom, służalcem samowładztwa i zdrajcom... Książęta cerkwi bardzo długo kłaniali się przed książętami tego świata, oszukańczo igrali zbyt drogocennymi przedmiotami. Przyszła pora skończyć tę nieczystą grę“¹⁾.

W r. 1917 odbył się w Moskwie sobór powszechny prawosławny, w którym oprócz archirejów wzięli udział

¹⁾ *Przytacza Przegląd powszechny*. Rok 1917, tom 136 str. 534.

reprezentanci niższego duchowieństwa, wybrani przez ogół popów, i delegaci świeccy. Uchwalono przywrócić samodzielność Cerkwi przez wybór patriarchy i rady soborowej i wdrożyć akcję w celu pojednania urzędowego kościoła ze starowiercami, a przytem zorganizować gminy parafialne na zasadzie demokratycznej.

Wkrótce jednak po uchwaleniu tych reform nastąpiło zwycięstwo maksymalistów, bolszewikami zwanych, czyli partyi ultraradykalnej, która dostawszy się do rządów z Leninem i żydem Trockim na czele, ogłosiła bezreligijność rosyjskiej republiki, rozdział kościoła i państwa, zabór gruntów i budynków kościelnych, zniesienie przysięgi, nauki religii w szkołach i ślubów religijnych. Zarazem znaczna część ludu rosyjskiego, pragnąc podziału dóbr cerkiewnych i zakonnych, zwróciła się przeciw duchowieństwu, które nie zdobyło się na energiczną obronę zagrożonej mocno religii.

Przyszło do tego, że duchowieństwo prawosławne wystosowało z Omska prośbę do papieża Benedykta XV (7 lutego 1919), aby on, „jako przedstawiciel Kościoła chrześcijańskiego“ wobec owieczek napiętnował bezprawia bolszewików, którzy „metropolitę kijowskiego Włodzimierza, około 20 biskupów i setki duchownych zamordowali“, gwałcąc przytem zakonnice i ogłaszając „socyjalizację, kobiety i licencję namiętności najwyuzdańszych“. Dopiero w r. 1919 bolszewizm został pokonany.

Wśród tych zaburzeń katolicy w Rosji nie mało ucierpieli, zwłaszcza że na Wołyniu, Podolu i Ukrainie rozbawione żołdactwo z motłochem prawosławnym rzuciło się na dwory polskie¹⁾.

Ukraina ogłosiła się samodzielną republiką, a nawet w Brześciu litewskim zawarła sojusz z Niemcami i Austro-

¹⁾ W r. 1919 wskrzeszone zostało biskupstwo łańskie kamienieckie, ale konsekrowany świeżo biskup Piotr Mańkowski nie mógł dotąd zająć swojej stolicy.

Węgrami (r. 1918)¹⁾; ale dla katolicyzmu nie wyniknęła stąd żadna korzyść, mimo że metropolita lwowski Andrzej Szeptycki, wypuszczony na wolność w r. 1917, propagandę Unii mocno popierał. Co więcej, „sobór powszechny“ metropolii kijowskiej wybrał w lipcu r. 1918 metropolitą kijowskim Antoniego Chrapowickiego, dawnego archiereja krzemienieckiego, który wraz z archierejem Eulogiuszem szerzył usilnie prawosławie w Galicyi, posługując się szczególnie mnichami poczajowskimi. Wybór ten dowiódł, że znaczna większość duchowieństwa ukraińskiego ciąży do Rosyi i uznaje patriarchę moskiewskiego Tychona najwyższym swoim zwierzchnikiem. A więc widoki dla Unii są bardzo słabe w dawnej zaś galicyi niektórzy księża ruscy popierali hajdamaków, którzy wielu księży łańskich uwięzili i obrabowali, a pięciu okrutnie zamordowali!

Nieświetnym jest również stan odszczepieństwa w innych dziedzinach Cerkwi wschodniej; uschnięte to prawie konary, na których pozostało nie wiele liści i owoców. Patriarchowie konstantynopolitańscy, którzy nierzadko kupują swą stolicę za pieniądze²⁾, nakładaniem ciężkich danin i frymarzeniem godnościami tak się dali podwładnym we znaki, że biskupi, serbscy, greccy, bułgarscy, rumuńscy i cypryjscy, patriarcha karłowicki i arcybiskup z góry Synai już prawie zrzucili z siebie gniotące ich jarzmo, tworząc 15 niezależnych kościołów. Ale i te odłączone gałązki nie mają w sobie żywotnych soków, zwłaszcza, że je wyniszcza świętokupstwo, jak to niedawno odkrył przed światem proces biskupów greckich³⁾.

Co do Rumunów, wojna w latach 1916 — 1919 wykazała, jak mało jest tam religijności i moralności.

¹⁾ Na mocy tego układu odstąpiły mocarstwa centralne Ukrainie Chełmszczyznę i Podlasie, przeciw czemu cały naród polski energicznie zaprotestował.

²⁾ W r. 1855 było siedmiu żyjących expatryarchów, których albo synod albo sultan złożył był z godności.

³⁾ Por. Józef. Seb. Pelczar *Pius IX i Jego Pontyfikat*, t. III. str. 301.

Niema, zaiste, innego ratunku dla oderwanych kościołów wschodnich, jedno w powrocie do jedności z Rzymem; o tem też myślał przed śmiercią car Aleksander I, o to modlili się słynni konwertycy z pośród schizmatyków, taki n. p. książę Gagaryn, który później został jezuitą, czy hrabia Grzegorz Szuwałow, który został barnabita, czy generał Nikolai, który został trapistą, — albo takie niewiasty, jak gubernatorowa hr. Rostopczyn, Zofia Szwecin, Natalia Naryszkin, ks. Zeneida Wołkońska, księżniczka Golicyn i inni ¹⁾).

Oby za ich śladem wszyscy zbłąkani, tak prawosławni jak protestanci, wrócili do prawdziwej owczarni Chrystusowej, której widomym pasterzem jest następca św. Piotra.

XVIII. Jakże wspaniale wobec tych wszystkich religii wygląda religia katolicka!

Ta religia jest jedynie prawdziwą i boską, bo ona co do prawd wiary i głównych prawideł moralności pochodzi z objawienia Bożego, które rozpoczęło się w Starym Zakonie, uzupełnione zaś i zamknięte zostało w Nowym przez samego Boga-człowieka. Straż tego objawienia, wraz z szafarstwem łask i pasterstwem dusz, powierzona została Kościołowi uczącemu i rządzącemu, ustanowionemu również przez Jezusa Chrystusa i mającemu dar nieomyślności, czyli nieustanną pomoc Ducha Św., iż w przechowaniu i nauczaniu prawdy objawionej pomylić się nie może.

Że to objawienie jest boskiem, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, że Kościół katolicki jest Kościołem Chrystusowym, a więc jedynie prawdziwym i do zbawienia wiodącym, udowodnimy gdzieindziej szczegółowo; tu dosyć wskazać na Boski iście charakter Chrystusa Pana, na prorocтва, które się w Nim ziściły, na cuda, które On sam spełnił, na nadprzyrodzone rozszerzenie się Jego religii i przedziwne jej skutki, na szczytność i zgodność

¹⁾ Do konwertytów zaliczają również słynnego pisarza Solowiewa.

z rozumem dogmatów katolickich, na świętość prawa moralnego, na wyciśnięte przez samego Chrystusa cechy Kościoła katolickiego, na niezliczone świadectwa, a zwłaszcza na cnoty Świętych, na śmierć za Chrystusa tylu męczenników, i na cuda, stwierdzające Boski jego początek¹⁾).

Wszystkie te dowody opierają się na faktach, mających za sobą większą pewność, aniżeli tyle innych faktów, za niezbite uznanych, — na faktach niezaprzeczalnych, wobec których wszystkie zarzuty niewiary są tem, czem chmury dla słońca, — na faktach tak jawnych, że tylu wielkich myślicieli, tylu geniuszów nietylko poddało i poddaje pokornie swój rozum pod prawdy wiary, ale jej broni z całą potęgą swego przekonania. Wobec tej religii i Kościoła katolickiego nawet innowiercy nie mogą ukryć swego podziwu. Tak n. p. znany chemik Chrystan Fryderyk Schönbein, protestant († 1868), nie wahał się powiedzieć: „Kościół katolicki jest jednym z najwspanialszych zjawisk w dziejach ludzkości; jestto utwór cudowny i organizm olbrzymi“ ²⁾).

Ta religia jest w sobie doskonałą i niezmienną co do artykułów wiary, co do zasad prawa Bożego i co do podstaw organizacyi Kościoła, bo wszystko to pochodzi od Boga i jest wiecznem, jak Bóg sam. Kościół tu nic zmienić nie może; jeżeli zaś nowe dogmata ogłasza, jak n. p. Niepokalanego Poczęcia N. P. Maryi w r. 1854, albo nieomyślności papieskiej w r. 1870, nie jest to tworzeniem nowych prawd, ale tylko świadectwem, że te prawdy przez samego Chrystusa złożone zostały w depozycie nauki objawionej, pod strażą nieomyślniej władzy nauczycielskiej. Kościół te prawdy w miarę potrzeb bliżej określa i do rzędu artykułów wiary, wszystkich obowiązujących, podnosi, czyli mówiąc obrazowo, te drogie kamienie, od samego Chrystusa

¹⁾ Por. Rozdział XI. O boskim początku i prawdziwości Kościoła katolickiego będzie rzecz w tomie szóstym tego dzieła.

²⁾ *Menschen und Dinge* Stuttgart 1855 str. 186 sq.

w skarbcu swoim umieszczone, szlifuje i w Jego koronie osadza ¹⁾).

Historia świadczy, że niektóre prawdy, które z początku były ciemnymi i ukrytymi, stały się w późniejszej epoce, wskutek występujących w niej czynników, a zwłaszcza heretyków z jednej, doktorów katolickich i soborów z drugiej strony, jasnymi, wyrazistymi i dojrzałymi do dogmatycznego określenia; ciągła zaś obecność Ducha Św. w Kościele sprawia, że najwyższa jego władza nauczycielska w przechowywaniu, definiowaniu i nauczaniu prawd objawionych pomylić się nie może.

W ten sposób daje religia katolicka prawdę pewną i niezmienną, jakiej właśnie rozum ludzki potrzebuje i pragnie. Nie jest ona jednak czemś w sobie zaskorupałym i zamarłym; postęp bowiem jest możebny czy to w wykładzie i udowodnieniu określonych przez Kościół dogmatów, co jest zadaniem teologii, — czy w subiektywnym przyswajaniu sobie tychże i w zastosowaniu ich do życia chrześcijańskiego, tak że każdy dogmat może się stać przez rozmyślanie źródłem mądrości i świętości dla duszy. Chceszli się o tem przekonać, poznaj dobrze te dogmata i rozmyślaj o nich według nauki Kościoła. Nadto postęp jest widoczny na polu etyki, liturgii i karności, w ogóle prawa kościelnego, bo tu Kościół katolicki uwzględnia mądrze potrzeby czasu. W nim zatem pierwiastek niezmienny łączy się z ciągłym postępem.

Z drugiej strony błędem jest zdanie dzisiejszych modernistów, jakoby dogmata Kościoła były tylko symbolami wewnętrznych wierzeń i podlegały prawu ewolucyi, tak że mogłyby mieć czasem inne znaczenie, aniżeli dzisiaj. Taki postęp byłby zniszczeniem religii²⁾.

Ta religia jest powszechną, bo przeznaczona dla

¹⁾ Obszernie o tem rozprawiam w tomie siódmym tego dzieła p. t. *Tajemnice religii katolickiej* Roz. I, XI i XII. Przemyśl 1918.

²⁾ Encyklika *Pascendi* Piusa X, z 8 września 1907. Por. Rozdział IX.

wszystkich pokoleń i wieków, odpowiada wymogom zarówno prostaczków, jak mędrców, zarówno ludów barbarzyńskich, jak cywilizowanych. „To jest iście wielkiem w religii chrześcijańskiej — powiedział sam filozof Hegel — że przy swojej głębokości może być łatwo pojętą i sama wzywa do zagłębiania się w niej. Jest ona dla każdego stopnia wykształcenia i zaspokaja zarazem najwyższe wymagania“¹⁾).

Ta religia jest jedynie uszczęśliwiająca, bo jak to poniżej wykażemy, ona zaspokaja potrzeby rozumu, woli, serca, rodziny i społeczeństwa, a tych, którzy według niej żyją, wiedzie prostą drogą do światła, świętości, pokoju i zbawienia. W innych wyznaniach religijnych znajdujemy wprawdzie ludzi uczciwych i mających pewne cnoty, ale takie ideały ludzkości, jakimi są Święci, wy daje tylko Kościół katolicki.

Dziś ten Kościół nie przestał być żywym i płodnym, mimo że tak często zapowiadano jego starość i zgon; bo wszakże i dziś ma wspaniałą hierarchię z wielkimi papieżami i biskupami na czele; — i dziś ma tylu pasterzy pełnych gorliwości, tylu misjonarzy pełnych męstwa i zapału, tylu zakonników i zakonnice pełnych zaparcia się i poświęcenia; — i dziś ma taki zastęp głębokich myślicieli, umiejących godzić rozległą wiedzę z pokorną wiarą; — i dziś ma taką rzeszę dusz świętych, jaśniejących pobożnością, hartem i miłosierdziem; — i dziś ma miliony wiernych wszelkiego stanu i narodu, żyjących według jego przepisów.

Jakieżto tedy szczęście jaka chwała należeć do tego Kościoła i wyznawać religię katolicką! Zaprawdę, słusznie powiedział mądry i pobożny król hiszpański Alfons X: „Codziennie dziękuję Bogu, nie za to, że jestem królem, ale za to, że jestem chrześcijaninem“.

¹⁾ *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*. IX, 343.

XIX. Ale tu spotykamy się z zarzutem: Wszystkie religie opierają się na prawdzie i dają człowiekowi jakieś prawidła życia: czyż tedy nie słuszna, by mu zostawić do woli, jaką religię chce wyznawać?

Nie jest to rzeczą słuszną, bo jak Bóg jest jeden i prawda jedna, tak jedna tylko religia może być prawdziwą; inaczej trzebaby twierdzić, że ma prawdę za sobą i ten katolik, który wierzy w to, czego Kościół naucza, — i ten protestant, który nie uznaje Kościoła, — i ten żyd, który odrzuca Zbawcę Jezusa Chrystusa, — i ten muzułmanim, który Mohammeda uważa za boskiego proroka, — czyli że jedna prawda drugą wyklucza, a więc że wszystkie religie są fałszywe.

Jedna tylko religia katolicka ma czystą prawdę i całą prawdę; wszystkie zaś inne religie zawierają wprawdzie okruchy prawdy, ale pomieszane z błędami; wszystkie też różnią się od religii katolickiej nie tylko obrzędami, ale także dogmatami, czyli są mniejszą lub większą jej deprawacją; otóż rozum sam mówi, że człowiek ma obowiązek szukać prawdy, i to prawdy całej, tem więcej, że dla człowieka nie jest rzeczą obojętną, w co wierzy, bo wszakże religia wpływa na całe jego życie, tak doczesne jak wieczne, i normuje wszystkie jego stosunki.

Krom tego Bóg sam, jako Prawda Najświętsza i Świętość sama, nie mógł objawić religii fałszywej; skoro zaś objawił religię prawdziwą, i wytknął pewną drogę do Siebie, włożył tem samem na człowieka obowiązek, by przyjął tę religię i szedł tą właśnie drogą; inaczej nie dojdzie do zbawienia.

Twierdzić, że Bóg, dawszy objawienie, patrzy obojętnie, czy ktoś wierzy lub nie wierzy, czy przyjmuje prawdę całą, albo jej część tylko, — czy się kłania fetyszom, Buddzie, Mohammedowi czy Chrystusowi, byłoby bezbożnością, bo negacją świętości Boga, który przecież kłamać i oszukiwać ludzi nie może, ani może być obojętnym na prawdę i fałsz.

Gdyby było wolno człowiekowi wyznawać religię, jaką chce, dlaczego Syn Boży w ludzkim ciele przyszedł na świat, dał się ukrzyżować i ustanowił Kościół swój, któremu kazał opowiadać Ewangelię wszystkim narodom? Dlaczego Chrystus Pan zagroził: *Kto nie uwierzy, będzie potępionym*¹⁾? Kto zatem nie przyjmuje, a względnie nie szuka — jeżeli szukać może — prawdziwej religii, ten sprzeciwia się woli Bożej i wydaje na siebie wyrok potępienia; prawdziwą zaś może być tylko jedna religia, i to ta, którą Chrystus przez Kościół swój objawił.

Wobec tego nierozumną i antyreligijną jest dążność tych nowych apostołów „religii ludzkości“, którzyby chcieli wszystkie religie zlać w jedno, to jest, zostawić jedynie jakieś mgliste uczucie religijne i zaprowadzić na tem tle powszechne braterstwo ludów²⁾, — albo przynajmniej wyłączyć z pojedynczych wyznań chrześcijańskich to wszystko, czem między sobą się różnią, by natomiast utworzyć „chryścjanizm istotny, niedogmatyczny i bezkonfesyjny“³⁾.

Bezbożnem jest również twierdzenie deistów i racjonalistów, że nie trzeba troszczyć się o dogmata, które są tylko wymysłami ludzkimi, mającymi ująć wierzenia religijne w pewne formuły, ale wystarczy żyć dobrze, to jest działać według zasad moralności, z samego rozumu wysnutej. Bo najprzód, prawdę religijną nie człowiek znalazł, ale Bóg sam ją objawił i przyjął przez wiarę nakazał, pierwszym zaś obowiązkiem, jaki ta prawda wkłada, jest oddanie czci Bogu i zachowanie Jego przykazań. Po-

¹⁾ Ew. ś. Marka XVI, 16.

²⁾ Masonerya zachwala tę religię, „na którą się wszyscy zgadzają“. (Por. tegoż autora *Masonerya* itd. IV. wyd. Roz. II.)

³⁾ Dla zjednoczenia ludów pod hasłem „wolnego chrześcijaństwa i religijnego postępu“, odbywają się też osobne kongresy. Piąty z rzędu kongres „religijny“ obradował w r. 1910 (5—10 sierpnia) w Berlinie, a na nim, jako reprezentant katolików(!) był obecny X. Romollo Murri, ekskomunikowany przez Piusa X koryfeusz modernistów i reformistów włoskich.

wtóre, moralność nie oparta na religii, to jest, na wierze, nadziei i miłości jest pajęczyną wątłą, którą lada wiatr rozdziera. Biedną byłaby ludzkość, gdyby nie miała nic innego, prócz takiej moralności.

Niemądrym jest także zarzut, jakoby wszelka zmiana religii była czynem niehonorowym, i że każdy człowiek winien się trzymać religii przodków. Porzucenie religii prawdziwej, a więc katolickiej, jest rzeczywiście czynem haniebnym i potępienia godnym, co jest ciężkim grzechem przeciw Bogu, znamieniem głupoty ducha czy skażenia obyczajów, wielkiem zgorszeniem, danem społeczeństwu, i niepoważną krzywdą wyrządzoną samemu apóstacie, jego potomstwu i narodowi. Natomiast wyrzeczenie się wszelkiej innej religii, choćby drogiej przodkom, by wejść do Kościoła katolickiego, to święty obowiązek sumienia, który bez względu na opór rodziny, czy nawet na przesładowanie od ludzi spełnić należy, — a zarazem sprawa to wielce zaszczytna, bo świadcząca o prawdziwej mądrości, odwadze i troskliwości o dobro własne i swoich. Za głosem sumienia poszedł n. p. wielkodusznie znakomity pisarz niemiecki hr. Stolberg, a gdy z tego powodu usłyszał od króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III przykry wyrzut: „Nie lubię tych, którzy zmieniają swą wiarę“, dał mu trafną odpowiedź: „I ja nie lubię, gdyby przodkowie moi nie byli zmienili wiary, nie byłbym potrzebował wracać do Kościoła katolickiego“. Tak powiedzieć mogą wszyscy heretycy i schizmatycy, gdy wyrzekają się błędu lub odszczepieństwa. Twierdzić zaś, że trzeba się trzymać bezwarunkowo religii przodków, znaczyłoby tyle, co uprawnić każdą religię, choćby była ohydny bałwochwalstwem.

XX. W końcu jedno jeszcze pytanie. Jeżeli jedna tylko religia jest prawdziwą, a wszyscy tej religii szukać powinni, cóż się stanie z tymi, którzy jej znaleźć nie mogą? Odpowiadam na to, że ci, którzy Chrystusa Pana i Kościoła

Jego poznać nie mogli, ale zostają w niepokalanej niewiedomości i w dobrej wierze, nie będą mieć winy za to, że religii prawdziwej nie wyznają, ale będą sądzeni według prawa przyrodzonego i według głosu sumienia.

„Prawda jest tylko jedna — powiedział uczony kardynał Newman, — błąd religijny jest z natury niemoralny, a jego obrońcy nie są bez winy, o ile ich nie tłumaczy nieświadomość. Prawda i fałsz służą do wypróbowania serc naszych; wybór między prawdą a fałszem to straszny krok, od którego zależy nasze zbawienie lub potępienie“¹⁾.

Z drugiej strony Bóg nakazuje Kościołowi katolickiemu głosić Ewangelię wszystkim pokoleniom i wiekom, bo według słów Apostoła, Bóg chce, *aby wszyscy byli zbawieni i przyszli do uznania prawdy*²⁾; historia zaś świadczy, że misjonarze katolicy docierają do coraz nowych zakątków ziemi, tak, że w końcu nie będzie ludu, któryby nie miał sposobności poznać religii prawdziwej; a tak spełni się przepowiednia Chrystusowa, że będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz. Nadto Bóg nietylko działa ciągle w duszach, które natchnieniami swojemi oświeca i wzrusza, a wyrzutami sumienia przeraża, ale używa różnych środków do pociągnięcia jednostek do wiary katolickiej, jak n. p. pracy kapłanów, słów zachęty ludzi wierzących, uroku ich cnót, dobrej książki, pociechy lub cierpienia, a szczególnie rozważania piękności, jedności i trwałości tej religii.

Patrzmy tylko na wiek dziewiętnasty. Ilużto dusz pociągnął do wiary czy do pobożności taki mąż święty jak błogosławiony Jan Marya Vianney, proboszcz z Ars, albo jak Pius IX. Ileż uprzedzeń czy zarzutów rozwiały konferencje takiego Lacordaire'a, Ravignana i innych. Iluż sceptyków lub materyalistów nawrócił widok cudów, dokonanych w Lourdes i gdzieindziej³⁾.

¹⁾ *Development of Christian Doctrine*. Roz. VIII § 1.

²⁾ I Do Tym. II, 4.

³⁾ O cudach w Lourdes będzie mowa w rozdziale piątym. Wielkie

Były też wypadki, że Opatrzność Boża wkraczała iście cudownie, by jakąś duszę oporną rzucić do stóp krzyża, albo wepchnąć do prawdziwej owczarni. Oto n. p. Alfons Ratisbonne, żydowin w nic nie wierzący, wchodzi li z uprzejmości dla swojego przyjaciela do rzymskiego kościoła *San Andrea delle fratte*, a za chwilę znaleziono go klęczącego, łzami zalanego i pragnącego czempredzej chrztu. Cóż sprawiło taką zmianę? Oto objawiła mu się N. P. Marya i kazała upaść na kolana przed ołtarzem (20. stycznia 1842). Niabawem przyjął chrzest, później nieco święcenie kapłańskie i do końca życia pracował w Palestynie nad nawróceniem żydów († 1884).

To znowu izraelita Herman Cohen, słynny pianista, ale bez zasad religijnych, grając z grzeczności na organach na nabożeństwie żałobnym w paryskim kościele św. Walerii, doznał na widok Hostyi, którą kapłan lud błogosławił, takiego wzruszenia, że zadrżał cały i nie mógł leż powstrzymać (r. 1847). To samo powtórzyło się, gdy był na Mszy w Ems, podczas Podniesienia. Został wkrótce potem chrześcijaninem, karmelitą bosym i kapłanem, a życie swe poświęcił rozszerzaniu czci Przenajśw. Sakramentu i zaprowadzeniu nocnej adoracji¹⁾. Jeden i drugi znalazł prawdziwe szczęście w religii katolickiej.

Chceszli, miły czytelniku, poznać, jakim skarbem jest ta religia, przypatrz się, co ona daje rozumowi, woli, sercu, rodzinie i całemu społeczeństwu, a w szczególności naszemu narodowi.



wrażenie sprawiło także cudowne uleczenie robotnika Piotra de Rudder, chorego na nieuleczalne złamanie nogi, dokonane 7 kwietnia 1875 w belgijskim sanktuarium Oostaker, a sprawdzone przez biskupa Waffelaert i przez dziesięć różnych komisyj.

¹⁾ Umarł w r. 1871 w Szpandawie, zaraziwszy się na ospę, przy pielęgnowaniu chorych jeńców francuzkich.

ROZDZIAŁ III.

Co religia katolicka daje rozumowi.

Treść. I. Każdemu człowiekowi myślącemu nasuwają się pytania, tyjące się istoty Boga i przeznaczeń człowieka — II. Obojętność co do tych pytań jest nierozumną i zgubną. — III. Jaką odpowiedź na te pytania znajdujemy w religiach starożytności. — IV. Jaką u filozofów. — V. Dlaczego filozofowie nie mogli być mistrzami ludzkości. — VI. Głębsi myśliciele uznają potrzebę objawienia. — VII. Objawienie to znajdujemy w religii katolickiej. — VIII. Ona tylko zdoła dać wystarczającą odpowiedź na wielkie owe zagadnienia. — IX. Jej tajemnice, na pół jasne, na pół ciemne, nie sprzeciwiają się rozumowi, ale pomagają mu w poznawaniu prawd porządku przyrodzonego i otwierają przed nim świat nadprzyrodzony. — X. Religia katolicka nie lęka się zarzutów i nie usuwa się przed badaniem. — XI. Ma ona wielbicieli pośród największych geniuszów, a nawet sami przeciwnicy przyczyniają się do jej chwały. — XII. Głośne nawrócenia w wieku XVIII, XIX i XX. — XIII. Smutny koniec niedowiarków i sceptyków.

I. Komuż z ludzi myślących, czy mędrców czy prostaczków, nie nasuwają się w życiu te pytania: Skąd się wziął ten świat? — jeżeli od Boga, któż jest ten Bóg? — kto ja jestem? — skąd przychodzę — po co tu żyję? — co się ze mną stanie po śmierci? — jakie zadanie całej ludzkości? — dlaczego tyle jest cierpień na świecie — skąd się wzięło zło moralne i jakie na nie lekarstwo?

Coż począć z temi pytaniami? Czy je odtrącić, jak natrętne komary, i iść dalej drogą życia? Ależ taka obojętność byłaby nierozumną i zgubną. Duch ludzki potrzebuje prawdy, jak ciało światła, powietrza i pokarmu; i

śluszenie powiedział wielki mędrzec Augustyn św.: „Czegoż więcej dusza pożąda, jeżeli nie prawdy“? — bez niej żyć on nie może, zwłaszcza bez tej prawdy, która go poucza o początku wszechrzeczy i zadaniu życia; odmówić mu zatem tej prawdy znaczy tyle, co zamknąć go w ciemnym więzieniu i skazać na śmierć głodową, czyli niejako wyrzec się rozumu. Krom tego, pytania wymienione wkraczają głęboko w każdą sferę, w każdy objaw życia, tak umysłowego i moralnego, jak społecznego i politycznego, tak jednostek, jak rodzin i narodów; nie szukać zatem odpowiedzi na nie znaczy tyle, co nie troszczyć się o szczęście własne i o losy ludzkości.

II. Niestety, obojętność taka nie jest wcale rzadką, dziś zwłaszcza, gdy materializm zanurzył ducha w błocie. Wszakże są ludzie, którzy wszelką myśl głębszą odrzucają ze wstrętem, jakby jakieś widmo straszne; ale czyż oni zasługują na imię ludzi? Nie sążto raczej — jak powiedział Pascal — potwory?¹⁾ Duch ludzki, jeżeli nie chce sprzeniewierzyć się swojej naturze, winien starać się o rozwiązanie wielkich zagadnień i badać, jaki jest początek świata, jaka istota Boga, i jakie Jego prawa, jaki cel i koniec człowieka, skąd się wzięło zło i kędy wiedzie droga do zbawienia; jakoż po wszystkie wieki kusił on się o własnych siłach dotrzeć do przybytku prawdy. Ale czy mu się to udało?

III. Zapytajmy się najprzód ludów starożytnych, tak barbarzyńskich, jak oświeconych. Wszędzie spotykamy jakieś wyobrażenia o Bogu, o prawie moralnem, o życiu pośmiertnem, wszędzie też zachodzą nam drogę obrzędy religijne²⁾. Lecz jakże podłe są te wyobrażenia i obrzędy nawet u stojących wysoko w cywilizacji Egipcyan, Greków

¹⁾ Pascal *Pensées*. II. Art. II.

²⁾ Seneca *Ep.* 17 mówi: „*Omnibus de diis opinio insita est nec ulla gens usquam est adeo extra leges moresque projecta, ut non aliquos Deos eredit*“.

i Rzymian. Jakże nisko tu człowiek upadł, i to tem niżej, im dalej mu od kolebki ludzkości!

Wszystkie ludy starożytne, z wyjątkiem izraelskiego, który również popadał nieraz w bałwochwalstwo, biją czołem przed stosami ognia lub posągami kamiennymi, a nawet przed drzewami i zwierzętami, uznając jako swe bóstwa siły przyrody i namiętności ludzkie¹⁾. Ich kult religijny jest na wskrós zmysłowy i zabobonny, a tu i ówdzie okrutny, bo wszakże w wielu świątyniach składano w ofierze krew ludzką i wstyd dziewic²⁾. Ich prawo moralne zezwala na występki i uświęca je przykładem bogów. Ich stosunki społeczne są nader smutne, bo ogromna większość ludzi w strasznej jęczy niewoli.

Słowem, w całym świecie starożytnym panuje bałwochwalstwo, ciemnota i zepsucie, i nietylko z postępem kultury nie znika, ale owszem wzrasta w olbrzymich rozmiarach; tak że Ernest Renan, acz bałwochwalca postępu, a wróg chrystyanizmu, wydziwić się nie może, jakim sposobem narody, które były mistrzami naszymi w cywilizacji, w życiu obywatelskiem i politycznem, w sztuce, filozofii i poezyi, mogły, kłaniać się bogom cudzołożnikom i pijanicom, stać na równi z czcicielami fetyszów i wierzyć w baśnie tak gorszące i niedorzeczne, że dziecięcy nawet rozum odrzucić je musi³⁾.

IV. Któż miał onym narodom przynieść prawdę religijną? Czy może filozofowie? Zaiste, przyznajemy że i

¹⁾ Stan religijny u ludów starożytnych malują dosadnie sami pisarze pogańscy jak Diodor (XX. 14), Platon (*Rep.* II), Plutarch (*De Superstit.* c. 13), Seneca, Juvenal, Plinius, Tacitus i t. d. Sam Seneca ubolewa nad tem, że miejsce Boga zajęła „*ignobilis deorum turba*“. Czyt. Döllinger *Heidenthum und Judenthum*. — K. Werner *Die Religionen und Culte des vorchristl. Heidenthums* 1861. Guignaut *Religions de l'antiquité*.

²⁾ Na cześć bożka Molocha matki wrzucały własne dzieci w ogień, płonący na oltarzu, a na cześć Melity czy Afrodyty (Wenery) dziewice oddawały się prostytucji w świątyniach!

³⁾ *Etudes d'histoire religieuse* p. 7. 9.

wielkiem było ich zadanie; oni bowiem mieli na drodze samodzielnego badania dojść do poznania tych prawd, które leżą w zakresie rozumu, mianowicie istnienia i istoty Boga, nieśmiertelności duszy i głównych zasad prawa przyrodzonego, a następnie przyczynić się do oczyszczenia podań i utrzymania wśród ludów lepszych pojęć religijnych, tak że stara filozofia grecka, według słów Origenesa, miała być „przygotowaniem do chrystyanizmu“. Nie odmawiamy też filozofom pewnych zasług, ani lekceważymy ich zdobyczy na polu ducha; lecz z drugiej strony twierdzimy śmiało, że filozofowie nie mogli stać się przewodnikami i zbawcami ludzkości.

V. Bo naprzód, szukając prawdy, sami nie ustrzegli się zboczeń. Podobni do okrętów, które bez sternika rozpoczynają żeglugę, oddani na pastwę wichrów, krążyli oni po rozległym morzu zwątpienia, szczęśliwi, jeżeli przypadkowo udało się im zawinąć do bezpiecznej przystani, bo najczęściej rozbijali się o skały błędów¹⁾. Te zaś błędy były wielkie u celniejszych mistrzów²⁾, cóż dopiero u ich

¹⁾ Czyt. Laforêt, *Histoire de la philosophie* T. I. — Al. Stöckl *Lehrbuch der Geschichte der Philosophie* 1870 — Ed. Zeller *Philosophie der Griechen*. — Döllinger *Heidenthum und Judenthum*. — Hettinger *Apologie des Christ. B. I. Abth. 2. Elfter Vortrag*. — X. St. Pawlicki *Historia filozofii greckiej*.

²⁾ Zapytajmy naprzykład filozofów o istotę Boga, a odpowie nam szkoła jońska: Bóg to siła działająca w naturze (Tales), Bóg to powietrze, obdarzone życiem i rozumem (Diogenes z Apolonii) — to ogień pierwotny i dusza świata (Heraklit z Efezu). Według szkoły pytagorejskiej, Bóg to jedność pierwotna, to stolica prawdy światła i dobra, a zarazem dusza świata i według szkoły eleackiej, Bóg to był ogólny i jedność wszechrzeczy (Xenofanes), — to idea bytu i abstrakcyjna myśl (Parmenides); — według szkoły atomistów, bogowie to zlepki okrągłych i ognistych atomów, o większej tylko sile, niż ludzie, i olbrzymiej postaci (Demokrit z Abdery), — to istoty odziane eterycznymi, przejrzystymi i nieskazitelnymi ciałami, które siedzą w spokojnym ukryciu, zajęte tylko sobą (Epikur); — według szkoły stoików, Bóg to jedność siły rozlanej w naturze, to ogień, eter, plyn i dusza

uczniów, u których filozofowanie zasadzało się nieraz na szermierce sofistycznej i powątpiewaniu o wszystkim¹⁾; słusznie też mógł Cynceron wyrzec: „Niemasz nic tak nie-dorzecznego, czegoby nie utrzymywał jakiś filozof“²⁾.

Nadto w badaniach swoich dochodzili oni nader rzadko do jasnych i pewnych przekonań; najczęściej kończyło się na wahaniu się między sprzeczными opiniami, usposabiającemi do sceptyzyzmu; wszakże sam Cynceron wyznaje, że chyba Bóg jakiś może wiedzieć, które z różnych zdań o duszy jest prawdziwem³⁾; a Xenofanes wyraźnie powiada, że co się tyczy bogów i świata, nikt z pewnością

wszczęświata. Lepsze wyobrażenia o Bogu mieli Sokrates, Platon i Arystoteles. Sokratesowi n. p. idea Boga jednego. Twórcy i Rządcy wszechświata, nie jest obcą; spotykamy też u niego wyraz Opatrzność, zachętę do modlitwy i czci bogów. Platon mówi już wyraźnie o Bogu Najwyższem, jako o duchu rozumnym, wolnym i sprawiedliwym; szkoda tylko, że hołdując wyobrażeniom ludowym, wyprowadził zeń cały szereg bogów podrzędnych, jakoto bogi gwiazd, — bogi niższego świata, demonów i geniuszów i że obok Boga postawił niezależną od Niego i współwieczną materję. Bóg Arystotelesa Stagiryty jest również istotą duchową, jedną i niepodzielną, zawsze czynną, ale tylko w sobie, bo o świat ten, istniejący od wieków, wcale się nie troszczy. Z rzymskich filozofów najczystsze pojęcie o Bogu miał Cynceron, Seneka i Epiktet, ale oni kazali czcić bogów ludowych. Natomiast wielu filozofów podrzędnych wpadło w sceptycyzm, ze sceptycyzmu w ateizm.

¹⁾ W badaniach nad początkiem świata nie dotarli filozofowie do prawdy, którą księga święta w kilku słowach wyraziła: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. Świat według nich jest jużto Bogiem samym, to jest, istotą myślącą i materialną zarazem, jak u panteistów, — jużto agregatem nieskończonej liczby atomów, zostających w ciągłym i odwiecznym ruchu, jak u atomistów (Leucippa, Demokrita, Epikura), — jużto istnieje obok Boga od wieków, jak u peripatetyków. Nawet „boski“ Platon przyjął wieczność materji jako pewnik.

²⁾ *De divin. II. 58.*

³⁾ *Quaest. Tusc. I. 11.* „Natura wątłymi obdarzyła nas płomykami — mówi on w *Quaest. Tusc. I. II.* na początku — które wnet złymi obyczajami i opiniami zepsuci przygaszamy, tak że nigdzie już śladu przyrodzonego światła nie widać“.

prawdy nie poznał i nie pozna¹⁾. To nam tłumaczy, dlaczego szkoły filozoficzne tak między sobą się różniły.

Krom tego, filozofowie szukali prawdy na drodze rozumowania, co dla zwykłej rzeszy ludzkiej, nie umiejącej myśleć i zajętej troską o chleb codzienny, jest niemożliwym. Ich teorie były oderwane i dla niewielu dostępne, tak że mądrość była wówczas jakby monopolem możnych i wyłączną własnością uprzywilejowanej arystokracji ducha, mającej za hasło: *Odi profanum vulgus*. (Nienawidzę ciemnego motłochu). „Trudno znaleźć Ojca i Twórcę wszechrzeczy — powiedział sam Platon — a niepodobna mówić o nim do wszystkich“²⁾; o Arystotelesie zaś powiada historia, że umierając w r. 322 przed Chr. miał wyrzec: „Żyłem w powątpiewaniu i umieram wątpiąc. Nie wiem, dokąd idę. O Istoto Najwyższa zmiłuj się nademną“.

Wreszcie, filozofowie nie mieli na tyle odwagi, by już nie całej ludzkości ale jednemu tylko miastu narzucić swój system religijny, moralny i społeczny; owszem, oni sami stosowali się nieraz do opinii panujących, acz za błędne uznanych, kazali czcić bogi ludowe, uprawiali ohydne występki, podczas gdy ich życie nie zawsze było godne mędrców i jak świadczy Seneka, wywoływało zarzut u ludu: „*Aliter vivis aliter loqueris*“. (Inaczej żyjesz, a inaczej mówisz). Jakże rzadkim jest filozof — utyskuje Ciceron — tak obyczajny, tak duchem i życiem swem kierujący, jak tego rozum wymaga. Jedni są tak próżnymi i chępliwymi, że lepiejby było, gdyby nic nie umieli, inni pożądadają pieniędzy, inni sławy, wielu hołduje zmysłowości, tak że ich życie jest w sprzeczności z ich mową. Trafnie też powiedział Voltaire, że jeszcze nigdy się nie zdarzyło, aby jaki filozof nawrócił przynajmniej tę ulicę, na której mieszkał.

I czyliż od takich ludzi mogła wyjść cała i czysta prawda, któraby była zdołała wydzwignąć ludzkość z błędu i zepsucia?

¹⁾ *Sextus Emp. VIII. 326.* — ²⁾ *Timaeus p. 23.*

Później, w wiekach już chrześcijańskich, znalazła filozofia w objawieniu Bożem obfitą pomoc do poszukiwania tych prawd, które leżą w jej zakresie; jakoż wtenczas lotem orlim wzbijała się do źródła wszelkiej prawdy — do Boga. Lecz jeżeli tylko kiedy pokusiła się zwalczać to objawienie, zaraz zapadała w noc zwątpienia i staczała się w przepaść czy panteizmu czy materyalizmu czy sceptycyzmu. Któż nie wie, jak zbłądzili głośni filozofowie XIX wieku, taki Kant, Hegel, Moleschott, Schopenhauer, Comte, Hartmann, Nietzsche i inni. Słusznie też żali się Goethe, że filozofowie nie rozwiązali problematów o istocie Boga, nieśmiertelności i esencji naszej duszy, o jej związku z ciałem¹⁾; a sam Rousseau wyznaje, że szukał rady u filozofów, ale jej nie znalazł.

I cóż stąd wypływa? Oto że rozum najbystrzejszych nawet geniuszów nie potrafił dać jasnej i pewnej odpowiedzi na wszystkie wymienione pytania; a chociaż może o własnej sile wejść do przedsionka świątyni, czyli poznać prawdy, wchodząc w skład t. z. Teologii naturalnej, to jednak chcąc się dostać do przybytku prawdy, potrzebuje przewodnika, któryby niósł przed nim pochodnię, torował drogę i ostrzegał przed zboczeniami.

VI. Uznał tę potrzebę, sam książę starych filozofów Platon. „Musisz czekać — tak każe o mówić Sokratesowi do Alcybiadesa — aż ktoś cię pouczy, jak względem bogów i ludzi zachować się należy“²⁾. Kiedyindziej zaś taką daje radę: „Trzeba z tego wszystkiego, co rozum ludzki odkrył, wybrać to, co jest najlepszego i najpewniejszego, i na tem, jakby na łodzi mniej lub więcej bezpiecznej, puścić się na burzliwe morze tego życia, chyba że można znaleźć na tę podróż pewny całkowicie statek, to jest, objawienie Boże, by tę podróż szczęśliwie zakończyć“.

¹⁾ Eckermanns *Gespräche mit Goete*, II. 148.

²⁾ II. *Alcybiades*.

czyć¹⁾). Oto przekonanie całej starożytności; a nie inny głos rozlega się w świecie chrześcijańskim.

Posłuchajmy naprzód filozofa wierzącego. „Było rzeczą konieczną, — mówi św. Tomasz z Akw. — aby Bóg pouczył człowieka także i o tem, co on sam swoim rozumem zgłębić może, gdyż prawdziwe poznanie Boga na drodze rozumowego badania tylko dla niewielu, po długim czasie i z przymieszką błędów jest możebne, podczas gdy od posiadania tej prawdy zależy całe zbawienie ludzkości, które tylko jest w Bogu²⁾). Rzeczywiście, nietylko ograniczoność rozumu, ale także krótkość życia, nawał spraw zewnętrznych, wymogi stanu, powzięte uprzedzenia i burzące się ciągle żądze przeszkadzają człowiekowi w poszukiwaniu prawdy religijnej.

Posłuchajmy teraz filozofa sceptyka. „Rozum nasz — oto są słowa Bayelego — potrafi tylko wszystko powikłać i podać w wątpliwość. Zaledwie jakiś gmach zbudował, aliści zaraz wskazuje środki, jakby go zburzyć, — istna to Penelope, która podczas nocy niszczy płótno, utkane przez dzień. Tak więc najlepszy użytek, jaki można zrobić z filozofii, jest ten, by poznać, że ona jest drogą wiodącą do zboczeń, i że potrzeba szukać innego przewodnika, a tym jest światło objawione³⁾).

Posłuchajmy wreszcie filozofa panteisty: „Jeżeli się wie — mówi Schelling — jakie to są prawdy, za które wielu oddaje skarby mądrości i wiedzy, ukryte w Chrystusie, tedy mimowolnie nasuwa się na myśl ów król, o którym opowiada Sancho Pansa, że sprzedał królestwo, aby sobie kupić stado gęsi⁴⁾).

Posłuchajmy także nie filozofa, ale człowieka obdarzonego nader byстрыm umysłem, Napoleona I; oto co

wyrzekł na wyspie św. Heleny: „Filozofowie, metafizycy niech rozprawiają, jak im się podoba; religia jest nieodzowną potrzebą ludzi. Bez religii błąka się człowiek w ciemnościach; religia może mu jedynie podać światło pewne i nieomyłne co do jego przeznaczenia“.

Toż samo wypowiedzieli inni myśliciele, jeżeli tylko chcieli być szczerymi. Dostyc przytoczyć słowa pogańskiego filozofa: „To tylko wiem, że nic nie wiem“; jakoteż znaną skargę Goethego: „Ciągle krążymy w zagadkach; — człowiek jest istotą ciemną, mało wie o świecie, a najmniej o sobie“.

I czyż ludzkość skazaną jest na to, by ciągle brnęła w ciemnościach? Nie; — Ten, co powiedział: „Niech się stanie światłość“, dał także ludzkości światło duchowe czyli objawienie, w którym ona poznaje Boga, wszechświat i siebie¹⁾).

VII. Zadaniem rozumu jest zatem szukać religii objawionej; lecz my jej szukać nie potrzebujemy, bo ona sama zabiega nam drogę, pełną majestatu i wdzięku, z aureolą świętości na skroni, z krzyżem w jednej ręce, a z pochodnią w drugiej. Od Boga idę, tak mówi do każdego, i przynoszę ci prawdę, drogę i żywot. Abyś zaś o tem nie wątpił, patrz, oto moje świadectwa, podpisane ręką samego Boga i zatwierdzone Jego pieczęcią. Zbadaj ich prawdziwość, a potem słuchaj nauki, jaką głosić ci będę, bo Bóg sam w ludzkim ciele przyniósł ją na ziemię i złożył w Kościele katolickim, który na kształt słońca umieścił pośród ludzkości, by przezeń wszystkie pokolenia i wieki odbierały światło i żywot; aby zaś ta nauka nie uległa skażeniu, dał Kościołowi uczącemu i najwyższemu tegoż mistrzowi dar nieomyłności.

Rzeczywiście, religia katolicka wyszła z ust Mądrości wcielonej, Jezusa Chrystusa, i głosi ludziom prawdę, a

¹⁾ O potrzebie, możliwości i kryteriach objawienia Bożego będzie w osobnym tomie tego dzieła (IV).

¹⁾ *Phaedon*. p. 85.

²⁾ *Summ. Theol. I. Art. I.*

³⁾ *Dictionnaire critique. art. Bunel.*

⁴⁾ *Vorrede zu Steffens nachgelassenen Schriften.*

prawdę całą, niezmienną nieomylną, powszechną, jedyną, tak że słusznie nazwać ją można „religią prawdy“¹⁾. Boski jej początek nie jest urojeniem lub mitem, ale wielkim faktem dziejowym, mającym za sobą długi szereg Boskich i ludzkich świadectw, a zwłaszcza dziewiętnastowiekowe działanie Kościoła, pełne łask i cudów, jakoteż wiarę tylu milionów, które życiem i śmiercią złożyły hołd tej religii.

Nauka, jaką głosi Kościół, nie jest literą martwą, ani jakąś teorią oderwaną, ale słowem żywym i życie dającym, a ogarniającem wszystkie władze ducha ludzkiego, wszystkie stosunki jednostek i społeczeństwa. Rzecz można, że religia katolicka jest niejako osią, około której obracają się dzieje świata, a początki, walki, błędy, cnoty i dzieje ludzkości znajdują w niej wyjaśnienie; ona bowiem swoim wpływem przemieniła świat i wycisnęła na nim swe piętno, którego niedowiarstwo dzisiejsze, mimo ogromnych wysiłków, zatrzeć nie zdoła. Ona jest matką dzisiejszej cywilizacji, mistrzynią filozofii i prawa, opiekunką innych nauk²⁾, piastunką prawdziwego postępu, podwaliną moralnego i społecznego ładu.

VIII. Otóż ta religia, i ona jedynie, daje człowiekowi wystarczającą odpowiedź na owe wielkie zagadnienia³⁾, i

¹⁾ Tak nazwał Hegel religię chrześcijańską, *Vorlesungen über die Philosophie der Geschichte*.

²⁾ Niepodejrzany wcale o stronność dla religii Du Bois Reymond wyrzekł na zjeździe przyrodników w Kolonii: „Chociaż to brzmi jak paradox, nauka nowoczesna zawdzięcza swój początek chrześcijaństwu“. Przytacza X. Czes. Sokołowski w dziele *Przysięga antymodernistyczna* (Warszawa 1916 str. 180).

³⁾ Uznał to sam Napoleon I. w mowie mianej do proboszczów 5 czerwca 1805 w Medyolanie: „I ja także jestem filozofem, a jednak uznaję, że jakimkolwiek jest społeczeństwo, człowiek nie może być prawym i sprawiedliwym, jeżeli nie wie, skąd przychodzi i dokąd idzie. Rozum nie zdoła go oświecić, tak jak tego potrzebuje. Bez religii musi człowiek brnąć w ciemnościach. Jedna tylko religia katolicka światłem swoim nieomylnym odkrywa człowiekowi, jaki jego początek i jaki koniec“. Fr. Tassoni *La religion démontrée et défendue. T. II. Chap. III. Paris, 1838*; z włoskiego.

nie tylko poucza go drogą wiary o prawdach porządku przyrodzonego, które rozum na drodze własnego badania poznać może, ale rozszerza widnokrąg jego ducha, odsłaniając przed nim prawdy porządku li tylko nadprzyrodzonego i wiodąc go do Prawdy istotnej i źródła wszelkiej prawdy, do Boga w Trójcy św. Jedyne, tak że chrześcijanin wierzący staje się mędrce w prawdziwym znaczeniu tego słowa, a pacholę, umiejące katechizm, dochodzi do takiej wiedzy w rzeczach Bożych, do jakiej nie doszedł ów „boski“ Platon. „Czytajcie książeczkę, którą zowią katechizmem — powiedział filozof XIX wieku Jouffroy¹⁾ — a znajdziecie w niej odpowiedź na wszystkie postawione przez filozofię pytania, na wszystkie bez wyjątku. Zapytajcie chrześcijanina, skąd się wziął ród ludzki, on to wie; — dokąd tenże idzie, on to wie; — jak idzie, on to wie; — Zapytajcie małe dziecko, które w życiu swem nie zastanawiało się nad temi pytaniami, po co tu żyje na ziemi i co się z niem stanie po śmierci, a da wam odpowiedź przedziwną i wzniosłą, której wprawdzie nie rozumie, ale która mimo to niemniej zasługuje na podziw. Zapytajcie, jak i po co został świat stworzony, dlaczego Bóg pomieścił na nim zwierzęta i rośliny, jak zaludnioną została ziemia, czy przez jedną rodzinę czy przez więcej rodzin, dlaczego ludzie mówią różnymi językami, dlaczego cierpią i walczą z sobą, i jak to wszystko się skończy: on to wie. Początek świata i rodu ludzkiego, powstawanie ras, przeznaczenie człowieka w tem życiu i przyszłym²⁾, a stosunek człowieka

¹⁾ *Melanges philosophiques*. Czyt Nicolas *L'art de croire L. II. Chap. IV.* dziełko bardzo dobre, przełożone także na język niemiecki pod tyt. *Die Kunst des Glaubens* 2 B. Regensburg, 1867.

²⁾ Słusznie powiedział Karol Stanton Devas: *Postęp świata a Kościół* str. 23, że teizm (to jest, wiara w Boga) „oddzielony od chrystyanizmu, nie może zarzucić mostu nad przepaścią, która się wytworzyła między skończonością i nieskończonością, oraz zadosyćczynić chęci człowieka zjednoczenia się z Bogiem“.

do Boga, obowiązki człowieka względem bliźnich, prawa człowieka co do stworzeń, — wszystko to nie jest mu tajemne; a gdy dorośnie, nie będzie się również kłopotać o odpowiedź na pytanie co do prawa przyrodzonego, prawa państwowego i prawa narodów, gdyż to wypływa jasno i jakby samo z siebie z chrystyanizmu“.

Przedewszystkiem religia katolicka daje nam tak wzniosłe poznanie istoty i przymiotów Pana Boga, o jakim najbystrzejsi filozofowie ani marzyli. Uznał to sam pozytywista A. Comte: „Katechizm jest skromnem arcydziełem, zawierającym to, co monoteizm przyniósł, najdoskonalszego“¹⁾. Podczas gdy ludy starożytne przedstawiały sobie bogów swoich jako władców, chcących nieraz ludziom szkodzić i ulegających niskim namiętnościom, — podczas gdy filozofia grecka widziała w Bogu zatopionego w sobie myśliciela, który się o świat wcale nie troszczy, to znowu identyfikowała świat z Bogiem, — podczas gdy muzułmanie trwożą się przed Bogiem jako Władcą, przez straszne *kismet* panującym nad ludźmi, — podczas gdy masoni, wślad za deistami, przedstawiają sobie Boga jako „wielkiego budowniczego świata“, a zwolennicy naturalizmu i monizmu robią Bogiem naturę, uczy Kościół z objawienia Bożego²⁾, że Bóg w Trójcy Jedyny, sam z siebie istniejący i najdoskonalszy, jest Stwórcą wszechświata, który swą wszechmocą wywołał z nicości i w bycie utrzymuje, a względem ludzi jest „miłością“ i Ojcem miłosierdzia, bo *tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego posłał w ludzkim ciele na świat*, — że to Słowo Wcielone jest naszym Mistrzem, Kapłanem, Zbawcą, Odkupicielem i Królem, naszą prawdą, naszą drogą i naszym żywotem, że przez Niego tylko, a w Jego Kościele jest zbawienie wszystkich ludzi.

¹⁾ *Cours de philos. posit.* V, 54 leçon.

²⁾ Czyt. tom II tego dzieła „O Bogu“.

Tożsamo o człowieku i jego przeznaczeniu daje ta religia jedynie prawdziwe i pewne pojęcia, ucząc, że człowiek ma duszę duchowną, od Boga stworzoną i nieśmiertelną¹⁾, — że on wyszedł z rąk Stwórcy sprawiedliwym, bo w łasce Bożej, jako powołany do życia nadprzyrodzonego, — że te dary nadprzyrodzone, a z nimi synostwo Boże i prawo do chwały wiecznej przez grzech pierwszych rodziców utracił, ale przez Chrystusa Pana odzyskał, — że przeznaczeniem jego jest przy pomocy prawdy i łaski Chrystusowej²⁾, którą znajduje w Kościele katolickim, połączyć się z Bogiem na ziemi przez wiarę, nadzieję i miłość, a w nagrodę za swe cnoty i dobre uczynki, otrzymać po śmierci żywot wieczny. Natomiast ta religia potępia zarówno panteizm, który człowieka uważa za cząstkę i emanację Bóstwa, jak materjalizm, który nie widzi w człowieku nic innego jak tylko zwierzę, — i naturalizm, który odrzucając grzech pierworodny i zbawienie przez Chrystusa, twierdzi, że człowiek nie potrzebuje innej pomocy nadprzyrodzonej, bo sam sobie wystarczy, a ma żyć według popędów natury, nie marząc o jakimś niebie po śmierci.

Wprawdzie religia katolicka żąda od człowieka wiary, czyli przyjęcia za pewnik prawd objawionych, na tej podstawie, że je Bóg objawił a Kościół nieomylny do wierzenia podaje; ale nie ubliża to rozumowi, bo wszakże nawet w porządku przyrodzonym rozum ludzki do poznania prawdy dochodzi nietylko drogą badania, ale także drogą wiary w cudze świadectwa. Stwierdza to doświadczenie i wypowiadają to głębcy myśliciele. „Najwięcej z tych rzeczy — mówi Seneka — o których mamy zupełną pewność, poznajemy przez wiarę“ (Ep. 9, 4). „Bez wiary niemożliwą jest nauka historii, przyrody i medycyny, niemożliwym

¹⁾ Czyt. tom III. „O duszy“.

²⁾ Czyt. tom VII. „Tajemnice religii katolickiej“.

jest nawet stosunek między rodzicami i dziećmi“ — twierdzi słusznie Hugo Grotius ¹⁾.

O ileż więcej konieczną jest wiara w sprawach religii; wymaga się jedynie, aby człowiek wiedział, dlaczego wierzy, czyli aby świadectwa, na podstawie których wierzy, były pewne, — jak niemniej, aby to, w co wierzy, nie sprzeciwiało się zasadom logicznym, czyli nie zawierało nic niedorzecznego lub niemożliwego. Otóż co do prawd objawionych, rozum może udowodnić podstawy wiary, to jest, tę prawdę metafizyczną, że istnieje Bóg wszystko-wiedzący, Stwórca i Ojciec ludzkości, — jakoteż tę prawdę historyczną, że nauka wiary od Boga pochodzi, że świadectwa, na których się opiera, fakt objawienia Bożego, są pewne, że Jezus Chrystus ukazał się na ziemi jako Bóg-człowiek i powierzył swą naukę Kościołowi przez Siebie założonemu. To jest właściwie przedmiotem teologii; ale znajomość tejże nie jest konieczną dla wszystkich, bo dla ogromnej liczby ludzi wierzących miejsce teologicznych dowodów zastępuje powaga Kościoła. Trzeba tu także pamiętać, że uznanie i przyjęcie prawd objawionych i samego faktu objawienia, będącego głównym aktem wiary, nie jest wynikiem dowodów przez rozum poznanych, ale pochodzi od Boga, działającego w duszy przez łaskę, która już to rozum oświeca, już wolę do poddania się skłania.

A jakimże jest stosunek rozumu do prawd objawionych? Oto jedne z nich należą również do porządku przyrodzonego, tak że rozum nietylko drogą wiary ale także drogą samoistnego badania poznać je może; co do tych prawd religia wspiera rozum w pracy badania, strzeże go od zboczeń, które nań w wędrówce po krainie prawdy religijnej czyhają, służy mu za drogowskaz na tej drodze, wyciska na duchownych jego zdobyczach cechę pewności, która według pięknych słów Balmesa, jest „mlekiem rozumu“. Nic też dziwnego, że religia katolicka tak potężną

¹⁾ *De verit. christ.* n. 29.

pomoc dała filozofii, i że pod opiekuńczemi jej skrzydłami wychowali się tacy mędracy, jak św. Augustyn, św. Tomasz z Akwinu i inni. Słusznie powiedział sławny Pic de Mirandola: „Filozofia szuka prawdy, ale religia ją posiada“¹⁾.

IX. Prócz tych prawd zawiera religia katolicka także tajemnice, których najbystrzejsi nawet geniusze wynaleść ni zgłębić nie zdołają²⁾; lecz to rozumowi nie ubliża, bo on jest skończony, podczas gdy Bóg jest nieskończony; czyż tedy podobna, aby małe naczynie ogarnęło w sobie bezbrzeżny ocean? Gdyby człowiek chciał ogarnąć Boga, musiałby być Bogiem; i rzeczywiście niektórzy filozofowie robią człowieka Bogiem, podczas gdy inni strącają go do rzędu zwierząt. Religia katolicka broni prawd rozumu i godności człowieczej, a stąd potępia zarówno panteizm jak materyalizm; ale z drugiej strony ochrania ten rozum przed zabójczą dlań pychą i każe mu korzyć się przed Prawdą Najwyższą i prawdami objawionymi, żądając od niego wiary pokornej, ale i rozumnej. Czy to rozumowi ubliża?

Któżby się nie śmiał z wieśniaka, któryby odrzucał system Kopernika, dlatego, że go okiem nie zdoła sprawdzić; podobnie śmiesznem byłoby żądanie, by w religii nie było tajemnic, i by rozum wszystko w niej mógł zgłębić. Taka religia miałaby na sobie widoczną cechę wynalazku ludzkiego. *Teraz widzimy przez zwierciadło przez podobieństwo* — mówi Apostoł i każe *podbijać w niewolę wszelki rozum pod posłuszeństwo Chrystusowe*; gdzieindziej zaś Pismo św. ostrzega przed hardem badaniem tajemnic Bożych. Co dziwniejsza, sam wolnomyślny Goethe wyznaje: „Najwyższem szczęściem człowieka myślącego jest zbadać to, co zbadaniem być może, a uczcić spokojnie to, co zbadać się nie da“³⁾. Tymczasem pycha ludzka zżyma się na to, że

¹⁾ *Ep. ad Ang. Polit.*

²⁾ Czyt. tom VII. tego dzieła.

³⁾ *Sprüche in Prosa* III. B. S. 302.

Bóg żąda wiary; a nieznajomość religii sprawia, że człowiek nieraz odrzuca to, czego nie rozumie. Tak jest, nawet wielu ludzi wykształconych nie zna dostatecznie religii, bo nie stara się jej poznać; toż nie dziw, że ten i ów ma błędne wyobrażenia o jej prawdach, a o Bogu według siebie sądzi. Co za szaleństwo mierzyć Boga łokciem swoim i chcieć zgłębić Niezgłębionego, kiedy nawet w świecie widzialnym tyle jest jeszcze tajemnic, zakrytych przed okiem ludzkim; tak że według wyznania pewnego przyrodnika, na dnie każdej gałęzi badania ludzkiego spotykamy wypisane to słowo: *Ignorabimus*¹⁾ (nie poznamy).

Tajemnice religii katolickiej nie sprzeciwiają się jednak rozumowi; bo jak orzekł sobór watykański, „ten sam Bóg który tajemnice objawia i wiarę wlewa, obdarzył także ducha ludzkiego światłem rozumu; ani zaś Bóg sobie samemu zaprzeczać, ani prawda prawdzie nigdy sprzeciwić się nie może“²⁾. Wprawdzie przeciwnicy religii kuszą się o to po wszystkie czasy, aby wykazać sprzeczność między pojedynczemi tajemnicami i rozumem lub nauką; ale myśliciele katolicycy zbijają zwycięsko sofistyczne ich wywody, które stąd pochodzą, że albo myślenie i badanie naukowe jest błędne, albo znajomość religii jest niedostateczna; zresztą sprawdza się i tu stare przysłowie: *Plus negare potest asinus, quam probare philosophus* (więcej może zaprzeczyć osioł, aniżeli udowodnić filozof). Przypomnijmy sobie tylko wiek XVIII-ty; ileż to wtenczas na tę religię padło pocisków, których dostarczyła filozofia, historia, geologia, astronomia i inne umiejętności; — albo jaką wojnę w wieku XIX wydali religii koryfeusze monizmu, ewolucjonizmu, darwinizmu i pozytywizmu, jakoteż czciciele nowszych fetyszów, zwłaszcza bezreligijnego postępu; lecz

¹⁾ Edw. Suess *Inaugurationsrede* Wien 1888, 44. Tożsamo głośny Herbert Spencer wyznał: „W jakimkolwiek kierunku zwrócimy nasze badania, dochodzimy wszędzie do jakiejś nierozwiązalnej zagadki“ („*Pierwsze zasady*“).

²⁾ Sess. III. L. IV. *De fide et ratione*.

zaledwie kilkadziesiąt lat minęło, aliści sama nauka połała te strzały, onych zaś filozofów i uczonych okryła śmiesznością¹⁾. Tak będzie i później.

X. Nie boi się więc ta religia zarzutów, ani się usuwa przed badaniem, byleby rozum przystępował do tej pracy gruntownie i pokornie, a nie brał własnych domysłów za pewniki niezbite, ani chciał zgłębić tego, co zgłębić się nie da. „Tajemnice — mówi tenże sobór — z natury swojej przewyższają rozum ludzki, a nawet po otrzymaniu objawienia i przyjęciu wiary zostają pod zasłoną wiary i jakby w mroku jakimś ukryte, jak długo w tym śmiertelnym żywocie „pielgrzymujemy do Pana“. Doskonałe poznanie tajemnic Bożych jest nagrodą wiary w szczęśliwej wieczności, gdzie jak mówi Piśmo św., będziemy widzieć Pana Boga „twarzą w twarz“, to jest, bez zasłony; tymczasem zaś w życiu ziemskim żąda wiara od rozumu poddania się i hołdu; acz z drugiej strony daje mu światło nadprzyrodzone, wystarczające na pielgrzymkę ziemską, i jest dlań jakby teleskopem, za pomocą którego widzi nowe światy, pełne cudnego uroku, którychby własnym okiem nigdy dostrzedz nie potrafił, a zarazem poznaje przedziwną harmonię tajemnic objawionych z potrzebami swojemi²⁾).

Wprawdzie niektóre tajemnice mają szatę dziwnie prostą, tak iż duchy zarozumiałe zrażają się tą prostotą; ale i w tem ukazuje się mądrość Boża, bo Bóg chciał się zniżyć do wszystkich, choćby najniższych, by od wszystkich

¹⁾ Dosadnie odmalował onych filozofów J. J. Rousseau, acz sam do nich należał: „Gdzież jest filozof, który dla czezej sławy nie był gotów oszukać rozmyślnie rodu ludzkiego? Gdzież jest, któryby w głębi serca nie żywił innego zamiaru, jak chęć błyszczenia? Byleby się wyniósł nad gmin, byleby zaćmił współzawodników, cóż mu po reszcie? Dla niego rzeczą główną myśleć inaczej jak drudzy; pomiędzy bezbożnymi byłby wierzącym, w kraju wierzących jest bezbożnym“ (*Emile, T. IV*).

²⁾ O tej kwestyi jest mowa w tomie VII. o „Tajemnicach religii katolickiej“.

był poznany, a z drugiej strony zawstydzić pychę ludzką; co Chrystus Pan temi słowami wyraził: „Wyznam Tobie, Ojcze, Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i rozroptnymi, a objawiłeś je malutkim“ (Mat. XI, 25).

Tajemnice te, obznajamiając człowieka ze światem nadprzyrodzonym, rzucają przytem wiele światła na świat przyrodzony, na filozofię i historję. Tak n. p. tajemnica Trójcy Św. daje nam prawdziwą i głęboką znajomość Istoty Bożej; tajemnica stworzenia świata tłómaczy nam początek wszechrzeczy; tajemnica grzechu pierworodnego odkrywa nam źródło i psychiczny ustrój człowieka; tajemnice Wcielenia i Odkupienia wytwarzają jasny pogląd na plany Boże i losy ludzkości; tajemnica Przenajśw. Sakramentu Ołtarza odsłania nieskończoną miłość Pana Boga i wielką godność człowieka i t. d.

Słowem, tajemnice religii to jakby kopalnie niezmiernie głębokie, na których dno stąpić nie można, ale w które dość się spuścić z lampą wiary w rękę, by z nich wydobyć nieoceniony kruszec mądrości; — to jakby słońca dziwnego blasku, w które wzrok nasz słaby zuchwale spoglądać nie może, ale których promienie oświecają zarówno wzniosłe szczyty jak niskie doliny, zarówno mędrców jak prostaczków. Chciej mi wierzyć, szanowny czytelniku, oto przez kilkadziesiąt lat badałem prawdy wiary i nie tylko nie odkryłem w nich nic sprzecznego z rozumem, albo szkodliwego czy dla człowieka, czy dla społeczeństwa, ale owszem znalazłem tyle światła, tyle pociechy, tyle pomocy, że i z duszy mojej wyrwał się okrzyk wielkiego Apostoła: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej“, — i codziennie dziękowałem Bogu za łaskę powołania do wiary. Toż samo powtórzą miliony, a za to przekonanie dadzą chętnie swe życie, jak dało tylu Męczenników. Idę nawet dalej i mówię śmiało: Jeżeli ktoś udowodni, że pośród dogmatów religii katolickiej jeden tylko sprzeciwia się zasadom rozumu, albo zgubę przynosi ludzkości, tedy

wolno mu będzie odrzucić wszystkie dogmata jako fałszywe; lecz tego nikt nie dokaże.

XI. Zaiste, religia katolicka wydaje mi się podobną do wspaniałej królowej, która przez kraje i wieki odbywa swój tryumfalny pochód, jaśniejac przedziwnym blaskiem i wszędzie rozsypując swe łaski i dary. Przed nią idą miliony wierzących i to nietylko prostaczkowie, ale i geniusze, którzy nietylko dogmata katolickie, ale także zarzuty niedowiarków dobrze znali i według wiary żyli, — tacy n. p. filozofowie, jak św. Augustyn, Boethius, św. Tomasz z Akwinu, Suarez, Kartezysz, Balmes i t. p. — tacy uczeni, jak Origenes, Albert W., Kopernik, Baroniusz, Pascal, Galilei, Mai, Secchi, Cheuvreuil, Cauchy, Quatrefages, Pasteur, Szujski i t. p.¹⁾, — tacy mowcy i poeci, jak św. Jan Chryzostom, św. Bernard, Bossuet, Skarga, Ventura, Lacordaire, hr. Montalembert, Dante, Tasso, Cerwantes, Calderon, Mickiewicz i t. p., — tacy królowie, jak Konstantyn W., Teodozy W., Karol W., Ludwik IX., Stefan Batory i t. p. — tacy bohaterowie, jak Karol Martell, Godfryd de Bouillon, Tilly, Żółkiewski, Czarniecki, Sobieski i t. p., — tacy mistrzowie, jak Rafael, Leonardo da Vinci, Michał Anioł, Murillo, Matejko, Beethoven i t. p., — tacy dobroczyńcy ludzkości, jak św. Benedykt, św. Jan Boży, św. Ignacy Loyola, św. Wincenty a Paulo, Don Bosco i tylu innych. Za nią pójda również miliony; a chociaż niedowiarstwo coraz srozsze wypowiada jej walki, to jednak ludzkość nie przestanie nigdy szukać u niej światła, pociechy, lekarstwa i siły.

XII. Co więcej, sami przeciwnicy przyczyniają się do chwały religii. Jedni zwyciężeni potęgą prawdy, składają w końcu broń i przynajmniej w obliczu śmierci korzą się

¹⁾ Hołd religii objawionej oddali także, acz byli protestantami znakomici myśliciele: Bakon, Leibnitz, Kepler, Euler, Newton, Herschel, Tycho Brahe, Cuvier, Linné, Milton, Szekspir, Faraday, Priestley, lord Kelein, von Baer, Liebig i t. p.

przed majestatem wiary. Z onych duchów mocnych wieku ośmnastego, większa część odwołała przed śmiercią swe błędy, jak n. p. Montesquieu, Boulanger, Toussaint¹⁾, Bou-lainvilliers, Condillac, Fontenelle, Buffon, d'Argens, Cabanis, Broussais, Maupertuis, Dumarsais, Damilaville, Thomas, La Harpe, La Place, de Langle, Mercier, Soulavie²⁾ i t. p.

Również wieki XIX i XX patrzyły na podobne try-umfy religii katolickiej. Świadkiem jej prawdziwości jest ów sławny „bóg wojny“ i potężny mocarz Napoleon I, który w życiu zaniedbywał obowiązki religijne, a na tronie uci-skał papieża Piusa VII i Kościół, ale atuszem nie był; kiedy zaś już miał umierać, przyjął pobożnie Sakramenta św. zrak X. Vignali'ego i tak potem odezwał się do hr. Mont-holona: „Szczęśliwy jestem, żem dopełnił powinności reli-gijnej. Życzę ci, jenerale, byś przy śmierci dostąpił tego szczęścia... Nie spełniałem ćwiczeń religijnych na tronie, bo władza odurza ludzi, ale zawsze wierzyłem“. Kiedy się zbli-żyła chwila ostatnia (5 maja 1821), kazał w drugim pokoju wystawić Przenajśw. Sakrament i wezwał obecnych do

¹⁾ Toussaint, autor dzieła „*Des moeurs*“, nietylko odwołał pu-blicznie swe błędy, ale przed śmiercią miał do syna następującą prze-mowę: „Synu, słuchaj prawd, które ci teraz, acz zapóźno, ogłoszę. Zapomnij nauk, jakie nieszczęściem ci dałem, a uklęknij i połącz swe modlitwy z modlitwami otaczających me łoża i przyrzeknij Bogu, że bę-dziesz korzystać z ostatnich moich przestróg, dla mnie zaś proś o prze-baczenie“. (Tribault „*Mes souvenirs de vingt ans*“).

²⁾ Sam Diderot chciał się spowiadać przed śmiercią, ale mu nie dozwolono; tak samo postąpiono z D'Alembertem. Zdaje się, że po-dobnych zabiegów użyto także i co do Voltaire'a, który według świa-dectwa Tronchin'a umarł w konwulsjach, (r. 1778), wołając z rozpaczą: „Bóg i ludzi mię opuścili!“ (*Je suis abandonné de Dieu et des hommes*). X. Gautier dotarł do Voltaire'a, ale nie mógł skłonić go do spowiedzi. Rousseau, według zdania niektórych pisarzy, sam sobie życie odebrał: (r. 1778). (Por. de Lamennais *Essais sur l'indifference en matière de religion*. T. I. p. 239. — Rohrbacher *Histoire universelle de l'Eglise catholique* ed. 1874. T. XIII. L. 89 § V. *Philosophisme ou l'incrédulité moderne*). — Holzwarth *Historja Powszechna*. Tom VII. str. 469.

modlitwy. Pierwej jeszcze wobec jen. Bertranda wyznał swą wiarę w Bóstwo Chrystusowe: „Bertrandzie, ja znam się na ludziach; Chrystus nie był człowiekiem“.

Świadkami boskości religii katolickiej byli także: gło-sny dyplomata Talleyrand, który porwany wirem rewolu-cyji, z biskupa stał się apostata, ale przed śmiercią prze-prosił Kościół za dane zgorzenie (†1837), — albo słynny rzecznik pozytywizmu Emil Littrè, który pismami swojemi obalał wiarę w Boga i uczył ludzkość, jak ma się obcho-dzić bez religii, a umarł jako wierzący chrześcijanin, po przyjęciu św. Sakramentów (†1881), — albo znany historyk Hipolit Taine, który w testamencie kazał się pochować obrzędem religijnym (†1893), — albo znakomity badacz spraw społecznych Fryderyk Le Play, który drogą naukowej analizy doszedł z ateizmu do prawdy († 1882), — albo znany prezydent ministrów Waldeck—Rousseau, który służąc masoneryi, wielce Kościołowi katolickiemu we Francyi zaszkodził, ale umarł po chrześcijańsku i ku wielkiemu zgorzeniu sekty kazał sobie wyprawić pogrzeb religijny († 1905), — albo wielki mistrz łóż angielskich Jerzy Fry-deryk Samuel lord Grey mårkiz of Ripon, który chcąc zbijać religię katolicką, począł badać jej dogmata, a tym-czasem uderzony jej prawdziwością, nawrócił się, później zaś Anglię i Indye życiem bogobojnem budował († 1909), — albo zmarły w r. 1911 Krogh-Tonnigg, profesor uniwer-sytetu w Chrystyanii i pastor protestancki, który pisząc „dogmatykę chrześcijańską“, przyszedł do uznania nieo-myślności Kościoła i został katolikiem, — albo żyjący obec-nie poeta duński Joergensen, który w młodości swej hoł-dował panteizmowi i pesymizmowi, a szukając daremnie szczęścia „w ewangelii nowoczesnych mistrzów życia“ za-płynął do portu religii prawdziwej i w r. 1896, po zwy-cięzeniu wielkich przeszkód, z protestanta niewierzącego został wierzącym katolikiem, — albo wreszcie żyjący jeszcze

poeta portugalski Gomez Leal, który był jawnym i zacie-
kłym niedowiarkiem, a dziś broni dzielnie religii katolickiej.

Nie można również pominąć milczeniem, że prezydent republiki francuskiej Sadi Carnot, zraniony śmiertelnie przez anarchistę Casorio, przyjął, jak twierdzą, przed śmiercią chrzest z rąk arcybiskupa lugduńskiego, — że „czerwo-
ny książę“ Hieronim Napoleon Bonaparte, za życia straszny wróg Kościoła, umierając przypuścił do swego łoża biskupa Mermillod i jak się zdaje, odbył przed nim spowiedź, — że z pośród koryfeuszów rewolucyjnej włoskiej pojednali się z Kościołem, przynajmniej zewnętrznie, hr. Cavour († 1861), król Wiktor Emanuel II († 1878), ministrowie Lanza († 1882), Minghetti († 1886) i inni, — że sam Wiktor Hugo, jawny przeciwnik religii katolickiej, miał na dwa lata przed śmiercią († 1885) powiedzieć do świątobliwego księdza Bosko: „Jestem Wiktor Hugo, i upominam się, ojcze, o twoją przyjaźń. Wierzę w nadprzyrodzoność, wierzę w Boga i spodziewam się, że umierając będę miał przy sobie katolickiego kapłana, który poleci moją duszę jej Stwórcy“¹⁾; ale to nie nastąpiło, bo masoni strzegący go pilnie, nie dopuścili do niego kapłana²⁾.

Świadkami prawdziwymi religii katolickiej są ci nowsi pisarze katoliccy we Francji, z których niejedyn z niedowiarka albo indyferentysty stał się żarliwym apologetą, jak n. p. Coppée, Bourget, Brunetière, Huysmans, Alfred

¹⁾ Por. *Żywot Wielkiego sługi Bożego X. Jana Bosco* przez X. Dr. J. Francesia (tłóm. polskie str. 322). Podczas pierwszej rozmowy swojej z X. Bosco wyznał Wiktor Hugo, że w nic nie wierzy.

²⁾ Tenże Wiktor Hugo powiedział w r. 1850 w senacie francuskim: „Człowiek im bardziej staje się wielkim, tem silniej powinien wierzyć; im bardziej zbliża się do Boga, tem lepiej powinien Go znać“, (Por. Galerani *Contravelleno religioso*). O Karolu Darwinie opowiada syn jego Franciszek, że tenże w jednym ze swoich listów przyznał się do wiary w Boga.

hr. de Mun, Anatol Leroy — Beaulieu, Melchior de Voguè, d' Haussonville, Piotr Lasserre, Franc. Jammes, René Bazin, Tavernier, Nourrisson, de Lapperent, Sully — Prudhomme, Laurent, Tailhade, Charles Guérin, Charles Morice, profesor Branly, profesor medycyny w Montpellier Grasset, poeta Mistral, poeta Paweł Claudel, Copin — Albaceli (nawrócony mason), A. Retté¹⁾ i inni²⁾.

Świadkami są wreszcie konwertycy z protestantyzmu odszczepieństwa i judaizmu³⁾; a jeden z nich — Dr. Albert Ruville — po powrocie do Kościoła podnosi z radością, że spełniły się na nim Boskie słowa Apokalipsy: *Oto nowe czynię wszystkie rzeczy* i zapewnia, że „do pozyskania pokoju duszy, prawdziwego szczęścia i pewności sądu we wszystkich zawikłaniach życia, konieczną jest wiara w prawdy dogmatyczne i że ta wiara zawiera w sobie dążność do moralnej doskonałości, tak, że bez niej prawdziwej moralności osiągnąć nie można“ (*Zurück zur heiligen Kirch* 1910 str. 11).

Inni walczą z tą religią do upadłego, ale też dochodzą do tego stopnia zaślepienia, że policzkują zdrowy rozum i dla zaspokojenia głodu duszy tworzą sobie swoją religię, jak n. p. spirytystyczną lub masońską, — to znowu

¹⁾ A. Retté z niedowiarka i zwolennika anarchizmu stał się katolikiem wierzącym i praktykującym. Czas jakiś usługiwał nawet chorem w Lourdes, a w r. 1909 wstąpił do klasztoru w Belgii. On to historię swej duszy przedstawił w dziełku: *Du diable à Dieu*.

²⁾ Nie nawrócił się głośny trybun i mason L. Gambetta; ale też umierając z rany, zadanej mu przez kochankę († 1882), miał wołać z rozpaczą: „Czuję już teraz piekło w moich wnętrznościach. Co za straszny los!“ (Czyt. X. Dębicki *Koniec wieku XIX pod względem umysłowym*. Warszawa 1895). Jeżeli autorowie, zwani neochrześcijanami (po r. 1890) nie usprawiedliwili położonych w nich nadziei, ta była przyczyna, że nie chcieli przyjąć całej prawdy katolickiej i poddać się bezwarunkowo powadze Kościoła; słabe też były pobudki, ciągnące ich do katolicyzmu, jak poszanowanie tradycji starofrancuskich, piękność liturgii, obrona przeciw socjalizmowi i t. p.

³⁾ Por. Rozdział II.

rzucają w świat zdania zarówno niedorzeczne jak potworne, jak n. p. że Bóg jest złem, że człowiek jest zwierzęciem, że własność jest kradzieżą, że cnota i występki jest czczą nazwą, że cały porządek moralny jest urojeniem; a tak sprawdza się na nich słowo Goethego: „Niedowiarstwo jest własnością ludzi niedołączonych, nisko myślących, wstecznych, na siebie ograniczonych“¹⁾.

Inni, wzgardziwszy religią, osłabiają w sobie podstawy wszelkiej prawdy i wpadają w otchłań zwątpienia, tak, że wreszcie wyrzec muszą z Fichtem: „Niewiem o żadnym bycie w ogólności, ani o moim własnym. Niema żadnego bytu. Ja sam nic nie wiem i nie jestem. Są to tylko obrazy... a jednym z nich ja jestem“²⁾. Chcieliby znaleźć prawdę i pokój w ateizmie; ale słusznie powiedział Piotr Bayle, że ateizm nie zdoła nigdy doprowadzić do pewności i kończy tylko na powątpiewaniu. Kiedy raz jeden z przyjaciół Voltaire'a oświadczył mu stanowczo: „Jestem przekonany, że piekła niema“, odrzekł Voltaire: „Tego ci zazdrościsz, bo mnie daleko jeszcze do tej pewności“.

Ponieważ zaś stan ciągłego powątpiewania czyli sceptycyzmu jest nieznośny dla ducha ludzkiego, przeto nieraz z piersi człowieka wąpiącego wyrwa się okrzyk bóleści za wiarą straconą.

Był w wieku XIX filozof, nazwiskiem Teodor Jouffroy († 1842), który zakosztował najprzód słodyczy religii i czuł się niewymownie szczęśliwym, „Religia chrześcijańska — tak sam o sobie mówi³⁾ — zaspokoili całkowicie wszystkie potrzeby i obawy mej duszy; odpowiedziała ona na pytania, jakie jedynie zdały mi się godnymi badań rozumu ludzkiego, a te odpowiedzi przyjmowałem z wiarą; dzięki tej wierze, pojmowałem jasno życie obecne, a nawet wzrok

¹⁾ *Zur Farbenlehre* II.

²⁾ *Über die Bestimmung des Menschen* II. B.

³⁾ *De l'organisation des sciences philosophiques*. Czyt. Nicolas *L'art de croire* L. IV. Chap. IV.

niezamglony zapuszczałem w przyszłość pozagrobową. Byłem spokojny co do drogi życia i co do jej kresu; rozumiałem życie z jego odmianami i śmierć, która takowe jednoczy; rozumiałem siebie samego; rozumiałem zamiary Boże nademną i miłowałem Go dla dobroci przejawiającej się w tych zamiarach; byłem szczęśliwy tem szczęściem, jakie daje żywa i silna wiara w naukę, rozwiązującą wszelkie wielkie zagadnienia, zdolne obchodzić człowieka“.

Lecz później dopuścił on do duszy zwątpienie, i wnet wedle słów jego¹⁾, światła w niej pogasły, szczęście z niej uleciało; — to życie, wpierv tak wesołe i ruchliwe, stało się ciemnem i martwem jak grób, on sam stał się podobnym do człowieka, który lecąc w przepaść, chwytą się chwastów, rosnących w rozpadlinach i razem z nimi stacza się w dół. Z wyżyn wiary spadł nieszczęsny w odmęt panteizmu, złorzecząc „fatalnym myśłem“, które go tam zepchnęły.

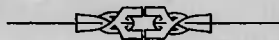
Smutny stan duszy myślącej, a w nic nie wierzącej, opisuje silnymi rysami inny filozof XIX-go wieku, X. Félicité de Lamennais: „Gdy z duszy znika wiara, która ją do Boga podnosiła i z Nim łączyła, straszne dzieją się w niej rzeczy. Dusza ciągniona na spód swoim ciężarem, spada i spada bez przestanku, unosząc z sobą światło rozumu, oderwane też od swego ogniska, i czepiając się wszystkiego, co na drodze spotyka, raz z bolesnym niepokojem, to znowu z upodobaniem, przypominającym śmiech obłąkanego. Palona nienasyconem pragnieniem życia, wnet chwytą za materję, którą napróżno stara się ożywić, uduchownić, ubóstwić, — to znowu goni za czczemi abstrakcyami, za błędnymi i bezkształtnymi urojeniami swojej wyobraźni. Resztki miłości, jakie w niej zostają, są raczej trybem zwierzęcym, niż szlachetnem uczuciem. Wszystkie jej wyższe władze i zdolności są sparaliżowane i leżą niejako w głę-

¹⁾ Czyt. Ramière *Les espérances de l' Eglise* str. 677.

bokim śnie. Tajemnicze potęgi duszy, które w nas i koło nas tworzą jakby królestwo moralności i duchowy porządek świata, a które stanowią wewnętrzną i prawdziwą istotę człowieka, nikną, człowiek zaś czuje z boleścią rozdzierającą serce, że część jego lepsza obumiera. Dusza jego łaknie, a on dla niej nie ma pokarmu; cóż tedy ma czynić? Oto zabija duszę, aby nie łaknęła i nie czuła tej męczarni. Cierpi dlatego, że za nisko upadł. Spadaj zatem głębiej jeszcze aż do zwierzęcia, pozbadź się rozumu, myśli, uczucia. Lecz to dlań niemożliwym! Człowiek ciągnie z sobą w najciemniejszą przepaść swą naturę ludzką; oderwany od swego punktu środkowego, podobny jest do okrętu pozbawionego steru i wiosła, którym fale oceanu miotają¹⁾.

Niestety, ten sam Lamennais doznał strasznych tortur, jakie duszy zadaje niewiara. Kiedy błędne jego teorie zostały potępione przez Grzegorza XVI, on zamiast poddać się temu wyrokowi, rzucił rękawicę Stolicy św. i z obrońcy religii stał się jej wrogiem, bo apostatą, a w końcu panteistą.

Niechże tedy każdy, kto wierzy, strzeże się bacznie pychy i mędrkowania, a kto zaczyna wątpić, niech czempredziej swoją wiarę modlitwą, czytaniem ksiązek apologetycznych i życiem zbożnym umocni.



¹⁾ *Discussions critiques et pensées diverses sur la religion et la philosophie* p. 22. Czyt. Hettinger *Apol. des Christ. I. 1. Erst. Vortr.*

ROZDZIAŁ IV.

Co religia katolicka daje woli.

Treść: I. Zadaniem człowieka jest czynić dobrze, do czego potrzeba mu wolnej woli, prawa, wzoru, pomocy i zachęty. — II. Religia katolicka broni wolnej woli i podaje doskonałą ze wszech miar etykę, na jaką nie mogli się zdobyć filozofowie. — III. Kościół strzeże porządku moralnego, natomiast naturalizm wprowadza rozbrat moralności z religią. — IV. Błędne teorie, dawniejsze i dzisiejsze. — V. Religia katolicka przedstawia człowiekowi dwa ideały doskonałości, dostarcza skutecznej pomocy w walce duchowej i przynosi potężną zachętę, przez co staje się płodną rodzicielką wzniosłych cnót i św. czynów. — VI. Święci w Kościele katolickim; za Kościołem niema Świętych. — VII. Kościół ma po za sobą niezliczone cuda — w ostatnich czasach cuda w Lourdes — i może się powołać na świadectwo tylu Męczenników. — VIII. Religia katolicka uświęca jednostki i społeczeństwo, a bez niej niema prawdziwego postępu.

I. Zadaniem człowieka jest nie tylko poznać prawdę, ale też czynić dobrze; do tego zaś potrzeba mu wolnej woli, prawa, wzoru, pomocy i zachęty. Otóż wszystko to znajduje się w religii katolickiej.

Że człowiek ma wolną wolę, prawda to tak stara, jak sumienie ludzkości; mimo to niektóre szkoły filozoficzne zanegowały tę prawdę, Mianowicie panteiści, wychodząc z tej zasady, że wszystko rozwija się z Absolutu, poddali człowieka i jego czyny żelaznej konieczności; materyaliści zaś zrobili z niego bezduszną maszynę, myśl nazwali wydzieliną albo fosforycencyą mózgu, skazali na ślepe posłuszeństwo względem popędów natury i

zniesli różnicę między dobrem a złem; za materializmem poszedł monizm, pozytywizm i t. z. determinizm, który twierdzi, że człowiek ulegać musi najsilniejszym pobudkom, a wskutek tego hołdować namiętnościom, czyli czynić to, do czego popycha ciemny popęd natury, zwany przez Hartmanna „nieświadomem“. Podobnie niektóre sekty chrześcijańskie poniżyły wolną wolę do roli bydłęcia, które ślepo idzie w tę lub ową stronę, według tego, czy niem kieruje Bóg, czy szatan; tak mianowicie twierdził Luther,¹⁾ przypuszczając błędnie, że grzech pierworodny naturę ludzką do gruntu zepsuł, a temsamem i wolność woli zniszczył; podczas gdy Janseniści przyrównali wolę ludzką do wagi, podnoszącej się w górę ku dobremu, lub zniżającej się do złego, w miarę tego, czy jest silniejszą miłość Boga, czy pożądliwość, — to jest, twierdzili, że człowiek jest wolnym od zewnętrznego przymusu, ale nie od wewnętrznej konieczności. Znaleźli się też marzyciele, kwietystami zwani, którzy całą moralność zasadzali na fałszywym mistycyzmie, twierdząc, że jeżeli człowiek duchem złączony jest z Bogiem, natenczas czyny są dla niego zbyteczne, a nawet walka ze zmysłowością niepotrzebna. Na przeciwnym biegunie stoją ci, którzy utrzymują, że człowiek jest panem absolutnym i niezależnym, a każde prawo, Boskie czy ludzkie, jest niesprawiedliwym skępowaniem jego wolności. Jasną natomiast i jedynie prawdziwą jest nauka Kościoła katolickiego, że Bóg stworzył człowieka wolnym, a dla wypróbowania jego posłuszeństwa dał mu przykazanie, — że człowiek nadużywając swej wolności, przykazanie Boże przekroczył, a przez ten grzech dary nadprzyrodzone dla siebie i potomstwa swego utracił, — że ten grzech spowodował również przyćmienie rozumu i osłabienie woli, ale jej wolności i w ogóle natury ludzkiej nie zniszczył?²⁾

¹⁾ Luther napisał w tej myśli dzieło p. t. *De servo arbitrio*.

²⁾ Czyt. tegóż autora „Tajemnice religii katolickiej“. Rozdział VII. „O grzechu pierworodnym“.

II. Że wola ludzka jest wolną od zewnętrznego przymusu i od wewnętrznej konieczności, udowodnimy gdzieindziej, gdy będzie rzecz o duchowości duszy; tam także wykazemy, jak wielkiem to jest dobrodziejstwem dla człowieka, że mu Bóg dał wolną wolę¹⁾; tu dość powołać się na wyroki Pisma św.²⁾ na orzeczenie Kościoła³⁾, na zdanie największych myślicieli ludzkości, na powszechne doświadczenie wieków, na świadomość indywidualną, na poczucie odpowiedzialności, na głos sumienia, na istnienie obowiązków, praw, nagród i kar.

Przeciw tym dowodom podnosi materializm nieprzeartą siłę namiętności, stałą statystykę samobójstw i zbrodni⁴⁾, znane zjawiska hypnotyczne i t. d.; ale są to lekkie plewy, które lada wiatr rozprasza. Natomiast religia katolicka stała od początku w obronie wolnej woli i żądała zawsze od człowieka dobrych czynów, jakoteż żalu i zadośćuczynienia za złe czyny, przez co uratowała godność ludzką, główną podstawę moralności i konieczny wa-

¹⁾ Warto tu przytoczyć słowa deisty Jana Jakóba Rousseau: „Szemrać przeciwko Bogu, dlatego, że Pan Bóg stworzył człowieka wolnym, znaczy tyle, co szemrać, że ten człowiek otrzymał od Niego naturę wzniosłą, wskutek czego czyny człowieka mogą mieć wartość moralną, która je uszlachetnia, — a on sam ma prawo stać się człowiekiem cnotliwym. Nie, Boże wielki, co do mnie, nigdy się skarżyć nie będę na to, że mnie stworzyłeś na obraz i podobieństwo Swoje, że mię uczyniłeś wolnym i dałeś mi możność stać się, jak Ty, dobrym i szczęśliwym“. (Por. *W pogoni za prawdą* Ser. II. List VI).

²⁾ Klasycznym jest tekst księgi Genezis: „Pod tobą będzie pożądliwość jego (to jest, grzechu), a ty nad nią panować będziesz“ (Gen. IV. 7). — „Przed człowiekiem żywot i śmierć, dobre i złe; co się mu podoba, będzie mu dano“ (Ekkli. XV, 18).

³⁾ Sobór trydencki potępił zdania pseudoreformatorów, a papież Innocenty X. i Aleksander VII, potępił propozycje Janseniusza, uwłaczające wolności ludzkiej.

⁴⁾ Liczba zbrodni zmienia się według krajów i prowincyi, a wpływają na nią różne czynniki, zewnętrzne i wewnętrzne.

runek postępu¹⁾. Wobec tej religii nie utrzyma się ani t. z. determinizm Spinozy i innych, odrzucający wolność woli, ani t. z. kryminologia pozytywna, albo postępowo włocho Cezarego Lombroso i jego szkoły, który w zbrodniach widzi zjawiska naturalne i konieczne, wywołane przez wpływy fizyczne, psychiczne i społeczne, jakoteż przez atawizm i prawo ewolucyj²⁾.

Aby wolna wola mogła wybierać między dobrem i złem, potrzebuje jasnej i stałej modły do odróżnienia dobrego i złego. Lecz cóż będzie tą modłą? Jeżeli zapytamy się rozumu, odpowie nam, że istnieje prawo przyrodzone, odwieczne, niezmienne, powszechne, którego twórcą jest Bóg, a którego poddanymi są wszyscy ludzie, — że człowiek jest istotą bezwzględnie niezależną, ale jak ma pewne prawa, tak też ma pewne obowiązki, które spełniać powinien pod grozą utraty szczęścia własnego i zawichrzenia moralnego ładu, — że zachodzi istotna, a od woli człowieka niezawisła różnica między dobrym a złem, cnotą a występkiem, — że jest w człowieku sumienie, jako stróż, wyższego prawa i sędzia czynów ludzkich, czyli rozum praktyczny, stosujący prawa boskie czy ludzkie do pojedynczych czynów i oceniający je według prawa, — że wreszcie przeznaczeniem człowieka jest ukochać dobro, a przez ćwiczenie się w cnotach dążyć do osiągnięcia najwyższego dobra, którym jest Bóg.

Oto są zasady zdrowej etyki, do których filozofia na drodze samoistnego badania dojść może i powinna³⁾. Tymczasem dzieje filozofii świadczą, że i pod tym względem

¹⁾ Czyt. Alb. Stökl: *Das Christenthum und die grossen Fragen der Gegenwart I. B. Erste Studie C. Mainz 1879.*

²⁾ Teoryę tę rozwinął pierwszy Ferri w dziele *La teorica dell' imputabilità.*

³⁾ Pięknie o prawie przyrodzonym rozprawiają Cicero i Seneka. Ostatni wyraźnie mówi, że Bóg sam wypisał to prawo na sercach ludzkich, by według niego wolnymi swymi czynami dążyli do tego, co jest dobrem i sprawiedliwym (*Ep. 65 ad Lucilium*).

duch ludzki ciężko pobłądził, nietylko w starożytności, ale i w nowszych czasach. Najbliżej do prawdy dotarł Platon; utrzymał bowiem harmonię moralności z religią, twierdząc, że szczęście człowieka zależy na podobieństwie do Boga i że drogą do tego podobieństwa jest cnota, a nagrodą cnoty nieśmiertelność; ale tenże „boski“ Platon, kreśląc ideał rzeczypospolitej, uprawnia zabijanie nieudolnych dzieci i wspólność żon, a panom daje władzę życia i śmierci nad niewolnikami. Tożsamo inni filozofowie nie ustrzeżli się wielkich zbrodni; wszakże Seneka pochwalał samobójstwo i rozpusztę na cześć bogów, a Epiktet pozwalał na nierząd.

Co gorsza, niektórzy filozofowie obalali raczej niż budowali gmach moralności; — bo oto Teodor z Cyreny zasadał cnotę i szczęście człowieka na egoizmie, Arystyp na harmonijnem zadowoleniu wszystkich skłonności i przedłużeniu uciech, Epikur na ataraxyi czyli zaspokojeniu pragnień, Arystoteles na życiu bez troski i spełnieniu powinności obywatelskich, stoicy na „boskiej apatii“, czyli na pogardzie cierpień, a w razach ciężkich na odważnem samobójstwie, Lucyan na używaniu rozkoszy zmysłowych, neoplatonicy na ekstazie i t. d.

Dopiero religia chrześcijańska przyniosła ludzkości doskonałą ze wszech miar etykę¹⁾ i zbudowała na silnych fundamentach ład moralny, ucząc, że prawo przyrodzone jest odbłaskiem rozumu Bożego, a wpływem woli Bożej, — że Bóg sam wypisał je na tablicach serc ludzkich²⁾, — że to prawo ogłosił ludowi izraelskiemu w dekalogu, — że wreszcie w pełniłości czasów przyszedł sam najwyższy Prawodawca, iżby to prawo uzupełnić, udoskonalić, umocnić i przez usta Kościoła promulgować światu. Według

¹⁾ Buclé w „*Historji cywilizacji*“ twierdzi że religia chrześcijańska pod względem etyki nic nowego nie przyniosła; ale sama historia inne daje świadectwo.

²⁾ List św. Pawła do Rzym. II. 15.

zasad tej religii, źródłem, modłą i celem moralności jest Bóg, Kościół zaś jest stróżem, a zarazem tłumaczem i woźnym prawa Chrystusowego¹⁾, — tego prawa niewymownie świętego i szczytnego, a jednak i dla prostaczków przystępnego, — tego prawa niezmiennego, a jednak do wszystkich narodów i wieków zastosowanego, — tego prawa nadprzyrodzonego, a jednak natury ludzkiej nie niszczącego, ale owszem leczącego każdą jej słabość, uświęcającego każde dobre uczucie, — tego prawa, którego pierwszy paragraf tak opiewa: *Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, a bliźniego twego jako samego siebie.* (Mat. XXII. 37, 39).

Kościół też to prawo rozgłosił po świecie, odrodził za pomocą niego, łaski Bożej i pracy własnej upadłą ludzkość, urządził według niego obowiązki jednostek, życie rodzinne i stosunki społeczne, oparł na niem prawo narodów, przejął jego wpływem prawo cywilne, urzędzenia państwowe i etykę filozoficzną²⁾; słowem, utworzył trwały porządek moralny, z religią ściśle spojony³⁾. Kościół ma

¹⁾ Według Hutschisona i niektórych innych pisarzy o moralności wyrokuję „zmysł moralny“, który rozróżnia dobro i zło, podobnie jak inne zmysły w człowieku widzą, słyszą i czują (*sensismus*). Inni, a między tymi Herbart, przypisali człowiekowi pewien „gust moralny“ (*gustismus*).

²⁾ Uznał to sam Rousseau: „Nie wiem, dlaczego postępowi filozofii przypisują piękną etykę, znajdującą się w naszych pismach. Etyka ta, wysnuta z Ewangelii, była wprawdzie chrześcijańską, nim się stała filozoficzną“ (*Lettres de la Montagne*).

³⁾ Że religia winna być podstawą moralności, wypowiedział tenże Rousseau: „Nie pojmuję, jak można być cnotliwym bez religii. Trzymałem się długo tej opinii zwodniczej, ale ją jako błędną porzuciłem“ (*Lettres sur les spectacles*). I znowu: „Są tacy, którzyby chcieli oprzeć cnotę na samym rozumie, lecz ja muszę wyznać, że nie znajduję gdziekolwiek silnego fundamentu dla moralności, jedno w religii.“ (*Emile III*). „Treść całej etyki zawarta jest w Ewangelii“ (*Emile IV*). Toż samo wyrzekł Napoleon I w przemowie do proboszczów miasta Medyolanu (5 czerwca 1805): „Żadne społeczeństwo nie może się ostać bez moralności, moralność zaś nie może być dobrą tam, gdzie nie ma religii“.

nadto i tę zasługę, że tego porządku bronił zawsze, tak przeciw despotycznym mocarzom, którzy wolę swoją chcieli nieraz postawić zamiast prawa Bożego, jak przeciw niektórym sektom, które już to głosiły fałszywy rygorizm i pseudospirytualizm, (n. p. Montaniści, Donatyści, Waldenzy, Hussyci i t. p.), już to antimonizm, czyli zniesienie prawa i rozpasanie obyczajów (Gnostycy, Dulcyniści, Adamici i t. p.).

IV. Prawem chrześcijańskim rządziła się ludzkość przez kilkanaście wieków; dopiero reformacja pokusiła się odjąć Kościołowi straż i nauczanie prawa Chrystusowego; zrodzony zaś przez nią naturalizm wprowadza rozbrat moralności z religią, zachwalając natomiast moralność autonomiczną, czyli wyzwoloną z pod wpływu religii, a raczej powiedzmy szczerze, moralność ateistyczną i niemoralną¹⁾. Pomaga mu w tej robocie filozofia antychrześcijańska, odnawiając stare błędy i przydając nowe. W ślad bowiem za onym Arystypem, Teodorem z Cyreny, Epikurem, Zenonem, Arystotelesem i innymi, filozofowie ostatnich trzech wieków, chrystyanizmowi wrodzy, szukają zasady i modły moralności poza Bogiem i wskazują jako taką, to egoizm, jak Spinoza i Hobbes, — to harmonię między skłonnościami samolubnymi i towarzyskimi, czyli zadowolnienie wewnętrzne, jak Shaftesbury — to używanie rozkoszy zmysłowych (hedonizm), jak La Mettrie, Helvetius i inni materyaliści XVIII i XIX wieku, — to pragnienie szczęścia, jak Feuerbach i inni, — to zgodność z naturą, a zwłaszcza z pierwotnym stanem ludzkości, jak Rousseau, — to dobro ogółu (użyteczność), jak Bentham, John Stuart Mill, Comte i inni, — to korzyść klas niższych, jak St. Simon i szkoła socjalistyczna, — to rozum praktyczny i t. z. kategoryczny imperatyw, jak Kant, — to egoizm i altruizm, jak Littrè i Herbert Spencer, — to prawo ludzkie,

¹⁾ Czyt. E. Caro *Problèmes de morale sociale*. I. Paris 1876.

będące wyrazem woli ludu, jak zwolennicy liberalizmu, — to kult człowieka, tego „boga ziemi“, jak Nitzsche. Znalazł się nawet taki Hartmann, by za Schopenhauerem odnowić pesymizm Hegezyasza i zalecić jako ideał — nirwanę indyjską, to jest, „rozpłynięcie się w nieświadomem“.

Teorie te, zabójcze dla moralności, znajdują dziś niemało wielbicieli. Jedni z całego chrześcijaństwa zostawiają tylko niektóre zasady etyczne, które wysnuwają li tylko z rozumu ludzkiego; podczas gdy dogmaty, jako „nierozumne i nieużyteczne“, odrzucają. Lecz ta teoria jest niedorzeczną i ateistyczną, bo przyjmuje prawo bez prawodawcy, przecina związek człowieka z Bogiem i zapoznaje pierwszy i najważniejszy obowiązek, jakim jest uczczenie Boga¹⁾, a czyni człowieka zarazem prawodawcą i wykonawcą prawa, czyli stawia go niejako na miejscu Boga. Krom tego, moralność wyzwolona, to jest, oderwana od swej naturalnej podstawy, jaką jest religia, zawsze będzie zmienną i kruchą, bo zależy od indywidualnych zapatrywań ludzkich i nie ma wyższej sankcji, a zazwyczaj jest egoistyczną i pozorną, bo nie kieruje się wyższymi pobudkami; i słusznie powiedział Bossuet, że kto nie kocha P. Boga, ten kocha tylko siebie, jakkolwiek by twierdził i obiecywał coś innego²⁾.

Sami już mędracy starożytności uznawali, że powstanie moralności bez religii nie da się wyjaśnić, a rozdział etyki i religii uważali za ruinę moralności³⁾. Mamy również

¹⁾ Sami poganie uznali ten obowiązek; dość przytoczyć słowa Cicerona: „*Est enim pietas justitia adversum deos*“ (De nat. Deorum I. 41)

²⁾ Zwolennicy etyki wyzwolonej zarzucają Kościołowi, że jego etyka potęguje samolubstwo, obiecując nagrodę w niebie; tymczasem etyka katolicka wydaje walkę na zabój samolubstwu, stawiając na czele wyższe pobudki, a zwłaszcza czystą i ofiarną miłość Boga i bliźniego. Że nadzieja czy bojaźń święta nie deprawuje człowieka, każdy to wie, kto według etyki chrześc. żyje.

³⁾ Znamienne są słowa Tukydidesa: „Same prawa nie potrafią zrodzić moralności i cnoty“ (Bell. Pelop. 3, 45).

wyznanie znanych sofistów XVIII wieku. Oto Voltaire ze względów utylitaryzmu społecznego stawia ten postulat: „Bóg musi istnieć, a gdyby Go nie było, trzeba by Go wynaleść“; Rousseau zaś wysławia gorąco religię za to, że ona zaleca sprawiedliwość, miłość i inne cnoty, każe jej zasady wszczepiać wszystkim obywatelom kraju, a tego, któryby się im sprzeciwiał, karać jako wroga społeczeństwa. Stwierdziło to także doświadczenie wieków; to też Robespierre uznał za rzecz konieczną usunąć „kult rozumu“, a ogłosić istnienie Najwyższej Istoty¹⁾. Podobnie w wieku XIX niektórzy obrońcy „moralności wyzwolonej“ nawoływali do odwrotu; a jeden z najtęższych ekonomistów, Le Play, widział jedyny ratunek społeczeństwa w zachowywaniu dekalogu; bo unikanie złego moralnego, jakoteż spełnianie obowiązków, zwłaszcza trudnych i przykrych, tylko w tym razie jest szczerze i trwałe, jeżeli wola ludzka poddaje się bezwarunkowo absolutnej woli Bożej.

Inny myśliciel nowszych czasów, X. profesor A. Ehrhard, acz pragnie gorąco pogodzenia się katolicyzmu z kulturą nowoczesną, tak o tej etyce się wyraża: „Do podniesienia życia moralnego kultura nowożytna dotąd bardzo niewiele się przyczyniła. Tak zwane stowarzyszenia etyczne nie ziściły pokładanych w nich nadziei, a etyka doczesna nie przeszła jeszcze w ogóle próby ogniowej. Aż do tej chwili żyje tylko w martwych księgach. Istotną podstawą

¹⁾ Trafnie powiedział X. P. Schanz, że moralność bez religii równie jest niemożliwa, jak myśl bez wrażeń zmysłowych, albo rozumne działanie bez myśli i świadomego celu. Odwieczna dążność człowieka ku Bogu była i jest zasadą i treścią prawa moralnego. (Apol. chrześc. Tom 1, 2, 3). W nowszych czasach niektórzy przeciwnicy etyki chrześcijańskiej wynoszą pod niebiosa kodeks prawa Hammurabiego, króla babilońskiego około r. 2250 przed Chr., ale kodeks ten, znaleziony r. 1901 w dawnej Susie, pod względem religii i moralności nie może się mierzyć z Pentateuchem Mojżesza.

i dźwignią życia obyczajowego za dni naszych to siła moralna chrystyanizmu¹⁾.

Jakież tedy szkody wyrządzają społeczeństwu ci wszyscy, którzy w imię postępu zwalczają etykę chrześcijańską, i tak, jak się stało we Francji, nawet ze szkół ludowych rugują religię²⁾; bo w ślad za tem idzie coraz większa demoralizacya.

Inni twierdzą, że religia potrzebna jest dla ludu, by go drogą powagi nauczyć moralności, podczas gdy człowiek wykształcony ma szukać prawidła życia we własnym rozumie. Lecz ta teoria jest w zasadzie błędną, a skutkach zgubną. Bo wszakże nietylko prostaczkę ale i mędrzec potrzebuje do dobrego działania prawa, wzoru, pobudki i pomocy; tego zaś wszystkiego nie dostarczy mu sam rozum. Powtóre, czemużby w takim razie była religia, jeżeli nie wędzidłem dla mas ciemnych i paskiem dla dzieci, którego światli i dojrzały wstydziliby się musieli. Wreszcie, gdyby sam lud poznał, że za pomocą religii chcą go utrzymać w karbach, prędzej czy później odrzuciłby ją ze wstrętem, by się dobić światła i wolności; jeżeli zaś lud przestanie wierzyć w Boga, biada wtenczas społeczeństwu. Zapowiedź tej smutnej przyszłości widzimy już w przewrotnych wicherzeniach socyalistów i anarchistów i bolszewików.

Inni nietylko odłączają moralność od religii, ale, co więcej, chcą religię i moralność zastąpić kulturą, humanita-

¹⁾ X. Ehrhard *Katolicyzm a kultura nowoczesna* (tłóm. X. Z. Cielplucha) Poznań r. 1909 str. 53. I u nas po miastach powstały kółka etyczne, jakoteż związki do zachowania trzeźwości (*Eleuteria*) i czystości, założone na tle czysto naturalnem, bez pomocy religii; ale wiodą one żywot suchotniczy i giną. Słowem, moralność wyzwolona propagowana tak silnie przez Alex. Świętochowskiego i jego zwolenników, zbankrutowała u nas do szczytu.

²⁾ Potrzebę oparcia moralności na religii uznali również pisarze niepodejrzani o „klerykalizm“, jak Taine, Barrés, Foerster i inni.

ryzmem i postępem, — słowem, ideami wieku¹⁾. Taką teorię głoszą materyaliści, pozytywiści i masoni²⁾, opierając się na teorii materyalistycznej o ewolucyi czyli o ciągłym postępie ludzkości³⁾. Mianowicie głośny chemik francuski a przytem znany ateusz Berthelot, wynalazł t. z. moralność wiedzy (*la morale de la science*), czyli chciał moralność zastąpić wiedzą: ale trafnie odpowiedział mu inny uczony, acz nie z obozu katolickiego (Henri Poincaré w dziele *Dernières pensées*), że wiedza nie może zastąpić moralności, bo ona stawia tylko twierdzenia i hipotezy, a nie wkłada żadnych obowiązków.

Inny wolnomysliciel i mason, Cordaro, jako surogat etyki ogłosił sztukę. Otwierając w r. 1910 wystawę obrazów w Wenecyi — bo był wówczas ministrem włoskim — za-

¹⁾ Tak n. p. D. Straus (*Der alte und neue Glaube*) radził, aby w niedzielę prowadzić lud nie do kościoła ale do muzeów i na koncerta, gdzieby odgrywano symfonie Beethovena! Znamienną jest rzecz, że w Japonii, gdzie za przykładem Francji zamiast nauki religii wprowadzono wykłady moralności, minister oświaty w r. 1910 w swem sprawozdaniu oświadczył, że nauka bezreligijnej moralności okazała się nie wystarczającą i że trzeba wprowadzić do szkół naukę religii.

²⁾ Por. teozof autora *Masonerya* itd. Roz. III, IV.

³⁾ Zwolennicy teorii materyalistyczno-ewolucyjnej twierdzą, że między zwierzęciem a człowiekiem niema jakościowej różnicy, wskutek czego moralność pierwotna ludzka nie wiele różniła się od zwierzęcej i dopiero w ciągu długich wieków na poziom ludzki i cywilizacyjny się wzniosła. Ale badacze historii religii i etnologii moralnej (jak n. p. Alfred Le Roy, W. Schmidt, V. Cathrein) dowiedli, że najogólniejsze zasady prawa przyrodzonego i wynikające z nich bezpośrednie wnioski są znane wszystkim ludom, tak że wszystkie odróżniają dobro od zła i mają bardzo silne poczucie prawne — że ludy na najniższym nawet stopniu kultury stojące wierzą w istnienie Istoty Najwyższej i nieśmiertelność duszy, — że u tychże ludów religia złączona jest nierozwalnym węzłem z moralnością, — że wreszcie do czasów Chrystusa Pana ludzkość postępowała naprzód w zakresie kultury materyalnej, ale się stale cofała w dziedzinie moralności i religii. (Por. *Ateneum Kapłańskie* z r. 1916 o dziele V. Cathreina *Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit*. Freiburg 1914).

powiedział on wyraźnie koniec religii i zastąpienie jej przez sztukę, tak że w przyszłości kościoły zamienią się na akademie sztuk pięknych, a miejsce etyki chrześcijańskiej zajmie poczucie artystyczne¹⁾.

Smutne zaiste złudzenie; bo czyliż kultura bez Boga i sam postęp materyalny zbawi ludzkość? Raczej staje się dla niej błędnym ognikiem i wiedzie ją na bagniska. Któż to przewodził rewolucji francuskiej i słał tysiące pod nóż gilotyny? Czy motłoch ciemny? Nie, ale ludzie oświeceni i postępowi, taki Robespierre, Danton, Saint-Just, Marat i t. p. Kto w Komunie paryskiej kazał mordować zakładników, bezcześcić kościoły, palić gmachy publiczne? Znowu oświeceni. W jakiej warstwie znajduje nihilizm czy anarchizm najzagorzalszych adeptów? Pomiędzy wykształconymi. Dziś oświata coraz dalej śle swe promienie, lecz czyteż z nią i przez nią samą wzrasta moralność? Niestety, statystyka wykazuje, że właśnie po miastach mnożą się morderstwa, oszustwa, samobójstwa, domy nierządu, i socjalistyczne rozruchy, tak, że trzeba ciągle powiększać policję i coraz to nowe budować więzienia. I nic w tem dziwnego, bo oświata bez religii wiedzie do lekceważania prawa Bożego i do postępu w złem, a tem samem do zagłady moralności. Innego zdania są pozytywiści polscy, jak Al. Świętochowski, Aug. Wróblewski i inni, którzy na podstawie ewolucji materyalistycznej widzą w etyce „kodyfikację konieczności“, a zarazem wierzą w taki postęp ludzkości, „że kiedyś zniknie moralność i prawo, i nie będzie potrzeba ani obowiązków ani przymusów prawnych, bo moralność zamieni się na naturalną funkcję woli ludzkiej i stanie się organiczną“²⁾. Ale teoria o panowaniu nad człowiekiem „praw koniecznych“, którą już panteista Baruch Spinoza w XVII wieku rozwinął, znosi nietylko

¹⁾ Kulturą chcieliby zastąpić religię także nowsi filozofowie niemieccy, jak E. Laas, Wilh. Wundt, Fr. Paulsen i inni.

²⁾ Świętochowskiego „*Źródła etyki*“. Str. 293.

wolną wolę ludzką, ale także różnicę między dobrem a złem, a natomiast uprawnia niemoralność, przemoc i egoizm. Jak zaś u ludzi, pozbawionych etyki chrześcijańskiej, zamienia się moralność na „naturalną funkcję woli ludzkości“, pokazuje ten przerażający wzrost zbrodni i rozpusty, jakoteż ten coraz większy zanik obiecywanego przez pozytywistów „altruizmu“. Niemniej straszna wojna w latach 1914—1919 i panowanie bolszewików w Rosyi świadczy do jakiego stopnia nienawiści, okrucieństwa i zdziczenia dochodzi ludzkość, jeżeli się odwraca od zasad sprawiedliwości i miłości bliźniego, jakie Chrystus Pan głosi.

Jakże tedy błędzą ci, którzy jedyne lekarstwo na choroby i rany społeczne widzą we wzroście kultury, a szczególnie w rozkrzewieniu oświaty w klasach niższych i pierw zaniedbanych. Zapewne, że dobra oświata wiedzie do dobrobytu, a nawet ułatwia pracę nad umoralnieniem społeczeństwa, ale samej moralności nie zastąpi, bo z tego, że ktoś umie czytać i pisać, albo że ma pewien zasób wiadomości, nie wynika, że jest przejęty zasadami etycznymi. Trzeba tedy przedewszystkiem te zasady krzewić w duszach ludzkich, co bez religii jest niemożliwym.

Inni z obozu przeciwników etyki chrześcijańskiej odrzucają moralność indywidualną i odmawiają bez ogródki człowiekowi wolnej woli; ale przez wzgląd na dobro ogółu przyjmują jakąś moralność państwową, określoną ustawami policyjnymi. Znowu smutne złudzenie! Bo cóżto za moralność, którą opiekuje się sama policja, a która niczego się nie lęka, prócz więzienia; wszakże czynu, który człowiek spełnia z obawy przed karą czy przed opinią publiczną, nie można nazwać moralnym. Zaprawdę, gdzie niema bojaźni Bożej, ni poszanowania praw, ni poczucia obowiązku, słowem, sumienia, — gdzie cały ład państwowy i społeczny opiera się tylko na przemocy: tam nie pomogą ustawy, ni bagnety, ni kajdany; bo rozkiełznane namiętności, jak

psy puszczone ze smyczy, prędzej czy później wszystko rozszarpia.

Inni usuwając odwieczne zasady moralności, głoszą t: zw. nihilizm etyczny, a jeden z przedstawicieli tego kierunku, znany Fr. Nietzsche, oświadcza śmiało, że „niemasz żadnej prawdy i że wszystko dozwolone“.

Inni wreszcie chcą zburzyć nie tylko religię i moralność, ale także państwo, wraz z rodziną i z całym ustrojem społecznym, aby na gruzach starego porządku wznieść świat nowy bez religii, bez małżeństwa, bez własności, a stąd już w szkołach szerzyć ateizm¹⁾. Próby tego nowego porządku widzieliśmy w Paryżu w r. 1871, w Barcelonie w r. 1909, w Lizbonie w r. 1910 w Rosji w r. 1917 i w latach następnych. Oto do czego w końcu doprowadza rozbrat religii z moralnością! Oby ludzkość upamiętała się zawczasu, zanim górę wezmą niszczące potęgi, i oby zwróciła się po ratunek do religii katolickiej, tej jedynej ostoi moralnego ładu, zwyciężkiej pogromicielki występków i prawdziwej mistrzyni cnót.

VIII. Lecz na tem nie dosyć. Nie wystarczy człowiekowi mieć modłę dla swych czynności, czyli znać prawo Boże; potrzeba mu nadto ideału, któryby mu ciągle przyświecał w pracy około nabycia cnót, i wzoru, wedle którego mógłby urządzić całe swe życie. Otóż religia katolicka zaspokoila tę potrzebę; uczy ona bowiem, że doskonałość zależy na tem, by stać się podobnym do Boga²⁾. Lecz czyliż może człowiek, tak ciemny i słaby, naśladować życie Boga Najświętszego, którego nie widzi? Może, bo oto Syn Boży, najwierniejszy obraz Ojca, przyjąwszy na siebie człowieczeństwo, żył wśród ludzi, pracował, cierpiał

¹⁾ Przywódca socjalistów niemieckich Liebknecht († r. 1918) powiedział wyraźnie w Halli r. 1890: „Trzeba zmobilizować szkołę przeciw Kościołowi, a nauczyciela przeciw popowi (gegen den Pfaffen“.

²⁾ „Bądźciez doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“. (Mat. V, 48).

i umarł, aby nas nauczyć żyć, pracować, cierpieć i umierać. W Jezusie Chrystusie to objawiło się na zewnątrz życie Boże, — najświętsze, najdoskonalsze, wszystkimi cnotami jaśniejące, — życie nie tylko modlitwy ale i pracy, bo On pracy ludzkiej, choćby najniższej, nadał szlachectwo niebieskie; On też jest ideałem i wzorem dla wszystkich, a doskonałość zależy na wiernem naśladowaniu Jego życia.

Aby zaś człowiek nie skarżył się, że za wysokie to dla niego szczyty, bo sięgające aż Bóstwa, dał mu Bóg inny ideał, w którym jest samo człowieczeństwo, acz wolne od wszelkiej skazy i pełne cnót niezrównanego blasku; tym zaś jest Matka-Dziewica Marya, najwierniejsza podobizna Boga-człowieka Chrystusa. Jeden i drugi ideał przyświeca ludzkości, wskazując drogę do Boga, — pierwszy jako słońce, mające światło swoje, — drugi jako księżyc, biorący światło od słońca i ślący je na ziemię¹⁾; kto chce zatem iść do Boga, niech nie zamyka ócz na promienie tego światła, to jest, niech rozważa słowa i czyny Chrystusa Pana, Najświętszej Jego Matki i świętych sług Jego, i niech trzyma się w życiu drogi jedynej, którą jest krzyż, to jest, zaparcie się i ofiara²⁾.

Lecz na tej drodze spotyka człowiek niemałe przeszkody, gdyż skutek upadku pierwszych rodziców, którego skutki czuje cała ludzkość, wola jego skłonniejszą jest do złego niż do dobrego. Żali się na to pogański poeta Owidiusz: „*Aliudque cupido, mens aliud suadet. Video meliora proboque, deteriora sequor* (Metamorph. VII, 19). Żali

¹⁾ Rozumnijsi protestanci, jak Beecher-Stowe. Justyn Körner i inni ubolewają nad tem, że w protestantyzmie Najśw. Panna Marya za mało jest znana i za mało czci odbiera (Dr. Grupp *Jenseitsreligion*, 201).

²⁾ „Jeśli kto chce za mną iść, niech samego siebie zaprze, a weźmie krzyż swój i niech mię naśladowuje“. (Mar. VIII, 34). „Jam jest droga i prawda i żywot“. (Jan. XIV, 6).

się także Apostoł: „*Nie co dobrego chcę, to czynię, ale złe, którego nienawidzę, ono czynię.... Widzę inny zakon w członkach moich sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mię w niewolę w zakonie grzechu*“ (do Rzym. VII. 15 i 23). I stąd to właśnie powstaje ta ciągła walka między człowiekiem niższym i wyższym, między ciałem i duchem, między żądzami i rozumem, między lenistwem i obowiązkami, między miłością własną i miłością Bożą.

Religia katolicka wyjaśnia przyczynę tej walki i źródło zła moralnego czyli grzechu, ucząc, że początkiem tego zła nie jest jakiś „bóg zły“, jak twierdzą zwolennicy dualizmu (dawniej manicheusze a dziś jeszcze wyznawcy religii awestyckiej albo mazdejskiej), — że zło moralne nie jest także konieczną ewolucją natury ludzkiej, jak to wypływa ze systemów panteizmu i materyalizmu, ale że ono pochodzi z nadużycia woli ludzkiej, czyli z nieposłuszeństwa dla woli Bożej.

Religia każe człowiekowi walczyć przez całe życie ze złem moralnym czyli z grzechem; ale gdzie on znajduje pomoc w tej walce? Może w uczuciu honoru i godności własnej, albo w uroku cnoty i w obawie przed sądem ludzkim? Lecz czyliż zdoła kruchy płot powstrzymać wzbbraną rzekę, co z szumem stacza się z gór? Niech każdy sam sobie odpowie, czy mu w chwilach walki z rozszalałą namiętnością wystarczyła podobna pomoc. A więc człowiek jest bezsilnym wobec tak potężnych wrogów? Jakże tedy zdoła wydobyć się z przepaści złego, a wdrzeć się na wyżyny cnót? „Nikt sam sobie pomódz nie może — powiedział już Seneka — ale musi ktoś podać mu rękę i pociągnąć go w górę“. I któż to uczyni, jeżeli nie sam Bóg?

Otóż religia katolicka uczy, że Bóg w ludzkim ciele zstąpił aż na dno nędzy ludzkiej, zatknął tamże krzyż swój, pociągnął z krzyża ludzkość do Siebie i wyjednał jej śmiercią swoją nadprzyrodzoną pomoc; tą

pomocą zaś jest Jego łaska. Mianowicie łaską posiłkową oświeca Bóg umysł, by tenże poznał prawdę, — wzrusza serce, by pokochało dobro, — wzmacnia wolę, by odtrąciła pokusę i spełnia prawo Boże; łaską zaś poświęcającą usprawiedliwia duszę, podnosi ją do stanu nadprzyrodzonego, daje jej zarody cnót i jednoczy ją z Sobą, tak że dusza staje się nietylko świątynią Bożą, ale co więcej, córką Bożą i dziedziczką chwały¹⁾. O jakże wielką jest dobroć Boga i jak wysoką godność człowieka!

A cóż czynić, aby tę łaskę otrzymać? Łaskę posiłkową można wyprosić modlitwą, która według Pisma św. przebija niebiosy; po łaskę poświęcającą zaś trzeba iść z należnym przysposobieniem do siedmiu źródeł, które Jezus Chrystus utworzył ze Krwi swojej, — do Sakramentów, zostających pod strażą widomego kapłaństwa, z najwyższym szafarzem, jako Namiestnikiem Chrystusowym, na czele. Kto tak czyni, ten znajduje pomoc przeobfitą w każdej potrzebie duszy, w każdej życia dobie, — pomoc porównaną słusznie do fontanny żywej wody, ciągle bijącej; — ten, co więcej, znajduje samego Dawcę łaski, który duszę, oczyszczoną w źródle pokuty, karmi Ciałem swoim, napawa Krwią swoją, a tak staje się nietylko jej prawdą i drogą, ale także jej żywotem. Dzięki tym łaskom, co jak rosa Boża spływają na duszę, powstaje ścisły związek między niebem a ziemią, i tworzy się świat duchowny, wspanialszy stokroć od widzialnego, świat nadprzyrodzony, który oko wiary widzi i podziwia.

A nie jest to jakieś urojenie rozgorączkowanej wyobraźni, ale niezaprzeczalna rzeczywistość, którą potwierdzić może każdy, kto z należytem przysposobieniem z tych źródeł łask czerpie. O jakże potężną pomocą dla słabego człowieka jest spowiedź sakramentalna, gdy chce

¹⁾ Czyt. tegoż autora „*Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska*“ T. I. Roz. V. (O łasce). Przemyśl. 1913 wydanie siódme i *Tajemnice religii Katolickiej*.

wydożyć się z grzechu, ustrzedz się powtórnych upadków i dążyć do doskonałości. Jak skutecznym środkiem do uświęcenia się jest godna i częsta Komunia św., w której dusza tak ściśle jednoczy się z Bogiem! Możemy tu powołać na świadków miliony dusz i dziewiętnaście wieków.

Z drugiej strony zaprzeczyc się nie da, że religia katolicka wiele wymaga od woli, bo wkłada na nią jarzmo prac i obowiązków, nieraz bardzo twarde, — każe jej walczyć ciągle z żądzami wewnętrznymi¹⁾ i z zewnętrznymi ponętami, — żąda zerwania przywiązań, choćby bardzo miłych i silnych, jeżeli się woli Bożej sprzeciwiają, — nie pozwala na grzech, choćby można nim uratować życie własne czy szczęście rodziny lub państwa, — nakazuje zaparcie się siebie, pokorną spowiedź i miłość nieprzyjaciół, — zachęca do umartwień nawet w rzeczach dozwolonych²⁾; ale to jest właśnie dowodem, że ta religia pochodzi od Boga. Nie jest ona jednak okrutną tyranką; przeciwnie, wyswobadza wolę z najhaniebniejszych kajdan, bo z kajdan namiętności i grzechu, a przez to staje także na straży moralności publicznej i ładu społecznego.

¹⁾ Etyka materialistyczna pozwala na zadowolenie chuci zmysłowych, a jej obrońcy zastawiają się tem, że celibat i życie czyste szkodzą zdrowiu, zwłaszcza dla mężczyzn; tymczasem sami lekarze kłam im zadają. „Nie widziałem ani jednej choroby — powiedział głośny lekarz i pisarz Dr. Montegazza — którąby czystość spowodowała“. Na konferencji międzynarodowej lekarskiej, odbytej w Brukseli w r. 1902, 150 najslawniejszych lekarzy podpisało deklarację, że życie czyste i powściągliwe pod względem lekarszym i higienicznym jest nader godnym polecenia „(Il faut enseigner à la jeunesse masculine, que non seulement la chasteté et la continence ne sont pas nuisibles, mais encore que ces vertus sont des plus recommandables au point de vue purement médical et hygiénique“. Por. Charles Vidal *Religion et Médecine*. Paris 1910). Co więcej, niektórzy pisarze protestancy, widząc straszne szerzenie się rozpusty wśród młodzieży, objawiają życzenie, aby dla ratowania tejże wprowadzić broń podobną do spowiedzi katolickiej!

²⁾ Stąd ta zasada: O tyle postąpisz, o ile gwałt sobie zadasz.

Oto co religia daje woli ludzkiej; lecz i na tem nie koniec. Przynosi ona nadto zachętę, iżby człowiek chciał korzystać z pomocy łaski i wraz z nią po Bożemu pracować, walczyć i cierpieć. Raz bowiem odzywa się, jakby gromami, głosem bojaźni świętej, przypominając, że Bóg Stwórca i Pan wszechświata objawił swą wolę, której wszelka istota rozumna pod grozą kary poddać się powinna. To znowu przygrywa na lutni nadziei, zwiastując wesołą wieść, że po chwili prac, walk i cierpienie nastanie wieczność szczęścia, gdzie każda myśl święta, każdy czyn dobry, każdy nawet kubek wody, podany ubogiemu, otrzyma nagrodę, — gdzie Bóg duszę, wierzącą i miłującą aż do końca, zanurzy w oceanie swego światła i swej miłości, czyli będzie sam jej zapłatą bardzo wielką. To wreszcie uderza w najmilszą i najmocniejszą strunę serca ludzkiego, bo budzi miłość, ucząc, że Bóg jest miłością, i rozłaczając przed zachwyconem okiem duszy wspaniałą obraz dzieł Bożych, których treścią jest miłość. Na widok tej bezdennej miłości, a pod promieniami łaski Bożej, rozpala się wola ludzka świętym ogniem i tak czuje się silną, że nietylko odpycha zło ze wstrętem, ale rwie się do szlachetnych czynów, dąży do cnót, odważa się na wielkie ofiary, znosi chętnie ciężkie cierpienia, by tylko Miłości istotnej odpłacić miłością.

W ten sposób religia staje się płodną rodzicielką wzniosłych cnót i świętych czynów. Podczas gdy obojętność dla religii i odwrócenie się od Boga czyni człowieka zawsze sługą niskiego egoizmu, a zbyt często niewolnikiem żądz haniebnych, co go wiodą na bezdroża¹⁾: prawdziwa religijność strzeże go od szalu namiętności i ślepoty, potęguje światło rozumu, udoskonala zalety przyrodzone, podnosi do wyższego stopnia zwykłą uczciwość i poczucie obowiązków, prze do zwyczajstw nad sobą, a nierzadko

¹⁾ „Tak trzeba rozumieć słowa św. Augustyna: *Regnat carnalis cupiditas, ubi non est Dei caritas* (Enchir. 117, al. 33).

do poświęceń z siebie, — słowem, jest matką i zarazem mistrzynią świętości.

Badaj dzieje ubiegłych wieków i czasy obecne, a przekonasz się, jaka siła tkwi w tej religii. Ona to przy pracy Kościoła wydzwignęła ludzkość z przepaści błędu, występku i upodlenia, wprowadziła cnoty pierwiej nieznanne i pokryła ziemię dziełami wiary i miłości; ona i dziś każe kapłanowi tyrać swe siły dla Boga i dusz, wyrывa misyonarza z ojczyzny milej i śle go do dzikich ludów na życie pełne trudów, a nieraz na śmierć męczeńską, przykuwa zakonnicę do łoża chorego¹⁾, buduje ochronki, szpitale, przytułki, — każdemu zaś daje moc wielką do spełnienia obowiązków, choćby bardzo ciężkich, i do znoszenia boleści, choćby nader przykrych. W jeito szkole wyrabiają się wielkie charaktery i wychowują się wielcy Święci; każdy zaś Święty to żywy pomnik łaski Bożej i wymowny świadek boskości religii katolickiej²⁾.

Przeglądnij dzieje Kościoła, a w każdej jego epoce spotkasz niemały zastęp mężów i niewiast, jaśniejących blaskiem cnót wszelakich, tak że Kościół nazwano słusznie „matką Świętych“. Tak n. p. w pierwszych sześciu wiekach oprócz Najświętszej Panny, Apostołów i Męczenników, aureolę świętości zyskali sobie tacy Doktorowie Kościoła, jak św. Atanazy, Bazyli, Grzegorz Nazyjanzeński, Jan Chryzostom, Ambroży, Augustyn, Hieronim, Grzegorz Wielki, Leon Wielki, Hilary, Piotr Chryzolog, — tacy biskupi, jak Marcin, Paulin, Patrycy, Cezaryusz i inni, — tacy pustelnicy i zakonnicy, jak Paweł, Antoni, Pacho-

¹⁾ Sami protestanci przyznają, że ich dyakonise nie mogą się mierzyć z zakonnicami katolickimi ani co do liczby, ani co do wewnętrznej wartości. (*Tägliche Rundschau* z 28 września 1899).

²⁾ Sam Goethe wyznał, że gdzie spotkał mocno ugruntowane życie religijne, tam znalazł wolne od egoizmu charaktery. O *charakterze chrześcijańskim* czyt. *List pasterski* Józefa Bilczewskiego, arcybiskupa lwowskiego do uczniów. Lwów 1918.

miesz, Benedykt, Kolumban i inni, — takie niewiasty, jak Monika, Fabiola, Paula, Eustochium, Marcela, Melania, Nonna, Sylwia i inne. W średnich wiekach każdy naród mógł się poszczycić swoimi Świętymi; tak n. p. Polska wydała św. Stanisława, Jacka, Kazimierza, Jana Kantego, błogosławionych Czesława, Jana z Dukli, Szymona z Lipnicy, Władysława z Gielniowa, Bronisławę, Salomeę i t. d. W wiekach XVI, XVII i XVIII ukazali się tacy Święci, jak Pius V, Kajetan, Ignacy z Lojoli, Franciszek Borgiasz, Stanisław Kostka, Alojzy, Jan Boży, Kamil de Lellis, Paschalis, Dydak, Feliks a Cantalizio, Jozafat, Fidelis a Sigmaringa, Tomasz z Villanowy, Piotr z Alkantary, Filip Nereusz, Józef Kalasanty, Franciszek Salezy, Franciszek a Hieronimo, Piotr Klawer, Jan Franciszek Regis, bł. Andrzej Bobola, Jan Berchmans, Alfons Rodriguez, Jan de la Salle, Wincenty a Paulo, Józef z Kopertynu, Paweł od Krzyża, Jan de Rossi, Leonard a Porto Maurizio, Benedykt Józef Labbre, Alfons Liguori, Klemens Marya Hofbauer i inni, — takie niewiasty, jak św. Aniela Merici, Teresa, Magdalena de Pazzis, Róża Limańska, Joanna Franciszka de Chantal, Katarzyna de Riccis, Franciszka od Pięciu Ran, bł. Małgorzata Marya Alacoque i inne. Czyliż podobnych Świętych znaleźć można w innych wyznaniach?

Wprawdzie niektórzy pisarze z obozu wolnomyślnego i protestanckiego¹⁾ starali się obniżyć moralną wartość Świętych Kościoła katolickiego, przedstawiając ich jużto jako dziwaków niepożytecznych dla społeczeństwa, jużto jako dotkniętych chorobami nerwowymi, albo nawet obłądem; tak n. p. św. Pawła Apostoła jako epileptyka, św. Franciszka z Assyżu jako hysteryka, św. Ignacego jako erotyka, św. Alojzego jako idyotę, św. Teresę jako hyste-

¹⁾ N. p. Dr. F. Mörchen w przeglądzie *Zeitschrift für Religionspsychologie* z r. 1908 (p. t. *Die Psychologie der Heiligkeit*).

ryczkę ¹⁾, bł. Małgorzatę Maryę jako idyotkę i wizjonerkę, św. Szymona Słupnika, św. Benedykta Labbre jako obłąkanych; ale ich zarzuty odparli autorowie katolicycy jako bezpodstawne i krzywdzące. Co więcej, sumienniejsi pisarze protestancy, jak n. p. Goethe (*w Italienische Reise*), W. James (*w Die religiöse Erfahrung in ihrer Mannigfaltigkeit* (z ang. przez Wobbermana) i inni oddają hołd cnotom i zasługom naszych Świętych ²⁾.

Nadto, jak świadczy historia, wielu Świętych miało od Boga nadzwyczajne dary widzeń, objawień, stygmatów i cudów; w ostatnich czasach n. p. świętobliwa dziewica Gemma Galgani (ur. 1873 † 1903 ³⁾); co jest dowodem boskości religii katolickiej, bo nigdzie gdzieindziej tylko w Kościele, te dary, i to niezaprzeczone, spotykamy ⁴⁾.

I nie sądzę, że tu Kościół postępuje łatwowiernie; nie — on bada krytycznie każdy fakt i nikogo nie zalicza między Świętych, dopóki w ścisłym procesie beatyfikacyjnym i kanonizacyjnym nie sprawdzi, że tenże odznaczył się wszystkimi cnotami w stopniu heroicznym i stwierdził

¹⁾ Zarzut ten, że św. Teresa była hysteryczką, podniósł nawet jezuita Wilhelm Hahn w dziele wydanem w r. 1883 w Brukselii, p. t. *Les Phénomènes hystériques et les révélations de Ste Thérèse*; ale to dzieło potępiła św. Kongregacja Indeksu dekretem z 1. grudnia 1885. To tylko jest pewnem, że św. Teresa przez 40 lat chorowała na serce i na nerwy, ale mimo to doszła do wysokiej świętości, znakomite dzieła napisała i sama 32 klasztorów karmelitańskich założyła.

²⁾ Por. Dr. Ignaz Familler *Das Heiligenleben in der modernen Psychopathographie*. Regensburg und Rom. 1915.

³⁾ Życie Gemmy Galgani i jej ekstazy, stygmata (rany św.) i inne nadprzyrodzone sprawy zbadał krytycznie i opisał jej spowiednik O. Germano di San Stanislao, świętobliwy i uczony pasjonista († 1909) w dziele *Biografia della Serva di Dio Gemma Galgani Vergine Lucchese* — w r. 1907. W języku polskim wydał jej życiorys X. prof. Wojciech Galant w Przemyślu.

⁴⁾ Czyt. A. Poulain S. J. *Des grâces d'oraison*. (po niem. *Die Fülle der Gnaden*).

świętość życia przynajmniej dwoma całkiem pewnymi cudami.

Co do cudów, żadna inna religia nie może wykazać choćby jednego cudu, któryby wytrzymał badanie krytyki; tymczasem Kościół katolicki ma za sobą, niezliczone cuda, tak Boskiego Założyciela swego jak Świętych swoich, — cuda wszechmocy i cuda łaski, jak n. p. nagłe nawrócenie takiego Pawła Apostoła, albo takiej Taidy; — cuda ściśle zbadane i świadectwami wiarogodnych ludzi stwierdzone, — cuda dawne, późniejsze i najświeższe; któż bowiem nie słyszał o cudownych sprawach błg. Jana Maryi Vianney, proboszcza z Ars, zmarłego w r. 1859, — albo o „cudzie św. Januarego“, powtarzającym się corocznie w obec niezliczonych tłumów w Neapolu, i to w ten sposób, że krew skrzepla, zawarta we fłaszeczce, staje się płynną, skoro się ją wystawi obok relikwiarza z głową św. Męczennika ¹⁾, — albo o zjawieniach się i cudach, zdziałanych za przyczyną Najświętszej Panny w tylu miejscach, a zwłaszcza obok groty massabielskiej w Lourdes. Ostatnie te cuda zbadała ściśle władza duchowna i stwierdziło pod przysięgą wielu lekarzy, nie tylko wierzących ale i niewierzących; któżby tedy śmiał zaprzeczyć faktom tak pewnym? ²⁾.

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Medycyna pasterska* Roz. IV, VI.

²⁾ Część tych cudów, których liczba z każdym rokiem rośnie, opisał Henryk Lasserre w znanym dziele *Notre-Dame de Lourdes*; a inny francuz, nazwiskiem Artus, zobowiązał się wypłacić 10.000 franków temu, ktoby dowiódł, że choć jeden z przytoczonych cudów nie jest prawdziwy; ale nikt się o to nie pokusił. Czyt. Dr. Boissarie *Lourdes depuis 1858 jusqu' à nos jours* — i *Les grandes guérisons de Lourdes*; — także Berlin *Histoire critique des événements de Lourdes*. Lecoffre 1908. — Tak zwane „biuro sprawdzeń“ (*bureau de constatations*) od r. 1882 do r. 1912 wykazało 4270 uleczeń, po ścisłym badaniu przez lekarzy za cudowne uznanych, a między temi było 747 wypadków uleczenia chorych na gruźlicę kości, stawów i wnetrzności, 590 chorych na gruźlicę płuc, 59 na wrzody i rany, 25 chorych na raka itd. Trzy

Co do Świętych, także i czasy nasze, acz tak niby nieplodne, wydają Świętych, którzy kiedyś ukażą się na ołtarzach¹⁾; wszakże do r. 1913 odbyło się 11 beatyfikacji i jedna kanonizacja osób, które żyły w wieku XIX, oprócz 114 beatyfikowanych Męczenników z tegoż wieku; wiele zaś procesów beatyfikacyjnych — między innymi papieża Piusa IX — jest obecnie w toku.

Niechaj tu nikt nie mówi, że legendy o Świętych, jako płody poezji ludowej, nie zasługują na całkowitą wiarę; bo chociaż do historii tego lub owego Świętego z dawnych wieków przyczepiła się legenda, jak się przyczepia bluszcz do starego muru, to jednak na dnie tychże legend tkwią ziarna prawdy, a krom tego jest niezliczone mnóstwo faktów, świadectwami historycznymi niezaprzeczalnie stwierdzonych.

Wreszcie Kościół katolicki może się poszczycić nieprzejrzanym zastępem Męczenników, którzy nie w szale fanatyzmu ani z bronią w rękę, ale z własnego wyboru, bo z miłości ku Bogu, krew swoją przelali. Wszakże w pierwszych wiekach Kościoła do jedenastu milionów chrześcijan złożyło Chrystusowi swe życie w ofierze; a i później tych „świadków krwi“ nie brakło, zwłaszcza w Anglii za rządów Henryka VIII i Elżbiety i we Francji w czasie rewolucji. W samej Japonii zginęło ich w ciągu XVI i XVII wieku kilkakrotnie sto tysięcy; w Tonkinie około r. 1884 przeszło 24.090, (oprócz kilku biskupów, 16 kapła-

tysiące lekarzy z różnych krajów potwierdziło orzeczenie Dr. Boissarie, kierownika tegoż biura; mimo to z obozu antykatolickiego (w ostatnich czasach z Bawarii) wychodzą ciągle zaprzeczenia; bo obóz ten we wszechmoc Bożą i w cuda nie wierzy, a stąd nie chce nawet przypuścić, że cuda być mogą, i najpewniejszym świadectwom kłam zadaje, przypisując te cuda już to sugestyi i autosugestyi i już to t. z. psychoterapii.

¹⁾ O Świętych XIX wieku czyt. Konstantin Kampf S. I. *Die Heiligkeit der Kirche im XIX Jahrhundert*. Einsiedeln.

nów i 270 zakonnic); czytamy też o Męczennikach w Podlaskiem r. 1874 i 1875, w Chinach r. 1900, w Nowej Pomeranii w Australii r. 1904¹⁾, i w Afryce niemieckiej r. 1906; a każdy męczennik to żywy świadek, i apostoł religii katolickiej²⁾.

Poza tą religią znajdziesz wprawdzie dobre czyny i połyski cnót, ale tylko w jednym Kościele katolickim jest możebną doskonałość, czyli wierne — o ile można — podobieństwo do Jezusa Chrystusa; w jego tylko dziejach jaśnieje heroizm cnót, — mianowicie heroizm miłości Boga i bliźniego, heroizm apostołstwa, heroizm męczeństwa, heroizm dziewictwa, heroizm zaparcia się, heroizm pokuty, heroizm życia kapłańskiego, pustelniczego i zakonnego, heroizm poświęceń i ofiar³⁾.

Któż nie widzi w tem jasnego dowodu boskości Kościoła, że jak wyliczono, kilkanaście milionów Męczenników krew swoją za jego naukę przelało, — albo że w każdym wieku miliony mężczyzn i niewiast ślubują dobrowolne dziewictwo i dochowują tego bez uszczerbku⁴⁾ Któraż inna religia zniewala swoich duchownych do bezżeństwa i czystości i znajduje posłuch? Tymczasem celibat jest nie tylko prawem, ale także chlubą, pociechą i siłą kapłaństwa katolickiego.

¹⁾ Pośród zakonnic poniosła tu śmierć męczeńską Aniela Balko, Polka, rodem z Zaleszczyk.

²⁾ W wieku XIX Seminarjum misyjne paryskie wydało 77, Towarzystwo Jezusowe 11, Zgromadzenie Lazarystów 7 kapłanów Męczenników.

³⁾ „Stoicyzm — powiedział Voltaire — dał nam jednego tylko Epikteta, filozofia chrześcijańska tworzy tysiące takich Epiktetów, którzy nawet nie domyślają się, że są nimi, a ich cnota jest tego rodzaju, iż sami nie wiedzą, iż to, co czynią, jest cnotą.“ (*Correspondance générale t. 3*).

⁴⁾ Na zarzut niektórych ekonomistów, że celibat szkodzi społeczeństwu, odpowiedział jeszcze w wieku IV św. Jan Chryzostom: „Nie dziewictwo przyczynia się do zmniejszania rodu ludzkiego, ale grzech“ (*De virgin. l. 18*).

Jest także i dziś w Kościele katolickim heroizm poświęcenia się, jak o tem świadczą te prace zakonów i stowarzyszeń świeckich na rozległym polu miłosierdzia, albo i te „nagrody cnoty“, rozdawane corocznie przez Akademię francuską ¹⁾.

Ale powie kto może: Jeżeli religia katolicka tak jest doskonałą i skuteczną, dlaczego pośród katolików tylu jest ludzi złych? Dlatego, że oni nie żyją według przepisów swojej religii, która żąda od wszystkich zaparcia się i ofiary, ale idą za podłemi namiętnościami i za złą miłością własną. Któż n. p. nie przyzna, że wzrost występków we Francji przypisać trzeba szerzącemu się tam niedowiarstwu i idącej za niem demoralizacyi. Gdyby wszyscy żyli tak, jak religia każe, wszyscy staliby się świętymi. Chceszli tedy poznać skuteczność religii katolickiej, patrz na posłusznych jej zwolenników, nie zaś na przeniewierców i wrogów, — a przytem rozważaj, coby to było, gdyby wszyscy stali się bezbożnymi.

VIII. I nietylko jednostki uświęca ta religia, ale także narody i społeczeństwo, jeżeli tylko nie natrafia na nieprzełamane przeszkody. Co więcej, wpływ jej błogosławiony dosięga nawet tych, którzy nie chcą uznać jej prawdy i prawa; a jeżeli protestanci lepszych w etyce trzymają się zasad, niż ich mistrzowie, — jeżeli żydzi nie zawsze idą za przewrotnemi naukami Talmudu, — jeżeli ludzie niewierzący w Boga uznają potrzebę jakiejś moralności, — jeżeli cywilizacja dzisiejsza, mimo tylu złych prądów, ma jeszcze grunt chrześcijański ²⁾, — jeżeli w świecie jest jeszcze spory

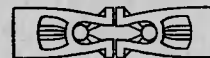
¹⁾ Por. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*. Kraków 1916.

²⁾ Sam Goethe wyznał: „Niech cywilizacja coraz bardziej postępuje, niech nauki przyrodnicze dochodzą do coraz większego rozwoju i zgłębienia, niech duch ludzki rozszerzy się, jak chce; nigdy on nie przekroczy szczytności i moralności chrystyanizmu, jaka jaśnieje i świeci w Ewangeljach“ (*Eckermann III*, 171).

zapas dobrego: zasługa to przede wszystkim religii katolickiej. Jej też głównie zawdzięcza naród nasz to, co miał wielkiego i świętego, jak to gdzieindziej poznamy.

Jakże tedy nędznym jest ów duch czasu, który odbiera ludzkości, Boga, Jego prawdę, prawo, łaskę i nagrodę, — a nic natomiast nie daje, prócz czczych frazesów i kłamliwych obietnic. Jakże podłym jest ten postęp, który wiarę w Boga zastępuje ubóstwieniem człowieka, cześć Boską cześcią materyi, cnoty chrześcijańskie zewnętrzną przyzwoitością, zaparcie się zadowoleniem żądź, czystość obyczajów rozwiązłością, ofiarę samolubstwem, religię krzyża apoteozą ciała i złota. Szaleństwem byłoby zatem pragnąć takiego postępu, lecz któżby go pragnął? Wszakże każdy, kto ma rozum i sumienie, a stąd dobrze życzy sobie, narodowi, społeczeństwu, może chcieć tylko postępu w dobrem.

Takie też niech będzie hasło twoje, miły czytelniku, na przyszłość. Wierny prawu Bożemu zawsze i wszędzie, zbliżaj się coraz więcej do ideału doskonałości — do Jezusa Chrystusa. Przejęty miłością ku Niemu, rozszerzaj królestwo prawdy i cnoty w sobie i koło siebie, czyniąc tyle dobrego, ile możesz, i starając się według sił, aby religia katolicka podbiła sobie każdą wolę, a Jezus Chrystus był dla całej ludzkości prawdą, drogą i żywotem.



ROZDZIAŁ V.

Co religia katolicka daje sercu.

Treść: I. Religia katolicka zaspokaja potrzeby serca, ale nie jest religią wyłącznie uczucia. — II. Serce ludzkie pragnie szczęścia, ale ludzie szukają go najczęściej na drogach błędnych. — III. Bóg tylko jeden jest szczęściem człowieka, drogę zaś do tego szczęścia wskazuje religia katolicka. — IV. Ona opowiada, co Bóg uczynił dla człowieka, a przez to budzi w sercu miłość, to źródło szczęścia jedynie czystego i trwałego, ucząc zarazem, co należy czynić, aby zakosztować tego szczęścia. — V. Religia katolicka wywiera swój urok i na sprawy ziemskie. ona rozpala, i uszlachetnia. VI. Religia pociesza serce ludzkie w cierpieniach. — VII. Lekarstwo na cierpienia według filozofii niechrześcijańskiej i według religii katolickiej. — VIII. Sama tylko religia daje ulgę i moc przy śmierci, wobec której filozofia jest bezradną i bezsilną. — IX. Ohyda materyalizmu, pozbawiającego człowieka prawdziwego szczęścia.

I. Religia, jeżeli ma być prawdziwą, winna pieczęć swoją wycisnąć na wszystkich władzach człowieka, a stąd nie pominąć także serca, jako ogniska uczuć. Nie wypływa z tego, że religia jest rzeczą samego uczucia, jak to za Schleiermacherem, Jacobim i innymi protestantami utrzymują t. z. modernisci¹⁾; bo religia, nie opierająca się na dogmatach, t. j. na pewnych i niezmiennych prawdach, od Boga objawionych, w Kościele przechowywanych i nieomylnie wykładanych a przez rozum, oświecony wiarą, przyjętych, jest według trafnych słów uczonego Newmana

¹⁾ Por. Roz. I i Roz. IX.

„marzeniem sennem i czczą chimera“. Jeżeli tedy mówimy o wpływie religii na serce ludzkie, znaczy to tylko tyle, że religia katolicka najgłębsze, najdelikatniejsze i najświętsze potrzeby serca zaspokaja.

II. Serce ludzkie całą potęgą swoją dąży do szczęścia, i to niezłudnego, nieznikomego; szczęścia zaś szuka w zaspokojeniu swoich pragnień, czyli w posiadaniu tego, co miłuje, bo miłość jest główną sprężyną, i że tak powiemy, duszą serca. Dążność ta wspólna jest wszystkim ludziom, ale co do przedmiotu miłości, czyli drogi do szczęścia zachodzi zasadnicza różnica.

Dwie mianowicie drogi otwierają się przed każdym człowiekiem i dwa na nich drogowskazy; na jednym z nich jest napis: Zadowolnij swe żądze, — na drugim: Spełnij obowiązek i szukaj Boga. Pierwszą drogą garnie się wielka ciżba ludzi, i z całym wyteżeniem sił szuka rozkoszy, bogactwa, sławy, spodziewając się znaleźć w nich szczęście. A cóż znajdują? Trochę słodkiego napoju, który na chwilę upaja, ale w końcu przesyta sprawia, — trochę błyskotliwych fraszek, których nabycie i utrzymanie wiele udręczeń zadaje, — trochę lśniącego dymu, który nieraz lada powiew wiatru rozprasza. Jestże to szczęściem? Zaprawdę, gdyby nie było innego szczęścia, nie wartoby być człowiekiem, bo wszystko to nie jest godnem serca ludzkiego i tylko na chwilę zdoła je odurzyć. Świadkiem tego ów Xerxes, ofiarujący hojną nagrodę za wymyślenie nowej rozkoszy, — albo ów Aleksander W., niezadowolony pośród blasku chwały i zwycięstw, — albo ów Salomon, wołający na tronie: Marność nad marnościami; albo ów książe Bismark, wyznający otwarcie wobec kilku panów, winszujących mu chwały i tryumfu: „Rzadko kiedy w mojem życiu byłem prawdziwie szczęśliwy“¹⁾, — świadkiem zresztą ludzkość cała.

¹⁾ Przytacza Dr. G. Grupp w dziełku *Jenseitreligion* II u. III Aufl. str. 64.

Inni, sięgając wyżej, szukają szczęścia w czystszych uczuciach miłości i przyjaźni, w życiu rodzinnem, w pracy dla nauki, w poświęceniu się dla wielkich idei. Wszystko to dobre, gdy z wolą Bożą zgodne; ale wszystko to nie wystarczy dla szczęścia, zawsze bowiem zostanie na dnie, serca próżnia, niczem zapełnić się nie dająca i znudzenie idące ciągle za człowiekiem, jako cień.

Miałoby tedy szczęście być czym widziałem, jak fata morgana na puszcy, a życie ludzkie być pasmem ciągłych złudzeń i zawodów? Miałoby mieć słuszość Seneka, wołający z rozpaczą: „Jeżeli zechcesz wierzyć tym, którzy głębiej wnikają w prawdę, tedy zrozumiesz, że życie w ogóle jest karą. Rzuceni na to morze głębokie i niespokojne i napiętrzone falami, które już to ku chwilowej korzyści w górę nas podnosi, już na większą szkodę w dół strąca, a nieustannie się burzy, nie mamy nigdzie stałego miejsca, a ciągle się kołyszemy, potrącając jedni o drugich i lękając się bez przestanku rozbicia, którego też nieraz doświadczamy. A tak płynąc po tem burzliwym i na wszystkie niepogody wystawionem morzu, nie znajdujemy innej przystani, prócz śmierci“¹⁾.

III. Tak zaiste mógł powiedzieć filozof pogański; ale chrześcijanin ma inne pojęcie o życiu. Dla niego życie nie jest bezmyślnem kołysaniem się po spienionych falach, bez innego kresu, prócz nicstwa, ale żegluga zmierzającą ciągle do portu wieczności, — nie jest igraszką złowrogich losów, ale zadaniem wielkiem, które katechizm kilku słowy wyraża: Człowiek stworzony jest na to, aby Pana Boga znał, kochał, Jemu służył a po śmierci z Nim się połączył. Bóg też jest szczęściem człowieka w czasie i wieczności; On tylko jeden, jako Dobro najwyższe, zdoła zaspokoić pragnienie dobra niezłudnego, niezmiennego i nieznikomego — a jako Istota nieskończona, może zapełnić bezdenną

¹⁾ *Ad Polybium:*

przepaść serca ludzkiego. Wie o tem serce, i dlatego nawet wśród szczęścia ziemskiego czuje się nieszczęśliwym; a jako igła magnesowa drga ustawicznie, dopóki się nie zwróci ku biegunowi: tak i ono jest w ciągłym niepokoju, dopóki nie spocznie w Bogu.

Za miliony dusz wypowiedział to wielki ów filozof piętego wieku, Augustyn św.: „Stworzyłeś nas, Boże, i niespokojne jest serce nasze, aż spocznie w Tobie“; a toż samo powtórzył filozof dziewiętnastego wieku, Maine de Biran. Oto co tenże pisze w swoim dzienniku: „Rwący strumień porwa człowieka od urodzenia aż do śmierci, i nigdzie nie znajduje on miejsca, gdzieby mógł zaczepić kotwicę... Długo i ja dałem się unosić potokowi zdarzeń, opinii, zmian zewnętrznych i wewnętrznych, słowem, temu wszystkiemu, co przemija, jako cień. W końcu muszę się przywiązać do tej Istoty, która jedna zostaje niezmienną, a która jest prawdziwym źródłem moich pociech w tem życiu i nadziei moich w przyszłości. By się ubezpieczyć przed rozpaczą, będę myśleć o Bogu i schronię się na Jego łono“¹⁾.

Niestety, nie wszyscy tak czynią. Owszem wielu ucieka przed Bogiem, by się z Nim nie spotkać sam na sam i stąd to właśnie pochodzi ta żądza rozpraszania się, ta obawa przed samotnością²⁾, ten wstręt do rozmyślań religijnych, a zwłaszcza do spowiedzi, — ten natomiast szłał do interesów, wizyt, podróży, zabaw, listów, nowin, plotek, — to pochłanianie setkami książek lekkiej treści i czasopism, — to wreszcie gonienie za fraszkami i tworzenie coraz nowych projektów, jakby budowanie domków z kart,

¹⁾ Czyt. Nicolas *L'art de croire*. T. I. L. I. Chap. XII.

²⁾ „Niemasz nic tak nieznośnego dla człowieka — powiedział Pascal — jak znajdować się w zupełnej ciszy, bez namietności, bez interesów, roztargnień i dążeń. Czuje on wtedy swoją nicość, swe opuszczenie, swą niemoc, swą próżnię. Natychmiast podnosi się z jego duszy znudzenie, pośepność, osowiałość, smutek, gniew, rozpacz“.

które za chwilę sami ich twórcy, nakształt bawiących się dzieci, rozwalają.

Tymczasem serce tęskni za Bogiem, rwie się do Boga, woła o Boga, jak wołają pisklęta o pokarm. Biada mu, gdy zamiast Boga otrzyma błoto ziemi, bo wtenczas według, słów św. Augustyna, ziemią się staje. Lecz któż da sercu Boga? Religia katolicka ¹⁾.

IV. Ona to odkrywa przed sercem tę dziwnie pocieszającą prawdę, że Bóg jest nie tylko naszym Stwórcą i Panem, ale zarazem naszym Ojcem najlepszym, który nas strzeże, jak żrenicy oka, i nosi ciągle w objęciach swej opieki, jak matka swe niemowlę, tak że człowiek może w każdej chwili, a zwłaszcza w nędzy, pokusie i cierpieniu, wołać do Boga z dziecinną ufnością: Ojczy nasz, któryś jest w niebiesiech. Ponieważ zaś człowiek pragnie zbliżyć się, o ile można, do tego Ojca i mieć Go, że tak powiem, na ziemi: przeto i temu zaradziła bogata w wynalazki miłość Boga.

Bo oto Jednorodzony Syn Boży przyszedł na świat w ludzkim ciele i umarł za nas na krzyżu, by w sobie świat pojednać z Ojcem; odchodząc zaś z tej ziemi, nie tylko zostawił nam swoją prawdę, swoje prawo, swoją łaskę, swoją Matkę, swój Kościół, — nie tylko ten Kościół użyźnił i uświęcił działaniem Ducha Św., ale żyje ciągle wśród nas, już to w najwyższej Głowie Kościoła i w widomem kapłaństwie, już to w tej przedziwnej Tajemnicy Ołtarza, — żyje jako nasz Ojciec, Przyjaciel, Lekarz, Kapłan i Król, wyniszczony ze swego majestatu, ale zato niezmierny w swojej miłości, by nie tylko być światłem naszego rozumu i siłą naszej woli, ale także pociechą naszego serca.

Ponieważ nadto człowiek i w życiu wiary pragnie mieć matkę, przeto i to życzenie spełniła miłość Boża. Bo oto

¹⁾ Czyt. Alb. Stoeckl: *Das Christenthum oder die grossen Fragen der Gegenwart I B. Erste Studie B.* → Alb. Weiss *Apologie des Christenthums vom Standpunkte der Sittenlehre II. B. Vierzehnter Vortrag.*

z jej daru matką na ziemi jest Kościół katolicki, który człowieka od samej kolebki bierze w swą opiekę i prowadzi przez całą wędrówkę ziemską, każdy krok jego uświęcając i każdą niedolę osładzając, — który nawet umierającego nie opuszcza i o zmarłym nie zapomina. Matką zaś w niebie jest Bogarodzica-Dziewica, ogłoszona za taką uroczyscie na Kalwaryi, a tak pełna dobroci, że sercem swoim całą ludzkość ogarnia.

Aby wreszcie człowiekowi i braci duchownych nie brakło, nie tylko miłość Boża ogłosiła, że wszyscy ludzie są sobie braćmi, jako dzieci jednego Ojca, ale że krom tego mamy braci w niebie — Aniołów i Świętych, którzy przed tronem Bożym ciągle orędują za tułaczami ziemskimi.

Wszystko to opowiada religia sercu ludzkemu i za pomocą łaski Bożej budzi w niem miłość, — tę cnotę najdoskonalszą, która człowieka jednoczy z Bogiem i czyni podobnym Bogu, — tę cnotę najplodniejszą, która inne cnoty wprowadza do duszy, tak jak matka pszczoł wiedzie cały rój za sobą, — tę cnotę najpotężniejszą, której żaden miecz nie przebije, żaden ogień nie przepali, żadne wody nie zagaszą, żadna przepaść nie pochłonie, bo ona wszystko, nawet i śmierć samą, zwycięża ¹⁾, — tę cnotę wreszcie najśodsza, która daje sercu źródło szczęścia jedynie czystego i trwałego, bo mu daje Boga, a z Bogiem żywot prawdziwy, o którym słusznie powiedział Augustyn św.: *Vita nostra dilectio est* ²⁾ — naszym życiem jest miłość.

Kiedy król francuski Karol IX zapytał Torkwata Tassa, kto jest najszczęśliwszym, odpowiedział poeta: „Bóg,, „A kto po Bogu“? „Ten, kto do Boga najpodobniejszy“. Stwierdziło to doświadczenie wieków, bo ludzie święci byli i są najszczęśliwsi, tak że jeden z nich wśród wielkich prac i trudów wołał: „Panie, dosyć już dosyć! wstrzymaj

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska* T. I. Roz. XVI, II.

²⁾ In Ps. 54, 7.

strumień pociech Twoich, bo serce moje słabe znieść ich nie potrafi¹⁾; inny zaś nie wahał się wyrzec: „Panie Boże, Tyś mię oszukał. Kiedy się oddawałem na Twoją służbę, przedstawiałem sobie, że moje życie będzie odtąd pełne walk i przykrości, tymczasem widzę, że nigdy duch mój nie był spokojniejszy, ani serce weselsze, jak odkąd umi-łowałem Twoje prawo i Twój krzyż“.

Pierwej jeszcze Tertulian szczęście prawdziwego chrześcijanina w tych słowach przedstawił: „Czyż może być coś miłszego, jak przebłaganie Boga, Ojca i Pana, jak od-słonięcie prawdy, jak poznanie błędu, jak przebaczenie tak wielkich win przeszłości? Czy istnieje większa rozkosz, jak obrzydzenie samej rozkoszy, jak wzgardzenie całą doczesnością, jak prawdziwa wolność, czyste sumienie, przestawanie na małym, niechęć się śmierci“? (*De spect.* 29). Rzeczywiście religia krzyża jest religią szczęścia prawdziwego i radości świętej.

Opowiada znany pisarz francuski Aug. Nicolas, że pewien człowiek bez wiary rzekł raz ze śmiechem do Siostry miłosierdzia, odznaczającej się duchem poświęcenia: „Bardzo się oszukasz, jeżeli niema po śmierci życia wiecznego, bo twoje umartwienia i ofiary pozostaną bez nagrody“. „Nie, mój Panie — odpowiedziała zakonnica — ja już na ziemi jestem dostatecznie wynagrodzoną²⁾. To znaczy, że choćby nie było wieczności, lepiejby było żyć według religii, a stąd poskramiać swe żądze i czynić drugim dobrze, aniżeli folgować namiętnościom i egoizmowi. Ale jest wieczność, gdzie Bóg sam będzie zapłatą duszy cnotliwej; On też już na tej ziemi duszę „żyjącą z wiary“ uszczęśliwia swoją

¹⁾ Św. Franciszek Ksawery.

²⁾ Podobnie wyraził się święty proboszcz z Ars, Jan Marya Vianney: „Myślę sobie często, że choćby nie było drugiego życia poza grobem, już to byłoby szczęściem niemalem, że Boga można miłować w tem życiu, służyć Mu i móżd coś czynić na Jego chwałę“.

miłością; co również jest dowodem, że ta wiara jest prawdziwą.

Kropla takiego szczęścia dostaje się i tym w udziale, co z bezdroży wracają do Boga. W wieku XIX-tym pewną aktorkę, pijącą całą piersią z mętnych wód tego świata, przywiodła do upamiętania łaska Boża, a słowo wielkiego kaznodziei, O. Ravignan'a, wskazało jej inne i to prawdziwe szczęście w Bogu. Po kilku latach nowego życia tak pisała ona do tegoż kapłana: „Ach, mój ojcie, ile pociech zakosztowałem od sześciu lat, ileż nędz i chorób przetrwa-łam. Ale Bóg był w mojem sercu... O jakże mi żal tych, którzy nigdy nie myślą o Bogu. W miłości, jaką On nam wlewa, znajdujemy wszystko, czego tu na ziemi potrzebujemy. To życie ma powaby, jakich świat nie zna... Jestem szczęśliwą, mój ojcie, szczęśliwą szczęściem, jakiego świat nie może dać ani odebrać; szczęśliwą jestem, gdyż wierzę że całkowicie należę do Jezusa“¹⁾.

Lecz aby zakosztować takiego szczęścia, trzeba pokonać niskie żądze, przejść przez szkołę zaparcia się, ukochać krzyż i całą duszą oddać się Panu Boga. Dla niewolników namiętności, a nawet dla ludzi dwulicowych i połowicznych, którzy chcą służyć Bogu i własnym bo-żyszczom, niemasz szczęścia, ale ciągły niepokój. Serce ich to łódź, rzucana bałwanami i odbijana ciągle od brzegów szczęścia, dopóki nie zawiną do portu pokuty, a przezeń do portu miłości; drogę zaś wskazuje im religia. Ona też, i tylko ona, daje sercu szczęście prawdziwe, o ile to na ziemi jest możebnem, doskonalsze zaś i nie kończące się gotuje w wieczności.

VI. Ona urokiem swoim opromienia każdą chwilę życia, podobna do wschodzącego słońca, które światłem swoim złoci szczyty gór; a chociaż każe ciągle dążyć do

¹⁾ *Vie du Père Ravignan par Ponlevoy.* Czyt. Nicolas *L'art de croire* T. II. L. IV. Ch. VII.

nieba nie spuszcza jednak z oka i ziemi. Nie potępia ona dostatków, ni pociech godziwych, ale uczy używać ich należycie; nie wysusza serca, jak to czyni namiętność, i nie tłumi niczego, co ma prawo do życia; nie zamąca szczęścia rodzinnego, nie przeszkadza obowiązkowi społecznemu, ni pracom obywatelskim czy naukowym, nie każe się wyrzec miłości ojczyzny, nie wzbrania umiarkowanej troski o dobrobyt, oświatę, przemysł i postęp materyalny; owszem, wszystko, czego się tknie, oczyszcza, podnosi, uświęca, tak iż słusznie powiedział Montesquieu: „Rzecz to dziwna, religia chrześcijańska zdaje się mieć na oku tylko szczęście w drugim życiu, a jednak i w tem życiu nas uszczęśliwia“¹⁾. Uznał to również pozytywista H. Taine: „Człowiek potrzebuje religii, aby mógł myśleć o nieskończoności i żyć dobrze uczciwie. Gdyby zabrakło nagle religii, uczułby on w sobie wielką, bolesną pustkę, a bliźni stałby się bliźniemu wrogiem“²⁾.

Jakże tedy niesłusznym jest zarzut Straussa, Paulsena i innych, że religia Chrystusowa rodzi pesymizm. Wprawdzie jej godłem jest krzyż, jej hasłem walka z niskimi żądzami, zwłaszcza z lubieżnością, która tyle udręczeń i upodzeń na ludzkość sprowadza; ale rugując kult Wenery i innych bożyszczy, nad czem Goethe³⁾ i podobni mu neopoganie tak wielce ubolewają, otwiera ona obfite źródła czystej i trwałej radości.

Religia katolicka daje — jak widzieliśmy — duchowi ludzkiemu prawdę, i to całą, pewną, potrzeby jego zupełnie zaspokajającą, i odsłaniającą przed nim tajniki Boże; a cóż dlań pożądańszego nad prawdę? „O mój Boże — mówi słusznie św. Franciszek Salezy — cóżto za radość dla ducha naszego, gdy wyniesiony ponad światło przy-

¹⁾ *Esprit des lois* L. XXIV. Ch. III.

²⁾ *Les origines de la France contemporaine*. T. II, Chap. III, 2.

³⁾ *Vener. Epigramme* n. 67.

rodzoną, zaczyna pojmować święte prawdy wiary. Zaiste, dusza topnieje i rozplywa się, słysząc słowa Niebieskiego Oblubieńca, słodsze i miłsze nad miód wszelakich umiejętności ludzkich“¹⁾. O ileżto światła, czaru i pociechy mieści się w nauce Kościoła o żłóbku betleemskim, o krzyżu na Golgocie, o tajemnicy Ołtarza, o Sercu Jezusowem, o opiece Bogarodzicy, o czyszczeniu i życiu wiecznem. Do jakichże wyżyn mądrości dochodzi umysł oświecony wiarą i kochający doskonałe Pana Boga! Wszakże byli Święci, jak św. Dydak, św. Paschalis, św. Katarzyna Seneska itp., którzy nie mając wcale nauki, w znajomości rzeczy Bożych dalej postąpili, aniżeli najgłębsi teologowie; miłość bowiem jest okiem serca, które nieraz to widzi, czego oko rozumu nie dopatry; toż słusznie powiedział Hugo a Sancto Victore: „Kto goręcej miłuje, ten lepiej poznaje. Gdzie jest miłość, tam jest jasność“²⁾.

Znane słowa św. Augustyna: „Nieszczęśliwy, kto wszystko zna, a Ciebie, o Panie, nie zna, — szczęśliwy kto Ciebie zna, choćby prócz Ciebie nie znał nic więcej“; potwierdzają nietylko wszyscy ludzie wierzący, ale także wszyscy niedowiarkowie. Jednym z tych ostatnich był znany filozof niemiecki Schopenhauer. W życiu pracował on nad obaleniem w gruzy gmachu religii, ale na łożu śmiertelnem († 1860) wołał: „O Boże, o mój Boże“! Kiedy jeden z obecnych lekarzy zrobił uwagę, że przecież według filozofii Schopenhauera Boga wcale niema, odrzekł tenże: „W cierpieniach filozofia bez Boga nie wystarcza; wezmę się do tego inaczej, gdy wyzdrowieję“³⁾.

Jakże tedy okrutnym jest socjalizm, że ludziom ubogim i ciężko pracującym wydziera wiarę w Boga, a z nią nadzieję szczęśliwej wieczności. Niedawno temu — bo 7

¹⁾ *Traité de l'amour de Dieu* L. III. Chr. 9.

²⁾ *Sent.* 2. 5.

³⁾ *J. Janssen Zeit — und Lebensbilder* Freiburg 1875.

listopada 1906 r. — jeden z wybitnych socjalistów w Paryżu, nazwiskiem Emil Joindry, zakończył życie samobójstwem. W dniu śmierci napisał następujące słowa: „Wierzyłem w większą prawość i szczerłość, niż ją znalazłem u ludzi. Świat jest straszliwie zepsuty i podły!... Wśród socjalistów, z którymi żyłem lat piętnaście, doznałem największego niesmaku i rozczarowania. Nie miałem odwagi wycofać się w porę i pograżyłem się w bagnisku. O gdybym mógł zacząć życie na nowo!... Gdyby nie fatalna konieczność, zmuszająca mię do samobójstwa, chciałbym zostać chętnie katolikiem. Oto jest ostatnia moja myśl na ziemi“.

Religia katolicka daje sercu Boga, a z Nim wszelakie dobro; rozgrzewa to serce świętymi uczuciami, uszlachetnia wzniosłymi pobudkami, a przez nie wpływa na wolę i rodzi te wspaniałe dzieła wiary, pobożności i miłosierdzia, jakimi tylko Kościół katolicki poszczycić się może.

Z Bogiem daje religia sercu pokój, którego ono za Bogiem znaleźć nie potrafi, bo uczy to serce zaparcia się i miłości, każe mu odrywać się od nieporządných przywiązań, wspiera je środkami takimi, jak modlitwa, spowiedź, Komunia św. itp. w walce z namiętnościami; ona nawet sercu skalanemu pokój przywraca, jeżeli w kornej modlitwie zwraca się do Boga, szczerze za swe wykroczenia żałuje i szuka ratunku w Sakramencie Pokuty.

Religia katolicka i w ten także sposób uszczęśliwia serce ludzkie, że mu w zewnętrznej służbie Bożej, a zwłaszcza w nabożeństwach, praktykach duchownych i ceremoniach liturgicznych otwiera nieprzebrane źródło błogich pociech i silnych pobudek do dobrego. Jak szczytnym, słodkim i wpływowym jest kult katolicki, tylko człowiek pobożny doskonale odczuć i ocenić potrafi. Nie dziw, że ten kult nawet na ludzi niewierzących mocno działa i niejednego akatolika sprowadza na łono Kościoła. On też jest potężnym łącznikiem ludzi różnego stanu, a stąd i pod względem społecznym ma wielkie znaczenie.

Religia katolicka rozszerza i uszlachetnia serce ludzkie, skłaniając je do zamiłowania prawdy, piękna, dobra, — słowem, ideału; wskutek czego staje się ciągle bijącą krynicą wzniosłych natchnień, które jak słusznie powiedział Vauvenargues, w sercu się rodzą; a jako filozofię starożytną oczyszczoną z błędów, podniosła na wyżyny pierw nie znane i uczyniła „służebnicą teologii“, tak również zaprzęła sztuki piękne do swego rydwanu i otworzyła przed niemi w swoich dogmatach i w swojej liturgii wspaniałe i do nieba sięgające widnokreśli. Ona to dyktowała Dantemu „Boską komedję“, malowała na tle wyobraźni Rafaela Sanzio precudne Madonny, rzeźbiła z Michałem Aniołem słynne „Zdjęcie z krzyża“, budowała z mistrzami średnich wieków strzelające w niebo tury gotyckie, tworzyła z Palestriną, Allegrim i Beethovenem zachwycające symfonie. Słusznie powiedziano, że katolicyzm jest duchem umysłowym, bo zarówno jego ceremonie jak i tajemnice wpływają na umysł, wyobraźnię i serce, budząc w duszach wierzących wyższe aspiracje. Jeżeli zaś dzisiaj umilkła lutnia poetów, lub słabe tylko a często fałszywe wydaje tony, — jeżeli mistrzowie pędzla i dłuta, z niewielu wyjątkami sztukę, tę córę niebios, oddali w służbę niskiego realizmu: stąd to pochodzi, że porzucili źródło natchnień najczystszych i najwznioślejszych — religię¹⁾.

VII. Religia pociesza wreszcie serce, gdy je przygniotą cierpienia. Nawet dla szczęśliwych tego świata niełatwym jest życie, bo i na nich czyhają troski, zawody, upokorzenia, wyrzuty sumienia, wreszcie tęsknota, obawa, znudzenie, przesyt i widmo śmierci; a cóż dopiero mówić o tych,

¹⁾ Sam Goethe wyznał: „Nur solange die Menschen religiös sind, sind sie auch produktiv“ (Gespräche mit Reimer 26 März 1814). Zdanie to, że literatura i sztuki piękne nie potrzebują oglądać się na religię i etykę, jest w zasadzie nierzeczne, a w skutkach potworne. (Por. X. Al. Pechnik *Kościół i Kultura*. Lwów 1914 str. 55).

którym pełniejszy kielich boleści przypadł w udziale. I gdzież pociecha dla cierpiących?

Starzy filozofowie nie zdołali sobie wytłómaczyć początku złego¹⁾, i nie mieli innego lekarstwa na boleści życia prócz apatyi, czyli pogardy tychże, w ciężkich zaś razach radzili uciekać przed cierpieniem, to jest, przecinać nagle pasmo dni zbyt przykrych. Nawet tacy myśliciele, jak Sofokles lub Euripides, nazywali życie ludzkie nieszczęściem. Tożsamo Pliniusz mieni człowieka „istotą pełną sprzeczności, najniešťęśliwszem ze stworzeń, gdyż inne stworzenia nie mają potrzeb i pragnień, które nie mogą być zaspokojone. Natura jego jest kłamstwem, największą nędzą, idącą w parze z największą pychą. — Wśród tylu i tak wielkich cierpień to ma jeszcze najlepszego, że może sobie sam życie odebrać“²⁾.

Podobnie nowsza filozofia i w ogóle literatura antychrześcijańska jest bezradną wobec cierpień i przez apostoła swojego Renana poleca jako lekarstwo na nie: cnotę, prawdę, sztukę, kobiety(!), zbytek(!) i alkohol(!) — a przez usta Nietzschego nieograniczone niczem używanie życia. Co więcej, szukając pociechy po za Bogiem, dochodzi ona w wieku XIX-tym aż do zachwalania powrotu do „nirwany“, czyli do znicestwienia siebie (Hartmann).

Dzięki tej filozofii rozpaczy wielu ludzi nieszczęśliwych zgasiwszy w sobie światło wiary, nie widzi innego ratunku, jak naśladować Sardanapala, to jest, skrócić to życie, skoro już używać nie można³⁾, inni zaś wloką się

¹⁾ Według Platona, dusze ludzkie pierw istniały, nim na ten świat przysły, a liczba ich zawsze jest jednakową (praeexistencyanizm). Dopiero za karę zostały wtrącone w te ciała, będące źródłem poządliwości i grzechu; lecz za co ta kara, czy za to, że nie poznały należycie Bóstwa i odwiecznych idei, czy za to, że zły los życia wybrały, trudno, oznaczyć, bo Platon w dwóch miejscach inaczej ten upadek przedstawia.

²⁾ *Histor. natur. II, 7.*

³⁾ Liczba samobójstw po miastach z każdym rokiem się mnoży, co jest skutkiem upadku wiary.

przez ten świat, jak owe cienie dantejskie, smętni, znękani, ze strzałą boleści i goryczy w sercu, zebrząc od stworzeń kropli słodyczy, by choć na chwilę zapomnieć o swojej niedoli¹⁾.

Jedna tylko religia katolicka wyjaśnia prawdziwie, skąd się wzięło cierpienie na świecie, — wykazuje znaczenie tegoż w rządach Opatrzności, jako środka do naszego nawrócenia czy oczyszczenia i udoskonalenia, — przedstawia w Zbawicielu Ukrzyżowanym, w Matce Bolesnej i w Męczenikach świętych najszczytniejszy wzór cierpliwości i przynosi niezłudne pociechy. Taką pociechą jest głos wiary, że Bóg rządzi nami i że potrzeba zawsze uwielbiać prawicę Pańską, nawet wtenczas, gdy nas chłószcze, bo miłującym Pana Boga wszystko wychodzi na dobre. Taką pociechą jest głos nadziei, że z doliny płaczu mamy przejść niezadługo do krainy szczęścia, gdzie za święte czyny i męźnie zniesione cierpienia da Bóg dyadem chwały i potok szczęścia. Taką pociechą jest głos miłości, że jeżeli Zbawiciel nasz Jezus Chrystus za nas na krzyżu umarł, i myśmy powinni krzyże nasze chętnie dźwigać. Taką pociechą jest obecność naszego Ojca i Zbawcy w Tajemnicy Ołtarza i Ofiara Mszy św. i czułe serce Bogarodzicy i troskliwa opieka Kościoła, i modlitwa, wypraszająca pomoc niebieską, i pokuta, jednająca duszę grzeszną z Bogiem, i Komunia wprowadzająca, do niej Dawcę łaski. Taką pociechą jest cała liturgia kościelna, przemawiająca silnie do serca, a szczegól-

¹⁾ Pięknie powiedział hr. Montalembert: „Któryż z systemów, przeciwnych chrystyanizmowi, pocieszył kiedy duszę smucącą się, lub serce osierociałe zapełnił?... Sam tylko chrystyanizm obiecał przynieść pociechę ludziom nieszczęśliwym i dotrzymał słowa. Nim zatem ktoś zechce zastąpić chrystyanizm, niech pierwej wyruguje z ziemi boleść“. (*Vie de S. Elisabeth*). Tożsamo Rousseau oburzał się na tych, którzy strapionym odbierają ostatnią pociechę, a możnym i bogatym jedyne wędzidło (*Emile IV*). Nawet niepodejrzany o „bigoterę“ Wiktor Hugo nie wahał się wyrzec w senacie francuskim w r. 1850: „O jakże maleją nasze cierpienia, kiedy je stawiamy obok nadziei, która nie zna końca“.

nie te wystawienia Przenajśw. Sakramentu i ta modlitwa Różańca i to nabożeństwo za zmarłych, łagodzące boleść po utracie drogich osób.

Wszystkie te pociechy, których poza religią katolicką nie znajdziemy, tak wielce umacniają serce, że ono wprawdzie płacze — bo płakać mu wolno — ale przyjmuje cierpienia mężnie, i z poddaniem się woli Bożej, — co więcej, że rozżarzone miłością Bożą, raduje się z cierpień i dziękuje za nie, powtarzając z św. Chryzostomem na wygnaniu: „Chwała Bogu za wszystko“, albo z bł. Humilianą w ciężkiej chorobie: „Bądź błogosławiona, moja miłości“, albo z św. Teresą przez całe życie: „Panie, albo cierpieć albo umrzeć“. Słusznie zatem nazwano religią katolicką religią krzyża, ale zarazem religią prawdziwej radości, bo ta radość płynie ze źródła najczystszej i najobfitszej, to jest, z miłości Boga i bliźnich.

A nie sądz, czytelniku, że te pociechy duchowne są jakimś urojeniem wyobraźni. Nie, — to rzeczywistość, mająca tylu świadków, ilu wierzących. Zbudź ze snu śmierci miliony ludzi, którzy przed nami odbyli pochód na Golgotę, i zapytaj ich, co im dodało sił do dźwigania krzyża życia; a odpowiedzą ci: religia katolicka. Zapytaj i dziś miliony cierpiących, co ich chroni od rozpacz; odpowiedzą ci: religia katolicka; a to samo powtórzą ci robotnicy, pracujący w pocie czoła na chleb dla licznej rodziny, — te matki poglądające na śmierć ukochanych dzieci, — ci biedni łazarze, leżący w szpitalach, — ci opuszczeni i zdradzeni, co w życiu bolesnych doznali zawodów. Przypatrz się tylko bliżej sprawom tej religii, — jak ona, na kształt dobrej matki, płaczącemu osusza łzę, choremu chłodzi gorączkę, pracującemu ociera pot z czoła, ubogiemu podaje chleb i cierpliwość, sierotę tuli do swych piersi, znękanego krzepi balsamem nadziei, zranionego na duszy niesie do szpitala pokuty, spragnionemu pokoju i doskonałości otwiera furte klasztorną.

Historia jest świadkiem, co religia katolicka zrobiła i robi dla złagodzenia cierpień ludzkich, — ile mianowicie utworzyła w tym celu zakonów, stowarzyszeń i zakładów¹⁾.

A jak zbawienne ma ona lekarstwa dla tych dusz, które targane wyrzutami sumienia, chcą zrzucić z siebie brzemień grzechów i wrócić z bezdroży do Boga, — jak wielką pociechą jest wyznanie win przed zastępcą Chrystusa — kapłanem, i otrzymanie rozgrzeszenia. Czuje to każdy, kto chętnie i szczerze się spowiada, podczas gdy ci, którzy uciekają od spowiedzi, albo jej nie znają, noszą nieraz w duszy prawdziwe piekło.

VIII. Moc tej religii objawia się nawet w obliczu śmierci. W świecie pogańskim śmierć przejmowała ludzi strachem, i nieraz zapewne rozpaczą, bo wiara w nieśmiertelność duszy była w wielu umysłach zachwiana, lub słabe tylko rzucała światło poza grób; wszakże sam Sokrates, umierając, wyrzekł do swoich przyjaciół: „Wiedzcie, że wkrótce znajdę się w towarzystwie ludzi prawych, ale nie mogę tego powiedzieć stanowczo“. Wprawdzie śmielej o nieśmiertelności mówią Platon²⁾, Cyceon i Seneka, lecz głos ich przygłuszył epikureizm, wmawiający w ludzi, że po za grobem jest nicność, i zachęcający ich do skrócenia życia, w razie gdy nie można używać rozkoszy, albo uniknąć cierpienia.

Podobnie i dzisiejsza filozofia stoi w obec śmierci z założonemi rękoma, jak owa Niobe, skamieniała z boleści. Jeżeli dobrze rozumuje, tedy przynajmniej dochodzi do tego pewnika, że dla duszy niema śmierci i że w drugim

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*.

²⁾ Platon głosi śmiało nieśmiertelność duszy, tak że go można nazwać apostołem tej nauki wśród pogan; ale o stanie pośmiertnym ma dziwaczne wyobrażenia, co stąd poszło, że przyswoił sobie mity ludowe o jeziorze Acheruzyadu i naukę o metempsychozie, która z Indyj przywędrowała, jak się zdaje, do Egiptu, a stąd przez Ferekidesa do stała się do filozofii greckiej.

życiu Bóg sprawiedliwy wymierza każdemu zasłużoną nagrodę lub karę. Jeżeli zaś błędnymi idzie szlakami, pociesza umierającego nadzieją, że wkrótce rozłoży się w atomy i stanie się nicestwem, — albo mu prawi o zlanu się z absolutem, czy o pośmiertnej wędrówce dusz; tymczasem człowiek czuje na dnie duszy, że nie jest nicestwem i że mu ludzkie mrzonki nie wystarczą. Toteż Herder, umierając, wołał: „Dajcie mi wielkich myśli“; bo filozofia dać ich nie mogła ¹⁾; inny zaś filozof, Justus Lipsius, tak się modlił w boleściach: „Boże, daj mi cierpliwość chrześcijańską“, bo stoicyzm, którego w życiu był wielbicielem, przy śmierci nic mu pomódz nie zdołał ²⁾.

Jedna tylko religia katolicka daje i wielkie myśli i wielkie pomoce. Ona to każe człowiekowi umierać duchownie, to jest, odrywać serce od przemijających dóbr tej ziemi, by chwila rozstania nie była dlań zbyt przykrą; kiedy zaś ta chwila się zbliża, religia krainę śmierci oświeca

¹⁾ Pięknie powiedział Balmes, że religijne zwątpienie zdoła zaspo-koić jedynie człowieka opływającego w szczęście ziemskie, pełnego zdrowia i życia. Ale niech się tylko zjawia przesłanki śmierci — choroby, zaraz znika sceptycyzm, a kłamliwe bezpieczeństwo przemienia się w okrutną niepewność, pełną wyrzutów, udręczeń i strachów. (*Listy do wątpiącego*, z hiszp.). Podobnie wyraża się o niedowiarkach hr. Lew Tolstoj: „Ci ludzie nie potrafią mnie oszukać, bo wiem aż nadto dobrze, że oni sami w to nie wierzą, co mówią, — że oni tylko swe oczy odwracają od śmierci, a drżą, kiedy śmierć nadejdzie, — że trwożą się wobec Boga, tego Boga, którego wymienić nie śmieją nawet przed sobą“.

²⁾ Słusznie znany przyrodnik Du Bois Reymond oburzał się na materialistów, chcących pociechy religijne zastąpić poezją i muzyką, i powiedział, że podobna propozycja, zrobiona w sali pełnej kobiet, chorych na raka, byłaby zarówno okrucieństwem jak śmiesznością.

W najnowszych czasach szerzy się pośród lekarzy niemieckich dążność, zwana *Euthanasia*, aby lekarzom przyznano prawo do skrócenia życia pacjentowi nieuleczalnie choremu. Myśl tę antyetyczną porusza także koryfeusz monistów Dr. Ostwald.

lampą wiary i stawia przed bramą wieczności pochodnię nadziei. Z jednej strony budzi żal za zboczenia w życiu, z drugiej wskazuje na miłosierdzie Boże, na krzyż Zbawiciela, na opiekę Bogarodzicy i na otwierające się bramy nieba; co więcej sprowadza do umierającego Dawcę miłosierdzia — Jezusa Chrystusa, który usty kapłana ogłasza mu przebaczenie, a potem wchodzi do jego serca jako pomoc, jako pociecha i jako rękojmia zmartwychwstania.

Śmierć na łonie tej religii traci swą zgrozę, owszem staje się miłą i pożądaną; i nic w tem dziwnego, że św. biskup Ignacy cieszy się na myśl samą, że go kły dzikich zwierząt zmielą jak pszenicę, — że Męczennicy idą na śmierć jakby na gody, a przy ich grobach w katakumbach gromadzą się chrześcijanie na Ofiarę św., — że św. Hieronim nazywa śmierć swoją siostrą i najmiłszą towarzyszką, — że święty biskup Fisher, stracony na rozkaz okrutnego tyrana Henryka VIII, śpiewa na rusztowaniu *Te Deum*, — że uczony i pobożny Suarez, umierając, woła: „Nie wiedziałem, że śmierć jest tak słodką“, — że lud podlaski otwiera spokojnie piersi swoje na śmiertelne groty i ginie z pieśnią świętą na ustach.

Uznają to sami innowiercy. Oto Melancton, dowiedziawszy się, że własna jego matka pragnie się przed śmiercią wypowiedać przed kapłanem katolickim, kazał go do niej zawołać; a gdy z tego powodu objawiono zdziwienie, wyrzekł: „W protestantyzmie lepiej jest żyć, ale w Kościele katolickim lepiej jest umierać“. Toteż niejeden z tych, którzy wiarę katolicką porzucili, żałował tego przed śmiercią. Tak n. p. opowiadają, że Henryk VIII wzrokiem obumierającym spoglądając na otaczających jego łożę, zawołał: „Przyjaciele, straciliśmy wszystko... Straciliśmy państwo, sławę, sumienie, i niebo“. Podobnie córka jego, królowa Elżbieta, trawiona ciężkim smutkiem przed swoim zgonem, bolesne wydawała jęki: „O ja nieszczęśliwa! Biada mi“. Toż samo Luther miał żałować przed śmiercią,

że wystąpił przeciw Kościołowi, a ostatnie miesiące jego życia były zatrute goryczą¹⁾. O jakże inaczej umierał rówieśnik jego św. Ignacy z Lojoli!

Oto co religia katolicka daje sercu ludzkiemu.

IX. Jakże się tedy nie oburzać, że materializm dzisiejszy, za którym idzie także liberalizm i socjalizm, każe ludziom porzucać tę religię, i to nietylko bogatym i szczęśliwym, acz i oni są bez niej nędznymi, ale także i tym, co chleb swój polewają łzami, albo jak łazarze leżą na śmietniku, dręczeni głodem, paleni gorączką, targani rozpaczą. Odnawiając zasady Epikura, wzywa on wszystkich: Używajcie dóbr ziemskich, bo tu wasze niebo, a z śmiercią wszystko się kończy — *post mortem nulla voluptas*. Chodźcie w wieńcach różanych, póki nie uwiędną. Pijcie z kielicha rozkoszy i upajajcie się, bo krótko trwa biesiada²⁾. Wielu idzie za tym głosem i z całym wytężeniem sił dąży do wzbogacenia się i używania. Za nic sobie wazą utratę pokoju sumienia, wieczności, Boga; a jednak ani za tę cenę nie znajdują szczęścia, i umierają, żałując, że żyli.

Ponieważ zaś stół biesiadny jest zbyt szczupły, pokarmów za mało, biesiadników za wielu, przeto materializm każe dzisiejszemu postępowi wysilać się na mnożenie bogactw i środków używania. Daremna robota, — nędza nie znika, owszem pauperyzm wzrasta, a z niego wychodzi smok straszny — socjalizm, i idący za nim Komunizm, gotów wygładzić część biesiadników, aby za to inni znaleźli miejsce przy stole i mogli choć

¹⁾ W pogoni za prawdą. Serya III, List XI.

²⁾ Według epikurejczyków, najwyższe dobro człowieka zależy na tem, aby być o ile tylko można, wolnym od boleści i dojść do jak największej sumy używania. Niżej jeszcze zstąpił epikurejczyk XVIII wieku La Mettrie, twierdząc, „*que les plaisirs de l'amour, goûtés avec cette sensibilité pure, qui les accompagne dans les bêtes, sont notre vrai et unique bien*“. (Discours sur la vie heureuse). Tożsamo Feuerbach w wieku XIX powiedział: „Człowiek tem jest, co je“.

przez chwilę pić z czary rozkoszy. Oto do jakiego szczęścia dochodzi ludzkość, gdy odwraca się od Boga!

Chcesz, miły czytelniku, znaleźć szczęście prawdziwe, miłuj Pana Boga z całego serca, a w Bogu wszystko, co miłować się godzi; chcesz mieć pociechę prawdziwą, spiesz do Tego, który powiedział: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę*“. (Mat. XI, 28); i znowu: *Pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, ja wam daję*. (Jan XIV, 27).



ROZDZIAŁ VI.

Co religia katolicka daje rodzinie.

Treść: I. Religia katolicka stoi na straży świętości małżeństwa i broni tegoż tak przeciw dawniejszym heretykom jak przeciw nowszym prądom antyreligijnym. — II. Stosunki rodzinne w świecie pogańskim. — III. Chrystyanizm wydzwignął kobietę z upodlenia i zaprowadził należyty stosunek między małżonkami. — IV. Natomiast antyreligijny duch czasu nie jest zwolennikiem małżeństwa, bo zaprowadza rozwody i ogranicza liczbę dzieci; on też rozбивa ognisko domowe i zachwala fałszywą emancypację kobiet. — V. Religia opiekuje się po macierzyńsku dziecięciami, którego los był nader smutny w starożytności i daje mu bogobojne wychowanie. — VI. Natomiast antyreligijny duch czasu idzie tutaj za błędną teorią Rousseau'a, a pomaga mu nader często niedbalstwo rodziców. — VII. Wezwanie do pielęgnowania życia rodzinnego, jako jednej z ostoi naszego narodu.

I. Wielkiem jest znaczenie rodziny, bo ona jest podwaliną społeczeństwa, od niej też przedewszystkiem zależy wychowanie jednostek, a tem samem moralność i siła społeczeństwa; słuszna zatem, by religia zwracała na nią baczną uwagę. Czyni to rzeczywiście religia katolicka, już to uświęcając małżeństwo, już określając prawa i obowiązki małżonków, już wreszcie czuwając nad wychowaniem dzieci.

Małżeństwo, będące podstawą rodziny, nie jest dziełem ludzkim, ale instytucją Bożą¹⁾, z natury swej nie-skończenie wyższą od wszelkiej innej umowy ludzkiej. Od początku samego ma ono piętno religijno-moralne, a ce-

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Prawo małżeńskie katolickie*. 4. wyd. Kraków 1897, str. 2.

chami tegoż są: jedność, nierozzerwalność i świętość. Później jednak, zwłaszcza po rozszerzeniu się bałwochwalstwa, uległo i małżeństwo skażeniu; widzimy bowiem prawie wszędzie wielożeństwo i rozwody, tu i ówdzie ohydny poliandryę lub ohydniejszy jeszcze komunizm, co pociągnęło za sobą upadek małżeństwa, rozbitcie rodziny i straszne zepsucie obyczajów¹⁾. Filozofowie pogańscy nie mogli zaradzić złemu; co gorsza, najcelniejszy z pośród nich, Platon, kreśląc obraz idealnej republiki, poniżył swój geniusz aż do zachwalania wspólności kobiet.

Dopiero Zbawiciel świata Jezus Chrystus, przyszedłszy na to, by wszystko poprawić, udoskonalić i uświęcić, przywrócił małżeństwu pierwotne cechy, a nawet nadał mu godność i moc, jakiej pierw nie miało, bo je uczynił źródłem łaski nadprzyrodzonej, czyli Sakramentem. Odtąd małżeństwo jest w całym znaczeniu słowa rzeczą świętą, poddaną tem samem straży i władzy Kościoła, a otoczoną taką czcią, że już w wieku drugim ery chrześcijańskiej Tertulian się odzywa: „Jakże zdołam wysławić szczęście takiego małżeństwa, które Kościół kojarzy, Ofiara św. potwierdza, błogosławieństwo pieczęcią swą umacnia, Aniołowie ogłaszają, Ojciec Niebieski za ważne uznaje“²⁾.

¹⁾ Najniżej stało małżeństwo i życie rodzinne u Greków, wyżej nieco u Rzymian, Egipcjan, Germanów i Słowian, najwyżej u Żydów, chociaż bowiem u Żydów wielożeństwo i dawanie żonom listu rozwodowego było tolerowane, to jednak monogamia przeważała, a rozwody należały do rzadkich i zożydzonych zjawisk. Dopiero później rozwolniły się węzły małżeńskie, tak że rabbi Hillel mógł wystąpić ze swą teorią; pozwalającą na porzucanie żony w tym razie, gdyby źle przyrządziła potrawy; a z drugiej strony i żony poczęły sobie usurpować prawo do porzucania mężów, jak n. p. Salome, Herodyada, trzy siostry Heroda Agrypy I. i t. d.

²⁾ Czyt. X. Gaume *Dzieje życia rodzinnego* T. I. Roz. II. (przełożone z franc. i wydane w Warszawie 1858). — Weiss *Apologie des Christenthums etc.* I. B. 5 Vortrag. — Göll *Kulturbilder aus Hellas und Rom.* II, 1.

Ta wzniosła idea małżeństwa utrzymuje się dotąd na łonie religii katolickiej. Religia ta, gdy z jednej strony zachwala dobrowolne dziewictwo, jako stan doskonalszy, i w każdym wieku tysiące dusz takim zapałem ożywia, że dla zupełnego oddania się Bogu i bliźnim w ciele kruchem anielski żywot wiodą; z drugiej podnosi wysoko zacność małżeństwa które Apostoł Paweł Sakramentem wielkim nazywa ¹⁾, i zasłania je przed napaścią błędów; bo wszakże doktryny o małżeństwie takich Gnostyków, Manicheuszów, Albigenów i innych sekt potępione zostały jako heretyckie.

Ta religia stoi również na straży nierozzerwalności ważnie między chrześcijanami zawartego małżeństwa, choćby o rozerwanie tegoż kusili się nawet monarchowie; wszakże historia świadczy, że nierozzerwalności ważnego małżeństwa bronił papież Mikołaj I przeciw Lotarowi II, — Urban II i Paschalis II przeciw Filipowi I, królowi francuskiemu, — Celestyn II i Innocenty III przeciw Alfonsowi, królowi Leonu i przeciw Filipowi Augustowi, królowi francuskiemu, — Klemens VII i Paweł III przeciw Henrykowi VIII; a za tę obronę zemścił się Henryk VIII apostazją, Powszechną była też wiara w Kościele katolickim, że małżeństwo jest sakramentem; i dopiero Luther nazwał je „rzeczą świecką“ (*ein weltliches Ding*), podległe władzy świeckiej. Za Lutrem poszli protestanci; a nawet w obozie katolickim znaleźli się uczeni (mianowicie Jan Launoy 1676), którzy bronili teorii o oddzieleniu umowy małżeńskiej od Sakramentu i oddaniu małżeństwa, jako kontraktu, władzy świeckiej ²⁾. Teorię tę przyswoili sobie zwolennicy gallikanizmu i febronianizmu, a wprowadził ją w życie Józef II, poddając patentem małżeńskim z 16 stycz. 1783 sprawy małżeńskie prawodawstwu i sądownictwu państwa.

¹⁾ Do Efez. V, 32.

²⁾ Czyt. tegoż autora *Prawo małż. katol.* § 6 i 10.

Dalej jeszcze poszła rewolucya francuska, bo ogłosiła małżeństwo za kontrakt cywilny, we wszystkim państwie podległy i wprowadziła rozwody (r. 1792). Kościół nie ustąpił ani na piędź od swoich zasad i jużto w orzeczeniach Piusa IX (*Allokucya* z r. 1852 i *Syllabus* z r. 1864), już w encyklice *Arcanum* Leona XIII z r. 1880, już w Kodeksie Piusa X zatwierdził sakramentalny charakter małżeństwa, zaznaczając, że Sakramentu od węzła małżeńskiego odłączyć nie można. Mimo to duch antychrześcijański nie cofa się; owszem, silny poparciem parlamentów i rządów, pozbawia małżeństwo godności religijnej, i zaprowadza śluby cywilne, a sprawy małżeńskie poddaje, wyłącznie władzy państwowej.

Lecz któż nie widzi, że tą drogą możemy dojść do obalenia małżeństwa i rodziny. Jeżeli bowiem małżeństwo jest tylko kontraktem, tak jak kupno konia lub krowy, i niczem więcej, tedy można ten kontrakt rozerwać za wzajemną umową, albo i bez umowy, na żądanie jednej tylko strony; jakoż nieuniknionym skutkiem małżeństwa cywilnego są rozwody ta straszna plaga dzisiejszego społeczeństwa ¹⁾. Co więcej, jeśli kontrakt małżeński jest z natury swej rozerwalny, czemu by go nie można zawrzeć na krótszy czas, niż życie ludzkie, czemu nie na trzy lata, jak postanowili bolszewicy rosyjscy w r. 1917, albo nawet na kilka miesięcy lub dni? Czemu tylko z jedną osobą, a nie z więcej, wszakże człowiek według dogmatów materializmu jest prostym zwierzęciem; pocóż mu tedy gwałt zadawać i ograniczać go jakimiś szrankami? Po co w ogóle małżeństwa, tego zabytku dawnej ciemnoty, czyż nie zgodniejszą z duchem czasu byłaby instytucja „wolnej miłości“ ²⁾, nie narzucająca żadnego hamulca?

¹⁾ Niedawno temu zarządca domu poprawy dla nieletnich złooczyńców we Francji ogłosił publicznie, że dwie trzecie części tychże pochodzi od rodziców rozwiedzionych (*l'Univers* z 5 marca 1908).

²⁾ Za instytucją „wolnej miłości“ coraz silniej agituje obóz antyreligijny. W Warszawie przemawiają za nią zwolennicy „Myśli niepod-

Podobne głosy odzywają się coraz silniej, i nie można im odmówić pewnej konsekwencji, skoro się porzuci stanowisko religijne. Wprawdzie liberalizm staje w pół drogi i przez wzgląd na interes państwa pragnie uratować śluby cywilne, tę istną karykaturę małżeństwa; ale idący za nim komunizm nazywa to tyranją, odrzuca nawet małżeństwo cywilne i przez usta swych koryfeuszów (Enfantin, Considérant i t. p.) głosi wspólność kobiet, jako jeden z ideałów społecznych. Tożsamo dzisiejszy socjalizm chciałby wyrzucić ze świata małżeństwo według prawa chrześcijańskiego, a za to wprowadzić związki czasowe, dzieci zaś z tych związków spłodzone wychowywać kosztem państwa w zakładach publicznych, co do płci mieszanych i wszelkiej nauki religii pozbawionych. Zaprawdę, gdyby te prądy przemogły, ludzkość spadłaby niżej zwierząt, które instynkt broni od nadużycia. Lecz na szczęście świata istnieje jeszcze Kościół katolicki, jedyna dziś ostoja małżeństwa, i głosem Namiestników Chrystusowych ostrzega przed grożącymi z tej strony niebezpieczeństwami.

II. Przypatrzmy się teraz stosunkom rodzinnym. Przed Chrystusem były one oplakane, a i dziś są takimi w tych krajach, do których nie dotarło światło Ewangelii, nie wyjąwszy dziedzin Islamu. Wszędzie widzimy straszny despotyzm; ojciec i mąż jest srogim tyranem, kobieta podłą

leglej¹⁾, jakoteż żydzi i żydówki! W Niemczech związki antyreligijne zachwalają t. z. *Mitgartehe*, czyli związek chwilowy i wielożeństwo „für männliche Prachtexemplare“. Nic też dziwnego, że w ostatnich czasach liczba dzieci nieślubnych z każdym rokiem wzrasta, a nie można wątpić, że się znacznie pomnoży wskutek wojny ostatniej, w której wielu mężczyzn wyginęło. Coraz też głośniej domagają się mężczyźni i kobiety we Francji, w Niemczech i gdzieindziej, aby dzieci nieślubne zrównać co do praw ze ślubnymi, a te matki, co porodziły po za małżeństwem, otoczyć taką samą czcią, jak matki z małżeństwa. Lecz któż nie widzi, że w takim razie grzech będzie nagrodzony i że małżeństwo będzie poniżone, a natomiast rozwielmoży się rozpusta pod postacią wolnej miłości. Czy to ludzkości wyjdzie na dobre?

niewolnicą, dziecię bezbronną ofiarą. Smutnym mianowicie był los kobiety w świecie pogańskim. Nie mówię już o Syryi, Lydyi, Armenii i Cyprze, gdzie dziewice przeznaczano na służbę kapłanek Adonisa, Melity i Astarty, czyli na ohydny prostytucję, — ani o Sparcie i Babilonie, gdzie je wyprowadzano na targ i sprzedawano najczęściej dajacemu, — ani o Indyach, gdzie żony palono żywcem ze zwłokami mężów; ale nawet w Rzymie, za prawa starego, mąż kupował sobie żonę i mógł ją każdej chwili wyrzucić z domu lub odstąpić komukowiek bo miał absolutną władzę¹⁾. Później, zwłaszcza za cesarzów, odzyskała kobieta większe prawa i mogła nawet porzucić męża; ale za to rozwody tak się rozwielmożniły, że jak pisze Seneka (*De beneficiis* III, XVI), niektóre matrony szlacheckiego rodu i głośnego imienia liczyły swe lata nie według konsulów ale wedle ilości własnych mężów. Mógł też satyryk Juwenal o współczesnych powiedzieć: „Zaledwie twarz Bibuli poczęła tracić swą cerę i świeżość, zęby białość, oczy żywość, aliści mąż staje przed nią i mówi: Idź precz, bo zbyt często nos sobie obcierasz“:

Lepszem było położenie kobiety u żydów; ale i tu podlegała ona pewnym ograniczeniom, skoro mąż mógł unieważnić śluby swojej żony i porzucić ją przez t. z. „list rozwodowy“.

III. Dopiero religia chrześcijańska wydzwignęła kobietę z wiekowego upodlenia, zrównała ją z mężczyzną co do godności ludzkiej, której nawet niektórzy filozofowie kobiecie odmawiali, objęła pieczę nad jej dziewictwem, zapewniła jej wolność wyboru co do małżeństwa, określiła jej prawa i obowiązki względem męża, oznaczyła jej zakres działania, wreszcie wskazała jej drogę do uświęcenia się,

¹⁾ W klasycznej Grecji, stan rodziny wskutek zepsucia kobiet tak był oplakany, że sam Tukidides żali się: „Niemasz ojców, niemasz dzieci, niemasz małżonków“. Tam „hetery“, jak Aspazya, Fryna, Larnia, Pytonice i inne, przyszły do czci i znaczenia nawet w życiu publicznym.

stawiając na wzór samą Bogarodzicę, jako najdoskonalszy ideał dziewicy, małżonki i matki. Dzięki tej religii, podniosła się duchowo i moralnie niewiasta, przez nią zaś rodzina i społeczeństwo; a kiedy starożytność mało liczyła takich kobiet, jak Debora, Judyt, Virginia, Kornelia, niemało zaś Messalin i Agrypin: to chrystyanizm wydał miliony świętych niewiast, wśród których jaśnieje taka św. Monika, św. Paula, św. Elżbieta, św. Jadwiga, św. Katarzyna Seneńska, św. Joanna Franciszka, św. Teresa i t. p.

Religia chrześcijańska oznaczyła również stosunek między małżonkami. Nie namiętność ani interes ziemski lub chwilowa sympatya winna ich skłaniać do tego związku, ale przede wszystkim chęć uświęcenia siebie i dzieci. Nie despotyzm winien być spójnią życia rodzinnego, ale miłość, i to nie taka, co z wdziękami wędnieje, z niepowodzeniem gaśnie, z wiekiem się starzeje, za lada przeciwnością lub pokusą się zrywa, ale miłość nadprzyrodzona, czysta, ofiarna, czynna i wytrwała, słowem, podobna do tej, jaką Chrystus Pan ukochał swój Kościół. Nie podłą niewolnicą ma być żona, ani samem tylko narzędziem zmysłowości, ale kochającą towarzyszką, poddaną wprawdzie mężowi, „tak jak Kościół poddany jest Chrystusowi“, ale mającą także pewne prawa i pewien zakres pracy. Mężowi oddany został świat szerszy i raczej zewnętrzny: — więc ołtarz i trybunał sprawiedliwości, krzesło poselskie i zbroja wojenna i pług i fabryka czy kopalnia, — żonie zaś świat szerszy i raczej wewnętrzny, jak ognisko rodzinne, kolebka dziecięcia, łożo chorego, cnota domowa i berło miłości. Mąż w rodzinie jest głową, żona sercem, — mąż rządzi, żona ożywia, — mąż wnosi do domu światło, żona ciepło duchowe, — mąż stara się o chleb codzienny, żona łamie go dzieciom, — mąż wyrabia przedzę cnoty, żona tka z niej suknie dla całej rodziny; aby zaś oboje mogli spełnić swe obowiązki, utrzymać harmonię pożycia i trafić do

Boga, wspiera ich religia łaską Sakramentu¹⁾. O jakże wielkiem i świętem jest życie rodzinne, w duchu katolickim pojęte!

Nadto ta religia w każdym wieku miliony swoich wyznawców przejmując duchem umartwienia i zamiłowaniem dobrowolnego dziewictwa, aby mężczyźni tem doskonalej mogli służyć Bogu w kapłaństwie i iść nawet na misyę, niewiasty zaś w zakonie lub w świecie tem swobodniej oddawały się modlitwie, pokucie i uczynkom miłosierdzia.

IV. A cóż natomiast daje antychrześcijański duch czasu? Przedewszystkiem nie cierpi on bezżeństwa kapłańskiego i dobrowolnego dziewictwa, czy życia zakonnego, a nawet krępuje wolność duchowieństwa i zamyka klasztor, podczas gdy domy nierządu bierze w opiekę.

Powtóre, nie jest on gorącym zwolennikiem małżeństwa i nie zaleca go swoim czcicielom, zwłaszcza mężczyznom, bo pocóż się krępować, gdy można żyć bez więzów; jeżeli zaś kto chce wejść w te związki, nie żąda od niego szlachetniejszej pobudki i nie każe się zbyt troszczyć o dochowanie wierności. Jakoż widzimy, że dziś wielu mężczyzn, którzyby mogli założyć gniazdo rodzinne, żyje w celibacie, nie dla jakiejś wielkiej idei, jak n. p. służy ołtarza, ale dla swobody, tak jak niegdyś w czasach rzymskich, kiedy to trzeba było stanowić osobne prawo (*Papia Pop-paea*) przeciw bezżennym.

¹⁾ Nie ulega wątpliwości, że ostatnia wojna sprowadzi i na tem polu niemalą przewrót, bo wskutek śmierci tylu mężczyzn spowoduje niebywałą dotąd przewagę ilościową kobiet. Zmniejszy się liczebność małżeństw, a tem samem i urodzin; natomiast przybędzie starych panien, które będą zmuszone w inny sposób poszukiwać środków do życia i zdobywać stanowiska, pierw tylko dla mężczyzn dostępne, co bez wątpienia znaczny wpływ wywrze na stosunki społeczne i gospodarcze. O jakże konieczną będzie dla tych panien pomoc religii, aby nie zeszyły na bezdroża i nie sprowadzały większej jeszcze gangreny moralnej.

Skutkiem tej wielkiej liczby mężczyzn wolnego stanu i wolnych zasad etycznych jest ogromny wzrost rozpusty, zwłaszcza po miastach ¹⁾; a przyczynia się do tego zaprowadzona w niektórych krajach, n. p. we Francji, Niemczech i Austrii, urzędowa regulacja prostytucji, urągająca się jawnie z szóstego przykazania; za rozpustą zaś idzie całe wojsko chorób wenerycznych, zrzędzających straszne spustoszenia ²⁾.

Brak silnych zasad religijnych, sprawia również, że wiele dzisiejszych małżeństw, li dla interesu lub chwilowej skłonności zawartych, przedstawia smutny obraz rozprzężenia.

Po trzecie duch antyreligijny jest zaciekłym wrogiem nierozzerwalności małżeństwa, a natomiast wprowadza, gdzie może, śluby cywilne i rozwody, wiedząc, że to są potężne czynniki do podkopania życia chrześcijańskiego; to znowu zachwala wolną miłość, albo nawet sodomie ³⁾. Ale też w ślad za tymi prądami idzie rozbięcie rodziny, deprawacja wychowania dzieci i zepsucie społeczeństwa. W samej Francji po zaprowadzeniu ślubów cywilnych w r. 1792

¹⁾ Dr. J. Ude pisze w broszurze *Unsere Schuld* Wien 1917 str. 7., że w r. 1912 było w Austrii 543 domów rozpusty, stojących pod urzędową kontrolą; w jednym tylko mieście Gracu 21; a ileż było ukrytych prostytutek.

²⁾ Tenże autor pisze, (str. 8) że według opinii Dr. Blaschko pośród kupców, studentów i oficerów co piąty ma syfilis. Podczas ostatniej wojny było w marcu r. 1916 przeszło 800.000 żołnierzy austro-węgierskich chorobami wenerycznymi zakażonych, a między tymi była trzecia część żonatych! Jako środek przeciw tej pladze polecały niektóre komendy wojskowe tworzenie osobnych burdelów, zostających pod nadzorem władz wojskowych, i pouczanie żołnierzy, jak mają używać przyrządów profilaktycznych! Natomiast lekarze rozumni i sumienni żądają zniesienia regulacji prostytucji i zalecają wszystkim, aż do zawarcia małżeństwa, zupełną powściągliwość.

³⁾ W protestanckich Niemczech nawet w wyższych sferach znała sodomia wielu zwolenników.

trybunały w ciągu 27 miesięcy pozwoliły na 5.994 rozwodów. Później o sto lat, tj. w jednym roku 1905 naliczono we Francji aż 10.019 rozwodów ¹⁾, w r. 1911 aż 13.058; najczęstszym zaś powodem było tu cudzołóstwo, grasujące coraz straszniej, a przez powieścio-pisarzy francuskich w powabnych przedstawiane szatach. Nie lepiej dzieje się w innych krajach, w których zaprowadzono rozwody; tak n. p. w Stanach Zjednoczonych liczba rozwodów wynosi corocznie 122.000; w Niemczech było w r. 1913 17.835 rozwodów.

Nadto tenże duch czasu nie jest przyjacielem dzieci, które uważa za ciężar i zawadę do życia wygodnego; toż

¹⁾ Za to ludność w Francji, zamiast stosunkowo wzrastać, ciągle ubywa, tak że w niektórych departamentach na 2 dzieci urodzonych przypada 3 wypadki śmierci. Podczas gdy w Niemczech na każdą rodzinę wypada przeciętnie 4 dzieci, we Francji zaledwie 2·7. Ludność we Francji, w jednym tylko roku 1905 wzrosła o 0·01%, w Niemczech o 1·5%. W r. 1907 według urzędowej statystyki urodziło się we Francji 773.969 dzieci, a umarło 793.889 ludzi, a zatem o 19.920 więcej, niż się urodziło, w r. 1911 liczba urodzin wynosiła 742.114, liczba zgonów 776.983. We dwóch latach strasznej wojny (1914—1916) zginęło lub umarło z ran we Francji do dwóch milionów mężczyzn, tak że dzienniki zatrafiły na alarm: „Ratujmy rasę francuską“, a tą sprawą zajął się także parlament francuski w r. 1916. Tak n. p. deputowany Benazet proponował, aby ustawą zapewnić kobietom premię państwową w gotówce za każde trzecie, czwarte i następne dziecko. Inny deputowany, nazwiskiem Peyroux, przedłożył projekt, według którego kobiety, mogące się wykazać, że urodziły co najmniej tuzin dzieci, otrzymywałyby krzyż Legii honorowej, a w ten sposób powstałaby „Legia honorowa matek“.

Ale i w Niemczech zmniejsza się liczba urodzin, tak że w r. 1876 przypadało na tysiąc mieszkańców 42 urodzin, a w r. 1911 już tylko 29. Podobnie w Austrii było w r. 1913, o 61.000 urodzin mniej, aniżeli w r. 1910, tak że Komitet Episkopatu austriackiego na obradach swoich (od 9 do 13 listopada r. 1915) postanowił wystąpić przeciw temu zgubnemu „neomalthuzyanizmowi“ i wystosować ostrzegające pismo do c. k. rządu. Z drugiej strony obóz antyreligijny poleca dla pomnożenia urodzin jużto poligamię, jużto zrównanie dzieci nieślubnych ze ślubnymi, a nawet rozciągnięcie szczególnej opieki państwowej nad nieślubnymi.

powołując się na zgubną teorię Malthusa¹⁾, przyjmuje jako maximum dwoje dzieci. Niedziw więc, że w niektórych krajach ludność bardzo słabo wzrasta i że ohydne występki jakie tak strasznie grasowały w świecie pogańskim, podnoszą znowu głowę, zwłaszcza we Francji²⁾ i w Ameryce. Ogromne spustoszenia zrzadzają także choroby weneryczne, które podczas wielkiej wojny (1914—1919) przerażająco się rozszerzyły³⁾.

Wreszcie, antyreligijny duch czasu rozbija ognisko domowe; męża bowiem ciągnie do klubów, resurs, kawiarni, łóż masońskich, tak że dom staje się dla niego obcym, żonie zaś ze stanów wyższych każe pojmować życie jako ciągłą zabawę, a stąd stroić się, czytać romanse, chodzić po teatrach, kinach, balach, koncertach, wizytach, iżby tylko zapomniała o Bogu, kościele i rodzinie. To znowu olśniewa ją blichtrzem fałszywej emancypacji i modnego feminizmu i przerzuca na pola wrogie jej powołaniu. Wszakże słyszymy, że kobiety za granicą tworzą kluby i loże, biorą udział w ruchach socjalistycznych i anarchistycznych, wydają dzienniki antyreligijne, piszą powieści antyetyczne, pojedynkują się, palą publicznie cygara, się-

¹⁾ Malthus (ok. r. 1798) doradzał zmniejszenie ludności przez wzgląd na trudność wyżywienia tejże. Byli tacy, co doradzali, by ubogich siłą powstrzymać od zawierania małżeństw (jak Stuart Mill).

²⁾ Jak świadczy Moigno (*Les splendeurs de la foi* T. I, p. 174) ma być we Francji uorganizowane dzieciobójstwo, a sprawczyniami tegoż są mamki. Grasują też tam: *onanismus, abortus, sodomia*; ale i inne kraje od tych występków nie są wolne. Według obliczeń statystycznych z r. 1910, było w tymże roku we Francji 1.350.000 mężczyzn bezżennych, 1.804.710 rodzin bezdzietnych, 2.966.171 rodzin mających po jednym dziecku, 2.661.978 rodzin z dwojgiem dzieci. Nic w tem dziwnego skoro według dziennika *Matin* w samym Lyonie przypada na rok 10.000 dobrowolnych poronień. W Niemczech biskupi w liście pasterskim w r. 1914 potępili grasujący strasznie onanizm i używanie czy sprzedaż środków antykoncepcyjnych.

³⁾ Por. tegoż autora *Medycyna pasterska* II wyd.

gają po mandat poselski¹⁾, — w Ameryce zaś, tej klasycznej ziemi postępu, ukazują się nawet na ambonie i miają konferencye dla mężczyzn. Zwolenniczki tego feminizmu odbyły w r. 1900 kongres międzynarodowy, a na którym ułożyły program w duchu antychrześcijańskim. Objawy tej zgubnej emancypacji dają się widzieć i u nas, zwłaszcza w Warszawie, Krakowie i Lwowie, a przodują tu studentki uniwersytetów.

Ale też w ślad za tem, jak powiedział De Maistre, małpowaniem mężczyzn, idzie upadek życia rodzinnego, ta największa może choroba XIX i XX wieku, tak że sam Aleksander Dumas młodszy, acz nie był wcale Katonem, wołał przerażony: „Pozwólcie kobiecie robić, co robi, a wkrótce nie będzie rodziny we Francji“²⁾. Biada społeczeństwu, gdy kobieta odwróci się od Chrystusa i pójdzie drogą zepsucia.

Religia katolicka nie potępia godziwych rozrywek lub zajęć, nie skazuje kobiety na ciemnotę i niewolę w domu, jak to czyni islamizm³⁾, nie ogranicza słuszných jej praw, nie przeszkadza jej w wyszukiwaniu nowych byle godziwych źródeł utrzymania, nie zamyka przed nią przybytku wiedzy ani potępia kobiecych związków ekonomiczno-społecznych; owszem, pozwala kobiecie według pięknych słów De Maistre'a, sięgać aż do wzniosłości, byle wzniosłości niewieściej⁴⁾; lecz z drugiej strony w szczególną bierze opiekę życie rodzinne, stara się je ukształcić według ideału,

¹⁾ Wiadomo jakich bezprawi dopuszczały się „sufrażystki“ w Anglii; ale na tem polu odniosły kobiety zwycięstwo skoro nawet w Polsce przyznano im prawo wyborcze, czynne i bierne, do pierwszego sejmku polskiego (26 stycz. 1919).

²⁾ Czyt. Moigno l. c.

³⁾ Czyt. tegoż autora *Ziemia św. i Islam* T. II. str. 201 Lwów 1875.

⁴⁾ *Lettres et opuscules inédits*. T. I. W średnich wiekach niezwykłą nauką odznaczyły się niektóre zakonnice, jak Hroswita († 984) św. Hildegarda († 1179), św. Gertruda († 1290) i inne.

jaki przedstawia św. Rodzina, a prawdziwą wielkość tak męża jak żony widzi w poświęceniu się i dopełnianiu obowiązków, z których najważniejszym jest wychowanie dzieci.

V. Dziecię w starożytności było istotą nieszczęśliwą, Ojciec, jako niezależny pan życia i śmierci, mógł je zabić, wyrzucić psom na pożarcie, lub ofiarować bogom, gdyż do tego upoważniało go prawo, ośmielali filozofowie ¹⁾). Nawet u żydów wolno było ojcu sprzedać swoją córkę „żeby była sługą“ (Exod. XXXI, 7). U wielu ludów gubiono dzieci ułomne lub słabe; co więcej, Prawo XII Tablic nakazywało tracić chłopców bardzo brzydkich i niekształtnych, *insignes ad deformitatem*, a to zabijanie lub wyrzucanie dzieci jest i dziś zwyczajem w Chinach. Nadto tu i ówdzie, jak n. p. w Sparcie, odbierano rodzinie dzieci zdrowe i wychowywano je dla celów państwa. Dopiero Jezus Chrystus obronił dzieci przed tyranią ojca i odszczególnił je swoim błogosławieństwem; Kościół zaś objął macierzyńską pieczę nad dziećmi i nietylko potępił pod klątwą ich zabijanie i wyrzucanie czy spędzanie płodu, ale pobudował dla biednej dziatwy domy sierót i podrzutków ²⁾, jakoteż ochronki i szkoły. Chrystus też nakazał dzieciom posłuszeństwo i miłość względem rodziców, tak jak sam był posłuszny Matce Maryi i opiekunowi Józefowi; a zarazem włożył na rodziców obowiązek wychowania dzieci. Wielka i święta to sprawa, jakby powtórne wlanie życia dzieciom, ale życia duchowego i moralnego; w tej zaś sprawie główną pomocą jest religia.

¹⁾ Najcelniejsi filozofowie, jak Platon, Arystoteles, Cynceron, Seneka, tudzież Plutarch i Tacyt pochwalali dzieciobójstwo. Dopiero Konstantyn W. zabójstwo dziecka przez ojca położył na równi z ojco-bójstwem.

²⁾ Losem podrzutków zajmowały się już synody w Arles (r. 412) i Macon (r. 581). Największy dom podrzutków zawdzięcza swój początek Innocentemu III. Wiadomo, co na tem polu uczynił św. Wincenty a Paulo.

Ona to z jednej strony sprowadza nadprzyrodzoną pomoc łaski Bożej, z drugiej oświeca umysł, umacnia wolę, wyrabia charakter, strzeże od wad i zaszczenia cnoty. Ona także nadaje powadze rodzicielskiej i nauczycielskiej wyższe namaszczenie, czyni posłuszeństwo obowiązkiem przez Boga nakazanym, podtrzymuje karność potężnymi pobudkami, których groźba kary lub odwoływanie się do ambicji i egoizmu nigdy nie zastąpi. Bez religii zatem wychowanie dobre jest wręcz niemożliwym ¹⁾).

Uznał to rozum wszystkich wieków. Jeżeli zapytamy starych filozofów, odpowie za nich Platon: „Potrzeba do serca młodzieńca wprowadzić bojaźń, najpiękniejszą ze wszystkich, to jest, bojaźń Bożą, którą nazwalimy wstydlivością, — tę bojaźń, która wszelką inną wyklucza“ ²⁾). Toż samo stwierdza Cynceron: „Usuńcie bogobojność, a zniknie wiara i sprawiedliwość“ ³⁾).

Z katolickich myślicieli dosyć przytoczyć jednego, który w sprawach wychowania uchodzi za wyrocznię; — jest nim słynny biskup Bossuet. „Niechaj młodzieniec — oto jego słowa — nabędzie nauk odpowiednich swemu stanowisku, a nawet tych, które mogą w jakikolwiek sposób wykształcić umysł, dodać ogłady, ozdobić życie, zjednać szacunek uczonych... Ale przedewszystkiem niech od młodocianych lat i że tak powiem, od kolebki nabędzie bojaźni Bożej, tej najsilniejszej podpory życia ludzkiego“ ⁴⁾).

W obozie protestanckim uznał to znakomity uczony naszych czasów, Dr. Fr. Förster, obecnie profesor uniwersytetu w Monachium, bo w wykładach o kształceniu cha-

¹⁾ Sam nawet Diderot w swoim *Traité d'éducation publique* twierdzi, że znajomość religii jest pierwszą i istotną potrzebą dla młodzieży.

²⁾ *O prawach* ks. III.

³⁾ „*Pietate adversus Deos sublata, fides etiam et justitia tollitur*“ (De natura Deor.).

⁴⁾ *Instit. Delf.*

rakteru, mianych w Wiedniu w r. 1911, silnie zaznaczył, że kształcenie charakteru i w ogóle, wychowanie młodzieży trzeba oprzeć na podstawie religii, — że każdy nauczyciel winien być głęboko religijnym, — że Kościół katolicki był i jest najlepszą szkołą do wyrabiania wielkich charakterów — że wychowanie bez łaski Bożej jest niemożliwe, — że rodzice i nauczyciele mają w modlitwie potężny środek wychowawczy, — że w myśl wezwania Apostoła i hasła papieża Piusa X, trzeba „odnowić wszystko w Chrystusie“¹⁾.

VI. Tych też zasad trzymało się pierwaj społeczeństwo chrześcijańskie; dopiero w ośmnastym wieku J. J. Rousseau, ten sam, który nurzał się w kale rozpusty i pięcioro swoich dzieci nieślubnych oddał do domu podrzutek, w okrzykiem dziele p. t. *Emile* wystąpił z paradoksalnym twierdzeniem, że nie należy prawić dzieciom o Bogu, duszy i tajemnicach religii, ale czekać, aż one same, dorósłszy, na drodze samodzielnego badania przyjdą do pojęcia o Bogu i utworzą sobie własną religię. Nie spostrzegł sofista genewski, że rugując z wychowania wszelką religią pozytywną, oparł swój system pedagogiczny na nedorzecznej utopii; jeżeli bowiem on sam wyznał: „Niemąla to rzecz poznać, że Bóg jest, a gdyśmy do tego poznania przyszli i zadajemy sobie pytanie, co jest Bóg, duch nasz się miesza i błąka, tak że nie wiemy, co o tem sądzić“: jakże może kilkusetletni dorostek zbadać wszystkie teorye filozoficzne, wszystkie religie świata, i dotrzeć do prawdy?

Któż nie widzi, że podobny system wiedzy prostą drogą do ateizmu i rozpasania. Wszakże taki system zaprowadziła rewolucya francuska; a cóż o nim wyrzekł w r. 1800 Portalis wobec Ciała prawodawczego? Oto, że przez dziesięć lat dzieci we Francyi oddawały się próżno-

¹⁾ Dr. Foerster oświadczył się także przeciw zachwalanej w naszych czasach, a w istocie szkodliwej koedukacji chłopców i dziewcząt, jakoteż przeciw t. z. amerykańskiemu, to jest, nadmiernemu kształceniu ciała, przy równoczesnym zaniedbaniu duszy.

waniu i włóczęgostwu, a rosły bez pojęcia o Bogu, bez poczucia tego, co jest sprawiedliwe i niesprawiedliwe; „nie-masz bowiem nauki bez wychowania, a nie-masz wychowania bez moralności i religii“¹⁾. Uznał to także Napoleon I i zaraz po objęciu rządów Francyi naukę religii w szkołach przywrócił, a na jednym z posiedzeń rady państwa tak o tej sprawie się wyraził: „Wolę widzieć dzieci wiejskie w rękach człowieka, umiejącego dobrze katechizm, niż w rękach mędrka nie mającego żadnych podstaw moralnych, ani idei. Religia zabezpiecza umysły przed wierzeniami, pozbawionemi sensu. Jeżeli narodowi odbieriecie wiarę, wychowacie tylko rzezimieszków, rozbijających na gościńcach“.

Za tem ostrzeżeniem nie poszła trzecia republika francuska, ale pod wpływem masonów, wolnomyślnych, socyalistów i radykałów wyrugowała naukę religii i samo imię Boga ze szkół²⁾; ale też zato o tej nowszej szkole powiedział słusznie Jules Simon, acz racjonalista i mason: „Szkoła bez religii wychowała nam łotrów i złoczyńców“. Rzeczywiście z pośród młodzieży tak wychowanej, wyszli t. z. *apaches*, „rozbijający na gościńcach“. Niestety, anty-religijny duch wieku zamyka oczy na smutne doświadczenia ludzkości i z niesłychaną zaciekłością wyklucza religię nie-tylko ze szkół³⁾, ale i z wychowania domowego.

¹⁾ Freppel *La révolution française à propos du centenaire de 1789*, str. 87.

²⁾ Liberalny dziennik niemiecki *Münchener Zeitung* taki o tem sąd wydał: „Francya zastąpiła w swoich szkołach naukę religii nauką moralności, która jest mieszaniną śliskiej racjonalistycznej dyalektyki i przesadnego szowinizmu“.

³⁾ Do tego celu dążył w Austrii związek p. t. *Freie Schule, Deutscher Schulverein, Wandervogel, Neuer Kulturbund* i t. p. w Warszawie zaś t. z. *Mysł niepodległa*. Zwolennicy zreformowanego wychowania kuszą się o to, by w Warszawie i gdzieindziej utworzyć zakłady dla dorosłych dziewcząt bez nauki religii i bez praktyk pobożnych. Co gorsza, na zjazdach nauczycieli, odbytych w Królestwie polskiem

Ojciec i matka to nietylko pierwsi wychowawcy ale także pierwsze ideały, które dzieci starają się naśladować; jakże tedy wielki obowiązek ciąży na rodzicach, by sami żyjąc iście po katolicku, dzieci swoje na prawych i gorliwych katolików wychowywali. Tymczasem trafiają się w naszych czasach rodzice, którzy nie każą chrzczyć swoich dzieci, ale chowają je bezwyznaniowo, a więc gorzej niż poganie, którzy brzydzili się ateizmem. Trafiają się rodzice, którzy sami gorszą swe dzieci, rozprawiając przed nimi szydę i bez uszanowania o dogmatach wiary i obowiązkach religijnych, poniżając w ich obecności Ojca św. i duchowieństwo, pozwalając im czytać książki i dzienniki o zgubnych tendencyach, i ucząc ich pogardy religii własną obojętnością lub deptaniem przepisów Kościoła. Trafiają się rodzice, nawet w sferach ludzi możnych i wierzących, którzy nie troszczą się o zaszczepienie w dzieciach głębszych zasad i uczuć wiary, ale się zadawalniają powierzchowną nauką katechizmu i pewnymi formami; zamiast mówić dzieciom często o Bogu, zaprawiać je do modlitwy, urządzać wspólne czytanie duchowne, chodzić z nimi na Mszę św. i do Sakramentów św., zostawiają tę arcyważną sprawę obcym, często nawet niereligijnym osobom. Trafiają się rodzice, którzy niedorostkom pozwalają czytać śliskie romanse i sensacyjne kroniki dzienników, albo patrzeć na nagości w ilustracjach, to znowu wiodą je z sobą na niemoralne przedstawienia do teatrów, kinów i kabaretów. Cóż dziwnego, że młodzież tak łatwo się psuje, zwłaszcza gdzie szkoła zły wpływ wywiera, — że dziś spotkać można kilkunastoletnich niedowiarków, a co gorsza zagorzałych

w latach 1916, 1917 i 1919, dały się słyszeć głosy, by ze wszystkich szkół usunąć naukę religii! Podobnie w Niemczech już od r. 1914 coraz silniej w kołach protestanckich i liberalnych występuje ta dążność, aby z nowej szkoły usunąć wszelkie różnice społeczne i wyznaniowe, a więc także naukę religii.

siewców materjalizmu i socjalizmu, — że z brakiem wiary łączy się zawsze brak cnoty i karności — że pośród starszych uczniów coraz więcej szerzy się samogwałt i coraz częściej zjawiają się choroby weneryczne¹⁾, że na gruncie tak uprawionym przyjmuje się tak brzydki chwast, jak anarchizm i nihilizm, że pośród młodzieży coraz częściej trafiają się samobójstwa. I któż temu winien, jeżeli nie przede wszystkim rodzice? Oby to wreszcie zrozumieli i całe życie rodzinne oparli na niewzruszonych posadach religii katolickiej!

VII. Jeżeli komu to szczególnie nam Polakom o to starać się należy, bo po religii główną siłę naszą stanowiło i stanowi życie rodzinne. W polityce wiele było błędów, w życiu publicznym wiele wybryków, tak iż weszło w przysłowie: Nierządem Polska stoi; ale w cnocie domowe był zawsze naród nasz bogaty. Dopiero zły przykład dwóch rozpustnych królów, Augusta II i Stanisława Augusta, stosunki z wyuzdanym dworem wersalskim, za Ludwika XV i z petersburskim za Katarzyny II, wpływy niemoralnej filozofii francuskiej i łóż masońskich zepsuły w warstwach wyższych nieskażony pierw obyczaj i rozluźniły niejedną węzeł familijny, za czem poszły rozwody i zgorszenia. Ta atoli zaraza nie była powszechną, a wiele rodzin, nią dotkniętych, uleczyła różga karząca. Dziś, dzięki Bogu, życie rodzinne u nas czystsze, niż w niejednym kraju, — i to jest właśnie nasza najsilniejsza twierdza, nasz niezdobyty szaniec.

Zaprawdę, mogą, burze wstrząsać korabiem ojczystym, — mogą piętrzyć się, wysoko fale ludzkich nienawiści, potwarzy i krzywd, — mogą na zgubę zmartwych-

¹⁾ Ankieta lekarska, w r. 1903 zarządzona we Lwowie, wykazała, że w gimnazyjach tamtejszych 240 uczniów było zarażonych syfistycznie, a iluż się ukryło!

wstałej Polski spiknąć się sąsiednie państwa: nic nam jednak nie zrobią, dopóki trzymać się będziemy mocno religii katolickiej i dobrego obyczaju; bo naród, mający wiarę i cnotę domową, a kierujący się w polityce rozumem i cierpliwością, jest niezwyciężony. A więc, bronić nam przedewszystkiem wiary i cnoty domowej.



ROZDZIAŁ VII.

Co religia katolicka daje społeczeństwu.

Treść: I. Potrzeba społeczności duchownej i świeckiej. — II. Stosunek jednej do drugiej. — III. Żadna społeczność nie może istnieć bez religii. — IV. Religia nadaje władzy wyższą sankcję, i broni jej przeciw heretykom, wrzekomym filozofom i socyalistom. — V. Nie jest ona jednak zwolenniczką despotyzmu, owszem karze szanować wolność w granicach prawem Bożem określonych, a potępia tyranję. — VI. Jej wykwiem jest prawdziwe braterstwo i sprawiedliwa równość. — VII. Czy Kościół katolicki karę śmierci stosował przeciw heretykom i dlaczego zaprowadził Inkwizycję św. — VIII. Religia stoi na straży czystości obyczajów, świętości przysięgi i prawa własności, a temsamem społecznego ładu. — IX. Zarzut socyalistów, że chrystyanizm jest religią klas bogatych i uprzywilejowanych. — X. Kościół i kwestya społeczna. — XI. Religia jest zarazem piastunką prawdziwej kultury i prawdziwego postępu. — XII. Zasługi Kościoła około rozwoju oświaty i umiejętności. — XIII. Zarzuty wrogów, że Kościół szerzy zabobonność i pogardza naukami przyrodniczemi. — XIV. Wyłazki zawdzięczające swój początek duchownym. — XV. Sławni przyrodnicy z pośród duchowieństwa w wieku XIX. — XVI. Przyrodnicy świeccy odznaczający się duchem katolickim. — XVII. Proces Galileusza. — XVIII. Czy postęp nauki w katolicyzmie możebny. — XIX. Kościół i sztuki piękne. — XX. Prawdziwy i fałszywy postęp. Czy religia katolicka jest przeciwniczką ekonomicznego postępu i kultury nowoczesnej. — XXI. Odpowiedź na zarzuty, że kraje katolickie pod względem przemysłu i dobrobytu stoją niżej od protestanckich, — że duchowieństwo katolickie źle używa swoich bogactw, i że zakony katolickie, a zwłaszcza kontemplacyjne, są nieużyteczne. — XXII. Religia stara się o utrzymanie powszechnego pokoju a nie jest przeciwniczką godziwej miłości ojczyzny ani idei narodowości.

I. Człowiek jest istotą religijną, potrzebuje zatem instytucji, któraby mu głosiła prawdę Bożą i prawo Boże,

wskazywała drogę do Boga, użyczała duchownej pomocy i ułatwiała spełnianie najważniejszego obowiązku, jakim jest oddanie czci Bogu; tą zaś instytucją jest społeczność duchowna, czyli Kościół katolicki. Człowiek jest nadto istotą towarzyską, potrzebuje zatem instytucji, któraby mu dała odpowiednie wychowanie, oznaczyła pewną miarę praw i obowiązków, czuwała nad ich zachowaniem, a tem samem strzegła zewnętrznego porządku; tą zaś instytucją jest społeczność świecka, mająca za fundament rodzinę, za szczyt budowy państwo. Każda z tych dwóch społeczności ma swą osobną sferę, swe cele i swe środki; lecz chociaż co do tejże sfery jedna jest niezależną od drugiej, to jednak według woli Bożej powinna zachodzić między niemi ścisła harmonia, tak że jedna drugiej potrzebuje i jedna drugą ma wspierać.

Sam Chrystus Pan w odpowiedzi danej Piłatowi zapewnił, że jest Królem, ale że królestwo Jego nie jest z tego świata (Jan XVIII, 36—37); On też zatwierdził niezależność władzy duchownej, gdy kazał słuchać Kościoła i zagroził nieposłusznym: *Ktoby Kościoła nie usłuchał, niech ci będzie jako poganin i celnik* (Mat. XVIII, 17). Z drugiej strony kazał oddać cesarzowi, co jest cesarskiego (Mat. XXII, 21) i sam płacił podatek władcy rzymskiemu.

To odgraniczenie władzy duchownej od świeckiej, nieznanne prawie w świecie starożytnym — bo wszakże cesarz rzymski miał zarazem tytuł *pontifex maximus*, „najwyższy kapłan“ — było wielkim dobrodziejstwem dla ludzkości, przeto że ugruntowało wolność religijną, konieczną dla jednostek i dla Kościoła.

II. A jakąż jest sfera władzy duchownej i świeckiej?

Określił to trafnie papież Leon XIII w encyklice z 1 listopada 1885, zaznaczając, że wszystko, co z jakiegokolwiek tytułu jest święte, wszystko, co z istoty swojej albo ze względu na cel swój odnosi się do zbawienia dusz i do służby Bożej, podlega władzy duchownej; pod-

czas gdy sprawy, objęte porządkiem obywatelskim i politycznym, należą do władzy świeckiej.

Pomijając inne pytania, zastanówmy się teraz nad tem, o ile społeczność duchowna potrzebną jest dla świeckiej, i co religia katolicka daje państwu¹⁾.

III. Że bez religii w ogólności żadna społeczność istnieć nie może, stwierdzili to wszyscy prawodawcy i założyciele państw, których pierwszym staraniem było skłonić podwładne im ludy do czci i posłuszeństwa względem Bóstwa. Do tego dążył nietylko Mojżesz, jako natchniony od Boga, ale także, według świadectwa dziejów, Lykurg w Sparcie, Drakon i Solon w Atenach, Pytagoras w Krotonie, Architas w Tarencie, Numa w Rzymie, Konfucysz w Chinach, Manko-Kapak w Peru, Mohammed w Arabii, nawet Dżengishan w Tartaryi²⁾. Co więcej, Plutarch, twierdzi, że łatwiej byłoby założyć miasto bez gruntu, niż wyrugowawszy zupełnie przekonanie o istnieniu Boga, utworzyć jakieś społeczeństwo (*adv. Colot. Epicur.*).

Nie innym jest przekonanie filozofów; wszakże Arystoteles cześć Bożą uważa za pierwszą z pośród sześciu

¹⁾ Co do kwestyj, poruszonych w tym rozdziale, czyt. Balmes *El protestantismo* i t. d. T. 3 (w tłóm. franc.), — Ventura *II potere politico cristiano i Saggio sul potere pubblico* Milano 1859 (także w tłóm. franc). Moulart *L'église et l'état sec.* édit. 1879. — Périn *Les lois de la société chrétienne.* — Landriot *Autorité et la liberté.* — Constant *Papież i wolność* (tłóm. z franc. przez hr. Bron. Lasockiego). — Kard. J. Pecci *Kościół i cywilizacja* (z włoskiego przez X. Kalinkę). — Hettinger *Apol. des Christ.* II B. III Abt. 19 Vortrag. — Jos. Hergenröther *Katholische Kirche und christlicher Staat* i t. d. Freiburg 1872. Biskup J. Chr. Janiszewski *Kościół i państwo.*

²⁾ Pamiętni są słowa, jakie Napoleon I wyrzekł do proboszczów w Medyolanie (5 czer. 1805): „Przekonany, że religia katolicka ap. rzym. jest jedyną, jaka może uszczęśliwić każde społeczeństwo dobrze urządzone i umocnić podstawy każdego rządu dobrego, zapewniam was, że zawsze i wszelkimi środkami, jakie będą w mej mocy, będę się opiekował tą religią i brał ją w obronę“. (Tassoni *La religion démontrée et défendue.* T. II. p. 37).

głównych spraw, bez których państwo istnieć nie może, a stan kapłański za pierwszy w państwie ¹⁾. Zgadza się też na to nowsi myśliciele, aczby dla religii katolickiej wrogo usposobieni, a jeden z nich Hume, mówi śmiało „Szukajcie ludu bez religii; jeżeli go znajdziecie, bądźcie pewni, że on nie wiele się różni od podłych zwierząt“ ²⁾. „Nie było narodu, mówi Rousseau, któryby nie miał religii za swoją podstawę“ ³⁾.

Stwierdziły to zresztą fakta. Kiedy bowiem u Rzymian wiara w Bóstwo poszła w poniewierkę, a epikureizm zepsuł obyczaj, potężne ono mocarstwo nachyliło się zaraz do upadku i jak zbutwiałe drzewo runęło. Kiedy znowu twórcy rewolucji francuskiej nową republikę chcieli oprzeć na ateizmie, wytoczyli potoki krwi i zasypali Francję gruzami.

Nic w tem dziwnego, bo podwaliną państwa dobrze urządzonego jest poszanowanie władzy, prawa, obowiązku, wolności w należyte karby ujętej, sprawiedliwości dla wszystkich, moralności publicznej, dobra ogólnego, własności prywatnej, życia rodzinnego i społecznego ładu; a na straży tej podwaliny stoi religia.

Omówmy niektóre szczegóły.

IV. Żadna społeczność, czyto w zawiązku, jako rodzina, czy w rozwoju, jako państwo, istnieć nie może bez władzy, władza zaś utrzymać się nie da, jeżeli się opiera

¹⁾ To przekonanie było w starożytności tak powszechnem, że jak pisze Aelian (*Var. Hist. lib. 9 cap. 12*), Messeńczycy, poznawszy z doświadczenia, że epikurejczycy psują młodzież i demoralizują społeczeństwo swoimi obyczajami i swoim ateizmem, wyrzucili ich ze swoich granic i kazali po ich wyjściu „oczyścić miasto.

²⁾ *Hist. nat. de la Red.* p. 133.

³⁾ W r. 1880 pokuszono się w Ameryce o utworzenie osady *Liberal*, złożonej z samych ateuszów, ale smutnym był jej koniec. Nie udały się też phalanstery, czyli gminy socjalistyczne bez religii i bez prywatnej własności.

li tylko na przemocy i przestachu, a nie na moralnej podstawie. Otóż taką podstawę daje religia katolicka. Ona bowiem uczy, że jakkolwiek jest forma rządu, monarchia czy republika, władza, którą piastuje rządzący, pochodzi od Boga ¹⁾, czyli jest wpływem Władzy najwyższej i według jej rozkazów, to jest, według prawa Bożego winna być wykonywana, — że „niema zwierzchności jedno od Boga“ ²⁾, a „kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu“, — że monarchowie i w ogóle zwierzchnicy państw są sługami Bożymi, sprawującymi rządy imieniem Boga, i obowiązani do rachunku przed Bogiem, — że prawo ludzkie ma się zawsze stosować do prawa Bożego, — że posłuszeństwo dla władzy prawowitej jest jedynym z obowiązków religijnych, — że należy szanować duchowną władzę Kościoła w tym zakresie, jaki mu z ustanowienia Bożego przysługuje, — słowem, że trzeba oddać, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Boskiego, Bogu. W ten sposób religia nadaje władzy wyższą sankcję, umacnia powagę prawa, uświęca posłuszeństwo, czuwa nad życiem panujących, wstrzymuje rozruchy i bunty poddanych, popiera rządy w walce z indywidualizmem anarchicznym, stoi na straży porządku i pokoju. Zasługi religii Chrystusowej i Kościoła katolickiego na tem polu uznali nawet pisarzy akatoliccy, jak np. Guizot i inni.

Już w pierwszych trzech wiekach, gdy religia chrześcijańska była jeszcze prześladowana, wpływ jej na społeczeństwo pogańskie, a nawet na niektórych cesarzów i

¹⁾ Nawet w czasach prześladowań wierni nie podnosili oręża przeciw prześladowcom i śmiało mógł powiedzieć św. Justyn: „Gdzież cię lub jakiś pozór buntu u tych, którzy czczą monarchów jako widome obrazy Boga, jako poświęconych stróżów prawa i jako pasterzy ludów“. (*Apol. 2*). Później w wiekach średnich, kiedy paryski doktor Jan Mały wystąpił z tezą, że wolno zabić tyrana, potępił ją sobor konstancyeński, a cenzurę tę potwierdził Marcin V.

²⁾ *Do Rzym. XIII, 1.*

filozofów był widoczny; wzmógł się zaś niezmiernie po ogłoszeniu edyktu medyolańskiego w r. 313, tak że niektóre prawa, wydane przez Konstantyna W. albo Teodozego I, (n. p. o niewolnikach) mają na sobie piętno chrześcijańskie. Niemądra polityka cesarzów, którzy zbyt chętnie mieszały się do spraw religijnych i stawali w obronie herezyków, jakoteż najazdy barbarzyńców i smutne stosunki ekonomiczne i społeczne przyprawiły państwo rzymskie o zgubę, ale nie wstrzymały działalności Kościoła. Owszem Kościół podjął tę olbrzymią pracę, by po nawróceniu ludów barbarzyńskich, arianizmem zarażonych albo pogańskich, utworzyć nowe państwa chrześcijańskie, czyto romańskie, czy niemieckie lub inne. W średnich wiekach zwłaszcza po wskrzeszeniu cesarstwa rzymskiego w r. 800, idea państwa chrześcijańskiego stanęła najwyżej; wówczas też harmonia władzy duchownej ze świecką była najściślej, a znaczenie Kościoła nawet w sprawach politycznych było największe, tak dalece, że papież, zgodnie z ówczesną opinią, rozdawali korony, godzili spory między państwowe i stracali z tronu panujących, klątwą kościelnych za nieposłuszeństwo czy za pogwałcenie praw kościelnych dotkniętych.

Że stąd wyniknęły nieraz walki, także i dla Kościoła szkodliwe, i że w tych walkach władza duchowna czasem się pomyliła albo przeholowała, zaprzeczyć się nie da, bo *errare humanum est*, a przywilej nieomyślności papieskiej odnosi się tylko do nauki wiary i obyczajów kościelnej, a nie do spraw świeckich. Nie można atoli uważać za prawdę tego wszystkiego, co napisali niektórzy historycy, zwłaszcza protestanci, patrząc na dzieje Kościoła przez pryzmat niechęci czy uprzedzenia, bo wiele w tem fałszu lub przesady¹⁾, jak to sumienne badania innych historyków wykazały.

¹⁾ Czyt. *Die Geschichtslügen* Paderborn 1902. 17 Aufl. *Papstfabeln* i *Jesuitenfabeln*.

Pewną jest rzeczą, że Kościół przyczynił się nie tylko do utworzenia i rozwoju państw ówczesnych, ale także do udoskonalenia prawa, tak cywilnego, jak narodowego, do wyrobienia cywilizacji chrześcijańskiej, do utrwalenia pokoju publicznego i do zbratania ludów, jako członków jednej, wielkiej rodziny chrześcijańskiej której ojcem był papież.

Ale wzniosła ta idea państwa i prawa chrześcijańskiego już w średnich wiekach natrafiła na opozycję, wskutek wystąpień tych panujących, którzy władzy duchownej się opierali, albo nawet jej prawa gwałcili; a gorsze stosunki nastąpiły po t. z. reformacji, bo nie tylko monarchowie protestanci, ale także niektórzy katolicy (jak n. p. cesarz Józef II) starali się opanować sferę duchowną i rządzić w Kościele; co też uprawniały ówczesne prądy galikanizmu i febronianizmu.

Wiek XIX wydał wreszcie państwo liberalne i międzywyznaniowe, które wszystkie wyznania, o ile z jego ustawami są zgodne, kładzie na równi, — a nawet państwo bezwyznaniowe, które ze wszystkich swoich instytucyj ruguje wpływ religii, i jak się zwykle mówi, sekularyzuje, to jest „odchrześcijania“ społeczeństwo. Doprowadziło to w niektórych krajach do rozdziału Kościoła i państwa, a nawet do otwartego prześladowania Kościoła.

Czy ludzkość natem zyskała i czy bezreligijność sprowadzi jej wiek złoty? Zaiste, jeżeli usuniemy religię, trzeba będzie chyba ustaw drakońskich dla utrzymania ludów w karbach posłuszeństwa; wtenczas miejsce kościołów zajmą więzienia, miejsce kapłanów policja, miejsce sprawiedliwości terroryzm! Lecz i to nie pomoże, bo gdy się rozszałają namiętności, zrzucą narzucone sobie jarzmo i puszcza się w krwawy taniec. Świat patrzył już nieraz na podobne widowisko.

Zaledwie Luther ogłosił piorunujące odezwy przeciw

duchownym i świeckim rządowi¹⁾, aliści sfanatyzowane tłumy, wypowiedziawszy posłuszeństwo wszelkiej władzy, poczęły burzyć zamki i plądrować kościoły. Gorsze doświadczenie zrobił wiek XVIII-ty. Oto tak zwani filozofowie rzucili w świat takie teorie, że wszelka władza wychodzi z łona ludu i na mocy kontraktu bywa przelewana na panującego, — że tenże jest tylko wykonawcą woli ludu i może być każdej chwili strącony z tronu (Rousseau), — że aby być szczęśliwym, nie potrzeba uznawać pana nad sobą (Voltaire), — że nie będzie dobra na ziemi, dopóki ostatni król nie będzie wisiał na wnętrznościach ostatniego księdza (Diderot): i oto wkrótce się sprawdziło że kto sieje wiatr, zbierać będzie burzę, bo rewolucya, jakby huragan niszczący, obaliła tron i ołtarz, a władzę oddała w ręce okrutnych trybunów, którzy jak hyeny poili się krwią Francji²⁾.

Rewolucya została wprawdzie pokonana, ale jej zasady zostały w społeczeństwie, jako czynniki rozkładowe, za których działaniem władza traci coraz więcej na poszanowaniu, a prawo na powadze. Wprawdzie liberalizm chciałby uratować jakiś porządek publiczny i monarchie konstytucyjne, ale konsekwentniejszy od niego socjalizm ogłasza usta Bebla w parlamencie niemieckim (31 grud. 1881), że w sferze politycznej zdąża do republiki; podczas gdy idący jeszcze dalej anarchizm chce obalić nawet rządy

¹⁾ Z drugiej strony Luther żądał bezwzględnego posłuszeństwa dla władzy, „*denn wo die Macht, sei auch das Recht*“.

²⁾ Prof. W. L. Swiths w swojej historii rewolucji franc. podaje następujące cyfry: skazanych ze szlachty było 2048, nieszlacheckiego pochodzenia 13.623, zakonnic 350, kobiet 1467, księży 1134. Trybunał rewolucyjny wydał 22352 wyroków śmierci. W Wandei rewolucya pochłonięła 937.000 ofiar. W Nantes komisarz konwentu Carriere zgładził 32.000 osób, w Lyonie 31.000. Ogólna cyfra ofiar wynosi według tego wykazu 1.040.792. Dodać należy, że cyfra ta nie przedstawia wszystkich ofiar, lecz mówi tylko o tych, co do których mogły być zebrane urzędowe dokumenty.

konstytucyjne, aby na ich gruzach zbudować wielką republikę komunistyczną, albo z Bakuninem rozbić społeczeństwo na niezależne i tylko luźno z sobą powiązane komuny. Jakby w takim razie świat wyglądał, pokazała w r. 1871 Komuna paryska, a w r. 1917 rewolucya rosyjskich „bolszewików“.

Utworzenie republik bezreligijnych i federacya tychże jest również ideałem masoneryi¹⁾; ale to nie dokona się bez wielkich wstrząśnień. Częste przewroty i zamachy na życie panujących²⁾, — oto przesłanki grożącego światu kataklizmu. Toż nic dziwnego, że królowie strwożeni wołają: „Nie trzeba ludowi odbierać religii“³⁾, uważając ją jako ostatnie swoje palladium.

V. Z drugiej strony Kościół katolicki nie wiąże się z jakąś formą rządu, bo jak powiedział Pius X w piśmie do biskupów francuskich z 25 sierpn. 1910, „skrzydła jego są dosyć obszerne, by mogły pod niemi znaleźć schronisko i monarchie i demokracje, pod warunkiem, aby szanowały wiarę, dbały o moralność i poszukiwały sprawiedliwości“. Nie jest też religia katolicka zwolenniczką despotyzmu i ciemności; wszakże ona to przypomina ciągle panującym, że mają sprawować swą władzę wedle prawa Bożego i być ojcami a nie tyranami ludu; ona też odgranicza ich sferę, zakazując im mieszać się do spraw duchownych i uciskać sumienia. Uznał ten wpływ zbawienny sam Mon-

¹⁾ Por. tegoż autora „*Masonerya*“ IV wyd. Rozdz. IV.

²⁾ Nigdy może nie było tyle zamachów, jak w drugiej połowie XIX wieku. Przypominamy tylko kilkakrotne zamachy na życie Napoleona III, Wilhelma I, Aleksandra II, Aleksandra III, Franciszka Józefa I. Humberta I, Alfonsa XII, Karola III parmeńskiego, prezydenta rep. franc. Sadi Carnota, cesarżową austr. Elżbietę. Wiek XX-ty patrzył na zamachy anarchistyczne na życie Edwarda VII ang., prezydenta franc. Loubeta, Alfonsa XIII hiszp. (1906), Karola I portugalskiego (1908), Wiktora Emanuela III włoskiego (1912), Franciszka Ferdynanda, następcy tronu austr. (1914) i na rozstrzelanie ekscara Mikołaja II (1918).

³⁾ Ces. Wilhelm I w r. 1878 po zamachach Hödla i Nobilinga.

tesquieu: „Religia jest jedynem wędzidłem dla tych, którzy się nie lękają praw ludzkich, a nawet sądzą się wyższymi nad wszelkie prawo¹⁾”; i znowu: „Monarcha nienawidzący religii, ale lękający się tejże, jest to zwierz przykuty, który zatem szkodzić nie może. Jeżeli natomiast odrzuca religię, staje się krwiożerczym potworem, nie mającym innej szranki w niszczeniu, jak kaprys swej namiętności²⁾”. Nie brakło takich tyranów, nawet w epoce chrześcijańskiej, ale zawsze stawał Kościół katolicki w obronie pogwałconego prawa Bożego i uciśnionych ludów.

Krom tego religia katolicka, żądając posłuszeństwa dla władzy, nakazuje zarazem szanować wolność w granicach prawem Bożem zakreślonych, wszakże ona to głosi usta św. Pawła: „*Nie jesteśmy synami niewolnicy ale wolnej, którą wolnością nas Chrystus wolne uczynił*”³⁾.

Rzeczywiście Chrystus Pan czyni nas wolnymi, najprzód od ciemnoty i błędu, przeto że przez Kościół swój daje nam prawdę Bożą, i sam zapewnia: *Poznacie prawdę, a prawda was wyzwolodzi* (Jan VIII, 32), a powtóre wolność od namiętności i grzechu, przeto że również przez Kościół ogłasza nam prawo swe święte, każe walczyć z niskimi żądzami, zaprzeczyć siebie samego, dążyć do cnót doskonałych, a w tej walce i pracy wspiera nas swoją nauką i łaską Bożą. Kto zatem wierzy i żyje iście po katolicku, ten jest prawdziwie wolnym.

Oprócz wolności indywidualnej, która wszystkim ludziom, a więc także i niewolnikom dostała się w udziale, przyniósł Chrystus Pan wolność religijną czyli wolność sumienia, bo kazał oddać, co jest Boskiego, Bogu i utwo-

¹⁾ *Esprit des lois* L. 24. Ch. 2.

²⁾ L. c. Podobne zdanie wypowiedział Voltaire: „Gdyby ateizm owładnął umysły rządzących, znaczyłoby to tyle, co być pod bezpośrednim panowaniem tych duchów piekielnych, o których nam mówią, że one z wściekłością rozdzierają swe ofiary”. (*Homélies sur l'athéisme*).

³⁾ Do Galat. IV. 31.

rzył społeczność duchowną, czyli swój Kościół, mający z ustanowienia Bożego swoją organizację, swe prawa, swe skarby, swą niezależność, swe zadanie, a tem zadaniem jest uwielbienie Boga i zbawienie dusz. Temu Kościołowi obiecał Chrystus Pan ciągłą swoją obecność w Najśw. Sakramencie i nieustanną pomoc Ducha Św. czyli dar nieomyślności; w nim też żyje i przez niego działa; toż słusznie wymaga dla niego od państwa swobody, a od wiernych posłuszeństwa, by mógł spełniać posłannictwo swoje.

Kościół katolicki, świadom praw i zadań danych mu przez Boskiego Założyciela, żądał zawsze wolności religijnej, a więc dla zwierzchności swojej wolności nauczania, sprawowania publicznej służby Bożej, wykonywania władzy prawodawczej i sędowniczej w swoim zakresie, szafowania łaskami, rządzenia duszami, i nabywania dóbr ziemskich, mających służyć do utrzymania kleru, świątyń i ubogich, — dla wiernych zaś wolności wyznawania swej wiary i spełniania obowiązków religijnych. Kiedy cesarze pogańscy wystąpili jako prześladowcy chrześcijan, Kościół protestował krwią Męczenników; kiedy zaś później mocarze chrześcijańscy ograniczali wolność religijną, depcząc zuchwale prawa Kościoła, zabierając jego dobra, więząc jego sługi, albo nawet popierając herezyę czy odszczepieństwo, protestacya łączyła się z klątwą i z innymi karami kościelnymi. Chociaż Kościół był i jest rzecznikiem pokoju, musiał jednak wówczas stanąć do walki, aby się nie sprzeniewierzył swojej misji, bo cóż byłoby się stało z jego wolnością, gdyby byli papieże nie wystąpili przeciw niektórym cesarzom bizantyńskim, a potem przeciw takim monarchom, jak Henryk IV, Fryderyk I, Fryderyk II, Filip IV, Napoleon I, niemiecki cesarz Wilhelm I podczas „Kulturkampf” i t. p.

Z wolnością religijną ma iść w parze wolność polityczna i obywatelska. Chrystus Pan nie mieszał się do spraw politycznych i nie przepisał jakiejś formy rządu;

ale gdy z jednej strony kazał oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, z drugiej włożył także obowiązki na tych, którzy innymi rządzą, wymagając, aby *przełożony był jako służący* (Łuk. XXII, 26), to jest, by się starał o dobro podwładnych; a w razie kolizji prawa Bożego z prawem ludzkim taki przez Apostołów ogłosił nakaz: *Więcej trzeba słuchać Boga, a niżeli ludzi* (Dzieje Ap. V, 29). Historia świadczy, że Kościół, wierny tym rozkazom, szanował zawsze władzę i prawa monarchów chrześcijańskich, ale też nie milczał, ilekroć który z nich deptał prawa Boże i kościelne, dopuszczał się tyranii i uciskał swe ludy. Wówczas po daremnych upomnieniach spadała na nich klątwa z wyżyn opoki Piotrowej, a czasem z klątwą łączyło się odsądzenie od korony. Nie było to nadużyciem? Nie, bo najprzód papieże mogli karać nieposłusznych synów swoich, a powtóre, bo „władza moralna, stosownie do prawa publicznego, obowiązującego wówczas zgodnie z uczuciem całej ludności chrześcijańskiej, czyniła papieży najwyższymi sędziami wszystkich spraw w chrześcijaństwie i rozciągała się aż do wyrokowania o losach królów, państw i narodów“¹⁾. Bywało też, że papieże brali w obronę panujących przeciw ich poddanym, wszczynającym rozruchy i bunty. W ten sposób Kościół strzegł wolności politycznej i obywatelskiej, a nawet instytucjami swojemi, mianowicie synodami, przyczynił się do wyrobienia t. z. konstytucjonalizmu²⁾.

Nie jest zatem prawdą, jakoby wolność dopiero z rewolucją francuską zstąpiła na ziemię; owszem, rewolucya ta, usunąwszy w szlachetnym zapale krzyczące nadużycia, stała się potem winną najhaniebniejszej tyranii. Jej spad-

¹⁾ Słowa Piusa IX wypowiedziane 20 lipca 1871 do t. z. Akademii katolickiej. Por. Constant *Papież i wolność* str. 233.

²⁾ „Religia — powiedział słynny Laboulaye — jest najwyższym czynnikiem politycznym, jedynym fundamentem państw“. (*La liberté religieuse. Paris 1858*). Czyt. Constant *Papież i wolność*. (tłóm. pol. 1878).

kobierczynią stała się najnowsza republika francuska, która będąc w mocy masoneryi i socjalizmu, pod hasłem wolności przeprowadziła w r. 1905 rozdział Kościoła i państwa, to jest, skrępowanie swobody Kościoła, wygłodzenie duchowieństwa, wyrugowanie religii z życia publicznego i społecznego. Do tego samego celu dąży socjalizm, jeżeli się mu tylko uda założyć swoje państwo.

Nie jest też przyjacielem wolności liberalizm antychrześcijański, który zdejmując kajdany z rąk zbrodniarzy, a wkłada je biskupom i kapłanom, — buduje ulepszone więzienia, a rozpędza zakony, — zakłada szkoły, a wyrzuca z nich nawet imię Boga lub ogranicza naukę religii; słowem, w imię postępu dopuszcza się gwałtu i bezprawia. Słusznie Pius IX takie pojmanie wolności napiętnował jako haniebną hipokryzyę¹⁾ później zaś potępił cezaryzm pruski, który w t. z. „Kulturkampfe“ starał się zgnieść Kościół katolicki i przez t. z. Staro-katolików zaprowadzić Kościół narodowy. O jakże wielka wdzięczność należy się papieżom, że broniąc władzy, potępiają zarazem despotyzm i wszechwładztwo państwowe, — broniąc wolności, potępiają z drugiej strony anarchię polityczną i społeczną.

VI. Podobnie prawdziwe braterstwo i sprawiedliwa równość są wykwittem religii katolickiej. Przyniósł je na ziemię sam Chrystus Pan, głosząc, że wszyscy ludzie, jako dzieci Ojca Niebieskiego, są sobie braćmi, — że po miłości Boga najważniejszym przykazaniem jest miłość bliźniego, — że bliżnim jest każdy człowiek, choćby najniższy i najniešťczęśliwszy, — że im kto jest większym, tem głębiej ma się uniać i tem więcej dobrego czynić. Posłannictwo dalsze odrodzenia społeczeństwa w duchu pokory, miłości i równości chrześcijańskiej otrzymał Kościół katolicki; i rzeczywiście pracą swoją i łaską Bożą odrodził ludzkość, stwarzając społeczeństwo nowe, z cnotami pierw prawie nieznanemi, wśród których szczególnym blaskiem jaśnieje

¹⁾ Allokucya z 9 czerw. 1862. Syllabus z r. 1864.

miłosierdzie dla maluczkich i nieszczęśliwych. Wprawdzie ten Kościół nie wypowiada wojny możliwym i bogatym, jak to czyni socjalizm, — nie znosi stanów i nie odbiera praw słusznie nabytych, jak to czyni rewolucja; lecz z drugiej strony potępia pychę, karci niesprawiedliwość, głosi miłość dla wszystkich; a jako dawniej sadzał do wspólnej uczty braterskiej, czyli agapy, senatora obok jego niewolnika, patrycyusza obok ubogiego tak dziś każe królowi klękać obok żebraka, by jednego i drugiego posilić tym samym Chlebem Niebieskim, jednemu i drugiemu tym samym popiołem posypać czoło; czyli i dziś krzewi braterstwo i równość w duchu Bożym.

W świecie pogańskim większa część ludności jęczała w srogiej niewoli bo jak obliczono, w cesarstwie rzymskim za Augusta na 120 milionów ludności miało być do stu milionów niewolników¹⁾. Los niewolnika w temże państwie był ze wszechmiar smutny; uważano go bowiem za rzecz jakąś (*mancipium*), i za całkowitą własność pana (*dominium*), który miał prawo życia i śmierci, tak że mógł niewolnika swego nie tylko sprzedać, ale także porzucić w razie choroby lub starości, a nawet dać na tortury i zabić. Było też prawo, że w razie, gdy pan zginął z rąk swego niewolnika, wszystkich innych niewolników, z wyjątkiem chorych i kalek, wolno było wytracić²⁾. Tożsamo u starych Germanów niewolnik zrównany był z bydłem.

Dopiero religia chrześcijańska przywróciła niewolnikom zaprzeczoną pierw godność ludzką i kazała ich objąć przykazaniem miłości³⁾; poczem Kościół od pierwszej chwili

¹⁾ Państwo ateńskie na 500.000 mieszkańców miało 365.000 niewolników, w Koryncie było ich 460.000.

²⁾ Tak *Digest. XXIX v. de senat Consult. Siliano et Claudiano*. Po zamordowaniu Pedanijusza Secundusa, prefekta Rzymu za Nerona, stracono 400 niewolników.

³⁾ Por. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*. Kraków 1915 str. 29, 38, 56.

przypuścił ich do uczestnictwa w skarbach duchownych¹⁾, uznał ich związki małżeńskie nie za *contubernia* ale za prawdziwe *matrimonia*, i starał się złagodzić ciężką ich dolę²⁾, przypominając panom słowa Apostoła Pawła, że już *nie masz niewolnika i wolnego, ale wszystko i we wszech Chrystus* (Kol. III, 11) i zachęcając ich do wyzwolenia niewolników, „co rzeczywiście nierzadko się trafiało. Tak n. p. prefekt miasta Rzymu Hermes udarował wolnością i mieniem 1250 niewolników z którymi jednego dnia chrzest przyjął. Podobnie postąpił Chromatius, pozyskany Chrystusowi przez św. Sebastjana, z 1400 niewolnikami, mówiąc: „Ci, którzy zaczynają mieć Boga za Ojca, nie powinni być niewolnikami człowieka“. Czytamy nawet, że niektórzy duchowni, jak n. p. św. Paulin, biskup z Noli i św. opat Serapion sprzedali się w niewolę, aby wykupić nieszczęśliwych, którzy w niej zostawali. Bez wątplenia pod wpływem ducha chrześcijańskiego, wnikającego w społeczeństwo pogańskie, cesarze Trajan, Hadrian i Aleksander Sewerus złagodzili surowe prawa o niewolnikach, a Konstantyn W. po swoim nawróceniu wzbronił przybijania ich do krzyża, postawił rozmyślnie ich zabicie na równi z innymi morderstwami i pozwolił duchownym wyzwalać ich bez przepisanych formalności.

Ale dlaczego Kościół nie ogłosił odrazu wyswobodzenia niewolników? Dlatego, że byłoby to wywołało straszne przesilenie gospodarcze w państwie rzymskim, nie mającym wolnego i wolnej pracy oddającego się stanu średniego, a mogło być nawet dać zachętę do buntu niewolników, jaki wybuchnął za czasów Spartakusa. Nie przestał atoli Kościół ujmować się za niewolnikami³⁾,

¹⁾ Twierdzą, że papież Pius I (r. 140—150) i Kalikst I (r. 217—222) wyszli ze stanu niewolniczego. Z tego stanu wyszło też wielu męczenników.

²⁾ Papież Kalikst I ogłosił ustawę, uprawniającą związki małżeńskie niewolników z obywatelkami rzymskimi.

³⁾ Liczne synody od wieku IV występowały w obronie niewolników.

zwłaszcza, gdy po odkryciu Ameryki zaczęto sprowadzać tam Murzynów z Afryki ¹⁾. Wszakże w sprawie tego ohydneho handlu Grzegorz XVI przemówił silnie w brewe z 3 listopada 1839, powołując się na analogiczne dekrety poprzedników swoich ²⁾. Pamiętni są też słowa Leona XIII, zawarte w piśmie do biskupów brazylijskich z 5 czerwca 1888, i pochwały dane Sodalicyi św. Piotra Klawera, opiekującej się Murzynami w Afryce, na której czele stoi hr. Marya Teresa Ledóchowska.

Kościół katolicki działa również w duchu demokracji chrześcijańskiej, bo starał się zbliżyć stany wyższe do niższych — co się szczególnie w duchowieństwie świeckiem i klasztorzem udaje; — on też łagodził ciężką nieraz dolę ludu wieśniaczego, zwłaszcza gdy na jego barki wtłoczono jarzmo pańszczyzny, dziś zaś podnosi, jak może, klasę robotniczą, przypominając, że według zasad chrześcijańskich wszyscy, czy wielcy czy mali u ludzi, winni się wzajem miłować i wspierać, jako członkowie jednej rodziny, i że ten pośród nich godzien większej czci, kto góruje cnotą, choćby był żebrakiem jak św. Benedykt Józef Labbre, albo pasterką, jak św. Germana Cousin. Niski ród czy brak wychowania i nauki, a nawet życie pierw zdrożne, nie jest przeszkodą do korzystania z duchownych dóbr Kościoła, który trzyma w swoim ręku kielich zbawienia dla wszystkich, a dla ułatwienia pracy duchownej tworzy zakony, bractwa i stowarzyszenia.

Natomiast rewolucya francuska snadź na to ogłosiła równość i braterstwo, by wprowadziwszy zamiast absolutyzmu monarchii, absolutyzm demagogii, jednym i tym samym toporem ścinać wszystkim głowy, a władzą i mająt-

¹⁾ Znane są tu zasługi Dominikanów, a zwłaszcza późniejszego biskupa Las Casas.

²⁾ Piusa II z 7 paźdz. 1463, Pawła III z 29 maja 1537, Urbana VIII z 22 kwiet. 1639, Benedykta XIV z 20 grud. 1741. (Por. Hettinger *Apologie des Christenthums* 22 Vortrag).

kiem straconych darzyć tych, co przedtem byli niczem; jeżeli zaś zniosła niektóre pokrzywdzenia niższych, uczyniła to tylko, do czego ciągle acz powoli zdąża religia katolicka ¹⁾. I dziś wrzekomi apostołowie równości i braterstwa bogacą się nieraz groszem publicznym, folgują zbytcom i depcą po karkach swych współobywateli, pnąc się coraz wyżej. Wszakże ów półbożek Francyi, Leon Gambetta, (zabity w r. 1882 przez swoją kochankę), z chudego adwokata stał się jakimś cudem panem milionów, tak że mógł kucharzowi swemu płacić rocznie 12.000 franków, a zatem więcej, niż republika dawała na utrzymanie biskupa.

Podobnie dzisiejsi koryfeusze socyalizmu mają ciągle na ustach dobro robotników; tymczasem kto z nich dzieli się z „towarzyszami“ swoim mieniem, albo wchodzi do lepianki chorego biedaka, by mu przynieść pomoc i ulgę, jak to czynią kapłani katoliccy i członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo?

Biedną również byłaby ludzkość, gdyby, według życzeń liberalizmu i masoneryi, chrześcijańską miłość bliźniego zastąpiła filantropia, podobna isticie do światła księżycowego, które oświeca, ale nie grzeje; a jak ta filantropia wstrzymuje ludzi od furji niszczenia i mordowania, pokażała straszna wojna w latach 1914—1918.

VII. Ale zarzuci tu kto może: Jeżeli religia katolicka głosi miłość dla wszystkich, dlaczego Kościół tak często karał śmiercią heretyków i pozwalał prześladować żydów? Niesłuszny to zarzut, Kościół bowiem acz bronił zawsze całości nauki objawionej i uważał kacerstwo za jeden z najcięższych grzechów, był jednak od początku przeciwnikiem karania śmiercią heretyków. Kiedy cesarze rzymscy, którzy w pogaństwie zwali się „najwyższymi kapłanami“, przyjęli religię chrześcijańską, poczęli wydawać surowe

¹⁾ Jakimi to przyjaciółmi ludu byli koryfeusze rewolucyi, przedstawia niepodejrzanym o stronniczość pozytywistę Taine w znakomitem dziele *Les origines de la France contemporaine* T. II i III.

prawa przeciw heretykom, apostatom i świętokradcom, wychodząc z tej zasady, że jeżeli za obrazę majestatu cesarskiego ciężko karać wypada, to tem więcej za obrazę majestatu Bożego ¹⁾. W r. 382 ogłoszono karę śmierci na manichejczyków, a wykonano ją w r. 385 na pryscylianistach, co niektórzy współcześni biskupi potępili. Świadczy też historia, że nieraz biskupi ratowali od śmierci heretyków, gdy na nich lud uderzał.

Kiedy w wiekach XI, XII i XIII dawna sekta manichejczyków, teraz albigenzami zwanych, w Europie odżyła i dopuściła się wielkich zbrodni, zwróciły się przeciw nim nie tylko wybuchy ludu, ale także rządy i sobory, jak sobór reimski w r. 1049, tuluzki w r. 1119, lateraneński II, w r. 1139, lateraneński III w r. 1179, weroński w r. 1184, lateraneński IV w r. 1215. Ponieważ sekta albigenzów, rozgałęziona szczególnie w południowej Francji, groziła zagładą nie tylko Kościołowi ale także państwu i społeczeństwu, tak że ich słusznie przyrównano do dzisiejszych anarchistów i nihilistów, przeto do ich pokonania trzeba było użyć silniejszej broni, a więc krucjaty w r. 1029 i surowych praw, skazujących upornych heretyków na karę śmierci. Takie prawa wydał Rajmund V, hrabia Tuluzy, Piotr II król Aragonii, a szczególnie cesarz Fryderyk II, który acz liberał i wróg papieży, w dekreście swoim z r. 1220 postanowił na heretyków zatwardziałych karę banicyi, infamii i konfiskaty majątku, a w konstytucyach z r. 1224 i 1232 nawet karę spalenia na stosie. Naśladował on tu pogańskiego cesarza Dyoklecjana, który dekretem z r. 290 nakazał prefektowi Afryki palić na stosie naczelników sekty manichejskiej, wciskającej się z Persyi, upornych zaś zwolenników tejże tracić mieczem.

A cóż sądzić o inkwizycyi kościelnej czyli o trybunale sądowym, ustanowionym przeciw heretykom?

Już w r. 1184 na synodzie werońskim papież Lucyusz III, zgodnie z życzeniem Fryderyka I Barbarossy, wprowadził inkwizycję biskupią, nakazując, aby biskupi dwa razy do roku zwiedzali parafie, w których są podejrzeni o herezję; a synod tuluzki w r. 1229 zobowiązał biskupów, aby w swoich dyecezych mianowali jednego kapłana i dwóch lub trzech świeckich do wyszukiwania heretyków i do donoszenia ich władzy duchownej i świeckiej. Ponieważ sądy biskupie nie wszędzie spełniały swe zadanie, przeto Grzegorz IX od r. 1232 obowiązek inkwizytorów powierzał dominikanom, którym częstokroć dodawano franciszkanów; a tak obok inkwizycyi biskupiej powstała nowa „inkwizycya złości heretyckiej“. Postępowanie z heretykami było ściśle określone rozporządzeniami papieskimi; tak n. p. Klemens IV. postanowił, że na użycie tortury, która w sądach świeckich służyła do wydobywania zeznań, musieli się zgodzić inkwizytor i biskup, i że wyrok potępienia mógł wydać inkwizytor tylko wspólnie z biskupem ¹⁾.

Co do heretyków, poddawanych badaniu, taka była procedura, że tych, co się błędów wyrzekali, zupełnie uwalniano, po wyznaczeniu im jakiejś pokuty, a tylko niepoprawnych i upornych odstępowano sądom świeckim, które ich według praw Fryderyka II karały spaleniem na stosie ²⁾.

Któż nie przyzna, że papieży, jako najwyżsi stróżowie religii objawionej i chrześcijańskiego porządku w świecie,

¹⁾ Tak zwane *San benito* (*saccus benedictus*) czyli suknia bez rękawów, z czerwonym krzyżem z tyłu i z przodu wyszytym, noszona przez tych, którzy się herezyi odprzysięgli, była znanym od dawna i używanym przez wielu w wiekach średnich ubiorem pokutniczym, nie zaś dopiero przez prawodawstwo inkwizycyjne wymyślonym.

²⁾ Na stosie zginął również w r. 1600 exdominikanin Giordano Bruno jako zatwardziały heretyk, który szerzył panteizm i rzucił ohydne obelgi na Kościół i papieży; u nieprzyjaciół religii uchodzi on za męczennika i dlatego wystawili mu pomnik w Rzymie.

¹⁾ Tak Cod. Theod. XVI, 5, 40.

mieli prawo i obowiązek ustanowienia takiego trybunału ¹⁾, — i że oni nie są odpowiedzialni za wykroczenia niektórych inkwizytorów, które zresztą w razie skargi ostro karcili ²⁾. Zapewne, że karanie heretyków ząwardziałych śmiercią wydaje się dzisiaj zbyt surowem, a nawet okrutnem; ale trzeba to osądzać według pojęć i stosunków, jakie wówczas powszechne miały uznanie. Jeżeli w średnich wiekach podpalaczy i fałszerzy pieniędzy skazywano na tortury i śmierć, o ileż karygodniejszym musiało się wydawać kacerstwo, które uważano jako zbrodnię majestatu Bożego i jako zamach na porządek społeczny. Tak też trzeba zapatrywać się na spalenie Husa w r. 1415.

Kościół katolicki nie pragnął krwi heretyków; toteż inkwizytorowie przy wydawaniu ich w ręce władzy świeckiej dodawali prośbę o zachowanie im życia ³⁾; kiedy zaś Ludwik XIV kazał mieczem tępić Camisardów, Innocenty XI pisał do niego, że Jezus Chrystus nie zalecał bynajmniej podobnych środków i że ludzi do Kościoła wlec przemocą nie trzeba. Zawsze też Kościół potępiał tolerancję dogmatyczną, która niczem innym nie jest jedno indyferentyzmem w rzeczach wiary, bo wszystkie religie na równi kładzie, — ale starał się przestrzegać — o ile to było możebnem — tolerancji chrześcijańskiej, która każe spełniać względem wszystkich obowiązki sprawiedliwości i miłości.

Takiej tolerancji nie widzieliśmy w Niemczech protestanckich za reformacji ⁴⁾, albo w wieku XIX za „Kultur-

¹⁾ Przyznali to sławni Doktorowie Kościoła XIII wieku, św. Tomasz z Akwinu i św. Bonawentura.

²⁾ Taka skarga weszła do Grzegorza IX z Niemiec na Konrada z Marburga, który później został zamordowany.

³⁾ Chroniła ich ta formalność od popadnięcia w wadliwość (*irregularitas ex defectu lenitatis*).

⁴⁾ Luter radził tępić anabaptystów ogniem i mieczem (*Luthers Werke* XX, 364).

kampfu, ani w Szwajcaryi za czasów Kalwina ¹⁾ i w wieku XIX, ani w Anglii za Henryka VIII, Elżbiety i Cromwela — ani w Rosyi względem katolików polskich, czy względem starowierców, ani w krajach katolickich opanowanych przez masonów i radykałów ²⁾; a już nie mówimy o okrucieństwach, jakie popełnili hugenoci we Francyi, albo Szwedzi w katolickich Niemczech.

Nie można także zwać na Kościół odpowiedzialności za inkwizycję hiszpańską i za rzeź św. Bartłomieja.

Inkwizycya hiszpańska, ustanowiona w r. 1478 staraniem królowej Izabeli i króla Ferdynanda, była instytucją kościelno - polityczną i zwróciła się przedewszystkiem przeciw żydom, którzy jeszcze za panowania wizygotów doszli do ogromnych bogactw i wielkiego znaczenia, tak że piastowali nawet godność ministrów skarbu, a prócz tego rozwijali prozelityzm, religii chrześcijańskiej wrogi. W tym celu przyjmowali oni nawet chrzest (a takich zwano *Marranos*, to jest, nieczystymi), łączyli się węzłem małżeńskim z rodzinami możnemi, wdzierali się do święceń i aż na stolice biskupie. Trybunały inkwizycyjne miały śledzić takich przewrotnych neofitów; a w r. 1492, 31 marca wyszedł edykt królewski, nakazujący wszystkim żydom, którzyby nie zostali chrześcijanami, opuścić Hiszpanię; poczem około 150.000 żydów wyniosło się z kraju.

Trybunały inkwizycyi śledziły również t. z. *Moriskos*, czyli nawróconych Maurów, których później w r. 1609 wygnano z kraju; zarazem miały one ukryty cel polityczny, by złamać przewagę szlachty i duchowieństwa, a wzmocnić władzę królewską.

¹⁾ Kalwin głosił tę zasadę, że heretyków siłą miecza powściągać należy, za co pochwalili go Beza i Malanchton.

²⁾ Przypominamy rzezie dokonane na duchowieństwie we Francyi (przez wielką rewolucję i przez Komunę w r. 1871), w Barcelonie r. 1909, w Lizbonie r. 1910 i t. d.

Sykstus IV pozwolił wprawdzie na wprowadzenie inkwizycji hiszpańskiej (1 listop. 1478) i na ustanowienie w kraju sądu apelacyjnego poczem zatwierdzony przez niego wielki inkwizytor Tomasz Torquemada urządził cztery trybunały inkwizytorskie; ale tenże sam papież żalił się w breve z 29 stycznia 1482, że podejściem wyłudżono na nim bullę zatwierdzającą, i już r. 1483 przyjął liczne apelacje, zanesione do Rzymu, chociaż tym apelacyom królowie hiszpańscy stale się sprzeciwiali. Tożsamo papieże Leon X, Paweł III i Paweł IV żądali złagodzenia form prawnych i karcili zbyt surowych inkwizytorów, a Leon X rzucił nawet w r. 1519 klątwę na inkwizytorów w Toledo.

Bez wątpienia trafiały się bezprawia, ale liczba straconych t. z. *auto-da-fe* (*actus fidei*) była nierównie mniejsza, aniżeli ją nieuczciwy i należący do masoneryi X. Llorente podaje ¹⁾. Tak n. p. według tegoż pisarza w *auto-da-fe*, odbytem 12. lut. 1486 w Toledo miało być 750 winowajców ukaranych; tymczasem ani jeden z tychże nie utracił życia a kara ich polegała tylko na pokucie kościelnej ²⁾.

Z drugiej strony poważni historycy przyznają, że inkwizycya ocaliła Hiszpanię od najścia protestantyzmu i idącej za nim wojny religijnej i domowej. Było też rzeczą znamienną, że właśnie w onej epoce zakwitła literatura hiszpańska i że wystąpili tacy pisarze, jak Cervantes, Lopez de Vega, Calderon, Mariana i inni, mimo że inkwizytorowie na drukowanie ich dzieł dawali swoją aprobatę. W wieku XVIII ograniczała się inkwizycya przeważnie do karania masonów, bluźnierców i czarowników, jakoteż do cenzury dzieł religijnie lub politycznie podejrzanych, a ze

¹⁾ Przyznają to także pisarze protestancy, jak Schäfer (*Beiträge zur Geschichte des spanischen Protestantismus und der Inquisition. Gütersloh.* 1902. I, 25). Llorente podejrzany o defraudację jedenastu milionów i o konszachty z francuzami, został wygnany z kraju i wten czasto (r. 1817) napisał naszpikowaną fałszami historję inkwizycji († 1823).

²⁾ Por. *Encykl. Kość.* T. VIII art. *Inkw. hisz.*

śmiercią Ferdynanda VII w r. 1830 zniknęła z widowni ¹⁾.

Co do rzezi św. Bartłomieja“ (w nocy 24 sierp. 1572), był to poniekąd odwet za rzeź katolików, dokonaną r. 1569 w Nimes przez hugonotów, a zarazem zamach polityczny królowej matki Katarzyny de Medicis, wymierzony głównie przeciw Coligny'emu. W Rzymie przedstawiono tę rzeź jako zduszenie spisku na życie Karola IX, i dlatego Grzegorz XIII kazał odśpiewać *Te Deum* ²⁾.

Co do żydów, zapadały czasem na synodach uchwały, mające bronić chrześcijan przed lichwą i demoralizacją żydowską; ale z drugiej strony władza kościelna potępiała zawsze gwałty i bezprawia, jakich się tu i ówdzie, zwłaszcza we Francyi i w Niemczech, na żydach dopuszczano. W ich obronie wystąpili tacy papieże, jak św. Grzegorz W., Aleksander III, Innocenty III, Grzegorz IX, Innocenty IV, Mikołaj IV, Klemens V; świadczy też historia, że Żydzi w Rzymie za rządów papieskich nigdy nie byli gnębieni, za co się po r. 1870 haniebnie papieżom odwdzięczyli. Kiedy w wieku XIV grasowała w Europie „czarna śmierć“, to jest, straszna dżuma i rozszerzyła się wieść, że ją żydzi sprowadzili, papież Klemens VI zagroził surowemi karami prześladowcom żydów; a dwieście trzydzieści lat później także kary ustanowił Sykstus V.

Tymczasem Luther w piśmie swoim „*Vom Schem Hamphoras*“ każe tępić żydów bez litości, nazywając ich wcielonymi djabłami!

VIII. Religia konieczną jest dla społeczeństwa i z tego względu, że stoi na straży praw i obyczajów, oparłszy je

¹⁾ Istniejąca w Rzymie *Kongregacya Kardynalska św. rzymskiej powszechnej Inkwizycji*, którą Paweł III w r. 1542 utworzył, a Sykstus V i Pius X zreorganizowali, jest najwyższym urzędem, mającym czuwać nad zachowaniem czystości nauki wiary i obyczajów i wydawać sąd w sprawach dotyczących herezy lub występków podejrzanych o herezyę. Z nią łączy się teraz sw. Kongregacya Indeksu ksiąg zakonnych.

²⁾ Wielu hugonotów uratowali biskupi i księża katolicy. Liczba ofiar wynosiła do 2.000, a według pastorów hugonockich 786.

na niewzruszonym fundamencie prawa przyrodzonego i Boskiego. Trzeba pamiętać, w jakim bagnie występków, nawet przeciw naturze, pogrążone było społeczeństwo pogańskie i jaką zmianę sprawiła w niem religia Chrystusowa, wprowadzając cnoty pierwej nieznanne albo nader rzadkie, jak pokorę, zaparcie się siebie, poświęcenie się dla bliźnich z miłości ku Bogu płynące, poszanowanie godności ludzkiej w niewolnikach itp.; — otóż ona i dzisiaj jest niejako warownią publicznej moralności, a niczem zastąpić się nie da. Może policja śledzić zbrodnicze czyny, mogą sądy karać winowajców; lecz jakaż potęga ziemską zdoła dotrzeć do tej świątyni, która się nazywa sumieniem? Tylko religia tam wchodzi i rozkazuje; ona też jedna daje skuteczną pomoc do zatamowania złego w samym źródle. Ona również zaszczepia cnoty, bez których życie społeczne jest niemożliwe, i daje impuls do szlachetnych czynów czy do wielkich poświęceń, tak nieraz potrzebnych społeczeństwu.

Uznali to filozofowie i politycy po wszystkie wieki: „Zniszczyć religię — powiedział sam Voltaire w chwili lepszego natchnienia — znaczy tyle, co zaludnić ziemię rozbójnikami, zbrodniarzami i potworami“¹⁾; a kiedyindziej nie wahał się twierdzić, że gdyby Boga nie było, trzebaby Go wynaleść. „Żadne społeczeństwo nie może istnieć bez moralności — wyznaje również Napoleon I — niemasz zaś prawdziwej moralności bez religii. Tak więc tylko religia może służyć za podstawę i podporę społeczeństwa. Społeczeństwo bez religii to okręt bez kompasu; jak bowiem okręt, pozbawiony kompasu, płynie na los przypadku, nie znając drogi i nie mając nadziei wejścia do portu: tak społeczeństwo bez religii, miotane ustawicznie i kołysane bałwanami, które powstają z dzikich namiętności, staje się bezbronną pastwą anarchii i wojny wewnętrznej, wtrą-

¹⁾ *Traité de l'athéisme.*

cającej je w przepaść klęsk i wiodącej prędzej czy później ale niechybnie do zguby“¹⁾.

Lecz pocóż słów, gdy przemawiają fakta. Doświadczenie wieków stwierdziło, że tam, gdzie religia katolicka ma powszechne uznanie i wpływem swoim przenika serca, panuje spokój, zgoda i obyczajność, — słowem, ład publiczny, i że wzajem za upadkiem religii idzie rozprężenie. Dowodem tego Francya przy końcu XVIII wieku. Toteż sam Robespierre widząc, jak straszne spustoszenia zrządził ateizm, nie wahał się wyrzec z trybuny: „Gdyby istność Boga i nieśmiertelność duszy były tylko urojeniem, i tak jeszcze uważaćby je należało za najpiękniejszy wynalazek umysłu ludzkiego“. Co więcej, tenże herszt rewolucyi starał się wprowadzić na nowo cześć Najwyższej Istoty, by ratować od zguby społeczeństwo francuskie. W tymże celu jeden z pięciu członków dyrektoryatu, La Réveillère Lepaux, urządził dla Francyi kult deistyczny, teofilantropią zwany²⁾; a wkrótce potem pierwszy konsul Bonaparte przywrócił religię katolicką. Cofnął się też w wieku XIX z drogi niemądre obranej twórca t. z. „Kulturkampf“ pruskiego, książę Bismark, widząc, jak strasznie społeczeństwu szkodzi prześladowanie Kościoła.

Dzisiaj masoni, socjaliści i radykaliści, niepomni tych doświadczeń, ogłaszają jako ideał wieku państwo bez Boga, prawo bez Boga, politykę bez Boga, szkołę bez Boga, życie społeczne bez Boga, i w imię tych idei wydają wojnę na zabój Kościołowi, jak to się stało w wieku XX we Francyi i Portugalii; — ale też za to grożą światu nowe i gorsze od dawniejszych katastrofy, bo w ślad za upadkiem życia religijnego idzie szybko zanik moralności publicznej, a za nim rozpasanie i anarchizm.

¹⁾ Mowa Napoleona do proboszczów w Medyolanie (5, czer. 1805).

²⁾ Czyt. tegoż autora „*Rewolucya francuska wobec religii*“. Kraków 1890.

Religia stoi również na straży świętości przysięgi. Wszyscy się na to zgadzają, że przysięga jest nader ważnym czynnikiem w ustroju społecznym, czyto jako zażalenie przyjętych na siebie zobowiązań, czyto jako środek dowodowy w sądownictwie. Ale przysięga ma o tyle tylko znaczenie, o ile jej podstawę stanowi wiara w Boga najświętszego i najsprawiedliwszego. Bez tej wiary przysięga jest cczą formułą, a nawet istnem szyderstwem z Boga i z ludzi, i nie dziwimy się wcale, że ateusze, jak np. Bradlaugh, odmawiają złożenia przysięgi, albo że masonerya chce ją wyrugować z sądów. Chcąc zatem utrzymać świętość przysięgi, trzeba budzić w sercach bojaźń Bożą.

Religia katolicka broniła także od początku prawa własności, opartego na prawie przyrodzonym, a będącego jedną z podwalin dzisiejszej budowy społecznej. Daleka od czci złotego cielca, jak niemniej od fałszywego spirytualizmu, potępiała ona zawsze zgubne doktryny, dążące do obalenia tegoż prawa, jak n. p. Manichejczyków w pierwszych czasach, Albigenzów, Lollardów, Dulcynistów i t. p. w średnich wiekach, Anabaptystów w wieku XVI-tym, socjalistów w XVIII-tym¹⁾ i XIX-tym komunistów w XX-tym.

Z drugiej strony ta religia potępia wyzysk i lichwę²⁾, żąda przestrzegania ścisłej sprawiedliwości, poleca jałmużnę jako obowiązek, każe bogatemu otwierać mieszek i serce,

¹⁾ Już J. J. Rousseau w pismach: „*Contract social*“ i „*Discours sur l'origine et le fondement de l'inégalité parmi les hommes*“ głosił nie tylko teorie socjalistyczne, ale powrót do stanu natury. „Tylko w lasach ma człowiek zachować swą naturę w całej czystości i odzyskać niewinność stanu pierwotnego, nie będąc duszonym więzami ojezyny, małżeństwa i rodziny.“ (*Discours etc.*).

²⁾ Kościół, opierając się na słowach Zbawiciela: *Pożyczajcie ni czego się stąd nie spodziewając* (Łuk. VI, 35) potępił na swoich soborach lichwę i kazał się trzymać tej zasady, że pożyczka nie ma przynieść

i zaprowadza dobrowolny komunizm¹⁾, na podstawie chrześcijańskiej miłości bliźniego.

IX. Jakże tedy niesłusznym jest zarzut dzisiejszych socjalistów, że chrystyanizm jest religią klas bogatych i uprzywilejowanych, — że ta religia popiera despotyzm i kapitalizm, — że ona dba tylko o życie wieczne, a nie troska się o dobro doczesne, — że zatem ludzkość, przedewszystkiem zaś klasa robotnicza, winna ją nie tylko porzucić, ale ją tępić, tak aby według wyrażenia jednego z ich koryfeuszów — Marxa — samo imię „Bóg“, jako „kamień węgielny zepsutej cywilizacji“ zostało wygładzone z oblicza ziemi. Niestety wielka rzesza robotników wierzy swoim przywódcom, przeważnie żydom, a szukając nieba na ziemi i marząc o rewolucji społecznej, odwraca się od Chrystusa i Kościoła Jego.

Tymczasem Chrystus Pan karmił właśnie chciwość, pychę, samolubstwo i wyzysk, bogaczom zaś używającym złe swoich dóbr, zagroził strasznie „biada“. On też nie tylko stał się dobrowolnie ubogim, ale nazwał błogosławionymi *ubogich duchem*, to jest, tych, którzy bez swojej winy popadli w ubóstwo znoszą je cierpliwie, ale pracy nie zaniedbują, — jak niemniej i tych, którzy nie przywiązują się do swoich bogactw i obracają je na

korzyści pożyczającemu, jako idąca z obowiązku miłości bliźniego; ale przez wzgląd na prawo cywilne i na tę okoliczność, że pożyczający traci ten zysk, jakoby mu pieniądze przyniosły, gdyby ich użył w handlu lub przemyśle, tolerował i toleruje pobieranie umiarkowanego procentu; co też Benedykt XIV w encyklice *Vix pervenit* z 26 czerwca 1746 zaznaczył. Ponieważ w średnich wiekach lichwa znowu się rozszerzyła, przeto od połowy wieku XV-tego począł Kościół tworzyć banki pobożne (*montes pietatis*), które ludziom ubogim i potrzebującym bez procentu albo za małym procentem udzielały pożyczek.

¹⁾ Czyt. Char. Périn *Le socialisme chrétien*. — Albertus *Die Socialpolitik der Kirche*. — Dupanloup *La charité* — List pasterski bisk. Józefa Sebastjana Pelczara na r. 1907. X. Dr. Stanisław Trzeciak *Chrystus Pan a kwestya socjalna*. Przemysł 1907.

dobrze tylko cele, albo wyrzekają się ich zupełnie, by tem swobodniej służyć Bogu i ludziom.

Nadto Chrystus Pan okazywał się za życia miłośnierym, bo karmił głodne rzesze, leczył cudownie chorych, cieszył strapionych; wszystkim zaś ludziom dał rozkaz, by spełniali uczynki miłosierdzia, obiecując miłośnierym obfitą nagrodę i grożąc nielitościwym surową karą na sądzie Bożym.

Z Chrystusem Panem zstąpiło miłosierdzie na ziemię; historia bowiem świadczy, że ubodzy, sieroty, chorzy, opuszczeni byli zawsze przedmiotem szczególnej troskliwości Kościoła, — że już w czasach apostoelskich zorganizowano osobną nad nimi opiekę, którą powierzono diakonom pod sterem biskupów, — że począwszy od wieku IV zakładano dla nich gospody (*xenodochia*), przytułki, szpitale i inne instytucje, pierwiej zupełnie nieznanie¹⁾, — że i dziś tyle zgromadzeń zakonnych czy stowarzyszeń świeckich z wielkiem poświęceniem na tem polu pracuje²⁾.

X. Klasie rzemieślników i robotników nadał Chrystus niejako szlachectwo niebieskie, bo sam do trzydziestego roku pracował przy warsztacie ciesielskim, a przez to podniósł i uświęcił pracę ręczną, w świecie pogańskim wzgardzoną i zostawioną niewolnikom, — tak jak później podniósł i uświęcił pracę umysłową przez niestrudzone nauczanie rzeszy. Dom nazarecki, z warsztatem św. Józefa, stał się niejako świątynią i szkołą pracy ręcznej; a według nauki Kościoła ta praca jest nietylko pokutą, ale także ofiarą i źródłem pociech i zasług, jeżeli tylko człowiek trzyma się tego hasła: „Módl się i pracuj“. Natomiast socjalizm, odrzucając religię, zdziera z pracy wyższe piętno, ludzi zaś ciężko pracujących poniża i unieszczęśliwia.

¹⁾ Jeżeli w Rzymie ubogim rozdawano zboże, to głównie w tym celu, by pozyskać głosy proletaryatu i zapobiedz rozruchom.

²⁾ Por. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*. Kraków 1915.

Krom tego Chrystus kazał wymierzać wszystkim sprawiedliwość i dawać zapłatę zasłużoną, bo *godzien jest robotnik zapłaty swojej*. (Łuk. X. 7). W ślad za Boskim Mistrzem Apostoł Paweł mówi, że *oracz, który pracuje, ma najprzód owocu zażywać* (II. Tym. II, 6), a Jakób św. grozi gniewem Bożym tym, którzy zatrzymując zapłatę robotnikom, stają się niejako ich mordercami. (Jak. V, 1—7).

Po wszystkie też wieki okazywał Kościół katolicki szczerą życzliwość dla klas pracujących i tworzył dla nich bractwa, cechy, zakłady i kasy pożyczkowe. Kiedy w ostatnich czasach rozwieleno się kapitalizmu, spekulacji, lichwy i przemysłu fabrycznego, a szczególnie osłabienie ducha chrześcijańskiego pogorszyło wielce dolę robotników, wystąpili w ich obronie papieże, a zwłaszcza Leon XIII w wiekopomnej encyklice *Rerum novarum* z 15 maja 1891 potępił haniebny wyzysk i żądał poprawy stosunków społecznych i ekonomicznych według zasad chrześcijańskich¹⁾. Wywołało to wielki i zbawienny ruch nietylko w świecie katolickim²⁾ ale także w prawodawstwie świeckim, tak że we wszystkich prawie państwach osobne wydano ustawy na korzyść robotników. Słusznie zatem powiedziano, że religia katolicka jest i dziś „solą ziemi“ i „środkiem powstrzymującym rozkład ciała społecznego“³⁾.

XI. Religia jest także opiekunką prawdziwej kultury, obejmującej, według dzisiejszych wyobrażeń⁴⁾ rozwój oby-

¹⁾ Por. tegoż autora. *Listy i instrukcje o sprawie społecznej*. Przemysł 1907.

²⁾ W encyklice *Graves de communi* z 18 stycz. 1900 wyłożył Leon XIII zasady „demokracji chrześcijańskiej“. Tenże papież przy każdej sposobności upominał księży, aby „szli w lud i oddawali mu usługi“, rozumie się, nie zaniedbując obowiązków ściśle duchownych. Pracą na tem polu odznaczyli się szczególnie Alfred de Mun we Francji († 1915). Kasper Decourtius w Szwajcaryi († 1916), X. Mel-laerts w Belgii, chrześcijańsko-społeczne związki w wielu krajach.

³⁾ Por. Kar. Stanton Devas. *Postęp świata a Kościół etc. etc.*

⁴⁾ Por. Dr. Joseph Masbach *Die Kirche und die moderne Kultur* w dziele *Religion Christentum Kirche*. 1913 III. B.

czajów, oświaty, umiejętności, stosunków społecznych i gospodarczych; bo podobna do kwasu ewanielicznego, zakwaszającego wielką ilość mąki, przejmuje ona wszystkie te działy swoim wpływem i przez Kościół rządzący popiera to wszystko, co jest w ludzkości prawdziwego, szlachetnego, pięknego i pożytecznego.

Powiedzieliśmy wyżej, co Kościół czyni dla zachowania moralności i udoskonalenia obyczajów; a jakież są jego zasługi na polu oświaty i nauki?

XII. Chrystus Pan przyniósł na ziemię prawdę Bożą, która przyjęta przez wiarę, jest światłością każdej duszy, bo ją wprowadza w świat nadprzyrodzony, świat Boży, a zarazem rzuca swe promienie na porządek przyrodzony, czyli na sprawy i umiejętności ludzkie. Kościół głosi tę prawdę po wszystkie wieki; a dla głębszego jej poznania urządził już w wieku II-gim t. z. szkoły katechetyczne; ale nie gardzi on także naukami z porządku przyrodzonego, wiedząc, że każda z nich, jeżeli dobrze będzie skierowana, odda hołd Temu, którego Pismo św. nazywa „*Dominus scientiarum*“: (I król. II, 3).

Świadom swej wielkiej misji, by wychowywać i cywilizować ludy barbarzyńskie, uratował Kościół zdrowe okruchy dawnej oświaty i przy katedrach biskupich czy przy klasztorach założył szkoły niższe, w których młodzież duchowną i świecką uczono czytania, pisania, rachunków, śpiewu i religii, — jakoteż szkoły wyższe, w których na pierwszym kursie (t. z. *trivium*) wykładano gramatykę, retorykę idjalektykę, na drugim (t. z. *quadrivium*), geometryę, arytmetykę, astronomię i muzykę; pierwszorzędnem zaś zadaniem tych szkół było wyrobić w uczniach charakter prawdziwie chrześcijański.

¹⁾ Por. *Encyklopedyę kościelną* X. Nowodworskiego T. XXVII ar. *Szkoły*. — Hettinger *Apologie des Christenthums* V. B. XXI Vortrag. 9 Aug. 1908.

W tej pracy duchowieństwu świeckiemu pomagali zakonnicy, najprzód Bazylianie na Wschodzie i Benedyktyni na Zachodzie, później zaś od wieku XVI, także Jezuici, Teatyni, Barnabici, Somaskowie, Pijarzy, Misyonarze, Bracia szkolni i i. Kształceniem i wychowaniem dziewcząt zajmowały się i zajmują się dotąd zakonnice, jak Benedyktynki, Urszulanki, Wizytki, Siostry szkolne, Sercanki i inne; mianowicie wiek XIX wydał bardzo wiele Zgromadzeń na tem polu pracujących¹⁾.

Obok szkół średnich widzimy od wieku IX po miastach i wioskach szkoły ludowe, co do których Teodulf, biskup orleański, około r. 826 takie ogłosił rozporządzenia: „Proboszczowie we wsiach i miasteczkach mają utrzymywać szkoły. Jeżeli ktoś z wiernych zechce powierzyć im swoje dzieci dla kształcenia w naukach, nie powinni ich odpychać, ale z największą miłością je nauczać. Za naukę nie mają żądać wynagrodzenia“ (E. 20). Jakie na synodach polskich co do szkół zapadły uchwały, powiemy poniżej.

Dla pielęgnowania wyższych nauk powstały od wieku XII uniwersytety, w których wykładano teologię, prawo, medycynę i t. z. *artes*. Zakładali lub zatwierdzali je papieże, nadając im różne przywileje, jak n. p. prawo udzielania stopni akademickich (*baccalaureus*, *licentiatus*, *doctor*); tak n. p. Urban V zatwierdził uniwersytet krakowski przez Kazimierza W. o trzech wydziałach w r. 1364 założony, a Bonifacy IX w r. 1397 pozwolił wykładać na nim teologię²⁾. Nauka była bezpłatną i przystępną dla wszystkich, bo tę zasadę podniósł Aleksander III: „Nie należy sprzedawać za pieniądze tego, co mamy jako dar Niebios“; co

¹⁾ Por. tegoż autora *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele katolickim*

²⁾ Do r. 1300 było uniwersytetów, zwanych *studia generalia*, 23.

więcej, dla utrzymania uczniów, wówczas bardzo licznych ¹⁾, fundowali duchowni i świeccy osobne bursy ²⁾).

Pośród umiejętności prym dzierżyła teologia, jako uznana przez wszystkich królowa, która wraz z filozofią, nazwaną *ancilla (służebna) theologiae*, doszła do zenitu swego rozwoju w scholastyce XIII wieku, a zwłaszcza w „Doktorze anielskim“, św. Tomasz z Akwinu. Nie była to jednak królowa zazdrosna, — owszem pozwałała ona innym naukom rósć obok siebie i otaczała je swoją strażą, tak że uczony Guizot, acz protestant, nie wahał się napisać: „Jest faktem niezaprzeczanym, że cały intelektualny i moralny rozwój Europy wychodzi istotnie z teologii, która jest władczynią i kierowniczką umysłów; wszystkie zapatrywania mają na sobie pieczęć teologii, wszystkie kwestye filozoficzne, polityczne i historyczne rozbiera się ze stanowiska teologicznego. Duch teologii jest niejako krwią płynącą w żyłach świata aż do Bacona i Descartesa“ ³⁾).

Pośród gałęzi olbrzymiego drzewa teologicznego prym dzierżyła i dzierży dogmatyka, ale nauka Pisma św. nie była i nie jest zaniedbana, jak to protestanci niesłusznie Kościołowi zarzucają; bo wszakże wszyscy Ojcowie Kościoła i teologowie czerpali z ksiąg świętych swą mądrość, a wielu z nich na polu egzegetyki czy innych nauk biblijnych sławne zjednało sobie imię, że wymienimy tylko Orygenes, Euzebiusza cesaryjskiego, św. Grzegorza Nisseńskiego, św. Jana Chryzostoma, św. Hieronima, św. Bedę, kardynała Ximenesa, Alfonsa Tostatusa, Maldonata, kard. Toleta, Korneliusza a Lapide, Salmerona, Estiusa, Sykstusa Senensis, Calmeta i tylu nowszych.

¹⁾ Guizot *Cours d'histoire moderne VI Lec.*

²⁾ Tak n. p. uniwersytet oxfordzki miał w r. 1340 aż 30.000 uczniów, praski w r. 1408 — 20.000.

³⁾ W Krakowie było takich burs 8. Papież Urban V utrzymywał własnym kosztem przeszło 1.000 uczniów na różnych uniwersytetach.

Nie jest też prawdą, jakoby dopiero Luther przełożył Biblię na język niemiecki, bo wszakże od r. 1462 do r. 1520 wyszło przeszło 20 edycji całej Biblii w języku wyższoniemieckim i 4 edycje niższoniemieckie. Dziś wielu krytyków protestanckich odrzuca boską inspirację, a stąd i nadprzyrodzoną cechę Biblii; natomiast u katolików jest ona we czci, jak dawniej; a do tego przyczynili się także dwaj ostatni papieże Leon XIII, powołując do życia „komisję biblijną“, i Pius X tworząc w Rzymie „instytut biblijny“ ¹⁾).

Berło nauk świeckich dzierżyli przez wiele wieków prawie wyłącznie duchowni, tak że nawet humanizm w swoich początkach przeważnie pośród kleru miał swoich wielbicieli; mógł zatem Saint-Simon słusznie powiedzieć i „Duchowieństwu zawdzięcza ród ludzki postępy cywilizacji, dokonane od Hildebranda aż do XVI wieku; a te postępy są niezmierne“ (*Oeuvres X, 69*).

Dopiero „reformacja“ Lutra zniszczyła wiele szkół katolickich i obniżyła a zarazem ześwieczyła naukę, pierw religii oddaną; lecz nie mogło być inaczej, skoro wówczas z ust nowatorów takie słyszano słowa, że rozum i oświata pochodzi od dyabła, że szkolna (to jest, katolicka) filozofia jest bałwochwalstwem. Kościół nie przestał jednak opiekować się nauką i szkołami, mimo że rewolucya francuska w XVIII, a liberalizm antychrześcijański w XIX, masonerya z socjalizmem w XX wieku nowe na tem polu zrzędziły spustoszenia.

Rzec można, że wszystkie prawie umiejętności są dłużniczkami Kościoła, bo nietylko jego dogmata rzucają jasne światło na porządek przyrodzony i są dla uczonych

¹⁾ W najnowszych czasach pracami na polu nauk biblijnych odznaczyli się jezuita Cornely († 1908), Knabenbauer († 1913), Humelauer, Fonck, X. Wład. Szczepański; sulpicyanin Vigouroux, dominikanie Lagrange, Hugues, Vincent, F. M. Abel; profesorowie X. Kaulen, X. Wł. Knapieński, X. Stan. Trzeciak i inni.

jakby drogowskazami, by w swoich badaniach nie zesłi na błędne tory; ale jego duchowni uprawiali z pożytkiem różne zagony wiedzy świeckiej¹⁾. Tak n. p. wielkie położyli zasługi około astronomii: X.X. Mikołaj Kopernik († 1543), jezuita Adam Schall († 1665) Scheiner († 1663) Cysat, Karol Braun, Jan Riccioli (plamy na księżycu), Józ. Piazzzi (planeta Ceres), jez. Angelo Secchi († 1878 fizyka gwiazd) i inni; około matematyki: jez. Clavius († 1612 poprawa kalendarza), Luca di Borgo (algebra), biskup Jan Müller Regimontanus († 1476), X. Haüy (system metryczny) i i.; około fizyki i chemii: Arnold z Villanowy (kwasy chemiczne), Buileau (termometer w r. 1659), Lana i Rollet (elektryczność), Chappe (telegraf), Dunn (wyrób gazu w r. 1815) i i.; około medycyny: benedyktyn Konstantyn na Monte Cassino (około r. 1050) przełożył lekarskie książki Arabów, biskup Mik. Steno (anatomia), Fabri (krążenie krwi), Cel. Opitz (narkoza), Jan Sobel (środki antyseptyczne), Sikard (chinina), Sebastyan Kneipp († 1878 hydroterapia) i i.; około leczenia obłąkanych: Juan Giliberto Joffre (założyciel pierwszego szpitala dla obłąkanych w Walencji około r. 1409), św. Jan Boży († 1550) i i.; około nauczania ślepych: jez. Lana (ok. 1687); około kształcenia głuchoniemych: benedyktyn Pedro de Ponze (1584) i l'abbé de l'Epée († 1789); około lingwistyki: jez. Hervás i karmelita Paolino di San. Bartolomeo (sanskryt); około studyów klasycznych papieże Mikołaj V (1447—1455), Pius II (1458—1464), Leon X (1512—1521), kardynał Mikołaj Cusanus († 1464), wielu biskupów i księży; około geografii: kameduła Mauro († 1459) *Mappa mundi*), Euz. Fr. Chino (Nowa Kalifornia), Samuel Fritz i jez. Roman (zbadanie Amazonki), jez. Franciszek Paez (źródła Nilu), jez. Marquette (Missisipi), Marc. Dobrischofer (połud. Ameryka), Huc (Ty-

¹⁾ Już w wieku VII św. Izydor arcybiskup sewilski (§ 636) ułożył jakby encyklopedyę ówczesnej wiedzy religijnej i świeckiej p. t. *Etymologiarumnen Oryginum libri XX*.

bet), jez. Józ. Tiefenthaler (Dawalaghiri), Alojzy Mussil (Arabia skalista) i i.; około paleografii i dyplomatyki: benedyktyni Mabillon († 1708) i Montfaucon († 1741), kar. Angelo Mai († 1854, palimpsesty); około historii: Euzebiusz cezaryjski, Długosz († 1480) jez. Mariana, († 1624), Baronius, († 1607), Muratori († 1750), jez. Boland († 1665), jez. Papebrok († 1714); około numizmatyki: biskup Mikołaj Oresmius († 1382), Józef Hil. Eckhel (*Doctrina nummorum* 1792 — 1798) i i.

Dzisiaj stosunki się zmieniły, bo z jednej strony praca na różnych zagonach wiedzy ludzkiej ogromnie przybrała rozmiary, tak że duchowieństwo samo podolaćby jej nie mogło, a powtóre, bo obowiązki ściśle kapłańskie i pasterskie tak się rozmnożyły, że siły duchownych pochłaniają. Mimo to duchowieństwo nie porzuca całkowicie pola nauki i pilnuje, jak może, posterunków w szkole; to znowu zakłada szkoły katolickie¹⁾, a przytem wiele czyni dla rozwoju katolickiej oświaty ludowej.

XIII. Nieprzyjaciele Kościoła patrzą na to niechętnem okiem i występują z różnymi zarzutami. Tak n. p. twierdzą, że Kościół zamiast nauki popierał zabobon, wymierzając surowe kary przeciw czarownicom. Tymczasem stare kanony pokutne i uchwały synodów świadczą, że Kościół pod ostremi karami wzbraniał wiary w gusła, jakoteż grzesznych praktyk wróżbiarstwa, wywoływania umarłych (necromantia), przepowiadania przyszłości zapomocą losu lub z kart (*sortilegium*) i czarodziejstwa (*magia-nigra* i *maleficium*), to jest, wzywania złego ducha dla sprowadzenia skutków dziwnych czy dla szkodenia bliźnim, — które to praktyki grasowały w świecie pogańskim, tak że Mojżesz musiał zakazać ich pod surowemi karami, z pogaństwa zaś wciskały się u wszystkich ludów do społeczeństwa

¹⁾ W ciągu kilku lat wydali katolicy francuscy do 200 milionów na szkoły katolickie, sami Bracia szkół chrześcijańskich w 1442 szkołach udzielali nauki 324.180 uczniom.

chrześcijańskiego. Dla wykorzenia zabobonów zwalczał także Kościół w średnich wiekach t. z. *Ordalia* czyli „sądy Boże“. Mimo to pod wpływem sekt średniowiecznych rozszerzyła się wiara w czary; a śnać już na początku XIV wieku rozmnożyły się praktyki czarnoksięskie, skoro Templariuszom w sławnym onym procesie zarzucono, że się oddawali magii i kłaniali djabłu. Ponieważ czarnoksięstwo stawiano na równi z herezyą, przeto zajęły się niem trybunały inkwizytorskie, sądy duchowne i niektóre synody; w tej też myśli wydaną została bulla Innocentego VIII *Summis desiderantes* z 4. grud. 1484, której niesłusznie przypisano początek procesów przeciw czarownicom. Jeszcze w r. 1431 spalono bł. Joannę Orleańską jako czarownicę; a przy końcu XV wieku liczba tych procesów wzrosła, do czego dwaj inkwizytorowie niemieccy, Jakób Sprenger i Henryk Institoris, przyczynili się swoim wielce nagannym dziełem p. t. *Malleus maleficarum*. Młot na czarownice¹⁾. Podstawę prawną uzyskały procesy czarownic w Kodeksie kryminalnym Karola V z r. 1532, opartym na prawie bizantyńsko-rzymskim, które uznawało czary za zbrodnię godną śmierci, i to na mocy samego podejrzenia. W wiekach XVI i XVII ściganie czarownic przybrało straszne rozmiary²⁾ i było dokonywane z niesłychanym okrucieństwem, zwłaszcza, że do wymuszenia zeznań używano srogich tortur, a tych co się z bólu przyznawali do zarzuconych im stosunków z djabłem, palono na stosie. Najwięcej ofiar dostarczyły protestanckie sądy w Niemczech, Szwajcaryi, Szwecyi, Anglii i Szkocyi, skoro sędzia protestant Remigius w okręgu kolońskim od r. 1556 do 1591 aż 950 osób skazał na stos, podczas gdy w Rzymie ani jednej czarownicy nie spalono. Nic w tem dziwnego, bo-

¹⁾ Dzieło to, przełożone później na język polski i uważane za podręcznik w procesach czarownic, wyszło najprzód z druku r. 1489 w Kolonii.

²⁾ Por. *Encyklopedia kośc.* X. M. Nowodworskiego art. Czarodziejstwo T. III. 625.

wszakże sam Luther opowiadał, że się borykał z djabłem, który mu się widzialnie pokazywał, a według historyka protestanckiego Menzela „wiara zabobonna w djabły i widma napelniała głowy wszystkich w Niemczech“.

Jest też zasługą księży katolickich, zwłaszcza Kornelego Loos († 1593), Tannera, jezuitę († 1632), i Fryderyka Spee także jezuitę († 1635), że śmiało skarcili bezprawia, jakich się dopuszczali sędziowie świeccy w procesach czarownic¹⁾; a przeciw tym nadużyciom wystąpiły również niektóre synody polskie i niektórzy biskupi polscy, poczem na sejmie r. 1776 zniesiono tortury i karę śmierci za czary.

Często też daje się słyszeć, że Kościół uznaje tylko teologię za prawdziwą umiejętność, a natomiast gardzi naukami przyrodniczymi. Znowu fałsz, bo wszakże św. Beda Venerabilis († 735), Alkuin († 804), papież Sylwester II († 1003), bł. Albert Wielki († 1280), Roger Bacon († 1292), Wincenty z Beauvais († 1294), biskup Mikołaj Oresmus († 1382), kardynał Mikołaj Cusanus († 1464), Mikołaj Kopernik († 1543), i inni odznaczyli się nad swój wiek znajomością przyrody i jej tajemnic, później zaś wyszło z pośród duchowieństwa niemało przyrodników, wsławionych znakomitemi pracami albo wynalazkami na tem polu²⁾.

XIV. Tak n. p. alfabet gocki wynalazł biskup Ulfilas († 381) alfabet staro-słowiański św. Cyryl († 869), — maszyneryę zegarkową wydoskonalił i cyfry arabskie wpro-

¹⁾ Fr. Spee wydał w r. 1631 słynne dzieło p. p. *Cautio criminalis seu de processibus contra sagas*, które zbijał głośny prawnik protestancki Benedykt Carpoz. Pod wpływem X. Spee Jan Filip Schönborn, elektor moguncki, zniósł w swoich posiadłościach procesy przeciw czarownicom.

²⁾ Franciszkowi Rogerowi Baconowi zarzucono zajmowanie się alchemią i astrologią, jakoteż przesadną krytykę scholastyki, za co go generał zakonu Hieronim z Arcoli ukarał, ale potem jako papież Mikołaj IV ułaskawił.

wadził Benedykt Gerbert (późniejszy papież Sylwester II) w wieku X, — benedyktyn Gwido z Arezzo wynalazł skalę tonową i nuty w wieku XI — benedyktyn Gosbert z Tegernsee malowanie na szkle w w. XI, — dominikanin Aleksander Spina okulary w wieku XIII, — Albert Wielki w tymże wieku cynk i arsenik — Roger Bakon również w tym wieku szkła powiększające i lunety, — biskup paryski Stefan Tempier około r. 1277 zreformował kosmologię Arystotelesa ¹⁾, — dyakon Flawiusz Gioja z Amalfi w r. 1302 udoskonalił kompas, — opat Ryszard Walimfort wynalazł w r. 1326 zegar astronomiczny, franciszkanin Bertold Schwarz w r. 1300 proch strzelniczy, — jezuita Krzysztof Scheiner († 1650) helioskop i pantograf, — jezuita Anatazy Kircher około r. 1680 latarnię magiczną, tubę, pantometer i studnię artezyjską, — Bertold Guzman około r. 1720, a po nim X. Desforges w r. 1772 balon powietrzny, — jezuita Grimaldi około r. 1752 maszynę do latania (w której przeleciał z Calais do Dover), — norbertanin Prokop Divisch w wieku XVIII piorunochron, — X. Pinaton ok. r. 1845 bicykl, — benedyktyn Piotr Singer († 1882) pansymfonikum, — X. Caudid organy elektryczne, — jezuita Secchi meteorograf i heliospektroskop, — biskup Angelo Fiorini aparat dla sygnałów kolejowych (1899), — prałat Cerebotani nowy aparat telegraficzny (1900), — X. Daney, proboszcz we francuskiej parafii Foctocau, płyn do szybkiego i pewnego gaszenia pożaru (1909) i t. d.

XV. Nie brakło także w wieku XIX i XX pośród duchowieństwa uczonych przyrodników, astronomów i matematyków, że wymienimy tylko niektóre nazwiska, jak

¹⁾ Albert Duforque w przeglądzie *Revue de deux Mondes* z 15 lipca 1913 udowodnił, że prawie wszystkie wielkie odkrycia naukowe, którym chlubią się czasy nowożytne, zostały dokonane już w wiekach średnich i to przeważnie przez księży wykształconych na uniwersytecie paryskim.

Rene J. Haüy (krystalograf † 1822), Jan Carnoy (biolog † 1899), Franciszek degli Antelminelli Castracane (botanik † 1899), Filip Cechi (meteorolog † 1887), Armand Dawid (przyrodnik † 1900), Franciszek Denza (meteorolog † 1894), Piotr Heude (zoolog † 1902), Jan Inghirami (astronom † 1851), Maryan Koller (astronom † 1896), Laborde (fizyk), Moigno (przyrodnik), Jan Leunis (botanik † 1873), Piotr Latreille (zoolog † 1833), Piazzzi (astronom † 1826) Barnabasz Oriani (astronom † 1832), Józef Perry (astronom † 1889), Augustyn Reslhuber (astronom † 1875), Franciszek Schrank (zoolog i botanik † 1835), Angelo Secchi (astronom † 1878), Augustyn Stark (fizyk † 1839), Franciszek de Vico (astronom † 1848), E. Wasmann (filozof i przyrodnik obecnie żyjący) i inni ¹⁾.

XVI. Może też Kościół poszczycić się przyrodnikami świeckimi, którzy gruntowną wiedzę łączyli z głęboką wiarą. Takimi w jednym tylko wieku XIX byli: Aleksander Volta (fizyk † 1827), Andrzej Ampère (fizyk † 1836 ²⁾, Filip von Martins (botanik † 1873), Jan von Fuchs (mineralog † 1856), Joachim Barraude (paleontolog † 1883), Jan Nussbaum (chirurg † 1890), J. B. Biot (fizyk † 1862), Jak. Babinet (fizyk † 1872), L. El. de Beaumont (geolog † 1874), książę Baltazar Ludovisi Buoncampagni (matematyk † 1894), August L. bar. Cauchy (matematyk † 1857), Jan Ant. Chaptal (chemik † 1832), Michał Eug. Chevreuil

¹⁾ Theodor Deimel *Zitaten — Apologie* Freiburg 1904 str. 88 sq.

²⁾ O sławnym przyrodniku Ampère tak pisze inny uczony pisarz a gorliwy katolik Ozanam: „Ten czcigodny mąż, ten wielki uczony i myśliciel, otoczony uznaniem całego świata, korzył się bez żadnej trudności przed każdą tajemnicą wiary świętej, aż do tego poziomu, jaki Kościół św. w swem nauczaniu zakreśla; — i on, sławny Ampère, klękał przed tym samym ołtarzem, przed którym klękali Kartezjusz i Pascal, przed którym klęka uboga wdowa i niewinne dziecko, ale klękał z większą, niż oni, pokorą. Nikt zwyczajów Kościoła św. nie zachowywał tak sumiennie, jak on“ (*Oeuvres complètes de A. F. Ozanam VIII, 89*).

(chemik † 1889¹⁾), Jan And. Dumas (chemik † 1884), Andrzej Dumont (geolog † 1857), Armand Hip. Fizeau (fizyk † 1896), Augustyn Fresnel (fizyk † 1827), Szczepan Geoffroy Saint-Hilaire (fizyk † 1844), Tomasz Dwight (anatom † 1911), Lud. Henry (chemik w Lowanium), Jan Müller (przyrodnik), Claude Bernard (fizyolog † 1878), Józef Hyrtl (anatom † 1894), Karol Kreil (astronom † 1862), Hipolit Faye (astronom † 1902), L. Palmieri (fizyk † 1896), René Laënnec (lekarz † 1826), Albert de Lapparent (geolog w Paryżu), Urban J. Leverrier (astronom † 1877²⁾), Ludwik Pasteur (chemik i fizyolog † 1895³⁾), Piotr. Józ. Pelletier († 1842), Edward Heis (astronom † 1877), Józ. A. F. Plateau (fizyk † 1883), Wiktor Regnault (fizyk 1878), Marcel de Serres (geolog † 1872), G. J. Romanes (przyrodnik † 1894), Schiaparelli (astronom † 1910), Elias Cyan (fizyolog † 1912) i inni⁴⁾.

Jak ci mężowie uczeni usposobieni byli względem religii katolickiej, niech zaświadczy jeden z nich, August L.

¹⁾ Opowiadają o uczonym chemiku Chevreuil, że raz spóźniwszy się na pociąg w Dourdan, skracał sobie czas odmawianiem różańca publicznie przed statuą Matki Boskiej. — Sławny matematyk Aug. Ludw. Cauchy († 1857), był członkiem Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

²⁾ Leverrier kazał na swoim obserwatorium astronomicznym umieścić krzyż.

³⁾ Ludwik Pasteur przystępował często do Sakramentów św., a umierając, trzymał krzyż w ręku, poprzednio zaś odmówił skłęd apostołski. Kiedy się go ktoś pytał, jakim sposobem po tylu badaniach mógł zachować wiarę, odpowiedział: „Właśnie dlatego, że rozmyślałem i badałem, jestem wierzącym, jak Bretończyk. Gdybym był więcej rozmyślał i badał, byłbym wierzącym, jak Bretonka“.

⁴⁾ Por. *Zitaten—Apologie* l. c. i Kneller S. J. *Chrześcijaństwo i przedstawiciele nowoczesnej wiedzy przyrodniczej* (z niem.) Warszawa 1909, X. Idzi Radziszewski *Credo nowożytnego fizyologa* (Eliasa Cyon Włocławek 1913 str. 64 sq. — Donuert w dziełku *Die Religion der Naturforscher*, zbijającym twierdzenia Häckla (Welträtsel) wylicza, że na 262 przyrodników 90% przyznało się otwarcie do wiary w Boga.

baron Cauchy, słynny swego czasu matematyk: „Jestem chrześcijaninem, to jest, wierzę, w Bóstwo Jezusa Chrystusa, tak jak wierzyli Tycho-Brahé, Kopernik, Kartezjusz, Newton, Fermat, Leibnitz, Pascal, Grimaldi, Euler, Guldin, Boscovich, Gerdil, — jak wierzyli wszyscy wielcy astronomowie, wszyscy wielcy fizycy, wszyscy wielcy geometrowie wieków przeszłych. Jestem nawet katolikiem, jak wierzyła większa ich część; a gdyby mnie spytano o rację tego, chętniebym ją dał. Poznanoby stąd, że moje przekonania nie są wynikiem przesądów, nabytych od urodzenia, ale głębokiego badania. Jestem katolikiem szczerym, jakimi byli Corneille, Racine, la Bruyère, Bossuet, Bourdaloue, Fenélon, jakimi byli i są po większej części ludzie najznakomitsi naszej epoki, co przynieśli najwięcej zaszczytu nauce, filozofii, literaturze i co najbardziej wsławili naszą Akademię. Podzielałam przekonania głębokie, jakie słowami, czynami i pismami objawiali pierwszorzędni uczeni, taki Ruffini, Haüy, Laënnec, Ampère, Pelletier, Freycinet, Coriolis; a jeżeli nie wymieniam innych jeszcze, to dlatego, że nie chcę urazić ich skromności“¹⁾.

XVII. Ale może tu ktoś zapyta: Jeżeli Kościół sprzyja naukom i uczonym, dlaczego św. Kongregacya rzymska w r. 1616 i 1623 potępiła i uwięziła Galileusza? Dlatego, że on teorię Kopernika o ruchu ziemi na około słońca, którą wówczas uważano jeszcze za hipotezę i przeciw której występowali uczeni, przedstawił jako pewnik niezbity i chciał według niej tłómaczyć znany ustęp z księgi Jozuego: „*Słońce przeciw Gabaon nie ruszaj się... i stanęło słońce*“ (X. 12—13), czyli wystąpił jako teolog; kiedy mu zaś tego Kongregacya wzbronila (25 lut. 1616), w drugim dziele p. t. *Dialogo di Galileo Galilei dei due massimi*

¹⁾ Mich. Mir S. J. *L'accord de la science et de la foi* p. 455. W najnowszych czasach słynny przyrodnik E. Wassman T. J. kategorycznie zapewnił: „Między wiarą chrześcijańską a naukami przyrodniczymi nie może być prawdziwego przeciwieństwa“.

sistemi del mondo, Tolemaico e Copernicano (z r. 1632), jeszcze mocniej i w sposób dla Kongregacji św. ubliżający opinię swoją zatwierdził¹⁾. Jako podejrzany o herezję, „ponieważ wyznawał naukę sprzeczną ze świętymi boskimi pismami“, musiał on w kościele *S. Maria sopra Minerva* dokończyć klęcząc odpoczynek (22 czerwca 1633) i został uwolniony od kary. Sąd ten opierał się na błędnym przekonaniu, o ile dotyczył teorii naukowej, której bronił Galileusz. Nie jest atoli prawdą, jakoby go brano na tortury, albo jakoby po podpisaniu aktu abjuracji miał uderzyć nogą o ziemię i zawołać: „*E pur si muove*“ (A jednak się porusza). Natomiast jest rzeczą pewną, że w pałacu „Medici“ wielkiego księcia tokańskiego w Rzymie, jakoteż w domu adwokata fiskalnego, w pałacu arcybiskupa Piccolominiego w Sienie i we własnej willi *Arcetri* obok Florencji, gdzie był internowany, mógł swobodnie oddawać się studjom i przyjmować u siebie uczonych, — jak również, że papież Urban VIII na godzinę zgonu śmierci († 8 stycz. 1642) przesłał mu swe błogosławieństwo.

Co do teorii Kopernika, zawartej w księdze *De revolutionibus orbium coelestium*, której dedykację przyjął papież Paweł III w r. 1543, spotkała się ona zaraz z początku z mocniejszą opozycją ze strony protestantów, aniżeli katolików. Mianowicie wystąpili przeciw niej Luther, Melancton, Bucer i słynny astronom protestancki Tycho de Brahe; poczem senat uczonych protestanckich w Tybindze potępił twierdzenie Kopernika jako niezgodne z Pismem św.²⁾ Co do władz katolickich, Kongregacja Indeksu dekretem z 5 marca 1616 zabroniła czytania i rozpowszechniania ksiąg Kopernika o krążeniu ciał niebieskich z do-

¹⁾ Jest rzeczą pewną, że do potępienia Galileusza przyczyniły się znacznie intrygi zazdroścujących mu sławy profesorów i uczonych:

²⁾ Przeciwnikiem systemu Kopernika był także słynny Franciszek Bacon, baron a Verulam.

datkiem „aż do czasu poprawienia“, *donec corriguntur*¹⁾ gdyż wobec łączenia ścisłego teologii z filozofią powszechnem acz mylnem było wówczas przekonanie, że teoria kopernikowska sprzeciwia się tekstom Pisma św., tak wedle literalnego ich brzmienia, jak według powszechnie przyjętego wykładu Ojców św. i uczonych teologów²⁾. Później atoli — bo w r. 1822 — Kongregacja św. Inkwizycji orzekła, że pozwala się w Rzymie drukować książki, zawierające naukę o ruchu ziemi, a nieruchomości słońca podług systemu powszechnie przyjętego przez nowożytnych astronomów, — który to wyrok Pius VII dekretem z 25 września 1822 zatwierdził³⁾. W ten sposób, po wyjaśnieniu sprawy, pisma Galileusza, broniące teorii Kopernika, wykreślone zostały z indeksu ksiąg zakazanych. Ta zaś okoliczność, że Kongregacje rzymskie oświadczyły się przeciw teorii Kopernika, nie może być wyzyskaną jako broń przeciw nauce o nieomyślności papieskiej, bo najprzód wyrok Kongregacji nie stoi na równi z wyrokiem Papieża, kiedy tenże z katedry, jako najwyższy mistrz Kościoła przemawia, a powtóre, bo nieomyślność papieska nie rozciąga się na zakres nauk świeckich, ale tylko na dziedzinę prawd objawionych.

Czyż można stąd wnioskować, że Kościół katolicki potępia nauki przyrodnicze? Dla wszystkich umiejętności okazywał się Kościół zawsze zycziwym; a niedawno temu świat uczony wielbił głośno Leona XIII za to, że badaczom

¹⁾ Kongregację Indeksu utworzył Pius V w r. 1572 dla strzeżenia czystości wiary w pismach.

²⁾ Arc. Szymon w *Przeglądzie powszechnym* (kwiecień r. 1916) tłumaczy słowa Jozuego „*Słońce przeciw Gabaonowi nie ruszaj się*“ w ten sposób, że Jozue modlił się, aby Bóg wstrzymał chmurę gradową, która szła od Gabaonu, i pozwolił słońcu świecić, dopóki Izrael nie zwycięży.

³⁾ Por. *Słownik apologetyczny wiary katolickiej* T. I. art. *Galileusz*. Warszawa 1894. — P. Schanz *Galilei und sein Proces* 1878.

historii otworzył wolny przystęp do archiwum watykańskiego; pierwiej zaś sławiono Piusa IX za popieranie prac archeologicznych J. Rossiego († 1894). Znane są również słowa Leona XIII, zawarte w liście do biskupów amerykańskich (*Inter longinqua Oceani spatia* z 6 stycz. 1895): „Kaźde wykształcenie byłoby niekompletnem, gdyby nie obejmowało znajomości wiedzy nowoczesnej. W tym tak gorącym pościgu umysłów potrzeba, aby katolicy szli na przód, a nie dopiero kroczyli z tyłu“.

XVIII. Ale tu się spotykamy z zarzutem, że wobec niezmienności dogmatów katolickich postęp w uprawie nauk jest niemożliwy. I owszem, jest możliwy, jak świadczy o tem niezliczony zastęp uczonych katolickich, odznaczających się zarówno rozległą wiedzą jak głęboką wiarą. Każda nauka musi w końcu doprowadzić do Tego, który jest źródłem wszelkiej prawdy; jeżeli zaś między jej wynikami a tym lub owym dogmatem zdaje się zachodzić sprzeczność, znak to, że badanie było niesumienne albo niedokładne. Kościół nie wstrzymuje swobodnego badania na żadnym polu, ale przypomina wszystkim, że są wyższe prawdy i prawa, których nikt lekceważyć nie może, występuje zaś ze swoim *velo* wtenczas, gdy te prawdy czy prawa zostały pogwałcone. Czy na to mogą się żalić uczeni? Ale w takim razie mogłaby się skarżyć lokomotywa, że jej nie pozwalają opuścić szyn, po których się posuwa i wykoleić się¹⁾.

Co do wolności nauczania²⁾, sam rozum mówi, że żaden uczyony, choćby był profesorem i doktorem wszyst-

¹⁾ Por. K. Wohlandt *Geistliche als Erfinder*. Graz 1902. W ostatnich czasach odznaczali się badaniami nad zabytkami assyryjskimi XX. Vigouroux i Scheil, — nad arabskimi XX. Mussil, Chabot, Antoni Jansen, — nad przedhistorycznymi X. Breuil i inni. Za prace historyczne francuska „Academie des Inscriptions et des belles lettres“ nagrodziła w r. 1910 księżę Urseau, Petel, Metais, Quentin, Dorvaux.

²⁾ Por. Jos. Donat S. I. *Die Freiheit der Wissenschaft*. 1912.

kich uniwersytetów, nie jest absolutnie niezależny ani nieomylny, ale że podlega, tak jak zwykły śmiertelnik, wyższym prawom i ma pewne szranki w zasadach logiki i metafizyki, jakoteż w prawidłach etycznych i w kodeksie karnym, których przekraczać się nie godzi. Nie wolno mu zatem szerzyć z katedry lub w pismach ateizmu, miotać bluźnierstw, lżyć religii katolickiej¹⁾, jak nie wolno zachęcać do zdrady stanu, uprawniać zamordowania monarchy, zachwalać anarchii czy rozpasanej rozpusty. Jeżeli Kościół tego wzbrania, to strzeże tylko prawdziwego postępu nauk, a zarazem broni dobra ludzkości.

XIX. Wiele też zawdzięczają sztuki piękne religii katolickiej, bo ona nietylko uniosła je w świat idealny i kazała im ucieleśniać duchowe piękno, podczas gdy w świecie pogańskim zajmowały się pięknem zmysłowym, ale dostarczyła im przedmiotów obfitych a nader wdzięcznych, czyto w tajemnicach wiary, czy w obrzędach liturgicznych czy w dziejach kościelnych. Wiadomo, że papież VIII wieku (Grzegorz II, Grzegorz III, Hadryan I) wzięli w obronę święte obrazy i rzeźby przeciw fanatyzmowi takich obrazo-burców jak Leon Izauryk, albo Konstantyn Kopronym. Wiadomo, że papież, biskupi i opaci przyczynili się głównie do rozwoju architektury, zwłaszcza w stylu romańskim i gotyckim, obracając na wspaniałe świątynie znaczną część dóbr duchownych. Wiadomo, że mistrzowie tacy, jak Rafael, Michał Anioł, Bramante, i inni, przejąwszy się ideałami katolickimi, wzbili się tak wysoko pod opiekuńczemi skrzydłami papieży, jak o tem świadczą także te stanze, loggie i muzea Watykanu²⁾. Wiadomo, że muzyka kościelna zawdzięcza swój początek i rozwój papieżom i w ogóle duchowieństwu.

¹⁾ Aluzya to do sprawy Dr. Wahrmonda, profesora prawa kościelnego przy uniwersytecie w Insbrucku, który na zebraniach i w lichych piśmiłtach propagował wzdardę religii katolickiej (r. 1908).

²⁾ Wszystkie religie dostarczają pokarmu sztuce — pisał słynny Canova do Napoleona I — ale żadna tak obficie, jak katolicka. Refor-

Że Kościół pielęgnuje i popiera wymowę, mogą powiedzieć wszyscy kaznodzieje, z takimi mistrzami, jak św. Jan Chryzostom, św. Bernard, Bossuet, Skarga i inni na czele; jak zaś Kościół ceni poezję, duchem religijnym przejętą, wskazuje sława opromieniająca dotąd Dantego i ta hymnologia religijna.

XX. Pod wpływem wzniosłych idei i potężnych środków, jaką religia chrześcijańska z sobą przyniosła, odrodziła się ludzkość i biegnie odtąd drogą postępu. Największe zasługi położyli tu papieże, jużto ponosząc męczeństwo na świadectwo dla prawdy Chrystusowej a takich w pierwszych trzech wiekach było 29 — jużto broniąc wiary i cywilizacji przeciw fanatycznym heretykom i przeciw wyznawcom Islamu¹⁾, — jużto zatwierdzając uniwersytety i przy pomocy duchowieństwa zakładając szkoły wyższe czy niższe, — jużto biorąc pod opiekę nauki duchowne i świeckie, jak niemniej i sztuki piękne, — jużto broniąc moralności, sprawiedliwości, wolności i pokoju w społeczeństwie chrześcijańskim. Rzecz tedy można, że cywilizacja dzisiejsza jest dzieckiem Kościoła, i że to, co pierwotnie dało życie, i dziś to życie otrzymuje²⁾.

Lecz tu spotykamy się z zarzutem, że jakiegokolwiek są zasługi religii katolickiej w przeszłości, dziś jednak cywilizacja musi wziąć z nią rozbrat i torować sobie inne drogi, a to dlatego, że religia troska się jedynie o życie wieczne, gdy tymczasem sprawy doczesne lekceważy i po-

macya nie sprzyjała wcale rozwojowi sztuk pięknych; również wygnano nawet sztukę z kościołów. (Por. X. Al. Pechnik *Kościół i kultura* Łwów 1914 str. 44).

¹⁾ Pierwszą myśl wypraw krzyżowych powziął św. Grzegorz VII w r. 1074.

²⁾ „Cywilizacja nasza — powiedział Cezar Balbo — jest cywilizacją chrześcijańską, jest córką religii chrześcijańskiej. Co osłabia religię chrześcijańską, to wstrzymuje zarazem postęp i cywilizację.“ (*De la destruction du pouvoir temporel des Papes p. 11*).

mija. Nie nowy to zarzut, już bowiem filozofowie pogańscy wieku II, III i IV starali się dowieść, że religia chrześcijańska sprzeciwia się interesom państwa i wymogom życia społecznego; później zaś pisarze antychrześcijańscy, jak Bayle, Shaftesbury, J. J. Rousseau, Volney, Buckle i t. p. obwiniali tę religię o chęć wstrzymania pochodzenia cywilizacji i postępu ekonomicznego. Najdalej jednak posunęli się zwolennicy socjalizmu, bo wystąpili ze skargą, że Kościół katolicki jest wrogiem ludzkości, każąc jej cierpieć z poddaniem się i łudząc ją nadzieją szczęścia przyszłego.

Jestże to prawdą? Cóż jest zadaniem cywilizacji z jednej a religii z drugiej strony? Cywilizacja — mówi Laforêt¹⁾, — ma za przedmiot rozwinięcie, udoskonalenie, dobrobyt człowieka w zakresie teraźniejszego życia, czyli doczesne interesa człowieka, tak materialne jak umysłowe i moralne; religia zaś dąży do tego, by człowieka uświęcić i przywieść do wiekuistego zjednoczenia z Bogiem, a przez to Bogu chwale, człowiekowi szczęście zapewnić. Ma zatem religia nieskończenie wyższe zadanie niż cywilizacja, lecz z drugiej strony nie sprzeciwia się cywilizacji; owszem, jest jedynie pewną i zdrową jej podwaliną. Wprawdzie wznosi się ona wysoko, bo aż do Boga i wieczności, ale zwraca się przytem do człowieka, żyjącego w świecie; a działaniem swoim obejmuje wszystkie jego stosunki, tak duchowne jak ziemskie, tak publiczne jak prywatne, ucząc go spełniać każdy obowiązek, uświęcać każdą sprawę, choćby tak zwykłą, jak używanie pokarmu. Gdzie duch jej panuje, tam niema dysharmonii między prawem Bożem i ludzkim, między troską o wieczność i staraniem o byt doczesny, między modlitwą i pracą. Wykazał to jasno w wiekopomnych encyklikach swoich p. Leon XIII; a stwier-

¹⁾ *Cywilizacja europejska w stosunku do chrystyanizmu*, z franc. Warszawa 1886. Czyt. także Félix S. J. *Le progrès par le christianisme. Conférences de Notre-Dame de Paris 1868*.

dza historia średnich wieków, gdzie wszystkie nauki jakoteż instytucje polityczne i społeczne przejęte były duchem katolickim i miały za główny cel podniesienie ludzkości pod względem religijnym i moralnym.

Wprawdzie religia każe dążyć do nieba, ale nie potępia posiadaniu dóbr ziemskich, jak to czyniły niektóre sekty; raczej poleca wszystkim sumienną pracę dla utrzymania siebie i swoich, błogosławi tej pracy i uczy używać jej owoców. Religia każe walczyć ze zmysłowością i żądzi, lecz nie nazywa ciała czemś z istoty złem, jak to głosili niektórzy filozofowie i heretycy, ani też wzbrania godziwych i umiarkowanych uciech. Religia każe szanować prawo Boskie i kościelne, piętnuje gwałcenie świąt, brzydzi się wyzyskiwaniem potu robotników, lecz nie jest przeciwniczką przemysłu czy handlu; owszem, wielbi Boga w dziełach ludzkich i daje swą benedykcję nie tylko kościołom, ale także fabrykom i kolejom żelaznym; ludziom zaś ciężko pracującym przedstawia jako wzór i pociechę Tego, który pot wylewał przy warsztacie rzemieślniczym w Nazarecie. Religia każe starać się o poznanie prawdy Bożej, ale nie rzuca swej klątwy na umiejętności ludzkie; przeciwnie, cieszy się z ich rozwoju i otacza je swą opieką, by ominąwszy błędne szlaki, doszły do źródła wszelkiej prawdy — do Boga. Dobrze powiedział znany poeta Lamartine: „Wszelka cywilizacja, która nie wychodzi z idei Boga, jest fałszywą. Wszelka cywilizacja, która nie prowadzi do idei Boga, jest krótkotrwałą. Wszelka cywilizacja, która nie jest przejęta ideą Boga, jest zimną i próżną. Ostatnim wyrazem cywilizacji doskonałej jest lepsze poznanie, lepsza cześć, lepsza służba względem Boga“.

Nie sprzeciwia się też religia dobrobytowi ziemskiemu, ani tym źródłom, z których dobrobyt płynie, o ile te źródła są czyste, a czerpanie z nich jest zgodne z wolą Bożą.

Ale tu spotykamy się z zarzutem, że religia katolicka nie może być zwolenniczką postępu ekonomicznego i całej

kultury nowoczesnej, owszem że musi być kultem ubóstwa i żebractwa, jakby nowym buddyzmem ¹⁾, bo wszakże sam Chrystus kazał troskać się tylko o niebo, a nie dbać o dobra doczesne, ani o to, co będziemy jedli i pili, konsekwentnie też nazwał błogosławionymi ubogich, a nie tych, którzy pracują, w przypowieściach zaś swoich podniósł Łazarza i syna marnotrawnego.

Na to odpowiadamy w krótkości. Chrystus Pan przyszedł na świat, aby zbawić ludzi i założyć w tym celu królestwo prawdy i łaski, a nie jakieś królestwo ziemskie dla zadowolenia pychy i zmysłowości ludzkiej. Konsekwentnie kazał troskać się przedewszystkiem o zbawienie duszy, o inne zaś sprawy o tyle, o ile nie przeszkadzają sprawie zbawienia. Potępił też chciwość, samolubstwo, sybarytyzm i nieumiarkowane staranie się o dobra doczesne, z zaniebdaniem duchownych; ale z drugiej strony potępił również marnotrawstwo i próżniactwo, a polecił pracę, słowem i przykładem żądając od każdego spełniania obowiązków stanu. Pracowali także rękami Apostołowie, a jeden z nich ostrzega, że kto nie pracuje, ten jeść nie powinien (II Tess. III, 10). Pracowali pierwsi chrześcijanie, a z owoców swej pracy karmili ubogich, którzy pracować nie mogli. Pracowali nawet pustelnicy w grotach i zakonnicy w klasztorach, bo praca, uświęcona przez Chrystusa Pana, stała się jednym ze środków ascezy chrześcijańskiej.

Historia świadczy, ile duchowieństwo katolickie, świeckie i zakonne, uczyniło i czyni dla rozwoju rolnictwa, ogrodnictwa, pszczelnictwa, czy dla niektórych gałęzi rzemiosła ²⁾, słowem, dla ekonomicznego postępu. Sam

¹⁾ Tak Strauss w dziele *Der alte und neue Glaube*. 9. Aufl. str. 41 sq.

²⁾ Zakonnicy średnich wieków, jak Benedyktyni, Cystersi, Kartuzi, Premonstratenci i inni, nie tylko byli misjonarzami wiary chrześcijańskiej, ale także pionierami cywilizacji; bo onito trzebili nieprzebytej pierwiej lasy, osuszali bagna, rzucali po nad rzekami i jarami mosty,

Michelet, acz wróg religii, musiał przyznać, że zakon Benedyktynów dał światu pogańskiemu, w skutek niewoli zniedołężniałemu, przykład pracy, wykonywanej przez ludzi wolnych, i że wprowadzenie przez nich pracy wolnej i dobrowolnej położyło podwaliny pod budowę nowego społeczeństwa. W nowszych czasach misjonarze katolicy przyczyniają się nader dzielnie do rozkrzewienia kultury pośród dzikich ludów; ktoby zaś pragnął uderzających dowodów, niech czyta, do jakiego rozkwitu doprowadzili Jezuici kolonie w Paraguay, albo niech się przypatrzy, co i dziś robią Trapiści w Marianhill, w południowej Afryce i gdzieindziej.

Skądże więc ta skarga, że religia katolicka wstrzymuje pochód cywilizacji i postępu?

Oto stąd, że dzisiejsze złe prądy nie chcą nic wiedzieć o prawdzie Bożej, ni o prawie Bżem, ni o walce ze zmysłowością, ni o życiu wiecznym, przyjmując jedynie postęp na polu materji i używanie na polu zmysłów. Lecz któż nie widzi, że tą drogą dojdziemy do cywilizacji pogańskiej, pogrążonej w bagnie materializmu i sensualizmu, — tej cywilizacji, która wydała piękne co do formy płody pióra i dzieła sztuki, ale też była czołem przed bałwanami z marmuru i złota, albo w nic nie wierzyła, — tej cywilizacji, która ohydny bałwanom składała nieraz w ofierze krew ludzką lub wstyd dziewic, a przykładem bogów uprawniała najsprośniejsze występki, — tej cywilizacji, która głosiła jako zasadę: *Odi profanum vulgus*, (nienawidzę ciemnego motłochu) trzymała wielką część ludzkości w strasznej niewoli, poddawała kobietę samowoli męża, a dziecię tyranii ojca, — tej cywilizacji, która topiła ubogich, by nie spraw-

budowali miasta, zakładali nowe osady, skupiające się około ich klasztorów, uczyli rolnictwa, rzemiosł i przemysłu domowego, tak że słusznie o Benedyktynach mógł powiedzieć uczony Guizot: „Byli oni karczownikami Europy“, a o Cystersach historyk Raumer: „W każdym z nich tkwił duchowny, wieśniak i ekonom“.

wiali wstrętnego widoku bogatym, która dla rozerwania znudzonych sybarytów kazała gladiatorom mordować się w cyrku, a z hasłem „*Vae victis*“ (biada zwyciężonym) wycinała bez litości całe narody. Zechcemyż powrotu tej cywilizacji? Ale wtenczas lękać się trzeba, że ludzkość dojdzie znowu do owego stanu, w jakim znajdował się Rzym w czasach cesarzów, to jest, do owego despotyzmu z jednej, a anarchii z drugiej strony, do owego rozpasania obyczajów i rozprzężenia wszystkich węzłów, — słowem, do stanu zdziczenia i zezwierzęcenia. Na szczęście ludzkości jest jeszcze na ziemi Kościół katolicki, który ostrzega ją ciągle przed podobną cywilizacją, a natomiast wie dzie do prawdziwego postępu i duchowego odrodzenia.

Uznał to znakomity historyk i krytyk Hipolit Taine († 1894), który w młodszym wieku nie należał wcale do wierzących, ale później doszedł do tego przekonania, że „chrystyanizm jest koniecznością dla postępu ludzkiego, — że tylko on chroni rasę ludzką od upadku w kałuże, — że tylko on jest skutecznym oparciem dla społecznych związków ludzkości“. Przed nim jeszcze powiedział D. Strauss, acz wróg religii chrześcijańskiej: „Bez chrystyanizmu nie było rzeczą możebną wydobyć się z bagniska gnijącego pogaństwa“¹⁾.

Nie jest zatem prawdą — jak to nieprzyjaciele Kościoła chętnie głoszą — że on sprzeciwia się całej kulturze nowoczesnej i że pogodzenie tej kultury z religią katolicką jest wręcz niemożebnem²⁾; bo Kościół nie potępia prawdziwego postępu w sferze intelektualnej czy społecznej i ekonomicznej, a zwalcza tylko antyreligijne prądy materializmu, którym dziś wiele umysłów hołduje, przeto że one ludzkości zgubę przynoszą. Wierny swemu zadaniu prowadzenia ludzi do zbawienia — przypomina on ciągle, że po nad

¹⁾ *Gründonnerstag* 1861.

²⁾ Por. Dr. Jor. Mausbach. *Die Kirche und die moderne Kultur* w dziele *Religion Christenthum Kirche* III B. 1913.

światem zmysłowym istnieje świat idealny i nadprzyrodzony, który każdy człowiek poznać i o którego skarby, to jest, o prawdę, łaskę Bożą i cnotę, przedewszystkiem starać się powinien, — i że nędznym jest człowiek, który traci swą duszę, choćby wszystkie bogactwa i rozkosze świata pozyskał.

XXI. Ale tu słyszymy zarzut: Jeżeli Kościół nie potępia postępu ekonomicznego, dlaczego pod względem oświaty, przemysłu i dobrobytu kraje katolickie stoją niżej od protestanckich, takiej n. p. Anglii, Saksonii, Holandyi itp.? Odpowiadamy na to, że nie jest to bezwzględny pewnikiem, bo wszakże Francja północna, Belgia, Westfalia mają ludność przeważnie katolicką, a jednak co do przemysłu nie ustępują wcale krajom protestanckim. Powtóre, jeżeli Hiszpania i Włochy południowe pod tym względem popadły w pewne zacofanie, da się to wytłómaczyć jużto usposobieniem czyli temperamentem tychże ludów, już wpływami klimatycznymi i geograficznymi, już ewolucją historyczną; tak n. p. w Hiszpanii wyludnieniem wskutek odkrycia Ameryki.

Nadto pod innym względem, jak n. p. rozwoju sztuki i ducha religijnego, te kraje stoją wyżej od protestanckich.

Wreszcie nie ma co zazdrościć narodom bogactw materialnych, jeżeli są ubogimi w skarby duchowne, dlatego, że straciły prawdę religijną. O bo nie srebro i złoto, nie koleje, giełdy i fabryki, nie teatra i pałace wystawy, nie loże i kluby, ani romanse w duchu Zoli stanowią zdrowie i siłę narodu, ale przedewszystkiem bojaźń Boża, czystość obyczajów, poszanowanie prawa Bożego i ludzkiego, uległość dla władzy, poczucie obowiązku, miłość kraju i zgoda wzajemna; wszystko to zaś tak ściśle łączy się z religią, jak gałęzie drzewa z korzeniami.

Tu trzeba się rozprawić z następującym zarzutem: Narody katolickie uboższe są aniżeli protestanckie; ale zato kler katolicki posiada w wielu krajach ogromne bogactwa

w ziemi czy w kapitałach, a ten majątek „martwej ręki“ nie przynosi żadnej korzyści społeczeństwu. Na to odpowiadamy, że Kościół do spełnienia swojej misji potrzebuje dóbr ziemskich, które mają służyć na budowę świątyń Pańskich i zakładów dobroczynnych, jakoteż na utrzymanie kleru i ubogich. Uznali to już chrześcijanie pierwszych wieków, pomni rozkazu Zbawiciela: *Czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości* (Łuk. XVI, 9.) i słów Apostoła Pawła: *Którzy ołtarzowi usługują, uczestnikami są ołtarza* (1 Kor. 9, 13); za nimi poszli późniejsi ofiarodawcy, w tem przekonaniu, że składając dary Kościołowi, czynią ofiarę miłą Bogu i zapewniają sobie korzyści duchowne. Kościół, jako właściciel i stróż tych dóbr ziemskich, uważał je za rzecz świętą i nienaruszalną, a tych, którzy je niesprawiedliwie zabierali, karał, jako świętokradców, cenzurami duchownemi; ale z drugiej strony nie uchylał się od danin zwyczajnych czy nadzwyczajnych na rzecz państwa i od ofiar dla społeczeństwa. Wprawdzie zdarzało się nieraz że ten lub ów duchowny źle używał dóbr kościelnych, bo zamiast obracać je na chwałę Bożą i pożytek wiernych, folgował raczej sybarytyzmowi albo nepotyzmowi, to jest, żądzy wzbogacenia krewnych; lecz za to któż policzy, ile wspańiałych kościołów i wielkich dzieł wiary i miłości chrześcijańskiej zawdzięcza swój początek hojności duchowieństwa. Te właśnie dobra były i są kamieniem obrażenia dla pseudo-spirytualistycznych sekt heretyckich, a przedmiotem zazdrości i pożądania dla wielu świeckich; to też nieraz źli monarchowie albo znowu hersztowie ludowych zaburzeń przywłaszczali sobie mienie kościelne. Tak było podczas t. z. reformacji, tak w tylu rewolucjach trzech ostatnich wieków. Ostatniej grabieży dokonano w r. 1906 we Francji pod hasłem rozdziału Kościoła i państwa; ale nie ziściły się nadzieje masonów, radykałów i socjalistów, bo „miliard kościelny“, przeznaczony nibyto dla proletaryatu, utonął w znacznej części w kieszeniach likwidatorów, podczas

gdy Kościół, acz obdarty z mienia i ograniczony na ofiary wiernych, zachował swą niezależność i nie przerwał swej działalności. W innych także krajach dokonał się podobnie zabór dóbr kościelnych.

Jeszcze jeden zarzut. Niech już będzie duchowieństwo świeckie, bo ono pracuje dla społeczeństwa; ale jaki pożytek przynoszą te liczne zakony, męskie i żeńskie, a zwłaszcza zakony kontemplacyjne i klauzuralne? Na to pytanie krótką dajemy odpowiedź, że pożytek z tych zakonów nie mały. Życie zakonne ma swoją podstawę w Ewangelii, bo wszakże sam Chrystus Pan polecił zachowanie rad ewangelicznych, to jest, dobrowolnego ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, gdy rzekł do onego młodzieńca: *Jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj co masz i daj ubogim, a pójdz za mną* (Mat. 19, 21). To też już w czasach apostoelskich wyrzekali się niektórzy swoich bogactw, by naśladować w życiu Chrystusa Pana; a były też wówczas „święte dziewice“ i Bogu poświęcone wdowy, acz mieszkały zazwyczaj u swoich rodzin. W wieku III i IV zjawili się na Wschodzie pustelnicy, a z życia pustelniczego, wytworzyły się klasztory, męskie i żeńskie, którym ściśle określoną regułą nadał św. Bazyli na Wschodzie († 379), a św. Benedykt na Zachodzie († 543). Obok Benedyktynów i Benedyktynek powstają w średnich wiekach inne zakony; a ich zasługi dla życia religijnego, pracy pasterskiej, wychowania młodzieży, nauki, miłosierdzia i kultury duchownej czy materialnej uznali nawet pisarze akatolickcy. Od wieku XVI zjawiają się zgromadzenia żeńskie bez klauzury papieskiej i biorą w opiekę każdy rodzaj nędzy ludzkiej, tak że na początku wieku XX było w samej Francji 120.000 zakonnic, uczących w szkołach żeńskich, prowadzących ochronki, pielęgnujących chorych, usługujących ubogim i kalekom. Jakże tedy haniebnego bezprawia dopuścić się parlament francuski, że znaczną liczbę tych Zgromadzeń ograbił i rozwiązał.

Obok zgromadzeń mieszanych, to jest, bogomyślnych i zarazem czynnych istnieją klasztory zakonnice oddanych bogomyślności i pracy domowej za klauzurą; a i z nich niemały jest pożytek, bo one nietylko życiem świątobliwym wynagradzają Panu Bogu te zniewagi, jakie od bezbożnych czy obojętnych w wierze ponosi, i nawiązują ludzi do pielęgnowania cnót chrześcijańskich, ale modlitwą i pokutą jedyną łaski potrzebne dla swoich rodzin i narodów, a przede wszystkim dla tych, którzy się nie modlą¹⁾. Można je przyrównać do skowronków, co już z rana wzbijają się w górę, by wyśpiewywać pieśń Stwórcy, podczas gdy wielu ludzi w świecie żyjących przypomina stado wróbli, które licho świergocą, a zato skrzętnie zbierają ziarna.

Krótko mówiąc, zakony według swej reguły żyjące i pracujące są nieocenionem dobrodziejstwem i wielką potęgą w Kościele katolickim; nic też dziwnego, że wrogowie Kościoła śmiertelnie ich nienawidzą.

XXII. Zasługą jest również Kościoła katolickiego, że stoi na straży powszechnego pokoju. Przed Chrystusem Panem narody nienawidziły się wzajem i były w ciągłej walce z sobą; jeden też za drugim znikał z widowni świata. Dopiero religia chrześcijańska nadała narodom, jej duchem przejętym, siłę niespożytą, zbliżyła je do siebie i utworzyła z nich jedną wielką rodzinę, zostającą pod macierzyńską opieką Stolicy świętej. Dzięki jej wpływom osłabły antagonizmy rasowe i szczepowe, wyrobiło się prawo narodów, zmniejszyła się zgroza wojny²⁾. Wiadomo też z dziejów,

¹⁾ Córka rozpustnego króla Ludwika XIV i pobożnej Maryi Leszczyńskiej, zostawszy karmelitanką, wyprosiła ojcu łaskę nawrócenia się przed śmiercią.

²⁾ „Zawdzięczamy chrystyanizmowi — mówi Montesquieu — co do rządów, pewne prawo polityczne, co do wojny, pewne prawo narodów, za co ludzkość nigdy nie potrafi dosyć wdzięczną się okazać“ . (*Esprit des lois* L. 24. Ch. 3).

jak Stolica Apostolska zaprowadzała w Europie „pokój Boży“¹⁾, jak łamała despotyzm panujących, albo bunty podwładnych²⁾, jak godziła spory między narodami, jak słabszych brała w opiekę przeciw mocniejszym, jak wszystkich zachęcała do wspólnych a wielkich przedsięwzięć. Wszakże za jejto natchnieniem lub błogosławieństwem Hiszpanie zwyciężyli Maurów, Krzyżowcy zdobyli Jerozolimę, Polska ochrzciła Litwę, rycerstwo chrześcijańskie odparło nawałę tatarską i turecką.

Dopiero od czasów reformacji poczęto gardzić opieką i rozjemstwem Stolicy św. I cóż na tem świat zyskał? Oto tyle tylko, że odtąd narody rozdierają się jak sępy drażniące, że milionowe wojska muszą stać ciągle pod bronią, że potężni gniotą słabszych, ćwiartują narody, rozbierają państwa, gwałcą najświętsze umowy, bo podstawą nowszej polityki stało się to straszne hasło: Siła przed prawem.

Daremnie papieże ostatnich wieków nawołują narody do pokoju i do poszanowania praw cudzych, a w razie wojny do używania tylko broni godziwej i do pogodzenia się bez uszczerbku sprawiedliwości³⁾; ale też zało w ostat-

¹⁾ „Pokój Boży, (*Treuga Dei*) było to prawo, za staraniem biskupów i papieży (Urbana II i Innocentego III) w średnich wiekach przyjęte, aby począwszy od wieczora, we środę, aż do poniedziałku do rana, oraz w czasie Adwentu (aż do święta Trzech Króli), Wielkiego Postu (od Septuagesymy) i świąt uroczystych nie ważył się nikt broni podnosić, inaczej ścigał na siebie kary kościelne.

²⁾ Słusznie Guizot nazwał Kościół katolicki „największą i najświętszą szkołą poszanowania prawowitej władzy“; ale ten Kościół jest także matką ludów i ostoją wolności.

³⁾ Podczas wielkiej wojny papież Benedykt XV, w allokucyi z 22 stycznia 1915 potępił głośno „wszelką niesprawiedliwość, choćby ona przez kogokolwiek i z jakiegokolwiek powodu była dokonana“. On też ujął się i nie bez skutku, za jeńcami niezdolnymi do służby wojskowej, za internowanymi kobietami i a dziećmi niżej lat 17 i dorosłymi ponad lat 55, to znowu za wielu skazanymi na śmierć lub na długie kary. On wziął w obronę prymasa belgijskiego kardynała Merciera, uciskanego przez Niemców i profesorów uniwersytetu lowańskiego,

niej wojnie do przeszło dziesięć milionów ludzi zginęło a do czterestu milionów odniosło rany, jakie zaś klęski poniosła kultura nowoczesna i etyka chrześcijańska, obliczyć niepodobna.

Nie mogąc zwrócić polityki na lepsze tory, stara się Kościół przynajmniej utrzymać pośród narodów katolickich ducha religijnego; kiedy zaś te narody narażone są na niesprawiedliwy ucisk, budzi w nich miłość ojczyzny i każe nawet życie poświęcić *pro aris et focis* (za ołtarze i ogniska domowe). Zapał religijny — oto potężna dźwignia patryotyzmu i obfita krynica wielkich czynów. Cóż to bowiem popchnęło miliony Krzyżowców do Ziemi świętej? Co później złamało potęgę bisurmańską pod Belgradem, Lepantem i Wiedniem? Co rycerstwu naszemu dodało męstwa w wielkich potrzebach pod Grunwaldem, Kirchholmem, Beresteczkiem, Chocimem? Co i w wieku XIX-tym pomogło Hiszpanom do wypędzenia z kraju najezdców? Przedewszystkiem zapał religijny.

Gdzie tego zapału niema, gdzie miłość ojczyzny nie jest uważana jako święty obowiązek, tam może jej zabraknąć w chwilach ciężkich¹⁾. O bo nie krociowe wojsko stanowi potęgę i obronę narodu, ale prawość i dzielność jego synów, ta zaś z wyższych płynie źródeł.

Przyznał to sam zwolennik zasady „siła przed prawem“, kanclerz niemiecki Bismark: „Żołnierz bogobojny

wtrąconych do więzienia, a protestował przeciw bombardowaniu miast otwartych. On wreszcie utworzył tak bardzo poczytne biuro informacyjne watykańskie i postarał się, że z Ameryki szła żywność a skądinąd także pomoc pieniężna dla zniszczonych krajów, nie wyjmując Polski, Litwy i Rusi.

¹⁾ Opowiada X. Bougaud (*Le christianisme etc.* T. I. str. 393), że przeglądając sakwę żołnierza francuskiego, zabitego w bitwie pod Orlemem (r. 1870), znalazł w niej zbiór spisanych przez niego pieśni i zdań, tak wyuzdanych i bezwstydných, że z boleści i przerażenia aż osłupiał. Czy takie pieśni mogły natchnąć żołnierzy duchem poświęcenia się za ojczyznę?

walczy zupełnie inaczej, aniżeli taki, co niema żadnej religii. Tamten myśli sobie: „Bóg mię widzi“, i zdobywa się na czyny bohaterskie, choćby za nim nie stał oficer“¹⁾). Okazało się to również w wojnie światowej (1914—1918); bo cóżto podniosło ducha w wojsku francuskim, które masonerya planowo jadem niedowiarstwa zatrutowała? Oto ta okoliczność, że w tem wojsku było do 24.000 kapłanów katolickich²⁾, którzy nietylko jako sanitaryusze z poświęceniem wielkiem pielęgowali rannych, ale jako żołnierze walczyli z niezrównanem męstwem, a w chwilach wolnych modlili się razem z towarzyszami swoimi w okopach, to znowu słuchali ich spowiedzi i rozdawali im Komunię św.

Religia każe kochać ojczyznę, ale miłością świętą, która uznaje nad sobą prawo Boże i do godziwych celów godziwych tylko używa środków, — miłością czynną, która nie zasadza się na samych uczuciach lub na zewnętrznych oznakach, ale przedewszystkiem na czynach i ofiarach — miłością szlachetną, która nie wyklucza miłości do wielkiej rodziny ludów, zwłaszcza katolickich, i daleką jest od ślepej nienawiści do tego lub owego narodu.

Religia katolicka, acz uniwersalna nie głosi kosmopolityzmu i nie potępia idei narodowości, bo ta idea sama w sobie jest dobra i płodna w owoce; wszakże jej to zawdzięcza każdy naród miłość ziemi ojczystej, jedność i solidarność wewnętrzną, dążność do wolności, pracy, postępu; — złą zaś staje się dopiero wtenczas, gdy wykracza przeciw odwiecznemu prawu Bożemu. Konsekwentnie ta religia szanuje indywidualności i ideały pojedynczych narodów, i daje im taką siłę, że mimo klęsk wielkich nie giną, jak tego dowód mamy na narodzie polskim; podczas gdy one potężne ludy pogańskie n. p. Asyryjczyków, Babilończyków, Persów, Egipcyan, Rzymian, Hunów i t. d. jedne za dru-

¹⁾ Por. Busch *Bismarck und seine Leute* str. 172.

²⁾ Do służby wojskowej pociągnięto również jedenastu biskupów!

gimi kładły się do grobu. Nadto religia katolicka dąży do tego, aby każdy naród spełniał wiernie to posłannictwo, jakie mu Opatrzność Boża wytknęła, i przyczyniał się do ogólnej harmonii; natomiast potępia szowinizm nacyonalny i tę iście pogańską zasadę, w wieku XIX na nowo podniesioną, która każe gładzić słabsze narody, a przynajmniej pozbawiać je przynależnych im praw i swobód.

Potępia zarazem ta religia ideę tworzenia kościołów państwowych i narodowych, raz dlatego, że takie kościoły są wręcz niezgodne z ideą chrystyanizmu, bo przeciwne woli Boskiego Zbawiciela, który założył Kościół powszechny, mający objąć wszystkie narody, — powtóre, że one stają się zawsze narzędziami polityki rządu czy demagogii, a przez to tracą wszelką powagę i skazują się na śmierć duchowną. Historia protestantyzmu i odszczepieństwa wschodniego dostarcza tu niezbitych świadectw.

Oto co społeczeństwo zawdzięcza religii.

Spółczeństwo dzisiejsze przechodzi ciężkie przesilenie, za karę, że odstąpiło znacznie od zasad i cnót chrześcijańskich, a potop klęsk, jaki spadł na ludy Europy w latach ostatniej wojny, był straszną karą Bożą za potop błędów i grzechów. Gdzież dla nich ratunek? Oto tylko w arce zbawczej, — w Kościele katolickim, czyli w wierności dla prawd, praw i łask Chrystusowych, jakie tenże Kościół głosi lub szafuje.



ROZDZIAŁ VIII.

Co religia katolicka dała i daje narodowi polskiemu.

Treść: I. Religii katolickiej zawdzięcza naród polski swój byt i swoją wielkość, a przedewszystkiem prawdę i cnotę. — II. Z nią przyszła na ziemię polską cywilizacja, którą głównie opiekowało się duchowieństwo. — III. Ta religia przyczyniła się do rozwoju prawodawstwa i utrzymania publicznego ładu, powstrzymując acz w części swawolę i bezład. — IV. Ona była główną podporą jedności narodowej i politycznej. — V. Ona też wyznaczyła narodowi polskiemu szczytne posłannictwo i pomagała w spełnieniu tegoż. — VI. Dobrodziejstwa przez Stolicę św. wyświadczone narodowi i zasługi duchowieństwa polskiego. — VII. Religia katolicka dała również i stoi ciągle na straży zgody domowej, ładu społecznego i ducha narodowego. — VIII. Jakie pociechy niosła ona narodowi w czasach wielkich cierpień. — IX. Jak naród polski odwdzieczył się religii w dawnych wiekach. — X. Jakim był stan religijny w trzech dzielnicach polskich w drugiej połowie XIX-go i w początkach XX-go wieku. — XI. Co przyniosła narodowi wojna w latach 1914—1918. — XII. Wezwanie do trzymania się wiary katolickiej w zasadach i w życiu i do spotęgowania ducha religijnego w społeczeństwie polskiem.

I. Czem był naród polski przed przyjęciem chrztu? Plemieniem bez znaczenia. Gdzie dziś są jego siedziby, mieszkaly pierw różne ludy słowiańskie, pod względem religii hołdujące bałwochwalstwu, — pod względem cywilizacji nieokrzesane i ciemne, — pod względem ustroju państwowego pozbawione wszelkiej spójni, a często z sobą walczące. Dopiero gdy nad nimi rozległ się głos Pański: Powstańcie i oświećcie się, bo przyszła światłość wasza; stała się w nich wielka odmiana. Zniknęły posągi bożyszczy,

pogasły święte ognie, pokryły się w głąb lasów stare ząbobony; natomiast religia chrześcijańska rozpostarła swe władztwo, przychodząc z całym orszakiem prawd dziwnie głębokich, czyli z tą nadprzyrodzoną filozofią, która prostaczków mędrkami czyni, i z tym zakonem wzniosłym a czystym, który człowieka na wyżyny doskonałości podnosi.

Ta religia była przez dziewięć wieków mistrzynią narodu polskiego i wychowała mu tylu wielkich mędrców. Zaiste, podobna ona do wspaniałej królowej, do której tronu idą z hołdami wszyscy, którzy w narodzie jaśnieli prawdziwą mądrością, — idą jego Święci i Święte, — idą królowie i królowe, — idą biskupi i kapłani, — idą hetmani, rycerze i dostojnicy, — idą poeci, artyści i uczeni, — idzie za nimi niezliczona rzesza ludzi wierzących wszelakiego stanu i wieku, a wszyscy składają u jej stóp swe modlitwy, czyny, walki i cierpienia, wszyscy wołają z zapalem: Cześć ci religio święta! Cześć ci Kościele katolicki!

Z mądrością prawdziwą przyniosła religia katolicka narodowi polskiemu wszelaką cnotę i zrodziła na jego ziemiach wielkich Świętych, co się stali jasnymi świecznikami dla następnych pokoleń. Takimi byli w biegu wieków: śś. Andrzej Żurawek, Stanisław Biskup i Męczennik, Wincenty Kadłubek, Iwo, Jacek, Czesław, Sadok, Prandota, Wit, Jakób Strepa, Władysław z Gielniowa, Szymon z Lipnicy, Jan z Dukli, Michał Gedrojc, Jan Kanty, Izajasz Boner, Kazimierz, Stanisław Kostka, Jozafat, Andrzej Bobola; a obok nich aureolą świątobliwości zajaśniały takie niewiasty, jak Bronisława, Jadwiga, Kinga, Jolanta, Salomea. Wszystkie te dusze doskonałe o heroicznym cnotach to owoce religii katolickiej, to dzieci płodnej a świętej matki — Kościoła.

Ta religia miliony synów i córek tej ziemi wykarmiła przy swoich piersiach i obdarzyła światłem, pociechą, pokojem, nadzieją, a po życiu bogobojnym i śmierci szczę-

śliwej oddała niebu. Ona uświęciła życie rodzinne i uczyniła je tak silnem, że przetrwało ciosy przeszłości i jest jedną z warowni naszych na przyszłość. Ona wreszcie wycisnęła swą pieczęć na życiu społecznem i publicznem, tak że nie było sprawy ważniejszej, którejby nie była dała swego namaszczenia.

Siła tej religii i dziś nie ukrócona. Niech tylko wszyscy żyją według jej przepisów, a ona wszystkich uświęci i uszczęśliwi, tak w życiu, jak w wieczności. Niech wprowadzą jej zakon do swoich domów, a nie postoi tam rozterka lub występki. Niech przejmą jej duchem życie społeczne i publiczne narodu, a nie braknie mu ni zdrowia duchowego, ni błogosławieństwa Niebios.

II. Z prawdą Bożą i cnotą przyszła na ziemię polską cywilizacja. Pierw szumiały tu gęste bory, wśród których ludzie, odziani w skóry, uganiałi z oszczepem za dzikim zwierzem, a potem padali na twarze przed posągami Światowida lub Perkuna; osad zaś i pól uprawnych było mało. Dopiero gdy zawitali tu apostołowie z obczyzny z krzyżem w rękę, poczęli wycinać lasy i budować kościoły, a obok nich zakładać miasta i wioski. Kościoły też stały się pierwszymi ogniskami oświaty i są niemi dotąd. Przy kościołach, zwłaszcza katedralnych i opackich, stanęły pierwsze szkoły a snadź obficie tryskało z nich światło duchowe, skoro już za Bolesława II mogli sami Polacy zasiąść na stolicach biskupich i skoro już w wieku XII i XIII wyszli z tych szkół mężowie uczeni, jak Mateusz Cholewa, Wincenty Kadłubek, Boguchwał, Baszko, Dzierżwa i inni.

Czytamy też, że św. Stanisław Szczepanowski ze szkoły katedralnej gnieźnieńskiej przeszedł do słynnej wówczas wszechnicy paryskiej¹⁾; a nie ulega wątpliwości, że w wieku XIII istniały tu i ówdzie szkoły parafialne.

¹⁾ Nie jest to rzeczą pewną, bo Gniezno w r. 1038 zostało zniszczone przez Czechów.

Według dawnej tradycyi, biskup Iwo († 1229) założył szkołę parafialną w Krakowie przy kościele parafialnym św. Trójcy (później N. P. Maryi), stosując się snadź do ustawy soboru lateraneńskiego czwartego (z r. 1215), który przypominał dawne rozporządzenia, zobowiązujące biskupów do utrzymywania przy katedrach i innych zamożniejszych kościołach płatnych nauczycieli, którzyby uczyli ubogą młodzież gramatyki i teologii. W myśl tej ustawy synod łęczycki, zwołany przez arcybiskupa Pełkę w r. 1257, wezwał plebanów, aby zakładali szkoły „*pro honore ecclesiarum suarum et ad laudem divinam*“.

Kiedy po najazdach Tatarów w tymże wieku XIII do wyludnionej Polski przybyło wielu kolonistów z Niemiec, a nawet bogate klasztory Benedyktynów, Kanoników regularnych, Cystersów i Norbertanów zaludniły się Niemcami, wskutek czego zagroziła szkołom germanizacja, synod łęczycki z r. 1285 uchwalił, aby przy kościołach katedralnych, klasztornych i innych tylko takich ustanowiano rektorów szkół, którzyby znając należycie język polski, mogli uczniom wykładać autorów po polsku; a tę ustawę synod z r. 1326 obostrzył nawet interdyktem¹⁾.

W onych wiekach spotykamy w miastach i w niektórych wioskach szkoły ludowe, w których uczył zazwyczaj *klehca* lub *dominus*, wybierany i utrzymywany głównie przez plebana; nadto istniały przy kapitułach szkoły katedralne pod sterem scholastyka, przy kolegiatach szkoły kolegiackie, przy klasztorach szkoły klasztorne. Plan naukowy w tychże szkołach był taki sam, jak w innych krajach, to jest, nad szkołami niższymi (trywialnemi albo elementarnemi), w których uczono religii, czytania i pisania, jakoteż gramatyki łacińskiej, dyalektyki i retoryki (t. zw. *trivium*), stały szkoły

¹⁾ Synod łęczycki w r. 1285 postanowił zarazem, aby tylko tacy duchowni otrzymywali beneficya z duszpasterstwem połączone, którzy w Polsce się urodzili i byli biegłymi w polskim języku (ar. 36).

wyższe, gdzie wykładano arytmetykę, geometryę, astronomię i muzykę (t. zw. *quadrivium*); do szkół zaś katedralnych i klasztornych dodawano także dla kandydatów stanu duchownego wykład filozofii i teologii¹⁾. Wszystkimi szkołami opiekowało się duchowieństwo świeckie i zakonne; ono też uprawiało wówczas prawie wyłącznie pole nauki. Akademia krakowska, założona w r. 1364 przez Kazimierza W., a odnowiona w r. 1400 przez Władysława Jagiełłę, zawdzięcza wiele Kościołowi, bo nie tylko Urban V ją zatwierdził, a Bonifacy IX w r. 1397 wydziałem teologicznym uzupełnił, — nie tylko biskupi krakowscy piastowali w niej urząd kanclerzy i nowe fundowali katedry, ale jej mistrzami przez cztery wieki byli prawie sami duchowni, z których wielu nauką i cnotą przysporzyło sławy narodowi²⁾.

Od drugiej połowy wieku XVI na niwie oświaty pracowali gorliwie i z pożytkiem Jezuici, Pijarzy, Teatyni, Bazylianie i inne zakony, podczas gdy dla dziewcząt otworzyły szkoły w wieku XVII Wizytki, w XIX Sercanki, Urszulanki, Niepokalanki, Felicjanki i inne Zgromadzenia; acz szkoły żeńskie spotykamy już w wiekach poprzednich, zwłaszcza przy klasztorach Benedyktynek, Klarysek i Norbertanek.

Po rozbiórce Polski duchowieństwo broniło wytrwale katolickiego i polskiego charakteru szkoły, a w pracy nad oświatą ludową zawsze przodowało.

Zarzut niektórych pisarzy, jakoby dawne szkoły klasztorne, a szczególnie jezuickie, przyczyniły się do, upadku Polski, nie może się ostać wobec sumiennych badań historycznych, a ma swoje źródło w niechęci do katolicyzmu,

¹⁾ Por. *Encyklopedia kościelna* X. Nowodworskiego T. XXVIII art. *Szkoły w Polsce*, — Dr. Antoni Karbowski *Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV wieku (Rozprawy Akademii Umiejętności Tom XXV, r. 1897, Kraków, str. 292 sq.)*.

²⁾ Czytaj mowę mianą przez tegoż autora przy założeniu *Collegium novum* 26 maja 1883 r., w której są wyliczeni celniejsi mistrzowie.

osobliwie zaś do Towarzystwa Jezusowego¹⁾. Wprawdzie owe szkoły pod względem dydaktycznym nie stały tak wysoko, jak dzisiejsze, ale zato gruntowały w młodzieży ducha wiary i karności, czego o późniejszych szkołach świeckich bezwzględnie powiedzieć nie można.

W przeszłości wiele szkół zawdzięczało biskupom swój początek; a z najnowszych czasów dosyć wskazać na odezwy arcybiskupa Królestwa polskiego, zachęcające duchowieństwo, aby po wyswobodzeniu kraju z pod jarzma rosyjskiego w r. 1915 wzięło się energicznie do zakładania szkół polskich i „pouczało lud o potrzebie wspólnej zrzeszonej akcji oświatowej“²⁾.

III. Wielkie są również zasługi Kościoła około rozwoju prawodawstwa i utrzymania publicznego ładu. Jako stróże obyczaju, pasterze dusz i senatorowie królestwa, starali się biskupi o wydawanie dobrych ustaw, a przestępców tychże karali nieraz mieczem duchownym. Kiedy już w wieku XII-ym poczęto przygniatać klasy niższe, biskupi, zebrani w Łęczycy, ogłosili uroczyste: „Ktoby ludziom ubogim przemocą lub podstępem poważyl się zabierać zboże, niech będzie wyklęty. Ktoby zabierał bydłęta na podwojdy, wyjąwszy czasu napadu nieprzyjacielskiego, niech będzie wyklęty“ (r. 1180). A nie były to czece pogrożki, owszem nie rzadko spadała klątwa na zuchwałych gwałcicieli prawa Bożego i ludzkiego, choć na królewskim lub książęcym siedzieli tronie. Biskupi zatem stawili tamę niesprawiedliwości i tyranii, która gdzieindziej tak srogich dopuszczała się bezprawi.

Kiedy później stan szlachecki nadużył wolności i skrupował władzę królewską, a niższe warstwy począł uciskać, — kiedy w kraju zapanował bezrząd, rozwieliżniła się swawola, posuwająca się, zwłaszcza od czasów re-

¹⁾ Czyt. X. Stan. Załęski T. J. *Czy Jezuici zgubili Polskę*. Lwów 1875.

²⁾ Okólnik Aleks. Kakowskiego, arcybiskupa warszawskiego, z r. 1916.

formacyi, aż do jawnych rokoszów i do związków z wrogami ojczyzny; jedna tylko religia leczyła, choć w części, te ciężkie rany, bo ona jedna miała jeszcze poszanowanie w narodzie, tak że gdy niesforna szlachta rąbała się na sejmikach, dość było wynieść Najświętszy Sakrament, aby rozbroić zacieklých i powalić na kolana. Z ambon też padały nieraz gromy na występnych, a nawet przepowiednie takiego Skargi, że Polska wadami swojemi grób sobie wykopie¹⁾).

IV. Religia katolicka była dalej główną podporą jedności narodowej i politycznej. Chrzest, przyjęty przez Mieszka i jego poddanych, uratował plemię polskie od niechybnej germanizacyi i stał się zawiązką potrójnego życia, religijnego, narodowego i politycznego. Jako córka Kościoła, weszła Polska do wielkiej rodziny chrześcijańskiej, co z jednej strony powstrzymało Niemców, niosących wiarę na ostrzu miecza, z drugiej pociągnęło sąsiednich Słowian, a tem samem ułatwiło utworzenie jednolitego narodu i silnego państwa. Słaby zrazu jej organizm wzmocnił się działaniem religii, opieką Stolicy św. i zdobyczami cywilizacyi, tak że mógł przebywać burze, jakie szalały czy za bezkrólewia po Mieczysławie II czy po wygnaniu Bolesława Śmiałego, czy za najazdów tatarskich; a nawet wtenczas, gdy synowie Krzywoustego rozdarli jej ciało na części, nie przestała istnieć, bo duszą jej była religia katolicka, a spójnią jedności hierarchia kościelna, z metropolitą gnieźnieńskim na czele.

V. Religia wyznaczyła nadto narodowi polskiemu szczerne posłannictwo, by niósł światło Ewangelii i cywilizacyi zachodniej na wschód, łączył Kościół wschodni z za-

¹⁾ Skarga w piśmie p. t. *Czasu wojny do modlitwy pobudka uderza na panów, że włościan jako kupionych niewolników i gorzej uważają, krew z nich wyciskają, zdrowie im odejmują; a w kazaniach swoich karci tych, którzy stawszy się heretykami, stają się zaraz dla poddanych tyranami, każą im wierzyć, jak oni sami wierzą.*

chodnim, a piersią swoją odpierał najazdy czy pogańskich Prusaków, Jadzwingów i Litwinów, czy wyznawców Islamu — Tatarów i Turków, czy Moskwy jako spadkobierczyni bizantynizmu, czy pionierów protestantyzmu. Jeżeli naród spełnił choć w części tę misję, jeżeli stąpił rogi półksiężycą, pozyskał ofiarą królowej Jadwigi Litwę dla wiary krzyża i pojednał z Rzymem Ruś odszczepioną, główna w tem znowu religii zasługa. Ona bowiem głosem Stolicy Apostolskiej pobudzała go do wielkich czynów, ona kazała mu iść pod Lignicę, Warnę, Chocim i Wiedeń, ona ogniem świętym rozpałała jego rycerstwo, iż z pieśnią „Bogarodzica Dziewica“, lub z okrzykiem: „Jezus Marya“ na ustach, rozbijało liczniejsze hufce wrogów.

VI. Rzec można, że cokolwiek naród polski zdziałał w przeszłości dobrego i świętego, wypłynęło to ze źródeł religijnych; a wielką w tem była Stolicy Apostolska i duchowieństwa zasługa.

Z licznych Stolicy św. dobrodziejstw dosyć wymienić najważniejsze, jak to urządzenie hierarchii kościelnej w Polsce, a mianowicie metropolii gnieźnieńskiej przez Sylwestra II, lwowskiej przez Grzegorza XI, warszawskiej przez Piusa VII, — i to wprowadzenie ładu i karności duchownej w wiekach średnich przy pomocy legatów, a obronę wiary przeciw herezyom w wieku XVI, — i tę pomoc daną Władysławowi Łokietkowi przez Bonifacego VIII i Jana XXII, Janowi Kazimierzowi przez Aleksandra VII, Janowi Sobieskiemu przez Inocentego XI, — i to pozwolenie na otwarcie Uniwersytetów, krakowskiego, wileńskiego i zamojskiego, i te kanonizacye uroczyste czy beatyfikacye naszych Świętych, — i te liczne Pisma apostolskie, allokucyje na konsystorzach i przemowy do pielgrzymek albo deputacyj polskich. zwłaszcza Piusa IX¹⁾ Leona XIII i Piusa X, — i to utworzenie w Rzymie dwóch zakładów, Kolegium pol-

¹⁾ Czytaj tegoż autora *Pius IX i jego Pontyfikat*, II wydanie, Przemysł 1908; *Pius IX i Polska*, Przemysł 1916.

skiego w r. 1866 i Hospicyum polskiego w r. 1910, — i to przyozdobienie purpurą kardynalską szesnastu dostojników polskich, — i to zgromienie naszych prześladowców przez Grzegorza XVI i Piusa IX, jakoteż słowa pociechy w czasach ciężkich klęsk i nieszczęść, jak n. p. po powstaniu r. 1863, lub po pożodze w ostatniej wojnie. Niechże za tę dziesięciowiekową iście macierzyńską opiekę Stolicy św. odpłaca się naród czcią, miłością i posłuszeństwem, jakoteż wiernością dla zasad katolickich; i niech łódkę swoją tyłu burzami skołatana, przytwierdzi mocno do Łodzi Piotrowej.

Niemało też naród polski zawdzięcza swoim biskupom, jako książętom Kościoła i senatorom królestwa, o którego dobro tak wielce się troskali, że niejednego zwano „ojcem ojczyzny“. Ich zasługi złotemi głoskami zapisane są na kartach dziejów narodu¹⁾.

Za biskupami szli zawsze i dziś także idą kapłani polscy. Chwała Boża, dobro Kościoła i zbawienie dusz na pierwszym u nich miejscu, bo to jest właściwe ich zadanie; ale z tem zadaniem łącznie się godzi umiłowanie tego wszystkiego, co narodowi i społeczeństwu pożyteczne. Siewcy prawd wiecznych i przewodnicy do ojczyzny niebieskiej, nie wyrzekają się jednak ojczyzny ziemskiej, — owszem, gorącym sercem odczuwają każdą jej boleść, każdą radość, każdą nadzieję. Ktoby chciał poznać, co kapłani robią dla narodu polskiego, niech się przypatrzy, jak oni tyrają swe siły czy w pasterstwie dusz, czy w kształceniu i wychowaniu młodzieży, czy w pracy społecznej; — to znowu niech policzy tych wszystkich, którzy w ślad za wielkodusznymi biskupami, takim Sołtykiem, Załuskim, Felińskim, Krasińskim, Popielem, Łubieńskim, Borowskim,

¹⁾ Niektórym biskupom dawnej Polski zarzucić nawet można, że czasem za długo przesiadywali przy dworze królewskim i stolice swoje zbyt często zmieniali, to znowu, że za mało kościołów i parafii łacińskich tworzyli we wschodnich diecezjach, ale ostatni ten zarzut ciężcy więcej jeszcze na szlachcie, która na Czerwonej Rusi, Podolu, Wołyniu i Ukrainie miała swe dobra.

Ledóchowskim, Janiszewskim, Hryniewieckim, Symonem, Roppem szli na wygnanie, albo jęczeli w lochach więzionych i marzli na lodach sybirskich, czy nawet ginęli na szubienicach. I któż wobec tego odważy się zarzucić duchowieństwu polskiemu brak miłości ojczyzny?

VII. Religia katolicka stała również i stoi ciągle na straży zgody domowej, ładu społecznego i ducha narodowego. W dawnej Polsce taki był ustrój, że jeden tylko stan szlachecki, wszystkie zagarnawszy przywileje, wpływał na jej rządy i losy, podczas gdy lud wiejski i mieszczaństwo nie miały udziału w publicznym życiu narodu. Wówczas to prawie wyłączną, łączącą spójnią w jedno różne warstwy społeczne, był ołtarz, wobec którego zacierają się różnice kastowe, a wszyscy czuli się dziećmi jednego Ojca w niebiesiach i jednej matki na ziemi. I dziś także, lubo stosunki zmieniły się na lepsze, nie przestał być ołtarz związką jedności, która przenosząc się poza mury kościelne, oddziaływa zarazem na życie społeczne i polityczne: nadto religia katolicka jest najsilniejszą spójnią trzech dzielnic polskich. Dzięki tej spójni niemasz u nas tak strasznego rozbicia, jak n. p. w Niemczech, podzielonych na obóz katolicki i protestancki, albo jak w Belgii, Francji, Portugalii i Włoszech, gdzie wskutek działania bezbożnych sekt potworzyły się zwarte falangi ludzi w nic nie wierzących i aż do fanatyzmu zacieklých, tak że przychodziło nawet do bratobójczej walki. Wszakże tam dziki motłoch, podburzony przez antyreligijne dzienniki i masońskie czy wolnomyślne kongresy¹⁾, napadał na procesy, burzył kościoły, znieważał Najświętszy Sakrament, druzgotał krzyże, mordował kapłanów i zakonnice, jak niedawno temu działo się w Barcelonie i Lisbonie, a' pierwej za komuny w Paryżu. Zapewne na ziemi polskiej coś podobnego nigdy się nie pokaże; ale czy jest u nas taka jedność

¹⁾ Taki kongres odbyli „wolnomyślni“ nawet w stolicy chrześcijaństwa (w maju 1885 r.).

i zgoda, jaką między synami tejże matki — Kościoła i tejże matki — Ojczyzny być powinna? Niestety, niema jej; natomiast w każdej dzielnicy widzimy waśnie i rozterki, czasem nawet zacieklą walkę stronnictw objawiająca się także w pierwszym sejmie polskim¹⁾. Niezgoda zgubiła nas w przeszłości; niezgoda może i teraz sparaliżować tyle ofiar i wysień, by wskrzesić naród do nowego życia. Oby więc wszyscy pamiętali, że dobro ojczyzny wymaga zgody wewnętrznej i trwałej w rzeczach koniecznych, to jest, tyjących się religii katolickiej, moralności prywatnej i publicznej, bytu narodowego i ładu społecznego.

Dobro ojczyzny wymaga również, aby wszystkie stany rozwijały się prawidłowo i były skore do ofiar dla sprawy publicznej, — by też szczególną opieką otoczyć warstwy najuboższe i najbardziej zaniedbane, przysparzając im więcej cnoty, światła i chleba, a przez to zapobiedz walce klasowej, jaką i na ziemi polskiej chce wywołać partya socjalistyczna. Głównym działaczem jest tu Kościół katolicki, który w przeszłości starał się złagodzić ciężką dolę ludu wieśniaczego i pobudował tyle zakładów dobroczynnych dla niesienia ulgi nieszczęśliwym, a i teraz, na zachętę, idącą od Namiestników Chrystusowych, oddaje się z zapalem pracy katolicko-społecznej. Oby przy duchowieństwie stanęli ochotnie mężowie i niewiasty klasy wykształconej, bo u nas niemało jest nędzy i ciemnoty, a więc żniwo jest obfite.

Dobro ojczyzny wymaga wreszcie, aby wszystkie stany przejęły się na wskrós duchem prawdziwie narodowym; a tu religia katolicka nader potężną jest dźwignią. Cóż to bowiem naród nasz uchroniło od germanizacji i zmoskwienia? Przywiązanie do religiji katolickiej i do ojczyzny. Gdzież to język polski, zewsząd rugowany, znalazł ostatnie schronisko? W świątyniach Pańskich. Co braciom naszym prześladowanym dało tę wielką siłę odporną, że się nie

¹⁾ Por. tegoż autora *Wzwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem narodu*. IV wyd. str. 20 i kazanie miane w Warszawie 11 styczn. 1920 przy oddaniu świecy Piusa IX.

lękali ni ustaw drakońskich, ni grabieży, ni wygnania, ni śmierci? Przedewszystkiem wiara ojców. Kto w obronie Kościoła i ojczyzny największe poniósł cierpienia? Duchowieństwo. Wiedzieli to dobrze wrogowie, że ze zmianą religii łącno idzie wynarodowienie, toż od stu przeszło lat wywozili biskupów i kapłanów, znosili klasztory, zamykali kościoły, tępili Unię, wprowadzali do nabożeństw język prawosławia, narzucali intruzów i zdrajców na pasterzy, przecinali związki ze Stolicą św. Ale Opatrzność Boża czuwała nad narodem polskim, iż mimo prześladowań i pokus wierności dla Kościoła i ojczyzny dochował.

Religia katolicka strzegła również ducha katolickiego i narodowego od zatrucia — w Galicyi przez józefinizm i liberalizm, — w Poznańskim przez racjonalizm protestancki, — w Królestwie przez prawosławie i ducha rosyjskiego.

VIII. Nieocenione dobra zawdzięcza naród polski religiji katolickiej; od niej też w chwilach ciężkich przesłodka odbierał pociechę i siłę. Wszakże ona to krzepiła męczenników sandomirskich, mordowanych przez dzicz mongolską; ona nieszczęśliwym jeńcom, pędzonym w jasyr, pomagała dzwigać okowy; ona w czasie napadu szwedzkiego obroniła Jasną górę i zawiodła króla przed obraz N. Panny Łaskawej we Lwowie, a najeźdzców wyrzuciła z kraju.

Ale cięższe jeszcze przyszły klęski. Za poniewierkę wiary, za pychę i swawolę możnych, za poniżenie władzy królewskiej i ciemnienie ludu, za prywatę i niezgodę ukarał Bóg cały naród, bo strącił koronę z jego skroni i poddał go w moc nieprzyjaciół, którzy się nad nim bez litości pastwili. Otóż w tym czasie wielkich cierpień najczulszą pocieszycielką narodu była i jest religia. Ona to wraz z poezją, jej duchem przejętą, śpiewała mu pieśń nadziei, wskazując na miłosierdzie Boże, — to znowu budziła go ze snu rozpaczy, jak budził niegdyś Anioł Eliasza, mó-

więc doń: Narodzie, wstań, posil się pokarmem Bożym i zdążaj dalej drogą Pańską, boś jeszcze nie spełnił posłannictwa swego. Ona prowadziła go do tronu Królowej Korony Polskiej, by przed nią wylewał swe łzy, składał swe modły i znajdował ulgę¹⁾. Ona z miłością matki goiła rany narodu, wlewała mu do kielicha goryczy po kilka kropel niebieskiej słodkości, nawiedzała jego syny w więzieniach, towarzyszyła im w strasznym pochodzie na Sybir lub na rusztowanie. Ona usty Namiestników Chrystusowych wzywała świat cały do modłów za nieszczęśliwą Polskę, której równocześnie zalecała „cierpliwość stałość i odwagę“²⁾. Ona też w r. 1875 umocniła włościan podlaskich, że pod cerkwiami w Drelowie i Pratulinie ginęli za wiarę z odwagą dawnych Męczenników, albo znosili męźnie długie i straszne prześladowanie. Ona w czasie wielkiej wojny 1914 — 1919 i w późniejszych udręczeniach pocieszała miliony dusz polskich, ciężką przygniecionych boleścią, a we wszystkich, budziła nadzieję lepszej przyszłości.

IX. Tem była i jest religia katolicka dla narodu polskiego; a jakże naród odwdzieczył się religii?

W pierwszych wiekach swego istnienia trzymał się jej mocno i urządził według niej swoje życie prywatne, rodzinne i publiczne; wówczas to wydał wielu Świętych, tak że z tego głównie powodu wiek XV nazwano u nas „wiekiem szczęśliwym“. Dopiero w wieku XVI wskutek wicherzeń obcych i swoich pseudoreformatorów nastąpiły odstępstwa od katolicyzmu do sekt heretyckich, szczególnie pośród możnych i szlachty, z których niejeden „zmienił wiarę jak suknię“, i wśród mieszkańców miast zniemczących. Ale już w drugiej połowie tegoż wieku, wielu

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Kazania o Najświętszej Pannie Maryi*, Kraków 1897 T. I. *O królowaniu i opiece Najśw. Panny nad narodem Polskim*.

²⁾ Słowa wypowiedziane przez Piusa IX do pielgrzymów polskich 6 czerwca 1877, Czyt. *Pius IX i jego Pontyfikat* T. III, str. 248.

zbląkanych wróciło na łono Kościoła, dzięki staraniom Stolicy św. i jej legatów, poparciu [takich królów, jak Stefan Batory i Zygmunt III, jakoteż pracom takich biskupów, jak Hozyusz, albo takich kapłanów, jak Skarga i inni. Tożsamo przy końcu XVI wieku schizmatyczne dyecezye ruskie, z wyjątkiem lwowskiej i przemyskiej, przyjęły Unię.

W wieku XVII, po najeździe szwedzkim i wypędzeniu Aryanów spotęźniał duch katolicki w społeczeństwie polskim, ale mimo to mocniej niż pierwej rozwieliżniły się szkodliwe wady, jak niekarność, niezgoda i prywata, później zaś pijaństwo, zbytek, sprzedajność na korzyść nieprzyjaciół ojczyzny i rozwody w rodach wyższych. W drugiej połowie wieku XVIII i w początkach wieku XIX u wielu wykształconych osłabła wiara pod wpływem literatury francuskiej (wolteryizmu) i łóz masońskich, których liczba w r. 1820 doszła do 44¹⁾; podczas gdy na społeczeństwo polskie pod zaborem austriackim szkodliwie działał józefinizm, a pod zaborem pruskim racjonalizm protestancki, z filozofią Kanta i Hegla²⁾.

X. A jakimże był stan religijny w trzech dzielnicach polskich w drugiej połowie XIX-go i w początkach XX-go wieku?

W najstarszej dzielnicy Piastów „kulturkampf“ pruski nietylko nie odniósł zwycięstwa, ale przyczynił się do zjednoczenia wszystkich stanów pod sztandarem katolickim i do spotęgowania ducha religijnego i narodowego, w czem niemała zasługa duchowieństwa i dzielnych jego wodzów jak arcybiskupów Ledóchowskiego, Stablewskiego i Likowskiego, biskupa Janiszewskiego, X. J. Koźmiana i tylu innych.

Ubolewać tylko trzeba, że po r. 1885 niektórzy obywatele wiejscy, popadłszy w ciężkie położenie ekonomiczne, sprzedali swe dobra „komisyi kolonizacyjnej“, z cze-

¹⁾ Por. tegoż autora *Masonerya* IV wyd. Roz. XXIV.

²⁾ Por. Pius IX i Jego Pontyfikat Tom I, II i III.

go rząd skorzystał, by sprowadzić całe zastępy kolonistów niemieckich i utworzyć wiele nowych gmin protestanckich¹⁾). Zła wola rządu i w tem się objawiła, że nietylko przeprowadził w sejmie ustawę o przymusowym wywłaszczeniu ziemi polskiej²⁾, ale że po śmierci znakomitego arcybiskupa Floryana Stablewskiego († 24 list. 1906) nie dopuszczał polaka na stolicę gnieźnieńsko-poznańską, dopiero w czasie wielkiej wojny zezwolił na zamianowanie arcybiskupem zasłużonego wielce administratora dyecezyi i sufragana pozn. Edwarda Likowskiego († 20 lutego 1915), którego następcą, został X. Edmund Dalbor.

W Galicyi józefinizm austriacki, w spółce z późniejszym liberalizmem, sprowadził do wielu umysłów wykształconych chłód w rzeczach religijnych, idący w parze z uprzedzeniem do Kościoła. Ale w drugiej połowie XIX wieku nastąpił w tych sferach zwrot ku lepszemu, dzięki gorliwszej pracy duchowieństwa, pielgrzymkom do Rzymu (1877, 1881, 1888, 1893, 1900, 1904) i kongresom katolickim (1893, 1896, 1904, 1911 i 1912), jakoteż liczniejszym Sodalicyom Maryańskim, stowarzyszeniom katolickim, misyom i rekolekcyom po miastach i wioskach.

Dziś i w tej dzielnicy nie brak pewnych niebezpieczeństw dla religii, moralności i społecznego ładu.

Złe prądy, idące z Królestwa polskiego i z zagranicy, nie pozostały bez wpływu na warstwy wykształcone, a szczerze na młodzież uniwersytecką, czego dowodem było utworzenie *Ligi wolnej myśli* i *Związku wolnej*

¹⁾ Do Poznańskiego, na Śląsk, a nawet do Galicyi stara się także wcisnąć sekta baptystów.

²⁾ W ostatnich czasach dzielnica ta znakomicie się zorganizowała i doszła do wielkiego rozwoju pod względem ekonomicznym, w czem główna zasługa takich mężów, jak Jackowski (patron kólek rolniczych), X. Szamarzewski, X. Stychel, X. Piotr Wawrzyniak, X. Adamski, X. Zimmermann, X. Klos, X. Laubitz i inni.

*szkoły*¹⁾ we Lwowie, jakoteż bezwyznaniowego *Towarzystwa etycznego* w Krakowie i gdzieindziej.

Potępienia godne rozruchy, wywołane przez pewną część młodzieży uniwersytetu Jagiellońskiego w r. 1910, i 1911, pod hasłem: „Precz z klerykalizmem, „Precz z wydziałem teologicznym“! są dowodem, że agitacja antyreligijna staje się coraz zuchwalszą. Rozdmuchują ją nietylko socjaliści i żydzi, ale także pisma radykalne i wolno-myślne.

Do większych miast jeszcze przy końcu XIX wieku wtargnął socyalizm, a znalazłszy w żydach pieniądze pomoc i sprytnych przywódców, zwerbował pod czerwony sztandar pewną część robotników, rzemieślników i starszych uczniów. Wśród tych sfer znać pewne osłabienie wiary, czemu dziwić się trudno, skoro się zważy, że na zebraniach socyalistów i w ich pismach (*Naprzód*, *Głos*, *Prawo ludu* itp.), padały często bluźnierstwa przeciw religii, a potwarze i obelgi przeciw duchowieństwu.

Także i wśród ludu wiejskiego objawiły się tu i ówdzie niebezpieczne dążności, za co znaczna część winy spada na X. Stanisława Stojalowskiego, zdolnego pisarza ludowego, ale niesforne go kapłana²⁾, jakoteż na koryfeuszów stronnictwa ludowego³⁾ a zwłaszcza Jana Stapińskiego, który w „*Przyjacielu ludu*“ wzywał namiętnie do walki z duchowieństwem, a na zjeździe w Krakowie (w kwietniu r. 1914) połączył się w tym celu z żydami, socyalistami i radykałami. Wprawdzie po wykryciu różnych jego sprawek odstąpiła od niego większość zwolenników, i skupiła się na około drugiego pisma ludowego p. t. *Piast*, ale

¹⁾ Związek wolnej szkoły przyszedł do nas z Wiednia.

²⁾ X. Stojalowski poddał się wyrokowi Stolicy św. i został uwolniony od ekskomunikacji († 1911).

³⁾ Biskupi galicyjscy o. ł. jeszcze w r. 1896. wzbronili czytania pism ludowych „*Wientec*“, „*Pszczółka*“, „*Przyjaciel ludu*“, jakoteż wszystkich pism socyalistycznych.

to stronnictwo, z Witosem na czele, okazało się wrogiem dla Kościoła, a na pierwszym sejmie polskim w r. 1919 połączyło się z radykalnym klubem Thuguta. Powinno to być ostrzeżeniem dla duchowieństwa aby z większą gorliwością, także i na polu katolicko-społecznym, pracowało dla ludu i nad ludem, bo tylko dzięki tej pracy lud w Wielkopolsce stanął tak wysoko pod względem religijnym i narodowym.

Wielkie szkody zrządziła w Galicyi smutna rozterka między Polakami i Rusinami, przenosząca się nawet na pole kościelne.

Po r. 1860 powstało wśród Rusinów galicyjskich stronnictwo „świętojurskie“, — dlatego tak nazwane, że na jego czele stali kanonicy kapituły św. Jura we Lwowie, — które wzięło sobie za zadanie oczyścić obrządek grecko-katolicki z naleciałości łacińskich, ale temsamem torowało drogę prawosławiu i budziło zacieklą nienawiść do Polaków, udając przytem wielką lojalność względem rządu austriackiego. Ponieważ między duchowieństwem polskim i ruskim wybuchły kłótnie — bo niektórzy księża ruscy bez żadnego skrupułu przeciągali łacinników na swój obrządek, tak że Kościół łaciński, a zarazem i naród polski stracił w Galicyi do miliona dusz: przeto biskupi galicyjscy obu obrządków ułożyli w Rzymie t. z. *Konkordyę*, zatwierdzoną przez Piusa IX 6 paźdz. 1863, która miała zapobiedz dalszym waśniom, ale nie zapobiegła.

Do partyi świętojurskiej należeli owi księża ruscy, którzy w r. 1873 — 1875 odegrali rolę judaszów dla diecezji chełmskiej, bo sprzedawszy się Moskwie, wydali bohaterski lud podlaski na pastwę prawosławia.

Wichrzenia X. Naumowicza i innych agitatorów galicyjskich, ujawnione w apostazji wsi Hniliczek, powstrzymał ówczesny namiestnik hr. Alfred Potocki, zwłaszcza gdy po usunięciu niedołącznego metropolity lwowskiego Jó-

zefa Sembratowicza wstąpił na tę stolicę zacny i gorliwy pasterz Sylwester Sembratowicz ¹⁾).

Około r. 1890 utworzyły się w społeczeństwie ruskim dwa stronnictwa, — jedno zwane staroruskiem albo moskalofilskim, dążące do zlania się z Rosyą, drugie „ukraińskie“, uwydatniające odrębność narodu „ukraińskiego“, a nawet marzące o jakiejś „wielkiej Ukrainie“. Jedno i drugie nienawidzi Polaków, jako wrzekomych ciemężycieli narodu ruskiego; a z partyi ukraińskiej wyszedł Siczyński, który w r. 1908 namiestnika hr. Andrzeja Potockiego zamordował; poczem reprezentacya ruska w austriackiej Radzie państwa pochwaliła to skrytobójstwo! Ta nienawiść objawiła się w najohydniejszy sposób w czasie walki ukraińców z Polakami (1918 i 1919), bo ci naśladowcy dawnych hajdamaków dopuścili się strasznych okrucieństw nie tylko na jeńcach i zakładnikach, ale także na kapłanach i zakonnicach polskich.

Pod względem religijnym, ukraińcy wypierają się tendencyi prawosławnych, ale ster tej partyi owładnęli ludzie świeccy, między którymi są zwolennicy radykalizmu, a nawet ateizmu; wszakże główne ich pismo p. t. *Diło* występowało nieraz przeciw Kościołowi katolickiemu i nie wzdrygało się umieścić ohydneho bluźnierstwa przeciw Najśw. Pannie.

W stronnictwie moskalofilskim wystąpiła po r. 1910 jawnie i silnie propaganda schizmatycka ²⁾, idąca już to z Kijowa, Poczajowa i z Chełmu, gdzie synowie księży i świeckich moskalofilów wychowywali się na popów dla

¹⁾ Został w r. 1895 kardynałem, ale już w r. 1898 umarł. Por. tegoż autora *Pius IX i jego Pontyfikat*. Tom III. Roz. X.

²⁾ Organem tej partyi były do r. 1913 *Hałyczanin*, później zaś wychodziły w tym duchu: *Prykarpackaja Ruś*, *Gołos Narodu*, *Russkaja Wolja*, *Russkaja Rada*, *Swoboda*, *Hromadzkij Hołos*, oprócz pism socjalistycznych *Wpierod*, *Zemla i Wola*. Por. *Gazeta Kościelna, Podłoże prawosławia w Galicyi*. R. 1912.

Galicyi, jużto z Kanady i ze Stanów Zjednoczonych Ameryki, gdzie znaczna część ruskich wychodźców przeszła na prawosławie. Jak głęboko nurtują te złe prądy, okazało się w przebiegu procesu lwowskiego z r. 1914, a jeszcze lepiej podczas wojny r. 1914, w której Rusini, i to nieraz nawet duchowni, zdradzali haniebnie monarchię austriacką, dla nich tak życzliwą. To też po zajęciu Lwowa przez Rosyan mógł generał gubernator hr. Jerzy Bobrinskij urzędownie powiedzieć, że „rdzenna ludność Galicyi wschodniej i Lemkowszczyzny była zawsze rosyjską i że nie zniesie żadnych jawnych lub ukrytych wystąpień przeciw kościołowi prawosławnemu“.

Co więcej, archirej wołyński Eulogiusz potrafił w krótkim czasie utworzyć pewną liczbę parafij prawosławnych, sprowadziwszy popów z Rosyi i zyskawszy wśród kleru ruskiego apostatów, którzy część swoich parafian do odszczepieństwa pociągnęli, ale po klęsce Rosyan w czerwcu r. 1915 Galicyę opuścić musieli ¹⁾.

Główna wina za rozszerzenie się dążności schizmatycznych spada na duchowieństwo ruskie, że zamiast spełniać gorliwie obowiązki pasterskie i uczyć lud, czem jest dla niego wiara katolicka i co ją odróżnia od prawosławia, rzuciło się na oślep w wir agitacji politycznych.

Niestety, stwierdzono, że podczas strasznych walk w Galicyi wschodniej w r. 1918 i 1919 niektórzy księża ruscy zachęcali głośno do mordowania Polaków.

Ciężką plagą wszystkich ziem polskich stanowi coraz butniejsza i groźniejsza przewaga żydów, którzy nie tylko coraz więcej ziemi wykupują od właścicieli większych i od włościan (zwłaszcza w Galicyi wschodniej), a coraz więcej domów od mieszczan, ale opanowawszy ruch socjalistyczny i wolnomyślny, jakoteż potworzywszy związki t. z. syonistów, występują wrogo przeciw chrystyanizmowi i narodo-

¹⁾ Por. tegoż autora: *Wezwanie do pracy nad duchownem odrodzeniem się narodu polskiego*. Wyd. IV Przemyśl str. 36.

wości polskiej. Głównie też żydom przypisać należy, że tu i ówdzie po wioskach trzymało się jeszcze pijaństwo, a w miastach szerzyła się demoralizacya, na co niemało wpływa protegowana przez nich propaganda pornografii. Ofiarą jej pada szczególnie młodzież dojrzalsza, tracąc czyste obyczaj, a nie rzadko także charakter i wiarę.

Po wyswobodzeniu w r. 1915 Królestwa polskiego z pod jarzma rosyjskiego żydzi, protegowani przez okupacyjny zarząd niemiecki, podnieśli głowę i zażądali w swoich programach uznania ich za osobną narodowość, a Królestwo za kraj dwunarodowy i dwujęzyczny, zaczęli mać isć zupełne równouprawienie żydów. Rozumie się, że na pretensye za daleko idące społeczeństwo polskie, acz do tolerancyi bardzo skłonne, nigdy się nie zgodzi. Tymczasem liczba szkół żargonowych coraz więcej się mnoży, na co i syoniści warszawscy się godzą, byle w nich było miejsce dla języka hebrajskiego. Przeciw t. z. asymilacyi z Polakami, mającej zresztą niewielu zwolenników, coraz śmiejiej występuje separatyzm i nacjonalizm żydowski, popierany także przez stronnictwa syonistów i ortodoksów. Podczas pertraktacyi pokojowych w r. 1919 żydzi w pręży różny sposób szkodzili Polsce, mszcząc się za wybuchające tu i ówdzie pogromy, których, rozumie się, pochwalić nie można; a i później, w niepodległej Polsce, będzie z nimi ciężka sprawa, aby z jednej strony nie wyrządzić im krzywdy, z drugiej sparaliżować ich wrogie dla narodu polskiego dążności.

Na społeczeństwo polskie pod zaborem rosyjskim szkodliwie działał duch rosyjski, z prawosławiem ściśle związany, którego cechą jest: w rzeczach wiary i obyczajów nihilizm, — w stosunkach państwa do kościoła bizantyzm i wszechwładztwo z jednej a serwilizm i martwota z drugiej strony, — w stosunkach rządzących do podwładnych samowola i wyzysk u pierwszych, a hipokryzja i przekupstwo u drugich, — w literaturze sensualizm i pesymizm,

obok anarchizmu i tołstoizmu. Pod wpływem tego ducha, mającego swe ogniska także w szkole rosyjskiej¹⁾, i złych prądów, idących z zachodu, wyszli z samego społeczeństwa polskiego nowi wrogowie religii. Mianowicie w Królestwie polskim, gdzie upadek powstania w r. 1863 spowodził ogólne zubożenie materyalne i niemałe osłabienie ducha, wystąpiło na scenę grono zwolenników pozytywizmu i ewolucyi, z Aleksandrem Świętochowskim na czele²⁾, i poczęło nawoływać z jednej strony do porzucenia mrzonek idealistycznych i romantyczno-rycerskich, z drugiej do uprawiania wiedzy pozytywnej, na doświadczeniu opartej, jakoteż do „pracy organicznej“ nad rozwojem handlu i przemysłu, by powiększyć materyalne bogactwo narodu. Zaprzeczyć się nie da, że wskutek tych haseł, po r. 1870 głośno brzmiających po kraju, postąpiły nauki przyrodnicze, wydoskonaliła się technika i przybyło dużo fabryk, z czego prawie sami cudzoziemcy i żydzi skorzystali; ale zato rozwieliły się złe tendencje, jak lekceważenie wiary katolickiej, głoszenie „moralności wyzwolonej“, obniżenie patryotyzmu, kult złotego cielca i szaleńcza używania; podczas gdy u spodu, pośród robotników i młodzieży, szerzył się socjalizm, a w niektórych okolicach zjawił się ohydny bandytyzm³⁾.

Oprócz materyalizmu w życiu, rozkładająco działały pismo t. z. dekadentów (schyłkowców) i modernistów, zachwalające jużto sztukę dla sztuki, czyli sztukę nie krępującą się

¹⁾ Po ogłoszeniu Konstytucyi w r. 1905 utworzono w Królestwie niemało szkół prywatnych, z których ludzie zaślepieni starali się wyrugować naukę religii.

²⁾ Czyt. Teodor Jeske-Choiński. W pogoni za prawdą. Serya piąta str. 14 sq.

³⁾ Bandytyzm zjawił się w r. 1905 kiedy wybuchły ruchy rewolucyjne wywołane przez t. z. „bojówkę“, a przyczyniła się do tego nieudolna i nieraz z bandytami trzymająca policja rosyjska. Podczas wojny w latach 1915—1919 dopuścili się te bandy licznych rabunków i morderstw, mimo że rządy okupacyjne skazały na śmierć wielu opryszków; a i rząd polski w r. 1919 nie zdołał zapobiedz licznym zbrodniom popełnianym przez bolszewizm.

Sprostowanie ważniejszych pomyłek drukarskich.

Strona	8 wiersz	3 z dołu	zamiast	Hiliwald	czytaj	Hellwald
"	22	3 z góry	"	Hartmana	"	Hartmann
"	35	9 z dołu	"	tom VI. Roz. VII. i VII.	"	tom VI. roz. VI. i VII.
"	85	10 z "	"	Grisarka	"	Grisara
"	94	23 z góry	"	Pfrörer	"	Gfrörer
"	98	20 z "	"	896	"	886
"	101	1 z "	"	Kronstanckiego	"	Kronstackiego
"	106	10 z dołu	"	1919	"	1920 przez polskie wojska
"	108	10 z góry	"	Golicyn	"	Galicyn
"	124	16 z "	"	Bayelego	"	Baylego
"	126	11 z dołu	"	Czes	"	Czesław
"	135	1 z "	"	Kelein	"	Kelin
"	139	19 z góry	"	Kirch	"	Kirche
"	142	1 z dołu	"	espréances	"	espérances
"	226	14 z "	"	1029	"	1209
"	237	2 z "	"	Masbach	"	Mausbach
"	237	5 z "	"	Decourtius	"	Descourtins
"	244	11 z góry	"	4 grudnia	"	5 grudnia
"	246	12 z "	"	1300	"	1330
"	246	15 z dołu	"	Caudit	"	Candid
"	246	10 z "	"	Foctocau	"	Toctocau
"	248	13 z góry	przed 1878	opuszczono	krzyżyk (- umarł)	
"	248	16 z "	zamiast	Cyan	czytaj	Cyon
"	249	13 z "	"	Bourdaloue	"	Bourdaloue
"	251	1 z "	"	corríguntur	"	corrígantur
"	271	12 z dołu	"	klehca	"	klecha
"	277	1 z góry	"	Hryniewieckim	"	Hryniewickim
"	279	4 z "	"	ze	"	za
"	301	7 z dołu	"	Hierakles	"	Hierokles
"	311	2 z góry	opuszczono	słowo jak		
"	312	4 z dołu	zamiast	Reinkaes	"	Reinkens
"	318	3 z "	"	Kalwin	"	Kelvin
"	319	5 z góry	"	1098	"	1908
"	319	13 z dołu	"	contemporanae	"	contemporanea
"	319	13 z "	"	Quandrotto	"	Quadrotto
"	320	8 z "	"	Weltausschaung	"	Weltanschauung
"	321	odtąd	paginacja błędna aż do końca.			
"	330	wiersz 14 z dołu	zamiast	maryanityzm	"	maryawityzm
"	331	14 z "	"	duże	"	dwie
"	331	12 z "	"	zélé	"	zélé
"	346	11 z "	"	b. r.	"	mason
"	349	1 z góry	"	Lanessana	"	Lamessana
"		do wiersza 7 z dołu	dodać:	w Anglii 2800 łoż i 152.000 członków; w całej Europie 10.265 l. a 372.526 czł.; w Ameryce północnej 14.459 l. a 1,265 930 czł.		
"	357	wiersz 16 z góry	zamiast	Heeker	czytaj	Hecker
"	359	6 z dołu	"	Sanguier	"	Sangnier
"	361	5 z "	"	Blätte	"	Blätter
"	389	6 z "	"	apolugetyczne	"	apologetyczne

żadnymi więzami, i badanie „nagiej duszy“, — jużto apoteozę namiętności i grzechu, — jużto etykę niezawisłą i emancypację kobiet, — jużto filozofię pesymizmu i „nadczołowieczeństwa“ Nietzschego, — jużto skrajny realizm i „rozkoszne“ tarzanie się w kałuży, — jużto bluźnierstwo, bezwstyd ¹⁾ i lubieżność. Najsilniejszy i najgorszy wpływ wywarł Stanisław Przybyszewski, gorący wielbiciel filozofii Nietzschego i nowszej literatury francuskiej, niemieckiej i skandynawskiej, który w swoich powieściach śmiało głosił, że sztuka i literatura obcą ma być narodowej sprawie, źródłem zaś bytu i sztuki jest chuć lubieżna²⁾. Znalazł on wielu naśladowców; a za wyuzdaniem literatury poszło szczególnie w Warszawie, wielkie zepsucie obyczajów.

Z ziemi tak uprawionej wyrósł chwast najbrzydszy, bo otwarty ateizm, propagowany szczególnie w piśmie „Myśl

¹⁾ W r. 1916 naliczono w Warszawie przeszło 20.000 prostytutek!

²⁾ Por. *Przegląd powszechny* Tom XXX, Nr. 389 (Kwiecień 1916 str. 192). Oprócz Przybyszewskiego pismami etyce katolickiej wrogimi zdobyli sobie smutną sławę: Aleks. Świętochowski, And. Niemojewski, Aug. Wróblewski, Zenon Przesmycki (Miriam), Lud. Szczepański, Wac. Berent, Kaz. Tetmajer, Stefan Żeromski (*Dzieje grzechu*). Lud. Gumpłowicz, Ignacy Radliński, Józef Wasserzug (żyd), Leon Belmont (żyd), Wilhelm Feldman (żyd, przed śmiercią w r. 1919 przyjął chrzest), W. Miklaszewski, Jerzy Kurnatowski, Miłgaj — Malinowski, Wojciech Szukiewicz, Bron. Dybowski, Bron. Matkowski, Erazm Majewski, L. Krzywicki, A. Neuwart-Nowaczyński, Nagórski, Gabryela Zapolska, Iza Moszczeńska, Stef. Bojarska, Marya Walewska, (hr. Wielopolska) Cecylia Walewska, Zofia Nałkowska, Alicya Szamota — S. Sempołowska Budzińska — Tylicka, Daszyńska — Golińska i i. Czyt. Teodor Jeske-Choiński i i. *Przegląd powsz.* R. 1916 Czerwiec 216 sq).

Pomogli im odstępcy z pośród duchowieństwa, a zwłaszcza A. Wysłouch (Szech), który porzuciwszy zakon Kapucynów i wiarę katolicką (r. 1908), w zjadliwych pismach swoich (n. p. *Dlaczego na sąd was wzywam — Katolicyzm a polskość — Religia ludzkości*) wzywał zaciekle do walki z Kościołem katolickim i zachwalał indyferentyzm religijny, a więc ateizm. W takimże duchu odzywają się pisma socjalistyczne. W powieściach najnowszych odzywa się znowu silniej miłość ojczyzny.

niepodległa“ przez Andrzeja Niemojewskiego, tłumacza „Życie Jezusa“ Renana i autora bluźnierczych „Legend“ i bezbożnej książki „Bóg Jezus“ (z r. 1909). w której dowodzi, że Jezus Chrystus nie istniał wcale, a opowieść o Jego życiu, śmierci i zmartwychwstaniu jest odbiciem astralnych misteryów, babilońskiego Tammuza i syryjskiego Adonisa. Onto 7 list. 1907 rzucił takie hasło: „Przestańmy być zbuntowanymi katolikami, a założmy własną „wolną gminę“ rozumie się, bez dogmatów i bez etyki chrześcijańskiej; obok niego zaś stanęła garstka ateuszów — Polaków i „Liga wolnej myśli polskiej“, założona przez żydów warszawskich. Twierdzą, że pod tą banderą przemyciła się znów na ziemię polską masonerya i utworzyła swe loże w Warszawie.

Szkodliwie działały także niektóre związki postępowe, jak np. *Zaraniarze*, — *Towarzystwo kultury — Kółka rolnicze im. Staszica*, które miały krzewić patriotyzm i oświatę ludową, a szerzyły bezreligijność. W tymże duchu pracowały ich pisma, jak *Kultura polska*, *Odrodzenie*, *Nowe tory*, *Zaranie*, *Spółczeństwo*, *Młot* itp.

Niestety, znaczna część dojrzałszej młodzieży i nauczycielstwa przejęła się duchem antyreligijnym, jak się to okazało także na zjazdach nauczycieli w Radomiu (w r. 1916) i w Warszawie (1919).

Nadto większość robotników opanował socjalizm, i strasznie ich zdemoralizował; podczas gdy do ludu wiejskiego wciskał się tu i ówdzie maryawityzm, o którym będzie poniżej.

Spustoszenia na polu religijnem byłyby jeszcze większe, gdyby złym prądom nie stawili tamy gorliwi biskupi i kapłani, którzy także w dziedzinie literatury kościelnej rozwinęli swą działalność¹⁾.

¹⁾ Mianowicie wydaniem *Encyklopedyi kościelnej* (X. Michała Nowotarskiego i innych dzieł pożytecznych. Por. tegoż autora *Pius IX. i Polska*.)

Na polu politycznem i społecznem najsmutniej zaznały się w dziejach Królestwa polskiego lata 1905 do 1908, bo była to epoka zamachów czterech partij socjalistycznych, stojących pod komendą żydowską¹⁾, — krwawych rozruchów i mordów ulicznych, — częstych wyroków śmierci przez sądy rosyjskie wydawanych, — ciągłych strejków po fabrykach, — surowego ucisku ze strony biurokracyi, mimo manifestu konstytucyjnego z 30 paźdz. 1905 r. — wreście rozbicia polskiego społeczeństwa na różne stronnictwa²⁾ i ohydneho bandytyzmu. Słusznie w początku r. 1909 znakomity pisarz Bolesław Prus (Głowacki) tak scharakteryzował tę opokę: „Dotychczasową naszą politykę w okresie konstytucyi rosyjskiej można zdefiniować paru wyrazami: na zewnątrz kłeska, kłeska, kłeska, a na wewnątrz chaos, chaos, chaos“.

XI. Wielka wojna w latach 1914 — 1918 sprowadziła na naród polski ciężkie bardzo cierpienia, czego świadkami są te ruiny zburzonych kościołów, miast, wiosek, szkół i dworów, ta krew tyłu synów polskiej ziemi, przelana na pobojuwiskach, te krocie tysięcy uchodźców wywiezionych do Rosyi, albo blakających się w obcych krajach; — ale snadź potrzeba było tych cierpień, aby szala miłosierdzia Bożego przeważyla szalę sprawiedliwości Bożej i by wybiła wreście dla narodu polskiego godzina zmartwychwstania.

Wśród tych cierpień cóż przedewszystkiem dźwigało i cieszyło serca zbolale? Oto religia katolicka, bo ona bu-

¹⁾ Partye te są: 1. Polska partya socjalistyczna (P. P. S.) 2. Partya socjaldemokratów Królestwa Polskiego i Litwy (S. D.) 3) Proletaryat, 4) Bund. Z nichto wyszła „bojówka“ socjalistyczna, która znowu przyczyniła się do wywołania bandytyzmu.

²⁾ Dla obrony wiary i ładu chrześcijańskiego utworzono w r. 1901 „Związek katolicki dla Królestwa Polskiego“, ale rząd rosyjski rozwiązywał pojedyncze związki i zamykał domy ludowe, jakoteż biblioteki parafialne. Ciężką kłeską była ohydna zbrodnia, dokonana przez paulina Damazego Macocha na Jasnej Górze, którą z całą przewrotnością wyzyskali nieprzyjaciele religii, a szczególnie socjaliści.

dziła w nich cierpliwość i nadzieję, wskazując na ciągłą opiekę Bożą nad narodem naszym. Tej zaś opieki świeżym dowodem było wyswobodzenie Królestwa i Litwy z pod jarzma rosyjskiego (r. 1915), za czem poszedł haniebny upadek caratu (r. 1917) i straszny pogrom tego hardego mocarstwa, które Galicyę uważało już za swoją zdobycz i marzyło o Konstantynopolu; któż bowiem nie widzi, że zwycięstwo Rosyi byłoby tryumfem panslawizmu prawosławnego i przykuciem Polski do jej rydwanu, a klęską Kościoła katolickiego i ujarzmieniem Słowiańszczyzny.

Ale któż nie widzi także opieki Bożej nad narodem naszym w tem, że następcy owych władców, którzy rozebrali Polskę, Franciszek Józef austro-węgierski i Wilhelm niemiecki, postanowili w r. 1916 przywrócić jej byt niezależny i koronę królewską, przez co sprawa polska, uważana prawie za pogrzebaną, stała się sprawą europejską; co więcej, że te dwa potężne mocarstwa zostały w r. 1918 pokonane i musiały prosić o pokój, poczem koalicja (czyli druga strona walcząca) uznała Polskę jako państwo niepodległe i zjednoczone, a to samo nastąpiło ze strony papieża Benedykta XV i niektórych państw neutralnych.

Nadto Opatrzność Boża także podczas wojny zesłała nam rozliczne pociechy.

Taką pociechą było pełne miłości współczucie, jakie Polsce okazał Ojciec św. Benedykt XV, czyto w apostolskich swoich listach do arcybiskupa gnieźnieńsko - poznańskiego Edwarda Likowskiego (z 1 lut. 1915) i do Biskupów polskich w Galicyi (z 10 grudnia 1915)¹⁾, — czy w pismach kardynała sekretarza stanu Gasparri'ego do Henryka Sienkiewicza, prezesa komitetu generalnego pomocy dla ofiar

¹⁾ W tym liście ap. który był odpowiedzią na pismo biskupów polskich z pod zaboru austriackiego z 20 września 1915, przychodzą te słowa: „*Oddawna tkwi w mej duszy umiłowanie do narodu waszego*

wojny w Vevey (z 18 marca 1915)¹⁾, do księcia biskupa krakowskiego Adama Stef. Sapiehy (z 25 kwietnia 1918), — czy w przesłaniu kwoty 35.000 fr. dla najniešťszeliw-szych na ziemiach polskich, a później 300.000 dla dzieci polskich — czy w wezwaniu narodów katolickich do modłów i ofiar dla Polski²⁾, — czy w wyprawieniu do Polski r. 1918 mons. Ratti'ego jako wizytatora apostolskiego³⁾ — czy w uznaniu niepodległego państwa polskiego (1918), a w r. 1919 w ozdobieniu dwóch biskupów polskich (arc. Dalbora i arc. Kakowskiego) purpurą Kardynalską.

Taką pociechą była sympatya narodów cywilizowanych, zwłaszcza katolickich, objawiona Polsce już to słowy i pismami, już to modlitwą i darami w pieniądzech⁴⁾ lub w sukniach i w żywności.

zgoła osobliwe, które dziwnym sposobem wzrasta teraz na widok tych licznych a ciężkich nieszczęść, co was skutkiem tej wojny prawie już przygniotły“.

¹⁾ W tem piśmie kard. Gasparri o Ojcu św. tak się wyraża: „*Widzi on bowiem w ukochanych Polakach nietylko naród szlachetny, wtrącony niestety w rozpacz i nieszczęście, lecz uznaje w nim i kocha synów swoich, szczególnie sobie oddanych, niezrównanie szlachetnych i aż do poświęcenia przywiązanych do Stolicy Apostolskiej“.*

²⁾ Według życzenia Ojca św. biskupi polscy trzech dzielnic zwrócili się w piśmie z 15 sierpnia 1915 do biskupów świata katolickiego, iżby w niedzielę 21 listopada r. 1915 zarządzili modły i składki dla Polski.

³⁾ Pralat Achilles Ratti w Kielcach 17 lipca 1918 opowiedział, że gdy Ojcu św. Benedyktowi XV. przedstawił trudności powierzonej sobie misyi, usłyszał z ust jego te słowa: „*Nie bój się trudności, pójdiesz przecież do narodu, u którego wiara pierwsze miejsce zajmuje i który pierwsze zajmuje miejsce wśród narodów swą powszechną religijnością. — Polonia semper fidelis. Pójdiesz do narodu męczennika, który za wiarę i wolność tyle krwi przelał; pójdiesz do narodu, który dziś jak Łazarz wstaje z grobu do nowego życia i choć jeszcze ma na sobie śmiertelne powijaki, już nie jest w grobie“.* Mons. Ratti został w r. 1918 nuncyuszem apostolskim Polski.

⁴⁾ Komitet gen. polski w Vevey w Szwajcaryi zebrał przeszło 17 milionów koron. Przyszło też nie mało żywności z Ameryki, a nawet z Danii i Szwajcaryi.

Taką pociechą jest wzrost ofiarności i patryotyzmu w społeczeństwie polskim, czego dowodem jest działalność komitetów ratunkowych biskupich, złączonych z komitetem centralnym w Krakowie, jakoteż wskrzeszenie legionów polskich, wstawionych później męstwem na tyłu pobojo-wiskach, i bohaterska obrona Lwowa przeciw Ukraińcom. Wprawdzie i po wojnie, w r. 1919, doznał naród polski ciężkich udręczeń, jakimi były te błędy rządu polskiego¹⁾, te starcia w pierwszym sejmie ustawodawczym²⁾ i te wady poniżające społeczeństwo polskie, zwłaszcza, ten wyzysk pas-karzy, i te bandyckie napady i rabunki, i te knowania żydów przeciw Polsce, i te trudności z koalicją w układach pokojowych, i te braki w aprowizacji miast i te wreszcie walki z okrutnymi Ukraińcami, czy z Czechami i Bolszewikami rosyjskimi o kresy państwa; ale i w tych przejściach okazała się nad nim opieka Boża, tak że możemy śmiało powiedzieć: Bóg sam wskrzesił Polskę.

Idzie teraz o to, aby ze zmartwychwstaniem politycznym połączyło się odrodzenie duchowe³⁾, czyli aby nową budowę oprzeć na niewzruszonym fundamencie religii katolickiej, bo wszakże ona strzeże tych podwalin, bez których żadne państwo istnieć długo nie może, to jest, moralności prywatnej i publicznej, poszanowania prawa, władzy

¹⁾ Po ustąpieniu Rady regencyjnej (złożonej z arcybiskupa Aleks. Kakowskiego, księcia Zdzisława Lubomirskiego i Józ. Ostrowskiego) objął naczelne rządy zjednoczonej Polski (bo dawna Galicya i Poznańskie zrzuciły jarzmo obce) generał Józef Piłsudski i powołał do steru ministerstwo socjalistyczno-radykalne, z Moraczewskim na czele, które dopiero po dwóch miesiącach musiało ustąpić miejsca umiarkowanemu ministerstwu Paderewskiego.

²⁾ Na sejmie w lipcu r. 1919 zapadła uchwała, aby zająć i rozparcelować ziemię, należącą do Kościoła, ale za poprzednim porozumieniem się ze Stolicą św. Stronnictwo ludowe objawiło tu swą niechęć do Kościoła.

³⁾ Nad tem radziły konferencye biskupów polskich, odbyte w Warszawie (1917 i 1918) i w Gnieźnie (1919).

i własności, ducha karności, zgody i troskliwości o dobro powszechne. Jeżeli państwo tak silne, jak francuskie, w ciężką popadło chorobę, przez to, że pod wpływem masonerii i radykalizmu wydało wojnę religii i Kościołowi, a otworzyło wrota bezbożności i zepsuciu: cóżby się stało z narodem polskim, tak wielce osłabionym, gdyby mu zabrakło tej siły ożywczej, jaką daje religia katolicka.

XII. Niechże tedy wszyscy korzą się przed tą religią, tak, iżby każdy Polak, według testamentu Jana Zamoyskiego: Boga czcił, pobożność kochał, wiary statecznie bronił, odszczepieństwa i nowych nauk się strzegł, a z tego przede wszystkim się cieszył, że jest synem wspaniałej matki, Kościoła katolickiego, który nietylko królów i panów, ale co najważniejsza, tyłu Świętych Pańskich jest matką powszechną¹⁾.

Tej zaś religii nie dlatego trzymać się trzeba, że jest spuścizną dawnych wieków i częstką naszego skarbcia duchowego, czyli że się zrosła z naszym życiem narodowym²⁾, ale dlatego przede wszystkim, że jest boską, powszechną, niezmienną i zarówno jednostkom, jak narodom życie dającą, a tem samem wyższą po nad chwilowe prądy polityki; niechże tedy ona będzie dla wszystkich pierwszym i najdroższym skarbem, a nikomu nie służy za narzędzie do ziemskich celów; niech też każdy żyje z wiary, zachowując sumiennie wszystkie przykazania Boskie i kościelne, a nawet uważa się za apostoła religii, przyczyniając się

¹⁾ *Życie Jana Zamoyskiego* przez Rajnolda Heidensteina, przełożone na język polski przez Franc. Bohomolca. Czyt. M. Dzieduszycki *Ojczyzna*. Lwów. 1867.

²⁾ Ludziom płytko myślącym podoba się idea narodowego kościoła polskiego; tymczasem kościół narodowy czy państwowy jest nędzną karykaturą Kościoła, bo jest narzędziem stronnictw politycznych albo władzy świeckiej; oby oni zapamiętali sobie słowa znakomitego patryoty księcia Adama Czartoryskiego: „Katolicyzm nie powinien być z miłości ojczyzny, ale patryotyzm z miłości Boga“.

wedle sił do tego, aby cały naród dziś i zawsze był wier-
nym Kościołowi katolickiemu i Stolicy świętej.

A cóż czynić w tym celu, aby utrzymać i spotęgo-
wać ducha religijnego w narodzie?

Trzeba dążyć do tego usilnie, aby religia katolicka,
zupełnej używając swobody, wpływ swój dobroczynny wy-
wierała na wszystkie objawy życia prywatnego i publicz-
nego, na wszystkie ustawy państwowe i wszystkie instytu-
cye społeczne, — słowem, była podstawą bytu narodowego
i państwowego. Nadtem też radzili biskupi polscy na kon-
ferencyach odbytych w r. 1917 1918 i 1919 w Warszawie,
a w r. 1919 w Gnieźnie.

Trzeba starać się o to, aby duchowieństwo, światło
i święte, pracowało gorliwie w kościele, w szkole i na
niwie społecznej; a samo czerpało swą siłę z seminarjów,
dobrze urządzonych, z rekolekcyj i z synodów; — aby też
do sejmów, rad, urzędów i nauczycielstwa dostawali się
ludzie religijni, nieskazitelni i o dobro ogólne dbali.

Trzeba pielęgnować, umacniać i uświęcać życie ro-
dzinne.

Trzeba według zasad katolickich poprawiać i udosko-
nalać wychowanie domowe i szkolne, bo słusznie powie-
dział Adam Mickiewicz: „O ile polepszyacie dusze, o tyle
powiększycie granice Polski“.

Trzeba podnosić wszystkie stany społeczne, pod
względem oświaty, moralności, patriotyzmu, dobrobytu i
kultury, przejmując wszystkie duchem katolickim, szcze-
gólną zaś opieką otaczać warstwy pierwej zaniedbane
i więcej zagrożone.

Trzeba zakładać i dobrze prowadzić katolickie związki,
sodalicje i bractwa.

Trzeba tworzyć, popierać i rozszerzać dobre dzienniki
i książki.

Trzeba czuwać, aby do społeczeństwa polskiego nie

wcisnęły się złe prądy, a gdy się zjawią, zwalczać je mą-
drze a wytrwale na każdym polu¹⁾.

Trzeba przedewszystkiem wypraszać od Boga światło,
siłę i błogosławieństwo dla narodu, a modlitwy nasze składać
na ręce Najświętszej Panny Królowej Korony polskiej,
ufając, że jako za najazdów Szwedów przyniosła narodowi
pomoc z nieba, tak i dzisiaj i w przyszłości otoczy go płasz-
czem swej opieki²⁾.

* * *

Toż samo dla innych narodów przyniosła i przynosi
religia katolicka nieocenione dobra; a kto by chciał przed-
stawić je szczegółowo, musiałby spisać całe tomy.

Sądziłby stąd należało, że ta religia jest dla wszyst-
kich przedmiotem czci i miłości; tymczasem tak nie jest,
Są ludzie, także i w społeczeństwie polskim, dla których
religia katolicka jest rzeczą obojętną; są nawet tacy, którzy
ją zupełnie odrzucają i wrogo przeciw niej występują. Skąd-
że to pochodzi? Zastanówmy się nad przyczynami tego
smutnego zjawiska.



¹⁾ Por. tegoż autora. *Wezwanie do pracy nad duchownem odrodze-
niem się narodu polskiego*. Wyd. 3 str. 21.

²⁾ W tej myśli biskupi polscy postanowili urządzać pielgrzymkę
narodową do Częstochowy, aby tam obchodzić dwusetną rocznicę ukoro-
nowania jasnogórskiego obrazu N. P. Maryi Królowej Korony polskiej.

ROZDZIAŁ IX.

Historyczny rozwój niedowiarstwa.

Treść: I. W czasach naszych światłość walczy z ciemnością. — II. Jak się dziś objawia duch wiary i niewiary. — III. Różne rodzaje niedowiarków. — IV. Pierwsi nieprzyjaciele chrystyanizmu z pośród żydów i pogan. — V. Heretycy. — VI. Odszczepieństwo wschodnie. — VII. Walki Kościoła w średnich wiekach. — VIII. Ujemne objawy humanizmu. — IX. Skutki reformacyi. — X. Deizm w Anglii. — XI. Racyonalizm w Niemczech. — XII. Ateizm „filozofów“ we Francyi. — XIII. Działanie wolteryanizmu i wolnomularstwa. — XIV. Bezbożność rewolucyi francuskiej. XV. Złe prądy w wieku XIX. mianowicie a) na polu teologicznym: racjonalizm, progresyzm, indyferentyzm, naturalizm, ontologizm, modernizm, b) na polu filozoficznym: kantyizm, panteizm, materjalizm, pozytywizm, monizm, ewolucjonizm c) na polu życia politycznego i społecznego: liberalizm, socyalizm, anarchizm, tołstoizm.

I. Czasy nasze dziwne przedstawiają widowisko¹⁾. Z jednej strony patrzymy na chwalebne zwycięstwa Kościoła katolickiego, na szereg wielkich i świętych papieży, na wspaniałą jedność episkopatu, duchowieństwa i wiernych,

¹⁾ Czyt. Frayssinons *Obrona Chrystyanizmu* (z franc.) T. I. — Roselly de Lorgues *Chrystus Pan wobec naszego wieku* (z franc.) — Lamennais *Essais sur l'indifférence en matière de la religion*. — Dupanloup *L'atheisme* etc. w tłumaczeniu polskim: *Ateizm i niebezpieczeństwo społeczne*. (Przegląd kat. r. 1867 — 1868). Tenougi *L'èsprit d'erreur au XIX. siècle*. — Nicolas *Etudes philosophiques sur le Christianisme* T. I. — Moigno *Les splendeurs de la foi*. T. I. — Em. Bougaud *Le christianisme et les temps présents* T. I. (*La religion et l'irreligion*). — Dom Benoit *La cité antichrétienne au XIX. siècle*, — *Les erreurs modernes* Paris 1885. — Fr. Hettinger *Apologie des Christenthums* I. Bänd, I. Abth. Erster Vortrag. — X. Morawski *Wieczory nad Lemanem*. Kraków 1902. — X. Żukowski *O źródłach niewiary*. Lwów 1902 — X. Dębicki *Koniec wieku XIX pod względem umysłowym*. Warszawa 1895.

na świetny rozwój umiejętności teologicznych i filozofii chrześcijańskiej, na niewidziany od trzech wieków wzrost misyi i życia zakonnego, na ciągły a płodny posiew miłosierdzia, na wspaniałe Kongresy katolickie, bądź narodowe, bądź międzynarodowe, eucharystyczne i Maryańskie, na spotęgowanie się ducha wiary we wszystkich umysłach głębszych, które do coraz silniejszego dochodzą przekonania, że tylko religia katolicka podaje zbawcze lekarstwa na choroby wieku.

II. Widocznem to jest w społeczeństwie polskim, jak to wyżej zauważyliśmy. Widocznem we Włoszech, gdzie po chwilowem zwycięstwie rewolucyi, uwieńczonej koroną sabaudzką, budzi się coraz silniejsza reakcja katolicka i stawia tamę potężnemu wolnomularstwu i socyalizmowi. Widocznem w Belgii i katolickich Niemczech, gdzie życie katolickie wspaniale się rozwija, zwłaszcza w dziedzinie naukowej i społecznej. Widocznem w Anglii, gdzie Kościół katolicki, dzięki pracom takiego kard. Wisemana, kard. Manninga, kard. Newmana i innych do wielkiego przyszedł znaczenia i pociąga do siebie szlachetniejsze jednostki z obozu innowierczego. Widocznem w Ameryce północnej, gdzie dla religii Katolickiej szerokie otwiera się pole¹⁾.

Widocznem nawet w tej Francyi, w której rząd masońsko-socyalistyczny prowadzi zacieklą walkę z Kościołem. Tam właśnie w obronie religijnych i etycznych zasad społeczeństwa, podminowanych przez złe prądy, występuje szereg znakomitych pisarzy świeckich²⁾, podczas gdy duchowieństwo, acz obdarte z mienia i uciskane, na wielkie zdobywa się ofiary, aby naprawić szkody, przez rozdział Kościoła i państwa zrządzone, i stworzyć silną organizację katolicką, której tam dotąd nie było. Podczas wojny w latach 1914—1918 nastąpiło jakby zawieszenie broni, tak że

¹⁾ Na „powszechnym kongresie religii“, odbytym r. 1893 w Chicago, wybitną rolę odegrał kard. Gibbons z innymi biskupami Stanów Zjednoczonych.

²⁾ Por. Roz. III.

rząd masoński uznał za konieczne powstrzymać na chwilę walkę z Kościołem, powoławszy pierwiej 24.000 księży i 11 biskupów do wojska ¹⁾).

III. Z drugiej strony w społeczeństwie dzisiejszym tworzy się coraz liczniejszy i coraz mocniej zorganizowany obóz nieprzyjaciół religii katolickiej, a nawet w ogólności wszelkiej religii.

Jedni, jako zwolennicy materialistycznego monizmu, zaprzeczają nawet istnienia Boga i przyznają się jawnie do ateizmu, a wszelką religię pozytywną, przedewszystkiem zaś katolicką, całą siłą zwalczają. Do nich należą także wolnomyślni, masoni i koryfeusze socjalizmu we wszystkich krajach czy bolszewizmu w Rosyi.

Inni hołdując panteizmowi, identyfikują Boga ze światem, co jest pokostowanym ateizmem.

Inni przyjmują istnienie Boga, ale chcą, żeby ten ich Bóg nie mieszał się do spraw świata; są to zwolennicy deizmu, będącego w gruncie rzeczy ateizmem.

Inni odrzucają wszelką religię objawioną, wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, a przyznają się tylko do jakiejś religii naturalnej; są to t. z. racjoniści.

Inni, sceptykami zwani, nie tworzą sobie jakichś pewnych teorii, antyreligijnych, ale zostają w ciągłym stanie powątpiewania.

Inni jedne dogmaty wiary przyjmują, inne odrzucają, albo nie według nauki Kościoła tłómaczą, to znowu chcą religię i Kościół zreformować; a do tej kategorii należą pośród katolików t. z. modernisci i reformisci; po za Kościołem zaś akatolicy.

Inni uważają religię za rzecz obojętną, i nie mają chęci zajmować się jej dogmatami i przepisami; są to niedowiar-kowie nie tyle w teorii — bo nad nią się nie zastanawiają — ile w praktyce.

¹⁾ Por. *Masonerya* IV wyd.

Przebiegnijmy teraz pokrótce dzieje niedowiarstwa.

IV. Przedewszystkiem zaznaczamy, że Boski Założyciel religii Jezus Chrystus przepowiedział, że naprzeciw Jego królestwa powstanie „świat“ zły, jako królestwo fałszu i zepsucia, w którym działa i rządzi szatan, „kłamca“ i „męzobójca od początku“, — że jeżeli Chrystusa świat nienawidził i prześladował, nienawidzić i prześladować będzie także Jego uczniów, czyli Jego Kościół, — że przyjdą fałszywi prorocy, jako siewcy błędnej nauki, a nawet nastaną czasy, w których upadnie lub zachwieje się wiara u wielu¹⁾. Wszystko to się spełniło.

Kiedy Chrystus ukazał się na ziemi, większość żydów, oczekująca nie Mistrza i Zbawiciela, ale potężnego wodza i króla, odrzuciła Jego prawdę i łaskę. Dla ich potomków Talmud stał się wyrocznią.

Dzisiejsi żydzi postępowi śmieją się z Talmudu, lecz jako zwolennicy nowych idei, przedewszystkiem zaś materializmu, mają oni w nienawiści religię katolicką; ich też dzienniki i loże przewodzą w walce przeciw Kościołowi i objawieniu²⁾.

Z pogan lepsi uwierzyli w Jezusa Chrystusa, skoro do nich doszło słowo Ewangelii; natomiast ciemny gmin, przywiązany do bałwochwalstwa, jego kapłani, dbali o ziemskie korzyści, i cesarze, uważający cześć starych bogów za podporę państwa, spiknęli się na zagładę religii chrześcijańskiej; a równocześnie filozofowie różnych szkół, jak Celsus eklektyk, Lucyan epikurejczyk, Fronto i Marek Aureli stoicy, Filostrat neopitagorejczyk, Porfiryzus, Jamblichus, Hierakles neoplatonicy, przedewszystkiem zaś Julian Apostata uderzyli na nią bronią potwarzy, szyderstwa i so-

¹⁾ Por. Jan. VIII. 44 — XV, 18 — Mat. XXIV, 24.

²⁾ O udziale żydów w lożach i w powszechnej rewolucji czyt. tegoż autora *Masonerya* Roz. XXXI i *Les sociétés secrètes et la société* par Deschamps T. III. (*Notes et documents par Cl. Janet*) str. 22 i 658 Por. Roz. VI. tego dzieła. Dziś przywódcami bolszewizmu są żydzi.

fizmatu. Wprawdzie apologeci chrześcijańscy dali im zwycięską odprawę, atoli ich zarzuty nie przebrzmiały bez echa; można nawet powiedzieć, że Celsus, Porfiryusz i Julian byli mistrzami Voltairów, Straussów i Renanów.

V. Krom tego z pośród samych chrześcijan wyszli nieprzyjaciele Kościoła — heretycy. Jedni odrzucali lub przeinaczali niektóre dogmata, jak n. p. Antytrinitarze, Aryanie, Nestoryanie, Monofizyci, Pelagianie, i t. p., — inni wprowadzali fałszywy mistycyzm, albo wracali do judaizmu, jak n. p. Montaniści lub Ebionici, — inni wreszcie kusili się o zlanie nauki chrześcijańskiej bądźto z filozofomatami greckimi, bądź z dualizmem perskim, jak n. p. Gnostycy i Manicheusze. Wprawdzie Kościół pokonał wszystkie te herezye, atoli ich błędy pozostały pośród ludzkości; błąd bowiem, zarówno jak prawda, jest nasieniem, które raz rzucone nie ginie, lecz szuka dla siebie odpowiedniej ziemi, by zapuścić korzenie i prędzej czy później wydać owoce.

VI. Bolesną raną było odszczepieństwo wschodnie, dzieło wybujałej pychy patriarchów i niecej polityki cesarzów carogrodzkich; przez nie bowiem ludy wschodnie, które kord arabskiego proroka był oszczędził, oderwane od ogniska wiary i życia chrześcijańskiego, popadły w duchowną martwość, a ich kościoły stały się pastwą bizantynizmu i serwilizmu, z czem idzie w parze nienawiść do Rzymu i katolicyzmu.

VII. Na Zachodzie po twardych walkach z barbarzyństwem odniosła wiara katolicka stanowcze zwycięstwo i stała się duszą wszystkich stosunków i wszystkich objawów życia. Wprawdzie i w wiekach średnich powstawały sekty, czy to z kierunkiem pseudomistycznym, jak n. p. Fratrystów, Beguardów i i., czy nawet z antynomistycznym i antysocyalnym, jak n. p. Katarów, Waldensów, Albigensów itp.; atoli władza kościelna, wsparta przez władzę świecką, położyła im tamę. Wówczas zamach na religię

uważano za zamach na społeczeństwo; i oto dlaczego przeciw heretykom zaprowadzono inkwizycję, u uporczywych, jako winnych zbrodni stanu, karano śmiercią.

Gorszemi były starcia Kościoła z monarchami chrześcijańskimi, przejętymi zasadami cesaropapizmu, a stąd depcącymi nieraz prawo Boże i dążącymi do owładnięcia sfery duchownej, takim n. p. Henrykiem IV., Fryderykiem I. i II., Janem bez ziemi, Filipem Pięknym, Ludwikiem IV., itd.; budziły one bowiem w społeczeństwie świeckiem niechęć do Stolicy Apostolskiej i duchowieństwa, którego obyczaje, niestety, nie zawsze były budujące. Mianowicie dotkliwy cios powadze papieskiej zadała walka Filipa Pięknego z Bonifacym VIII, za którą poszła t. z. niewola aweniońska, z odszczepieństwem zachodniem.

VIII. W wieku XIV. i XV. pojawiają się już dążności antykościelne i rewolucyjne, bądźto w herezyach Wiklefa, i Husa, bądź w pismach takiego Marsyliusza z Padwy i Wilhelma Occama, bądź w uchwałach stanów francuskich za Filipa Pięknego i w schizmatyckich wichrzeniach soboru bazylejskiego. Mimo to wszyscy uznawali wówczas potrzebę religii, a niedowiarstwo było czemś nieznanem i potwornem.

Dopiero w epoce humanizmu, czyli odrodzenia się nauk klasycznych, odżyły idee pogańskie, jako przesłanki ducha antyreligijnego; — odżyły w filozofii, mianowicie w neoplatonizmie Marsyliusza Ficyna i w panteizmie Giordana Bruno, — odżyły w poezji, pełnej entuzjazmu dla mitologii starożytnej, — odżyły w sztuce, rozmiłowanej w formach zmysłowych i poświęcającej pędzel czy dłoń zarówno przeczystej Madonnie jak sprośnej Wenerze, — odżyły w życiu prywatnem, mającem za cel główny używanie,¹⁾ — odżyły w polityce, streszczonem w osławionem

¹⁾ Laurentius Valla w swem piśmie „*De voluptate*” twierdził, że rozkosz jest prawdziwym dobrem i że niema innych dóbr nad rozkosz.

piśmie Machiavella „*Il principe*“; w ślad zaś za niemi poszedł sceptycyzm i naturalizm w sprawach religii. Do przedstawicieli tego kierunku antyreligijnego i antyetycznego należeli przedewszystkiem: Jan Boccacio († 1375), Wawrzyniec Valla († 1465), Ulryk von Hutten († 1523); a wrogo przeciw Kościołowi występowali również: kanonik Mucyan, Erazm Rotterdamski i inni. Humanizm to w swych ujemnych objawach, wraz z innymi czynnikami, przygotował pierwszy akt rewolucji religijnej, zwanej reformacją²⁾, która niby gwałtowna burza pokusiła się obalić powagę Kościoła, stawiając natomiast, jako wyrocznię w rzeczach wiary, rozum indywidualny (t. z. *spiritus privatus*).

IX. W ten sposób reformacja podkopała same podwaliny gmachu religii, wprowadzając do umysłów ducha subiektywizmu i negacji, do stosunków kościelnych cezaryzm i niesubordynację. Dzięki swej zasadzie protestantyzm coraz bardziej rozsypuje się w gruzy, bo gdy jedne sekty wchodzi na manowce fałszywego supranaturalizmu i mistycyzmu, jak n. p. Pietyści, Herrnhutianie, Kwakrowie, Swendenborgianie itd., inne hołdując racjonalizmowi, odrzucają wszystko, co w religii chrześcijańskiej jest nadprzyrodzonego. Wszakże już Socynianie zaprzeczyli bóstwa Chrystusowi Panu, Zwingli zaś umieścił w niebie, obok Jezusa Chrystusa i Apostołów, nie tylko Sokratesa, Aristidesa, Antigone, Nume, Katona i Scypionów, ale także Herkulesa i Tyzeusza. Przy takim rozkiełznaniu ducha nie można się dziwić, że zaraz w wieku XVI-ym trafiali się ludzie podejrzani o ateizm, jak n. p. Ulryk Hutten, Giordano Bruno²⁾, albo Bernard Ochini, o którym powie-

¹⁾ Sam Erazm Rotterdamski przyrównał renesans do jaja, a reformację do ptaka, który się z tego jaja wyklół. Czyt. Józ. Szujski *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, Kraków 1880.

²⁾ Za to masoni włoscy postawili mu pomnik w samej stolicy chrześcijaństwa (1889).

dział nasz Hozyusz, że miał tylko jeden grzeszek, to jest, że w Pana Boga nie wierzył.

X. Wiek XVII patrzył na krwawe wojny religijne i na wzrost racjonalizmu w obozie protestanckim. Mianowicie przy końcu tegoż wieku i w pierwszej połowie XVIII-go powstał w Anglii cały zastęp jawnych przeciwników objawienia, a obrońców „religii naturalnej“ i moralności oddzielonej od religii; że wymienimy tylko Herberta Cherbury, Tomasza Hobbes, Antoniego Shaftesbury, Dawida Hume, Colins'a, Tolanda, Chubba, Payne'go, Tindala, Bollingbrocke'a. Ich to pismami rozszerzył się deizm i indyferentyzm w wyższych warstwach angielskich, co ułatwiło tworzenie się łóż masońskich, hołdujących tej religii, „na którą wszyscy się zgadzają“, to jest, indyferentyzmowi i naturalizmowi¹⁾.

XI. W Niemczech protestanckich sami teologowie XVIII-go wieku, jak Baumgarten, Gruner, Semler, Eichhorn, Rosenmüller, Wegscheider, Bahrdt i t. p., pracowali nad wykorzenieniem wiary w objawienie; pomagali im zaś niektórzy poeci, jak n. p. Lessing, który Chrystusa i Apostołów nazwał prawie oszustami, jak Wieland, który w Chrystusie uznawał „żydowskiego teurga“, albo jak Goethe, który ubolewał nad tem, „że rewolucya moralna, wywołana przez chrystyanizm, w miejsce rozkosznej Wenery postawiła bladą Dziewicę, a smutnym obrazem Ukrzyżowanego zastąpiła posąg Apolina“²⁾. W nic nie wierzył i

¹⁾ W r. 1717 utworzoną została z czterech łóż dawniejszych wielka loża angielska, a ogłoszenie generalnych statutów Masoneryi nastąpiło w roku 1723. Czyt. tegoż autora *Masonerya* itd. IV. wyd. Kraków 1914.

²⁾ Umierając kazał Goethe umieścić u stóp swoich kolosalną głowę Jowisza, do której zwracał codziennie swą modlitwę poranną. Był on obojętnym dla wszelkiej religii, krom chrystyanizmu, którego nie cierpiał, podobnie „jak tytoniu i pluskiew“. (tak twierdzi Moigno *Les splendeurs de la foi*. T. I. str. 82). Z drugiej strony w najlepszych

mimo głoszonej przez siebie tolerancyi, Kościoła katolickiego nienawidził król pruski Fryderyk II.

XII. Od protestantów przechodzi dzuma niedowiarstwa do katolików i obiera sobie główną siedzibę we Francji, gdzie rozpasanie obyczajów za rejencyi ks. orleańskiego Filipa i rządów Ludwika XV, w spółce z herezyą Jansenistów i wychowaniem pogańskim¹⁾, osłabiło w klasach wyższych ducha religijnego. Błędami deistów angielskich i cynizmem Fryderyka II przejęty Voltaire (właściwie Franciszek Marya Arouet, ur. 1694 † 1778) wydaje religii katolickiej walkę na zabój, rzucając hasło: *Ecrasez l'infâme* (zgnieście bezecną) i używając jako broni kłamstwa, potwarzy i szyderstwa. Zarazem powstaje tam związek wolnodumców (*ésprits forts*), pełnych talentu, odwagi i przewrotności, by według słów Voltaire'a, „zburzyć to, co dwunastu łajdaków i błaznów zbudowało“²⁾. Diderot

dzielach Goethego i Schillera znać wpływ katolicyzmu, tak iż Dr. Grupp mógł powiedzieć: *Die schönsten Werke Schillers und Goethes atmen katholische Luft* (Por. *Jenseitsreligion*, 180).

¹⁾ Że ówczesne kollegia były właściwą kolebką rewolucyi, wypowiedział to dosadnie Napoleon I.: „Zastanówmy się na chwilę nad niesłychaną głupotą tych, co niby chcą nas wychowywać. Powinni oni zaiste dołożyć wszystkich sił, aby z naszych umysłów wygładzić ideę poganizmu i bałwochwalstwa; jeżeli bowiem co może osłabić uczucie wiary, to z pewnością nieustanna styczność z wyskokami głupoty pogańskiej. Tymczasem cóż czynią ci mądrzy wychowawcy? Oto przenoszą nas pomiędzy Greków, Rzymian i niezliczoną liczbę bożków ich niedorzecznej mitologii. To właśnie spotkało mię w wieku młodym, a jakie wrażenie na mój umysł wywarło, czuję to dotąd. Było to w chwili, w której największa zachodziła potrzeba utrzymywania we mnie uczuć wiary, wówczas jeszcze silnych, kiedy ci głupcy napoiли mię wszelakiego rodzaju niedorzecznościami starożytnego świata i zadali straszny cios przekonaniom moim młodocianym, tak że powątpiewanie opanowało mego ducha“. (*Mémorial de Sainte Héline* T. II. p. 123). Czyt. także Lamar-tine *Mémoire des aumôniers des collèges de Paris* — Gaume *La révolution* etc. Paris 1856—59 i *Le ver rongeur des sociétés modernes ou le paganisme dans l'éducation*. Paris 1851.

²⁾ List Voltaire'a do d'Alemberta z 24 Czerw. 1760.

i d'Alembert wydają w tym celu Encyklopedyę wiedzy ludzkiej; Maillet, d' Holbach, Lamarck, Helvetius, La Mettrie, Lagrange, i autor dzieła „*Système de la nature*“, odnawiają stare błędy Epikura i każą człowiekowi żyć po zwierzęcemu; Jan Jakób Rousseau propaguje deizm, zachwala stan natury i wzywa do rewolucyi.

XIII. Jednem słowem, nie było pierw przykładu, aby na łonie chrześcijańskiego narodu tylu pisarzów głosiło publicznie, że niemasz Boga, że Opatrzność jest czczym wyrazem, życie przyszłe urojeniem, człowiek jestestwem bez silnej woli, występkiem i cnota ludzkim wymysłem, chrystyanizm zbiorem zabobonów¹⁾. Podczas gdy pseudoreformatorowie XVI wieku wołali: „precz z katolicyzmem“, a deści XVII wieku: „precz z chrystyanizmem“, hasłem encyklopedystów było: „precz z religią“.

Ich zabiegami tworzy się w całej Europie potężny obóz wrogów religii, pod ukrytem lecz za to tem niebezpieczniejszem dowództwem tajemnych sekt, zwłaszcza masonów i pokrewnych im illuminatów²⁾, do których w wieku XVIII-ym należeli nietylko filozofowie i literaci, jak n. p. Voltaire, Rousseau, Diderot, d'Alembert, d'Holbach Helvetius, La Mettrie, Lessing, Herder, Goethe, Kant, Fichte i t. p. — nietylko twórcy późniejszej rewolucyi, jak np. hr. Mirabeau, Lafayette, Sieyès, Brissot, Condorcet, Bailly, Lally Tolendal, Babeuf, Danton, Robespierre, Marat, Saint-Just, Lameth, Filip Egalité, Barnave i t. p., — nietylko ministrowie i mężowie stanu, jak n. p. hr. d'Aranda. książę Alba, Necker, Franklin, Washington, książę Kaunitz, Van Swieten, Fox, hr. Cobentzel, ks. Potemkin, Brühl i t. d.

¹⁾ Frayssinous *Obrona chrystyanizmu* (tłóm. polskie z r. 1828 T. IV, str. 126).

²⁾ Związek Illuminatów (*Orden der Illuminaten*) utworzył 1 maja 1776 Adam Weisshaupt, profesor prawa kanon. w Ingolstadzie, przy pomocy bar. Knigge. Symbolem związku była gwiazda z literą G. (*gratia*) Czyt. *Masonerya* itd. IV wyd. Kraków 1914.

— ale nawet królowie i książęta, jak Franciszek I, cesarz niemiecki, Fryderyk II, Fryderyk Wilhelm III, królowie pruscy, Stanisław August Poniatowski, Gustaw III szwedzki, Krystyan VII duński, książę Walii, książę brunświcki Ferdynand i t. p. — co gorsza, nawet i biskupi, jak np. Talleyrand, Podoski, Dalberg, hr. Schaafgotsche, Henr. Velbruck, Michał Brigiddo; o arystokracji zaś nie mówimy, bo ta była wszędzie zgangrenowana rozpustą i niedowiarstwem. Niebawem zawrzała zawzięta walka przeciw Kościołowi, której pierwszym aktem było rozpędzenie Jezuitów, dokonane z bezprzykładnym cynizmem, drugim ohydne poniżenie Stolicy św. w papieżach Klemensie XIII. Klemensie XIV i Piusie VI, trzecim wreszcie rewolucya.

XIV. Kiedy bowiem we Francyi duch antyreligijny zaraził nietylko warstwy wyższe, ale także średnie i niższe, objawiła się w nich silna dążność do urzeczywistnienia idei Voltaire'a i Rousseau'a, czyli do obalenia ówczesnego porządku; i oto źródło rewolucyi, która zaraz z początku zwróciła swój oręż przeciw religii katolickiej i nie spoczęła pierw, aż ją w r. 1793 wyrugowała z Francyi ¹⁾. Odtąd rozum miał być jedynem bóstwem wolnego narodu, uosobieniem zaś tegoż bóstwa stała się publiczna nierządnicą, którą wśród bezecnych orgij umieszczono na ołtarzu Notre-Dame (10 list. 1793). Przedtem jeszcze — bo 10 sierp. 1793 — ustawiono na placu Bastylli statuę „Natury“, poczem imieniem narodu Hérait de Sécheles, prezydent Konwencji, złożył jej hołdy. Koroną tego dzieła było wymordowanie wielu kapłanów, którzy nie chcieli przyjąć „Konstytucyi cywilnej kleru“, wywiezienie z Rzymu Piusa VI, umierającego prawie starca, i wzniesienie drzewa wolności naprzeciw bazyliki św. Piotra.

Nie wiele lepiej działo się w Niemczech, gdzie racjonalizm z masoneryą rugował z umysłów wiarę chrześci-

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Rewolucya francuska wobec religii*. Kraków 1890 i w zbiorze: *Niektóre kazania i mowy*.

jańską, a febronianizm i idący za nim jozefinizm zatruwał ducha katolicyzmu. Przewodził temu ruchowi cesarz Józef II, propagator „religii państwowej“, pomagali mu zaś tacy teologowie katolicy, jak Hontheim, Eybel, Hedderich, Schneider, Dannemayer, Klüpfel, Pehem, Royko, Werkmeister i inni.

Do Polski wcisnął się wolteryanizm z Wersalu i z Nancy ¹⁾, a za nim przyszło wolnomularstwo i zepsucie obyczajów ²⁾. Król Stanisław August nie miał głębszych zasad religijnych, i pod imieniem *Salsinatus* należał do loży warszawskiej. Znaczna część możnych naśladowała w życiu arystokrację francuską, a co najsmutniejsza, większość biskupów nie była godną tak świętego urzędu. Słowem, niedowiarstwo szerzyło się u nas z góry; dzięki jednak zakorzenionym tradycjom, charakterowi narodowemu i ciężkiej chłości Bożej, nie było ono tak radykalnem i fanatycznym, jak gdzieindziej.

Tak więc zepsucie, grasujące po dworach królewskich i domach możnych, pisma encyklopedystów we Francyi, deistów w Anglii, racjonalistów i jozefinistów w Niemczech, nurtowania tajemnych sekt, kierunek pogański w wychowaniu szkolnem, wreszcie nieczna polityka panujących i ich ministrów — oto przyczyny niedowiarstwa w ośmnaścym wieku.

Na początku wieku XIX-go nastąpiła pewna reakcya. Umysły, pojone długim czasem trucizną idei antyreligijnych i antyspołecznych, otrzeźwiły się na widok potoku krwi i dymiących zgłiszczy, a szukając ratunku przeciw potężnej rewolucyi, zwróciły się do religii, pierw tak wzgardzonej i sponiewieranej. Atoli czynniki rozkładowe, jakie nagromadził XVIII-ty wiek, nie zagięły; owszem, wzmo-

¹⁾ Tu rezydował czas jakiś Stan. Leszczyński, zwany „*le philosophe bienfaisant*“.

²⁾ Czyt. tegoż autora *Masonerya* itd. IV wyd. Roz. XXIV i X. Stan. Załęskiego T. J. *O Masonii w Polsce* II wyd. 1907.

cnione złymi prądami wieku XIX-go, podjęły na nowo swą destrukcyjną robotę.

XV. Na polu teologicznym racjonalizm zrzucił straszne spustoszenia między protestantami, tak że z nauki Lutera, Zwinglego, Kalwina i innych koryfeuszów reformacji pozostały ledwie liście strzępy. Pod wpływem filozofii niemieckiej i hyperkrytycyzmu historycznego wielka część teologów protestanckich, zwłaszcza ze szkoły tübingskiej ¹⁾, zanegowała boski początek chrystyanizmu i autentyczność ksiąg świętych, a Dawid Strauss († 1874) posunął się tak daleko, że życie Jezusa Chrystusa nazwał personifikacją ogólnej idei religijnej, Ewangielie zbiorem mitów, Boga osobowego wytworem ludzkiego ducha. Wskutek „Kulturkampfu“ pruskiego, wzmogło się niedowiarstwo w Niemczech protestanckich, a podczas gdy sami pastory (n. p. Lasko, Sydow i t. p.) występowali bezkarnie przeciwko bóstwu Chrystusa Pana, znaczna część ludności, osobliwie po miastach, przestała chrzczyć swe dzieci i uczęszczać do zborów. Tożsamo w czasach najnowszych fundamentalne dogmata chrystyanizmu zaczęli jawnie, niektórzy pastory, jak Traub, Andersen, Jatho, Heydorn i inni, a wiele osób świeckich idzie za nimi i porzuca Kościół urzędowy. Z drugiej strony z protestantyzmu wychodzą coraz nowe sekty z kierunkiem pseudomistycznym lub racjonalistycznym; tak protestantyzm stał się pomostem ateizmu.

Wśród teologów protestanckich grasuje i dzisiaj racjonalizm, odrzucający zupełnie objawienie Boże i przedstawiający naukę chrześcijańską, zwłaszcza o tajemnicach wiary, jako tkaninę poetycznych allegoryj i osnowę filozoficznych poszukiwań; mimo to zwolennicy tych teoryj antychrześcijańskich zajmują katedry uniwersyteckie albo

¹⁾ Por. Rozdział III. Czyt. Hettinger *Die Krissis des Christenthums. Protestantismus und kath. Kirche, Freiburg, 1881.*

spełniają obowiązki pastorów. Nic też dziwnego, że w obozie protestanckim coraz mniej jest wiary i że tacy pisarze, Bruno Bauer, Albert Kalthof, Willam Smith, Artur Drews ¹⁾ i inni wystąpili z twierdzeniem, że Jezus Chrystus wcale nie istniał, a chrystyanizm wziął początek z misteryów pogańskich.

Kościół katolicki stoi ciągle na straży objawienia Bożego i potępia zarówno racjonalizm skrajny, który odrzuca objawienie Boże i porządek nadprzyrodzony, — jak semiracjonalizm, czyli racjonalizm umiarkowany, który przyjmuje wprawdzie objawienie Boże, ale li tylko przyrodzone w dziełach stworzenia i dziejach świata, a przecenia nadmiernie siły rozumu ²⁾.

Z racjonalizmem idzie w parze progresyzm, uważający Kościół katolicki za dzieło ludzkie, a dogmata za zmienne opinie, podległe ciągłemu i nieokreślonymu postępowi, — jakoteż indyferentyzm i latitudinarizm, twierdzący, że wszystkie religie pozytywne są tylko formami przejściowymi jednej religii naturalnej (deizmu), a wszystkie wyznania chrześcijańskie są tylko gałęziami jednego drzewa, tak że każdy człowiek może sobie wybrać tę religię, jaka mu się podoba, gdyż „ludzie trzymając się jakiegokolwiek religii mogą być zbawieni, jeżeli tylko żyją według zasad ogólnej moralności“.

Wszystkie te kierunki zostały potępione w Syllabusie Piusa IX z r. 1864 (*Prop. III — XIV*), jakoteż w kanonach sesji trzeciej Soboru watykańskiego. (*O objawieniu — o wierze — o wierze i rozumie*).

Wobec tych kanonów nie może się także ostać ani naturalizm, który na równi z materjalizmem mieni Bogiem

¹⁾ Artur Drews na Kongresie religijnym w Berlinie r. 1910 i w dziele *Die Christumythe* dowodził, że Chrystus jest osobą mityczną. (Por. *Przegląd powszechny* ze stycznia r. 1919. Rozprawa X. Urbana T. J.)

²⁾ Pius IX. potępił zbliżone do semiracjonalizmu błędy teologów: Hermesa, Günthera i Frohschammera.

przyrodę, albo przyjmując istnienie Boga, od świata oddzielnego, odmawia Mu aktu stworzenia świata i wszelkiego wpływu na świat i człowieka ¹⁾, — ani panteizm, hylozoistyczny czy idealny ²⁾, o którym poniżej będzie mowa, — ani ontologizm, który utrzymuje, że idee konieczne i absolutne są nam wrodzone i nie są czem innym, jak tylko samym Bogiem, w skutek czego Bóg jest niejako abstrakcyjną ideą wszechbytu ³⁾, — ani wręcz skrajny tradycjonalizm czyli fideizm, który twierdzi, że rozum ludzki na drodze samoistnego badania nie zdoła dojść do poznania istnienia Boga, nieśmiertelności duszy i wolności woli, jeżeli mu nie przyjdzie w pomoc objawienie i tradycja, jako jedyne kryteria prawdy ⁴⁾.

W wieku XIX-tym teorye te nawet wśród pisarzy katolickich znalazły garstkę zwolenników; co gorsza obrażona duma, wstręt do celibatu, hołdowanie bezwzględne ideom wieku i agitacye polityczne, mianowicie w Niemczech, popchnęły niektórych duchownych, a za nimi świeckich, do utworzenia nowych sekt, jak n. p. Boozianów, Maurerianów, Deutschkatolików ⁵⁾, Altkatolików w Niemczech ⁶⁾, francusko-katolickiego kościoła we Francji ⁷⁾, ka-

¹⁾ Syllabus Prop. II. — Sobór wat. Sess. III. Kan. I. 5.

²⁾ Syllabus Prop. I. — Sobór wat. Sess. III. Kan. I. 3—4.

³⁾ Potępiony dekretem św. Inkwizycji z 18 wrześ. 1861. Przedstawicielami ontologizmu byli szczególnie Gioberti, Rosmini, Ubaghs i i.

⁴⁾ Sobór wat. Sess. III. Kan. 5 o objawieniu. Do tradycjonalizmu nachylali się Lammenais, De Bonald, Bonnety, Bautain, Ventura, Ubaghs. (Czyt. *Pius IX i jego Pontyfikat* T. III, Roz. XVI.)

⁵⁾ Twórcami byli apóstaci Ronge († 1887) i Czernski († 1889), obaj ukarani za niemoralne życie.

⁶⁾ Sekta ta, utworzona przez przeciwników dogmatu nieomylności papieża, istnieje dotąd w Niemczech, Austrii i Szwajcaryi, ale z każdym rokiem liczba jej członków się zmniejsza. Do jej koryfeuszów należeli XX. Döllinger, Reinkaes, Herzog, Loyson i t. d.

⁷⁾ Twórcą był apóstata Ferd. Franc. Chatel († 1857). W jego ślady poszedł później eskarmelita Karol Loyson (O. Jacek 1913), założyciel kościoła „katolicko-gallikańskiego“.

tolicko-apostolskiego w Belgii ¹⁾, włosko-katolickiego we Włoszech ²⁾; a wszystkie te sekty krótki i niechlubny swój żywot zaznaczyły przedewszystkiem nienawiścią do tej matki, od której piersi się oderwały. Błędy ich odwiodły niejednen umysł od prawdy katolickiej.

W wieku XX-tym w świecie naukowym katolickim pojawił się system filozoficzno-teologiczny, modernizmem zwany, który jako nauce Kościoła przeciwny, przez Ojca św. Piusa X został potępiony.

Moderniści, idąc ślepo za „filozofem protestantyzmu“ Kantem, utrzymują, że rozum ludzki, zamknięty w sferze zjawisk, nie może wznieść się do Boga, ani poznać Jego istnienia z rzeczy widzialnych, jak to uczy Kościół katolicki. Ten „agnostycyzm“ doprowadził ich do „immanetyzmu“, czyli do twierdzenia, że religia nie pochodzi z objawienia Bożego, mającego za sobą powagę Boga samego i nieomylnie nauczycielstwo Kościoła, ale z. t. „immanencyi życiowej“, to jest, ze zmysłu czyli uczucia religijnego, które samorzutnie objawia Boga własnej „jaźni“ czyli t. z. „podświadomości“, przez nią zaś świadomości ludzkiej; a więc zawiera w sobie rzeczywistość Bóstwa, jako swój przedmiot i swoją przyczynę zewnętrzną ³⁾, powstaje zaś z tęsknoty za tem, co pozaświatowe, nieskończone, ide-

¹⁾ Twórcą był apóstata Hilsen.

²⁾ Twórcą był apóstata Domenico Panelli. (Czyt. tegoż autora *Pius IX i Jego Pontyfikat* T. III.)

³⁾ Czyt. L. Billot S. I. *De immutabilitate traditionis contra modernam haeresim evolutionisimi*. Romae 2 Od. 1907. *Szkice o modernizmie z Przeglądu powszechnego*. Kraków 1911. — X. Dr. Andrzej Dobroniewski *Modernizm i moderniści*. Poznań 1911. — Corbone *De modernistarum doctrinis*. 1909. Pesch. Chr. S. I. *Eine Untersuchung über den Modernismus*. Freiburg 1908 — *Gazeta kościelna* r. 1915 Nr. 44 sq. *Podręczna encyklopedia kościelna* (art. *Modernizm*) gdzie jest podana dokładnie odnośna literatura, *Przysięga antymodernistyczna* przez X. Dr. Czesława Sokołowskiego Warszawa 1916.

alne, Boskie¹⁾. To podmiotowe i bezpośrednie przeświadczenie o istnieniu i działaniu Boga czyni człowieka wierzącym, a wiara jest niejako „wizją Boga“.

W uczuciu religijnym mieści się, według modernistów, objawienie, bo przez nie mówi Bóg do duszy, tak, że człowiek odczuciem i własnym doświadczeniem poznaje Boga; rozum zaś ma w rzeczach religii tylko takie zadanie, jak malarz, który zatarte lub niewyraźne rysy obrazu rozjaśnia i odświeża, czyli „człowiek religijny musi swą wiarę myślą wypracować“, a w ten sposób religia jest dziełem człowieka; lecz któż nie widzi, że tego właśnie pragnął szatan, gdy kusząc pierwszych rodziców, przyrzekał: *Będziecie jako bogowie, wiedząc dobre i złe* (Gen. III, 2). Ponieważ uczucie religijne dostosowuje się do indywidualności pojedynczych ludzi i przechodzi różne koleje, przeto w każdej religii, nie wyjąwszy katolickiej, nieuniknioną jest ciągła zmiana, koniecznym ciągły postęp („ewolucjonizm“); z czego wypływa, że wszystkie religie są o tyle prawdziwe, o ile są żyjące i o ile odpowiadają potrzebom czasu²⁾.

Religia katolicka — tak twierdzą — powstała w świadomości Chrystusa, uważanego przez modernistów za człowieka

¹⁾ Tu odnosi się następujący ustęp przysięgi antymodernistycznej: *„Z wszelką pewnością uznaję i otwarcie wyznaję, że wiara nie jest ślepe uczucie religijne, wylaniającem się z głębin podświadomości, pod wpływem serca i pod działaniem dobrze usposobionej woli, lecz prawdziwym uznaniem prawdy, z zewnątrz ze słuchania przyjętej“*. Pierwej jeszcze sobór watykański potępił to zdanie, że ludzie bywają pociągani do wiary tylko wewnętrznym osobistym doświadczeniem, albo objawieniem prywatnym.

²⁾ Zdanie to potępia tekst przysięgi antymodernistycznej temi słowy: *„Jako herezyję całkowicie odrzucam zmyśloną teorię ewolucji dogmatów, które z jednego znaczenia przechodziłyby w drugie, różne od tego, jakiego Kościół trzymał się poprzednio; potępiam również wszelki błąd, który w miejsce Boskiego depozytu wiary, jaki Chrystus powierzył swojej Oblubienicy na wierne przechowanie, podstawia wymysły filozoficzne lub plody świadomości ludzkiej, które wysiłkiem ludzi z biegiem czasu zrodzone, nadal w nieokreślonym postępie doskonalić się mają“*.

doskonalszej samowiedzy i o pierwszorzędnych przymiotach, wyższego niż Mojżesz, Zoroaster, Mohammed i Budda, bo On najlepiej odczuł w sobie objawienie się Bóstwa; trzeba atoli odróżnić Chrystusa rzeczywistego albo historycznego od Chrystusa „wiary“, to jest, wymarzonego przez Jego uczniów i przez następne pokolenia. Chrystyanizm wyrobił się w biegu wieków pod wpływem różnych czynników; a samowiedza chrześcijanina jest dalszym rozwinięciem samowiedzy Chrystusowej, jak roślina jest rozwinięciem nasienia. Pismo św. to — skutek życia chrześcijańskiego i owoc doświadczeń ludzi nadzwyczajnych, na których czele stoi Chrystus; natchnienie zaś pisarzy świętych (inspiracya) jest czemś podobnem do natchnienia poetów. Tradycya katolicka to nagi fakt historyczny, na którym znać pracę czasu, stąd tak z Tradycyi jak z Pisma św. trzeba wyrzucić to, co nie jest ściśle historycznem, jak objawienie zewnętrzne, cuda i proroctwa. Kościół katolicki to zbiorowisko ludzi, mających te same przeświadczenia religijne i dążących do wspólnej organizacyi, — a więc jestto dzieło ludzkie, ulegające prawu ewolucyi; — władza zaś Kościoła zawdzięcza swój początek nie ustanowieniu Bożemu, ale samowiedzy i wymaganiom czasu. Sakramenta św. to — znaki czyli symbole, działające na uczucia religijne. Dogmaty wiary to także symbole ogólnych prawd chrześcijańskich i zmienne formuły pojęć, wywołanych przez uczucie religijne, czyli wytwory ludzkie; nie zawierają one prawdy bezwzględnej i stałej; — a nadto może być prawdą w wierze, co fałszem jest w filozofii lub historii¹⁾.

¹⁾ Tu się odnoszą następujące ustępy przysięgi antymodernistycznej *„Wyznaję, że Kościół nie tego się trzyma, co może się wydać lepszem i odpowiedniejszym do stopnia kultury danego wieku, ale trzyma się absolutnej i nieziennej prawdy, od początku głoszonej przez Apostołów, tej prawdy, w którą inaczej wierzyć, albo której inaczej rozumieć nie wolno“*. I znowu: *„Również odrzucam błąd tych, którzy twierdzą, że wiara, przez Kościół podana, może się sprzeciwiać historii“*.

Koniecznym jest też rozbrat wiary i wiedzy i poddanie wiary nauce, — koniecznym rozdział Kościoła i państwa i wyodrębnienie w każdym człowieku obywatela od katolika, — koniecznym rozróżnienie między Kościołem historycznym i Kościołem wiary, — między Sakramentami historycznymi i Sakramentami wiary.

‘Konsekwentnie moderniści żądają radykalnych zmian w nauce i karności Kościoła, a szczególnie „zdemokratyzowania“ Kościoła i zbudowania gmachu teologii na podwalinach filozofii modernistycznej i takiejże historii dogmatów, podczas gdy odrzucają filozofię scholastyczną.

Najwybitniejszym i najskrajniejszym przedstawicielem modernistów jest X. Alfred Loisy, były profesor w Instytucie katolickim w Paryżu¹⁾, który chcąc nibyto zbijać racjonalistyczne poglądy berlińskiego profesora Harnacka, przejął się sam błędami egzegezy protestanckiej i w dziełach swoich (mianowicie w dziele *L'Évangile et l'Église*) rzucił w świat potworne błędy, jak n. p., że Ewangelie nie są księgami historycznymi, ale raczej etycznymi i filozoficznymi, a mianowicie, że wyrażają zapatrywania pierwszych chrześcijan na osobę i naukę Chrystusa, — że w Piśmie św. znajdują się baśnie, legendy i fałszywe, — że Jezus Chrystus nie występował w życiu swoim jako Mesjasz, ale głosił tylko bliskie przyjście królestwa Bożego, królestwa miłości i sprawiedliwości, a nazwę „Syn Boży“ przybrał tylko jako tytuł honorowy, i że dopiero Grecy wprowadzili naukę o Słowie Wcielonym i o Trójcy Św., — że Chrystus nie ustanowił Kościoła, ani Sakramentów św., i że dopiero Apostoł Paweł wynalazł ideę Odkupienia, później zaś dodano inne dogmaty, — że objawienie jest stopniową ewolucją życia religijnego, nad czym, prócz Chrystusa, pracowali także Mojżesz, Budda i Mohammed,

1) Por. X. Dr. Czesława Sokolowskiego *Alfred Loisy* Warszawa 1918.

— że wiara co do przedmiotu i motywów jest wyrobem ducha ludzkiego¹⁾ itd.

Któż nie widzi, że wobec modernizmu Kościół katolicki w niwecz się obraca, a religia rozplywa się w nieokielzanym subiektywizmie i w chorobliwej jakiejś uczuciowości, czego koniecznym wynikiem musi być naturalizm, panteizm, indyferentyzm, w końcu zaś ateizm²⁾. To już nie herezyja, czyli zaprzeczenie jakiegoś dogmatu, ale „stek herezyj“³⁾ i religijny nihilizm.

Było też widoczną sprawą Ducha Świętego, że najwyższy stróż i mistrz prawdy objawionej w encyklice *Pascendi* z 8 września 1907 i w innych apostolskich pismach⁴⁾ nie tylko potępił błędy modernistów, ale przepisał środki zaradcze, jak zalecenie neoscholastycyzmu w filozofii, a metody pozytywno-scholastycznej w teologii, większą czujność w wychowywaniu kleru, wprowadzenie t. z. *consilium vigilantiae* i przysięgi antymodernistycznej.

Skądże się wziął modernizm u pisarzy katolickich? Właściwie jest on dzieckiem protestantyzmu i filozofii Kanta, bo już Luther, odrzucając nauczycielską powagę Kościoła,

1) Czyt. H. Delassus *Le problème de l'heure présente*. Tome I, Chap. LI.

2) „Różnemi drogami — mówi Pius X w encyklice *Pascendi* — wiedzie doktryna modernistów do ateizmu i do zniweczenia wszelkiej religii. Pierwszy krok na tej drodze postawił błąd protestantów; za nim idzie błąd modernistów; niebawem przyjdzie ateizm“.

3) Tak Pius X.

4) Tak Syllabus Piusa X „*Lamentabili*“ z 3 lipca 1907 — Listy ap. Piusa X z 6 maja 1907, — z 2 czer. 1907, — Motu proprio z 18 list. 1907, w którym ogłosił ekskomunikę *latae sententiae* simp. reser. na tych, którzyby się odważyli bronić zdań potępionych w dekr. *Lamentabili* i enc. *Pascendi*, z 14 mar. 1908, — z 4 sier. 1908 — encyklika o św. Karolu Bor. z 26 maja 1908 — list. o związku Sillon z 2 sier. 1910 — Motu proprio *Sacrorum antistitum* z 1 wrześ. 1910 wprowadzające przysięgę antymodernistyczną. — list. ap. z 15 wrześ. 1910. Za encyklikę *Pascendi* biskupi Niemiec, Austrii, Galicyi, Francji, Włoch przesyłali Piusowi X. w adresy dziękczynne.

oparł religię na subiektywnym zdaniu i sumieniu jednostek; Kant zaś negując dowody filozoficzne o istnieniu Boga, otworzył wrota agnostycyzmowi, a usuwając z religii wszystko, co w niej było pozytywne i dogmatycznego i broniąc „moralności wyzwolonej“, to jest, niezależnej od Boga, uczynił człowieka twórcą religii. Teorię Kanta († 1804) w stosunku do religii rozwinęli protestanci Schleiermacher († 1834), Ritschl († 1889), Aug. Sabatier († 1901) i żyjący obecnie A. Harnack; za Kantem zaś poszli niektórzy pisarze katoliccy¹⁾; podczas gdy innym, pracującym na polu biblijnym — jak wspomnianemu już Loisy'emu — zaimponował racjonalista Harnack. Można tedy powiedzieć, że modernizm jest płodem kantyizmu i liberalnego protestantyzmu²⁾; a zrodziła go pycha i żądza nowości, jakoteż lekceważenie utartych szlaków teologii scholastycznej.

Mianowicie we Francji już przy końcu wieku XIX-go powstała za sprawą Ollé-Laprune'a, Fonsegrive'a, Blondela i Laberthonnière'a szkoła t. z. apologetyki immanentnej, która przy obronie wiary każe się liczyć nie z cudami, prorocत्वami i t. p. kryteriami zewnętrznymi, ale z wewnętrznymi dążnościami religijnymi i potrzebami serca i życia³⁾. Zarazem E. Le Roy wystąpił jako rzecznik t. z. pragmatyzmu; podczas gdy XX. Loisy, Houtin i Turmel posunęli się za daleko w krytyce biblijnej; a Lemire, Naudet, Dabry, Klein, Sangnier w zachwalaniu amerykańizmu i demokracji. Wywołało to apostolskie pisma Leona XIII o tłumaczeniu Pisma św. (*Providentissimus Deus* z r. 1893) i o demokracji chrześcijańskiej (*Graves de communi*

¹⁾ Autorowie „*Programma dei modernisti*“ uznali wyraźnie Kanta swoim mistrzem.

²⁾ Koryfeusz modernistów włoskich — Salvatore Minocchi — napisał otwarcie w *Giornale d'Italia*: „Największym modernistą był Luther“.

³⁾ X. A. Dobroniewski l. c. str. 15.

z r. 1901), później zaś syllabus Piusa X (*Lamentabili* z r. 1907). Kiedy wyszła encyklika *Pascendi*, niektórzy z pośród zwolenników modernizmu cofnęli się szczerze, inni tylko pozornie¹⁾; natomiast X. Loisy rzucił Stolicy św. rękawicę i ściągnął na siebie większą klątwę (1098), za co minister oświaty, protestant i mason Dumergue, nadał mu katedrę historii religii w *Collège de France*, by dalej służył maso- neryi²⁾. Modernizm znalazł też obronę w pismach *La justice sociale*, *La vie catholique*, *Le Bulletin de la Semaine*, *La Quinzaine*. Kiedy Pius X w *Motu proprio*, *Sacrorum Antistitum* z 1 wrześ. 1910 kazał składać przysięgę anty-modernistyczną, garstka księży modernistów przesłała odezwę protestującą do wszystkich biskupów i wydrukowała ją w czasopiśmie *Petit Temps*³⁾.

We Włoszech na czele modernistów stanęli — z jednej strony X. Romolo Murri, (głównie na polu politycznym i społecznym), z drugiej X. Salvatore Minocchi, przeważnie na polu biblijnym. Obaj, jako niepoprawni, wpadli w cenzury kościelne; za ich też zapewne natchnieniem ogłoszono w Rzymie protest p. t. *Il programma dei modernisti*, to znowu polemiczne artykuły w pismach *Rinnovamento*, *Nova et Vetera*, *Cultura contemporanea* (Quandroto) *Battaglie d'oggi*, *Cultura moderna* (Dominika Batainiego) *Rivista di Cultura* (X. Buonajuti'ego), *Vita religiosa*, *Bitychis*⁴⁾ *Giornale d'Italia*, *Corriere della sera*. Do zwolenników modernizmu zaliczają się także barnabita X. Jan Semeria, X. Ernest Rutili, X. De Stefano, redaktor

¹⁾ Nawet do niektórych seminariów francuskich zakradł się modernizm; co głównie miało skłonić Piusa X do wprowadzenia przysięgi antymodernistycznej.

²⁾ Loisy stacza się w coraz głębszą przepaść i dochodzi już do panteizmu.

³⁾ Biskup z Cahors Laurans zbil zarzuty tej odezwy w liście pasterskim z 21 list. 1910. Por. X. Dr. Cz. Sokolowski l. c. str. 120 sq.

⁴⁾ Organ rzymski sekty Baptistów i modernistów.

pisma *Rivista modernista internazionale*, profesor Genaro Avolno, powieściopisarz Ant. Fogazzaro, († 1911¹⁾ Alfieri, Scotti, Maironi, Benedeti, Fracassini, Clementi, Bartoli i inni.

W Niemczech do reform w duchu modernistycznym nawoływali już przy końcu XIX wieku XX. Kraus i Müller, a szczególnie X. Herman Schell, profesor wüzburgski († 1906), który dekretowi Kongregacji Indeksu, potępiającemu niektóre jego pisma, wprawdzie się poddał, ale błędów swoich nie porzucił²⁾. W wieku XX-ym właściwą ideę modernizmu propagowały czasopisma *Das XX Jahrhundert* (do r. 1908), *Das neue Jahrhundert* i *Renaissance*; a po wydaniu encykliki *Pascendi* wystąpili przeciw niej duchowni Schnitzer, Koch, Sickenberger, Ziegler, Wieland, Engert, Filip Funk, za co spadły na nich kary kościelne³⁾. Encyklikę wymienioną krytykował również X. Albert Ehrhard, profesor strasburski, ale zaraz się cofnął. Kiedy Pius X kazał składać przysięgę antymodernistyczną (1 wrześ. 1910), powstało pewne wrzenie w uniwersytetach niemieckich, którego wyrazem były protestujące artykuły w pismach i interpelacje w sejmach. Pius X uwolnił od tej przysięgi kapłanów, wykładających teologię w uniwersytetach (31 grud. 1910); z drugiej strony ogromna większość profesorów teol. przyjęła rozkaz papieża z uległością.

W Austrii profesor insbrucki Wahrmond, protegowany przez żydowską prasę, ośmieszył się swoją napaścią na encyklikę i na „despotyzm rzymski“ w agitacyjnej broszurze *Katholische Weltauschanng und freie Wissenschaft*, której głupotę prof. Smolka w *Przeglądzie powsz.* (Tom 98 str. 1) trafnie napiętnował.

¹⁾ Szczególnie w powieściach „*Il Santo*“ i „*Leila*“.

²⁾ Czyt. Ernest Commer „*Herman Schell und der fortschrittliche Katholicismus*“ Wien 1908 i pismo Piusa X z 16 wrześ. 1907.

³⁾ Dzielną odprawę modernistom dali pisarze katolicycy Billot, Heiner, Mausbach, Schultes, Braig, Tillmann, Seitz i inni.

Z pośród Anglików exjezuita Jerzy Tyrrell okazał się zapalonym wielbicielem teorii modernistycznej i nie tylko kruszył za nią kopię we włoskich pismach, ale umarł w kłątwie, nie odwoławszy swoich błędów († 1909¹⁾.

Kłątwa dotknęła również niektórych księży czeskich, grupujących się około pism antykościelnych, jak *Novy Život*, *Bily Prapor*, *Rozwój*.

Z Polaków nachylał się do modernizmu, zabarwionego nieco towianizmem, fantasta Wincenty Lutosławski; ale zresztą uważał się za dobrego katolika (Por. Roz. I, str. 10). Zerwał z Kościołem O. Ant. Wysłouch [Szech], eks-kapucyn, autor płytkich a zjadliwych pism, pozorując swą apostazję wydaniem encykliki *Pascendi*²⁾. Nie brak też pisarzy świeckich, propagujących idee modernistyczne. Mianowicie Maryan Zdziechowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, jako wielbiciel idei Kanta wystąpił w broszurze swojej p. t. *Pestis perniciosissima. Rzecz o współczesnych kierunkach myśli katolickiej*. Warszawa 1905³⁾ i w dziele swoim p. t. *Pessymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa* 2 t. Kraków 1915, w obronie modernizmu, na tej podstawie, że „żadna dyalektyka nie doprowadzi do Boga“, — że intelektualizm teologiczny, „siląc się na rozumowe uzasadnienie wiary, zupełnie bezsilnym jest

¹⁾ Tyrrela protegowali baron Hügel i Miss Petre Williams.

²⁾ Rząd rosyjski nie uznał *Motu proprio* Piusa X z 1 wrześ. 1910, co miało oznaczać, że kapłanom składać przysięgi antymodernistycznej nie wolno (X. Cz. Sokołowski l. c. 143).

³⁾ Na tę broszurę dał ciętą odpowiedź X. Jan Roztworowski T. J. w artykułach *Przeglądu powszechnego* r. 1905 t. 85, 86, 87 i r. 1906 t. 90 p. t. *Z nowych kierunków myśli katolickiej i Liberalny katolicyzm*.

⁴⁾ Zarzuty w tem dziele zawarte, odparł X. Dr. M. Sieniatycki prof. Uniw. Jag. w artykułach *Przeglądu powszechnego* (t. 130, 131 i 132 z r. 1916) p. t. *Modernizm w książce polskiej*. Błędy modernizmu zawiera również pismo X. Andrzeja Huszny p. t. „*Syn człowieczy*“ (Kraków 1917).

wobec pozytywistycznego racjonalizmu naukowego“, — że zatem na innej drodze należy szukać prawdy religijnej, — a drogę tę wskazują jedynie moderniści, stąd poszło błędne jego zdanie, że „wiera jest wizją Boga, oczywiście bardzo niewyraźną, a jednak wizją osobistą, — a nie zaś wierzeniem, opartem na tem co się słyszało“. Żałować trzeba, że M. Zdziechowski, który chce być dobrym katolikiem, nie czytał następującego dekretu Soboru watykańskiego (Sess. III. Kan. I): „*Gdyby ktoś powiedział, że Boga jednego i prawdziwego Stwórcy i Pana naszego, z tego co uczynionem zostało (to jest, ze świata) naturalnem światłem rozumu ludzkiego na pewne poznać nie można, niech będzie wyklęty*“; bo z pewnością odrzuciłby ten agnostycyzm Kantowski i modernistyczny, potępiony przez nieomylną władzę nauczycielską Kościoła, jako sprzeciwiający się Pismu św. (Mądr. XIII, 1,59 — do Rzym. 1,19), tradycji katolickiej, nauce teologów i takich filozofów, jak św. Augustyn albo Tomasz z Akw.; natomiast, odwołując swe błędne twierdzenia, podpisałby ten punkt przysięgi antymodernistycznej, nakazanej przez Piusa X: „*Wyznaję, że Boga, początek i koniec wszechrzeczy, przyrodzonym światłem rozumu przez rzeczy uczynione, to jest, przez widzialne dzieła stworzenia, jako przyczynę przez skutki, z pewnością można poznać a zatem i dowieść Jego istnienia*“. Podobnie, gdyby p. Zdziechowski pamiętał na słowa Chrystusa Pana: *Tobie dam klucze królestwa niebieskiego. — Idąc nauczajcie wszystkie narody* i t. p., nie twierdziłby, że „w Kościele niema miejsca dla autorytetu“ i nie zachwalałby tej reformy modernistycznej, która odrzucając wyrok władzy nauczycielskiej każe polegać na wewnętrznem przeświadczeniu ludzi, odbierających natchnienie Ducha Św.

Encyklika *Pascendi* i Motu proprio *Sacrorum Antistitum* z 1 września 1910 zadały śmiertelny cios modernizmowi; mimo to najzagorzalsi tegoż adepci nie chcą się poddać Stolicy św., a choć nie tworzą osobnej sekty,

skupiają się jednak około przeglądu międzynarodowego p. t. *Revue moderniste internationale*, wychodzącego w Genewie, który p. t. *La croisade moderniste* szerzy ich program. Dążą oni do tego, by w tych zasadach wychować kler młodszy; co więcej, tworzą stowarzyszenia i zakłady (jak n. p. *Krausgesellschaft* w Monachium, *Patronage des anciens prêtres* w Locarno, *Exode* i *Association amicale des anciens prêtres catholiques* w Paryżu, *Casa del Clero* we Włoszech) dla tych księży, którzy wpadają w klątwę lub porzucają celibat¹⁾. Pomagają im w tej robocie wolnowyślni i masoni, spodziewając się, — acz napróżno — że modernizm posłuży za taran do rozbicia katolicyzmu. Trafnie wyraził się o nich świecki pisarz Plattner w przeglądzie *Hirtentasche* (nr. 23 z r. 1907): „*Starzy Rzymianie stracali ze skały tarpejskiej w przepaść zdrajców ojczyzny; zdrajcy Kościoła rzymsko-katolickiego stracają sami siebie i swych zwolenników ze skały Piotrowej w morze wzburzone i bezbrzeżne błędu i niewiary*“²⁾. Wojna w latach 1914—1919 uleczyła z pewnością niejednen umysł z obłądu modernistycznego.

W obozie antyreligijnym, podobnie jak w wieku XVIII, użyto także w wieku XIX i XX wszystkich prawie umiejętności do walki z religią katolicką; — użyto krytyki, by wykazać, że chrystyanizm wziął swój początek to z budyzmu, to z parsyzmu, to znowu z talmudu, lub z mitologii grecko-rzymskiej; użyto geologii, astronomii, chronologii, by zadać kłam Biblii, a zwłaszcza kosmogonii Mojżeszowej; użyto historii, by w rażącym świetle przedstawić prawdziwe lub urojone nadużycia władzy kościelnej; użyto w nowszych czasach historii religii, by udowodnić, że chrystyanizm jest tylko jednym z etapów

¹⁾ W tym celu odbył się w r. 1913 kongres modernistów w Neapolu.

²⁾ X. Dobroniewski l. c. str. 146.

w dziejach rozwoju religii, a tem samem dziełem ludzkim, zmiennem i niedoskonałem¹⁾; użyto przedewszystkiem filozofii i nauk przyrodniczych, by obalić same prawdy zasadnicze, jak istnienie Boga, wolność woli, duchowość i nieśmiertelność duszy.

Filozofia w wiekach średnich — jeżeli pominiemy błędne wywody Jana Szkota Erigeny, Abaelarda, Amaury'go z Chartres i Dawida z Dinanto — była na wskrós chrześcijańską, doszła zaś do swego zenitu w olbrzymim i nieprzewyższonym dotąd myślicielu — św. Tomaszu z Akwinu. Od czasu jednak humanizmu i reformacji poczyna się rozbrat filozofii z religią; a chociaż najznakomitsi przedstawiciele filozofii w wieku XVII-ym, Descartes i Leibnitz, (acz nie wolni od pewnych zbroczeń) uznają potrzebę objawienia i oddają hołd religii chrześcijańskiej; to z drugiej strony kierunki tejsze religii wrogie, podnoszą coraz bardziej głowę. Mianowicie Giordano Bruno w (wieku XVI) i Baruch Spinoza (w wieku XVII) wznawiają błędne teorye panteizmu, — Toland, Collins, Tindal, Bolingbroke i t. p. przeciwstawiają chrystyanizmowi deizm, czyli religię naturalną, — Hume i Berkeley, rozwijając sensualizm Lockego, dochodzą do jaskrawego sceptycyzmu, — podczas gdy Diderot, La Metterie, Helvetius, Holbach, Lagrange, Lamarck i t. p. stają się rzecznikami grubego materyalizmu i ukrytego lub jawnego ateizmu. W drugiej połowie ośmnastego wieku filozofia, zwłaszcza we Francyi, twierdzi śmiało, że niemasz nic prócz materyi, i że jest największą niedorzecznością przyjmować istnienie Boga.

Przeciw tym szaleństwom rozumu występuje Kant, († 1804), lecz z drugiej strony ubliża rozumowi i religii, broniąc istnienia Boga, wolności woli i nieśmiertelności duszy li tylko jako postulatów „rozumu praktycznego“

¹⁾ W tej myśli odbywają się t. z. kongresy religii.

i wprowadzając potworne iście rozróżnianie między rozumem teoretycznym i praktycznym¹⁾; bo według jego filozofii, o rzeczach nadzmysłowych, a temsamem o Bogu, wiedzieć nic nie możemy, ani też udowodnić istnienia Boga, przeto że poznanie nasze zamknięte jest w kole zmysłowych spostrzeżeń i form podmiotowych. Tę błędną teorię „filozofa protestantyzmu“, wprowadził Schleiermacher do teologii²⁾, z czego wysnuto wniosek, że religia jest rzeczą jedynie uczucia, — że wszystkie religie są tylko różnemi formami tegoż uczucia, a temsamem wszystkie są uprawnione i prawdziwe, bo tu dogmata nie wchodzą w rachubę, — co więcej, że każdy człowiek może i powinien mieć swoją własną religię.

Nadto Kant teorią swoją „o czystem rozumowaniu a priori“ utorował drogę Fichtemu, Schellingowi i Hegłowi, twórcom panteizmu idealnego, który w metafizyce przeczy istnieniu Boga osobowego i pozaświatowego³⁾, uważając wszystkie rzeczy, czy cielesne czy duchowe, za emanację konieczną istoty Bożej, — w etyce znosi prawo moralne i wolność człowieka, — w kwestyach społecznych wiedzie do komunizmu, — w politycznych uprawnia absolutyzm, głosząc usty Hegła: Państwo to Bóg⁴⁾. Panteizm, który niczem jest innem jedno zamaskowanym ateizmem, rozwielił się w początkach XIX-go wieku⁵⁾; lecz nie-

¹⁾ O Kancie powiedział Ed. von Hartmann, że w żadnym umyśle ludzkim nie złączyły się silniejsze przeciwieństwa, jak w mózgu Kanta. (Przytacza Dr. Mausbach w *Religion, Christenthum, Kirche* I B. 1912 str. 38).

²⁾ Por. X. Dr. Jan Żukowski *Religia wobec pragnień szczęścia* Lwów 1909 str. 80 sq.

³⁾ Bóg Hegła to idea, świat z siebie wyłaniająca i razem ze światem stanowiąca Absolut, a dopiero w człowieku przychodząca do świadomości.

⁴⁾ Dzieła Hegła T. VII. str. 320 wyd. z r. 1840.

⁵⁾ We Francyi najwięcej mu hołdował Victor Cousin, a poniekąd także Saint-Simon, — we Włoszech De Sanctis, Vera, Spaventa, Del

długo trwała kłamiwa jego wielkość, bo za wybryki rozumu w kierunku transcendentnym zemścił się wkrótce materyalizm, strącając człowieka z tronu Bożego, na którym go posadził panteizm, i czyniąc go zwierzęciem.

Materyalizm, albo monizm realny¹⁾, sięgnął w połowie XIX wieku po berło w królestwie filozofii; Wszyscy jego adepci zgadzają się w tem, że Boga, duszę, wolną wolę, religię uważają za stare baśnie, niestosowne dla wieku postępu; lecz nie wszyscy tymi samymi idą szlakami. Jedni, jak n. p. Moleschott, Büchner, Vogt, Haeckel, wyrokując śmiało o wszystkim, początek świata tłómaczą przyjęciem odwiecznej materii i odwiecznego ruchu atomów, a początek życia teorią samorodztwa, odrzucają zaś Boga pozaświatowego i wszelką istotę duchową; a tak w miejsce prawd zdrowej metafizyki i objawionej religii stawiają swoje dogmata, którym rozum i nauka kłam zadają²⁾. Ich zasady przyswoili sobie koryfeusze partyi socjalistycznej, Marx i Engels, i oparli na nich swoją socyologię.

Inni, zrażeni niedorzecznością rzeczonych dogmatów, wyznają jawnie, że w wielu kwestiach trudno dojść do prawdy, i dlatego poprzestają na zdaniach przeczących;

Zio, — w Polsce Trentowski, Aug. Cieszkowski, Libelt. Ale polscy panteiści starali się koniecznie „ochrzcić Hegla“ t. j. budowę jego ukoronować ideą Boga osobowego. Czyt. X. Morawskiego T. J. *Filozofia i jej zadanie* wyd. 2. Roz. VI. — Alb. Stöckl *Lehrbuch der Geschichte der Philosophie* Mainz 1870.

¹⁾ Zasadą monizmu jest tożsamość Boga i świata, bytu fizycznego i psychicznego. W monizmie natura pochłania Boga, który jest tylko inną nazwą natury; w panteizmie zaś Bóg pochłania naturę, która jest emanacją Boga.

²⁾ X. Morawski *Filozofia i jej zadanie*. Roz. VII, VIII, IX, — Alb. Stöckl *Der Materialismus* itd. Mainz 1877. — F. Lange *Geschichte des Materialismus und Kritik seiner Bedeutung in der Gegenwart*. 1876. Tłóm. polskie w Warszawie. 1881. Por. X. Idzi Radziszewski *Credo nowożytnego fizyologa* (El. Cyon) str. 32 sq. Tegoż autora *Teologia a nauki przyrodnicze* Włocławek 1910.

ignorabimus, nie docieczyśmy prawdy co do początku rzeczy i życia — oto wyznanie Dubois-Reymonda.

Materyalizm, mimo swej próżni wewnętrznej, znalazł niemało hołdowników i wycisnął swą pieczęć na życiu umysłowem, moralnem i społecznem; jest on bowiem pożądaną wymówką dla tych, którzy porzucają wiarę i etykę chrześcijańską. W sferze wiedzy podał on w pogardę prawdziwą filozofię, a natomiast w szczególną wzięł opiekę nauki przyrodnicze, by ich użyć najniesłuszniej jako tarana do rozbijania murów metafizyki i religii.

Przyszła mu tu w pomoc teoria ewolucyi i transformizmu, od głównego jej mistrza, Karola Darwina, darwinizmem nazwana, która ma szczyptę prawdy, ale także wiele błędnych hipotez, kiedy n. p. człowieka wyprowadza z małpy, albo tworzy wszechświat bez Boga¹⁾. Światopogląd Darwina, Büchnera i Haeckla w krótkce się rozszerzył, gdyż „ciemnemu tłumowi musiała się uśmiechać perspektywa zdetronizowania Stwórcy świata i nadzieja uwolnienia się od religii i od hamulców moralności“²⁾.

Co więcej, materializmowi udało się zwabić do swego obozu pewną część przyrodników płytko myślących, pod-

¹⁾ O teorii transformizmu i doktrynie o pochodzeniu Kar. Darwina powiedział uczony przyrodnik El. Cyon, że nie będą mogły pretendować nawet do miana zwykłej hipotezy naukowej. (*Dieu et science* Paris 1912 str. 298). Przeciw teorii Darwina wystąpił w ostatnich czasach profesor berliński O. Hertwig, jeden z najznakomitszych biologów w dziele *Das Werden der Organismen eine Widerlegung von Darwins Zufalltheorie*. Iena 1916, acz pierwiej, jako uczeń Haeckla, był zwolennikiem darwinizmu. Natomiast Haeckel teorię Darwina nazwał „ciężką artylerią monistyczną przeciw chrystyanizmowi“; ale ta artyleria została rozbita, jak świadczy zwolennik monizmu Artur Drews: „Minął już czas, w którym przyrodniczy tryumfowali, że w darwinizmie znaleźli klucz do rozwiązania zagadki, jak natura z nieznaczących początków bez współdziałania przedmiotowych celów rozwinęła się i doszła do dzisiejszych form i postaci“ (Por. Seitz l. c. 409).

²⁾ Cyon l. c. 295.

czas gdy inni bronią nauki odparli jego twierdzenia¹⁾; jeden zaś z głębszych badaczy, słynny chemik Liebig, zdania dzisiejszych materyalistów o naturze nazwał „opiniami dyletantów, którym ciemna i łatwowierna publiczność wierzy, jak wierzyła niedawno stolikom wędrującym, piszącym i mówiącym, i szczególną moc widziała w starym drzewie“²⁾. Inni przyrodnicy takiej sławy, jak n. p. Bernard, Pasteur, Cyon słusznie wywodzą, że między naukami przyrodniczymi a religią niemożliwą jest kolizja, gdyż „nauka doświadczalna w swych dociekaniach nie wchodzi w kwestye wewnętrznej istoty rzeczy, ich początku i przeznaczeń“ (Pasteur).

Materyalistyczny pogląd na świat i życie musiał doprowadzić do pesymizmu, który też w antyreligijnej filozofii Schopenhauera i Edw. Hartmanna (*Philosophie des Unbewussten*) znalazł swój wyraz, a odbił się także w wielu utworach poetycznych i beletrystycznych XIX-go wieku³⁾.

Z materyalizmem w bliskim pokrewieństwie zostaje pozytywizm, uważający za duchowego swego ojca Augusta Comte, autora dzieła *Cours de philosophie positive* (r. 1830). System ten uznaje tylko fakta empiryczne jako pozytywne, to jest, istniejące, i zwraca się jedynie do umiejętności

¹⁾ Jaką naukową wartość mają wywody materyalistów, poznać stąd można, że najcelniejsi przyrodnicy oświadczyli się przeciw nim, jak n. p. Newton, Herschel, Cuvier, Linné, Galvani, w XVIII-ym wieku, w XIX-ym zaś Quatrefages, Moigno, Chevreul, Berzelius, Cl. Bernard, Pasteur, Cauchy, Biot, Schönlein, Hertz, Maxwell, Bischof, Pfaff, Schwann, Ehrenburg, Martius. Romanes, Volkmann, Humphry, Davy, Chalmers, Faraday, Bretwster, Mivart, Murchison, Prichard, Burmeister, Agassiz, And. i Rud. Wagnerowie, K. Bauer, Osw. Heer, Liebig, Fr. Quenstedt, J. Hyrtl, J. Müller, Hertwig, Virchow, van der Hoeven, Mädler, J. R. Mayer, Baer, Oskar Fraas, Loenhard, Fabri, Secchi, Wasmann, Cyon, William Thomson, (lord Kalwin † 1907) Charles Lyell, itp.

²⁾ „Vorträge über unorganische Natur und organisches Leben“.

³⁾ Z naszych pisarzy na tę nutę śpiewał Kaź. Tetmajer i inni.

ścisłych (matematyki, astronomii, fizyki, chemii, biologii i socyologii); natomiast zagadnienia o Bogu i duszy, czyli teologię i metafizykę, wyklucza z dziedziny wiedzy ludzkiej, a więc pod formą agnostycyzmu głosi właściwie ateizm, tem gorszy, że ukryty i odrzucający hardo wszelką dyskusję¹⁾. Pozytywizmowi kłam zadaje samo doświadczenie, bo wszakże prócz zmysłów, obracających się w dziedzinie zjawisk, posiadamy rozum, który poznaje byty niematerialne, a także istnienie Boga i potrzebę religii. Ponieważ człowiek bez religii obejść się nie może, przeto Comte zachwalał kult „Wielkiego Bytu“ (*Grand Etre*), to jest, ludzkości, czyli raczej wielkich ludzi, a więc pewnego rodzaju fetysyzm. Był on twórcą „religii ludzkości“, której celem według jego słów, jest „reorganizacja społeczeństwa bez Boga i króla, tylko pod sterem pozytywnego rozumu i realnego społecznego poczucia, tak w prywatnym jak i w publicznym życiu“. Taka religia jest również ideałem masoneryi; to też br.: Juliusz Ferry, przy przyjęciu Littrégo do łoży, mógł powiedzieć: „Pomiędzy wolnomularstwem a pozytywizmem istniało zawsze wewnętrzne, nieuświadomione powinowactwo“.

Zwolennicy Comte'a i Darwina wprowadzili ich doktryny do etyki (moralność niezawisła Littrégo i Herberta Spencera), do prawa karnego (Ferri i Lombroso), do historii (Tomasz Buckle), do krytyki literackiej i historycznej (Hipolit Taine), do literatury pięknej (Emil Zola)²⁾; ale czasy świetności pozytywizmu już minęły.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, około r. 1870 pozytywiści warszawscy, z Al. Świętochowskim na czele, narobili wiele hałasu; a niektórym z nich zawróciła głowę upajająca,

¹⁾ Czyt. Alb. Stöckl *Lehrbuch der Geschichte der Philosophie*. Mainz 1870 str. 845 sq. — X. St. Pawlicki *Studia nad pozytywizmem w Przeglądzie polskim*. Rok XIX zeszyt IX. — Janet *La philosophie contemporaine*.

²⁾ Teod. Jeske-Choiński I. c. str. 12.

jak mocne wino, filozofia Nietzschego¹⁾. Głośny ten schyłkowiec („*fin de siècle*“) nazwał chrystyanizm „największym nieszczęściem ludzkości“, a każdą religię „szkodliwym narkotykiem i zgubną hypnozą“; zamiast niej polecał nieograniczone niczem używanie życia, ciągle odnawianie się świata i kult „nadczłowieka“, dla którego wszystko istnieje, a którego żadne więzy nie krępują. Nietzsche w bezgranicznej swojej pysze chciał być bogiem dla siebie i dla ludzi, a umarł jako waryat, powtarzając ciągle przed śmiercią: „Jestem głupi“ († 25 sierp. 1900). Jego też są słowa „Nic niema prawdziwego, a wszystko jest pozwolone“, toż niedziw, że stanął w obronie pychy, rozpusty, samolubstwa i okrucieństwa.

W najnowszych czasach filozofię i nauki przyrodnicze stara się znowu opanować „monizm“, który przyjmując jako dogmat bezwzględność prawidłości, jedność i jakby „boskość“ przyrody, usuwa Boga pozaświatowego i osobowego, a raczej identyfikuje Boga ze światem, ducha z materią, wolną wolę z koniecznością, dobre ze złem, — religię zaś chce zastąpić dążeniem do kultury. Monizm ma różną postać, bo obok monizmu realnego czyli materyalistycznego, Ernesta Haeckel'a²⁾, dziś bardzo zdyskredytowanego († 1919), występuje monizm energetyczny Wilh. Ostwalda, który na miejscu materii i mechanicznego ruchu atomów jako podstawę świata fizycznego przyjmuje „energię fizyczną“, niezniszczalną ale

¹⁾ Nietzsche pochodził ze niemieckiej rodziny polskiej Nieckich.

²⁾ Ernest Haeckel, któremu udowodniono fałszerstwo w badaniach przyrodniczych, założył w r. 1906 ateistyczny „*Monistenbund*“, a w r. 1910 porzucił protestantyzm i ogłosił się jawnie ateuszem. Książka jego *Die Welträtsel* odbiera wiarę ludziom wykształconym i prostym, socyalista Bebel nazwał ją „ewangelią robotnika“. Z drugiej strony literat Paulsen tak się o niej wyraził: „Czytając to dzieło, rumieniłem się ze wstydu, że kultura i filozofia naszych czasów stoi tak nisko“; a Chamberto nazwał tę książkę „mitologią najgorszego rodzaju“.

ciągle się zmieniającą, zjawiska zaś duchowe przypisuje „energii nerwów“, — jakoteż monizm identyczno-teoretyczny, który naturę i ducha, rzeczy fizyczne i psychiczne, idące równolegle, do jednej substancji sprowadza, — i zbliżony do niego spirytualistyczny monizm Edwarda Hartmanna¹⁾ który za substancję świata uważa ducha „nieświadomego“, przychodzącego w człowieku do świadomości czyli do poznania swej nędzy i głupoty.

Monizm piewszego i drugiego rodzaju wyklucza jawnie istnienie Boga i przyznaje się do ateizmu; monizm trzeciego i czwartego rodzaju mówi o Wszech - Duchu, Wszech - Bycie, Wszech - Woli i wiedzy wprost do panteizmu, przez panteizm zaś do ateizmu, a pod względem etyki do nihilizmu²⁾. Są też inne odcienia monizmu — według Artura Drewsa jest ich 14 — a wszystkie zwalczają chrześcijański pogląd na świat³⁾.

Wrogiem dla prawdy katolickiej okazał się również sceptycyzm, podający wszystko w wątpliwość, zwłaszcza że mu dodał blasku Ernest Renan, zręczny bardzo sofista, który sam w nic nie wierząc i ze wszystkiego drwiąc, nie wahał się twierdzić, że Chrystus był marzycielem, że chrystyanizm opiera się na kłamstwie, — że prawdziwym bóstwem świata jest — słońce.

¹⁾ Na krótko przed śmiercią Edw. von Hartmann takie zrobił wyznaczenie: „Świat cały jest znużony nieplodnym agnostyzmem, a wszystkie działy (*Einzeldisciplinen*) filozofii zaczynają uznawać, że się zablakowały w zaułkach, z których jedynie metafizyka wyprowadzić je zdoła“ (*Deutschland* I. Jahrg. (1903) str. 71).

²⁾ Czyt. Dr. Anton Seitz *Natürliche Religionsbegründung*. S. 271-sq.

³⁾ Por. Mausbach l. c. 14 sq. 127 sq. Zasady monizmu szerzą obecnie pastor Heydorn, Artur Drews, Dr. Ostwald i Dr. Horneffer, a u nas Aug. Wróblewski. Na zjeździe monistów w Magdeburgu r. 1912 postanowiono wpływać w tym duchu na wychowanie młodzieży i tworzyć nawet „klaszatory monistyczne“. Powstają też w Niemczech t. z. „łóże ludowe“.

Do sceptycyzmu wiedzie także subiektywny idealizm, który w ślad za Berkeleyem, Humem i Fichtem, uprawiają w nowszych czasach tacy autorowie, jak B. W. Schuppe, R. von Schubert, H. Cornelius, M. Ververn i inni¹⁾.

Jak już wyżej nadmieniliśmy, niektórzy uczeni katolicy, przejąwszy się ideami Kanta, Comte'a, Spencera i t. p., weszli na błędne tory w pracach swoich filozoficznych i teologicznych, z czego wyłonił się t. z. modernizm. Do fałszywych kierunków należy szczególnie agnostycyzm, który zamyka rozum w sferze zjawisk, a odmawia mu władzy poznania rzeczy nadzmysłowych, nie wyjąwszy istnienia Boga, przez co krzywdę wyrządza zarówno rozumowi jak religii.

Z agnostycyzmem łączy się pragmatyzm²⁾, który twierdzi, że prawdy religijne i moralne przychodzą do nas nie z zewnątrz, ale z wewnątrz (z naszej świadomości, czyli z t. z. immanencji), i z naszego doświadczenia, jako praktyczne wyniki potrzeb naszego ducha i pragnień naszego serca, — a za probierz prawdy uważa praktyczny jej pożytek.

Obok tych kierunków dominuje u wielu dzisiejszych filozofów ewolucjonizm, który świat materyalny i duchowy, nie wyjąwszy religii, poddaje ciągłemu rozwojowi,

¹⁾ Por. Mausbach l. c. 28 sq.

²⁾ Do zwolenników pragmatyzmu, zwanego także humanizmem. woluntaryzmem, filozofią nową, filozofią immanencji, zaliczają się Amerykanie Sanders Peirce i Wiliam James, Anglicy Schiller i Tyrell, Francuzi Bergson, Le Roy i Blondel, Włosi Papini i Semeria. Pragmatyzm bierze skutek za przyczynę i zapomina, że pożytek jest skutkiem a nie przyczyną religijnej prawdy, bo nie dlatego religia jest prawdziwą, że jest pożyteczną, ale dlatego jest pożyteczną, że jest prawdziwą. Łatwo też obrońcy pragmatyzmu dochodzą do ontologizmu i modernizmu, a nawet do panteizmu. W odmęt tych błędów wpadli głośni pisarze Bergson, którego główne dzieła Kongregacja Indeksu potępiła dekretem z 1 czerwca 1914, i Le Roy, profesor liceum w Wersalu, który poszedł za Spinozą.

tak że niema prawd bezwzględnych i niezmiennych, ale są tylko prawdy względne (relatywizm) i podmiotowe (symbolizm).

Słusznie Pius X w encyklice *Pascendi* potępił te zбочenia, zalecając natomiast, w ślad za Leonem XIII, filozofię św. Tomáša z Akwinu, jako jedynie bezpieczną podwalinę, „na której budować trzeba gmach teologii“.

Rzeczywiście, po wydaniu słynnej encykliki Leona XIII *Aeterni Patris*, z r. 1879, filozofia neotomistyczna albo neoscholastyczna do znakomitego doszła rozwoju i nowy hołd złożyła prawdzie katolickiej¹⁾.

Przypatrzmy się teraz wrogom Kościoła katolickiego na polu życia religijnego, politycznego i społecznego.

W czasach niedowiarstwa rozwieliżnia się zaboronność²⁾ i pseudomistycyzm, co stąd pochodzi, że człowiek musi w jakiś sposób zaspokoić potrzebę wiary, tkwiącą na dnie duszy. Widzieliśmy to w wieku XVIII, gdzie szalbierze, jak Mesmer, hr. Saint-Germain, hr. Cagliostro (właściwie Balsamo) i inni, wielu łatwowiernych z klasy wyższej oszukali. Widzieliśmy to także w wieku XIX; i stąd ta wiara w objawienia Michała Vintras'a³⁾, Dawida Lazzarett'iego,⁴⁾ medyolańczyka Romano, mieniają

¹⁾ Najwybitniejszym przedstawicielem filozofii neoscholastycznej jest obecnie Dezyderyusz Mercier, arcybiskup mechliński, od r. 1907 kardynał. Z pośród uczonych polskich na polu filozofii chrześcijańskiej pracują z pożytkiem: X. prof. Stefan Pawlicki, († 1916) X. prof. Kazimierz Wais, X. prof. Franciszek Gabryl, († 1913) X. rektor Idzi Radziszewski i inni. Przed nimi zasłynął O. Maryan Morawski T. J. († 1901).

²⁾ Twierdzą, że w r. 1913 było w Paryżu 35.000 wróżek, wróżbitów, astrologów i t. p.

³⁾ Michał Vintras po r. 1840 ogłaszał we Francji „królestwo Ducha św.“, według objawień otrzymanych wrzekomo od św. Michała i Najświętszej Panny.

⁴⁾ Dawid Lazzaretti, jako „nowy mesyasz i ksiądz odkupionych ludów“, zapowiadał równy podział ziemi i nowy zakładał kościół, dopóki w starciu z wojskiem nie postradał życia.

cego się „drugim zbawicielem świata“ i innych, — stąd również to zamięrowanie w dociekaniach magnetyzmu zwierzęcego i hipnotyzmu¹⁾; stąd to Ignienie do buddyzmu, magii, spirytyzmu, teozofii i okultyzmu; stąd ten kult szatana, pojawiający się w pismach niektórych poetów, jakoteż w niektórych dziennikach antyreligijnych n. p. (*Il Lucifero, Ateo*), a czasem nawet w pochodach publicznych²⁾).

Również w początkach wieku XX widzieliśmy objawy czyto spirytyzmu, czy leczenia chorób przez modlitwę³⁾, czy magicznego prawie wpływu takiego Joana Kronstadzkiego i Grzesi Rasputina w Rosyi, czy wróżbiarstwa z gwiazd, które z Anglii, gdzie utworzyło się stowarzyszenie *Raphaels Astronomical Ephemeris of the Planets Places*, przeszło do innych krajów⁴⁾.

Od tego rodzaju zbroczeń nie uchowało się także społeczeństwo polskie; mianowicie w wieku XIX-ym pojawił się towianizm, w XX-ym maryawityzm albo kozłowityzm, jako wybitnie polskie płody.

Twórcą towianizmu był Andrzej Towiański, szlachcic litewski, ur. 1 stycznia r. 1799 w Autoszwińcach niedaleko Wilna, zmarły 13 maja r. 1878 w Zurychu⁵⁾. Od pobożnej matki nabrał on wczesnie uczuć religijnych, ale nie ustrzegł

¹⁾ Czyt. tegoż autora „*Medycyna pasterska*“. 2 wyd. Roz. XII. „*O hipnotyzmie*“.

²⁾ Por. tegoż autora *Pius IX i Polska*. Roz. X. 1914.

³⁾ Tak zwana *Christian Science* jest sektą teozoficzną, utworzoną w Ameryce przez Maryę Eddy (*Mothor Mary* † 1906). Sekta ta odnawiając stare błędy panteizmu, wprowadza „metaficzny metodę“ leczenia chorób zapomocą „myśli pełnej prawdy Bożej“ i modlitwy, a właściwie posługuje się magnetyzmem i sugestją. Jest w tem, rozumie się, wiele humbugu i oszustwa, za co w Berlinie „cudowne lekarki“ dostały się do więzienia.

⁴⁾ W r. 1916 wykryto i ukarano to szalierstwo w Monachium. Wymienione stowarzyszenie miało w Niemczech swoje pisma, jak *Astrologische Rundschau* i *Astrologische Blätter*.

⁵⁾ Por. tegoż autora *Pius IX i Polska*, rozdział X, gdzie pisze obszerniej o towianizmie i o Adamie Mickiewiczu jako towiańszczyku.

się porywów ambicyi; marzył bowiem o tem, by zostać większym i sławniejszym od Napoleona, dla którego, jak niemniej dla Kościuszki i dla cara Aleksandra I, miał cześć niezwykłą. Jako uczeń gimnazjum i uniwersytetu wileńskiego oddawał się chętnie modlitwie i marzeniom egzaltowanej wyobraźni; a wtenczas zdawało się mu, że słyszy głosy wewnętrzne, odbiera objawienia i rozmawia z duchami. Bez wątpienia udzielił się mu prąd pseudomistycyzmu, zwanego San Martinizmem, za Aleksandra I w Rosyi modnego; a znać także u niego wpływy Swedenborgianizmu, wolnomularstwa, magnetyzmu i słowianofilstwa. Ulubioną jego lekturą było Pismo św., wówczas przez protestanckie Towarzystwo biblijne i na Litwie rozszerzane, jako też Tomasza á Kempis „*O naśladowaniu Chrystusa Pana*“; z drugiej strony wiara jego osłabła, bo gorszyli go niektórzy księża, niezujący według nauki Chrystusa, z czego wysnuł wniosek, że Kościół katolicki potrzebuje odrodzenia i że to odrodzenie może wyjść od kogoś, co stoi poza Kościołem.

Co do sprawy narodowej, powstanie listopadowe Towiański jawnie ganił, a ciężkie klęski i prześladowania przedstawiał jako karę Bożą za sprzeniewierzenie się narodu danej mu od Boga misyi.

W r. 1830 ożenił się z Karoliną Maksówną, skłonną również do wizyi niby mistycznych; poczem opuściwszy Wilno, gdzie od r. 1818 był urzędnikiem sądowym, zamieszkał w majątku rodzinnym, by oddać się gospodarstwu i zarazem pracy nad umoralnieniem ludu, dla którego rzeczywiście wiele zrobił dobrego. Rozczytując się w Apokalipsie św. Jana, wmówił w siebie, i w garstkę zwolenników swoich, mianowicie w Ferdynanda Gutta i Wincen-tego Wańkowicza, że przyszedł czas, w którym ma dokonać misyi od Boga danej i wystąpić jako reformator nie tylko narodu swego, ale całej ludzkości, czyli jako on sam mówił, że już jest pora „realizacyi Słowa“.

W tym duchu podjął w r. 1832 podróż do Petersburga, w r. 1835 do Drezna, w r. 1837 na stałe za granicę, gdzie z wielkim pietyzmem zwiedził pola bitew napoleońskich, a do Paryża przybył właśnie w tym czasie, kiedy tam sprowadzono z wyspy św. Heleny kości ubóstwianego przez niego cesarza. Chcąc propagandę swoją poprzeć powagą jakiegoś głośnego męża, zwrócił się najpierw do arcybiskupa Dunina w Poznaniu, następnie do generała Skrzyneckiego w Brukseli. Arcybiskup nie chciał słuchać dłużej jego wywodów o wędrówce dusz, Skrzynecki zaś zdawał się z początku wierzyć „mistrzowi“, którego poznał w Dreźnie i od którego otrzymał w darze pismo p. t. „Biesiada“, jakby nową ewangelię; ale gdy się dowiedział, że Towiański od lat 20 nie spowiadał się, i gdy nie mógł go namówić do spowiedzi, zerwał wszelkie z nim stosunki¹⁾.

Tedy Towiański postanowił zarzucić swe sidła na Adama Mickiewicza, którego wszystkie stosunki znał dobrze z opowiadań A. E. Odyńca i szwagra swojego Dr. Gutta. Wiedział mianowicie, że nasz wieszcz miał szlachetne serce i wiele uczucia religijnego, ale też wielką skłonność do mistycyzmu, wyczerpniętą z czytania pism Saint Martina, — że już od r. 1833 starał się wraz z Jańskim, Platerem, Koźmianem, Witwickim, Kajsiewiczem, Semenenką, i innymi o podniesienie ducha religijnego u emigrantów, — że nadto wskutek zmęczenia wykładami

¹⁾ Mickiewicz starał się później „nawrócić“ jen. Skrzyneckiego, ale na list swój z 23 marca 1842 otrzymał od niego obszerną odpowiedź (z 3 kwietnia 1842), w której te przychodzą słowa: „Andrzeju (Towiański) należy do liczby tych mistyków fałszywych, czyli marzycieli, jakich napotkać się zdarzy w luteranizmie i w dawnych historyach... Doszedł w końcu do tego, że nie wierzył w Bóstwo Chrystusa... To jest pewna, że nigdy nie był zupełnie na łonie Kościoła... Żona jego ma go nawet w podejrzeniu o szarlatanizm, choć źle mówię, pewny tego nie jestem“. (Wł. Mickiewicz *Współudział Adama Mickiewicza w sprawie Andrzeja Towiańskiego*. Tom II. str. 167).

w Collège de France, tęsknoty za ojczyzną, umysłowej choroby swej żony, jakiej po każdym połogu dostawała, i przykrego niedostatku znajdował się w stanie duchowej depresji. Otóż Towiański nagłem uleczeniem żony Mickiewicza, dokonaniem zapomocą sugestyi, wynoszeniem go pod niebiosą jako „mistrza słowa“ i „proroka serca“, a szczególnie obietnicą wskrzeszenia i odrodzenia Polski, tak opanował umysł autora „Dziadów“ i „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego“, że tenże stał się zapalonym jego poplecznikiem. Ale też odtąd natchnienie wieszczce ustało i lutnia poety zamilkła. Pozyskawszy nadto dwóch przyjaciół Mickiewicza: Antoniego Góreckiego i Izydora Sobańskiego, mógł Towiański poświęcić tych trzech na apostołów „sprawy Bożej“ i ogłosić, że 7 sierpnia 1841 o godzinie 10 rano „początek tej sprawy zrobiony został“.

Po rekolekcyach „świeckich“, odprawionych z Mickiewiczem w letnim jego mieszkaniu, wypowiedział Towiański w katedrze Notre Dame 27 września 1841, po odśpiewaniu *Veni Creator* i po Mszy, w której wraz z Mickiewiczem przyjął Komunię św., do dwustu przeszło emigrantów dłuższą przemowę, a w niej te słowa: „Przychodzę uwiadomić was, że wkrótce wszystkie nasze cierpienia ustaną, wszystkie cierpienia ludzkości z przemocy i siły materyjalnej pochodzące przeminą; ewangelia obejmie w całej rozciągłości swe panowanie, zajaśnieje nie w słowach i formach, ale w sercach wszystkich i ludy wolnością pocieszone będą“. Kiedy arcybiskup paryski Dyonizy Affre wzbroniał Towiańskiemu publicznych występów w kościołach, miewał on konferencye niedzielne, najprzód w mieszkaniu Mickiewicza, później zaś w domu własnym, w Nanterre, na które przychodził, kto chciał. Mickiewicz przejął się mocno wiarą „w mesyańskie posłannictwo Polski“ i propagował tę ideę czyto z katedry w Collège de France, czy w osobnych książkach (*L'Église officielle et le Messianisme*, — *L'Église et le Messie*.) Jego wymowie i powa-

dze udało się zebrać pewną liczbę adeptów i utworzyć t. zw. „koło“¹⁾, którego członkowie po wysłuchaniu górnolotnych mów Mickiewicza, jakby arcykapłana, żarliwie się modlili o pomyślność „sprawy Bożej“, a nawet przed sobą się spowiadali. Opowiada Z. S. Feliński w broszurze „*Trzej wieszczowie wobec Kościoła*“, że Antoni Górecki, opuściwszy mistrza, zaprowadził w swoim kole nową liturgię, która na tem polegała, że ubogich emigrantów zapraszał na obiady, a na końcu, po obroku duchownym, powtarzał słowa konsekracji nad chlebem i rozdawał go klęczącym wyznawcom swoim, poczem to samo czynił z winem.

Za Mickiewiczem poszedł Juliusz Słowacki, autor „*Króla-Ducha*“, ale później zerwał z osobą mistrza. Natomiast Zygmunt Krasiński stronił zawsze od Towiańskiego, którego nazywał tylko „magiem i magnetyzerem potężnym“, acz w jego poezjach spotykamy się z niektórymi ideami towianizmu. Obietnicą rychłego wskrzeszenia Polski zjednał sobie Towiański pewną liczbę zwolenników, którzy według słów ks. Kajsiewicza, przyjęli „sprawę bożą“ „w dobrej wierze, nic prawie o nowych dogmatkach nie wiedząc“. Towiański zapędzał ich tylko do modlitwy i do „wyrabiania ducha“; w tym względzie wielu przypomniało sobie, że jest Bóg i że mają duszę, ale to wszystko gorączkowo, konwulsyjnie, chorobliwie“.

Z drugiej strony przeciw „mistrzowi“ wystąpili stanowczo nie tylko OO. Zmartwychwstańcy, ale także niektórzy emigranci świeccy, zwłaszcza Stefan Witwicki, który Towiańskiego nazwał „marzycielem, wpadającym w chorobę wizjonerstwa, a nie noszącym w sercu wiary naszej świętej, ale urojoną własną, z rozmaitych błędów dawnych i nowych usnutą“. Do zdemaskowania mistrza

¹⁾ Później za wpływem Mickiewicza powstało także „Koło“ francuskie.

przyczyniła się szczególnie rozmowa jego z O. Piotrem Semenenką, miana w Brukseli, po której Semenenko taki ogłosił wyrok, że Towiański jest zręcznym komedyantem¹⁾. Kiedy obietnice jego, odnoszące się do Polski, nie spełniały się, zmniejszała się co rok liczba adeptów „koła“, któremu po Mickiewiczuzi przewodniczył jen. Karol Różycki. Za to staraniem towiańszczyka ks. Edwarda Duńskiego utworzyła się grupa czcicieli „mistrza“ we Włoszech, gdzie wskutek prądów rewolucyjnych obudziła się niechęć do papieża i do Kościoła. Jednym z najzagorzalszych był Tancredi Canonico, który życie i naukę mistrza opisał w dziele swoim „*Andrea Towiański*“ i dla niego kilku mężów wybitnych, między innymi arcybiskupa Puecher Passavalli'ego i powieściopisarza Fogazzaro pozyskał, podczas gdy biskup z Cuneo w orędziu swoim z 12 paźd. 1857 naukę Towiańskiego, jako heretycką, potępił.

Jakąż była doktryna Towiańskiego? On sam jej nie spisał, mimo obietnicy danej emigrantom; mamy tylko mgliste i zawile jego pismo p. t. „*Biesiada*“, dane w r. 1841 generałowi Skrzyneckiemu, które w r. 1850 O. Semenenko w dziełku: *Towiański et sa doctrine* krytycznie rozebrał. Mimo dwuznaczników i wykrętów, często przez mistrza używanych, nie trudno jest dowieść, że jego nauka zawiera błędy dogmatyczne, które według przytoczonego dziełka O. Semeneki i według pisma włoskiego „*L'apologista*“ dają się streścić w następujących zdaniach:

Bóg jest światłem ogólnem, z którym się zleją światła szczególne (manicheizm) Sworzenie świata tak się odbywa, że Bóg wyprowadza istoty z czegoś surowego uprzednio istniejącego, przechodząc „z brudów niższej operacji coraz wyżej aż do Boga“ (gnostycyzm). Na ziemi

¹⁾ Czyt. *Przegląd poznański* z r. 1858 zes. 2. O. Pawła Smolkowskiego *Historia Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego* tom IV. str. 101 sq.

panuje duch piekiel, to jest, duchy niskie (manicheizm). Grzechu pierworodnego niema, a natura ludzka nie jest zepsuta (pelagianizm). Odkupienie w ten sposób się stało, że „Jezus Chrystus świętością swoją sprowadził światła kolumnę i nią grube ciemności ziemi rozpędził“. On w tej sprawie jest pierwszym po Bogu działaczem, potem idą Cherubini, potem Napoleon „przedostatni w świętej kolumnie“, w końcu posłany został Towiański, by „zapalić narody wybrane ogniem świętej miłości“. Zmartwychwstania niema, tak jak i Chrystus nie zmartwychwstał (gnostycyzm). Wiara w sąd ostateczny, jakoteż w wieczne nagrody i kary upada, skoro dusze po wyjściu z ciała mogą znowu wracać na ziemię i dla odpokutowania swoich win łączą się znowu z ciałem: (metempsychoza, buddyzm). Kościół katolicki, nazwany przez Towiańskiego kościołem urzędowym, wystarczał według niego w owych wiekach, kiedy ludzkość była niemowlęciem, ale w dzisiejszej epoce ciągłego postępu sprzeniewierza się swojej misji; natomiast jest inny kościół wewnętrzny, który według woli Chrystusa ma się ziszczać w każdej duszy, stąd nie do Kościoła urzędowego ani do Stolicy apostolskiej, ale wprost do Chrystusa zwracać się trzeba (protestantyzm, maryanityzm); acz z drugiej strony Towiański z Kościoła „urzędowego“ nie wystąpił i osobnej sekty nie utworzył.

Co do zasad etycznych, Towiański polecał szczególnie egzaltację ducha, do czego ma służyć modlitwa. Nie odrzucał on Sakramentów św., ale nadawał im inne znaczenie, bo u niego wszystko zależało na poruszeniu duszy naszej dla Boga, które sprowadza kolumnę duchów świętych, a stąd łaskę; odwoływał się przytem ciągle do uczucia i do woli, tak że nie bez słuszności zaliczono go do przesłańców modernizmu.

Co do środków do uświęcenia się, Towiański zalecał także wpatrywanie się w obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, cześć krzyża białego bez osoby Chrystusa, odspie-

wywanie marszu „sprawy świętej“, pielgrzymki do miejsc świętych, a między temi na pole bitwy pod Waterloo, i zachowanie postu, t. j. wstrzymanie się od działań, rozmów i myśli, któreby nie były w zgodzie ze „sprawą świętą“.

Uważając się za reformatora ludzkości, podnosił trzy przedewszystkiem narody jako powołane do spełnienia „sprawy Bożej“, t. j. Izraelitów, Polaków i Francuzów, byle wszystkie przejęły się duchem Napoleona. On też głosił idee mesyanizmu Polski, rozwiniętą więcej przez Mickiewicza, a przymieszał do niej utopie panslawistyczne i żywą sympatię dla Rosyi, co wyraził w liście do cara Mikołaja I (z 15 sierpnia 1844), wzywającym go w słowach najpokorniejszych, aby przyjął „sprawę Bożą“ i wprowadził ją w życie wśród ludów słowiańskich. List ten, jak niemniej adres wiernopoddańczy towiańszczyków z 8 stycz. 1857, przesłany Aleksandrowi II, wszystkich patryotów wielce oburzył.

Oceniając naukę Towiańskiego ze stanowiska dogmatycznego, musimy wyrzec, że ona jest zlepkiem różnych błędów heretyckich. Nic też dziwnego, że dwa jego pisma (t. j. „Biesiadę“¹⁾ i Odezwę p. t. „Do rodaków, tułacz kończący tułactwo“²⁾, jakoteż duże wymienione wyżej książki Mickiewicza³⁾ i pisma towiańszczyka Karola Różyckiego *Duński prêtre zèle*⁴⁾, Kongregacya Indeksu, jako zawierające błędne zdania, potępiła.

Mimo to Towiański uważał się za dobrego katolika, acz wyrokowi Stolicy św. się nie poddał. Czy działał on w dobrej wierze? Niektórzy pisarze to przypuszczają, twierdząc, że nie był on sekciarzem w ścisłym znaczeniu słowa, ale raczej wizjonerem, ulegającym patologicznie

¹⁾ Dekret św. Inkwizycyi z 24 kwietnia 1858.

²⁾ Dekret z 15 grudnia 1863.

³⁾ Dekret z 15 kwietnia 1848.

⁴⁾ Dekret z 10 grudnia 1857.

własnym złudzeniom, czyli t. zw. autosuggestyi¹⁾, która prowadzi czasem aż do maniactwa, skryształowanego t. zw. *fixa idea*. Bez wątpienia spostrzegamy w Towiańskim chorobliwą skłoność do mistycyzmu; ale z drugiej strony nie możemy tego zamilczeć, że działał on z wyrachowaniem i przebiegłością, — że w swoich przemowach uwzględniał bacznie wszystkie okoliczności i nieraz myśli swoje ukrywał albo w tajemniczą odziewał szatę, — że co do nauki swojej nietylko od takich mężów, jak arcybiskup Dunin, generał Skrzynecki, O. Semenenko, nuncyusz Piusa IX Bovieri, wyjaśnienia i przestrogi otrzymał, ale wyraźne wyroki Stolicy św. wywołał, a jednak błędów swoich nie porzucił²⁾ i w uporze swoim wytrwał do śmierci. Czy tak postępuje człowiek dobrej wiary i dobrej woli? Tymczasem są pisarze, którzy Towiańskiego i towianizm wysoko podnoszą, przeocząc zupełnie, czy nawet lekceważąc jego stosunek do Kościoła i do dogmatów katolickich. Co więcej, autorka dziełka *Służba narodowa w sprawie Andrzeja Towiańskiego* zalicza go do świętych mistyków Kościoła, niepomnąc na to, że ci mistycy byli prawowiernymi i najposłusznieszymi synami czy córkami Kościoła, podczas gdy Towiański powagi Stolicy św. nie uznał, błędne zdania szerzył, i jakiś kościół wewnętrzny zachwalał³⁾.

¹⁾ Rzecz dziwna, że wówczas powstali we Francyi tacy pseudomistycy i pseudoprorocy, jak Glouton, Albert i Michał Vintras (Pierre Michel). Ten ostatni wszedł w bliższe stosunki z towiańszczykami.

²⁾ Ostatnie jego lata były pasmem cierpień fizycznych i moralnych, bo nawet własna jego córka opuściła „sprawę Bożą“. Przed śmiercią przyjął ostatnie Sakramenta, ale błędów swoich nie odwołał, jakto był powinien zrobić. Czyż to nie świadczy o jego dwulicowości.

³⁾ P. Zofia Gąsiorowska, przedstawiając Towiańskiego jako świętego mistyka, powołuje się na dzieło jezuitę Augusta Poulain (*Des grâces d'oraison* — w niemieckim przekładzie *Die Fülle der Gnaden*), ale całkiem mylnie, bo O. Poulain w części drugiej, roz. XXI i XXII na czele kryteriów do odróżnienia prawdziwych mistyków od fałszywych kładzie prawowierność, pokorę i posłuszeństwo dla władzy duchownej, czego u Towiańskiego nie było.

Wystąpienie jego musimy nazwać obłędem szkodliwym, a towianizm jedną z klęsk narodowych¹⁾.

Drugi obłęd, zwany maryawityzmem, mankietnictwem albo kozłowityzmem, a szerzący się w Królestwie polkiem i na Litwie, zawdzięcza swój początek Feliksie Magdalenie (a w teryciarstwie Maryi Franciszce) Kozłowskiej, właścicielce zakładu wyrobu szat liturgicznych w Płocku (ur. w r. 1864). Sprytna i obłudna ta kobieta, która w młodości różne przeszła koleje, a której przed sądem warszawskim w maju r. 1906 udowodniono sprawki niemoralne,²⁾ kierowała najprzód w (r. 1887) tajemnym stowarzyszeniem teryciarek św. Franciszka (Klarysek), pod nazwą „maryawitek“, i to z wiedzą O. Honorata Koźmińskiego, kapucyna z Nowego Miasta († 1916), który dla podniesienia ducha religijnego w społeczeństwie polkiem, zgromadzenia zakonne tajne, tak męskie jak żeńskie, był utworzył. Chcąc także pośród duchowieństwa obudzić większy ruch ascetyczny, miał on wtajemniczyć w swe zamiary Kozłowską³⁾; ona też powołując się na bezpośrednie objawienia Boże poczęła w r. 1893 głosić, że Bóg ją wezwał do założenia zakonu księży maryawitów, i panien maryawitek, iżby odrodzić „zepsute duchowieństwo polskie“ i rozszerzyć w społeczeństwie polkiem cześć Przen. Sakramentu i Matki Boskiej Nieustającej Pomocy.

Rzeczywiście pod jej przewodnictwem powstało w r. 1893 „zgromadzenie kapłanów maryawitów“, mające w Płocku główną swą siedzibę, a rządzące się pierwszą

¹⁾ Z nowszych pisarzy naszych Wincenty Lutosławski wyraża się pochlebnie o towianizmie, bo oto pisze w Wykładach Jagiellońskich Tom I str. XXXV: „Mój katolicyzm jestto szeroki, wszechludzkość obejmujący, wielu Polakom właściwy katolicyzm, wyznawany nawet przez najniezależniejsze duchy, jakimi byli Tomasz Zan, Mickiewicz, Słowacki i Andrzej Towiański, ten polski apostoł“.

²⁾ X. Piotr Dzielnakowski zeznał pod przysięgą, że go Kozłowska namawiała do rozpusty. Wyszyły też na jaw inne niemoralne jej sprawy.

³⁾ Czyt. *Gazeta kościelna* Rok 1911 Nr. 13. *List z Warszawy*.

regułą św. Franciszka, z trzema ślubami zakonnymi. Kapłani ci, zwani także mankietnikami¹⁾, iż zazwyczaj czarne nosili mankiety, zewnętrznymi objawami ascetyzmu, jakoteż zachwalaniem wszystkim częściej Komunii św., adoracyi Przen. Sakramentu i czci Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, zyskali sobie niemałą wziętość, tak że nawet rządcy dyecezyj, zwłaszcza X. Petrykowski, administrator płocki, życzliwie na nich patrzyli. Byli między nimi ludzie dobrej woli, pragnący szczerze poprawy rozluźnionej tu i ówdzie, a głównie z winy rządu, karność kapłańską; ale jednym brakowało głębszej nauki teologicznej, a innym pokory. Obok dwóch zgromadzeń zakonnych powstało stowarzyszenie tercyarskie dla osób obojej płci i bractwo adoratorów i adoratorek Przen. Sakramentu; a wszystkim kierowała Marya Franciszka Kozłowska.

Duchowna ta „mateczka“, zerwawszy z O. Honoratem, poczęła występować śmiało jako reformatorka duchowieństwa polskiego i ogłaszać swe wizye, otrzymane wrzekomo od Chrystusa Pana. Niektórzy z pośród księży maryawitów uwierzyli w te szalberstwa, inni udawali, że wierzą; a na ich czoło wysunął się X. Jan Michał Kowalski, proboszcz w Sobótce, w archidyecezyi warszawskiej, człowiek ambitny i zuchwały, którego „bracia“ w r. 1904 wybrali „generałem“. Onto, jak twierdzą, miał się porozumieć z apostatą i renegatem Skrochowskim, autorem ohydnych pamfletów przeciw religii katolickiej, a po apostazyi kontrolorem rządowym dróg żelaznych w Królestwie polskim, aby pod opieką rządu utworzyć jakby kościół narodowy polski; toż nic dziwnego, że rząd od początku popierał ruch maryawicki. Istnieje dokument, w którym XX. Kowalski i Skolimowski, imieniem maryawitów, przyrzekają bezwzględna lojalność i posłuszeństwo

¹⁾ Z początku nazywano ich *mistykami* z powodu objawów ascetyzmu (Por. X. Wł. Krynickiego *Dzieje Kościoła powszechnego* str. 717).

dla monarchy i rządu, jakoteż działanie przeciw wszelkiej agitacyi patryotyzmu narodowego¹⁾.

Kiedy biskup Jerzy Szembek wstąpił na stolicę płocką i ostrzeżony, jak twierdzą, przez O. Honorata, przeniknął machinacye maryawitów²⁾, odniósł się z tem do Stolicy Apostolskiej, która dekretem św. Kongregacyi Inkwizycyi z 4 września 1904 rozwiązała zgromadzenie maryawitów, uznała wizye Kozłowskiej za urojone, i kazała ją usunąć od przełożęństwa tak nad kobietami jak nad kapłanami.

Maryawici u stóp Piusa X. przyrzekli poprawę i dekretowi św. Inkwizycyi pozornie się poddali, a tymczasem udaną pobożnością, niepobieraniem opłat stuły³⁾, piorowaniem nawet z ambon na „złych księży“, urządzeniem częstych nabożeństw i tworzeniem różnych zakładów pomnażali liczbę swoich zwolenników, których zwodzili kłamliwą wieścią, jakoby Ojciec św. Pius X dał im aprobatę i błogosławieństwo.

Dnia 30 stycznia r. 1906 zebrał się w Płocku, postanowili wznowić zgromadzenie swoje i dla prowadzenia „dzieła miłosierdzia“, rozpoczętego przez Kozłowską, wybrali ponownie X. Kowalskiego swoim „mistrzem generalnym“⁴⁾. Posuwając się coraz dalej w swym uporze, już 8 lutego 1906 wypowiedzieli posłuszeństwo biskupowi

¹⁾ *Gazeta kościelna* l. c.

²⁾ Kozłowska przedłożyła biskupowi Szembekowi przez jednego z księży swój memoriał, poczem z gronem księży maryawitów udała się do Rzymu, gdzie wniosła pisma, pełne skarg na biskupów i księży w Królestwie pol. (Por. *Podręczna Encyklopedia kościelna* art. *Maryawici*; tam też podana jest literatura o tej sekcie. Czyt. także tam dzieło biskupa płockiego A. I. Nowowiejskiego p. t. *Płock* r. 1917).

³⁾ Za to umieją w różny sposób, n. p. sprzedając dewocyonalia, wyludzać od prostodusznego ludu pieniądze.

⁴⁾ Kiedy księża maryawicy, jadąc do Rzymu, wstąpili do Loretu, ogłosili tamże, jako niby przepowiednię Kozłowskiej, że Domek loretański będzie przeniesiony do Płocka, w skutek czego biskup loretański zapytał się listownie arcybiskupa Popiela, co należy sądzić o tej przepowiedni.

płockiemu, a następnie innym także biskupom polskim, za co ich spotkała kara suspenzy.

Kowalski podjął po raz wtóry podróż do Rzymu, aby się przed Ojcem św. usprawiedliwić; ale wróciwszy do kraju, za poradą Kozłowskiej, obietnic danych nie dotrzymał.

Nowe wichrzenia i bezprawia, których widownią były nawet niektóre kościoły, wywołały pismo Piusa X *Tribus circiter* (z 5 kwiet. 1906), potępiające związki maryawitów i grożące im karami kościelnymi¹⁾. Oni jednak podnieśli jawny bunt już nietylko przeciw biskupom, ale także przeciw Stolicy św. i utworzyli osobną polską sektę, która przypomina dawnych Katarów i niemałe ma podobieństwo do rosyjskiej sekty O. Jana Kronsztadzkiego.

Mianowicie Kowalski w okólniku z 13 kwietnia 1906 kazał duchownym maryawickim głosić z ambon, że maryawici wierzą: 1) w to wszystko czego Kościół katolicki naucza, 2) że Pan Bóg Maryę Franciszkę (Kozłowską) uczynił najświętszą i dał jej te łaski, jakie dał Najśw. Maryi Pannie, Matce Bożej, 3) że w rękę św. Maryi Franciszki jest miłosierdzie dla całego świata i nikt bez jej pomocy i pośrednictwa nie dostąpi miłosierdzia, 4) że modlitwa do św. Maryi Franciszki nietylko jest pożyteczna, ale konieczna do odparcia szatańskich zasadzek i do utwierdzenia duszy w łasce Bożej²⁾. Nic dziwnego, że cześć Kozłowskiej przybrała potworne iście rozmiary, tak dalece, że jak donosiły dzienniki, księża maryawicy padali przed nią na kolana, a jeden z nich dawał relikwiarz z jej włosami do pocałowania sekciarzom!

¹⁾ Wystosowane do arcybiskupa warszawskiego i do biskupów lubelskiego i płockiego.

²⁾ Przytacza X. Kantak w dziełku *Mankietnicy i mankietnictwo* Poznań 1910. Miano ułożyć litanie, w której taka przychodzi inwokacja: Święta Maryo Franciszko, Oblubienico (czy Małżonko) Chrystusa, módl się za nami!

Ponieważ maryawici nie poddali się wyrokowi Piusa X z 5 kwietnia 1906, przeto Kongregacya św. Inkwizycyi, na wyraźny rozkaz Papieża, dekretem z 5 grudnia 1906 wyklęła imiennie Kowalskiego i Kozłowską; a taka sama kara spotkała później innych także księży maryawickich.

Nie ulega wątpliwości, że maryawici są heretykami¹⁾; odrzucają bowiem władzę hierarchiczną i prymat Ojca św., twierdząc, wraz z schizmatykami, że Kościół ma tylko niewidomą głowę — Jezusa Chrystusa, podczas gdy widoma głowa jest niepotrzebna,

Jest również heretykiem ich zdanie, że Pismo św. jest jedynym źródłem objawienia i że podmiotem, nieomylności w rzeczach wiary jest każdy człowiek.

Krom tego zarzucić im trzeba, że błędnie przedstawiają praktykę częstej Komunii i adoracyi Przen. Sakramentu, jakoby obok modlitwy do Matki Bożej Nieustającej Pomocy była koniecznie potrzebną do zbawienia, — że wprowadzają język polski do liturgii, — że Kościołowi odmawiają przynależnych mu praw, — że z wielką przewrotnością zohydżają biskupów i kapłanów polskich, jako niby winnych wszelakich występków, i dlatego pozbawionych władzy duchownej, a Stolicę św. nazywają „wszetcznicą apokaliptyczną“.

Taktyka maryawitów następujące przeszła koleje. Najprzód głosili, że wierzą w to wszystko, co Kościół do wierzenia podaje, i że mimo zerwania stosunków z Rzymem i z biskupami nikt z maryawitów nie przestaje być katolikiem, ale tylko staje się doskonalszym, przeto że uczestniczy w „dziele miłosierdzia“, którego sprawczynią jest święta mateczka Kozłowska. Postanowili nawet na zjeździe, w r. 1906 w Płocku odbytym, nie wprowadzać żad-

¹⁾ Nauki maryawitów mieszczą się głównie w okólniku Kowalskiego z 13 kwiet. 1906 r. w ich piśmie p. t. *Maryawita*, wydawanem w Łodzi, mianowicie w nr. 11, 18, 19, 21, 23, 30, 41 z r. 1907, i w „Liście pasterskim“ „biskupa“ Kowalskiego z 31 grud. 1909.

nych nowości pod względem kultu publicznego. Wnet jednak, snadź według wskazówek, idących z Petersburga, utworzyli osobną organizację i zmienili w liturgii język łaciński na polski (r. 1908).

Niedorzeczny ten obłęd, zarówno antykatolicki jak antynarodowy¹⁾, nie byłby się tak prędko rozszerzył, gdyby nie pomoc socjalizmu z jednej, a rządu rosyjskiego z drugiej strony²⁾. Także duchowieństwo prawosławne powitało z radością powstanie tej sekty, a znany archierej Eulogiusz w mowie mianej 28 czerwca r. 1906 w Chełmie, wyraził nadzieję, że cała Polska „zrywając z łacińskim zabobonem“, stanie się maryawicką, poczem maryawityzm zleje się z prawosławiem. Maiąc poparcie z Petersburga (gdzie niektóre pisma, jak *Nowoje Wremia*, *Świat* i inne wzięły maryawitów pod swoją opiekę), potrafili oni do r. 1911 zbudować 90 domów modlitwy, a przytem zorganizować 70 okręgów parafialnych, podzielonych na dwie prowincye, polską i litewską, i zgromadzić kilkadziesiąt tysięcy, a według niektórych wersyj, przeszło sto tysięcy „owieczek“.

Księża — apostaci, których w r. 1911 było 29 (oprócz 5 dyakonów), werbują sobie wiernych nietylko ciągłymi nabożeństwami i pozorami ubóstwa — bo chodzą w szarych sukniach i żyją tylko z ofiar, — ale także zaprowadzeniem ustroju demokratycznego w zarządzie sekty³⁾,

¹⁾ Z tego powodu nawet tacy wrogowie Kościoła, jak Świętochowski nie bronią sprawy kozłowitów, a tylko Niemojewski widział w nich pionierów „narodowego Kościoła polskiego“.

²⁾ Biskup Nowowiejski l. c. pisze, że z pracowni Kozłowskiej szły przesłaniczne hafty i inne przedmioty nietylko do gubernatora, ale także do cara.

³⁾ Każdą parafią rządzi zarząd i ogólne zebranie, na którym mają głos wszyscy pełnoletni parafianie obojej płci, rozstrzygając absolutną większością. Parafianie łączą się w okręgi, zarządzane przez dziekanów. Odbywają się też kapituly jeneralne, z udziałem świeckich przedstawicieli parafij.

jakoteż tworzeniem zakładów i dzieł ekonomicznych, jak ochronek, szkół, domów ludowych, warsztatów, kas pożyczkowych, sklepów współdzielczych itp.

Chcąc utrwalić byt swojej sekty, weszli oni w porozumienie ze starokatolikami w Wiedniu, z „polsko-narodowym kościołem“ pseudobiskupa Hodura w Ameryce północnej i z sektą Jansenistów w Holandyi; poczem X. Jan Marya Michał Kowalski otrzymał 5 paź. 1909 w Utrechcie sakrę biskupią z rąk jansenistowskiego arcybiskupa Gerarda Gul, a uzyskawszy od rządu uznanie, dwóch najzagorzalszych swoich satellitów, X. Leona Gołębiowskiego i X. Romana Próchniewskiego, na „biskupów-koadjutorów“ wyświęcił (r. 1910¹⁾).

Odtąd propaganda sekty stała się zuchwalszą, tak że jej „misyonarze“ zapuszczali się nawet do Galicji²⁾. Wprawdzie XX. Redemptoryści i inni zakonnicy, dostawszy się do Królestwa na mocy edyktu toleracyjnego z r. 1905, pewną liczbę maryawitów świeckich, trzymanyh zresztą w wielkiem odosobnieniu i w szale fanatycznym, przywiedli do upamiętania się, ale rząd wzbronil dalszego odbywania misyj, spodziewając się, że maryawityzm posłuży za pomost do prawosławia³⁾.

Tymczasem prędzej, niż przypuszczano, nastąpił rozłam w łonie maryawityzmu. Oto proboszcz warszawskiej

¹⁾ Przy tym akcie, dokonany w Łowiczu według ceremoniału katolickiego ale w języku polskim, obecnym był przedstawiciel rządu.

²⁾ Kowalski w swoim „liście pasterskim“, jakoteż w *Kalendarzu maryawickim*, *Maryawicie* i *Wiadomościach maryawickich*, obrzucił błotem obelgi i potwarzy Kościół katolicki. Natomiast okazuje on bałwochwalczą prawie cześć dla „mateľki“; za co wywdzięczając się „mateľka“, głosi, że słyszała w „objawieniu“ takie świadectwo Chrystusa Pana o Kowalskim: „Ten jest syn mój miły, w którymem sobie upodobał. On powywraca stoły handlujących w mojej świątyni“.

³⁾ Sądy rosyjskie karały surowo każde słowo, ubliżające sekcje, a ośmieszanie „objawień mateľki“ Kozłowskiej uznały jako „bluznierstwo“!

gminy maryawickiej, nazwiskiem Wacław Żebrowski, nie tylko z ambony ogłosił potrzebę publicznej spowiedzi i sam swoje wykroczenia wyjawiał, ale napiętnował także niemoralne życie wielu innych duchownych maryawickich i zarzucił tak Kowalskiemu jak Kozłowskiej zaprzepaszczenie istoty maryawityzmu dla osobistych widoków¹⁾. Nadto wynalazł świętszą jeszcze „mateczkę“ w osobie maryawitki Maryj Cygler, (inaczej Maryi Cychlarz lub Maryi z Pragi) później zaś w spółce z apostatą Stefanem Bortkiewiczem utworzył w Warszawie nową sektę „pierwszych chrześcijan“, która przez rząd została uprawniona.

Wprawdzie udało się Kowalskiemu, przy pomocy delegata rządowego Tiażelnikowa, złożyć z urzędu Żebrowskiego i na jego miejsce przeprowadzić wybór Próchniewskiego²⁾, a Maryę Cygler, jako obcą poddaną, wydalic za granicę; ale mimo to wrzenie pośród maryawitów nie ustało.

Natomiast rząd rosyjski, dla podniesienia powagi maryawityzmu, uznał go za osobny związek wyznaniowy i pozwolił duchownym maryawitom organizować gminy kościelne i osobne cmentarze, odprawiać nabożeństwa, prowadzić księgi stanu cywilnego itd.; a zastrzegł sobie tylko prawo zatwierdzania ich biskupów. Zato „biskupi“ maryawiccy jeździli do Petersburga z hołdami, i wobec „świętego Synodu“ piorunowali na katolicyzm, aby poprawić smutne bardzo finanse sekty³⁾.

W r. 1915 rząd austriacki przez komendę wojskową w Lubelskiem rozkazał zamknąć wszystkie maryawickie

¹⁾ *Gazeta kościelna* Rok. XIX Nr. 4.

²⁾ Stało się to w ten sposób, że do głosowania dopuszczono tylko zwolenników Kowalskiego, 940 i to za jego legitymacją. 1 stycznia 1911 było w Warszawie zaledwie 2.300 maryawitów.

³⁾ Zaczęli oni budować w Płocku katedrę i seminarium; natomiast „świętą mateczkę“ Kozłowską traktują teraz z pewnym lekceważeniem, jako niepotrzebne już narzędzie. W r. 1913 X. Edward Marks porzucił sektę i otrzymał absolucję od klątwy.

Kościół, szkoły i zakłady, a to na tej podstawie, że w okupowanych ziemiach tylko te wyznania mogą mieć swe nabożeństwa, które są tolerowane w monarchii austriackiej, co do maryawityzmu zastosować się nie da¹⁾. Ale w r. 1918 zniesiono w okupacji austriackiej to rozporządzenie i wolność maryawitom przyznano; podczas gdy w okupacji niemieckiej Królestwa wzięto ich jawnie w opiekę.

Mimo to można śmiało powiedzieć, że sekta maryawitów, rekrutująca się głównie z fanatycznych kobiet i z proletariatu socjalistycznego, podzieli los sekty starokatolików, których w r. 1906 naliczono w całej Europie zaledwie 6.000.

Na początku XX wieku wystąpili także w Królestwie polskim jako twórcy nowych sekt: młynarz Stolarski w Błoniu pod Warszawą, robotnik Kot w Sosnowcu (twórca sekty „bezkościelnych“), Prejs w Siedlcach; ale nie zdołali oni zebrać większej liczby zwolenników.

Do Galicyi w nowszych czasach starali się wdrzeć ze Śląska baptyści, którzy dorosłych, przechodzących do sekty, chrzczą ponownie²⁾, — jakoteż spirytyści, którzy odrzucają naukę katolicką o Trójcy św., o odkupieniu, Sakramentach i wieczności, nazywając Kościół katolicki stekiem, obłudą fałszu i zabobonu, a natomiast ucząc, że Chrystus jest tylko prorokiem, że dusze wchodzą po śmierci w inne ciała, że źródłem „prawdy“ jest Pismo św., ale nie katolickie, że do zrozumienia Pisma św. pomagają duchy zagrobowe, z którymi można rozmawiać przez osobne „media“, albo przez stoliki wirujące.

¹⁾ Dzienniki doniosły, że w r. 1916 przeszło 8.000 maryawitów wyrzekło się swoich błędów. W r. 1917 było w Płocku 188 sekciarzy (42 mężczyzn a 146 kobiet), a w całej diecezji płockiej około 3.000.

²⁾ W r. 1912 Teodor Brzozon ze Śląska szerzył tę sektę w Nowym Sączu, rozdając biblie i broszury („*Worek Judaszów*“) i twierdząc, że należy do Towarzystwa pod nazwą: „Stać się światło“).

Zaprawdę, niemasz szaleństwa, w któreby człowiek nie uwierzył, jeżeli odrzuca wiarę prawdziwą.

Zejdźmy teraz na pole polityczne i społeczne; widzimy tu również walkę przeciw religii i porządkowi chrześcijańskiemu. Rewolucya, okiełznana przez Napoleona I. i zaprzągnięta do jego rydwanu, odbyła z nim tryumfalny pochód po Europie i wszędzie zjednała sobie wielbicieli. Wprawdzie rydwan napoleoński został strzaskany, ale rewolucya nie poszła za nim na św. Helenę, ani się ulękła „świętego przymierza“; owszem silna poparciem antyreligijnego ducha czasu, przypomina się ona co chwila światu. Czasem podnosi sztandar chwalebny, staje w obronie pogwałconych praw narodowych, ujmuje się za wolnością lub naprawia krzywdę; częściej jednak jest w swem działaniu niszczącą, uderza zaciekle na religię, dopuszcza się ohydnych bezpraw¹⁾.

Ponieważ wielu ludzi godzi się na jej zasady, ale nie pochwała gwałtownych przewrotów, przeto rewolucya stara się powoli za pomocą prasy pozyskać dla tych zasad opinię publiczną i panować przez parlamenta. Wchodzi ona nawet w kompromis z monarchami, a w zamian za pomoc w walce z religią zostawia im cień władzy; to znowu zdejmuje czapkę frygijską i wkłada koronę na swoją skroń, jak to niedawno uczyniła we Włoszech. Benjamin rewolucyi — to liberalizm antychrześcijański, także „rewolucyą błękitną“ nazwany, który w imię wolności narzuca Kościołowi kajdany i pod hasłem postępu zdziera ze społeczeństwa cechę chrześcijańską, starając się natomiast religię zastąpić humanitaryzmem i cywilizacją, albo przynajmniej jej wpływ ograniczyć, Kościół zaś poddać całkowicie władzy świeckiej; a jako najświetniejsze zdobycze wieku ogłasza państwo bezwyznaniowe, szkołę

¹⁾ O tych prześladowaniach obszerniej w dziele: *Pius IX i jego Pontyfikat*.

bezwyznaniową, moralność wyzwoloną, małżeństwo cywilne z rozwodami, równouprawnienie wszystkich wyznań i rozdział Kościoła i państwa. Taki liberalizm jest również jednym z heroldów ateizmu.

Z nim chętnie się brata ceszaropapizm, głoszący wszechwładztwo państwowe, nawet w sferze duchownej, i nie uznający innego Kościoła, krom państwowego lub narodowego; celem zaś ceszaropapizmu jest ujarzmienie Kościoła katolickiego i pogwałcenie wolności religijnej. Historia jest świadkiem, ile Kościół ucierpiał od protestantyzmu i prawosławia, a szczególnie, jak carowie Mikołaj I, Aleksander II, Aleksander III, Mikołaj II uciskali katolików w Rosyi i w Polsce, i jakie rany zadał Kościołowi „Kulturkampf“ pruski.

W wieku XIX i XX nawet w krajach katolickich doznał Kościół prześladowania, czyto w skutek wybuchów rewolucyi jak n. p. we Francyi (w r. 1871), w Hiszpanii (r. 1820, 1868, 1874, 1909), we Włoszech (r. 1849 i 1870), w Portugalii po r. 1910), czy w skutek wpływów liberalizmu antyreligijnego (jak n. p. w Austrii po r. 1867, w Bawaryi po r. 1871), czy w skutek przewagi w parlamentach żywiołów radykalnych, socjalistycznych i masonskich (jak n. p. w Brazylii w r. 1874, w Szwajcaryi w r. 1873, we Francyi na początku XX wieku). Nowożytnie państwo ogłasza się za międzywyznaniowe, albo nawet bezwyznaniowe, i nie tylko się religią katolicką nie opiekuje, do czego się dawniej poczuwało ale ją nieraz upośledza i krzywdzi pomagając natomiast niedowiarstwu i zepsuciu. Tak n. p. we Francyi po roku 1906 anarchista swobodniej się poruszał, aniżeli kapłan katolicki; wolno też tam nierządnicom łączyć się z sobą w haniebnem rzemiośle, podczas gdy zakonnicom niewolno żyć razem ani nosić habitu, choćby chciały poświęcić swe siły dla biednej dziatwy czy dla opuszczonych chorych, jeżeli nie mają osobnego upoważnienia od państwa.

Oprócz tych prądów, religii wrogich, jest jeszcze jeden groźniejszy nad wszystkie, — to socjalizm anty-chrześcijański, który zamiast na drodze legalnej usuwać nadużycia kapitalizmu i dźwigać niższe warstwy, — jak do tego dąży zawsze Kościół katolicki — chce obalić cały porządek, na chrystyanizmie oparty. Drogę wskazali: Babeuf w czasie rewolucji francuskiej, a Klaudyusz hr. Saint-Simon na początku wieku XIX († 1825). Zasady Saintsimonizmu rozwinęli Bazard, Infantin, Fourier, Blanc, Cabet i Proudhon we Francji, przechylając się do skrajnego komunizmu, podczas gdy w Niemczech teorie socjalizmu wyrobili i wprowadzili w życie Lasalle, Marx, Bebel, Liebknecht i inni. Jeden i drugi system wydaje walkę na zabój religii katolickiej, jako obrońciele władzy, prawa i własności, i odbiera proletaryatowi wiarę w Boga, by go tem łatwiej popchnąć do rewolucji społecznej.

Wprawdzie socjalizm nazywa religię „rzeczą prywatną“ i pozwala swoim towarzyszom wierzyć, w co chcą, lub niewierzyć; ale już z zasady swojej jest on wrogiem wszelkiej religii, zwłaszcza katolickiej, przeto że idąc za skrajnym materjalizmem, szuka nieba tylko na ziemi, a odrzuca wiarę w Boga i w życie pośmiertne. Hasłem jego są słowa, jakie jeden z przywódców partyi, Bebel, wypowiedział w parlamencie niemieckim (31 grud. r. 1881): „My zdążamy w sferze politycznej do republiki, na polu ekonomicznem do kolektywizmu, na polu, które się zowie religijnem, do ateizmu“.

Takim też jest program Liebknechta: „Przyszłość należy do ateizmu. Naszym obowiązkiem jest z największą zaciekłością tępić wiarę w Boga, i tylko ten godzien jest nazwy „socjalista“, kto będąc sam niewierzącym, z całą pilnością stara się tę niewiarę w innych przeszcześcić“.

¹⁾ Tenże Bebel napisał w swoim dziele *Die Frau*: „Chrystyanizm i socjalizm się sobie sprzeciwiają, jak ogień i woda“; jego też są słowa „zostawmy niebo aniołom i wróblom“ (według Heinego).

Potrzebę walki z religią tak udowadnia słynny socyalista belgijski Emil Vandervelde: Socjalizm stawia sobie za zadanie „zrobić ludzi wolnymi“, ta zaś wolność pociągnie za sobą obalenie chrześcijańskiego światopoglądu, opartego na objawieniu Boskiem i strzeżonego przez autorytet. Ze zniknięciem ekonomicznego ustroju świata, który socjaliści zwalczają, zniknie i jego „religijne odbicie“. Vandervelde otwarcie przyznaje, że wszystkie systemy socyalistyczne, bądź idealistyczne czy materjalistyczne, bądź utopijne czy naukowe, wprowadzają nietylko nową ekonomię polityczną, ale i nową filozofię, nową moralność i nowe prawo“, a stąd dążą także do zrewelucjonizowania całej budowy prawnej, moralnej, filozoficznej i religijnej¹⁾.

Że anarchizm i nihilizm, te brzydkie płody socjalizmu i komunizmu, przyznają się do ateizmu, zbyteczna nadmieniac.

O teorie socjalizmu, a raczej komunizmu, potrąca t. z. tołstoizm, którego twórcą jest hr. Lew Tołstoj, głośny pisarz i filantrop rosyjski (ur. r. 1828 † 20 list. 1910). Wsławiwszy się kilku znakomitemi powieściami, począł on rozwijać swe poglądy, nibyto z Ewangelii wysnute; a zarazem w wiosce swojej, Jasnaja Polana, poświęcił się pracy nad prostym ludem, naśladowując życie wieśniaków. Treścią jego nauki jest moralność bez dogmatu, a szczególnie miłość bliźniego, mająca zbratać wszystkich ludzi i doprowadzić ich do stanu idealnego. Natomiast odrzuca on wszelki pierwiastek nadprzyrodzony, a więc Bóstwo Chrystusa Pana, Sakramenta i Kościół. Krom tego potępia

¹⁾ W broszurze *Socjalizm a religia*, przetłumaczonej także na język polski (Por. *Przegląd powszechny* z kwietnia 1919 str. 242). W Polsce partya socyalistyczna podczas wojny w latach 1914 — 1919 nie występowała tak zaciekle przeciw religii i Kościołowi, ale była to tylko chwilowa taktyka, a już w r. 1919 nachyliła się do komunizmu i „bolszewizmu“. O pojednaniu skrajnego socjalizmu z religią nie może być mowy.

organizację państwową, prawo własności, instytucję małżeństwa, sztukę i cywilizację nowoczesną, czyli rzuca rękawicę dzisiejszemu porządkowi rzeczy, i szerzy anarchizm w sferze religijnej, politycznej i społecznej. Podnieść trzeba na jego pochwałę, że ujmuje się za uciśnionymi; acz z drugiej strony wzbrania wszelkiego opierania się złemu. Słusznie powiedziano, że cała jego teoria, mająca pokost nibyto chrześcijański, jest „dziwaczną kombinacją panteistycznej filozofii z racjonalistyczną krytyką, mrzonek komunistycznych z sentymentalizmem i buddyjską biernością“¹⁾. Słusznie też nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz w piśmie do redakcji *Russkich Wiedomosti* taki o Tołstoju sąd wydał: „W nim idea przewrotu, którego on na drodze przemocy sam nie chce, łączy się z ewangeliczną idyllą, której szuka i którą pragnąłby stworzyć na ziemi. Jestto pod pewnym względem wasz Rousseau, z dodatkiem słowiańskiego mistycyzmu, skłonnego do wiary“. Mimo że Synod petersburski wyklął hr. Tołstoja, teorie jego mają w Rosyi niemało wielbicieli; ale „kolonie inteligentnych oraczy“, według jego programu założone, nie udały się.



¹⁾ Encyklopedia kościelna T. XXVIII, 554.

ROZDZIAŁ X.

Rozsiewniki niedowiarstwa.

Treść: I. Coraz większa zuchwałość niedowiarstwa. — II. Rozsiewniki tegoż. — III. Stowarzyszenia tajne, a na ich czele wolnomularstwo. — IV. Związki socjalistyczne i anarchistyczne. — V. Złe dzienniki. — VI. Złe książki. — VII. Szkoła bezwyznaniowa i pogańskie prawie wychowanie. — VIII. Materyalizm panujący we wszystkich dziedzinach. — IX. Dążności pseudoreformatorskie. — X. Walki polityczne między katolikami.

I. Jestto smutnem zjawiskiem naszych czasów, że niedowiarstwo staje się coraz radykalniejszym i zuchwałszem, — że rozdział na wierzących i niewierzących występuje coraz jaskrawiej, — że niewierzący łączą się z sobą, by wydzierać wiarę innym, używając do tego wszelakich środków i działając z fanatyczną zaciekłością, której skutki we Francyi tak są widoczne, że w r. 1902 b. r. Delpech, na bankiecie masońskim śmiał powiedzieć: „Tryumf Galilejczyka trwał 20 wieków, ale i na niego przyszła kolej śmierci... Iluzya trwała zbyt długo, ale bóg kłamca znika również według kolei; idzie on złączyć się w prochu czasów z innemi bóstwami Indyj, Egiptu, Grecyi i Rzymu... Jako masoni możemy skonstantować z radością, że nie jesteśmy obcymi tej ruinie fałszywych proroków“¹⁾.

Podobnie w r. 1906 br.: Viviani (prezydent ministrów w r. 1914) odezwał się tryumfująco w parlamencie francuskim: „Wszyscy my przez naszych dziadów, przez naszych ojów, przez nas samych wysililiśmy się w kierunku sze-

¹⁾ Por. tegoż autora *Masonerya* itd. wyd. IV. Roz. II.

zenia niereligijności. Wyrwaliśmy człowieka ze szponów wiary. Podnieśliśmy modlącego się na klęczkach po całodziennej pracy nędzarza i powiedzieliśmy mu, że za obłokami jest tylko wymysł i urojenie. Zgasiliśmy światła na niebie i bogdajby ich nigdy nie zapalono¹⁾.

II. Upadek religijności nietylko we Francji przybrał większe rozmiary, ale także w innych krajach Europy i Ameryki, za czem poszło rozluźnienie obyczajów i życia rodzinnego, spotęgowanie się idei radykalnych, socjalistycznych i anarchistycznych, cofanie się wstecz całej cywilizacji chrześcijańskiej. Za grzechy ludzkości spadła na nią ciężka kara w niszczącej wojnie r. 1914—1919; ale czy to powstrzyma siebę bezbożności i zepsucia? A jakież są rozsiewniki niedowiarstwa?

III. Przedewszystkiem stowarzyszenia tajne, między którymi prym bierze wolnomularstwo. Jak się ta sekta zapatruje na religię, powiedzieliśmy wyżej²⁾; tu dość nadmienić, że ona w wielu krajach, zwłaszcza katolickich, zniszczenie religii katolickiej wzięła za jedno z głównych swoich zadań³⁾.

Nienawiść jej do tej religii jest nieubłaganą i prawdziwie demoniczną; bo wszakże onato usty br.: Voltaire'a wzywa: *Ecraser l'infâme* (zgniećcie bezecną), a przez br.:

¹⁾ *Discours de M. Viviani, ministre de travail. Chambre des Deputés, séance du 8 novembre 1906.*

²⁾ Por. Roz. II.

³⁾ „*La Maçonnerie combat le christianisme à outrance. Il faudrait bien, que les pays finisse par en faire justice, dût-il employer la force pour se guérir de cette lèpre*“ (Loże belgijskie na posiedzeniach 2 Lipca 1846 i 26 Czerwca 1854). W r. 1876 Kongres masoński w Paryżu powziął taką uchwałę: „Celem naszym jest wszelkimi sposobami odchrześcijanić społeczeństwo, a przedewszystkiem zgnieść katolicyzm. Brać się jednak do tego trzeba powoli, kując coraz to nowe prawa przeciwko duchowieństwu, a kiedy zaprowadzimy wszędzie wychowanie świeckie, to w krótkim czasie będziemy mieć całkiem inne pokolenie, z którym zrobimy, co zechcemy“.

Lanessana ogłasza, że bezpiecznym jest — sam Bóg, — ona urzęduje w Paryżu obiady mięsne i bale w Wielki piątek, — zakłada przez t. z. *Ligue d'enseignement* szkoły bezreligijne, — daje hasła do rewolucyj, — podżega rządy i parlamenta do prześladowania Kościoła, — wpuszcza wszelkimi środkami jad niedowiarstwa i zepsucia w serce społeczeństwa, a szczególnie w organizm narodów katolickich. Słusznie zatem papież, od Klemensa XII począwszy aż do Leona XIII, rzucili na nią duchowne gromy¹⁾.

W ostatnich czasach siła i zuchwałość masoneryi się wzmogła²⁾, zwłaszcza gdy przy pomocy radykałów, wolnomyślnych, socjalistów i żydów przeprowadziła we Francji rozdział Kościoła i państwa (r. 1906), i obaliła monarchię w Portugalii (r. 1910). To samo ma nastąpić w Hiszpanii, we Włoszech i gdzieindziej.

¹⁾ Czyt. tegoż autora *Masonerya* itd. IV. wyd. Kraków 1914. Do środków, jakimi masonerya posługuje się w zwalczaniu religii katolickiej, należy także propaganda *kremacyi* czyli palenia ciał ludzi zmarłych. Mówiono o tem na antysoborze czyli zebraniu 750 reprezentantów łóż, odbytem r. 1869 w Neapolu, by zaprotestować przeciw soborowi watykańskiemu; a już w r. 1876 powstał w Medyolanie pierwszy związek „krematystów“, za którym mason Gaetano Pini mocno agitował; w r. 1887 utworzyła się międzynarodowa liga takich związków, także i w innych miastach utworzonych. Stolica św. za pośrednictwem św. Inkwizycyi z 19 maja 1886 oświadczyła, że katolikom nie wolno należeć do takich związków, a dekretem z 15 grud. 1886 kazała odmawiać pogrzebu chrześcijańskiego tym, którzyby się na kremację dobrowolnie zgodzili.

²⁾ Według oficjalnego sprawozdania, jakie międzynarodowe biuro wolnomularskie w Neuchâtel ogłosiło w r. 1910, było na początku tegoż roku w całym świecie 26.855 łóż i 1.744.778 „braci“. Z tych na Niemcy przypadało 4.890 łóż i 54.200 braci, na Francję 543 łóż i 36.000 br., na Włochy 327 łóż i 16.000 br., na Hiszpanię 79 łóż i 3.169 br., na Portugalię 148 łóż i 2.887 br., na Węgry 71 łóż i 5.182 br. Ilu masonów jest w Austrii, biuro nie podaje, bo masonerya w Austrii, tak jak również i w Rosyi, nie posiadała prawnego uznania. W Austrii zastępowały ją „związki humanitarne“.

Z wolnomularstwa wyszły, lub przynajmniej podobne miały czy mają jeszcze dążności inne związki antyreligijne, jak n. p. Illuminaci, Karbonaryusze, Welfowie, Giovine Italia, Odd-fellows, Know-nothings, Libre-penseurs¹⁾, Libre-viveus, Solidaires, Discepoli del satana, Antideici czyli nieprzyjaciele nawet imienia „Bóg“, stowarzyszenia „wolnej szkoły“, związki „kulturalno-etyczne“ i inne²⁾.

IV. Rozsiewnikami niedowiarstwa są również organizacje partii socjalno-demokratycznej, mającej i u nas po większych miastach swe ogniska, a podtrzymywanej głównie przez żydów. Jej przywódcy w pismach i na zebraniach uderzają zuchwale na przepisy i instytucje Kościoła, to znowu miotają obelgi i potwarze na duchowieństwo³⁾,

¹⁾ Towarzystwo *Libre — penseurs* (wolnomysłnych), istniejące w Belgii od r. 1862, a dziś i gdzieindziej (także w Warszawie i we Lwowie), wydaje „zabobonom wszelkiego rodzaju“, to jest, religii, walkę na zabój i stara się odepchnąć kapłanów nie tylko od łoża umierającego, ale także od ogniska rodzinnego. *Solidaires* zobowiązują się, że przy śmierci nie dopuszczą do siebie kapłana, a z pogrzebu wykluczą wszelki obrzęd religijny. Związki te popierają także kremację, czyli palenie ciał, czego św. Kongregacja Inkwizycji 16 maja 1886 wzbrowała. Zasady masonów i wolnomysłnych szerzą na ziemiach polskich związki „*Myśli niepodległej*“ (Andrzeja Niemojewskiego), „*Towarzystwo etyczne*“ i stowarzyszenia „*wolnej szkoły*“. W Wiedniu towarzystwo *der freien Schule* żąda wyrugowania religii ze szkół. W Czechach związek „*Volna Myslenka*“, propaguje rozdział Kościoła i państwa i nawołuje do czci Husa i utworzenia narodowego Kościoła, za czem niestety oświadcza się także pewna część duchowieństwa czeskiego. Rzec można, że dziś istnieje w całym prawie świecie konspiracja przeciw religii katolickiej.

²⁾ Na modłę masonską założono w r. 1831 w Nowym Yorku towarzystwo pod nazwą *Independent Order of Good Templary* (Niezależny zakon Dobrych Templaryuszów) w celach krzewienia bezwzględnej abstynencji od alkoholu we wszelkiej postaci. Eleuterya, zaprowadzona w Krakowie i gdzieindziej, wypiera się pokrewieństwa z masoneryą (Czyt. tegoż autora *Masonerya* itd. IV wyd.).

³⁾ Tak n. p. masoni i socjaliści we Włoszech zarzucili w r. 1907 Salezjanom w Varazze ohydne zbrodnie przeciw moralności, które po

przez co zabijają wiarę w duszach „towarzyszy“. Zdarzyły się nawet w ostatnich czasach zamachy na kapłanów, bezczeszczenia świątyń i napady na procesy katolickie. Wprawdzie rozsądniejsi socjaliści, (między tymi także Vandervelde) ostrzegają przed temi „hecami“, a nawet partya socjalistyczna polska występuje teraz nieco spokojniej; ale mimo to zuchwalsi „towarzysze“ odważyli się w kilku kościołach polskich przerwać czytanie orędzia całego Episkopatu polskiego, a klub socjalistyczny w sejmie ustawodawczym wniósł interpelację, że duchowieństwo nadużywało ambony przy wyborach¹⁾.

Gorszym jeszcze duchem tchną związki anarchistów, którzy wyszli z socjalizmu, a których w r. 1917 liczono przeszło 40.000 na całym świecie; bo ich ideałem jest wysadzić dynamitem w powietrze cały porządek dzisiejszy, a szczególnie wymordować wszystkich, którzy dzierżą władzę²⁾. Mają oni do 250 pism peryodycznych, za po-

przeprowadzeniu sądowych dochodzeń okazały się haniebnem oszczerstwem

¹⁾ Pisma socjalistów polskich (*Naprzód*, *Prawo ludu*, *Robotnik*, *Latarnia* i t. p.) i ludowców (*Przyjaciel ludu*, *Piast* i t. p.) występują teraz ze skargą, że duchowieństwo mieszając się do polityki, szkodzi religii; chcieliby oni, aby księża nie mieli żadnego wpływu na społeczeństwo i nieporuszali wcale kwestyj, potrącających wprawdzie o politykę, ale z etyką chrześcijańską i z interesami Kościoła ściśle związanych; co przecież jest ich obowiązkiem.

²⁾ Anarchiści zamordowali ministra hiszpańskiego Canovas del Castillo, prezydenta republiki francuskiej Sadi Carnot, króla włoskiego Humberta I, cesarżowę austr. Elżbietę, króla portugalskiego Karola I. i jego syna. Od niego wyszedł zamach na Alfonsa XIII, 31 maja 1906. W ostatnich czasach trafiły się morderstwa, dokonane przez nich na duchownych katolickich, jak n. p. w Denver w półn. Ameryce r. 1908 i w Barcelonie r. 1909. W tem ostatniem mieście motłoch, podburzony przez anarchistów i masonów, palił kościoły (16), klasztory i zakłady katolickie (30), mordował kapłanów i zakonnice. Podobne bezprawia powtórzyły się w Lizbonie w r. 1910.

mocą których szerzą swoją antyreligijną i antyspołeczną zarazę¹⁾. Podobne dążności mają komuniści, i t. z. bolszewicy rosyjscy.

V. Rozsiewnikami niedowiarstwa są dalej dzienniki i przeglądy, zostające na żołądźce onych sekt i związków, albo wydawane przez żydów postępowych, czy w ogóle przez zwolenników bezreligijnego postępu i radykalizmu²⁾. Ilekroć to one rozszerzyły błędów i skrzywiły pojęć; ile ohydnych potwarzy i kłamstw ciągle miotają; sprawdza się bowiem i dziś słowo Voltaire'a: „Kłamcie i oczerniajcie; zawsze coś z tego zostanie“. Bacznosc zatem, by nie dawać podobnych czasopism niedoświadczonej młodzieży; a i dla dorosłych są one niezdrowym pokarmem. Natomiast trzeba czytać i popierać pisma katolickie.

VI. Rozsiewnikami niedowiarstwa są książki, broszury, obrazy, sztuki teatralne i kinematograficzne złych tendencyj, z których jedne pod szatą naukową ukrywają pociski przeciw religii³⁾, — inne wyszydzą ją jawnie, — inne uderzają wprost lub ubocznie na Kościół, — inne, czyli tak zwane romanse, obalają zasady moralne i apoteozują namiętnosc, — inne wreszcie rozszerzają teorie antyspołeczne. Stolica Apostolska ostrzega wiernych przed czytaniem złych pism i dzieł, a w tym celu ogłasza *indeks* książek niebezpiecznych dla wiary i obyczajów, ale nie u wszystkich znajduje posłuch. W ostatnich dziesiątkach lat wiele złego w duszach wyrządziły powieści Emila Zoli i jego naśladowców, odznaczające się ohydny cynizmem, jakoteż pisma t. z. dekadentów, przepojone bluźnierstwem, bezwstydem, pesymizmem i nihilizmem etycznym⁴⁾. Utwory

¹⁾ Najwięcej we Włoszech, w Hiszpanii, w Paryżu i w Nowym Yorku (aż 42). W Austrii wychodzą tylko dwa takie pisma.

²⁾ Tu należą także pisma ludowe w duchu „Zarania“, „Przyjaciela ludu“ i t. p.

³⁾ Ilekroć głów płytkich zawróciły pisma takiego Büchnera, Vogta, Haackla, Darwina, Renana i t. p.

⁴⁾ Do tego rodzaju pisarzy należeli Kar. Beaudelaire, Paweł Verlaine, Jan Richepin, a z naszych Przybyszewski, Żeromski, Zapolska, Walewska i i

takie, a nawet wręcz pornograficzne pisma i ilustracje, rozchodzą się dziś tysiącami i trują wiele umysłów; jakże tedy ciężką jest wina rodziców, którzy dzieciom, choćby dorastającym, pozwalają czytać wszystko bez wyboru.

VII. Rozsiewnikiem niedowiarstwa jest szkoła bezwyznaniowa. Nieprzyjacielem religii, skoro tylko przychodzi do władzy, starają się rugować wpływ Kościoła z wychowania publicznego, a natomiast zakładają szkoły bezwyznaniowe, by wychować młode pokolenia w ateizm; krom tego wciągają do swego obozu nauczycieli wyższych i niższych. Jakoż dopięli tego w niektórych krajach, jak n. p. we Francji, gdzie nie tylko ze szkół rządowych wykluczono naukę religii, ale nadto wyrzucono krzyże i obrazy święte, z książek zaś wymazano imię Boga¹⁾. Gdzieindziej, a także i w Austrii, liberalizm zaprowadził szkoły międzywyznaniowe, a w nich ograniczył wykłady religii i ćwiczenia duchowne, przez co religia poszła w poniewierkę u młodzieży.

Natomiast w szkołach średnich główne miejsce zajmują studia klasyczne i nauki przyrodnicze²⁾. Kilkunastoletniemu uczniowi prawią szeroko o baśniach z mitologii i zachwalają, jako ideały, bohaterów Grecji i Rzymu³⁾; to znowu każą mu rozczytywać się w księdze natury, tak jednak, by nie znalazł imienia Boga, które tam błyszczy na każdej karcie; słowem, przez kilka lat poją umysł ideami pogańskimi i materyalistycznymi, podczas gdy

¹⁾ Katolikom w tych krajach nie pozostaje nic innego, jak z wielkim wysileniem zakładać szkoły swoje, i tak też czynią; atoli masoni mają tysięczne sposoby szkolenia szkółom katolickim.

²⁾ Słusznie powiedział znakomity przyrodnik Rudolf Wagner, że koniecznym skutkiem przewagi nauk przyrodniczych nad innymi jest gruby materyalizm i kult złotego cielca, i że początki tego fetyszyzmu już się pokazują.

³⁾ Natomiast roztopne korzystanie z autorów starożytnych zasługuje na pochwałę. Por. list Leona XIII do kard. Lucydy M. Parocchi'ego z 20 maja 1885.

świat chrześcijański, jego wielcy bohaterowie, jego wzniosłe prawdy i wspaniałe dzieła są dla niego jakby „terra ignota“, albo przynajmniej nie wywierają takiego wpływu, jaki wywierać powinny.

Dalszym skutkiem tego kierunku jest pewne lekceważenie chrystyanizmu, u niektórych nawet indyferentyzm, przechodzący łatwo w niedowiarstwo; a co powiedział hr. de Maistre o zakładach naukowych swoich czasów, że mało kto z nich wychodził jako dobry i niezachwiany chrześcijanin¹⁾, da się i do dzisiejszych szkół zastosować. Żądanie szkoły bezreligijnej jest obecnie jednym z hasłał masoneryi, która w tym celu utworzyła w Austrii „związek wolnej szkoły“.

Wielkie są również braki w wychowaniu dziewcząt, bo przedewszystkiem dba się o zewnętrzny połysk, a mało zwraca się uwagi na zaszczepienie gruntownych zasad religijnych i prawdziwej pobożności. Co gorsza, dzisiejszy duch antychrześcijański zakłada wyższe szkoły żeńskie bez wszelkich wykładów religii, by kobiety olśnić blichтром powierzchownej wiedzy i wzbić w dumę umysłową, a temsamem wyrwać z pod wpływu Kościoła²⁾, dobrze tego świadom, że kto pozyska kobietę, ten przez nią opanuje ognisko rodzinne i wychowanie dzieci.

Rozsiewnikami niedowiarstwa są nieraz wykłady uniwersyteckie i odczyty popularne. Kościół umiejętności się nie boi, bo on to przecież uratował resztki kultury starożytnej i wkrótce po odzyskaniu swobody założył szkoły, w których słudzy jego uczyli także przedmiotów świeckich. Duchowieństwo przez długie wieki uprawiało różne zagony wiedzy ludzkiej, a za zezwoleniem i pod opieką papieży założone zostały wszystkie uniwersytety średniowieczne.

¹⁾ „Des intérêts catholiques“ 67.

²⁾ O takich szkołach we Francji czyt. *Pius IX i Jego Pontyfikat*. T. III. str. 399. W najnowszych czasach zaprowadzają takie szkoły w Warszawie, Krakowie i Lwowie.

Niestety, od czasów t. z. reformacyi nietylko uniwersytety protestanckie, ale także niektóre katolickie, groszem kościelnym wyposażone, stały się ogniskami ducha antykatolickiego; co więcej, z ich katedr pod hasłem „wolnej nauki“ padają słowa, wszelkiej religii wrogie i zachwalające ateizm; cóż więc dziwnego, że wielu uczniów traci wiarę i wstępuje do związków wolnomyślnych albo socyalistycznych. Szerszej publiczności podaje się truciznę w lżejszej formie popularnych odczytów lub broszur.

VIII. Rozsiewnikiem niedowiarstwa jest szczególnie materyalizm, rozpościerający się we wszystkich dziedzinach życia prywatnego i publicznego. Panuje on w naukach, stąd przewaga umiejętności przyrodniczych, a lekceważenie filozofii, — panuje w literaturze, teatrze i sztuce, stąd zamiłowanie w niskim realizmie, posuwającym się często aż do obrony niemoralności i do pornografii, — panuje w życiu jednostek, stąd gorączkowa dążność do posiadania i używania, — panuje w polityce, stąd podnoszenie strasznej zasady: siła przed prawem, — panuje w całym dzisiejszym postępie, stąd to usilne staranie się o rozwój przemysłu i przysporzenie dóbr materyalnych.

Hardy ze zdumiewających wynalazków, rozzuchwalony powodzeniem, zapowiada on detronizację Boga, a natomiast apoteozę człowieka, do którego odzywa się śmiało: Człowiecze, tyś bogiem świata, bo ciebie słucha para i elektryka, tobie poddana cała przyroda; czemużbyś tedy miał się kłaniać jakiemuś Bogu, którego nie widzisz? Oto masz ziemię tak piękną, — cóż ci po niebie; masz cywilizację tak rozwiniętą, — co ci po religii; masz państwo liberalne, — co ci po Kościele; masz policję tak czujną, — co ci po duchowieństwie; masz kodeksy i dzienniki, — co ci po Ewangelii; masz łoże, salony, teatru, kina, orfeę, kasyna, fabryki, — co ci po świątyniach; masz mowy parlamentarne i klubowe, co ci po kazaniach; masz pieniądze, — co ci po łasce Bożej; masz kwestye

polityki, przemysłu, oświaty, — co cię obchodzą jakieś tam mrzonki religijne; masz świat tak wspaniały i bogaty w środki używania, — co cię obchodzi jakaś wieczność, która wcale nie istnieje? Do rozszerzania tych dążeń przyczynili się szczególnie powieściopisarze XIX i XX wieku, zachwalający życie bez hamulca etycznego i apoteozujący wszelką namiętność, a szczególnie rozpustę.

Dzięki wpływom materializmu, rozrastającego się na kształt polipa w organizmie ludzkości, szerzy się dziś przerażająco kult ciała i złota, za którym idzie niedowiarstwo i zepsucie; a religią dla wielu staje się rzeczywiście fetyzizm. Rzec można, że duch pogański stara się zapanować nad społeczeństwem chrześcijańskim i wyrugować zeń religię krzyża, co mu się, niestety, u wielu udaje.

Nawet na ludzi wierzących działa zgubnie ten materializm w życiu, bo wyradza w nich pewną słabość, miękkość i zniewieściałość, która sprawia, że nie bronią tak odważnie i jawnie zasad katolickich, jakby powinni, — to znowu, że sarkają na niektóre przepisy Kościoła, jako niby zbyt surowe i z duchem czasu niezgodne, — albo że zbyt zakochawszy się w kulturze zewnętrznej, mniej cenią dobra moralne.

IX. W obozie katolickim niemałe szkody zrzędzają dążności pseudoreformatorskie niektórych duchownych i świeckich pisarzy, zwane modernizmem, amerykańszmem i liberalnym czy reformowanym katolicyzmem, które z bałwochwalczej czci dla ewolucyjnego postępu i dzisiejszej kultury, na wskrós realizmem przesiąkniętej, pchają katolicyzm na obce mu dotąd tory, by go niby to „odmłodzić“, to jest, do ducha czasu przystosować, i z protestantyzmem, jakoteż z nowszą cywilizacją pojednać. Nie wszyscy zwolennicy tych dążeń posuwają się do ostatecznych granic, — bo chcą zostać w Kościele; — wszyscy atoli wołają o reformy, czyto w dziedzinie filozofii i teologii, czy na polu życia religijnego i ustroju Kościoła.

Do czego dąży modernizm, wyłuszczyliśmy wyżej. Amerykanizm objawia się szczególnie na polu życia religijnego; a mianowicie żąda niewysuwania niektórych dogmatów i zasad karność katolickiej, by nie razić innowierców, jakoteż wprowadzenia do Kościoła „wolności indywidualnej“, by u wiernych rozwijać „osobistą niezależność“, — zachwala cnoty przyrodzone, w przeciwieństwie do nadprzyrodzonych, a cnoty „czynne“ (mianowicie akcyę społeczną) w przeciwieństwie do cnót „biernych“ (jak n. p. posłuszeństwa i pokory), — lekceważy życie zakonne i trzy śluby, jako niby sprzeciwiające się wolności ludzkiej i właściwe duszom słabym, — idzie za daleko w chęci pogodzenia katolicyzmu z protestantyzmem i z nowoczesną kulturą.

Zapatrywania te mieszczą się w książce O. W. Elliot'a p. t. *The live of T. Hecker* — Żywot O. Heckera, który był najprzód redemptorystą, a potem założycielem „Zgromadzenia Paulinistów“ († 1888). Amerykanizm znalazł dosyć zwolenników wśród duchowieństwa i w społeczeństwie świeckim, zbyt rozmiłowanem w indywidualizmie i w postępie materialnym, zwłaszcza, że zapowiedział zwycięstwo „katolicyzmu anglosaskiego“, jako „katolicyzmu czynu i wolności“, nad katolicyzmem „rzymskim jako więcej biernym, absolutnym i zewnętrznym“. Powagi tym dążnościom dodał słynny Jan Ireland, arcybiskup z St. Paul, († 1915), który w przedmowie wymienionej książki nazwał O. Izaka Tomasza Heckera wzorem kapłana, ozdobą i skarbem duchowieństwa amerykańskiego. Nie brakło nawet we Francji wielbicieli książki o życiu O. Heckera, przełożonej na franc. przez X. Fel. Kleina p. t. *Père Hecker*.

Lecz któż nie widzi, jakie niebezpieczeństwo dla wiary i życia chrześcijańskiego kryją się w tych błędnych ideach. Toż słusznie Leon XIII napiętnował je w apostolskim piśmie *Testem benevolentiae* z 22 stycznia 1899, wy-

stosowaniem do kardynała Gibbonsa, arcybiskupa baltimoreńskiego, w którym przypomniał niewzruszoność dogmatów katolickich i podstawowych zasad moralności, — ostrzegł przed nadużyciem wolności indywidualnej i przed szkodliwymi kompromisami z ideami liberalnymi, — wziął w obronę „cnoty bierne“ i śluby zakonne, wyrażając przytem życzenie, aby większą była liczba tych, „którzy wykonują cnoty, jakie Święci w ubiegłych czasach wykonywali“¹⁾).

Toż samo na polu kościelnym, politycznym i społecznym ściera się z zasadami Kościoła t. z. liberalny i reformowany katolicyzm. Już w wieku XVIII i XIX chciano pogodzić Kościół z „postępem czasu“, to znowu z ideami r. 1789, czyli rewolucyi francuskiej. Mianowicie we Francyi, gdzie niechęć do Stolicy ap. zaszczerpił nurtujący skrycie gallikanizm i jansenianizm, obóz katolików liberalnych głosił najpierw rozbrat Kościoła i państwa i zdemokratyzowanie Kościoła (X. Lamennais), później zaś uderzał na tak zwany ultramontanizm i na wrzekome „uroszczenia Kuryi rzymskiej“ (X. Loyson i inni²⁾). a natomiast godził się na ograniczenie wolności Kościoła i wpływu religii, wrzekomo, aby nie dopuścić do panowania klerykalizmu.

Podobnie w Niemczech, wśród pisarzy i profesorów uniwersytetów nie brakło „reformatorów Kościoła“, z których jedni (jak n. p. Reuchlin — Meldegg, Schreiber, Sedlnitzky) stali się staroprotestantami, inni (jak n. p. Döllinger, Reinkens, Friedrich, Schulte i t. p.) nowoprotestantami czyli „starokatolikami“. Zgubne te dążności potępił i powstrzymał Pius IX³⁾).

¹⁾ Koryfeusze amerykańizmu, jak arcb. Ireland, biskup Keane, XX. Klein, O'Camel, Deschon i inni, przyjęli ap. pismo Leona XIII z uległością.

²⁾ Kiedy wszczęła się walka o dogmat nieomyślności papieskiej, stanęli po stronie liberalnych katolików zasłużeni zresztą: arcb. Darboy, biskupi Dupanloup i Maret, X. Gratry, hr. Montalembert i i.

³⁾ Czyt, tegoż autora *Pius X i Jego Pontyfikat* Tom III 2 wyd.

Na początku XX. wieku zwolennicy modernizmu i „reformowanego katolicyzmu“ wymagają zdemokratyzowania rządów Kościoła, zreformowania Kongregacyi rzymskich, zwłaszcza Kong. Indeksu i Inkwizycyi św., zredukowania ceremonij liturgicznych, zaprowadzenia liturgii w języku narodowym, rozluźnienia karności kościelnej i zniesienia celibatu¹⁾).

Rozumie się, że gdyby te dążności wzięły górę, z religii i z Kościoła ledwieby ślad pozostał. Nic też dziwnego, że Leon XIII potępił skrajne tendencje amerykańizmu w przytoczonym piśmie, a Pius X błędy modernizmu, loisyzmu i reformizmu w encyklice *Pascendi* z 8 września 1907, w Syllabusie *Lamentabili* z 3 lipca 1907 i w Motu proprio *Sacrorum antistitum* z 1 września 1910.

Historja świadczy, że Kościół katolicki był i jest opiekunem zbawiennej cywilizacji i prawdziwego postępu, ale nie może dla ludzkiego widzimisię zmieniać swoich dogmatów, ani swojego ustroju, bo nie od ludzi ale od Boga ma swój początek. Toż przy tem, co wziął od Boga, stoi niewzruszenie, choćby go miały opuścić miliony, jak się to stało w czasach reformacji.

X. Na rozwój życia religijnego źle także wpływają walki polityczne w łonie narodów i państw katolickich, to znowu nienawiść jednej narodowości do drugiej. Tak n. p. we Włoszech tajemne związki Karbonaryuszów, Młodej Italii i inne, najprzód za pomocą rowolucyi, później w sojuszu z rządem piemonckim, dążyły do zjednoczenia Włoch; a ponieważ papież nie chciał i nie mógł

¹⁾ Nawet w stowarzyszeniu młodzieży katolickiej we Francyi, utworzonym przez Marka Sanguier pod nazwą *Le Sillon*, w celu pogodzenia demokracji z religią katolicką, wyłoniły się tendencje niebezpieczne i błędne opinia o początku władzy, tak że Pius X musiał przeciw nim wystąpić w piśmie do episkopatu francuskiego z 25 sierpnia 1910. Stowarzyszenie *Le Sillon* przestało istnieć w dotychczasowej organizacyi.

zrzec się panowania świeckiego, przeto nienawiść t. z. *italianissimi* zwróciła się przeciw Stolicy Apostolskiej i religii katolickiej, tak że jeden z ich koryfeuszów — Garibaldi — nie wahał się nazwać papieża upiorem, papieżstwa skirem Włoch, a religii katolickiej zgubą ludzkości¹⁾.

We Francji dzielią się katolicy pod względem politycznym na legitymistów, bonapartystów i republikanów, co ich siły w obec bloku masońsko-socjalistycznego wielce osłabia, zwłaszcza że brak im dotąd silnej organizacji²⁾.

W Hiszpanii bratobójcza wojna między karlistami z jednej, a krystynosami z drugiej strony, to znowu między republikanami i alfonistami, ciężkie Kościołowi zadała klęski. Wichrzy tam ciągle sekta masońska, a w Portugalii odniosła nawet zwycięstwo i doprowadziła do utworzenia republiki, w której ogłoszono rozdział Kościoła i państwa.

W Austrii utworzyły się dwa obozy, katolicki i liberalny; do tego wrzała tam walka narodowościowa między Niemcami i Słowianami. Wśród jednych i drugich powstały związki antyreligijne. Obecnie po rozbiciu monarchii austro-węgierskiej, zachodzi obawa, że nowe republiki: austro-niemiecka, węgierska, i czesko-słowacka, nie będą przychylni dla Kościoła.

¹⁾ Ludzie rozsądni we Włoszech, nawet sprzyjający rządowi, ubolewają nad tą rozterką, wywołaną przez zabór Rzymu, i nawołują do pojednania się z papieżem, czemu atoli sekta masońska gwałtownie się sprzeciwia. Oto co w testamencie swoim napisał senator Porro, pierwiej gorący zwolennik Garibaldeggo i rewolucyi († 1902): „Mojem życzeniem najgorętszem jest, aby ojczyzna nasza zrzuciła wreszcie z siebie jarzmo sekty i pojednania z Papieżem, uznając w nim naczelnika i przedstawiciela swej wiary, — tej wiary, która sama tylko zapewnić jej może pokój, wzmocnić i dodać sił do walki przeciw tym, którzy się sprzyśli na dobro publiczne, którzy chcą zniszczyć i zburzyć wszelkie szlachetne porywy jednostek i podkopać naszą wielkość“. (Czyt. Gallerani S. I. *Contravelleno religioso*. Ser. I. L. II. — *Pius IX i Jego Pontyfikat* — *Masonerya* IV. Wyd. Rozdz. XVIII).

²⁾ Por. tegoż autora *Masonerya* i t. d. wyd. IV. Roz. XVII.

W Niemczech siłę obozu katolickiego osłabia spór między t. z. kierunkiem kolońskim i berlińskim co do międzywyznaniowych związków robotników katolickich i protestanckich, w celu obrony wspólnych interesów i zwalczania silnego tamże socjalizmu¹⁾ tamże zawiązanych, a od r. 1919 walki za „spartakusowcami“ czyli z bolszewikami niemieckimi.

W krajach o ludności mieszanej, katolicko-protestanckiej, nie małe szkody katolicyzmowi wyrządzają małżeństwa mieszane, bo większa stosunkowo liczba dzieci wychowuje się w protestantyzmie²⁾.

Wreszcie katolickie kraje Ameryki są widownią ciągłych zaburzeń i rewolucyj.

Zaprawdę, jeżeli rozważymy, jak licznych, przebiegłych i potężnych ma religia katolicka przeciwników i jak straszną jest propaganda bezbożności i zepsucia, nie będziemy się dziwić, że tak wiele jest niedowiarstwa w świecie, ale raczej, że tak wiele jest jeszcze wiary.



¹⁾ Pius X w encyklice *Singulari quadam* orzekł, że katolickie związki mogą wejść w stosunki ze związkami akatolickimi w celu osiągnięcia pewnych korzyści gospodarczych, ale że byłoby rzeczą niebezpieczną tworzyć mieszane pod względem religii stowarzyszenia, i że katolicy powinni mieć swoje związki. Według czasopisma *Petrus-Blätte*, (Nr. 50 z r. 1913) Pius X miał powiedzieć w prywatnej rozmowie: „Międzywyznaniowość jest pomostem do indyferentyzmu, a przez to do protestantyzmu i do ateizmu“.

²⁾ Protestanci niemieccy szerzą w Austrii propagandę antykatolicką pod nazwą „*Los von Rom. Bewegung*“.

ROZDZIAŁ XI.

Blizsze przyczyny niedowiarstwa.

Treść: I. Definicja i geneza cnoty wiary. — II. Sfera działania rozumu w tej sprawie. — III. Trudności ze strony samej religii. — IV. Dlaczego namiętności, a szczególnie pycha, zmysłowość i nieważność są nieprzyjaciółmi religii. — V. Nieznajomość religii i obojętność względem niej. — VI. Przyczyny tej nieznajomości i obojętności. — VII. Zaniedbanie praktyk religijnych i źródła tegoż. — VIII. Brak zapалу religijnego. — IX. Wezwanie do zachowania wiary i środki do jej odzyskania.

I. Nieocenionym skarbem jest dla człowieka wiara jasna, pokorna, mocna i żywa; ale jestże to rzeczą łatwą nabyć takiej wiary, jeżeli się jej nie miało od wieku młodego, albo wiarę nabytą utrzymać, czy utraconą odzyskać? Nie jest rzeczą łatwą; inaczej wiara nie miałaby takiej wartości, ani takiej u Boga zasługi.

Bo cóżto jest wiara u chrześcijanina katolika? Jestto cnota nadprzyrodzona, od Boga wlna, przez którą człowiek, na powadze Boga samego oparty, wszystko to za prawdę uznaje, co Bóg objawił, a co Kościół katolicki do wierzenia podaje. Jak widoczna, jest to roślina pochodząca ze świata nadziemskiego, której nasienie składa Bóg w duszy na Chrzcie św., poczem ono przy pomocy ożywczego światła łaski, nauki Kościoła i współdziałania duszy wyrasta w kłos piękny i plenny¹⁾. Współdziałanie duszy, czyli poznanie prawd wiary, poddanie się tym prawdom i życie według tych prawd jest konieczne, inaczej ta roślina Boska usycha, albo licho tylko wegetuje.

¹⁾ Por. tegoż autora *Życie duchowne czyli doskonałość chrześcijańska*. Wyd. VII. Przemyśl 1913. Tom I. Roz. XIV, 1.

Każdy akt wiary u katolików, a początek wiary u tych, którzy się nie narodzili na łonie Kościoła, czy też powrót do niej u tych, którzy ją z własnej winy utracili, jest płodem rozumu, woli i łaski Bożej¹⁾; aby bowiem wierzyć, trzeba poznać rozumem prawdę objawioną i skłonić wolę do przyjęcia tej prawdy; aby zaś wiara była cnotą nadprzyrodzoną, potrzeba nadto łaski Bożej, która rozum oświeca, a wolę wspomaga. Wiara jest zatem darem Bożym, ale Bóg wymaga od człowieka, aby współdziałając z jego łaską, chciał poznać i przyjąć prawdy objawione i wykonywał akty wiary.

A cóż jest pobudką wiary? Czy badanie własnego rozumu, albo świadectwo innych ludzi? Nie, ale powaga Boga samego, Prawdy istotnej i Mądrości Najwyższej; czyli trzeba wierzyć dlatego, że Bóg sam każe wierzyć i że nam przedmiot wiary objawił. Lecz któż nas poucza o fakcie i przedmiocie objawienia Bożego? Kościół katolicki, który jest świadkiem, stróżem i nauczycielem prawdy objawionej; Kościół zaś swoje posłannictwo stwierdza dowodami niezbitymi. Jak bowiem przed królem idą heraldowie, zwiastujący jego przyjście, tak przed Kościołem idą liczne świadectwa, stwierdzające Boski jego początek, jako to: Księgi święte Starego i Nowego Zakonu, proctwa spełnione, cuda wielkie, towarzyszące mu w dwudziestowiekowym pochodzie, szczytność jego nauki, świętość jego prawa, szybki jego rozwój bez odpowiednich środków, zdumiewające owoce, trwałość niezachwiana pomimo przesładowań, i moc Boska, objawiająca się w cierpieniach jego Męczenników i heroicznych cnotach jego Świętych²⁾.

¹⁾ Obszernie o tej kwestyi rozprawiam w tomie VII o „*Tajemnicach religii katolickiej*“. Roz. I. i II.

²⁾ Będzie o tem w tomie V i VI o „*Jezusie Chrystusie i o Kościele Jego*“ (jeszcze nie wydanym).

II. Rozum ludzki w tej sprawie nie jest biernym narzędziem, ale ma szeroką sferę działania; może bowiem nie tylko odeprzeć zarzuty przeciw dogmatom podnoszone, ale własnym badaniem udowodnić podstawy wiary, to jest, te prawdy metafizyczne, że Bóg jest, że dusza ludzka jest wolną i nieśmiertelną, że prawo przyrodzone wszystkich obowiązuje, że objawienie Boże jest możebne i że człowiek może mieć moralną pewność o prawdziwości tego objawienia, — jakoteż te prawdy historyczne, że Bóg rzeczywiście się objawił, że u wszystkich ludów ziemi spotykamy jakąś religię, że Jezus Chrystus jest Bogiem, że Kościół katolicki jest boskim, bo ustanowionym przez Chrystusa Kościołem; może także wykazać zgodność prawd objawionych z zasadami logicznymi i metafizycznymi, jak niemniej z potrzebami człowieka i społeczeństwa, wysnuwać z tych prawd przedziwne nauki i układać je w pewną całość.

Tak czynili wielcy filozofowie i teologowie chrześcijańscy; a to badanie, sumiennie i pokornie podejmowane, doprowadziło jednych do Kościoła, jak n. p. Św. Justyna albo św. Augustyna, innych zaś utwierdziło lub utwierdza w wierze.

Kto przeciwnie nie chce poznać nauki katolickiej, albo w badaniu tejże ulega namiętnościom i uprzedzeniom, ten sam sobie musi winę przypisać, że błądzi, albo że w nic nie wierzy. Podobnie, kto nie modli się o światło nadprzyrodzone, a w razie nasuwających się wątpliwości nie radzi się ludzi światlejszych, zwłaszcza kapłanów, nie słucha kazań, nie czyta książek apologetycznych, ten nie może wymówić się od winy. We wszystkich tych razach niedowiarstwo jest zawinione.

Podobnie utrata wiary u tych, którzy byli pierw wierzącymi, jest nie tylko największym ich nieszczęściem, ale także grzechem bardzo ciężkim, z ich winy pochodzącym, którego nic usprawiedliwić nie zdoła. O takich

mówi Chrystus Pan: *Kto nie uwierzy, potępion będzie* (Mar. XVI, 16).

Do badania samoistnego podstaw wiary nie wielu ma potrzebne warunki, bo rzecz to przedewszystkiem tych, co się oddają nauce teologii; natomiast ogromna większość katolików ufa całkowicie Kościołowi uczącemu, jako mającemu od Ducha Świętego dar nieomyślności, i z takim spokojem przyjmuje jego naukę, z jakim dziecię ssie mleko z piersi swej matki.

III. Nie wszyscy atoli tak są usposobieni; i oto tu jest pierwsza trudność ze strony samej religii. Bo któż to tworzy ten Kościół uczący? Papież z biskupami, którym w nauczaniu pomagają kapłani, — a więc ludzie słabościom i wadom podlegli. Zdarza się stąd, że ten lub ów duchowny nie żyje tak, jak uczy, albo nawet skutek złego życia traci wiarę. Katolicy rozumni ubolewają nad tem, ale tem się nie gorszą, wiedząc, że w Kościele żywił Boski nierozdzielnie splata się z ludzkim, i że żywił Boski, który tworzy prawdą, prawo, łaska i władza, jest nieskazitelny, podczas gdy żywił ludzki, który tworzą ludzie, opowiadający prawdę i prawo, szafujący łaską i piastujący władzę, może ulegać i ulega czasem częściowemu skażeniu.

Ale to skażenie nie uwłacza świętości Kościoła, który mimo to spełnia zawsze swoją wielką misję. Jest to nawet dowodem boskiej jego cechy, że go ani wrogowie ani źli synowie zniszczyć nie zdołają. Tych złych synów pośród duchowieństwa nie było i niema tak wielu, jak nieprzyjaciele sądzą i głoszą; nie godzi się też ich upadków kłaść na karb całego stanu; tak jak byłoby nierozumnym grzechy Jana XII lub Aleksandra VI zwałać na całe papieństwo. Któżby n. p. śmiało żądać zniesienia urzędów i nazwać wszystkich urzędników złodziejami, dlatego, że ten lub ów dopuszcza się defraudacyi? Zresztą, czemuż są upadki nielicznych jednostek wobec jaśniejszych cnót i poświęceń katolickiego kapłaństwa w biegu dwudziestu

wieków? Tymczasem ludzie krótkowidzący, albo złej woli, za te jednostki czynią odpowiedzialnym stan cały; co gorsza, zarówno niemądrze jak niesprawiedliwie wnioskują, że nie może być boskim ten Kościół, który takich ma kapłanów, i że nauka, którą on głosi, nie jest prawdziwą; a stąd gardzą nauką i łaskami Kościoła. Czyż oni nie przypominają tego chorego, który w ciężkiej niemocy odrzuca pomoc lekarską, dlatego, że lekarze czasem się mylą.

Kościół uczący i przez to także ściąga sobie nieprzyjaźń, że wobec innych religij głosi jako dogmat, że u niego tylko jest cała prawda i bezpieczna droga do zbawienia, — że on tylko ma prawo szafowania łaskami nadprzyrodzonymi, które Chrystus Pan przyniósł, — że inny pogląd na życie ziemskie i pozagrobowe obok jego poglądu ostać się nie może, — że tych, którzy szerzą herezję, odszczepieństwo czy bunt przeciw władzy duchownej, wyklucza ze swego łona, — że nie pakuje ze złymi prądami czasu i dla względów utylitarnych nie odstępuje od swoich dogmatów czy praw zasadniczych, choćby miał utracić całe państwa i narody, jak się to stało za Henryka VIII, — że przeciw cezaryzmowi czy rewolucji broni swojej niezależności i wolności religijnej, nie uginając się nawet przed jawnym prześladowaniem. Lecz któż z ludzi rozumnych nie widzi, że Kościół nie może postępować inaczej, i że to właśnie jest jego siłą i chluba.

Razi to także niektórych katolików, że ten Kościół tylu ma wrogów nieprzejednanych i tak często doznaje od nich ucisku i poniżenia; gdy tymczasem oni chcieliby go widzieć zawsze potężnym, zawsze tryumfującym, zawsze otoczonym chwałą ziemską. Ale ci ludzie „małej wiary“ zapominają, że Chrystus Pan krzyżem, to jest, największem poniżeniem, świat odkupił, i że krzyż, który poganom wydał się głupstwem, a żydom zgorszeniem, zwyciężył nienawiść żydów, mądrość filozofów i potęgę cesarów.

Chciał też Chrystus, aby Jego Kościół „rósł pokorą“, jak mówi św. Grzegorz Wielki, i wspinał się za Nim na Golgotę, z krzyżem boleści i poniżeń na ramionach; ale właśnie mocą tego krzyża Kościół świetne tryumfy nad prześladowcami swymi odnosi, tak że w każdej epoce sprawdza się słowo Tertuliana: *Mori possumus, vinci non possumus* („umrzeć możemy, ale nie możemy być zwyciężeni“).

Iluzjo wrogów w biegu wieków występowało przeciw Kościołowi, — najprzód żydostwo i pogaństwo, potem herezye i odszczepieństwa, dalej niektórzy cesarze wschodni i zachodni, później reformacja, niedowiarstwo jawne, rewolucya i cezaryzm, — a Kościół wszystkich zwyciężył. To jest właśnie, co nawet protestantów, jak n. p. Schillera, Macaulaya, Paulsena i innych, zmusiło do wyrażenia swego podziwu¹⁾, i co św. Chryzostomowi poddyktowało te pełne zachwyty słowa, że prędzej można zniszczyć niebiosą, aniżeli Kościół.

Niektórym ludziom krótkowidzącym sprawiają trudność same tajemnice wiary, acz one żądają od człowieka „posłuszeństwa rozumnego“²⁾, a nie ślepego wyrzeczenia się rozumu; może bowiem rozum — jak rzekliśmy tu wyżej — udowodnić, że Bóg te tajemnice objawił i przez

¹⁾ Fryderyk Paulsen w swoim piśmie *Philosophia militans* Berlin. 1901 str. 65 tak pisze: „Papiestwo zbliżyło się do swego celu, to jest, do panowania nad światem, w takiej mierze, że wstecz o wiek ludzki wydałoby się to niepodobnem do uwierzenia. Papież nieomylny rządzi nie tylko Kościołem z jego kapłaństwem i zakonami, i to bez żadnego oporu wewnętrznego, ale wywiera także na myśli ludzi świeckich, zwłaszcza na wykształconych pośród świeckich, taki wpływ, jakiego nie miał nigdy przedtem“. Środkiem do zapewnienia tego wpływu — mówi Paulsen — jest nauka katolicko-kościelna i katolicko-kościelna prasa, zwłaszcza neotomistyczna filozofia, podczas gdy filozofia protestancka znajduje się w stanie anarchii.

²⁾ Św. Paweł do Rzymian XII, 1,

Kościół katolicki do wierzenia podał, jak niemniej, że one rozumowi się nie sprzeciwiają. Ponieważ jednak te tajemnice nie należą do prawd oczywistych, których zaprzeczyć nie można, ponieważ nadto one wymagają poddania się rozumowi przez wzgląd na powagę Boga objawiającego i uczącego Kościoła, czyli wiary, — ponieważ wreszcie wiara przenosi człowieka, zamkniętego w świecie przyrodzonym, w świat nadprzyrodzony, świat Boży i całe jego życie porządkuje: przeto stać się może i nieraz się dzieje, że człowiek pod wpływem fałszów i wykrętów rozumu czy zбочeń i lenistwa woli, nie chce się wznieść do rozważania i przyjęcia prawd nadprzyrodzonych, ani porzucić swoich ulubionych przekonań czy uprzedzeń, ani się modlić o światło z góry, ani żyć według wiary. Bywa też, że rozum nie znający dobrze religii, podnosi przeciw tej lub owej tajemnicy nieuzasadnione wątpliwości, których wola, podbita przez lenistwo duchowne, czy przez pychę, lub inną jakąś namiętność, nie chce usunąć.

Mianowicie ten i ów, osądzając Boga według siebie, nie chce uwierzyć, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego Jednorodzonego dał, aby Tenże umarł na krzyżu za ludzi i został z nimi w Sakramencie Ołtarza; bo nie chce za miłość płacić miłością, czyli człowieka samolubnego to właśnie odpycha, co go do Boga pociągać powinno; podczas gdy człowieka rozpustnego oddala od wiary przykazanie szóste i dogmat o piekle, przeto że chce, by piekła nie było.

Inny gniewa się na Opatrzność Bożą za to, że Ona kłeski i nieszczęścia dopuszcza na jednostki, rodziny, narody, i zdaje mu się, że gdyby on był bogiem, lepiej rządziłby światem; bo nie zastanawia się nad tem, skąd się złe wzięło i czem ono jest w ekonomii Bożej.

Trafiają się i tacy pośród katolików, a tem więcej pośród innowierców, którym nie podobają się pewne praktyki pobożne, w Kościele katolickim używane, jak

n. p. odmawianie różańca, noszenie szkaplerza, pielgrzymki, benedykcye itp.; stąd nietylko niemi gardzą, ale nawet Kościół o szerzenie zabobonu pomawiają. Tymczasem te praktyki, jeżeli się je bierze tak, jak Kościół sam uczy, zawierają tyle głębokich myśli i przynoszą tyle słodkich pociech, a mogą sprowadzić tyle łask duchownych, że są niemalym skarbem dla ludzi, w wierze należycie oświeconych. Kościół nikomu ich nie narzuca i nie przypisuje im takiego znaczenia, jakie mają dogmata wiary, Sakramenta św. i zasady etyczne. Że niektórzy tych praktyk źle używają, stąd to pochodzi, że nie mają o nich dobrego wyobrażenia. Zresztą zabobon trafia się nietylko pośród ludzi wierzących, ale także pośród niedowiarków, i to bardzo postępowych, bo wszakże wśród nich buddyzm, spirytyzm, okultyzm i inne aberracye znajdują zagorzałych adeptów.

Innowierców, a szczególnie protestantów, oddalają od Kościoła wpajane w nich od dzieciństwa uprzedzenia, fałsze i niechęci, przedewszystkiem zaś ten zarzut, że Kościół odstąpił od nauki Chrystusa, wprowadzając w biegu wieków nowe dogmata czy przepisy, z duchem Ewangelii niezgodne. Że zarzut ten jest fałszywy, mogą zaświadczyć tacy konwertyci, jak Stolberg, Newman, Rouville i t. p., którzy przed nawróceniem się zbadali dokładnie artykuły wiary, etykę, liturgię i dzieje Kościoła, a potem ogłosili publicznie, że w Kościele znaleźli samą prawdę i całą prawdę.

Najwięcej ludzi oburza się na religię katolicką za to, że ona wymaga sumiennej uległości dla prawa Bożego i kościelnego, — że wkłada twarde obowiązki, — że każe poskramiać zmysłowość, pościć i spowiadać się, — że potępia grzechy, choćby tylko złe myśli i pragnienia; tu bowiem religia spotyka się nietylko z ciemnotą i fałszami rozumu, ale także z lenistwem i przewrotnością woli, czyli z namiętnościami.

IV. Namiętności były, są i będą zaciętymi nieprzyjaciółkami religii, i nic w tem dziwnego; religia bowiem nie jest li tylko jakąś teorią oderwaną lub systemem filozoficznym, ale jest prawem życia dla jednostek i społeczeństwa, a jako taka wnika w najgłębsze tajniki człowieka, ogarnia całą jego istotę, wkłada na niego obowiązki, żąda hołdu dla prawdy objawionej od rozumu, miłości Boga i bliźniego od serca, posłuszeństwa dla prawa i uległości dla władzy od woli, broni nierozdzielności małżeństwa, głosi zaparcie się, potępia nawet myśl złą, każe miłować nawet nieprzyjaciół. Tymczasem człowiek nie lubi się upokarzać, nie znosi jarzma, ma wstręt do walki z sobą, chętnie folguje lenistwu i kieruje się samolubstwem; jeżeli tedy idzie za swemi żądzami, łatwo oburza się na religię, którą w takim razie uważa jako kajdany dla swego ducha i jako zamach na swoją wolność. Niech wtenczas przed jego okiem roztoczy religia swe dowody w całym blasku, wola jednak, podległa żądzom, czyli jak się mówi, serce zepsute, nie pozwoli rozumowi zastanowić się nad tymi dowodami, owszem, każe mu szukać zarzutów choćby pozornych, choćby sofizmatów, by tylko pozbyć się niemiłej prawdy. Teraz rozumiemy, dlaczego to Pismo św. mówi: *Rzekł głupiec w sercu swoim* (a nie, w rozumie swoim): *nie masz Boga* (Ps. XIII. 1): *Nie chciał (człowiek bezbożny) rozumieć, aby dobrze czynił; nieprawość rozmyślał na łożu swoim; stał przy wszelkiej drodze niedobrej, a złości nie miał w nienawiści. Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganiłone uczynki jego* (Jan III, 20).

Rzeczywiście dla wielu ludzi szkopułem, o który się rozbija ich wiara, nie są dogmata, których zazwyczaj nie rozumieją, ale prawidła etyczne religii katolickiej; słusznie zatem powiedział De Bonald, że gdyby z tej zasady geometrycznej, że trzy kąty trójkąta są równe dwom kątom

prostym, wypływał jaki obowiązek, staranoby się ją podać w wątpliwość¹⁾.

„W woli też ludzkiej, w samolubstwie, pysze, próżności, zmysłowości i lenistwie trzeba szukać przyczyny największej części błędów rozumu²⁾“; jeżeli zaś chcemy dotrzeć aż do źródła, musimy powtórzyć za wielkim mędrce Augustynem, że wszelki błąd pochodzi z grzechu³⁾, i że „świat nie byłby niewierzącym, gdyby nie był nieczystym“. Kiedy Apostoł Paweł przed starostą Feliksem, człowiekiem sprzedajnym i rozpustnym, począł prawić o sprawiedliwości, czystości i sądzie Bożym, uląkł się tenże i słuchać go nie chciał; podobnie i dziś prawda jest dla wielu wstrętnym monitorem; toż zatykają sobie przed nią uszy i wmawiają w siebie, że wszystko jest kłamstwem. Czegoż tedy potrzeba, aby zostać niedowiarciem? Czy rozumu, nauki lub mocy charakteru? Nie — ale dosyć jest iść za żądzami, które nam są miłemi, a które religia potępia⁴⁾. Przyczynę niedowiarstwa wytłumaczył Dr. Branca, profesor geologii i palenteologii przy uniwersytecie berlińskim, acz sam nie był katolikiem: „Tłum teorię ateistyczną dlatego tak chętnie przyjmuje, że jest leniwym w sprawach moralności, że mu ateizm pod tym względem życie niezmiernie ułatwia... Potrzebuje on tylko zejść z niewygodnej wyżyny, na którą ludzkość w kierunku moralnym religia chrześcijańska wyniosła i na której człowiek tylko z wyczerpaniem sił utrzymać się zdoła, aby natomiast zstąpił na wygodne pastwiska, po których zwie-

¹⁾ *Démonstration philosophique Préface.*

²⁾ Döllinger, w *Irrthum, Zweifel, Wahrheit.* München, 1845. Piękne są również słowa Fichtego: „*Unser Denksystem ist oft nur die Gesichte unseres Herzens.*“ (Die Bestimmung des Menschen).

³⁾ *De vera religione C. 35.* Czyt. Hettinger *Apologie des Christenthums B. 1. Erster Vortrag.*

⁴⁾ Frayassinous *Obrona Chrystyanizmu T. IV. str. 120* (tłóm pol.).

rzęta się tarzają¹⁾. A cóż czynić, aby się stać wierzącym? Przedewszystkiem trzeba poskromić namiętności, jak to uznał, acz sam tego nie czynił, filozof genewski J. J. Rousseau: „Synu, zachowaj zawsze swą duszę w takim stanie, byś życzył sobie, iżby Bóg był, a nie będziesz powątpiewał o Jego istnieniu“.

Pośród namiętności najniebezpieczniejszemi dla wiary są pycha i zmysłowość.

Pycha każe człowiekowi wierzyć we własną nieomyślność, gardzić światłem drugich, nie uznawać nad sobą wyższej powagi, nie przyznawać się do błędu, zapuszczać się ze słabą lampką rozumu w kręty labirynt badań i zapożywać przed sąd swój religię, a następnie odrzucać to, czego ogarnąć nie zdoła. Natomiast religia każe rozumowi korzyć się przed światłem objawienia, wierzyć w tajemnice niezgłębione, słuchać wyroków nauczycielskiej władzy Kościoła, w życiu zaś wołać ciągle do Boga o pomoc, nie wynosić się nad nikogo, być cichym i pokornym, przebaczać urazy i wyznawać swe grzechy, choćby najtajniejsze, przed kapłanem; nic więc dziwnego, że pycha nie może pogodzić się z religią i jest płodną matką kacerstw, błędów, apostazyj. Ona też wtrąciła w przepaść takiego Tertuliana, Aryusza, Husa, Lutra, Lamennais, Döllingera, Loisyego i tylu innych luciferów. Dziś w świecie panuje pycha rozumu, odurzonego tylu zdobyczami na polu nauki i przemysłu, — jakoteż pycha woli, nie znosząca żadnego jarzma, pycha dochodząca do zenitu w związkach masonów, wolnomysłnych, monistów i t. p.; toż nie dziw, że tyle dusz odtrąca od siebie religię i nawet w obliczu śmierci nie zwraca się do Boga, bo oko duszy, zamglone pychą czy zepsuciem, Boga nie widzi; Bóg też „pyszny się sprzeciwia, podczas gdy pokornym łaskę dawa. Pycha również sprawia, że jeżeli ktoś zabrnął w grzechy i utracił

¹⁾ W dziele: *Der Stand unserer Kenntnisse von fossilen Menschen.*

wiarę, albo jeżeli pierwiej należał do jakiej sekty czy do odszczepieństwa, trudno mu wyznać otwarcie: „zblądziłem“ i nawrócić się, zwłaszcza, że życie bez wiary wydawało się mu bardzo wygodnem, to znowu, że z dawną religią łączyły go różne i to silne węzły.

Z pychą rozumu i z wynikającym z niej upieraniem się przy swoim zdaniu idzie często w parze żądza oryginalności i odróżnienia się w poglądach na naukę, prawo i życie Kościoła, nawet wbrew wyrokowi papieża jako najwyższego stróża i mistrza prawdy objawionej; i tu właśnie jest źródło teoryj racjonalistycznych takiego Hermesa i Günthera w wieku XIX, a modernistycznych i pseudoreformatorskich takiego Shella, Loisy'ego, Minocchiego, Murri'ego, Tyrrella, Schnitzera i innych w wieku dwudziestym. Są też i tacy pośród ludzi wykształconych, którzy za wrogami religii powtarzają ślepo i bezmyślnie, że ona sprzeciwia się nauce, a stąd porzucić ją trzeba; nie chcą zaś wiedzieć o tem, że pośród wierzących i przywiązanych synów Kościoła tylu było, jest i będzie ludzi genialnych i głęboko uczonych¹⁾, którzy głośno świadczą, że między religią i nauką przeciwieństwa być nie może, jeżeli tylko badanie naukowe jest sumienne.

Poza światem naukowym, wśród zwykłych chrześcijan, zdarza się dosyć często, że ten lub ów, mając żal do jakiegoś kapłana, z powodu przykrości od niego doznanych, acz nieraz tylko urojonych, omija kościół, w którym z tym kapłanem mógłby się spotkać, i zaniedbuje praktyki religijne, — co gorsza, że uprzedza się do całego duchowieństwa i nabiera niechęci do samej religii, a tak dochodzi do niedowiarstwa, nietyle w teorii ile w praktyce życia.

Jest też rzeczą stwierdzoną, że nienawiść, idąca w ślad za walką stronnictw, zbyt łatwo z pola politycznego czy

¹⁾ Por. Roz. III i VII.

społecznego przenosi się na pole religijne. Są n. p. ludzie, — zwłaszcza w stronnictwie radykalnym i socjalistycznym, — którzy dlatego przedewszystkiem zwracają się przeciw religii, że duchowieństwo należy do przeciwnego obozu i zwalcza zło ich dążności; i to jest właśnie główna przyczyna prześladowań, jakie rewolucya prawie wszędzie wszczyna przeciw Kościołowi. To nam również tłumaczy, jakim sposobem pastory protestancy mogli w latach 1900—1908 pod hasłem *Los von Rom* zwerbować 40.000 odstępców pośród Niemców austriackich; oto pomógł im nie tylko indyferentyzm religijny i pieniądz pruski, ale także szal polityczny¹⁾.

U młodzieży wrogiem najniebezpieczniejszym dla jej wiary jest zmysłowość. Gdy ona opanuje człowieka, wypala w sercu wszystko, co szlachetne i czyste²⁾, rozumowi zaś narzuca zasłonę, by nie widział Boga i Jego prawa; a w końcu wmawia w niego, że ciało jest jedynem bóstwem, rozkosz zmysłowa jedyną prawdą³⁾. Przypatrzmy się młodzieńcowi, który pije chciwie z zatrutego pucharu rozpusty, jak odurzony zapomina najprzód o pacierzu, omija kościół, stroni od konfesyonału, potem wyszukuje

¹⁾ Tak n. p. pewna liczba uczniów uniwersytetów w Wiedniu i w Grazu, rozumie się, w nic nie wierzących, zapisała się do sekty luterańskiej z nienawiści do Słowian! To znowu w Wyszku na Morawach 150 katolików Niemców przeszło na protestantyzm dlatego, że proboszcz tej parafii był innego zdania co do obsadzenia posady nauczyciela w szkole ludowej!

²⁾ Cynceron, przytoczywszy słowa Archytasa z Tarentu: „Nic tak ohydne i tak zgubne jak lubieżność. Gdyby ona była silniejszą lub dłużej trwała, zdołałaby zagasić zupełnie światło ducha“, tak dalej mówi: „Ona to, jako nieprzyjaciółka rozumu, przeszkadza zastanowieniu się, zaciemnia oczy umysłu i nie może pogodzić się z cnotą“. (*De seneciute* XII. 41). Platon przyrównywa człowieka, oddanego zmysłowości, do więźnia, zamkniętego w ciemnej kaźni.

³⁾ „Którzy są wedle ciała, co jest ciała, rozumieją... Mądrość ciała jest śmierć, a mądrość ducha, żywot i pokój“ (św. Paweł do Rzym V).

zarzutów przeciw wierze, by się pozbyć jej natrętnych upomnień i stłumić głos sumienia; wreszcie bluźni cynicznie i urąga się z tego, co pierwaj czcił i czego się lękał. Nawet wtenczas, gdy namiętność w nim wyszumi, pozostają po niej ślady zniszczenia; a jako wulkany gasnące zamiast lawy wyrzucają kłęby czarnego dymu, tak serce, zepsute w wieku młodym, miota jeszcze w starości dym bezdusznej obojętności dla prawdy i cnoty¹⁾. I to nam tłumaczy, dlaczego wielu trwa w niedowiarstwie aż do śmierci.

Lubieżność to oderwała od Kościoła angielskiego króla Henryka VIII; ona też pociągnęła do apostazyi Montanusa, Lutra, Zwinglego, Ochinię, a w naszych czasach głośnego karmelitę O. Jacka (Karola Loyson) i innych; były to niejako cedry libańskie, ale w zgniłych od żądzy zmysłowej korzeniach.

Dziś lubieżność rozwieliżyła się na świecie, jak świadczy ten ulubiony kult nagości i to oddanie sztuki na służbę żądzy zmysłowej, — ten straszny wzrost pornograficznych pism, obrazów i kart widokowych, — to ohydne zachwalanie przez niektórych powieściopisarzy rozwodów, wolnej miłości, cudzołóstwa i sodomii²⁾, — to

¹⁾ Pięknie o tem mówi Aug. Nicolas w *Etudes phil. sur le christianisme* T. I. *Préface* (tłóm. pol. Zamojskiego r. 1853). „U wielu wyuzdania ustały, zastygły, niedowiarstwo jednak ciągle rozum zalega; lecz cóż w tem dziwnego? Umysł z czasem przejmuję, a w końcu zatrzymuje nawyknięcia serca; dusza, raz zubożona i zaćmiona namiętnościami, zachowuje czczość i ciemnotę, jakie sprawiają błędy i przesady, którymi ją karmią. A do tego dodajmy, że względy ludzkie i lenistwo duchowe zawsze u progu duszy naszej stoją, aby do niej nie dopuścić powrotu wiary, której niepodobna wymazać bez pewnego odszczególniania się, a nadewsztyko bez przyjęcia tych uciążliwości, od których jej dochowanie zależy, i tych cnót, które jej towarzyszą“.

²⁾ Jakimi w ostatnich czasach byli: Oskar Wild, Guy — Mauissant, Anatol France, Emil Zola, Maksym Gorkij, Przybyszewski, Żeromski, Zapolska i t. p.

bezwstydne wyuzdanie w t. z. orfeach, kabaretach, tingl-tanglach, a nawet w teatrach i w kinach, wielkich miast, — ten coraz rozleglejszy handel żywym towarem, to jest, młodemi dziewczętami, wywożonemi głównie przez żydów i sprzedawanemi do lupanarów, — to branie w opiekę prostytutcy¹⁾, by jej wywalczyć cześć i pewne prawa w społeczeństwie, i to przerażające szerzenie się chorób wenerycznych, zwłaszcza podczas ostatniej wojny²⁾. Nie dziw więc, że dziś tylu młodych ludzi traci dobry obyczaj, a z nim wiarę, bo na bagnisku rozpusty wyrasta najbujniej chwast ateizmu. Dlaczego tak się dzieje, nie trudno wytłómaczyć. „Kto bowiem oddał się całkowicie rozpuszcieniu i stał się jej niewolnikiem, ten łatwo wmawia w siebie, że niema Boga, aby się nie potrzebował lękać Jego kary, ani porzucać grzechu. Powiedział sam Zbawiciel: *Każdy, który źle czyni, nienawidzi światłości, ani idzie na światłość, żeby nie były zganione uczynki jego* (Jan III, 20).

Oby więc wszyscy zapamiętali sobie piękne słowa Platona: „Kto się oddaje żądzy zmysłowej, lub unosi gniewem, nie będzie miał innych myśli, krom niskich i śmiertelnych. Kto zaś z miłości ku prawdzie stara się myśleć o rzeczach nieśmiertelnych i Boskich, ten dojdzie do nieśmiertelności i osiągnie szczęśliwość, iż utrzymał w sobie to, co Boskie i nosił Boga w duszy“³⁾. Oby szczególnie każdy młodzieniec, trapiiony pokusami przeciw wierze, wziął sobie do serca słowa, wyrzeczone przez bł. Jana Maryę Vianney, proboszcza z Ars, do pewnego rozpustnika: „Zerwij z namiętnością, a jutro staniesz się wierzącym“; aby zaś mógł pokonać haniebną namiętność, niech

¹⁾ Dziś poważni pisarze i lekarze domagają się zniesienia urzędowej regulacji prostytutcy, jako ułatwiającej szerzenie się rozpusty i chorób wenerycznych. (Por. Roz. VI).

²⁾ W marcu r. 1916 było w wojsku austro-węgierskiem 800.000 żołnierzy dotkniętych temi chorobami.

³⁾ *Timaeus*.

unika okazji, modli się gorąco i przystępuje często do Sakramentów św. Niestety, niejeden uczeń uniwersytetu porzuca nader łatwo obowiązki religijne, a natomiast wchodzi w towarzystwo zepsutych kolegów, gdzie słyszy mowy bezbożne i rozwiąże; cóż więc dziwnego, że daje się pociągnąć do rozpusty, a w niej topi swą wiarę. Smutne te dzieje duszy młodzieńczej opisał słynny poeta francuski Franciszek Coppée († 1908) w prześlicznej książce, p. t. *La bonne souffrance*. Oto jego wyznanie:

„Wychowano mnie po chrześcijańsku; to też przez kilka lat po mojej pierwszej Komunii św. szczerze i gorliwie spełniałem obowiązki religijne. Później było inaczej; ale wyznam bez ogródki, że pochodziło to jedynie z tych upadków, w które namiętność młodzieńcza mię uwikłała, a wstyd nie pozwalał mi z nich powstać. Nieoddała od Kościoła i odwraca od wiary św. tylu nie co innego, tylko jarzmo przykazań, które Kościół św. w imię Najwyższego Pana na zmysły ich włożyć pragnie. Tak było i ze mną, tak jest i z innymi. Niech tylko szczerze mówią i niech wyznają, co czują w sercu. Potem już po upadku szukają oni tak, jak i ja, w nauce dowodów przeciwko wierze, bo chcą w ten sposób od tego jarzma się uwolnić, przynajmniej przed własnem sumieniem. To prawda, ale to wszystko, jak powiadam, po upadku, a nie przedtem. Wstąpiwszy tedy raz na fałszywą drogę, brnąłem coraz dalej, czytywałem przewrotne książki, słuchałem bezbożnych rozmów, przypatrywałem się niecnym przykładom, bo chciałem wyrobić w sobie to przekonanie, że ideałem człowieka nie jest co innego jak zaspokojenie pychy i dogodzenie zmysłowości. Wreszcie pod koniec dni moich, cierpienie mnie nawiedziło. Wtedy spojrział Pan okiem Swego nieskończonego miłosierdzia na mnie, który za dni szczęścia nadużywałem tak bardzo obfitych Jego darów. I znowu począłem wierzyć i znowu począłem się modlić.

Radzono mi czytać Ewangelię. Przykuty do łoża boleści, czytywałem ją i odczytywałem przez tygodnie i miesiące. Każde słowo Pisma św. poczęło się dla mnie powoli ożywiać, aż wreszcie i ja odżyłem. Tak! W każdym słowie Pisma św. widziałem prawdę świecącą jako słońce i czułem, że jej światło coraz więcej przenika me serce“.

V. Obok namiętności wiedzie do niedowiarstwa a przynajmniej do obojętności religijnej, lenistwo duchowne. Wielu katolików, zwłaszcza po miastach nie stara się poznać lepiej swej religii i spełniać obowiązków, jakie ona wkłada, dlatego, że to wymaga trudu, bo pokonania żądz niskich czy pewnych przeszkód zewnętrznych. Z tego lenistwa duchownego wynika przedewszystkiem nieznamość religii.

Wiele się dziś ucza, wiele czytają, wiele badają, a świat zasypany jest książkami, dziennikami i uczonymi. Każda gałąź wiedzy ludzkiej ma swoich czcicieli, gotowych nieraz do wielkich ofiar, bo wszakże dla nauki tracą jedni oczy nad pergaminami, inni marzną w lodach północnych czy południowych biegunów, inni potnieją na piaskach Afryki, inni duszą się w balonach powietrznych; — jedna tylko umiejętność może słusznie się żalić, że jest zaniedbaną od wielu, i to taka, bez której nikt obejść się nie może, bo od niej zależą losy życia i wieczności.

W wychowaniu domowem, nawet w rodzinach polskich, nie zawsze religia należyte ma miejsce, a zdarza się nieraz, że rodzice indyferentyzmem zarażają swe dzieci, albo że ojciec sceptyk burzy to, co pobożna matka zbudowała. Ze szkół naszych trudno dziś wynieść głębszą znajomość prawd religijnych, trudniej jeszcze zamilowanie w życie pobożnem; czasem nawet ten lub ów nauczyciel gorszy uczniów słowem lub życiem. Młodzież uczy się wprawdzie religii, ale raczej ze strachu przed złą notą, chodzi do kościoła i spowiedzi, ale rzadko z własnej woli; kiedy zaś przymus ustaje, nuż używać złotej wolności. Wtęczas pa-

cierz często wylatuje z pamięci, do kościoła po to zwykle się idzie, by zrobić przegląd obecnych, a do spowiedzi trudno już sprosić, tak że niejednen nie spotyka się z konfesyonałem, aż dopiero przed ślubem.

Później w życiu złe żądze, złe towarzystwa, złe książki nasuwają mnóstwo wątpliwości i zarzutów, lecz jakże mało jest takich, którzyby chcieli gruntownie oświecić się w rzeczach wiary. „Bez pracy i natężenia — powiedział Malebranche — nie możemy poznać jasno prawdy, jesteśmy bowiem grzesznikami, skazanymi na to, by w pocie czoła dorabiać się chleba, nietylko dla ciała ale i dla ducha, czyli prawdy“; tymczasem wielu ludzi stroni od tej pracy, toż sprawdza się na nich słowo Pascala: „Tak wielką sprawą jest religia, że ci, którzy nie chcą zadać sobie trudu, by ją bliżej poznać, bywają słusznie od niej usunięci“¹⁾.

I jakąż przyczyna tej obojętności?

VI. Oto jedni uważają religię za rzecz uczucia, którą, jak sądzą, trzeba zostawić prostaczkom, potrzebującym jeszcze tego bodźca czy wędzidła, i kobietom, pragnącym czułych wrażeń; podczas gdy człowiek wykształcony winien działać według rozumu, a nie troszczyć się o dogmata i zewnętrzne formy. Pytają się oni czasem, jak Piłat: „Co jest prawda“? — ale też podobnie jak Piłat nie czekają odpowiedzi, zadawalniając się tą wrzekomą filozofią życia, która niczem jest innem jedno płytkością ducha i niskością uczuć. „Wielu mniema — powiedział słusznie Manzoni — że ta obojętność jest owocem głębokich badań i wysoko rozwiniętego wykształcenia, że to jest ostatni i najstraszniejszy wróg religii, mający przyjść na końcu czasów, aby dokonać zwycięstwa, przygotowanego przez tyle walk poprzednich: lecz rzecz ma się inaczej“.

¹⁾ *Pensées sur la Religion. P. II. Art. 17.*

„Owszem, obojętność była pierwszym wrogiem, z jakim chrystyanizm się spotkał w tryumfalnym swym pochodzie przez świat. Zaraz przy pierwszym zjawieniu się był on tak wzgardzony, że nie uznawano za rzecz godną trudu zajmować się jego badaniem. Apostołowie głoszą światu nauki, przeznaczone na to, by były światłem, pokarmem i pociechą najwznioślejszych umysłów; zakładają oni podwaliny nowej cywilizacji, która miała przekształcić Europę i świat cały, — a oto poczytują ich za pijanych. Św. Paweł rozwija przed areopagiem prawdy, mające co do wykształcenia najprostszą kobietę stawić wyżej, niż stanęli najmędrsi z pośród mędrców przeszłości, — tymczasem mędrzy odpowiadają, że inną razą słuchać go będą. Sądziłi oni, że o ważniejszych rzeczach mają myśleć, aniżeli o Bogu, człowieku, duszy i zbawieniu. Toż samo Festus, starosta rzymski, wysłuchawszy nauki Pawła o odkupieniu, woła: „Szalejesz, Pawle“. Ten sam wróg, jak w zaraniu wystąpił przeciw chrześcijaństwu, tak i dziś występuje, bo Kościół nie otrzymał obietnicy, że wszystkich wrogów zniweczy, ale że przez nich zwyciężonym nie będzie“¹⁾).

Inni nie starają się poznać religii, bo zdaje się im, że ją znają doskonale, chociaż w ich umysłach pełno błędnych pojęć, a nieraz gruba nieznajomość katechizmu. Są to ludzie na pół uczeni, a przytem, jak to zwykle bywa, zarozumiali, którzy chlipnęli nieco ze źródła wiedzy, a to ich wprawiło w odurzenie, nie pozwalające im dostrzedz prawdy. Aby zachować prostotę wiary, czy radzić się innych, na to są za dumni; aby zaś dojść do gruntownego przekonania, na to brak im zamięłowania prawdy i poważnej pracy.

Słusznie powiedział pewien pisarz: „Kwestye religijne należą do najdelikatniejszych i najtrudniejszych, a tymcza-

¹⁾ Manzoni *Osservazioni sulla Morale cattolica. Prato 1841*. Czyt. Hettinger *Appologie* etc. 1875. T. I. str. 30.

sem właśnie tylko o nich i o polityce wszyscy uważają za rzecz możebną i stosowną dysputować bez przygotowania. Weźmy n. p. religię katolicką. Zdaje się, że jej zbadanie jest bardzo łatwe, bo stoi ona otworem dla każdego; a jednak czytamy niejedno dzieło głośnego nawet uczonego; napewne znajdziemy tam sporo twierdzeń, dotyczących religii katolickiej, które są absurdami i fałszami“¹⁾). Tacy ludzie tworzą sobie zazwyczaj własną religię, i wmawiają w siebie i w drugich, że znaleźli prawdę, a tymczasem trzymają się ślepo własnych urojeń.

Ta właśnie nieznajomość katechizmu i prawdziwej filozofii sprawia, że u nas i za granicą ludzie wykształceni przejmują się łatwo błędnymi teoryjami monizmu, darwinizmu, modernizmu i liberalizmu, albo nawet zapalają się do mrzonek okultyzmu, spirytyzmu, buddyzmu i teozofii, czy też do socjalizmu i masoneryi. Zaprawdę, i dziś jest niemało uczonych, do których stosują się trafne słowa Bacon'a, że kto tylko z lekka pokosztował filozofii, może się skłonić do ateizmu, lecz kto pełniejszy haust pociągnął, ten wraca do religii²⁾).

W nowszych czasach głównie nauk przyrodniczych użyto jako broni do walki z religią objawioną; „nie da się bowiem zaprzeczyć — mówi słusznie Passavant — że jednostronne badanie przyrody łatwo może przywieść do naturalizmu i determinizmu, przeto że przyroda, sama w sobie uważana, objawia przeważnie prawo konieczności“³⁾). Kto jednak sumiennie bada przyrodę, ten widzi w niej dzieło Boga i podziwia Jego mądrość. Toż nie dziw, że najznakomtsi przyrodnicy złożyli hołd religii⁴⁾ Wprawdzie z obozu dar-

¹⁾ Mgr. A. Le Roy *La religion des Primitifs* str. 28 Paris 1908.

²⁾ „*Leves gustus in philosophia movere fortassis ad atheismum, sed pleniore haustu ad religionem reducere*“. (De Augm. Scient. I. col. 5).

³⁾ *Vermischte Aufsätze* S. 98.

⁴⁾ Por. Rozdział VII. Pośród uczonych protestanckich wierzącymi byli Kepler, Euler, Newton, Herschel, Cuvier, Linné, Humphry, Davy,

winistów i pozytywistów wylatują coraz nowe pociski przeciw religii, niby w imię nauki rzucane; ale zaraz inni i to sumienni badacze stają w obronie pokrzywdzonej prawdy¹⁾.

Jakże tedy trafni są słowa filozofa hiszpańskiego Jakóba Balmesa († 1848): „Religia katolicka umiejętności wcale obawiać się nie potrzebuje; owszem, tem więcej ona zyska, im głębszemu podda się ją badaniu. Nie ma ona żadnego brudu do zakrycia, ani błędów do zatajenia, aby się miała skazywać na życie w ciemności i unikać zetknięcia z umiejętnościami“²⁾. Czego religia nie znosi — to ślepego uprzedzenia, idącego w parze z ignorantyzmem,

Inni nie znają religii, bo nie mają czasu o niej myśleć. Świat zewnętrzny pochłania ich całkowicie, życie codzienne porywa ich w swój wir, tak że myśl, przykuta do ziemi, nie może wznieść się ponad ich dom, bióro, szkołę, warsztat lub sklep, aby odlecieć w krainę wiary. Ci ludzie mają nieraz dosyć uczucia religijnego, ale to uczucie, przysypane prochem zajęć, trosk, roztargnień i zabaw, karłowacieje i ginie, na kształt drzewiny nie mającej ziemi dobrej, a umysł ich pogrąża się łącno w zwątpieniu. Do tej kategorii należą ci ludzie uczeni, którzy po za gałęzią wiedzy, jaką się zajmują, nic nie widzą i widzieć nie chcą; jakoteż ci urzędnicy i kupcy, dla których kościołem jest bióro lub sklep. Dla nich religia prawie nie istnieje.

Inni wreszcie nie chcą zajmować się religią, by sobie nie przerywać miłego snu życia. Są to zazwyczaj sybaryci, Qenstedt, Murchison, Liebig, Faraday, Lyell, A. Wagner, Agassiz, Oswald Heer i inni.

¹⁾ Warto tu przytoczyć słowa testamentu słynnego chirurga włoskiego Porro († 1902). „Im więcej się staramy zbadać tajniki przyrody, tem więcej odkrywamy śladów Mądrości nieskończonej i Stwórcy, tem głupszem wydaje się nam twierdzenie, że przypadek, że natura wywołała tę dziwną harmonię, jaką podziwiamy wszędzie, w królestwie zwierzęcym zarówno jak w roślinnym i nieorganicznym“.

Czyt. tegoż autora *Tajmnice religii katolickiej*. Roz. II i IV. Przemysł 1919.

²⁾ *Escritos postumos*. Barcelona 1850.

pragnący żyć wygodnie i bez troski, umysły niskie i zniechęcane, które, podobnie jak sowy, nie lubią światła, bo światło razi ich oko, nie sięgające po nad ziemię, nasuwa im poważne myśli i zmusza ich do pracy nad sobą, czego oni właśnie unikają.

Skutkiem tej nieznajomości są z jednej strony uprzedzenia i fałsze, które jak mgła gęsta, pokrywają niejedną duszę, tak, że promienie prawdy do niej przedrzeć się nie mogą¹⁾. O jakże mało znają ludzie Pana Boga i Jego istotę; toteż sądzą o Bogu według siebie. O jakże lichy rozumieją opowiadania Pisma św. i wielkie tajemnice Wcielenia, Odkupienia, Ołtarza; toż nic dziwnego, że nie przejmują się należną czcią dla nich, a ci co wiarę stracili, widzą w nich same symbole, legendy i mity. Ileżto błędnych pojęć o dogmatach i dziejach Kościoła rozsiali pisarze z przeciwnego obozu, i ta jest przyczyna, że protestanci i schizmatycy mają o Kościele katolickim tak złe wyobrażenie, tak, że im potrzeba gorącej modlitwy i niezwykłej odwagi, aby wbrew zakorzenionym uprzedzeniom porzucić dawną religię. Ileż fałszów krąży, nawet pośród katolików, o nieomyślności papieskiej, o Inkwizycyi św., o zakonach, a zwłaszcza o Jezuitach!²⁾ Ile potwarzy miotają ciągle pisma antykatolickie przeciw duchowieństwu; a świat temu wierzy, bo świat chce być oszukiwanym.

Z drugiej strony nieznajomość religii prowadzi do jej lekceważenia, lekceważenie do pogardy; jest to bowiem

¹⁾ „Zboczenia ducha — powiedział słusznie Moigno (*Splendeurs de la foi*, T. I., p. 76) — są nierównie szkodliwsze, niż zboczenia serca, niemoralność bowiem, acz jest wielkim złem, nie jest jednak złem nieuleczalnym, byleby umysł nie stracił wiary w lekarstwo, i nie podniósł złego do systemu. Prędzej czy później z nadużycia wyniknie przesyt i odezwą się wyrzuty sumienia. Jeżeli zaś rozum się zabląkał i stracił poczucie prawdy, jeżeli same podwaliny wiary zostały zachwiane, same zasady skrzywione, tak iż złe uchodzi za dobre: jakże wtenczas dokonać nawrócenia bez cudu“?

²⁾ Czyt. dobre dziełko p. t. *Die Geschichtslügen*.

w naturze człowieka, że czego wartości nie zna, tego też nie ceni. Zaiste, kto o Bogu nie myśli, tajemnic jego nie rozważa, dzieł nie podziwia, praw nie zachowuje, nagród nie pragnie, kar się nie lęka: temu religia stanie się najprzód obcą, potem niepotrzebną, nakoniec nieznośną, tak że ją łatwo odda za liche fraszki ziemskie, jak owi dzicy wyspiarze oddawali złoto za paciorki szklane. To właśnie lenistwo ducha jest przyczyną, że nieraz ludzie zresztą poczciwi, dla biednych hojni, do rodziny przywiązani, w obowiązkach stanu pilni, tylko w rzeczach Bożych są niedbałymi, tak że dopiero w obliczu śmierci i sądu przychodzą do upamiętania, a czasem, niestety, nie przychodzą, jeżeli śmierć niespodzianie przecina nić życia.

VII. W końcu do osłabienia wiary, prowadzi zaniedbanie praktyk religijnych. Religia katolicka zawiera nie tylko dogmata, ale także przykazania, które opierają się na dogmatach, jak budowa na fundamentach. Kto zatem wykracza przeciw przykazaniom, ten osłabia w sobie wiarę w dogmata; kto zaniedbuje modlitwę, ten łatwo zapomina o Bogu; kto stroni od spowiedzi, temu ona wyda się z pewnością jarzmem nieznośnym, a w końcu wynalazkiem ludzkim; kto opuszcza Mszę św. i nie przystępuje do Stołu Pańskiego, ten traci cześć i miłość do Najśw. Sakramentu; kto pomija źródła łaski, ten popada w naturalizm, mieniący urojeniem wszystko, co nadprzyrodzone. Dzieje się z nim to samo, co z tym człowiekiem, który wyuczył się z trudem obcego języka, ale przez długi czas wcale go nie używa, w skutek czego ten język staje się dla niego znowu obcym. Powiedział Chrystus Pan: „*Kto czyni prawdę, przychodzi do światła*“¹⁾; a więc, kto nie czyni prawdy, popada w ciemności. Oby ci wszyscy, którzy wiarę stracili, zapamiętali sobie słowa filozofa Pascala: „*Zacznijcie od praktyki. Chodźcie na Mszę św. i żegnajcie się wodą święconą. Wiara przyjdzie potem*“.

¹⁾ Ew. św. Jana III., 21.

Niestety, zaniedbanie praktyk religijnych napotyka się dosyć często nawet u ludzi, którzy chcą uchodzić za dobrych chrześcijan, to jest wysławiają wzniosłość i owoce religii katolickiej, a jednak jej przepisów nie spełniają. I jakąż tego przyczyna? Oto jedni mało sobie cenią te przepisy; a jednak one są niejako korzeniami, któremi życie religijne chwyta się duszy. Inni wymawiają się natłokiem zajęć, sprawami urzędu, szkoły, kupiectwa i t. p.; tymczasem wiele czasu trawią na próżnowaniu lub czczych igraszkach; ileżto bowiem chwil pochłania czytanie dzienników czy powieści, strojenie się, palenie cygar, odwiedzanie teatru, kina, kasyna, rautów i t. d.

Inni sarkają, że te obowiązki są zbyt liczne i ciężkie; lecz jestże to rzeczą trudną poświęcić codziennie kilka minut na modlitwę, w niedziele i święta pół godziny na Mszę św., parę razy, a od biedy raz w rok, jaką godzinę na oczyszczenie sumienia, albo też zachować tak wielce złagodzone posty?! Nie, — prawdziwą przyczyną jest lenistwo, zniewieściałość, wstręt do wszelkiej ofiary i zamiłowanie w dobrowolnym letargu duszy. Lenistwo również sprawia, że nierzadko nawet ludzie wierzący są opieszałymi w zachowywaniu praktyk pobożnych, a szczególnie w przystępowaniu do Sakramentów św. Pokuty i Ołtarza.

VIII. Te również czynniki sprawiają, że w społeczeństwie polskiem tętno życia religijnego nie tak bije silnie, jakby być powinno i być mogło. Wprawdzie u nas obóz niedowiarków nie jest tak liczny i zwarty, jak gdzieindziej; ale z drugiej strony niezbyt wielu jest ludzi z silnymi zasadami katolickimi, którzyby tym zasadom wiernymi byli zawsze i wszędzie, — w życiu prywatnem i publicznem, w domu, w szkole, w sejmie i gdziekolwiek, — ludzi gorącego przytem serca, którzyby odczuwali wszystkie pociechy i boleści Kościoła, a dla każdej sprawy religijnej skorymi byli do ofiar, — ludzi apostolskiego ducha, którzyby

sami wdzięczni za łaskę wiary, starali się pociągać innych do Boga.

Mianowicie mało u nas żarliwości o chwałę Bożą i o pomysłność Kościoła! Oto Kościół i dziś wiele cierpi, Ojciec Św. bywa ciągle uciskany od wrogów, sekty bezbożne w samym Rzymie znieważają religię i gotują się do wściekłej walki z religią, socjalizm i anarchizm, dziś zaś bolszewizm przerażająco szerzy się w świecie; a niejeden patrzy na to obojętnie, lub co gorsza, niesprawiedliwymi zarzutami szarpie Stolicę św. i duchowieństwo.

Mało u nas ofiarności dla spraw katolickich! Świętopietrze, misye zagraniczne, oświata i prasa katolicka, stowarzyszenia i zakłady dobroczynne, domy Boże itp. — oto sprawy, wyciągające do nas niejako rękę po jałmużnę; tymczasem grosz dla nich płynie dosyć skąpo. Powie kto może, że tego grosza bardzo mało. Zapewne, ale i to jest prawdą, że nie masz takiego, któryby coś ofiarować nie mógł, gdyby tylko ograniczył swe wydatki i miał serce skore.

Mało u nas męstwa chrześcijańskiego! Nieraz ludzie zuchwali czy lekkomyślni odważają się w towarzystwach, na wiecach i w dziennikach nicować tajemnice wiary, wyszydzają obrzędy religijne, potwarzają duchowieństwo, a nie masz, ktoby stanął w obronie prawdy, bo względ ludzki czy małoduszność zamyka usta. Co więcej, są ludzie, którzy wszedłszy między złych, naśladowują ich w złem, z obawy przed szyderstwem.

Inni znowu lękają się objawiać swoich uczuć katolickich, n. p. brać udziału w procesjach, przystępować publicznie do Sakramentów św., należeć do bractw i stowarzyszeń, by ich nie okrzyczano za fanatyków, bigotów lub dewotki.

Innych wreszcie chęć odróżnienia się od prostaczków, a więc bardzo głupia duma, wstrzymuje od uczestnictwa w praktykach pobożnych; tymczasem królowie nasi Jan

Kazimierz i Jan Sobieski leżeli publicznie krzyżem przed ołtarzem, — Zygmunt III. chodził z ludem za procesją i zbierał jałmużnę dla ubogich, — Władysław Jagiełło całował ziemię podczas Podniesienia, — królowie i królowe pielgrzymowali na Jasną górę i do innych miejsc świętych, — sławni hetmani i wielcy myśliciele nie wstydzi się odmawiać różańca.

Jakież stąd wniossek?

IX. Oto trzeba wysoko cenić i gorąco kochać religię katolicką, a stąd utrzymywać troskliwie w duszy światło wiary, modląc się za świętym Augustynem: *No-verim Te, noverim me* (Niech znam Ciebie, Boże, niech znam siebie), żyjąc iście po katolicku i strzegąc się bacznie tego wszystkiego, co to światło gasi lub osłabia, jak złych czynów, złych żądz, złych książek, złych towarzystw.

Szczególnie młodzież winna stronić od ludzi sięgających fałsze lub szerzących moralną zgniliznę, których tak silnymi rysami odmalował J. J. Rousseau, acz sam do nich należał: „Uciekaj — oto jego słowa — od tych, którzy pod pozorem wyjaśnienia natury sięgają w sercach ludzkich unieszczęśliwiający doktryny, a których pozorny sceptycyzm jest sto razy więcej twierdzącym i dogmatycznym, aniżeli stanowczy ton przeciwników. Pod wyniosłym protekstem, że oni sami posiadają światło, prawdę i dobrą wiarę, poddają nas kategorycznym swoim wyrokom i kuszą się narzucić nam, jako zasadnicze podstawy wszystkich rzeczy, niezrozumiałe systemata, które ich wyobraźnia zbudowała. Zresztą wywracając, niszcząc i deprecując wszystko, co ludzie mają we czci, odbierają oni strapionym ostatnią pociechę w ich nędzy, możliwym i bogatym jedyne wędzidło na ich namiętności; wyrrywają z głębi serc wyrzuty z powodu zbrodni, odbierają cnie nadzieję i jeszcze się chępią, że są dobroczyńcami ludzkości. Nigdy prawda ludziom nie szkodzi“¹⁾.

¹⁾ Emile etc. T. III., p. 197, edit. 1762.

Jeżeli kto nieszczęściem popadł w noc zwątpienia lub, co gorsza, niedowiarstwa, niech się stara czempredziej wrócić do światła; drogę zaś wskazuje mu jeden z największych mędrców ludzkości — Augustyn św. W młodości szukał on prawdy, lecz zboczywszy z drogi jedynie pewnej, wszedł na manowce herezy manichejskiej. Za błędami poszły złe czyny, — nad biednym młodzieńcem zapanowała żądza zmysłowa i okuła go w swe okowy. Jęczał on lat kilkanaście w ohydnej niewoli, szamotał się na wszystkie strony, jak zwierz złowiony w sidła; wreszcie postanowił porzucić błędy, bo mu kazania św. Ambrożego wskazały drogę do prawdy, podczas gdy łzy cnej matki miękczyły jego serce i poruszały Niebo; trudno mu tylko było potargać straszne sploty zmysłowości. Pewnego dnia, gdy tak walczył z sobą, słyszy śpiew pacholęcia, powtarzającego te słowa: „*Tolle lege*“, weź, czytaj. W tej chwili chwyta za księgę Pisma św., czyta ustęp z listu św. Pawła, wzywający do poprawy życia, postanawia zerwać z przeszłością, przyjmuje chrzest i staje się nie tylko świętym chrześcijaninem, ale jasną pochodnią Kościoła.

Podobnie uczyni każdy, ktokolwiek, zbłąkawszy się, szukasz prawdy i wolności chrześcijańskiej. Naprzód módl się, by ci Bóg dał siłę do zwycięstwa nad sobą, módl się zwłaszcza przez miłosierdzie Serca Zbawiciela i przyczynę Tej, którą Kościół nazywa Ucieczką grzeszników; a niech także proszą za tobą pobożne Moniki. Wyprosiwszy sobie łaskę Bożą, rozzerwij doszczętnie kajdany, które skrepowywały twoją duszę, i w szczerej spowiedzi oczyść ją z grzechów; aby zaś pozbyć się uprzedzeń i błędów, *tolle, lege*, czytaj dobre książki ¹⁾, radź się mężów światłych zwłaszcza

¹⁾ Do nowszych dzieł apologetycznych należą: Balmes'a *El protestantismo comparado con el catolicismo* etc., dzieło przetłómaczone z języka hiszpańskiego na franc. przez De Blanche Raffin. — Tegoż: *Art. d'arriver au vrai* (z hiszp.); — Kard. Wisemana pisma apol., zwłaszcza: *Zusammenhang zwischen Wissenschaft und Offenbarung* (z ang.

spowiedników, i słuchaj słowa Bożego. A gdy przy pomocy, Bożej i twojej pracy lampa wiary na nowo zapłonie, patrz, by jej wichry znowu nie zgasiły; stąd z jednej strony strzeż się baczenie wszelkiej namiętności, z drugiej trzymaj się wiernie wszelkich przykazań i duchownych

przez Dra Haneberga); — Aug. Nicolas: *Etudes philosophiques sur le christianisme*, T. 4. (dzieło przełożone co do części pierwszej także na język polski pod tyt.: „Badania chrystyanizmu“) — Tegoż: *La divinité de Jésus Christ. — L'art de croire* T. 2. — *Du protestantisme* etc. T. 2.; — Moigno *Splendeurs de la foi* T. 5. (przeciw materyalistom); — Em. Bougaud *Le christianisme et les temps présents* T. 5. (przełożone na język polski) — Miguel Mir S. J. *L'accord de la science et de la foi* (z hiszp.) — N. I. Laforêt *Dogmaty katolickie, ich wykład, dowody i obrona* (z franc. przełożył X. I. Oldakowski T. 4. — Duilhé de Saint Projet *Apologie cirique de la foi chrétienne*. Paris. 1885. — Fr. Hettinger *Apologie des Christenthums*, 5. B. Freiburg 1899. — Vosen *Das Christenthum. und die Einsprüche seiner Gegner. bearbeitet von Dr. Rheinstädter*, 4 Aufl. 1881. tegoż *Der. Katholizismus und die Einsprüche seiner Gegner* 3 Aufl. besorgt von H. Brüll. — Alb. M. Weiss O. Pr. *Apologie des Christenthums* 5 B. Freiburg 1898. — Dr. Alb. Stöckl *Das Christenthum und die grossen Fragen der Gegenwart*. T. 3. — Dr. A. Seitz *Natürliche Religionsbegründung*, Regensburg 1914 — Paul Schanz *Apologie des Christenthums* T. 3. Freiburg 1887 — 1889. wydane w języku polskim p. t. *Apologia chrześcijaństwa*. 1905 — 1907. — *Słownik apologetyczny wiary katolickiej podług Dr. Jana Jaugey'a*, opracowany i wydany staraniem X. Wład. Szcześniaka i grona współpracowników; T. 3. Warszawa 1894 — X. Dr. Jan Żukowski *O źródłach niewiary*. Lwów 1900. — X. Maryan Morawski T. J. *Wieczory nad Lemanem*, 2 wyd. Kraków 1903, — *W pogoni za prawdą z włoskiego* (Gallerani T. J. *Contravelleno religioso*) przez Aleksandra Mohla 5 Seryj, Poznań 1907. — X. Idzi Radziszewski *Geneza religii w świetle nauki i filozofii*. Włocławek, 1911. — Karol Stanton *Devas Postęp świata a Kościół* (z ang.) Warszawa 1913. — X. Stefan Pawlicki *O Paczątkach chrześcijaństwa* Kraków 1889. — Studya nad darwinizmem 1875, — X. Kazimierz Wais „O Bogu* i „O duszy“ (T. II. i III. tego dzieła). — X. Adolf Szelażek *Nauki apolugetyczne* Warszawa 1901. — X. St. Bartynowski T. I. *Apologetyka podręczna*. Kraków 1915. Do poznania prawd wiary posłużyć może Deharbe'a większy katechizm. — Guillois *Wykład historyczny, dogm. mor. litur. i kan. wiary katol.* (z franc. przełożył L. Rogalski). — Gaume *Zasady i całość wiary katolickiej* (z franc. *Catéchisme de persévérance*) i t. d.

środków Kościoła, wpisz się do stowarzyszeń katolickich, jak n. p. do Sodalicyi Maryańskiej i zachowuj serce pokorne i czyste, pamiętając na słowa Zbawiciela: *Wyznam Tobie, Ojczy Panie nieba i ziemi, żeś te rzeczy zakrył przed mądrymi i roztroprnymi* (to jest, uważającymi się za takich w swej pysze), *a objawiłeś je malutkim*, (Mat. XI. 25), i — znowu: *Błogosławieni czystego serca albowiem oni Boga oglądają* (Mat. V, 7). Niech światło wiary przyświeca całej twojej ziemskiej pielgrzymce, aż wejdiesz w krainę szczęśliwej wieczności, gdzie wiara ustąpi miejsca widzeniu Boga bez zasłony.



T R E Ś Ć.

	Str.
<i>Przedmowa</i> do pierwszego wydania	3
<i>Przedmowa</i> do drugiego wydania	6
Rozdział I. Co to jest religia i skąd się wzięła na ziemi	7
Rozdział II. Pogląd na początki religii i na religie dziś istniejące	29
Rozdział III. Co religia katolicka daje rozumowi	117
Rozdział IV. Co religia katolicka daje woli	143
Rozdział V. Co religia katolicka daje sercu	170
Rozdział VI. Co religia katolicka daje rodzinie	190
Rozdział VII. Co religia katolicka daje społeczeństwu	209
Rozdział VIII. Co religia katolicka dała i daje narodowi polskiemu	268
Rozdział IX. Historyczny rozwój niedowiarstwa	298
Rozdział X. Rozsiewniki niedowiarstwa	347
Rozdział XI. Bliższe przyczyny niedowiarstwa	362

